POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM,
KULTURALNYM I GOSPODARCZYM

ROK IV — 1933

WYDAWCA:
STEFAN LENARTOWICZ

REDAKTOR:
BOHDAN LEPECKI

WARSZAWA

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

ALEJE UJAZDOWSKIE 37 m. 7.

2873

Druk. Społeczna, pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.

SPIS TRESCI

rocznika IV — 1933. miesięcznika „Polacy Zagranicą".

I. ARTYKUŁY PROGRAMOWE I OGÓLNE.

	№	str.
Balsigerowa Marja Dr: Sprawa opieki nad emigrantami (dokończ.)	1	19
Brudziński Zygmunt inż. agr.: Życie organizacyjne rolników polskich	10	16
G.: Na marginesie historji ruchów migracyjnych	6—7	44
Ginsbert Juljan inż.: Morze a wychodźtwo	6—7	5
J. W. Polsko-argentyńskie stosunki handlowe a Polonja argentyńska	4	15
Jeziorański Konstanty: Zdemaskowany Kongres	11—12	10
Kipowa Łucja: Międzynarodowe obrady w sprawie opieki nad emigrantami.	1	15
Kulikowski Czesław: Ogólne uwagi o osadnictwie zamorskiem	6—7	17
Lepecki Bohdan: Czyżby zwrot w polityce państw emigracyjnych?	10	1
„ Światowy Związek Polaków już bliski	8—9	1
„ 15-lecie Państwa Polskiego a emigracja	11—12	5
Lepecki Mieczysław B. kpt.: Józef Piłsudski na Syberji	3	2
Lewandowski H.: Niemiecki Instytut Zagraniczny w roku 1932	3	29
Pankiewicz Michał: Zagadnienie kolonizacji zamorskiej w dobie obecnej	6—7	28
„ O program w Ameryce Południowej	10 11—12	7 16
Przegaliński B.: Spółdzielczość a emigracja	1	17
Sworakowski Witold: Włosi zagranicą i ich organizacja	10	18
„ Wiadomości o Polakach zagranicą jako przedmiot nauczania	5	12
Szukiewicz Wojciech: Co powinien wiedzieć reemigrant wracający do Polski.	11—12	33
Tetzlaff Henryk: Liga Morska i Kolonjalna	6—7	41
Zdrojewski Eugenjusz Dr: Szkoła polska na wychodźtwie	1	10
Zieleniewski Kazimierz: Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy	2	2
„ Polska droga wychodźców przez północny Atlantyk.	6—7	50
Zieliński Stanisław: Polska emigracja polityczna	3	12
W. L.: Odpowiedniki Rady Organizacyjnej we Francji	3	25
Wojnar Jan: Polsko-brazylijskie stosunki handlowe a Polonja brazylijska.	2	9
(—) Znaczenie morza dla współpracy emigracji z Macierzą	6—7	8
(—) Krzewienie się idei Światowego Związku Polaków	2	8
(—) Odezwa Komitetu Święta Morza	6—7	1
(—) Od Redakcji	2	1
(—) „	4	1
(—) Prezydent Ignacy Mościcki Włodarzem Polski	5	1
(—) Program „Święta Morza" dla środowisk polskich zagranicą	6—7	3
(—) Ważny Zjazd Rady	11—12	3
(—) W hołdzie emigracji politycznej	3	1
(—) W obliczu Nowego Roku	1	1

II. Z ŻYCIA POLAKÓW ZAGRANICĄ:

A n g o l a

A r t y k u ł y:

	№	str.
Brudziński Zygmunt inż. agr.: Polacy w Angoli	2	13

A r g e n t y n a

A r t y k u ł y:

	№	str.
J. W.: Polsko-argentyńskie stosunki handlowe a Polonja argentyńska	4	15
Pankiewicz Michał: O program w Ameryce Południowej	10	7
(—) Podróż prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy do Ameryki Południowej	8—9	2
(—) Wyjazd prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy Marsz. Raczkiewicza do Ameryki Południowej	6—7	56

	№	str.
Kronika:		
Nadzwyczajny Zjazd Federacji „Dom Polski"	1	27
Serdeczne pożegnanie radcy emigracyjnego na Amerykę Południową p. Michała Pankiewicza	5	24
Australja		
Kronika:		
Echa Zjazdu Kolonji Polskiej w Brisbane	10	26
Belgja		
Artykuły:		
Zdrojewski Eugenjusz dr: Szkolnictwo polskie w Belgji . . .	11—12	20
Brazylja		
Artykuły:		
Kryński Karol: Polonja brazylijska i jej najważniejsze potrzeby . .	4	13
„ Rzeką Ivahy dopłynąć można do Europy . . .	6—7	14
Neuman Władysław: Refleksje o emigracji polskiej do Brazylji . .	10	24
Pankiewicz Michał: O program w Ameryce Południowej . . .	10	7
„ Życie społeczne wychodźtwa polskiego w Brazylji .	11—12	16
Warchałowski K.: W ujściu Królowej Rzek	6—7	24
Wojnar Jan: Polsko-brazylijskie stosunki handlowe a Polonja brazylijska.	2	9
„ Podróż prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy do Ameryki Południowej	8—9	2
„ Wyjazd prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy Marsz. Raczkiewicza do Ameryki Południowej . .	6—7	56
Kronika:		
Zjazdy polskie w Paranie	3	31
XII Walny Zjazd „Oświaty" w Kurytybie	4	25
Protest	4	28
Drugi zjazd rolników parańskich	5	24
Nowe pismo polskie	10	27
„Dzień nauczyciela Polskiego"	10	27
System „luzowania" osadnictwa polskiego w Paranie. . . .	11—12	42
Bułgarja		
Kronika:		
Towarzystwo wzajemnej pomocy w Sofji	10	12
Chile		
Artykuły:		
Lepecki Mieczysław, B., Kpt.: Wiadomości o republice Chile i Polakach w niej zamieszkałych	1	5
Chiny		
Kronika:		
Polacy w Hongkongu	2	23
Z życia Polskiego Koła Wschodoznawczego w Charbinie . . .	2	23
Polska ekspansja w Mongolji	10	27
Oświata i szkolnictwo	10	28
Młodzież	10	28
Sprawy gospodarcze	10	28
Czechosłowacja		
Artykuły:		
S. L.: Pierwsza oficjalna wizytacja Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy p. Marsz. Raczkiewicza	3	18
(—) Poseł Buzek o Śląsku i młodzieży akademickiej . . .	67	56
Kronika:		
Komitet Międzypartyjny Polskich Stronnictw w Czechosłowacji . .	1	28
Depesza Związku Polaków na Morawach do Marsz. Raczkiewicza .	3	40
Sprawa Cierlicka	10	28
Z działalności Macierzy Szkolnej	10	28
Statystyka dzieci w szkołach w pow. czesko-cieszyńskim . . .	11—12	43
Walne zebranie Związku Studentów Polskich w Bernie (Czechosłowacja)	11—12	44
Czyżby decyzja upaństwowienia gimnazjum polskiego w Orłowej? .	11—12	44

Danja № str.

Kronika:

Polonja duńska dziękuje Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za pomoc i wzywa do energicznych starań o zapewnienie polskiej opieki duszpasterskiej 5 24
Zlot młodzieży polskiej w Danji 5 24
Otwarcie „Domu Ludowego” w Nakskow 10 29

Finlandja

Kronika:

Walne zebranie Zjednoczenia Polskiego w Helsingforsie . . . 3 31

Francja

Artykuły:

Bogacki Leon: Uprawnienia ubezpieczeniowe t. zw. „Westfalczyków” we Francji. 2 16
Głębocki J.: Osadnictwo polskie we Francji 4 7
Lenartowicz Stefan: Postęp pracy konsolidacyjnej we Francji . . 5 16
Zieleniewski K.: Ćwierć wieku pracy rolnika polskiego we Francji. . { 4 19 / 4 10

Kronika:

IV Walny Zjazd Nauczycielstwa Polskiego we Francji . . . 2 23
12-letni prezes w Bruay 2 24
„Kursy Handlowe” 2 24
Działalność Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Paryżu . . 2 24
Ukonstytuowanie Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji 3 32
Do Polaków we Francji 3 32
Deklaracja 3 33
Rezolucja Pierwszego Kongresu Kupców Polskich we Francji . . 5 24
Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji — rezolucja w sprawie dostępu Polski do Morza 6-7 61
Komitet Funduszu Niesienia Pomocy Starcom, Wdowom i Sierotom . 10 29
Utworzenie Związku Komitetów Towarzystw Polskich we Francji . 11—12 44
Przejęcie agend Centralnego Biura Rolniczego w Tuluzie przez Związek Osadników Polskich . . . . 11—12 45

Holandja

Kronika:

Walne zebranie Związku Towarzystw Polskich w Holandji . . 2 23

Jugosławja

Kronika:

Polacy w Bośni składają hołd Ojczyźnie . . . . . . 11—12 45

Kanada

Artykuły:

Lenartowicz Stefan: U braci Polaków w Ameryce 2 21
Marlewski Józef: Najpilniejsze potrzeby naszego wychodźtwa w Kanadzie 10 3

Kronika:

Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie wzmacnia swe podstawy i działalność 5 25

Kongo belgijskie

Artykuły:

Tański Witold: Kongo belgijskie i Polacy w niem zamieszkali . . 11—12 38

Kuba

Kronika:

Rozpaczliwe położenie Polaków na Kubie 5 26
Związek Polaków 10 29

Litwa

Artykuły:

S. A. J.: Chiński mur między Polonją litewską a Macierzą . . . 11—12 14

Kronika:

VII Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej 10 29

Łotwa

	№	str.
Artykuły:		
Leczycki Kazimierz: O przyszłość Polaków w Łotwie	5	2
Mazurek Piotr: Polacy na Łotwie	11—12	26
Miż-Miszyn M.: Młodzież polska na Łotwie	8—9	31
Kronika:		
Ś. p. Stanisław Łasewicz	1	28
Walny Zjazd Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie	3	34
Położenie Polaków w Łotwie	5	26

Meksyk

	№	str.
Artykuły:		
X.: Wieści z Meksyku	5	21

Niemcy

	№	str.
Artykuły:		
Stebelski Adam: Polacy pod nowemi rządami w Niemczech	5	7
Sukiennicki Hubert: Nowe przepisy o pracownikach cudzoziemskich w Rzeszy Niemieckiej	4	22
Zieleniewski K.: Sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech	3	23
Kronika:		
Wzrost głosów polskich przy wyborach do Sejmu Pruskiego	4	28
Stanowisko Polonji niemieckiej wobec triumfu Hitlera	4	28
Zajścia w Zakrzewiu	10	28
Zawieszenie Mazura	10	30

Rumunja

	№	str.
Artykuły:		
Knauff St.: Wśród Polonji rumuńskiej	10	12
Lepecki Bohdan: Wśród Polaków na Bukowinie	2	5
Kronika:		
Nowe pismo polskie w Czerniowcach	10	30

Stany Zjednoczone A. P.

	№	str.
Artykuły:		
Janicki Józef: Farmerzy polscy w Ameryce Północnej	11—12	36
Karczmarzyk Antoni: Akademik z Ameryki przebywający na studjach w Polsce a Polonja w Ameryce	4	3
Lenartowicz Stefan: U braci Polaków w Ameryce	9—8	17
m.: Polacy w Stanach Zjednoczonych w kleszczach kryzysu gospodarczego	11—12	7
Prawdzic Jan: Dążenia młodzieży polsko-amerykańskiej	3	27
„ „ Zwycięstwo Polaków w wyborach amerykańskich	1	2
Stryjewski Janusz: Święta Morza a Polonja amerykańska	6—7	48
Sworakowski Witold: Polskie szkolnictwo parafjalne w Stanach Zjednoczonych (szk. powsz.)	11—12	29
Zieleniewski K.: Polska droga wychodźców przez północny Atlantyk	6—7	50
(—) Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej do rodaków w Ameryce	11—12	1
Kronika:		
Odczyty o Polsce	1	28
Prof. Kelly	1	29
Rady Amerykanina	1	29
Związek Narodowy Polski	1	29
Inne Organizacje	1	29
Studenci z Polski	1	29
Obchody	1	29
Dentyści w Chicago	1	30
Wyróżnienia Polaków	1	30
Polityka	1	30
Młodzież	1	30
To i owo	1	30
Wypadki	1	31
Uniwersyteckie Koło Przyjaciół Polski w Chicago	2	24
Bal Centrali Klubów Uniwersyteckich w Chicago	2	25
Dzień Polski w operze chicagowskiej	2	25

	№	str.
Życie organizacyjne	2	25
Życie kulturalne	2	26
Z życia młodzieży	2	26
Życie polityczne	2	26
Wypadki	2	27
Różne wiadomości	2	27
Z życia organizacji	3	35
Uczczenie pamięci Pułaskiego i Kościuszki	3	35
Protesty przeciwko Polsce	3	35
Zycie kulturalne	3	36
Polityka	3	36
Z Polski do St. Zjednoczonych	3	36
Obchody	3	36
Młodzież	3	36
Kronika wypadków	3	36
Czterdzieści lat na posterunku	3	37
Zycie organizacyjne	4	29
Pułaski i Kościuszko	4	29
Praca dobroczynna	4	29
Zycie kulturalne	4	29
Polacy na wystawie w Chicago	4	29
Polacy w polityce	4	30
Młodzież	4	30
Różne	4	30
Wypadki	4	30
Zycie organizacyjne	5	26
Obchody ku czci Marszałka Piłsudskiego	5	27
Zycie kulturalne	5	27
Młodzież	5	27
Polityka	5	27
To i owo	5	28
Wystawa polskich szkół dokształcających w Chicago . . .	5	28
Wybory do palestry chicagoskiej	10	30
Sejm Podhalan	10	30
Katedra polonistyki w Pittsburgu	10	30
Amerykanin o wychodźtwie polskiem	10	30
Zjednoczenie Polsko-Narodowe w Brooklynie przystąpiło do Rady Organizacyjnej	10	30
Bezsensowne badanie federalnego pocztmistrza w St. Zjednoczonych .	11—12	46
Srebrny Jubileusz pracy dziennikarskiej red. Barcia w St. Zjednoczonych	11—12	47

Związek Socjalistycznych Rep. Rad.

Artykuły:

Szyszko Henryk J: Polacy w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich	5	4

Urugwaj

Artykuł:

(—) Podróż Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy do Ameryki Południowej	8—9	3

Węgry

Artykuły:

Ostałowski Stefan: Polacy na Węgrzech	1	22
Piskorski Tomasz: Z pobytu przedstawiciela Rady Organizacyjnej Polaków	8—9	29

III. Polacy w Gdańsku

Kronika:

Gmina Polska w Gdańsku a Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy	3	38
Uprawnienia ludności polskiej	10	38
Akcja gwiazdkowa Macierzy Szkolnej w Gdańsku	11—12	47

IV. KRONIKA RADY ORGANIZACYJNEJ:

	№	str.
Protokuł konferencji w sprawie wychowania młodzieży polskiej z zagranicy (11 i 12 grudnia 1932 r.)	1	25
Choinka w Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy . . .	1	27
Wyjazd delegatów Rady Organizacyjnej do Czechosłowacji . . .	2	27
Pobyt red. B. Lepeckiego w Rumunji	2	27
Z Komisji Organizacyjnej Światowego Związku Polaków . . .	2	27
Pierwsze Zebranie Plenarne Komitetu Wych. Nar. Młod. Pol. z Zagranicy.	2	28
Akcja „gwiazdkowa" Rady Organizacyjnej	2	28
Konferencja w sprawie wystaw polskiego przemysłu ludowego we Francji i Danji	2	29
Wykłady gospodarcze w Radzie Organizacyjnej	2	29
Uzupełnienie listy stałych członków Komisji Gospodarczej Rady . .	2	29
Wykład o organizacji wymiany towarowej Polski z Ameryką Południową.	2	30
Sekcja współpracy gospodarczej ze Stanami Zj. Am. Pn. . . .	2	30
Z posiedzeń Prezydjum Rady Organizacyjnej	3	38
III-cie zebranie Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Światowego Związku Polaków	3	38
Młodzież polska z zagranicy na „Kursie Podstawowych Wiadomości o Polsce"	3	38
Depesza Związku Polaków na Morawach do Marszałka Raczkiewicza .	3	39
„Nation und Staat" o Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy .	3	40
Życzenia świąteczne dla Polonji Zagranicznej (przemówienie Prezesa Rady p. Marsz. Raczkiewicza)	4	31
Konferencja w sprawie harcerstwa polskiego zagranicą . . .	4	32
Echa przemówienia świątecznego prezesa Rady p. Marsz. Raczkiewicza .	5	30
Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą	5	30
Zagraniczne pismo akademickie o Radzie Organizacyjnej . . .	5	31
Kurs dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą . . .	6—7	62
I-sze zebranie sekcji książki Komitetu Wych. Nar. Młodz. Pol. z zagr. .	6—7	62
Z sekcji szkolnej Komitetu Wych. Nar, Młodz. Pol. z zagr. . . .	6—7	63
Eksponaty Rady Organizacyjnej Pol. z Zagr. na wystawie w Chicago .	6—7	63
Zebranie podsekcji opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagr.	6—7	63
Rada Organizacyjna o Polonji Amerykańskiej	8—9	35
Akcja letnia Rady Organizacyjnej Pol. z zagr.	8—9	36
II-gi Kurs dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą . .	8—9	36
Kurs dla organizatorów wychowania fizycznego i sportu . . .	8—9	37
I-sze zebranie Sekcji Pozaszkolnej Komitetu Wych. Nar. Mł. Pol. z zagr.	8—9	38
Zebranie Sekcji Książki Komitetu Wych. Nar. Mł. Pol. z zagr. . .	8—9	38
Z prac Sekcji Szkolnej Komitetu Wych. Nar. Mł. Pol. z zagr. . .	8—9	38
Wizytacja kolonji dla dzieci polskich z Francji.	8—9	38
Z akcji opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą. .	11—12	47
Projekt czytanki dla Polaków z zagranicy	11—12	48
Koło Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą przyłącza się do Rady Organizacyjnej	11—12	48

V. RÓŻNE:

	№	str.
Okręg Zachodni Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" niesie doraźną pomoc bezrobotnym reemigrantom .	2	30
Polskie Biuro Podróży „Francopol"	2	31
W sprawie Światowego Związku Polaków	3	39
Dziesięciolecie Związku Obrony Kresów Zachodnich (Z.O.K.Z.) na Śląsku.	3	40
Uzupełnienie (do artykułu p. Z. Kipowej)	3	41
Z działalności Instytutu Badań Spraw Narodowościowych . . .	5	31
Odznaczenie wybitnych działaczy emigracyjnych	11—12	47

VI. RECENZJE:

	№	str.
Drzewiecki M. — „Stosunki Polski z państwami ościennemi". . . .	3	42
„ „ — „Ustrój polityczny i społeczny Polski	3	42
„ „ — „Kalendarz Ludu" i „Przyjaciela Rodziny" na rok 1933.	3	42
„ „ — „Kalendarz Morski i Kolonjalny" na rok 1933 . .	2	31
Lepecki Mieczysław B. Kpt. — „Gran Chaco i spór o nie między Paragwajem i Boliwją"	3	41
Lepecki Mieczysław B. Kpt. — „Wrażenia z podróży, odbytej w roku 1932 z Marszałkiem Piłsudskim".	1	31
Stefanowski D. — „Powstanie listopadowe w literaturze polskiej" .	1	32
„ „ — „The Kościuszko Foundation"	5	31

Nr. 1 Styczeń 1933 r. Rok IV

POLACY



ZAGRANICA

Rys. Z. Glinicki.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*
e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*
f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Styczeń 1933 r. Nr. 1

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

W obliczu Nowego Roku

Rok 1932 był niezmiernie ciężki dla narodu polskiego. Niewidziany od wieków kryzys gospodarczy zaciężył nad nami. Podobnie jak Anglicy, Francuzi, Niemcy, Amerykanie, również i Polacy uginali się pod straszliwem brzemieniem bezrobocia, redukcyj i innych plag, trapiących od kilku lat całą ludzkość.

Przywykliśmy spoglądać na Stany Zjednoczone jako na ideał państwa wzorowo gospodarowanego, zabezpieczonego od poważniejszych przeciwieństw życiowych, kipiącego energją i miljonami dolarów. Imigranci polscy, przybywający do tego kraju — według słów jednego z poważniejszych działaczów emigracyjnych — jak otwierali po przyjeździe do New Jorku usta z podziwu na widok cudów amerykańskich, tak nie zamykali ich aż do śmierci lub chwili powrotu do Polski. Dzisiaj Unja Północno-Amerykańska przestała nam imponować. Z chwilą załamania się dobrobytu Stanów Zjednoczonych, w momencie gdy liczba bezrobotnych Jankesów dochodzi do 13 miljonów, stawianie Ameryki za wzór wydaje się śmiesznym anachronizmem. Otwarte z podziwu usta przychodźców polskich zamknęły się na zawsze. Ślepy podziw naszych emigrantów do amerykanizmu należy już do przeszłości.

Jeszcze rok temu Francja była oazą dobrobytu i ładu gospodarczego wśród wzburzonego kryzysem świata. Zdawało się, że kryzys nie przekroczy Renu. I oto rok 1932 obalił ostatecznie wiarę w możność uchronienia Francji od przesilenia. Dziesiątki tysięcy robotników naszych, pracujących w pocie czoła w kopalniach węgla, rudy żelaznej, w fabrykach i na farmach, straciło zajęcie i musiało wracać do Polski, częstokroć bez grosza w kieszeni. Byli i tacy, którzy wędrowali pieszo do Ojczyzny,

I Polska, aczkolwiek może w mniejszym stopniu niż wiele innych krajów, jest nękana kryzysem. I u nas setki tysięcy ludzi pozostaje bez pracy i u nas rolnictwo cierpi bardzo wskutek zniżki cen płodów ziemnych. Cierpienia jednak nasze w „starym kraju” nie są tak przykre i bolesne jak troski naszych braci z zagranicy. My— mamy Państwo Polskie, otaczające swoich obywateli serdeczną opieką, oni — wprzęgnięci w orbitę obcego życia, wtłoczeni do obcych organizmów państwowych—muszą polegać głównie na swej żywotności narodowej. Tylko od ich energji, wytrwałości i zdolności przystosowania się do zmienionych warunków życiowych zależy rezultat ich walki z przeciwnościami losu.

Walczyć w pojedynkę jest bardzo trudno. Żyjemy w wieku XX-ym — wieku radja, elektryczności i życia zorganizowanego. Luzak jest bity na wszystkich polach. Prawdę tą zrozumieli doskonale Polacy z zagranicy i w roku 1932, roku potwornego wprost kryzysu ekonomicznego, jeszcze bardziej zwarli swoje szeregi. W dziedzinie konsolidacji życia polskiego na obczyźnie nie było kryzysu... Nie będziemy wspominali tu o postępach akcji konsolidacyjnej w poszczególnych krajach. Pisaliśmy już o tem wielokrotnie. Nadmienimy tylko, iż w roku 1932 utrwalać się zaczęło w łonie Polonji zagranicznej mocne przekonanie, że — jako uwieńczenie akcji zjednoczeniowej—musi powstać zwarty, jednolity Światowy Związek Polaków.

Kryzys trwa i nic nie wskazuje na to, że rychło ustąpi. Stworzenie Światowego Związku Polaków bezwątpienia ułatwiłoby rodakom naszym z obczyzny przetrwanie ciężkich czasów. Jednoczyć się więc trzeba nietylko z pobudek ideowych, ale i gospodarczych.

A więc, drodzy rodacy z obczyzny. Niech rok 1933 będzie świadkiem wzmożonych wysiłków Polonji zagranicznej, zmierzających do utworzenia z ośmiu miljonów naszych rodaków, rozproszonych na obczyźnie, zwartego, mocno scementowanego bloku, podporządkowanego naczelnej swej reprezentacji — Światowemu Związkowi Polaków.

JAN PRAWDZIC

Zwycięstwo Polaków w wyborach amerykańskich

Ostatnie wybory w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej były swego rodzaju niespodzianką nietylko dla Amerykanów, ale i dla Polaków w Ameryce.

Spodziewano się wprawdzie zwycięstwa partji demokratycznej i niektórych polskich kandydatów, ale nie przypuszczano, że to zwycięstwo będzie tak olbrzymie i że wskutek tego zwycięstwa polski polityczny stan posiadania w St. Zjed. zostanie znacznie zwiększony.

Dotychczas nie było np. wypadku, by w Kongresie St. Zjed. zasiadało więcej niż 2 Polaków równocześnie, a wogóle na stanowiska posłów w Izbie Reprezentantów (izba niższa Kongresu) wybranych było tylko 4 Polaków, a to: Jan Kleczka z Milwaukee, Jan B. Sosnowski z Detroit, Stanisław H. Kunz i Leonard Schuetz z Chicago. Tymczasem ostatnie wybory sprawiły to, że w następnym, 73-cim Kongresie, zasiadać będzie 6 Polaków, a mianowicie: Jerzy Sadowski, Jan Dingell i Jan Lesiński z Detroit; Leonard W. Schuetz i L. Kociałkowski z Chicago, oraz Marion A. Zioncheck (Zajączek) z Seattle, Washington.

Zwycięstwo polskich kandydatów na posłów do Izby Reprezentantów w Kongresie było najcharakterystyczniejsze w Detroit. Miasto to wybiera ogółem 5 posłów. Polacy w Detroit tylko w jednym

okręgu wyborczym stanowią absolutną większość i tylko z tego okręgu spodziewano się wyboru Polaka posłem, a tymczasem zamiast 1, mają Polacy w Detroit 3 posłów.

Oprócz zwycięstwa polskich kandydatów na posłów do Kongresu, odniosło także zwycięstwo kilkudziesięciu innych polskich kandydatów, a mianowicie:

W stanie Illinois głównym urzędnikiem administracyjnym Najwyższego Sądu Stanowego wybrany został Adam F. Bloch, wydawca tygodnika polskiego w Chicago p. n. „Polonia"; w Chicago głównym urzędnikiem administracyjnym Sądu Okręgowego został wybrany Franciszek V. Zintak, sędzią miejskim Michał G. Kasper, posłami do legislatury stanowej (niższej izby sejmiku stanowego): Kluczyński, Jezierny, Adamowski i Petlak.

W stanie Michigan posłami do legislatury stanowej zostali: Jurkiewicz, Bagiński i Brzostowski z Detroit i Grajewski z Hamtramck; senatorami stanowymi zostali: Wilkowski, Karwick i Nichczyński z Detroit; w powiecie Wayne (Detroit i okolica) skarbnikiem powiatowym został J. Sumeracki, koronerem dr. E. Knobloch i komisarzem drenów inż. Nowicki; w pow. Bay (Bay City) prokuratorem powiatowym został B. S. Frąsik, a skarbnikiem powiatowym F. L. Gwizdała.

W stanie Wisconsin posłami do legislatury stanowej zostali: Galasiński, Kryszakowa i Franzkowiak z Milwaukee, (Kryszakowa jest redaktorką „Głosu Polek", organu Związku Polek w Ameryce); w Milwaukee koronerem został dr. F. Schultz; w Stevens Point, Wis. koronerem został W. Prais; a w pow. Green Lake szeryfem został Jan Kasierski.

W stanie Indiana posłem do legislatury stanowej został J. Korpal z South Bend; w pow. La Porte (Michigan City) koronerem dr. B. E. Kolańczyk i głównym urzędnikiem administracyjnym (klerkiem) A. Spychalski; w South Bend koronerem dr. B. Bolka.

W stanie New Jersey posłami do legislatury stanowej zostali E. Hejke z Jersey City (ponownie) i W. Gutowski z Newarku; w pow. Hudson (Jersey City) koronerem dr. S. Kwiatkowski, a sędzią pokoju K. Silkowski; w Bound Brook radnym A. C. Czartowicz; w Wallington radnym ob. Sarnecki; w Garfield radnym J. Maciąg; w Passaic sędzią pokoju B. Kopacz; w South River koronerem M. A. Maliszewski (pogrzebowy), a radnym J. A. Regelski.

W stanie Ohio, w pow. Lucas (Toledo), koronerem został dr. F Kreft.

W stanie Connecticut posłem do legislatury stanowej został L. Maciora z New Britain.

W stanie Massachusetts posłem do legislatury stanowej został F. Irzyk z Salem.

Zwycięstwo partji demokratycznej spowodowało, że prawie wszyscy Polacy, którzy kandydowali z ramienia tej partji, zostali wybrani, a ci, którzy kandydowali z ramienia partji republikańskiej — przegrali.

Z ważniejszych polskich kandydatów demokratycznych przegrali tylko dwaj, a to: dr. Cieślak z Cleveland, który chociaż dostał 153.052 głosów, to jednak koronerem nie został i adw. Urbański z Chicago

który dostał 604.704 głosy, ale też sędzią miejskim wybrany nie został.

Powodem przegranej wyżej wymienionych dwóch kandydatów było to, że wyborcy nie Polacy głosowali w wielu wypadkach na wszystkich kandydatów partji demokratycznej, z wyjątkiem kandydata polskiego, a głosów polskich nie było dosyć, żeby tę stratę pokryć.

Z wyżej wymienionych zwycięskich kandydatów republikanami są: dr. Kreft, W. Gutowski,. J. Maciąg i J. Kasierski. Reszta — to demokraci.

Wśród zwycięskich kandydatów może zajść jednak wkrótce jedna zmiana, gdyż zakwestjonowany został ostatnio wybór kongresmana Dingella przez jego oponenta politycznego, Bowles'a, b. prezydenta m. Detroit. Dingell otrzymał tylko 1.090 głosów więcej od Bowles'a, wobec czego Bowles dowodzi, że ta większość Dingella została sporządzona sztucznie, no i w rezultacie będzie ponowne przeliczenie głosów, które wykaże, kto właściwie wygrał — Polak Dingell, czy Amerykanin Bowles.

Tak jak w niektórych wypadkach nie - Polacy nie głosują na kandydatów o nazwiskach kończących się na „ski", tak w innych wypadkach nazwisko na „ski" nie jest żadną przeszkodą w polityce w St. Zjedn., czego dowodem są choćby i następujące liczby głosów, jakie padły na polskich kandydatów w ostatnich wyborach:

W Detroit — Sumeracki 100.763 głosów, Nowicki 98.852 głosów, Bagiński 62.086 głosów i Brzostowski 61.527 głosów.

W Chicago — Urbański (przegrał) 604.704 głosów.

W Newark, N. J.—Gutowski 135.484 głosów.

W wyżej wymienionych miejscowościach polskie głosy liczone są jak następuje: Detroit do 40.000, Chicago do 100.000, Newark, N. J. do 15.000 głosów.

Z powyższego wynika więc jasno, że gdyby na polskich kandydatów głosowali tylko Polacy—to np. zamiast 6 kongresmanów Polacy w Ameryce mieliby najwyżej dwu, i t. d.

Polsko - amerykańskim przywódcom politycznym trzeba złożyć uznanie za jedno, a mianowicie, że na kilka miesięcy przed wyborami „wyczuli" sentyment ludności i postarali się o wystawienie wielu polskich kandydatów, o nominacje partji demokratycznej w czasie prawyborów, a że podczas prawyborów stosunkowo łatwo było zdobyć nominację partji demokratycznej, więc też wielu kandydatów polskich nominację partji zdobyło, a podczas wyborów, gdy większość wyborców głosowała przeważnie na wszystkich kandydatów partji demokratycznej, dostało się dużo głosów i kandydatom polskim, rezultatem czego jest właśnie to niezwykłe zwycięstwo polityczne Polaków w Ameryce.

Mimo tego zwycięstwa, daleko jest jeszcze Polakom w Ameryce do zdobycia należnego im miejsca w polityce amerykańskiej, gdyż np. obecnie na 435 kongresmanów tylko 6 jest polskiego pochodzenia, co stanowi około 1,4 procent, podczas gdy ludność polska w Ameryce stanowi około 3,5 procent ogólnej liczby mieszkańców St. Zjed., z czego wynika, że Polacy w Ameryce winni mieć w Washingtonie 15 po-

słów w Izbie Reprezentantów, a nie 6. Do takiej liczby (15) polskich kongresmanów jest jednak bardzo daleko.

Dalej w wyższej izbie parlamentu amerykańskiego, w Senacie, na 96 senatorów nie było i niema ani jednego senatora polskiego pochodzenia, a w proporcji do liczby Polaków w Ameryce, powinno być w Senacie 3 senatorów polskiego pochodzenia.

Amerykańska prasa polityczna oblicza także, że w St. Zjed. jest ogółem jakich 500.000 wybieralnych urzędników. Według przybliżonych danych, opartych na wynikach poszczególnych wyborów w ostatnich latach, na te 500.000 wybieralnych urzędników jest może około 1.000 Polaków, czyli 0,2 procent.

Wybranie 6 Polaków kongresmanami z ramienia partji demokratycznej zwróciło jednak uwagę osób stojących blizko prezydenta-elekta, F. D. Roosevelta, na niewyzyskaną siłę polityczną Polaków w Ameryce, w rezultacie czego Polacy będą mieli swoją własną sekcję podczas uroczystości inauguracyjnych Roosevelta.

Ostatnie zwycięstwo powinno także pobudzić polsko-amerykańskich przywódców politycznych do dalszej pracy na polu politycznem tak, by z czasem, Polacy w Ameryce mogli sobie powiedzieć „zdobyliśmy należne nam miejsce w polityce amerykańskiej, w Kongresie reprezentuje nas 15 kongresmanów i 3 senatorów, a na różnych urzędach wybieralnych zasiada 17.500 Polaków", czego każdy Polak napewno Polakom w Ameryce życzy.

St. Zjednoczone w grudniu.

Kpt. MIECZYSŁAW B. LEPECKI

Wiadomości o republice Chile i Polakach w niej zamieszkałych

W najbliższych dniach ukaże się na półkach księgarskich obszerna praca kpt. Miecz. Lepeckiego p t. Drogą odkrywców i korsarzy", będąca rezultatem podróży do Patagonji, Ziemi Ognistej, Chile etc., odbytej przez autora w roku 1930. Poniżej podajemy fragment jednego z rozdziałów tej książki. *Red.*

Chile *) leży na zachodniem wybrzeżu Ameryki Południowej, rozciągając się od granic Peru aż do południowego krańca kontynentu i obejmując ponadto większą część archipelagu Ziemi Ognistej oraz wyspy przybrzeżne na Pacyfiku. Tworzy ono wydłużoną, wąską kiszkę, ograniczoną od wschodu Kordyljerami a od zachodu oceanem. Jego terytorjum obejmuje 750 tysięcy kilometrów kwadratowych, a więc jest prawie dwukrotnie większe od powierzchni Polski.

---

*) Chile jest republiką centralistyczną. Administracyjnie dzieli się na 16 prowincyj (Tacna, Tarapaca, Antofagasta, Atacama, Coquimbo, Aconcagua, Santiago, Colchagua, Talca, Maule, Nuble, Concepcion, Bio-Bio, Cautin, Valdivia, Chiloé) oraz 2 terytorja (Aysen i Magallanes). Prowincje względnie terytorja dzielą się z kolei na departamenty, subdelegacje i dystrykty. Na czele państwa stoi prezydent, wybierany drogą plebiscytu na okres sześcioletni. Rząd jest odpowiedzialny przed głową państwa. Ciało prawodawcze składa się z dwóch izb: poselskiej i senatorskiej.

Geograficznie kraj dzieli się na trzy różne obszary: północny, obejmujący teren zawarty między granicą peruwjańską a południową granicą pustyni Atacama; środkowy czyli obszar między Coquimbo a wyspą Chiloe, oraz południowy, obejmujący resztę kraju, włącznie z archipelagiem Ziemi Ognistej.

Obszar północny, to kraj pustynny, pozbawiony opadów atmosferycznych i rzek. Jedynem jego bogactwem są płody kopalniane, jak miedź, boraks, azufre a nadewszystko saletra. Ludność tam jest rzadka i liczy niespełna 2 głowy na kilometr kwadratowy. Niema tam ani śladu lasów czy też stepów. Jedynie w głębokich, rzadko zresztą rozmieszczonych dolinach, można widzieć małe źródełka, przy których zieleni się nieco wątłych, jasnozielonych traw.

Całe życie i całe bogactwo rolnicze republiki grupuje się w obszarze środkowym. Tutaj mieszczą się wszystkie nieomal większe miasta, tutaj wznoszą się mury stolicy i tutaj zielenią się pola, winnice i sady. Strefę tę cechuje urodzajność gleby (po nawodnieniu) oraz łagodny, umiarkowany klimat. W okolicach na północ od Santiago de Chile, a również i w jego pobliżu rozciągają się stepy, porosłe skąpo trawą, krzakami i kaktusami. Im dalej na południe, tem roślinność staje się bujniejsza, przechodząc w prowincji Cautin i Bio-Bio w wielkie lasy araukarjowe, a jeszcze dalej — w bukowe. Na 4.700 tysięcy mieszkańców Chile, w obszarze środkowym mieszka 4.200 tysięcy, przyczem należy zaznaczyć, że obszar ten zajmuje tylko około trzeciej części ogólnej powierzchni kraju. Ilość głów na kilometr sięga tam liczby 20.

Obszar południowy obejmuje bezludne obszary terytorjów Aysen i Magallanes wraz z tysiącem wysp i wysepek, leżących między archipelagiem Chiloe a wyspami Diego de Ramirez *). Strefę tę charakteryzuje w jej północnej części nadmierna ilość opadów atmosferycznych, w południowej zaś—silne wiatry. Słońce jest tam gościem rzadkim i ukazuje się zaledwie kilkanaście razy na rok. Im dalej ku południowi, tem bardziej opady maleją, niemniej jednak ilość dni słonecznych zwiększa się tylko bardzo nieznacznie. Przeważnie pogody pochmurne i wietrzne. Terytorjum Aysen oraz wszystkie wysepki przybrzeżne są przeważnie pokryte ponuremi, wilgotnemi lasami. Terytorjum Magallanes czyli Patagonja chilijska oraz znaczna część Ziemi Ognistej stanowią rozległe stepy, urozmaicone w wielu miejscach kępami krzaków. Wysepki przybrzeżne i nieomal całe terytorjum Aysen jest do dnia dzisiejszego bezludne. W stronach stepowych istnieją estancje hodowlane. Podobnie jak Patagonję argentyńską, również i te strony wzięły w swoje posiadanie nieprzejrzane stada owiec.

Każda z trzech wyżej wymienionych stref geograficznych posiada swoisty, odrębny klimat. I tak strefa północna posiada klimat suchy i gorący, strefa środkowa—umiarkowany zarówno pod względem ciepłoty, jak i wilgotności, południowa zaś—chłodny i wilgotny.

Rolnictwo rozwinęło się w czasach ostatnich znacznie. Zwłaszcza przyczyniły się do tego prace nad nawodnieniem stron urodzajnych, lecz pozbawionych dostatecznej ilości opadów atmosferycznych. Dzisiaj

*) Wyspy te leżą na południowy zachód od Przylądka Horn i są bezludne.

obszary nawodnione obejmują 15.000 km^2. Udają się zboża europejskie, cebula (w Araukanji), kartofle (od Valdivii do Chiloé), winna jagoda, figi, brzoskwinie i t. p. (prowincje centralne), alfalfa czyli rodzaj lucerny, drzewa owocowe (od Copiapo do Aconcagua) kukurydza i wiele innych roślin.

Hodowla zwierząt domowych rozwinęła się znakomicie, zwłaszcza w centrum kraju (bydło rogate) oraz na południu (owce). Ilość rogacizny wynosiła *) 2,3 miljona sztuk, owiec zaś 6 miljonów sztuk. Wyspa Chiloé i okolice jeziora Llanquihue słyną z hodowli świń.

Przechodząc do bogactw kopalnianych kraju, należy stwierdzić istnienie obfitych pokładów saletry, miedzi, węgla, srebra, złota, żelaza. Produkcja saletry w roku 1930 wynosiła $2^1/_2$ miljona tonn; miedzi—208 tysięcy tonn; węgla—1,5 miljona tonn; srebra—43,530 kg.; rudy żelaznej—1,6 miljona tonn.

Przemysł nie jest w Chile rozwinięty na miarę europejską. Kraj wciąż jeszcze jest rynkiem zbytu dla produktów gotowych, wymagających bardziej złożonych metod wyrobu. Poza kilku znaczniejszemi wytwórniami materjałów włókienniczych, piwa, cukru (z trzciny, zwożonej z Peru), cygar i t. p., znakomita większość zakładów przemysłowych należy do kategorji przygotowujących bogactwa kopalne do eksportu. Mamy więc tam wielkie *oficinas* saletrzane, huty miedzi, żelaza i srebra. Na uwagę zasługują też tak zwane *frigorifico* czyli rzeźnie, eksportujące mięso w stanie zamrożonym. Cały nieomal przemysł, jak również kopalnie znajdują się w rękach kapitału cudzoziemskiego, eksploatującego kraj niemiłosiernie i rabunkowo.

Eksport w roku 1930 wynosił 1,3 miljarda pesów, import zaś — 1,4 miljarda pesów. Największą część materjału eksportowego stanowiły produkty kopalniane przeszło 1 miljard.

Na mieszkańców Chile składają się, podobnie jak i w innych krajach Ameryki Południowej, potomkowie hiszpańskich zdobywców, metysi czyli mieszańcy białych z Indjanami, Indjanie, oraz cudzoziemcy-imigranci. Biali posiadają znakomitą przewagę liczebną. Indjanie zachowali się w tak zwanej Araukanji (departamenty: Bio-Bio, Cautin) w liczbie około 180 tysięcy, a ponadto istnieje pewna ilość szczepów dzikich, koczowniczych, zaludniających oddalone strony terytorjów Aysen i Magallanes. Metysów spotyka się na przestrzeni całego kraju: na wyspie Chiloe stanowią oni większość zaludnienia. Na południu, w miasteczkach Valdivia, Osorno, Puerto Montt a także w okolicach jeziora Llanquihue mieszkają w znaczniejszej liczbie Niemcy. Innych cudzoziemców spotyka się, z małemi wyjątkami, jedynie w większych miastach, jako to Santiago, Valparaiso, Antofagasta, a w szczególności w Punta Arenas. W chilijskiej części Ziemi Ognistej mieszka około 3 tysięcy Jugosłowian (60% ogółu zaludnienia).

Kolonja polska jest nieliczna i uboga. Chile nie było nigdy objektem naszych zainteresowań emigracyjnych i nie jest nim dotychczas. Ogólna liczba naszych rodaków wynosi według kalkulacyj polskiego konsulatu honorowego około 500 osób. Są to głównie parobcy w dużych majątkach ziemskich, oraz robotnicy, zatrudnieni w fabrykach w Santiago oraz w przemyśle saletrzanym w prowincji Atacama.

*) Według danych z r. 1930.

Na szczególną uwagę zasługuje liczna dzisiaj rodzina Domeyków, potomków Ignacego Domeyki, oficera polskiego z roku 1831 i późniejszego emigranta. Człowiek ten przybył do Santiago w roku 1839 na zaproszenie rządu celem objęcia katedry geologji. Ożenił się z Chilijką i zupełnie w nowej ojczyźnie zaaklimatyzował. Przez prawie 50 lat, jakie w tym kraju spędził, pracował naukowo jako profesor i rektor. Pozostawił po sobie bardzo bogatą spuściznę naukową w postaci szeregu dzieł z zakresu geologji i historji Chile.[1]) Część tych prac została wydana w tłumaczeniu polskiem w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Ten protoplasta chilijskiej gałęzi znanego na kresach rodu Domeyków, pozostawił liczne potomstwo, które, zkolei, pozostawiło je również. Dzisiaj istnieje już czwarte pokolenie, które, o dziwo, zachowało jasne włosy i jasną cerę swego pradziada, aczkolwiek po kądzieli są rodowitymi Kreolami. Przechowując troskliwie polskie tradycje, noszą ci chilijscy Domeykowie imiona Ignacych, Stanisławów, Kazimierzów i innych świętych, brzmiące dziwacznie na tamtejszym gruncie. Wnuk protoplasty, również Ignacy, jest obecnie honorowym konsulem polskim i troszczy się o sprawy polskie tak serdecznie, że w ludziach obserwujących tę jego pracę wywołuje to prawdziwy i szczery podziw. Chociaż ród Domeyków w Chile nie zna już języka polskiego, a jego styczność ze starą ojczyzną jest minimalna, niemniej jednak należy w nim podziwiać szczery patrjotyzm i głębokie przywiązanie do nieznanego sobie kraju. Mocna, niczem niewzruszona nić sympatji, mająca swoje źródło jedynie w idealistycznych pobudkach, musi wzruszyć każdego, kto zetknie się bliżej z tym niezwykłym rodem polsko-chilijskim.

Pamięć o pierwszym Domeyce jest w Chile dotychczas żywa. Żyją do dzisiaj całe pokolenia Chilijczyków, którzy kształcili się pod jego kierownictwem. Sławnego Polaka przypomina też szereg nazw geograficznych, rozrzuconych po kraju, jako to *Cordillera de Domeyko* czyli góry Domeyki, miasteczko *Domeyko*, stacja kolejowa *Domeyko* i t. d. W Santiago istnieje też ulica *Calle de Domeyko.* Imię tego oficera polskiego tak zespoliło się w pojęciu Chilijczyków z narodem polskim wogóle, że nie potrafią oni mówić o jednem, aby nie wspomnieć o drugiem.

W czasie pobytu w Chile poznałem dwóch przedstawicieli rodziny Domeyków: Kazimierza, urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych, oraz Ignacego, polskiego konsula honorowego a jednocześnie jednego z dyrektorów wielkiego państwowego banku hipotecznego *Caja Hipotecaria.* Ten ostatni był żonaty z córką ambasadora chilijskiego z Buenos Aires Bullnesa, znanego historyka.

Oprócz Domeyków, zasługuje na uwagę również rodzina Niedbalskich, złożona z męża i żony oraz syna i córki. Ta ostatnia jest doktorem praw i jednocześnie wyższym urzędnikiem ministerstwa opieki społecznej. Głowa tej rodziny przybyła do Chile przed czter-

---

[1]) Ponadto pozostawił wspaniały zbiór minerałów chilijskich w ilości kilku tysięcy okazów, który, według doniesień prasy z grudnia 1932 r., został zaoferowany niektórym muzeom w Stanach Zjednoczonych do nabycia za cenę 10 tysięcy dolarów.

dziestu laty, młodzi urodzili się w Santiago i aczkolwiek uważają się za Polaków, język polski znają bardzo słabo.

Inżynier Emil Świerczewski, właściciel wyspy Diego de Almagro, na której znajdują się bogate pokłady marmurów, pp. Kosibowie, pani Haft i ponadto kilka jeszcze rodzin zamykają listę wszystkich polskich inteligentów.

Osobną grupę stanowią Polacy w Punta Arenas [1]) nad cieśniną Magellana. [2]) Grupa ta jest ciekawa nie z powodu liczebności czy też szczególnych wartości gospodarczych, lecz dlatego, że tworzy najdalej ku biegunowi południowemu wysuniętą kolonję polską. [3]) Słada się na nią zaledwie kilkanaście osób, [4]) w czem 8-miu chłopców, sprowadzonych do seminarjum duchownego przez ks. ks. Salezjanów, oraz ks. Skrękowicz, który podczas mego pobytu w Punta Arenas znajdował się na Ziemi Ognistej, w stronach bardzo oddalonych.

Do najzamożniejszych i najznaczniejszych Polaków należy Wincenty Nowak, właściciel jedynego w mieście zakładu wulkanizacyjnego, mieszkający w Punta Arenas już lat trzydzieści. Jest on żonaty z Chilijką i wychowuje dzieci po chilijsku. Pan Nowak sprowadził z Polski przed rokiem swego krewniaka, Stanisława Słabosia, który pomaga mu obecnie w pracy.

Żyje też w Punta Arenas od lat czterdziestu niejaki Adolf Kwaśny, Górnoślązak, dzisiaj zdziecinniały starzec, posiadający małą emeryturę rządową i trudniący się ponadto fabrykacją drewnianych desek do prania czyli tak zwanych pralek. Pamięta on miasto jeszcze z tych czasów, gdy było niewielką wsią. Jego opowiadaniom zawdzięczam wiadomości bezpośrednie o okrucieństwach, popełnianych na Indjanach przez władze chilijskie. W szczególności mocno utkwiły staruszkowi w głowie sceny tak zwanego *repartimento de los Indios*, [5]) gdy to sprowadzono do miasta tysiące Indjan Ona i rozdzielono ich, jak bydło, między mieszkańców.

Dzięki rodzinie Domeyków i kilku innym jednostkom, imię polskie jest w Chile szanowane. Uważają nas tam za naród pracowity, kulturalny i wogóle „porządny". W tem dobrem o nas mniemaniu poczyniło w ostatnich czasach pewne szczerby zachowanie się niektórych Żydów z Polski, którzy napłynęli szczególnie obficie w ostatnich ośmiu latach, stanowiąc odprysk emigracji naszej do Argentyny.

---

[1]) Stolica terytorjum Magallanes; liczy 25 tysięcy mieszkańców i stanowi ośrodek handlu wełną, oraz wielkiego przemysłu mięsnego (zamrażalnie). W ostatnich latach nazwę miasta zmieniono na „Magallanes".

[2]) Nazwisko tego sławnego odkrywcy piszę na sposób przyjęty w Polsce, natomiast terytorjum jego imienia—według transkrypcji hiszpańskiej.

[3]) Punta Arenas leży pod 53° 10 południowej szerokości geograficznej.

[4]) Wincenty Nowak, Stanisław Słaboś, Adolf Kwaśny, Walenty Słaboś, Juljan Jagiełło oraz Marja Kleinsingerowa z domu Gabrysiak.

[5]) Rozdzielenie (podział) Indjan. Pisze o tem również misjonarz włoski ks. Alberto M. de Agostini w swem dziele p. t. „Mis viajes a la Tierra del Fuego", Medjolan 1929.

Muszę zaznaczyć, że przeciętny Chilijczyk nie rozumie różnicy między Polakiem a Żydem z Polski, uważając ich za jedno i to samo. Otóż szereg młodych Żydów polskich począł się trudnić w Santiago nieznanym tam dawniej zawodem alfonsów, wywołując do siebie wstręt i odrazę najszerszych warstw ludności. Nazywają ich tam *rufinos* i pogardzają nimi jeszcze bardziej niż w Europie. Gdy ponadto dodam, że znaczny odsetek prostytutek stanowią tam, podobnie jak w Buenos Aires, Żydówki małomiasteczkowe z Polski, to łatwo może nas ogarnąć lęk o przyszłość polskiego imienia w tym kraju. Raz stracona opinja nie da się łatwo odzyskać. Być może, będziemy musieli długie lata później pokutować za niedbałość w sprawach opieki nad emigrującemi dziewczętami.

DR. EUGENJUSZ ZDROJEWSKI

Szkoła polska na wychodźtwie

W artykule p. t. „Zagadnienie szkolnictwa polskiego zagranicą" („Polacy Zagranicą" Nr. 10 z 1930 r.) postawiłem kilka tez odnoszących się do sprawy szkolnictwa polskiego na obczyźnie, a przedewszystkiem do kwestji, co jest zadaniem polskiej szkoły zagranicą. Teza zasadnicza brzmiała: zadaniem tej szkoły jest nietylko nauczyć dzieci polskie języka polskiego, lecz utrzymać dzieci polskiego pochodzenia przy polskim języku, obyczajach i kulturze bez względu na to, czy są obywatelami polskimi, czy też obywatelami państw, w których zamieszkują. Teza dalsza twierdziła: jedynie szkoła, w której nauka jest całkowicie prowadzona w języku polskim przez nauczycieli Polaków daje gwarancję zachowania polskości dziecka i wychowania go w polskiej kulturze.

Tezy te, o ile wiem, nie znalazły zaprzeczenia w publicystyce, zajmującej się sprawą polskości na obczyźnie. Tem niemniej jednak w rozmowach prowadzonych na ten temat spotykałem się z powątpiewaniami, czy głoszona powyżej zasada ma mieć zastosowanie do wszystkich skupień polskich zagranicą, czy nie jest ona zasadą zbyt szeroko ujętą i niewytrzymującą czasami praktyki życia codziennego. Zabrawszy głos w tej kwestji, czuję się w obowiązku i na te wątpliwości odpowiedzieć.

Wątpliwości, o których mowa, nie były podnoszone w stosunku do terytorjum etnograficznego polskiego leżącego poza obszarem Rzeczypospolitej, lecz odnosiły się do terenów emigracyjnych. To też wspomnę tylko problem szkoły polskiej na wychodźtwie.

Wychodźtwo polskie, jak każde inne, ma dwa oblicza —jedno zwrócone do kraju ojczystego, do którego ma nadzieję powrócić, drugie patrzące na to, co go otacza, a więc kraj pobytu. Te dwa oblicza, to nie tylko dwa spojrzenia, to coś więcej — to walka wewnętrzna, którą musi toczyć każdy wychodźca polski pomiędzy rozwiewającem się wspomnieniem dawnej ojczyzny, tak często związanem z pamięcią o nędzy własnej i ogółu w starym kraju, a otaczającym go, dotykalnym obra-

zem rzeczywistego świata, wśród którego żyje i pracuje. Nic dziwnego, że w tej walce idealnych wspomnień z realną rzeczywistością tak często wychodźca ulega, o ile nie przyjdzie mu pomoc zwewnątrz.

Więc też może dlatego niektórzy z zajmujących się życiem wychodźtwa skłonni są uchronić emigranta polskiego od tej walki jego utajonej wewnętrznej polskości z zalewającą go obcością, uchronić poprostu przez doradzenie mu zaniechania tej walki, zdania się na los fali, która poniesie go ku asymilacji z otaczającem środowiskiem amerykańskiem, francuskiem, belgijskiem czy duńskiem.

A jednak — czy mamy prawo to zrobić, czy możemy ulec popędowi utylitaryzmu i dla ewentualności ułatwienia wychodźcy życia wskazać mu drogę wynarodowienia. Sądzę, że nie! Obowiązkiem naszym jest pilnować w miarę sił i możności, aby z rozproszonych po całym świecie dusz polskich jak najmniej zostało uronionych dla narodu polskiego.

Gdyby to zagadnienie poddać dyskusji, może należałoby podać szereg argumentów, aby rozproszyć wątpliwości tych, którzy sądzą, że można stanąć na gruncie asymilacji dla mniemanego dobra materjalnego emigracji polskiej. Tej jednak sprawy tu nie chcę omawiać. W artykule niniejszym wychodzę z założenia, będącego jednocześnie myślą przewodnią istnienia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, że musimy utrzymać polskość naszego wychodźtwa i chcę tylko dowieść: 1) w jakiej mierze szkoła polska jest do tego potrzebna, 2) że szkoła polska pod pewnemi warunkami nie sprzeciwia się nawet interesom materjalnym, byle dobrze zrozumianym.

Zdarzają się przypadki lekceważenia potrzeby szkoły polskiej na wychodźtwie nawet przez osoby z emigracji, które motywują to faktem, że przez szkołę polską nie przeszły, a jednak Polakami pozostały. W podobnem rozumowaniu tkwi jednak błąd uogólniania wniosku odnoszącego się jedynie do jednostki, a nie mogącego mieć zastosowania do ogółu. Ci, którzy mieli mocniejszy charakter, zwycięsko przeszli przez falę asymilacyjną, zalewającą ich w obcej szkole i zostali Polakami nie „chociaż” byli w obcej szkole, lecz „pomimo” tego, że w niej byli. To też patrzący trzeźwo na niebezpieczeństwo asymilacji wychodźtwa, nie mogą nigdy wyrzec się tego najważniejszego czynnika obrony, jakim jest szkoła polska.

Pozostaje jednak to najważniejsze pytanie, dlaczego właściwie szkoła polska i to szkoła polska w ścisłem tego słowa znaczeniu, a więc o języku wykładowym polskim ma być najważniejszym środkiem obrony polskości. Czyż nie wystarcza do tego nauczanie języka polskiego bądź to w szkole jako jednego z przedmiotów, bądź też poza szkołą na kursach czy też w rodzinie. Jednakże nie wystarcza!

W książce „Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych”, omawiając w rozdziale 1-ym znamiona przynależności jednostki do narodu z niewątpliwą słusznością wskazuje jej autor, T. Katelbach, na to, że poza uchwytnemi czynnikami wspólnoty narodowej, jak pochodzenie, język, religja, istnieje irracjonalna więź psychiczna wiążąca jednostki z narodem silniej od innych. Więź ta, zdaniem autora, ma charakter dziedziczny — dana jednostka, przychodząc na świat, jest już nią związana i ona to dopomaga do utrzymania narodowości

pomimo przeciwnych oddziaływań, jak to miało lub ma miejsce z wieloma narodami wtłoczonemi w orbitę obcych wpływów np. Łotyszami dawniej lub Łużyczanami obecnie. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że teza narodu jako odrębnej indywidualności przedewszystkiem psychicznej przeczy tym wskazaniom, o jakie w danym wypadku chodzi. Możnaby pomyśleć, że jeżeli istotą odrębności narodowej jest ów dziedziczny czynnik psychiczny, to pomimo tych czy innych warunków, pomimo istnienia czy nieistnienia szkoły polskiej, odrębność narodowa zostanie utrzymana. Tak jednak nie jest. Omawiany czynnik psychiczny odgrywa ogromnę rolę tam, gdzie znajduje oparcie o drugi—o ziemię rodzinną. Dlatego widzimy przykłady narodów wciągniętych w orbitę obcych wpływów kulturalnych, lecz zachowujących swą odrębność w tym wypadku, gdy te narody (jak np. Łotysze czy Łużyczanie) siedzą na własnej ziemi, ponieważ wówczas może w pełni utrzymać się oddziaływanie czynnika więzi psychicznej. Dlatego widzimy tak nieraz cudowne efekty przyjazdu ludzi osiadłych na obczyźnie choć na krótki pobyt do kraju, ponieważ wtedy obumarła więź psychiczna budzi się do nowego życia. Natomiast na ludzi przebywających stale poza własnym terenem narodowym (pojęciem szerszem niż własne państwo) to jest na wychodźtwo oddziaływanie więzi psychicznej jest znacznie słabsze. Dziedziczność tej więzi w drugiem lub trzeciem pokoleniu zaczyna gasnąć i niepodtrzymana innemi środkami obumiera. Aby temu zaradzić, trzeba dać wychodźcy polskiemu na obczyźnie coś, coby utrzymywało przy życiu ową więź psychiczną, a tem jest szkoła polska. Ona to zastępuje dzieciom polskim w dalekich krajach europejskich lub zamorskich to, co jest materjałem, wytwarzającym ową więź psychiczną jako istotny czynnik wspólnoty narodowej, ono zastępuje polską ziemię, polskie otoczenie.

Dlatego jednak, aby spełniła to swe zadanie, aby wytworzyła wartości mające zastąpić kraj ojczysty, musi być szkoła polska szkołą samodzielną, musi być instytucją promieniującą własnem odrębnem polskiem życiem, a nie może być dodatkiem do szkoły obcej, mającej zupełnie inne cele i zadania. Szkoła polska na obczyźnie — to musi być kawałek ziemi ojczystej, której dotknięcie przynosi nowe siły tak jak Anteuszowi dotknięcie matki-ziemi.

W cytowanej wyżej książce wskazuje Katelbach na błędne ujmowanie przez Niemców sprawy wspólnoty narodowej jako wspólnoty kulturalnej, uważając, że podporządkowanie pewnej naturze nie stanowi jeszcze o przynależeniu do tej narodowości. Pogląd słuszny, lecz, jak poprzednio, jedynie w odniesieniu do terenów etnograficznych, a nie wychodźczych. (Tem się zresztą tłumaczy niemiecki punkt widzenia — Niemcy na obczyźnie, to tylko wychodźcy). Polacy przymusowo wychowywani przed wojną w kulturze niemieckiej czy rosyjskiej nie przestali być Polakami, gdyż siedzieli na swej ziemi ojczystej, lecz wychodźcy polscy, tak samo jak niemieccy czy inni, na dalekiej obczyźnie, poza swym terenem etnograficznym, ulegną wynarodowieniu, jeśli nie będą mieli więzi kulturalnej. Ta więź kulturalna— to poczucie wspólnego dorobku duchowego i materjalnego, to poczucie łącznego z całym narodem wytwarzania tego dorobku, rzecz nieosiągalna na obczyźnie bez własnej szkoły, która jedyna tylko może

wychować dziecko w zrozumieniu łączności kulturalnej z całym narodem. W wychodźtwie stojącem na wyższym poziomie, mającem pełną strukturę społeczną, jak np. niemieckie, może dom rodzinny lub organizacja zastąpić szkołę i wtedy dla wzmocnienia znajomości języka ojczystego mogą wystarczyć jakieś kursy językowe, wśród wychodźtwa polskiego ubogiego i zapracowanego, tylko całkowita szkoła polska może wzniecić i utrzymać polską świadomość kulturalną. Tylko w szkole polskiej może dziecko emigranta polskiego przebywać w atmosferze czysto polskiej, a jednocześnie kształcącej jego umysł i serce. Dwu tych czynników rozwoju kulturalnego i polskości nie da się znaleźć gdzieindziej jak tylko w szkole polskiej. Otoczenie rodzinne przeciętnego robotnika, z jakich się składa nasza emigracja, może w najlepszym wypadku dać polskość, nie może zapewnić rozwoju kulturalnego, szkoła obca daje kulturę, odbiera polskość. Złudzeniem zaś byłoby mniemać, że można wpływem rodziny zneutralizować działanie obcej szkoły. Naturalnie, że 10 czy 20 procent odporniejszej młodzieży wychodzi z murów niepolskiej szkoły jako Polacy, lecz 80 czy 90 procent opuszcza ją już jako pół-Polacy lub ludzie t. zw. polskiego pochodzenia, a co gorzej pociąga za sobą starsze pokolenie, mówiące między sobą jeszcze po polsku, a z młodzieżą już w obcym języku. Dzieci zaś tego drugiego pokolenia zatracają już zwykle do reszty swą polskość i tak w ramach trzech pokoleń odbywa się zupełna likwidacja własnej narodowości. Dzieje takiego grożącego szybkiego wynarodowienia znalazłem nie dalej jak w pomieszczonym w „Sporcie i wychowaniu fizycznem (dodatek do „Polaków Zagranicą") artykule Erdmana „Walasiewiczówna". Przeczytać ten artykuł uważnie — to zdaje się dać się przekonać, czem jest brak szkoły polskiej („Angielskiego nauczyła się z łatwością i tak dobrze dawała sobie z nim radę, że aż po polsku rozmawiała z trudnością". „W Sokole.. młodzież między sobą wolała mówić miejscowym językiem"). Walasiewiczówna z powodu zbiegu pomyślnych okoliczności staje się z powrotem Polką, ale wiele tysięcy innych Polek w Ameryce zostanie straconych dla polskości, tak jak o mało nie została stracona „Stella Walsh".

A teraz druga kwestja — czy doprawdy istnienie szkoły polskiej jest sprzeczne z interesami materjalnemi wychodźtwa? Kwestja niewątpliwie bardzo delikatna. Dla dania odpowiedzi należy naprzód wyjaśnić, jak daleko mogą iść ustępstwa na rzecz interesów materjalnych przy sprawie tak zasadniczej, jak utrzymanie swej narodowości. Odpowiedź jest jasna — ustępstw żadnych być nie może, a tylko konieczne jest dostosowanie wychodźtwa, bez wyrzeczenia się narodowości, do zmienionych warunków walki o byt na obczyźnie. Tu zaraz nasuwa się dalsze zagadnienie, stanowiące zresztą jądro całej sprawy — czy szkoła polska może przygotować dziecko polskie zagranicą do walki o byt, czy może wychować Polaka zamieszkałego w obcem państwie jako równouprawnionego z innymi. Rozstrzygnięcie tego zagadnienia bywa nieraz zbytnio uproszczane — padają odpowiedzi „może" lub „nie może" bez uwzględnienia, że odpowiedź musi być uzależniona od tego, jaką jest ta szkoła polska na obczyźnie, o której mówimy. Szkoła bowiem jest instytucją, w której nie wystarcza sam fakt, że się w niej uczy, ale musi się w niej uczyć dobrze i celowo

w zależności od zadań, jakie sobie dana szkoła postawiła. I dlatego podobnie jak popierane w pierwszych latach po wojnie sprowadzenie i kształcenie młodzieży polskiej z zagranicy w kraju nie dało właściwych rezultatów, gdyż młodzież ta została wychowana w warunkach i w sposób odmienny od tego, jaki był im potrzebny, tak samo i kształcenie jej w szkołach polskich zagranicą nieprzystosowanych do potrzeb miejscowych dać może rezultaty ujemne. Ale z drugiej strony nie można twierdzić, że szkoła polska nie może dać Polakowi na obczyźnie takiego przygotowania, aby mógł wytrzymać konkurencję z pracownikami miejscowemi. Szkoła polska może stać się równoważną szkole miejscowej, a jednocześnie wychować w języku i kulturze ojczystej.

Zależy to od konstrukcji programu, jego dostosowania do warunków miejscowych, jak najszerszego uwzględnienia nauki języka danego kraju, jego historji i geografji, właściwego doboru ciała nauczycielskiego i t. d., lecz jeśli to wszystko będzie należycie przeprowadzone nic nie stoi na przeszkodzie utrzymania w tej szkole ducha i języka polskiego z równoczesnem przygotowaniem uczniów do życia w kraju, w którym zamieszkują. Zła szkoła polska tych zadań nie spełni, lecz nie spełni je również zła szkoła miejscowa, dobra szkoła polska spełni je tak samo jak dobra szkoła miejscowa, a pozatem zachowa polskość swych uczniów. Naturalnie jednej rzeczy szkoła polska zapewnić nie może — nie może oddziałać na rząd czy społeczeństwo miejscowe, jeśli ono odnosi się wrogo lub niechętnie do Polaków lub jeśli ogranicza ich równouprawnienie czy to pod względem prawnym czy zarobkowym czy innym. Ale na to niema wogóle innej rady, jak wyrzeczenie się swej narodowości — skoro zaś takie wskazanie odrzucamy, to szkole polskiej, dobrej szkole, nie możemy postawić zarzutu, że przeszkadza interesom materjalnym wychodźtwa, interesom dobrze zrozumianym, to jest osiągalnym bez wynarodowienia.

Wydawaćby się mogło, że w dzisiejszych ciężkich czasach, wtedy, kiedy i na zachodzie Europy i w Ameryce bieda zagląda do mieszkań tamtejszego, amerykańskiego czy belgijskiego robotnika, nie pora myśleć o szkolnictwie polskiem dla wychodźtwa. Jest jednak inaczej. Główną siłą pociągającą ku asymilacji było dla wychodźcy polskiego bogactwo i potęga kraju, w którym zamieszkał. Gdy porównywał zamożność i komfort środowiska amerykańskiego z biedą, w której wyrósł, to amerykanizacja stawała się dla niego symbolem tej zamożności i komfortu, od polskości zaś odwracał się jako od czegoś, co jest równoznaczne z ubóstwem. Dziś emigrant polski przekonał się, że nędza istnieje nietylko w Polsce, że również inne kraje Europy i Ameryki przechodzą wielkie przesilenia. W tym stanie rzeczy emigrant polski albo powraca do kraju, albo też, jeżeli pozostaje na obczyźnie, patrzy na Polskę już inaczej, zaczyna ją szanować nie tak nisko jak dotychczas. Ten moment należy wykorzystać — należy ściślej, silniej zespolić wychodźtwo polskie z ojczyzną, co najlepiej można uczynić przez danie mu szkoły polskiej. Ta szkoła polska utrwali więzy łączące wychodźcę z polskością, sprawi, że na zawsze zostanie Polakiem.

Natomiast istnieje inna trudność — w tych czasach pomoc ma-

terjalna, kraju na rzecz szkolnictwa polskiego zagranicą nie może płynąć zbyt obficie i z tem trzeba się liczyć. Mogą zajść wypadki, gdy poniesienie pewnych wydatków na omawiane cele nie będzie możliwe i wtedy pewne ograniczenia zajść muszą, ale zajść mogą tylko ze smutnej przyczyny braku środków finansowych, lecz nie dlatego, aby na jakimkolwiek terenie zamieszkałym przez Polaków Zagranicą szkoła miała być niepotrzebną, tembardziej w tym wspomnianym powyżej tak dogodnym momencie.

W najtrudniejszych warunkach nieść musimy sztandar obrony Polaków zagranicą przed wynarodowieniem i najlepszego czynnika tej obrony — szkoły polskiej.

Berlin w grudniu.

ŁUCJA KIPOWA.

Międzynarodowe obrady w sprawie opieki nad emigrantami

W końcu września toczyły się w Genewie obrady IX dorocznej sesji Stałej Międzynarodowej Konferencji Towarzystw Opieki nad Emigrantami (C. P. P. M.). W pełnem zrozumieniu, jak dalece w dzisiejszej chwili ogólnego kryzysu szczególnie ważne dla ulżenia doli wychodźtwa jest międzynarodowe porozumienie i współpraca — zebrali się przedstawiciele zgórą 40 stowarzyszeń migracyjnych Europy i Ameryki w pięknej, jak zwykle im użyczonej, sali Międzynarodowego Biura Pracy.

Obrady nosiły charakter nad wyraz poważny i wykazały niewątpliwą celowość wspólnie podjętych wysiłków.

Dziedziną, którą życie wysuwa dziś najjaskrawiej i której Konferencja poświęciła najwięcej czasu, jest *kwestja opieki nad reemigrantami.* Opierając się na licznej i dokładnej dokumentacji, postanowiła Konferencja nie spuszczać tej sprawy z oczu i kontynuować swe prace w tym kierunku, w szczególności zaś — zgodnie z propozycją niżej podpisanej — rozszerzyć je na kwestję reemigracji z krajów kontynentalnych. Delegatka polska przedstawiła mianowicie na podstawie cyfr porównawczych za odpowiednie miesiące, jak reemigracja z krajów europejskich, a zwłaszcza z Francji i ostatnio z Belgji, wzrosła w ostatnich trzech latach, niewspółmiernie wprost do reemigracji z Ameryki. Biorąc przytem pod uwagę, że reemigranci europejscy powracają przeważnie w rozpaczliwej sytuacji materjalnej, wspólna akcja opiekuńcza nad nimi na terenie międzynarodowym staje się palącą wprost koniecznością. Jako podstawowe wytyczne tej opieki wysunęła Konferencja następujące postulaty:

1. Należy usilnie dążyć do tego, by wszelka potrzebna pomoc była udzielana reemigrantom jeszcze przed rozpoczęciem ich podróży, lub najpóźniej po wylądowaniu lub na granicy, a zwłaszcza rozłączonym rodzinom, oraz samotnie podróżującym kobietom, dziewczętom i dzieciom.

2. Wydalenie nie powinno nigdy powodować rozłączenia rodziny — to też Konferencja porucza swemu Sekretarjatowi wejście w po-

rozumienie z amerykańskiemi stowarzyszeniami, aby uzyskały od swego rządu odpowiednie wykonywanie odnośnego rozporządzenia.

3. Repatrjacja przymusowa części rodziny powinna być dokonywana dopiero po uzyskaniu gwarancji powrotu również pozostałych jej członków.

4. Postanawia się zwrócić do stowarzyszeń opiekuńczych i konsulatów w krajach, z których odbywa się liczna dobrowolna reemigracja, z prośbą, aby wpływami swemi usiłowały nie dopuścić do wyjazdu reemigranta przed upewnieniem się, że i reszta rodziny będzie mogła następnie powrócić.

Ta sama troska o zachowanie jedności rodziny przebija i w dalszych uchwałach, a mianowicie:

5. Mimo wzmożonego ruchu powrotnego nie należy spuszczać uwagi z nielicznych w danej chwili możliwości emigracyjnych, w szczególności należy wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby rodzinom, pozostałym w kraju, umożliwić wyjazd do ich żywicieli w krajach imigracji.

6. Emigracja ojca rodziny powinna być dozwolona tylko pod następującemi warunkami:

a) jeśli utrzymanie pozostałych członków rodziny nie zostało odpowiednio zapewnione; oraz

b) jeśli istnieje możliwość późniejszego ich wyemigrowania wślad za głową rodziny.

Dalsze uchwały Konferencji odnoszą się do *kart tranzytowych,* które należałoby rozszerzyć również i na reemigrantów, zmuszonych do przejazdu przez szereg państw, w celu uwolnienia ich od wielu uciążliwych formalności paszportowych, oraz do *płatnych biur pośrednictwa pracy*, gdzie należy dążyć do ścisłego rozgraniczenia między biurami zarobkowemi a biurami o charakterze ściśle zawodowym czy społecznym, uważając te ostatnie za ważny czynnik dla rynku pracy nietylko wewnętrznego, ale i międzynarodowego.

Reprezentowani licznie przedstawiciele Ligi Narodów oraz Międzynarodowego Biura Pracy podnosili kolejno w swych przemówieniach znaczenie prac Konferencji i wydatną pomoc, jaką prace te dla nich stanowią.

I tak, przewodniczący Sekcji 5-ej Sekretarjatu Ligi Narodów, poświęconej zagadnieniom społecznym, minister Ekstrand, pragnie zapewnić sobie dalszą jak najściślejszą współpracę z Konferencją, w szczególności w dziedzinie opieki nad podróżującemi samotnie kobietami i dziećmi, w niesłychanie trudnej i skomplikowanej sprawie zapewnienia pozostałej w kraju rodzinie stałego utrzymania ze strony głowy rodziny, a zwłaszcza w niedawno rozpoczętych badaniach nad zagadnieniem pomocy dla cudzoziemców w biedzie.

Przedstawicielka Komisji Komunikacyjnej i Tranzytowej Ligi Narodów zapoznała Konferencję z doświadczeniami, uzyskanemi w poszczególnych krajach z wykonywania międzynarodowego układu o kartach tranzytowych.

Wreszcie Szef Sekcji Bezrobocia i Migracyj w Międzynarodowem Biurze Pracy, p. Füss, wyraził Konferencji specjalnie gorące podziękowanie za obszerny raport o dzieciach emigrantów sezonowych, który stanowi prawie że całość materjałów, uzyskanych w tej dziedzinie

przez Biuro Pracy. Biuro zamierza swe badania w tym kierunku kontynuować i rozszerzyć je na całokształt zagadnienia dzieci emigrantów. P. Füss zwraca się przeto do Konferencji z prośbą o dalszą współpracę, zapewniając jej ze strony Międzynarodowego Biura Pracy nadal równie życzliwą i cenną pomoc, jakiej doznawała zawsze ze strony nieodżałowanego Dyrektora Biura, ś. p. Alberta Thomas.

Streszczony w tej krótkiej notatce przebieg obrad Konferencji świadczy dobitnie o dużem znaczeniu, jakie udział w jej pracach przedstawia dla kraju, tak zainteresowanego problemem migracji, jak Polska. To też należy niezmiernie żałować, że ciężka sytuacja ekonomiczna utrudnia liczniejszy udział stowarzyszeń polskich. W dzisiejszej chwili polskim członkiem Konferencji jest tylko Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, którego przedstawicielka wchodzi od kilku lat również w skład jej zarządu. Wzmocnienie udziału stowarzyszeń polskich i czynna ich współpraca zapewnić winny Polsce większe jeszcze, niż dotychczas, znaczenie na tym tak ważnym dla niej terenie.

Hamburg — Niemcy.

B. PRZEGALIŃSKI

Spółdzielczość a emigracja

Pod powyższym tytułem zamieścił p. B. Przegaliński w numerze listopadowym „Spółdzielczego Przeglądu Naukowego" większy artykuł, z którego przytaczamy ustęp końcowy:

„Tereny emigracyjne, zamieszkałe przez Polaków jeszcze oczekują na podniesienie hasła organizacji spółdzielczej na szerszą skalę.

„Mając właśnie to na uwadze, I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy, odbyty w Warszawie w 1929 r., przyjął rezolucję, w której powiedziano:

„Zważywszy, że spółdzielczość jest formą gospodarczą, specjalnie przystosowaną do organizowania interesów ludności pracującej, zarówno w przemyśle i rzemiośle, jak i rolnictwie, że ludność polska zagranicą składa się wyłącznie, lub prawie wyłącznie z warstw pracujących,

I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy porąco zaleca ludności osiadłej w większych skupieniach zagranicą organizowanie się w spółdzielniach wszelkiego rodzaju, jako najlepszy sposób usamodzielnienia i postępu gospodarczego".

Spółdzielczość wśród emigrantów przybiera formy najrozmaitsze, w zależności od składu społecznego emigracji, od potrzeb i stosunków miejscowych. Wszelkie plany praktycznej akcji w tym kierunku powinny być dalekie od schematyzmu, a wypracowywane na podstawie konkretnych danych dla każdego terenu zosobna.

Bardziej ogólne znaczenie posiada kwestja, czy emigranci mają tworzyć własne spółdzielnie, ściśle narodowościowe, czy raczej przystępować do istniejących na miejscu organizacyj spółdzielczych. Już pomijając, że jedno rozwiązanie nie wyklucza drugiego, właściwa decyzja w tej sprawie może być powzięta tylko w odniesieniu do

określonych stosunków. W każdym bądź razie nie należy zapominać o charakterze wybitnie ekonomicznym akcji spółdzielczej i że zawsze w interesie jej będzie nawiązanie kontaktu z centralnemi organizacjami spółdzielczemi danego kraju.

Ruch spółdzielczy wśród emigrantów powinien znajdować się w jaknajściślejszym kontakcie z krajem ojczystym, od którego ma prawo oczekiwać pomocy w postaci zachęty, wskazówek, fachowych instruktorów, w szczególności w pierwszej jego fazie organizacyjnej. Dostarczenie tej pomocy nie można sobie wyobrazić bez współdziałania Związków spółdzielczych. Z uznaniem należy podkreślić stanowisko zajęte przez dyrektora Związku Spółdzielni Spoż. R. P., p. M. Rapackiego, który w referacie na temat: „Spółdzielczość wśród Polaków zagranicą", wygłoszonym na I-ym Zjeździe Polaków z Zagranicy, oświadczył:

„Organizacje spożywców wszędzie tam, gdzie będą powstawać, liczyć mogą na poparcie moralne i pomoc ze strony organizacyj spółdzielczych krajowych. Pomoc ta polegać może narazie na udzielaniu porad organizacyjnych, na dostarczaniu materjału propagandowego w formie pism i broszur, na przygotowaniu pracowników, choćby przez istniejące przy Związku Spółdzielni Spoż. R. P. kursy korespondencyjne. Rzadziej mogłoby być stosowane wysyłanie wykwalifikowanych pracowników spółdzielczych z kraju. Przy dalszym rozwoju spółdzielni niewykluczone byłoby również zaopatrywanie ich w niektóre artykuły przez Hurtownię krajową".

Sprawą tą należałoby zainteresować wszystkie związki spółdzielcze, gdyż różne formy spółdzielczości mogą być przez emigrantów wykorzystywane. Inicjatywę tę podjęło ostatnio Towarzystwo Kooperatystów w porozumieniu z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy. Trzebaby doprowadzić do stałej współpracy pomiędzy spółdzielczością w kraju a spółdzielczością polską zagranicą.

Współpraca ta leży zresztą w interesie ruchu spółdzielczego w kraju. Naturalnymi kontrahentami spółdzielni emigranckich będą organizacje spółdzielcze krajowe, zarówno w zakresie wymiany towarowej jak i pieniężnej. Suma pieniędzy przesyłanych lub przywożonych do Polski przez emigrantów wynosi obecnie około 250 miljonów złotych rocznie.[1]) Kwota ta nie może być obojętna dla spółdzielczych instytucyj bankowych, które, podejmując się przesyłek pieniężnych, otrzymując wkłady, poważnie mogą zwiększyć swój obrót, wzmocnić swe fundusze obrotowe.

Wychodźtwo polskie we Francji jest obecnie odbiorcą wielu produktów rolnych, jak mąka, kasze, ziemniaki, masło, jaja i t. p., które są importowane z Polski, ale handel ten prawie całkowicie znajduje się w rękach firm prywatnych. Produkty te z powodzeniem będą mogły być dostarczone przez polskie spółdzielnie rolnicze i to tem łatwiej, o ile wychodźtwo we Francji wytworzy odpowiednie organizacje odbiorcze. Tak samo przesyłka oszczędności wychodźtwa francuskiego (w 1929 r. około 46 miljonów złotych) mogłaby z łatwością odbywać się za pośrednictwem instytucyj spółdzielczych.

---

[1]) Cyfra ta wydaje się nam obecnie mocno przesadzona—przyp. red.

Wreszcie sprawa stosunków niematerjalnych. O ile w początkach emigracja ma prawo liczyć na poparcie moralne i pomoc organizacyjną krajowych organizacyj spółdzielczych, to mogą być pewne, iż zostanie im to zwrócone z naddatkiem. Niema takiego terenu emigracyjnego, skąd nie istniałby ruch reemigracyjny. Pozyskani dla idei spółdzielczej wychodźcy powiększą szeregi spółdzielców w kraju, oddając do dyspozycji organizacyj spółdzielczych nietylko oszczędności przywożone, ale i doświadczenie zdobyte zagranicą, gdzie często technika spółdzielcza stoi wyżej od naszej.

Wielkie zadania stoją przed ruchem spółdzielczym polskim, nakładające na niego obowiązek czynnego ustosunkowywania się wobec konkretnych problemów społeczno - gospodarczych. Jednym z najbardziej aktualnych jest niewątpliwie zagadnienie emigracji zarobkowej.

Paryż w grudniu.

Dr. MARJA BALSIGEROWA

Sprawa opieki nad emigrantami

(na drugiej Międzynarodowej Konferencji Służby Społecznej w Frankfurcie nad Menem)

(dokończenie)

Stronie prawnej zagadnienia pomocy rodzinom emigrantów, łącznie ze sprawą wydalań, poświęcony był referat Dr. E. Ragera z Wiednia, który dając charakterystykę podstawowych myśli międzynarodowych konwencyj w tym przedmiocie, wskazał na konieczność dążenia do ich powszechności i międzynarodowości. Wstępem ku temu winno być ratyfikowanie konwencyj i zaleceń Międzynarodowej Organizacji Pracy. W dalszym rozwoju międzynarodowych postanowień prawnych uważa on za konieczne zawarcie następujących konwencyj: konwencja o wydalaniu dzieci i młodocianych oraz opiece nad małoletnimi cudzoziemcami, opracowana w 1931 r. przez Komitet Opieki nad Młodzieżą w Lidze Narodów; rozwinięcie systemu układów o pomocy prawnej; opracowanie konwencji o wykonalności wyroków alimentacyjnych na rzecz kobiet i dzieci, których żywiciel znajduje się zagranicą; zawarcie powszechnej, t. j. nietylko kobiet i dzieci dotyczącej konwencji o opiece, w myśl projektów Kongresów w Kopenhadze 1910 r. i Paryżu 1912 r., ogólna ratyfikacja układu Ligi Narodów w 1929 r. o kartach tranzytowych dla emigrantów; konwencji o unikaniu repatrjacyj rodzin lub jednostek przez państwa, których stan gospodarczy uległ przejściowemu tylko pogorszeniu, a w związku z tem rozciągnięcie systemu kart tranzytowych na reemigrantów. Dla wykonania tych zamierzeń, uważa Dr. Rager za wskazane: zasadnicze współdziałanie publicznych instytucyj opieki z organizacjami społecznemi, prywatnemi; unikanie przymusowych wydalań w wypadkach, kiedy to zagraża interesom gospodarczym wydalanych; porozumiewanie się, przed repatrjowaniem, z kompetentnemi czynnikami kraju pochodzenia cudzoziemców i badanie możliwości odbudowy ich gospodarczego bytu; wysunięcie zasady zwrotu kosztów utrzymania przez

kraj pochodzenia emigranta, zamiast wydalania, w wypadkach udzielanej przez dłuższy czas pomocy, ewentualnie zrzeczenia się częściowo zwrotu tych kosztów w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie; wreszcie organizowanie bezpośrednich stosunków pomiędzy urzędami fachowemi poszczególnych krajów, przy jednoczesnem zakładaniu w nich centralnych urzędów opieki; omijanie z początku. dróg dyplomatycznych i zakładanie urzędów bezpłatnych porad o pomocy prawnej w sprawach opieki.

O ile postulaty dotyczące treści materjalnej konwencyj proponowanych, zyskały ogólne uznanie wśród uczestników konferencji, to ze środków zalecanych do ich zrealizowania, projekt wysunięcia zasady zwrotu kosztów utrzymania, przez kraj pochodzenia, w wypadkach dłużej trwającej pomocy, spotkał się ze sprzeciwem przedewszystkiem przedstawiciela Polski, który podniósł, że zasada ta dotknęłaby niezasłużenie kraje emigracyjne, które wskutek tego, przyjąćby jej nie mogły. Kraje imigracyjne, posługujące się obcą siłą roboczą, czynią bardzo staranny dobór wśród sprowadzanych obcych pracowników, dzięki czemu otrzymują do pracy ludzi młodych, zdrowych i silnych; gdy więc ludzie ci z jakichkolwiek powodów znajdą się w położeniu, wymagającem pomocy, jest rzeczą słuszną by przysługiwała im pomoc kraju, który dotąd korzystał z ich trudu, by wówczas ci nie obciążali kraju z którego pochodzą, a który łożył na ich wychowanie i przygotowanie do pracy zarobkowej. A następnie, kto orzekałby w jakich wypadkach możnaby zrzec się zwrotu kosztów utrzymania wspieranego obcokrajowca? Jeśli kraj jego pobytu, to trudno przypuścić, że sąd taki mógłby wypaść na korzyść emigranta. Wywody te poparł i uzupełnił dalszemi argumentami przeciwko tej zasadzie, przedstawiciel Austrji.

Sprawę pomocy rodzinom emigrantów i reemigrantów ujął Dr. J. Krakes z Pragi pod kątem widzenia zadań działacza społecznego i z tego względu referat jego był uzupełnieniem wywodów głównego referenta, pani Ferriere. Główny nacisk położył on na trudności techniczne, związane z wykonywaniem tej opieki, a obok nich na fakty związane z istotą wychodźtwa, jak: opuszczenia kraju ojczystego, trudność przystosowania się do nowych warunków życiowych, rozłąka z najbliższą rodziną—fakty, wymagające wielkiej siły moralnej, której brak powoduje często napotykane rozbicie rodziny. Kraje emigracyjne nie mają praw chroniących rodziny przed rozbiciem, z drugiej strony imigracyjne rzadko dają pierwszeństwo emigrantom, przybywającym z rodzinami. W obu wypadkach prawodawstwo zajmuje się emigrantem jako jednostką a nie rodziną emigranta. Inne trudności, pod względem roztaczania opieki nad emigrantami, wynikają z faktu, że działalność opiekuńcza rozciąga się z konieczności na kilka krajów, w których obowiązują różne przepisy, ulegające zmianom, w miarę przeobrażania się stosunków gospodarczych i politycznych. Niezbędną jest wskutek tego ścisła współpraca organizacyj społecznych w różnych krajach, w drodze wymiany działaczy z krajów imigracyjnych z działaczami z krajów emigracyjnych, celem wzajemnego zapoznania się z istniejącemi na danym terenie trudnościami. Działalności tej towa-

rzyszyć winna także współpraca czynników rządowych we wszystkich państwach.

Zagadnienie pomocy emigrantom sprowadza się przeto do żądania międzynarodowej współpracy wszystkich czynników oficjalnych z organizacjami społecznemi.

Raporty z poszczególnych krajów oraz dyskusja nad referatami wykazały jednak istnienie, w chwili obecnej, wielu przeszkód dla zrealizowania tak pojmowanych zadań. Naogół przeważa jeszcze zapoznawanie międzynarodowego charakteru zagadnienia i traktowanie sprawy cudzoziemców wyłącznie pod kątem widzenia interesu narodowego, do czego przyczyniają się częściowo ciężkie warunki gospodarcze. Dyskusja ujawniła trudne położenie rodzin emigrantów pozbawionych pracy, narażonych na repatrjację, deportację i wydalenie, a zarazem wykazała trudność ich sytuacji wskutek istnienia różnic w ustawodawstwach poszczególnych krajów w odniesieniu do obcokrajowców. Międzynarodowe umowy jako normy prawne oraz międzynarodowa opieka nad emigrantami i reemigrantami uznano za dwa zasadnicze kierunki w których iść winna konstruktywna akcja służby społecznej.

Celem przygotowania tej akcji, wysunięto projekt zebrania w krajach biorących udział w konferencji, materjału informacyjnego do użytku specjalnego Komitetu przy Lidze Narodów, złożonego z przedstawicieli rządów. Materjał ten miałby objąć kwestje następujące: różnice istniejące w ustawach dotyczących obcokrajowców, głównie co do ich możliwości zarobkowych; stopień odchylenia pomiędzy obowiązującemi ustawami a praktyką życiową; oddziaływanie narodowych zwyczajów i obyczajów na dążenia obcokrajowców do osiągnięcia zadawalającej stopy życiowej; projekty konwencyj, regjonalnych lub międzynarodowych o obcokrajowcach, klasyfikowanych według krajów pochodzenia, w zestawieniu porównawczem z ogółem krajowców; dane o cudzoziemskich pracownikach, według krajów ich pochodzenia, zestawianych w porównaniu z ogółem pracowników krajowych; wreszcie, dane o kosztach opieki społecznej świadczonej pracownikom obcym, zgrupowanym według krajów ich pochodzenia, w porównaniu z temiż kosztami dla pracowników krajowych.

Wobec tego, że konferencja — jak to już zaznaczyliśmy — miała charakter wyłącznie dyskusyjny i informacyjny, nie zostały powzięte na niej żadne uchwały. Pożądanem byłoby wszakże, by suggestje, wysunięte jako wynik dwudniowych obrad, były projekty celem ich zrealizowania, przez czynniki kompetentne a przedewszystkiem by przyczyniły się do wytworzenia jednolitej podstawy myślowej w sprawach opieki nad emigrantami a następnie do współdziałania organizacyjnego na gruncie międzynarodowym.

STEFAN OSTAŁOWSKI
del. Ak. Z. Z. M. "Liga".

Polacy na Węgrzech

Daremnie szukalibyśmy przykładu, aby dwa tak blizko z sobą sąsiadujące narody, aczkolwiek pochodzeniem i językiem odległe, duchowo jednak były sobie tak bratnie, jak Węgrzy i Polacy. Stosunki historyczne dwóch tych narodów zazębiają się o siebie już w zaraniu dziejów naszych, bądź to przez pokrewieństwa rodów panujących, bądź przez dawanie sobie wzajemnie królów (Jadwigę, Batory, Władysław i Ludwik Jagiellonowie) lub przez więź ekonomiczną (wywóz towarów z Węgier przez Gdańsk). Równocześnie z zadzierzganiem się stosunków obu tych narodów, poczyna rozwijać się emigracja z Polski do Węgier. Już w XI wieku szereg pielgrzymów z Polski przybywało do miejsc słynnych z cudów (grób św. Emeryka), w pobliżu których osiedlali się na stałe. W późniejszych zaś wiekach, przy każdorazowem skoligaceniu się rodów panujących, wiele osób wyjeżdżało również do Węgier. Aż do upadku Rzeczypospolitej Polskiej, żywszej emigracji nie mieliśmy, dopiero nasze powstania i wszystkie ruchy wolnościowe przygnały grupy bojowników o niepodległość także i do ziemi węgierskiej. Wśród owych bojowników znaleźli się również ludzie tacy, jak generał Bem, Dembiński, Wysocki oraz przywódcy młodzieży: Falkowski, Kwiatkowski i wielu innych. Nawiasem mówiąc emigracja nasza spotkała się z bardzo gościnnem i serdecznem przyjęciem. Prawie że każdy dwór miał swego Polaka, którego nazywano „A mi lengyelük" (nasz Polak). W czasie walki Węgrów o wolność swą (rok 1848/49) powierzono Wysockiemu organizowanie legjonu polskiego, wówczas do Miskolcza poczęła się masowa emigracja młodzieży, aby ofiarować swe usługi węgiersko-polskiej sprawie. Ogólna wówczas liczba emigrantów naszych przekroczyła 2000 osób. W latach po zawarciu ugody Węgrów z Austrją (1867 rok) rozpoczyna się okres dobrobytu na Węgrzech, wtedy poczęła napływać masowa emigracja przeważnie z Galicji, w ilości około 60.000, w czem większą część stanowili Żydzi. Rok 1905 sprowadza jeszcze jedną falę emigracyjną— to wygnańcy polityczni z pod zaboru rosyjskiego. W początkach wojny światowej pod naporem wojsk rosyjskich w stronę Karpat, wielu z Polaków znalazło się na Węgrzech w charakterze uchodźców, powiększając tem samem liczbę emigrantów polskich. Po roku 1919 ujawnił się odpływ emigracyjny z Węgier, spowodowany trudnościami gospodarczemi, plus okresem komunistycznym, trwającym przez 144 dni, po stłumieniu którego wielu cudzoziemców repatrjowano na skutek podejrzenia, że sprzyjali ustrojowi komunistycznemu. W ich liczbie znalazło się około 30.000 Żydów polskich. Obecnie na Węgrzech znajduje się około 30.000 Polaków a według danych konsulatu polskiego w Budapeszcie, zapisanych na terenie tutejszym znajduje się 16.000 Polaków, w czem ponad 50 proc. stanowią Żydzi. Największe skupienie emigracji naszej znajduje się w Budapeszcie, w dzielnicy Köbanya, następnie w miejscowościach kopalnianych Katabanya, Rodabanya, kopalni węgla Reny Murany, dalej w Debreczynie, Nyreghazie, prócz

tego spotyka się rozrzuconych po całych Węgrzech. Co do zatrudnienia naszej emigracji należy zaznaczyć, że chrześcijanie przeważnie pracują jako strycharze, górnicy, których swego czasu chętnie poszukiwano, oraz robotnicy fabryczni. Natomiast Żydzi polscy zajmują się handlem: są krawcami, czapnikami, szewcami, fryzjerami, kilku—przemysłowcami i jubilerami. Robotnicy nasi cieszą się dobrą opinją, gdyż w pracy swej są gorliwymi i współodpowiedzialnymi. Emigracja nasza na Węgrzech jest niezamożna i nie ma widoków na przyszłość by doszła do dobrobytu i posiadania własnych nieruchomości i t. p. gdyż zarobki naszych robotników umożliwiają zaledwie zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Ostatnio, wobec kryzysu ekonomicznego jaki panuje na Węgrzech, wielu zostało zredukowanych i wskutek tego bieda zagląda do ich domów. Zaledwie kilku Polaków ze starej emigracji, których wyliczyć możnaby na palcach, zajmuje poważne stanowiska w instytucjach prywatnych i przedsiębiorstwach, oni stanowią reprezentację kolonji polskiej i nadają jej kierunek, przytem na każdym kroku można spostrzec ich pomoc kolonji polskiej na Węgrzech. Dziś poważniejszy napływ ludzi nowych z Polski którzyby odnowili i wzmocnili kolonję starą, wydaje się wątpliwy, zarówno wskutek kryzysu ekonomicznego, jak i wskutek niemożności silnego oparcia się o kraj macierzysty i przetrwania przy jego pomocy materjalnej, najcięższych chwil instalowania się. Cała praca społeczna, kulturalno-oświatowa, nawet życie towarzyskie, koncentrowało się z początku przy skromnej kapliczce polskiej, a obecnie przy pięknym kościołku polskim na Köbanyi w Budapeszcie, jedynym w całych Węgrzech, dzięki uzyskanym funduszom ze zbiórek w ciągu dwu i pół roku przez ks. proboszcza W. Danka, na terenie Polonji amerykańskiej w U. S. A. Wymienić należy, że element robotniczy i częściowo rzemieślniczy nie jest bynajmniej obojętny na przejawy pracy społecznej. Interesuje się żywo sprawami szkolnemi, organizacją towarzystw, wreszcie w miarę możności uczestniczy we wszystkich uroczystościach narodowych, kościelnych, zebraniach i zjazdach. Słuszny jest pogląd o środowiskach polskich, że Polacy przejawiają najwięcej ruchliwości w pracy społecznej, co mogłem osobiście stwierdzić na terenie węgierskim, podczas mego pobytu w roku bieżącym. Gorzej jest z Polakami rozrzuconemi rodzinami po różnych miejscowościach całego kraju, do których stowarzyszenia nie mają możliwości dotarcia, a i oni sami nie odczuwają potrzeby scalenia się. Z czasem przy parafji powstają bractwa, stowarzyszenia, które przez konsolidację w r. 1921 utworzyły jedną organizację społeczno - samopomocową pod nazwą *„Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech“*, z siedzibą w Budapeszcie, na czele którego początkowo prezesem był p. Wyszycki, a obecnie pan dr. Bartel. Stanowisko honorowego prezesa Stowarzyszenia przyjął p. Szembek, obecny wice-minister Spraw Zagranicznych, którego żywe zainteresowanie i poparcie przyczyniły się wydatnie do rozwoju tej tak ważnej dla emigracji polskiej na Węgrzech placówki. Obecnie honorowym prezesem jest poseł R. P. w Budapeszcie p. Łebkowski. Wymienione Stowarzyszenie rozciąga działalność swą na wszystkie skupienia emigracji naszej, a dzięki wydatnej opiece ze strony PP. Ministra Szembeka, Posła Łebkowskiego, Konsula Pola, Konsula Stra-

kosza, oraz bezinteresownej i energicznej pracy PP. Dr. Bartla, jako prezesa, Wyszyckiego, ks. W. Danka, St. Łuczkowskiej Dłuchy, red. Łukaszkiewicza, Goldfingera, Cypra i innych, którzy wchodzą do zarządu, przyczyniło się do wzmożenia tętna poczucia narodowego naszych emigrantów. O działalności Stowarzyszenia owego da się jeszcze powiedzieć, że posiada czytelnię, i urządza obchody narodowe i zebrania. O znaczeniu i ważności Stowarzyszenia Polskiego na polu zbliżenia z Węgrami świadczy dobitnie fakt, że w uroczystościach organizacyjnych z okazji świąt narodowych polskich, biorą udział również i liczne towarzystwa węgierskie. Znamiennym objawem zainteresowania Polską i wdzięczności dla niej za krew tych jej synów, którzy polegli za sprawę węgierską w r. 1848/49, jest fakt utworzenia w 1907 r. Związku Młodzieży Węgierskiej „Kurucz Ifjusàg" (młodzież powstańcza) przeważnie studenci, na czele, którego stali PP. Miklosi Ferdinand Leo i Lauczej Simon jako prezesi. Celem Związku było wywdzięczenie się Polsce. Związek ten na wypadek powstania w Polsce ślubował poprzeć je z bronią w ręku, składając przysięgę na wierność Węgrom i Polsce. Znamiennym objawem życia ludności polskiej na Węgrzech jest żywa łączność jej z naszemi placówkami konsularnemi, gdyż podkreślić należy wielką rolę polskich placówek oficjalnych, znajdujących się na tutejszym terenie, jaką spełniają wobec emigrantów polskich. W celu zachowania i rozwinięcia ducha polskiego Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech zorganizowało początkowo jedną szkołę polską, a obecnie mamy 3 szkoły polskie. Zaznaczyć należy, że dzieci polskie obowiązane są przedewszystkiem uczęszczać do szkół węgierskich, a lekcje w języku polskim odbywają się po południu, jako nadprogramowe. Ogółem do tych 3-ch szkół uczęszcza 160 dzieci. Organizacyj sportowych i innych towarzystw młodzież polska nie posiada, a wielu z nich najbardziej zdolnych bierze czynny udział w reprezentacyjnych klubach sportowych węgierskich. Stosunek władz do naszej emigracji jest przychylny. Nie potrzebujemy dowodzić, że prasa polska na obczyźnie jest odbiciem myśli i czynów Polonji Zagranicznej. Aczkolwiek emigracja nasza na Węgrzech nie posiada jej, to jednak jest zasilana przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy oraz przez nasze placówki konsularne, — dziennikami, tygodnikami i książkami.

W następnem numerze naszego pisma zamieścimy ciekawy artykuł p, t.

„Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy".

Kronika Rady Organizacyjnej.

PROTOKÓŁ

Konferencji w sprawie wychowania młodzieży polskiej z zagranicy, odbytej w dniach 11 i 12 grudnia 1932 r. w gmachu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Pierwsze posiedzenie (11.XII 1932.)

1) Konferencję otworzył o godz. 10 min. 30 rano w sali budżetowej Senatu prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, *p. marsz. Władysław Raczkiewicz,* wygłaszając dłuższe przemówienie oraz proponując na przewodniczącego Konferencji pana dyrektora Wiktora Ambroziewicza.

Wybrany przez aklamację na stanowisko przewodniczącego *p. dyr. Ambroziewicz* podziękował zebranym za powierzenie mu tej godności oraz zakomunikował, że, na zasadzie postanowienia Prezydjum Rady Organizacyjnej, uczestnikami Konferencji są przedstawiciele zaproszonych organizacyj, w liczbie dwóch od każdej, i że osoby te korzystają z prawa głosu i głosowania na zebraniach plenarnych i komisyjnych Konferencji, w odróżnieniu od gości, którzy zabierać mogą głos jedynie na zebraniach komisyjnych. Z kolei, *przewodniczący* przypomniał, że rozesłany uprzednio uczestnikom Konferencji program jej przewiduje w pierwszym dniu obrad następujący porządek dzienny:

1) Zagajenie Konferencji — prezes Rady, p. marsz. Wł. Raczkiewicz.
2) Wybór Prezydjum Konferencji.
3) Referat p. dyr. St. Paprockiego „Wychowanie młodzieży polskiej w państwach przygranicznych".
4) Referat p. wiz. S. Maciszewskiego „Wychowanie młodzieży polskiej na wychodźtwie".
5) Zapisy do komisyj: mniejszościowej, emigracyjnej i organizacyjnej.

2) Na propozycję *przewodniczącego,* jednogłośnie przyjętą, w skład prezydjum Konferencji weszli: wiceprezes Rady Organizacyjnej i dyrektor Instytutu Badań Spraw Narodowościowych — *p. Stanisław J. Paprocki, p. wizytator Seweryn Maciszewski,* wiceprezes Rady Organizacyjnej — *p. dyr. Stefan Szwedowski, p. prof. dr. Konrad Górski, p. wizytator Józef Małowieski, p. wicedyr. Czesław Zagórski,* dyrektor Biura Rady Organizacyjnej — *p. Stefan Lenartowicz* oraz, jako sekretarz generalny Konferencji — zastępca dyrektora Biura Rady Organizacyjnej — *p. Tomasz Piskorski.*

3) Pierwszy referat p. t. „Wychowanie młodzieży polskiej w krajach przygranicznych" wygłosił *p. Stanisław J. Paprocki* (referat będzie wydrukowany w specjalnej broszurze, poświęconej konferencji).

4) Po przerwie 20-minutowej drugi referat p. t. „Wychowanie młodzieży polskiej na wychodźtwie" wygłosił *p. wiz. Seweryn Maciszewski* (referat będzie wydrukowany w specjalnej broszurze).

5) Przed zamknięciem posiedzenia *przewodniczący* Konferencji udzielił następujących informacyj uczestnikom Konferencji:

a) Zebranie komisji mniejszościowej rozpocznie się dziś o godz. 4-ej pp., komisji emigracyjnej — o godz. 5-ej pp., komisji organizacyjnej — o godz. 6-ej wiecz., zebranie plenarne Konferencji — jutro o godz. 5-ej pp.

b) Skład prezydjów poszczególnych komisyj stanowią: komisji mniejszościowej: jako przewodniczący — *p. dyr. Paprocki,* jako wiceprzewodniczący — *p. wiz. Małowieski,* jako sekretarz — współpracownik Rady Org. — p. *H. Lewandowski;* komisji emigracyjnej: jako przewodniczący — *p. wiz. Maciszewski.* jako wiceprzewodniczący — *p. prof. dr. Górski,* jako sekretarka — współpracowniczka Rady Org. — *p. M. Suchożebrska;* komisji organizacyjnej: jako przewodniczący — *p. dyr. Szwedowski,* jako wiceprzewodniczący — *p. wicedyr. Zagórski,* jako sekretarz — współpracownik Rady Org. — *p. J. Robakowski.*

c) Tematem obrad komisji mniejszościowej będzie dyskusja nad tezami referatu *p. dyr. Paprockiego,* komisja gracyjna przedyskutuje tezy referatu *p. wiz. Maciszewskiego,* a komisja organizacyjna zajmie się rezolucją ogólną oraz regulaminem przyszłego Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

d) Zapisy do wszystkich trzech komisyj należy uskutecznić niezwłocznie po zamknięciu posiedzenia u sekretarza generalnego Konferencji — *p. Piskorskiego.*

e) Wszystkie sprawy prasowe załatwia *p. red. Bohdan Lepecki.* Komunikaty do pism winny być opracowywane w porozumieniu z nim.

Drugie posiedzenie (12.XII. 1932.)

Posiedzenie otworzył o godz. 17 min. 30 *przewodniczący* Konferencji, proponując następujący porządek obrad posiedzenia:

1) Sprawozdanie komisji mniejszościowej.
2) Sprawozdanie komisji emigracyjnej.
3) Sprawozdanie komisji organizacyjnej.
4) Uchwalenie rezolucji ogólnej.
5) Przyjęcie regulaminu Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.
6) Wniosek w sprawie współdziałania szkół krajowych z polskiemi szkołami zagranicą.
7) Wybór Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.
8) Wolne wnioski.
9) Zamknięcie Konferencji.

1) Sprawozdanie komisji mniejszościowej złożył jej przewodniczący, *p. dyr. Paprocki.* Konferencja przyjęła do wiadomości sprawozdanie komisji z tem, że wyniki obrad jej zostaną przekazane Komitetowi Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

2) Sprawozdanie komisji emigracyjnej złożył jej przewodniczący, *p. wiz. Maciszewski.* Konferencja przyjęła do wiadomości sprawozdanie komisji z tem, że wyniki obrad jej zostaną przekazane Komitetowi Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

3) Sprawozdanie komisji organizacyjnej złożył jej przewodniczący *p. dyr. Szwedowski.* Konferencja przyjęła sprawozdanie do wiadomości. Uchwały komisji zreferuje *p. dyr. Szwedowski* w następnych punktach porządku dziennego.

4) Projekt rezolucji ogólnej dyskusji nie wywołał i został przyjęty jednomyślnie.

5) Wszystkie paragrafy regulaminu Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy były przyjęte jednomyślnie, z wyjątkiem par. 3-go, który stał się przedmiotem dłuższej wymiany zdań.

Do paragrafu tego zgłosił poprawkę *p. prezes Stanisław Gawroński* (Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"). który zaproponował dodanie w ustępie pierwszym tegoż paragrafu, po słowach: „działaczów na terenie Polonji Zagranicznej, stale w kraju mieszkających" następującego określenia: „delegowanych przez stowarzyszenia, zaproszone przez Radę Organizacyjną na obecną Konferencję". W uzasadnieniu swej poprawki, *p. prezes Gawroński* dowodził, że tylko wtedy Komitet będzie mógł mieć odpowiedni autorytet, jeśli w jego składzie znajdą się, zamiast członków z wyboru, delegaci oficjalni poszczególnych zainteresowanych organizacyj.

W dalszej dyskusji zabierali głos:

p. dyr. Szwedowski, przedstawiając stanowisko komisji organizacyjnej w tej sprawie;

p. M. Siciński (Stow. Chrz.-Nar. Naucz. Szk. Powsz.), solidaryzując się z poglądem p. Gawrońskiego;

p. dyr. Józef Stemler (Polska Macierz Szkolna), godząc się zasadniczo ze zdaniem p. Gawrońskiego oraz proponując dodanie w jego poprawce na początku słowa „przedewszystkiem";

p. Kazimierz Zieleniewski (Grupa „Zrąb"), wypowiadając się przeciwko poprawce p. Gawrońskiego;

p. Łucja Kipowa (Zw. Pracy Obyw. Kobiet), popierając stanowisko komisji organizacyjnej;

p. Stanisław Sedlaczek (Pol. Mac. Szk.), broniąc poglądu wnioskodawcy.

Ostatnimi mówcami byli: *p. dyr. Paprocki* i *p. dyr. Szwedowski*, którzy — pierwszy w imieniu Rady Organizacyjnej, drugi w imieniu komisji organizacyjnej—prosili o przyjęcie punktu 3-go regulaminu w brzmieniu, proponowanem przez komisję organizacyjną.

Po 10-minutowej przerwie *przewodniczący* Konferencji oświadczył imieniem jej Prezydjum, że stoi ono na stanowisku, reprezentowanem przez komisję organizacyjną i zwraca się o głosowanie za jej poglądem w tej sprawie.

Głosowanie dało wyniki następujące: za poprawką p. prezesa Gawrońskiego padło 9 głosów, przeciwko — 20; za redakcją komisji organizacyjnej 25 głosów, przeciwko—7. Wobec tego par. 3-ci regulaminu został przyjęty według projektu komisji organizacyjnej.

6) Wniosek w sprawie współdziałania szkół krajowych z polskiemi szkołami zagranicą został przyjęty jednogłośnie.

7) *P. dyr. St. Lenartowicz* odczytał listę kandydatów na członków Komitetu Wych. Nar. Młodz. Pol. z Zagr. Lista ta obejmowała następujące osoby: 1) dyr. Wiktor Ambroziewicz, 2) gen. Gustaw Dreszer (Liga Morska i Kolonjalna), 3) inż. Piotr Drzewiecki (Tow. Op. Kult. nad Pol. Zagr. im. A. Mickiewicza), 4) nacz. Tomir Drymmer, 5) dyr. Stanisław

Gawroński (Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"), 6) prof. dr. Konrad Górski (Tow. Biblj. Publ.), 7) woj. dr. Michał Grażyński (Zw. Harc. Pol.), 8) dr. Bronisław Hełczyński (R.O. P. z Z.), 9) ks. dr. Stanisław Janicki (Kurja Prymasa Polski), 10) Łucja Kipowa (Zw. Pr. Obyw. Kobiet), 11) sen. Stefan Kopciński (T.U.R.), 12) dyr. Mieczysław Korzeniowski (Z. O. K. Z.), 13) wiz. Zbigniew Lepecki (Zw. Naucz. Szk. Powsz. i Śr.), 14) wiz. Seweryn Maciszewski, 15) Anna Moraczewska (Inst. Ośw. Dor.), 16) prof. Bohdan Nawroczyński (Fundusz Szkoln. Pol. Zagr.), 17) dyr. Stanisław J. Paprocki (R. O. P. z Z.), 18) inż. Leon Polanowski (Stow. Naucz. Szk. Zaw.), 19) prof. Antoni Ponikowski (Tow. Eduk. Nar.), 20) płk. Władysław Rusin (Zw. Strzel.), 21) Kazimierz Stańczykowski (Centr. Zw. Młodz. Wiejskiej), 22) dyr. Józef Stemler (Pol. Mac. Szk.), 23) dyr. Marjan Świechowski (Inst. Bad. Spr. Nar.), 24) dyr. Stefan Szwedowski (R.O. P. z Z.), 25) płk. Juljusz Ulrych (Związek Związków Sportowych), 26) prof. Wałek-Czarnecki (Grupa „Zrąb"), 27) dyr. Mieczysław Zaleski (Tow. Pom. Dzieciom i Młodz. w Niemczech), 28) nacz. dr. Apolonjusz Zarychta, 29) Zofja Żukiewiczowa (Sekcja Przedszkoli Magistratu), 30) dyr. Biura Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Nad zgłoszoną listą *przewodniczący* otworzył dyskusję, do której jednak nikt się nie zgłosił.

P. wiz. Józef Małowieski zaproponował przyjęcie odczytanej listy en bloc.

Przeciwko wnioskowi temu nikt nie wystąpił, wobec czego przystąpiono do głosowania. Za listą padło 24 głosy, wstrzymało się od głosowania—8 głosów.

8) Wolnych wniosków nie było.

9) Zamykając Konferencję, *przewodniczący* podziękował serdecznie wszystkim jej uczestnikom za udział w obradach i wyraził nadzieję, że powołany przed chwilą do życia Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy spełni włożone na niego zadania.

Zabrał głos jeszcze *p. dyr. Szwedowski,* który imieniem Konferencji podziękował p. dyr. Ambroziewiczowi za przewodnictwo jej obradom.

Na tem zebranie zakończono.

Choinka w Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

W dzień wigilijny—24 grudnia r. b.—Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządziła choinkę dla młodzieży polskiej z zagranicy, studjującej w Warszawie. Przy tradycyjnem drzewku zgromadziło się stokilkadziesiąt dziewcząt i chłopców ze środowisk polskich w różnych krajach. Zebrała się licznie młodzież polska ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn., Brazylji, Argentyny, Francji, Łotwy, a nawet z dalekiego Szanghaju.

Uroczystość wigilijną zaszczycili swą obecnością przedstawiciele odpowiednich resortów rządowych.

Do zebranej młodzieży w serdecznych i gorących słowach przemówił dyrektor Rady Organizacyjnej, p. Stefan Lenartowicz, a następnie, staropolskim zwyczajem, odbyło się wspólne dzielenie opłatkiem, składanie życzeń i wspólne śpiewanie kolend przy zapalonej choince w serdecznej rodzinnej atmosferze.

Wszyscy uczestnicy i wszystkie uczestniczki uroczystości wigilijnej otrzymali od Rady Organizacyjnej podarki gwiazdkowe, jak: pełne wydanie poezji Adama Mickiewicza i inne książki polskie, oraz piękne portrety tego wieszcza narodowego.

Pozatem młodzież podejmowano słodyczami i herbatką.

Przebieg całej uroczystości został sfilmowany.

Z życia Polaków zagranicą.

Argentyna

Nadzwyczajny Zjazd Federacji „Dom Polski".

Jednym z ważniejszych wydarzeń w życiu Polonji Argentyńskiej za ostatni okres był Nadzwyczajny Zjazd Federacji „Dom Polski", jaki się odbył w Buenos-Aires dnia 4-go grudnia r. b. W zjeździe powyższym brało udział 23 delegatów, reprezentujących 11 polskich towarzystw. Zwołany został prawie że specjalnie w celu uzupełnienia, względnie reorganizacji naczelnych władz Federacji.

Skład nowego Zarządu Federacji jest tak pod względem moralnego autorytetu, jak i fachowego doboru, nadzwyczaj silny: prezesem zarządu Federacji jednogłośnie wybrany został szeroko znany w miejscowych kołach i powszechnie przez całą Polonję szanowany były pierwszy konsul honorowy Rzeczp. Polskiej przy rządzie argentyńskim p. Władysław

Szulc-Sulk, I-szym wiceprezesem p. Stanisław Kowalewski, II-gim wiceprezesem — p. Franciszek Marus, sekretarzem — p. inż. Janusz Bogusławski, skarbnikiem — p. Wł. Robak, inne mandaty p.p. St. Pyzik, J. Szyc, Wł. Pleśniak, A. Marczewski, St. Adamski i J. Owsianik.

Całość Zjazdu wypadła nader imponująco i obrady jego, prowadzone pod wprawnem przewodnictwem radcy emigracyjnego p. Michała Pankiewicza, były nader rzeczowe, niezakłócone żadnym nieprzyjemnym zgrzytem.

Zjazd wysłał na ręce Ministerstwa Spraw Zagranicznych depeszę hołdowniczą dla naszego Rządu Centralnego w Warszawie, oraz depeszę do Prezydjum Rady Org. Polaków Zagranicą, dziękując za nadesłane Zjazdowi życzenia.

Nowowybrane władze naczelne cieszą się całkowitem zaufaniem Placówki, prezesa honorowego Federacji pani A. B. de Rocca, oraz całego społecznie zorganizowanego polskiego wychodźtwa w Argentynie.

Najważniejszemi zadaniami nowego zarządu są: wybudowanie własnego gmachu teatralnego na terenie, podarowanym kolonji przez A. B. de Rocca, oraz finansowe i moralne utrwalenie szczęśliwie przez stary zarząd przekształconego wydawnictwa organu kolonji „Głosu Polskiego" z tygodnika na dziennik. Również poważnym sukcesem starego zarządu było prowadzenie przez okres miesięcy zimowych bezpłatnej jadłodajni dla bezrobotnej braci emigranckiej, której całkowite wydatki pokrywane były z dobrowolnego opodatkowania się miejscowej Polonji, bez potrzeby korzystania z zasiłków pieniężnych z Warszawy.

Szczęśliwe wyniki odbytego Zjazdu bezstronnie przypisać należy umiejętnym i taktownym posunięciom ogólnie cenionego i lubianego p. posła d-ra Władysława Mazurkiewicza, oraz niezmordowanym wysiłkom jego prawej ręki — radcy emigracyjnego p. M. Pankiewicza.

St. Kowalewski.

Buenos-Aires, 16.XI. 32 r.

Czechosłowacja

Komitet Międzypartyjny Polskich Stronnictw w Czechosłowacji.

W myśl uchwały Komitetu Międzypartyjnego Polskich Stronnictw w Czechosłowacji z dnia 30 grudnia z. r. przeprowadzono ponowne ukonstytuowanie się Komitetu Międzypartyjnego na przyszły rok w sposób następujący:

Prezydjum.

Prezes — poseł dr. Jan Buzek z Doubravy (Stronnictwo Ludowe), wiceprezes — poseł Emanuel Chobot z Morawskiej Ostrawy (Pol. Socjal. Partja Rob.), II-gi wiceprezes — dr. Leon Wolf, adwokat z Frysztatu (Zw. Sląskich Katolików).

Członkowie.

Inspektor z Orłowa Wł. Wójcik i Augustyn Łukosz z Łąki (Pol. Socj. Partja Rob.), Jarosław Waleczko i dr. Jerzy Bałon z Czeskiego Cieszyna (Stronnictwo Ludowe) oraz poseł Karol Junga z Żukowa Górnego i ks. Franciszek Płoszek z Gnojnika (Zw. Śląskich Katolików).

Zastępcy.

Prof. J. Badura z Orłowa i Piotr Kornuta z Trzyńca (Polska Socj. Partja Rob.), Jan Cimała z Wędrynia i Jan Chromik z Frysztadu (Stronnictwo Ludowe) oraz Rudolf Paszek z Jabłonkowa i naucz. Fr. Skulina (Zw. Śl. Katol.).

Z głosem doradczym będą zapraszani na posiedzenia Komitetu Międzypartyjnego za Macierz Szkolną — p. dyr. Piotr Feliks, za Zrzeszenie — Gmin p. Gabrjel Ogrocki z Frysztatu.

Łotwa

Ś. p. Stanisław Łasewicz.

Niedawno zmarł w Krakowie Stanisław Łasewicz, b. wiceprezes Zw. Polaków na Łotwie, wybitny działacz polski na terenie zaprzyjaźnionej z nami republiki. Polonja Łotewska nosi się z myślą sprowadzenia drogich zwłok na Łotwę — krainę, gdzie zmarły rozwijał tak wszechstronną i pożyteczną działalność. W pogrzebie ś. p. Łasewicza brał udział Wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie, p. Henryk Tomaszewicz. W ś. p. St. Łasewiczu straciła Polonja łotewska wybitnego działacza i gorącego patrjotę. Cześć Jego pamięci!

Stany Zjednoczone

Odczyty o Polsce.

Klub Krajoznawczy (Trawelers Club) w Chicopee,Mass., ogłosił, że w czasie od 9 listopada 1932 roku do 26 kwietnia 1933 roku da 9 odczytów o Polsce. Do klubu tego należą wybitni Amerykanie.

Decyzja klubu została powzięta na skutek starań prof. Mierzwy, dyrektora Fundacji Kościuszkowskiej.

Prof. Kelly.

W związku z poprzedniem doniesieniem o prof. Kelly, wykładającym w kolegjum Dartmouth, należy zaznaczyć, że prof. Kelly nie uczy 67 Amerykanów języka polskiego, a tylko prowadzi kurs literatury polskiej w języku angielskim. Poza tem prof. Kelly wygłasza często odczyty o Polsce na zebraniach klubów amerykańskich. Prof. Kelly jest b. stypendystą Fundacji Kościuszkowskiej.

Rady Amerykanina.

Prof. A. Mannig, kierownik wydziału języków słowiańskich na uniwersytecie Columbia w Nowym Yorku, w artykule zamieszczonym w „Poland — America“ stwierdza, że prowadzone obecnie kursy języka polskiego na uniwersytetach amerykańskich nie dadzą pożądanego rezultatu, a ażeby ten rezultat osiągnąć należy postarać się o to, by kursy te *prowadzone były przez regularnych profesorów uniwersytetów amerykańskich polskiego pochodzenia, a nie dorywczych instruktorów, i przez profesorów wymiennych z Polski.*

Związek Narodowy Polski.

W październiku 1932 roku przyjęto do Zw. Nar. Pol. 836 nowych członków pełnoletnich i 671 małoletnich.

Wydział Wsparć Z. N. P. uchwalił na zapomogi dla biednych członków 585 dolarów.

Członkowie Z. N. P. złożyli na lot Hausnera do Polski 991 dolarów i 22 centy, na Bazylikę wileńską około 100 dolarów, na budowę nowego gmachu szkolnego Z. N. P. 100 dolarów i na gwóźdź do sztandaru harcerstwa Z. N. P. 7 dolarów.

Wydział Oświaty Z. N. P. zamówił z Polski 1,550 elementarzy i pierwszych czytanek dla szkółek języka polskiego przy Z. N. P.

6 kobiet zgłosiło swe aplikacje na urząd wiceprezeski Z. N. P. w miejsce zmarłej niedawno ś. p. K. Obarskiej.

Instytut Rzemieślniczy przy kolegjum Z. N. P. w Cambridge Springs,Pa., został przemianowany na czterokursową szkołę techniczną.

W ciągu roku Z. N. P. zdobył w stanie Ohio 1,104 nowych członków, w czem 603 dorosłych i 501 małoletnich.

Cenzor Z. N. P. objeżdża kolonje polskie i agituje za utworzeniem Centrali

Inne organizacje.

W Chicago założono Uniwersyteckie Stow. Przyjaciół Polski, do którego przystąpiło odrazu 22 profesorów polskich na uniwersytetach amerykańskich i 20 profesorów amerykańskich.

Zjednoczenie Polsko-Narodowe w Brooklynie,N.Y., ogłosiło, że posiada obecnie 13,407 członków i 1,014,539.93 dolarów majątku.

W Toledo,O., odbył się zjazd przedstawicieli polskich tow. humanitarnych w St. Zjed., na którym założono Polską Ligę Spraw Społecznych z siedzibą w Detroit. W zjeździe wzięło udział przeszło 100 osób.

W Stevens Point,Wis. założono pierwszą polską kooperatywę rolniczą w St. Zjed.

Sokolstwo Polskie w Ameryce rozpoczęło agitację za zdobyciem 50,000 nowych członków. Przy okazji wyjawiono, że do Sokolstwa należy obecnie około 10,000 dzieci i, że Sokolstwo posiada obecnie około 80 Sokolni przedstawiających wartość przeszło 850,000 dolarów.

W Pitsburghu,Pa., odbył się nadzwyczajny sejm Unji św. Józefa, na którym postanowiono nie łączyć się z żadną inną organizacją. Unja posiada 4,000 członków, a majątek jej wynosi 247,766.84 dolarów.

Studenci z Polski.

Biuro Imigracyjne podaje, że w latach od 1925 do 1932 roku przybyło z Polski do St. Zjed. 433 studentów. W ostatnim roku szkolnym studentów z Polski było w Ameryce 158. Polska grupa studencka znajduje się na 11 miejscu, po studentach z Kanady, Chin, Japonji, Kuby, Anglji, Niemiec, Indyj, Meksyku, Filipin i Z. S. R. R.

Obchody.

W Detroit, Mich., gmina 15 Z. N. P. urządziła obchód rocznicy powstania listopadowego.

W Cleveland,O., odbyła się dedykacja „Placu Pułaskiego“ i odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Waszyngtona, Kościuszki i Pułaskiego w szkole średniej South, do której uczęszcza dużo młodzieży polsko-amerykańskiej. Z tej racji pismo „Cleveland Press“ zainicjowało zbiórkę na pomnik Pułaskiego.

W Filadelfji,Pa., urządzono obchód z racji 25-lecia istnienia Domu Polskiego.

W Nowym Yorku urządzono obchód szopenowski. Mowę programową wygłosił konsul generalny dr. Marchlewski. Poza tem rozgłośnia radjowa National

Broadcasting Co. nadała program ku czci Szopena. Ta sama rozgłośnia dała także program polski z racji 72-giej rocznicy urodzin Paderewskiego.

W Buffalo,N., odbył się obchód 15-tej rocznicy rekrutacji do Armji Polskiej we Francji, na którym programową mowę wygłosił dr. Józef Mościcki, syn prezydenta Rzeczypospolitej.

W Pittsburghu,Pa., urządzono obchód 15-tej rocznicy rekrutacji do Armji Polskiej we Francji.

Poza tem kilkanaście obchodów narodowych urządzono w mniejszych osiedlach.

Dentyści w Chicago.

Tow. Dentystów Polskich w Chicago uchwaliło bezpłatnie udzielać porad i wykonywać roboty dentystyczne biednym Polakom, licząc im jednak za zużyty materjał. Dentystów takich jest 16.

Wyróżnienia Polaków.

Leopold Stokowski, dyrygent orkiestry symfonicznej będzie dyrygował orkiestrą symfoniczną z 225 muzyków na koncercie danym w „Radio City", a transmitowanym przez radjo na cały świat.

Sędzia T. Pruss w Milwauke,Wis., został postawiony z wzór innym sędziom amerykańskim przez pismo „The Milwaukee Journal".

Dyrektorem szkoły sztuk pięknych przy uniwersytecie w Denver,Colo., został Polak z Buffalo,N.Y., Józef G. Bakoś.

Polityka.

St. Louis,Mo., asystentem lekarza powiatowego został mianowany dr. J. Nawrocki.

W Shenandoah,Pa., sędzią pokoju mianowany został Leon Walukiewicz, w miejsce swego zmarłego brata.

Młodzież.

W Cleveland,O., T. Jagleński został redaktorem szkolnego pisma humorystycznego uniwersytetu Western Reserve, T. Gutkowski został wiceprezesem Amerykańskiego Stow. Studentów Farmaceutów, a T. Kozłowski redaktorem szkolnego pisma kolegjum Fenn.

Na 3,500 studentów uniwersytetu Illinois znajduje się 136 polskiego pochodzenia.

W Salem,Va., redaktorem lokalnego pisma Y. M. C. A. został Stanisław Kulik z New Britain,Conn.

W Jermyn,Pa., za wypracowanie o Washingtonie złoty medal od Okręgu 11 Amerykańskiego Legjonu otrzymał Henryk Wojda.

Na listach honorowych (za dobre postępy w nauce) szkół w New York Mills, N.Y. znalazło się 26 dzieci polskiego pochodzenia, w Utica,N.Y. 38, w Buffalo, N.Y. 69, w Pittston,Pa. 19.

To i owo.

Centrala w Buffalo,N.Y usiłowała wprowadzić kurs języka polskiego w miejscowem seminarjum rzymsko-katolickim i kolegjum św. Kanizjusza, ale sprzeciwił się temu biskup.

Wydział zdrowia m. Nowego Yorku obliczył, że na 100,000 Polaków umiera tam rocznie na gruźlicę 42.

Na międzynarodowej wystawie w Cleveland,O., znajdował się kiosk polski w formie repliki Sukiennic. W kiosku znajdowało się przeszło 500 eksponatów z Polski, nadesłanych z polskiego kiosku na międzynarodowej wystawie turystycznej w Chicago.

W Detroit,Mich., profesorzy uniwersytetu stanowego w Ann Arbor,Mich., Pawłowski i Gwiazdowski założyli polską szkołę techniczną.

Prasa amerykańska wynalazła następcę Kusocińskiego w osobie Stefana Szumachowskiego, ucznia szkoły Mt. Pleasant w Schenectady,N.Y.

W New Britain,Conn., odbyła się wędrowna wystawa polskiej sztuki ludowej.

Klub Kościuszko w Nowym Yorku kupił salę Columbus, którą zamienia na Dom Polski.

W Buffalo.N.Y., tylko 45 Polaków jest policjantami.

Na uniwersytecie Tufts w Bostonie, Mass., zwycięzcą w konkursie „piękności" męskiej został F. W. Andruszkiewicz.

Najlepszym strzelcem w armji St. Zjed. Polak z Claridge,Pa., sierżant L. Lach, który posiada 74 medale za celne strzelanie.

W Baltimore,Md., jest 1,000 Polaków nie znających języka angielskiego.

W Chicago 26 Polaków zdało egzaminy na policjantów i otrzyma pracę.

W Twin Lake,Mich., zmarł najstarszy Polak w Ameryce, 114-letni F. Miller, a w Milwaukee,Wis., zmarła 102-letnia J. Koperska i M. Michalski, ojciec Gildy Gray, znanej polskiej tancerki od i aktorki filmowej.

W Chicago od pewnego czasu ukazuje się nowe pismo Sokole „Zwierciadło", w New Yorku ukazało się pismo humorystyczne „Brodawka" (redaktor J. Dziadowicz), a w Los Angeles,Cal. Polsko-Amerykański Klub Obywatelski

przystąpił do wydawania pisma w języku angielskim p. n. „The Polish—American Citizen“.

Wypadki.

Według obliczeń niżej podpisanego w listopadzie 1932 roku w wypadkach automobilowych zginęło 42 Polaków, życie odebrało sobie 16 Polaków, zamordowanych zostało 12 Polaków, z głodu umarło 2 Polaków, i w innych wypadkach śmiercią gwałtowną skończyło 37 Polaków.

Jan Prawdzic.

Nowe wydawnictwa.

Kpt. Mieczysław B. Lepecki. Podróż do Egiptu. Wrażenia z podróży, odbytej w roku 1932 z Marszałkiem Piłsudskim. Warszawa. Główna Księgarnia Wojskowa (78 fotografij). Str. 200.

W marcu 1932 roku Marszałek Piłsudski spędził swój urlop w Egipcie, w uzdrowisku Heluan pod Kairem. Kapitan M. Lepecki, jako oficer do zleceń, towarzyszył Marszałkowi w czasie podróży i pobytu w Egipcie. Z wrażeń i wspomnień powstała ozdobnie wydana książka, będąca—jak autor określa—„anegdotyczną kroniką podróży”.

Egipt posiada wspaniały słoneczny, aż zbyt suchy klimat. Deszcz jest zdarzeniem, o którem opowiadają sobie ludzie przez długie miesiące. Bezchmurna przepiękna pogoda, cisza i spokój Heluanu, właściwie oazy, leżącej na skraju pustyni, kojąco wpłynęły na zdrowie i samopoczucie Marszałka. Marszałek Piłsudski zamieszkał w polskiem pensjonacie „Iola”, w willi przerobionej z arabskiego pałacyku i przez pierwsze dni pobytu nie opuszczał willi i ogrodu. Czytał dzieła wojskowe, odbywał przechadzki, przyglądał się z zachwytem kwiatom, wyhodowanym zadziwiająco na bezwodnej, pustynnej glebie.

Po okresie tych beztroskich wywczasów Marszałek Piłsudski w towarzystwie autora wybrał się na dalszą wycieczkę na pustynię. Zwiedził oazę Fayum, jezioro Bisket Karun na pustyni Libijskiej, piramidę Amenemnesa i inne ruiny i starożytne budowle. Marszałek wykazywał znacznie większe zainteresowanie do Egiptu współczesnego niż starożytnego, zwracając jednak uwagę na imponującą ilość pracy włożonej w te pomniki dawnej egipskiej kultury.

Natomiast niezmiernie zaciekawiło Marszałka życie współczesnych Egipcjan, ich sposoby pracy, ubiór, zwyczaje etc. Pilnie przyglądał się polom uprawnym, dopytując się o terminy posiewów i zbiorów. Naprzykład kazał kapitanowi Lepeckiemu wyszukać pole pszenicy, ponieważ chciałby zobaczyć, jak ta roślina wygląda w marcu. Cuda klimatu egipskiego sprawiają, że w marcu można widzieć dobrze już wyrosłe zboże, dojrzewające banany i trzcinę cukrową, a jednocześnie obserwować kwitnięcie pomarańczy i kiełkowanie krzewów bawełny.

Autora również przedewszystkiem zajmował Egipt nowoczesny. W kapitanie Lepeckim odżył włóczęga-podróżnik, po zagłębieniu się w wąskie uliczki Kairu. Tam dopiero odczuwa się mocno tchnienie prawdziwego Wschodu. Specjalnie zwiedzał autor dzielnicę koptyjską Kairu. Dzięki swej niezwykłej odporności zachowali Koptowie osobliwy typ rasowy, żywo przypominający starożytnych Egipcjan. Koptowie są chrześcijanami swoistego obrządku i właśnie język koptyjski, bardzo zbliżony do staro-egipskiego, jest ich językiem liturgicznym, podobnie jak w kościele katolickim — łacina. Pozatem jednak już nikt z Koptów języka koptyjskiego nie zna — wszyscy mówią po arabsku. Bardzo interesująco wypadło posłuchanie u „papieża” Koptów, którego autor rewizytował z polecenia Marszałka Piłsudskiego. Zresztą Koptowie w życiu codziennem niezbyt różnią się od muzułmańskich Egipcjan. Dzieci i żebracy z pośród Koptów, taksamo natrętnie jak mahometanie, proszą o „bakczysz” czyli jałmużnę (właściwie: napiwek), ale żegnają się przytem znakiem krzyża, aby w ten sposób wzbudzić litość w cudzoziemcu — chrześcijaninie i wyłudzić kilka milimów (drobna moneta).

Autor, jako obserwator, mógł porównać straszliwą nędzę wieśniaków egipskich—Fellahów, okrutny wyzysk pracy dzieci—z jednej strony i niewiarogodny wprost luksus wyższych sfer społecznych. Dość powiedzieć, iż na dworze królewskim w czasie przyjęcia Marszałka Piłsudskiego podawano krem na szczerozłotych talerzach.

Powrót do Polski odbył się przez Grecję, Turcję i Rumunję. W Atenach Marszałek Piłsudski zwiedził Akropol i inne starożytności oraz obejrzał no-

woczesny stadjon sportowy na 50.000 osób. W Rumunji Marszałek był przyjmowany przez króla Karola. Przed ostatecznym powrotem do kraju, Marszałek był obecny na uroczystości święta pułkowego jednego z pułków piechoty rumuńskiej, którego to pułku został szefem honorowym.

W „Przypisach“ do książki znajdujemy informacje statystyczne, ekonomiczne, dotyczące Turcji i Rumunji. Dane te uzupełniają ogólny rzut oka na kraje powyższe.

Książka kapitana Lepeckiego napisana jest z mocnem zacięciem literackim, z dużem poczuciem humoru i stanowi pouczającą lekturę.

J. O.

D. Stefanowski. Powstanie listopadowe w literaturze polskiej. Warszawa. Wyd. „Pomoc Szkolna“. 64 str.

W literaturze polskiej, zwłaszcza w poezji wielkich wieszczów — Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, powstanie 1831 roku obudziło potężne echo. Nie sposób zrozumieć czem była dla duszy i kultury naszej ta „wojna polsko-rosyjska“ przed 100 laty, klęską naszą przypieczętowana, bez wniknięcia w ocenę jaką porażka wojenna, ale moralne „za grobem zwycięstwo“, znalazła u duchowych przywódców narodu.

Istnieje o tem wielka literatura, nie każdemu dostępna. Krótka broszura D. Stefanowskiego przypomina to, co każdy Polak wiedzieć o powstaniu listopadowem winien.

Składajcie ofiary na **Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą** na konto czekowe P. K. O. Nr. 21,895, Warszawa.

TREŚĆ

Od Redakcji 1
Jan Prawdzic—Zwycięstwo Polaków w wyborach amerykańskich 2
Kpt. Mieczysław B. Lepecki—Wiadomości o republice Chile i Polakach w niej zamieszkałych 5
Dr. Eugenjusz Zdrojewski—Szkoła polska na wychodźtwie . 10
Łucja Kipowa—Międzynarodowe obrady w sprawie opieki nad emigrantami 15
B. Przegaliński—Spółdzielczość a emigracja 17
Dr. Marja Balsigerowa—Sprawa opieki nad emigrantami (dokończenie) 19
Stefan Ostałowski—Polacy na Węgrzech 22
Kronika Rady Organizacyjnej 25
Protokół konferencji w sprawie wychowania młodzieży polskiej z Zagranicy odbytej w dniach 11 i 12 grudnia 1932 r. w gmachu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. — Choinka w Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.
Z życia Polaków zagranicą 27
Argentyna — Czechosłowacja — Łotwa — Stany Zjednoczone.
Nowe wydawnictwa 31

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk Społeczna „Zrzeszenie drukarzy“ Pl. Grzybowski 2/6

Rok IV

„POLACY ZAGRANICĄ"

MIESIĘCZNIK

jedyne pismo poświęcone sprawom społecznym, kulturalnym i gospodarczym Polonji Zagranicznej

pod Redakcją **BOHDANA LEPECKIEGO.**

Ilustrowany bezpłatny dodatek miesięczny pt. „Sport i Wychowanie Fizyczne" wśród Polaków zagranicą

WYDAWNICTWO

RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK

„POLACY ZAGRANICĄ"

najdokładniej ze wszystkich pism w kraju odzwierciadla troski naszego wychodźtwa, akcję narodową wśród mniejszości polskich zagranicą oraz wysiłki społeczeństwa polskiego nad zacieśnieniem więzów kulturalnej i gospodarczej łączności między odłamem naszego Narodu, liczącym około 8 miljonów Polaków, a 32 miljonową Odrodzoną Rzeczpospolitą Polską

Prenumerata roczna wynosi w kraju — 15 złotych, zagranicą — 2 dol. 50 cent.
Cena pojedyńczego numeru — 1 zł. 50 gr., podwójnego — 2 zł. 50 gr.

Uwaga! Bibljoteki i czytelnie polskie zagranicą korzystają z 50% ulgi

Należność za prenumeratę uprasza się wpłacać na konto P. K. O. 13414

Ceny ogłoszeń: Okładka — strona II, III i IV. — zł. 250, 1/2 — 125.
Poza tekstem — 1/1 strona zł. 200, 1/2 — 100, 1/4 — 70.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7 — tel. Sekretarjatu 8-75-79, Redakcji 9-80-72.

BIURO RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

Nr. 2 Luty 1933 r. Rok IV

POLACY



ZAGRANICA

rys. Z. Glinicki.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) Wykonywanie uchwał Zjazdu

b) opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy

c) systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach

d) ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju

e) inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.

f) przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze

g) ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Luty 1933 r. Nr. 2

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Na początku listopada r. ub. pisał na łamach biuletynu prasowego Rady Organizacyjnej, p. Andrzej Mojkowski, w artykule p. t. „Groźne chmury nad Polakami w Niemczech", iż sytuacja naszych rodaków, mieszkających w Rzeszy może stać się już w najbliższym czasie bardzo trudna. „Odżywa w Niemczech — pisał p. Mojkowski — duch starych Prus, przemawiający tylko trochę innym od przedwojennego językiem, a wraz z tem nad półtoramiljonową rzeszą braci naszych w Prusach zbierają się nowe, groźne chmury. Niemcy zrzucają swą pseudopacyfistyczną maskę w sprawach narodowościowych. Może bardzo szybko zapragną wystąpić bez przyłbicy, w starej roli bezlitosnego gnębiciela swych narodowości, nawracając do przedwojennych pruskich tradycyj germanizacyjnych".

Tak pisaliśmy przed 3 miesiącami. Dzisiaj sytuacja uległa zasadniczemu pogorszeniu. Władzę objął wódz skrajnych nacjonalistów niemieckich, Adolf Hitler, do spółki z tajnym radcą Hugenbergiem, zwolennikiem dawnego, staropruskiego reżimu. Rządzi ten sam Hitler, którego drużyny biły i maltretowały wyborców polskich w czasie wyborów do Reichstagu i Sejmu Pruskiego i zamordowały robotnika polskiego Karola Piecucha. Polacy w Niemczech stanęli oko w oko z huraganowym natarciem szowinizmu germańskiego. Trudno przewidzieć jak się zachowa Hitler w roli kanclerza dobrze zorganizowanego państwa — być może, iż nie odważy się na realizację wszystkich swoich rasowo-germańskich marzeń. Żyjemy przecież w sercu Europy, w roku Pańskim 1932-im... W każdym bądź razie dobrych rzeczy trudno się od jego obozu spodziewać.

W chwili wzmożenia się fali nacjonalizmu niemieckiego, w momencie kiedy żywioły zdecydowanie nam nieprzyjazne doszły do władzy, mniejszość polska w Niemczech powinna zachować spokój i jak największą równowagę duchową. Na wszelkie ewentualne ataki najlepszą odpowiedzią jest jak najściślejsze przestrzeganie jednolitego frontu, rozbudowywanie życia gospodarczego i kulturalnego i troskliwe pielęgnowanie swoich właściwości narodowych.

Społeczność polska w Niemczech niejednokrotnie podlegała prześladowaniom — walczyli z nią Fryderyk Wielki, Flotwell, Bismark, Komisja Kolonizacyjna i Ostmarkenverein. Polacy jednak wszystko przetrwali i w dalszym ciągu są orzechem nie do rozgryzienia. Mamy pewność, że o wytrwałość i patrjotyzm naszych rodaków w Niemczech rozbije się również i nowa fala agresywności germańskiej. Konieczną jest jednak bezwzględna konsolidacja całej Polonji niemieckiej.

Niech ci wszyscy, którzy frondują przeciw centralnej organizacji Polaków w Niemczech, opamiętają się i w obliczu groźnych czasów pójdą ręka w rękę z większością. Nie czas teraz na drobne ambicyjki i osobiste porachunki. Jedność wśród Polonji niemieckiej jest konieczna dla skutecznej walki z rosnącym naporem germańskim.

Na progu złych czasów życzymy rodakom z Rzeszy Niemieckiej mocy i hartu, potrzebnych do odparcia ataków ze strony triumfującego nacjonalizmu pruskiego.

K. ZIELENIEWSKI

Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy

Dokonany z końcem 1931 roku drugi powszechny spis ludności w Polsce stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że jesteśmy narodem rosnącym potężnie w liczbę z każdem dziesięcioleciem. Pozbawieni dobrych granic naturalnych, nauczeni całą przeszłością naszą czem jest chciwość, zachłanność i sztucznie wyhodowane poczucie rzekomej „wyższości“ złego sąsiada nad nami, widzimy teraz najlepszą rękojmię naszej niezależności politycznej i obrony naszego dobrobytu ogólnonarodowego, umocnienie Państwa i szczęście Narodu w tych mnożących się na naszych oczach, zwartych szeregach tęgiej młodzieży, rosnącej tak licznie i pomyślnie się chowającej na pociechę całego społeczeństwa w kraju. Stan ten budzi zawiść w niejednem obcem państwie i tych, którzy nigdy na oczy może żadnego Polaka nie widzieli i o Polsce niewiele wiedzą, ale ze statystyk dowiadują się, jak szybko wzrasta jej ludność; poucza ich wyraźnie, jak wiele żywiołowej siły i przyrodzonej krzepkości, dawno już utraconej przez inne narody, tkwi błogosławieństwem licznego potomstwa w rasie polskiej.

Rosnąca w kraju młodzież polska, od lat najmłodszych korzysta z dobrodziejstw, które dopiero we własnem, wolnem, niepodległem Państwie zaistniały: ze szkoły powszechnej polskiej, przeznaczonenej dla dzieci od 7 do 14 roku życia, ze wspaniale już dzisiaj rozbudowanego szkolnictwa dalszego dla wszystkich stanów i kierunków pracy zawodowej, oraz z najrozmaitszych zakładów i urządzeń oświaty pozaszkolnej, która w postaci bibljotek, świetlic, odczytów, klubów dla młodzieży i in. środków dociera do najbardziej zaniedbanych pod względem oświatowym warstw ludności wiejskiej i miejskiej.

Ale rzecz najważniejsza, której znaczenie wychowawcze występuje w całej pełni w odrodzonem Państwie Polskiem, to atmosfera ogólna, obywatelska, cały naród nasycająca po latach zaborczej poniewierki, ciągłego poniżenia wobec obcych władców-najeźdców, atmosfera dumnej z osiągniętej własnym wysiłkiem wolności i dokonanej na zgliszczach powojennych odbudowy kraju, atmosfera szczerej i przed niczem karku nie chylącej polskości, polskiej mowy, polskiego obyczaju, polskiej kultury...

Jakże znikoma jest garstka polskiej młodzieży urodzonej zagranicą i tam wychowywanej, która w jakimś niedługim, krótkim okresie swego życia może nasycić się pełną piersią tem czystem, rodzimem, od wieków tu tchnącem w każdym zakątku powietrzem, urokiem ziemi macierzystej, całym czarem i potęgą jej kultury.

I jeśli cieszy nas myśl, że zapewne i w rozproszeniu zagranicznem przyrodzone cechy narodu polskiego nie ulegają zmianie i czy to w robotniczej osadzie w sąsiedztwie kopalni francuskiej, czy to na kolonji parańskiej dalekiej, czy gdzieś na wsi w pobliżu, tuż za zagraniczną miedzą, — poznać odrazu, że tu Polacy osiedli, gdzie mnóstwo płowych przeważnie główek wygląda z za parkanów, to smuci nas równocześnie poczucie, że tych wszystkich środków utrwalenia w nich najmocniej świadomości, iż wyrosnąć i pracować, żyć w szczęściu czy borykać się ze złą dolą, wychowywać następców i umierać, jak Polacy powinni — ani my nie posiadamy, ani rodzice ich zapewnić im nie mogą.

Liczymy dziś przeszło osiem miljonów Polaków zagranicą zamieszkałych. Liczby tej nie powiększy w najbliższych latach emigracja z kraju, bo ruch ten został zupełnie niemal obecnie zatamowany.

Przeszłość uczy nas aż nadto dobitnie, jak wygasała nieraz doszczętnie polskość w drugiem czy trzeciem pokoleniu, zrodzonem na obczyźnie.

Przed groźbą asymilacji współczesnej zagranicznej młodzieży polskiej, przed widmem raptownego spadku naszej żywej siły zagranicą i likwidacji jej warsztatów pracy, przed niebezpieczeństwem zupełnego wynarodowienia naturalnych spadkobierców obecnego polskiego stanu posiadania zagranicą, w krajach przygranicznych i na emigracji, — musimy skupić wszystkie wysiłki i umiejętnie podtrzymać, uratować, stworzyć nowe, gdzie trzeba, środki i sposoby zachowania ścisłej i serdecznej więzi łączności pomiędzy dziećmi naszych braci i sióstr, zagranicą osiedlonemi, a Ojczyzną naszą wspólną, jedną, równie miłującą najbliższych i najdalszych od jej łona.

Pomiędzy pierwszym a drugim zjazdem Polaków z Zagranicy świat cały poszedł drogą kryzysu, który niezmiernie zaostrzył sprawę, o której tu piszemy, wyjątkowo pogłębił zawsze nieuniknione niebezpieczeństwo częściowego wynaradawiania się Polaków zagranicznych.

A z drugiej strony mieliśmy tyle przykładów właśnie w ostatnich trzech latach należytego rozwiązania lub skierowania na właściwe tory sprawy polskiego wychowania, w duchu narodowym i państwowym zarazem, młodzieży naszej w pojedyńczych ośrodkach zagranicznych, że dla upadku ducha i tryumfu zwątpienia w całej tej sprawie nie mogło znaleźć się miejsca!

Okazało się tylko, że nie wolno spocząć na laurach tych pojedyńczych narazie sukcesów, że należy skupić,ześrodkować cały wysiłek społeczeństwa w kraju nad utorowaniem najlepszych dróg młodzieży zagranicznej do mowy polskiej, do znajomości współczesnego życia w kraju, do dumy i pełnego zadowolenia płynącego z poczucia przynależności swej do Narodu stojącego na straży dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Państwa suwerennego i jako takiego równego wszystkim innym mocarstwom świata, przodującego tradycją kultury wśród najpotężniejszych, cieszącego się prawdziwą i szczerą sympatją i przyjaźnią tych wszystkich, którzy umieją cenić wolność ducha i niepodległość polityczną.

Zwołana przez Prezydjum Rady Organizacyjnej dn. 11 grudnia ub. r. w Warszawie, w sali budżetowej Senatu, konferencja w sprawie wychowania młodzieży polskiej z zagranicy pozwoliła przedewszystkiem unaocznić kilkudziesięciu delegatom najpoważniejszych organizacyj w kraju, pracujących nad obroną i zachowaniem kultury polskiej wśród Polonji zagranicznej, jak różny i rozmaity jest obecny stan oświaty polskiej zagranicą w zależności od terenu. Nie sposób jest zalecić wszystkim środowiskom naszym po całym świecie rozsianym jednego planu, programu, działania owocnego w sprawach oświaty i wychowania. Polonja w każdym kraju powinna mieć pod tym względem swój plan i program własny, dostosowany do warunków i potrzeb danego kraju.

Ale przyjście z pomocą, w granicach każdego takiego konkretnego programu wychowania polskiego młodzieży zagranicznej, tym wszystkim, którzy ofiarnie pracują na tych dalekich placówkach kulturalnych polskości, jest świętym obowiązkiem Macierzy.

Aby zogniskować cały wysiłek w tym kierunku ze strony kraju ojczystego, konferencja powołała do życia **Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy**, złożony z najwybitniejszych działaczy na polu oświatowem.

Organizacyjna łączność Komitetu z naczelną reprezentacją Polonji zagranicznej pozwoli temu ciału najlepszej woli społecznej w kierunku ugruntowania oświaty polskiej na obczyźnie owocnie spełnić swe zadanie i stwierdzić uroczyście przed II-im Zjazdem Polaków z Zagranicy, że najściślejsza współpraca kulturalna rodaków zagranicznych z krajem objęła nietylko obecne pokolenie ale i następne po nim.

Złóż grosz na szkolnictwo polskie zagranicą do Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą w Warszawie, konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 21895.

BOHDAN LEPECKI

Wśród Polaków na Bukowinie

(Orvg. koresp. „Polaków Zagranicą„).

I

Przed wojną Bukowina była prowincją austrjacką. Oddalona od wielkich centrów życia monarchji habsburskiej, miała opinję kraju mocno zacofanego i uchodziła za coś w rodzaju cesarsko-królewskiej Syberji. Tylko w stolicy jej — stutysięcznych Czerniowcach — tliło się życie kulturalne, skupiające się głównie koło niemieckiego uniwersytetu.

W roku 1918, po rozpadnięciu się Austro-Węgier, Bukowina została przyłączona do Wielkiej Rumunji i do dziś dnia znajduje się pod jej panowaniem.

Obszar i ludność

Obszar Bukowiny przekracza nieco 10,000 km. kw., ludność jej nie dochodzi do miljona.

Północ Bukowiny zamieszkała jest przeważnie przez Ukraińców, południe przez Rumunów, przyczem Rumunów jest nieco więcej niż Ukraińców. W miastach przeważają zgermanizowani Żydzi i Niemcy. Czerniowce, główne miasto Bukowiny, mają charakter wybitnie niemiecki.

Ze względu na wysoki stopień swojej kultury *Niemcy*, którzy stanowią zaledwie jakieś 8—9 procent ludności kraju, odgrywaja rolę nieproporcjonalnie większą od tej do jakiej upoważnia ich siła liczebna. Nietylko, że nadali miastom piętno germańskie, ale posiadają piękne osiedla wiejskie, uchodzące za wzór prawidłowej gospodarki rolniczej.

Rumuni, dzisiejsi władcy Bukowiny, byli przed wojną tylko warstwą ubogich i zacofanych chłopów, rozlokowanych głównie na południu kraju. Jedynemi niemal inteligentami rumuńskimi byli duchowni prawosławni (niemal wszyscy Rumuni i Ukraińcy bukowińscy są wyznania prawosławnego), drobni funkcjonarjusze państwowi i nauczyciele. Po wojnie urzędy zaczęły stopniowo przechodzić w ręce Rumunów, bądź to pochodzenia miejscowego, bądź też przybyłych z Regatu, czyli t. zw. „przedwojennej Rumunji". W chwili obecnej istnieje już spory zastęp inteligentów rumuńskich i ma stałą tendencję do wzrostu.

Ukraińcy, którzy już przed wojną zaczynali się organizować, kontynuują w dalszym ciągu swoją działalność. Odsunięci od urzędów, organizują stowarzyszenia i kooperatywy i coraz bardziej stają się widoczni na terenie północnej Bukowiny. Czas pracuje dla nich.

Żydzi, używający przeważnie języka niemieckiego, stale tracą na terenie. Rozwój życia gospodarczego i kulturalnego ludności rumuńskiej i ukraińskiej gotuje zagładę pośrednikom żydowskim.

Polacy stanowią stosunkowo niewielki odsetek ludności kraju (4%). Liczba ich nie przekracza 35,000, z których część przebywa na wsi, tworząc skupienia polskie (wsie: Laurenka, Dunawiec i inne), część zaś mieszka w miastach i zajmuje się głównie rzemiosłem. W Czerniowcach jest 8000 Polaków. Pomimo to znaczenie Polaków

jest nieproporcjonalnie duże w stosunku do ich siły liczebnej. Niemal wszyscy Żydzi rozumieją po polsku — język nasz jest jednym z czterech języków powszechnie rozumianych na Bukowinie (niemiecki, rumuński, ukraiński i polski).

Przed wojną liczba Polaków była na Bukowinie znacznie większa. Niepodległe Państwo Polskie jednak zbyt atrakcyjnie podziałało na tamtejszą Polonję i część jej (wtem wielu inteligentów) przeniosła się do Ojczyzny. Cyfra 35,000 Polaków oparta jest na spisach parafjalnych.

Bliskie sąsiedztwo Bukowiny z Polską sprawiło, iż w kraju tym zawsze przebywała pewna liczba naszych rodaków. Na większą skalę przenikanie żywiołu polskiego na ten teren zaczęło się dopiero w końcu 18-go wieku, kiedy zarówno Bukowina jak i Małopolska znalazły się w granicach jednego państwa austryjacko-węgierskiego. Pierwsza większa fala kolonizacji polskiej napłynęła na Bukowinę w 1805 roku. Koloniści polscy rekrutowali się z przybyszów z wiosek polskich na Spiszu. Założyli oni osady czysto polskie, jak Pojana Mikuli, Nowy-Sołoniec, Plesz, Hliboka, Terebleszty, Laurenka, Ruda, Dawideny, Stara-Huta, Bułaje i przedmieście Kaliczanka koło Czerniowiec.

Niezależnie od tych kolonistów napłynęły grupki chłopów z Małopolski oraz pewne ilości urzędników austrjackich narodowości polskiej.

Osobną grupę wśród tej masy polskiej stanowią *Polacy pochodzenia ormiańskiego*, których obliczają na tysiąc. Tworzą oni jedną parafję, prowadzoną obecnie przez ks. prałata Łukasiewicza, prezesa Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji. Pomimo swego wschodniego pochodzenia, Ormianie odznaczają się gorącym patrjotyzmem i wiele robią dla sprawy polskiej. Duża część polskich fundacyj narodowych na Bukowinie powstała dzięki ich ofiarności. Dla przykładu wspomnę, że np. jeden z Ormian bukowińskich, p. dr. Mitkiewicz, darował piękny dom na bursę dla uczniów polskich, studjujących w szkole rzemieślniczej. Przygarniając przed wiekami Ormian, Polska zrobiła na nich jak najlepszy interes.

Życie organizacyjne

Życie organizacyjne wśród Polonji bukowińskiej rozpoczęło się dopiero w roku 1867, t. j. w tym okresie czasu, kiedy dynastja habsburska zerwała ze swoją germanizacyjno-centralistyczno-absolutystyczną polityką. Już w roku 1869 zostało w Czerniowcach założone — istniejące do dziś dnia — „*Stowarzyszenie Bratniej Pomocy i Czytelnia Polska*" (obecnie liczy 655 członków); w roku 1876 powstaje pierwsze polskie towarzystwo akademickie „Ognisko", później drugie pod nazwą „Lechja". W roku 1892 powstaje „Sokół", a w 1896 „Gwiazda". Wydatnie pracowało również na terenie Bukowiny *Towarzystwo Szkoły Ludowej* (T. S. L.).

Po wojnie, wskutek wyjazdu większej części inteligencji polskiej, życie polskie na Bukowinie bardzo osłabło. Nastąpił okres marazmu, a później — zatargów między poszczególnemi grupami i koterjami. Na szczęście w roku ubiegłym nastąpiła wreszcie dawno wyczekiwana i upragniona konsolidacja Polonji i to nietylko bukowińskiej, ale wszystkich naszych rodaków, mieszkających w Rumunji. Stało się to

dn. 25 kwietnia 1932 roku w Hliboce na Bukowinie. Do miejscowości tej zjechało się 84 prezesów towarzystw polskich, reprezentujących 96 organizacyj. Z Bukowiny przybyło 77 prezesów, ze Starego Królestwa (Regatu) i Siedmiogrodu 4, z Bessarabji 3 prezesów. Na Zjeździe powołano do życia *„Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunji"*, który stał się naczelną organizacją Polonji rumuńskiej, utrzymującą kontakt z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy. Na czele Związku stanął wybitny działacz, ks. prałat obrz. orm. Łukasiewicz. W ten sposób po wielu latach marazmu i rozbicia wybitna większość Polaków na Bukowinie uznała konieczność konsolidacji. Fakt ten świadczy, że przysłowiowa niezgoda polska zaczyna należeć do przyszłości. Zjazd w Hliboce był momentem przełomowym w dziejach Polonji rumuńskiej.

Sprawy wyznaniowe.

Większość mieszkańców Bukowiny (wszyscy Rumuni i niemal wszyscy Ukraińcy) wyznają religję prawosławną. Kościół prawosławny jeszcze przed wojną otaczany był wielką opieką. Austrjacy zbudowali metropolicie prawosławnemu w Czerniowcach wspaniały pałac, imponujący rozmiarami i przepychem wnętrza. Po wojnie, z chwilą przyłączenia Bukowiny do prawosławnej Rumunji, znaczenie kościoła prawosławnego nietylko nie zmalało, ale jeszcze znakomicie się wzmogło. Językiem urzędowym kościoła prawosławnego na Bukowinie jest język rumuński, aczkolwiek na parafjach ukraińskich kazania wygłaszane są po ukraińsku.

Silną mniejszość wyznaniową stanowią na Bukowinie Żydzi, mający zdecydowaną przewagę w stolicy kraju — Czerniowcach i szeregu drobnych miasteczek. Przed wojną w sześciotysięcznej mieścinie— Sadagórze — mieszkał w pięknym pałacu żydowski cadyk-cudotwórca, będący duchowym patronem żydowstwa bukowińskiego. W czasie wojny cadyk wyemigrował, Sadagóra uległa zburzeniu i siły ortodoksyjnych Żydów znacznie osłabły. Dzisiaj Sadagóra liczy zaledwie 2000 mieszkańców i jest tylko cieniem dawnej bukowińskiej Jerozolimy. Pałac cadyka rozsypuje się w gruzy, a wśród Żydów coraz bardziej rozpowszechniają się prądy radykalne i bezwyznaniowe.

Katolików mieszka na Bukowinie koło 100,000. Z tej liczby Niemców jest 50—53 procent, Polaków 35%, Węgrów koło 12%. Katolicy bukowińscy należą do wikarjatu generalnego w Czerniowcach, podległego biskupowi-Rumunowi w Jassach. Wikarjuszem generalnym Bukowiny jest Polak, ks. infułat Grabowski. Językami urzędowemi w stosunku do władz państwowych i djecezjalnych jest rumuński, w urzędowaniu wewnętrznem — polski i niemiecki. Na 42 księży katolickich jest 16 Polaków, 21 Niemców, 3 Węgrów, 1 Rumun, 1 Słowak. Największy zakon katolicki Sióstr Marjanek w Czerniowcach składa się przeważnie z Polek.

Oprócz katolików obrządku rzymskiego, mieszka na Bukowinie— jak to już nadmieniliśmy — tysiąc katolików obrządku ormiańskiego. Posiadają oni ładny kościół w Czerniowcach. Jedynym proboszczem obrz. ormiańskiego — Polakiem jest ks. prałat Łukasiewicz. Polska parafja ormiańska na Bukowinie zależy od ormiańskiego wikarjusza generalnego w Bukareszcie.

Z innych wyznań wymienić należy jeszcze luteran, kalwinów i unitów. Ci ostatni w liczbie 20,000 są prawie wyłącznie Ukraińcami i urzędują w stosunkach wewnętrznych po ukraińsku. Luteranie i Kalwini są prawie wszyscy pochodzenia niemieckiego. Liczba ich nie przekracza kilkunastu tysięcy.

Czerniowce, w styczniu

Krzewienie się idei Światowego Związku Polaków

Entuzjazm Polonji Zagranicznej do idei Światowego Związku Polaków rośnie bezustannie. Do Biura Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy coraz liczniej napływają listy z terenów emigracyjnych i mniejszościowych, wyrażające radość rodaków z obczyzny, że rozproszeni po świecie Polacy, po latach chaosu i rozbicia, stworzą wreszcie wielki, zwarty i mocno scementowany *Światowy Związek Polaków.* Artykuł p. Wiceprezesa Federacji Dom Polski w Argentynie, St. Kowalewskiego, p. t. „Światowy Związek Polaków", pomieszczony w biuletynie Rady, został przedrukowany przez szereg pism. Niektóre z nich zamieściły artykuły polemizujące z wywodami Polaka argentyńskiego. Ciekawy turniej polemiczny stoczony również został na łamach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego", gdzie p. R. w art. p. t. „Światowy Związek Polaków" podkreślał, że nazwa wybrana dla centralnej organizacji Polaków z całego globu jest niefortunna. Innego zdania był red. Bohdan Lepecki, który zbijał jego wywody na łamach tegoż pisma w art. p. t. „O jedność Polonji Zagranicznej".

Z większych organizacyj polskich, które z zapałem odniosły się do idei stworzenia wiatowego Związku Polaków wymienić należy Centralny Związek Polaków w Brazylji. Również życzliwe głosy nadchodzą z Argentyny, Kanady i Niemiec. Trudno byłoby wyliczać wszystkie opinje w tej sprawie. Faktem jest, że idea Światowego Związku poruszyła do głębi całą Polonję Zagraniczną. Coraz mocniej uprzytomniają sobie rodacy z zagranicy tą oczywistą prawdę, że tylko jak najściślejsza konsolidacja może uratować ich przed czyhającemi zewsząd niebezpieczeństwami.

Mamy nadzieję, a nawet pewność, że zapał do wielkiej idei nie osłabnie już i zgodnym wysiłkiem ośmiomiljonowej Polonji Zagranicznej powstanie za półtora roku upragniony i przez wszystkich tęsknie wyczekiwany Światowy Związek Polaków.

Tymczasem zaś wzywamy zarówno organizacje polskie na obczyźnie, jak i poszczególnych działaczy naszych na terenach emigracyjnych i mniejszościowych do dalszego nadsyłania pod adresem naszej redakcji swoich opinij na temat, jak powinien wyglądać przyszły Światowy Związek Polaków. Tylko w ten sposób będziemy mieli pełny obraz poglądów Polonji Zagranicznej na tą ważną sprawę.

JAN WOJNAR

Polsko-brazylijskie stosunki handlowe a Polonja brazylijska

Zagadnienie współpracy gospodarczej Polonji brazylijskiej z Macierzą było już tylokrotnie omawiane w prasie, dyskutowane na zebraniach i zjazdach różnych organizacyj i roztrząsane w raportach placówek R. P. w Brazylji oraz w różnego rodzaju memorjałach, składanych zainteresowanym czynnikom w Polsce, że właściwie niewiele pozostało już w tej materji do powiedzenia i do wyjaśnienia — a natomiast prawie wszystko do zrobienia. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że po pierwszym okresie prób nawiązania bliższych stosunków między Polską a kolonją polską w Paranie, Sao Paulo, Rio Grande do Sul, a nawet w Rio de Janeiro w dziedzinie wymiany handlowej, współpracy finansowej, akcji kolonizacyjnej i t. p., że po tym okresie, którybym nazwał romantycznym, a który w pierwszych latach odbudowywania naszej państwowości zaznaczył się szeregiem praktycznych inicjatyw, jak powstawanie domów handlowych do tranzakcyj importowo-eksportowych między Polską i Brazylją, jak lokata oszczędności Polonji brazylijskiej w bankach polskich, jak subskrybowanie przez nią pożyczek polskich, jak tworzenie polskich przedsięwzięć kolonizacyjnych w Paranie i Santa Catharinie i t. p. — nie nastąpił okres pracy pozytywnej, lecz przeciwnie okres zastoju i upadku.

Przyczyny tego zjawiska są powszechnie znane. Powojenny chaos gospodarczy oraz trudności natury politycznej, finansowej, walutowej i t. d., z jakiemi musiał się borykać nasz młody organizm państwowy, hamowały, a w większości wypadków uniemożliwiały kontynuowanie tak dobrze rozpoczętej współpracy. Ponadto wśród emigracji, która nie znała i nie dotykała się bezpośrednio fatalnych warunków powojennej egzystencji europejskiej, zaczął się rozwijać z biegiem wypadków pesymizm i pewnego rodzaju rozczarowanie co do nadziei pokładanych w odrestaurowanem państwie.

Nie znaczy to jednak, by po jednej i drugiej stronie nie odczuwano i nie rozumiano potrzeby dalszej współpracy, by o niej nie myślano i nie dyskutowano. Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929 i decyzja rządu polskiego, by zwrócić Polonji zagranicznej w pełnowartościowej walucie oszczędności ulokowane w krytycznym dla Polski okresie w P. K. O. i w pożyczkach państwowych — to były momenty zwrotne, które odbudowały zaufanie między emigracją i macierzą i otworzyły nowe perspektywy współpracy.

Zaczęły się wyłaniać nowe projekty utworzenia polskiej instytucji bankowej w Paranie, nowe plany i inicjatywy kolonizacyjne w Paranie i innych stanach Brazylji, zaczęły powstawać nowe biura handlowe dla rozwinięcia interesów polsko-brazylijskich; przy Centralnem Związku Polaków w Brazylji powstał Wydział Przemysłowo-Handlowy, który miał służyć jako organ pomocniczy w konsolidacji trzeciego stanu na emigracji i w rozbudowie stosunków handlowych między Polską i Brazylją i t. d. i t. d. Wszystkie te projekty i poczy-

nania dały jednakowoż bardzo znikome wyniki, zupełnie niewspółmierne do włożonej pracy i poświęconych środków. By dotrzeć do przyczyn tych dalszych niepowodzeń, byłoby trzeba analizować każdy wypadek indywidualnie — a na to nie pozwalają ramy niniejszego artykułu. Ogólnikowo tylko należy zaznaczyć, że działały tu, oprócz czynników subjektywnych, jak niezrozumienie, nieumiejętność, niedoświadczenie, a czasem i niedołęstwo, również czynniki objektywne, jak sytuacja geograficzna, finansowa i ogólno-gospodarcza Polski, oraz przemiany dokonywujące się nieustannie w powojennem współżyciu międzynarodowem. Dalecy jednak jesteśmy od wyciągania wniosku, że wobec tych komplikacyj i trudności, które krępują każdą, nawet najprostszą i najzdrowszą inicjatywę, należy zrezygnować z dalszych wysiłków. Przeciwnie wydaje nam się, że nie powinniśmy załamywać rąk ani zaniedbywać okoliczności i warunków objektywnych, które sprzyjają rozwijaniu nowych poczynań, gdyż dla nikogo nie ulega wątpliwości, że Brazylja jest krajem przyszłości i że na tym terenie mamy jeszcze duże możliwości ekspansji ludnościowej i gospodarczej, dotychczas prawie że niewykorzystanych. Nie należy się oczywiście łudzić, że dościgniemy w tym kierunku Niemców, Włochów lub inne narody, współpracujące od kilkudziesięciu, a nawet od setek lat z Brazylją. Minęły już, zdaje się bezpowrotnie, te czasy, kiedy można było na tym terenie pracą i wysiłkiem, przy pewnej dozie szczęścia i pomyślnych okoliczności, dojść do takich fortun i do tak potężnych organizacyj handlowo-przemysłowych, służących dzisiaj za narzędzie współpracy między krajem emigracyjnym a macierzą, jak emigrant włoski Matarazzo w Sao Paulo albo komiwojażer niemiecki Theodor Wille. Zmieniły się warunki na gruncie brazylijskim i dokonały się głębokie przeobrażenia o charakterze międzynarodowym w dziedzinie migracji, wymiany dóbr, krążenia kapitałów, polityki gospodarczej państw zamorskich i t. d. Ale wystarczy śledzić planową i obliczoną na daleką metę akcję ekspansyjną Japończyków, rozwijaną w ostatniem dziesięcioleciu na terenie handlowym, finansowym i kolonizacyjnym w Brazylji, by się przekonać, że i w tych zmienionych warunkach powojennych można pracować i osiągać pożądane rezultaty.

W niniejszych uwagach mamy zamiar poruszyć jedno z zagadnień współpracy handlowej, gdyż wydaje nam się, że obecna konjunktura w dziedzinie handlu międzynarodowego sprzyja nawiązywaniu stosunków z nowemi terenami. Mamy tu na myśli system handlu kompensacyjnego, który mimo licznych trudności natury technicznej i organizacyjnej stwarza korzystne warunki dla współpracy handlowej między temi rynkami, które jeszcze nie nawiązały między sobą bezpośrednich stosunków a są do tego predestynowane.

Jeśli pominąć pierwsze lata prób i doświadczeń w kierunku zorganizowania przywozu towarów polskich do Parany i wywozu niektórych produktów południowo-brazylijskich do Polski, to można powiedzieć, że prawie cały polsko-brazylijski obrót handlowy dokonywał się dotychczas wyłącznie na rynkach Rio de Janeiro i Sao Paulo, a pozostałe rynki brazylijskie, w szczególności rynki południowo-brazylijskie, zupełnie w nich nie uczestniczyły. Przywóz roczny produktów brazylijskich do Polski wahał się w ostatniem dziesięcioleciu między

10—30 miljonami zł., wynosząc przeciętnie około 18 milj. zł. rocznie, na co składały się w 80—90% kawa, kakao, tytuń i skóry surowe — artykuły dostarczane Polsce przez wielkich importerów zachodnio-europejskich i zakupywane przez nich w ogromnej większości w najważniejszych centrach handlowych Brazylji, t. j. Rio de Janeiro i Sao Paulo, a częściowo w Bahii (kakao, tytuń). Dopiero w ostatnich latach zaczęliśmy sprowadzać z Brazylji pewne ilości wełny, która pochodzi z Rio Grande do Sul, stanu położonego najbardziej na południu tej republiki.

Wśród artykułów wywożonych z Polski do Brazylji dominowały dotychczas, oprócz kilku artykułów przygodnych, węgiel, cement, rury, wyroby cynkowe, maszyny włókiennicze i przędza wełniana. Były one również sprzedawane prawie wyłącznie w dwóch wyżej wymienionych centrach handlowych, a pozostałe rynki zbytu Brazylji nie były wcale obsługiwane przez produkty polskie. Dopiero w ostatnim czasie podjęto nowe wysiłki w kierunku lokowania niektórych towarów w miastach południowo-brazylijskich i przeprowadzono już nawet kilka tranzakcyj (chmiel, papier i t. p.). Wprowadzone w ubiegłym roku ograniczenia walutowe w Brazylji utrudniają w dużym stopniu kontynuowanie tej akcji, prowadzonej częściowo przez Polaków osiadłych w Brazylji, częściowo bezpośrednio przez eksporterów polskich. W ogólności wywóz polski do tej największej i jednej z najpojemniejszych republik południowo-amerykańskich jest minimalny i wynosił w ostatniem 10-leciu (1922—1931) przeciętnie 2,2 milj. zł. czyli zaledwie 0,1—0,2% globalnej wartości naszego wywozu.

Bilans handlowy z Brazylją układa się więc niekorzystnie dla Polski i przynosi nam corocznie *poważny deficyt*, który wyniósł w ostatniem 10-leciu, jeśli uwzględnić zamaskowany i niewykazywany w statystyce przywóz towarów brazylijskich do Polski, prawdopodobnie *około 200 miljonów zł.* Tego rodzaju układ stosunków handlowych jest dla Polski wysoce niekorzystny i niepożądany, szczególnie w obecnym momencie, kiedy dodatni bilans handlowy jest jednym z podstawowych czynników stałości naszej waluty i równowagi naszego bilansu płatniczego. By przeciwdziałać tej sytuacji, istniejącej nietylko w stosunkach z Brazylją, ale ze wszystkiemi krajami zamorskiemi, rząd polski przedsięwziął już szereg zarządzeń, które mają się przyczynić do zwiększenia naszego wywozu i poprawienia naszego bilansu handlowego (układy kompensacyjne, preferencyjne stawki celne morskie, ograniczenia przywozowe i t. p.). Popiera on też obecnie każdą zdrową inicjatywę handlową, która zmierza do tego celu. W tych warunkach otwiera się dla zainteresowanych sfer Polonji brazylijskiej ponownie wdzięczne pole do pracy i do wykazania swych zdolności handlowo-twórczych, których nie mogła dotychczas zainwestować w dziedzinie handlu polsko-brazylijskiego ze względu na specyficzne warunki, w jakich się rozwijał. Zgóry należy jednak zdać sobie sprawę, by uniknąć syzyfowych wysiłków i wzajemnych zawodów i żalów, że współpraca tych sfer będzie się musiała narazie ograniczyć do tych terenów, które zamieszkuje masowo Polonja brazylijska a które nie były dotychczas wykorzystane przez polską ekspansję handlową. Podkreślamy ten moment geograficzny, gdyż odgrywa on ważną rolę w han-

dlu zagranicznym Brazylji i należy zawsze o nim pamiętać, kiedy się rozważa polsko-brazylijskie stosunki handlowe. Jeśli bowiem pominąć miasto Sao Paulo, jako centrum kawowe i handlowe najbogatszej części Brazylji — to cały handel zagraniczny tego kraju jest skoncentrowany w portach nadmorskich na przestrzeni blisko 8.000 km i zróżniczkowany pod względem towarów na pewne strefy geograficzne. Jeśli ktoś chce naprz. nabyć wełnę lub ryż brazylijski, winien się zwrócić o te produkty jedynie do eksporterów riograndeńskich, jeśli zaś ktoś potrzebuje kakao lub tytoniu, to winien się skierować do Bahii, a o kauczuk do Belem i t. d., gdyż na innych rynkach brazylijskich tych produktów nie znajdzie. Podobnie ma się rzecz z przywozem, jakkolwiek w tej dziedzinie nie ujawnia się tak silne i tak wyraźne zróżniczkowanie, jak w wywozie brazylijskim. Oczywiście, że Rio de Janeiro i Santos są nawiększemi centrami, które dominują w całym handlu zagranicznym Brazylji i dają blisko 70% wywozu i zabierają około 80% przywozu. Na tych rynkach koncentrowały się też z natury rzeczy zakup produktów brazylijskich dla Polski i zbyt produktów polskich.

Z pozostałych portów odgrywają największą rolę te, które obsługują stany Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, t. zn. tą część południowej Brazylji, gdzie osiedliła się i koncentruje 200-tysiączna emigracja polska. W r. 1930 i 1931 wywieziono przez te porty około 14% ogólnej wartości wywozu, a przywieziono przeszło 9% ogólnej wartości przywozu brazylijskiego. Włączenie tych rynków w orbitę interesów polsko-brazylijskich zależy w części od zdolności ekspansyjnej i konsumpcyjnej rynku polskiego, a w części zaś od inicjatywy i zdolności kupiecko-organizacyjnej Polonji tamtejszej, która znając doskonale zwyczaje, potrzeby i możliwości handlowe tych terenów, w które już wrosła jak w drugą ojczyznę, oraz dysponując nawet własnemi kapitałami, może oddać Polsce cenne usługi.

Wchodzą tu w rachubę głównie stany Parana i Rio Grande do Sul, dokąd przywieziono bezpośrednio z zagranicy towarów

w r.	1929 —	funt.	ang.	7.314.376
„ „	1930 —	„	„	4.322.593
„ „	1931 —	„	„	2.504.484

(Spadek obrotów tłumaczy się ogólnym spadkiem przywozu brazylijskiego).

Nie ulega wątpliwości, że istnieją różne trudności i przeszkody natury finansowej, trasportowej, techniczno-handlowej i t. d., które czynią towar polski mało konkurencyjnym i odstraszają sfery zainteresowane od wprowadzenia go na omawiane rynki, ale z drugiej strony wiadomo na podstawie dokładnych badań i kalkulacji handlowej, że szereg artykułów polskich przemysłu hutniczego i metalurgicznego, włókienniczego, chemicznego, a nawet produkty rolne i przemysłu rolnego, nie mówiąc o artykułach masowych jak węgiel i cement, mogłyby tu znaleźć zbyt. Trzeba tylko trochę śmiałości i wytrwałości ekspansyjnej ze strony polskiej, trochę inicjatywy i współpracy ze strony Polonji brazylijskiej i zrozumienia ze strony kompetentnych

czynników rządowych w Polsce, że na tych rynkach można umieścić corocznie pewną ilość produkcji polskiej i że należy w razie potrzeby udzielić zainteresowanym kupcom lub eksporterom właściwej pomocy.

Z drugiej strony omawiane stany południowe Brazylji eksportują szereg artykułów jak herva-matte, ryż, kawa, tytuń, skóry surowe, tłuszcze techniczne, wełnę, nasiona oleiste i t. p., któreby mogły być bez większych trudności lokowane na rynku polskim i służyć jako objekt do tranzakcyj kompensacyjnych. Część tych artykułów jest produkowana przez osadnictwo polskie w Paranie i Rio Grande do Sul, wobec czego otwierając dla nich nowy rynek zbytu, zwiększa się jednocześnie zdolność nabywczą tego osadnictwa i toruje drogę dla ekspansji produktów polskich.

Jak wynika z powyższego, istnieją nowe możliwości rozszerzenia interesów polsko-brazylijskich, do których wykorzystania jest powołana w pierwszej linji Polonja brazylijska. Zwróciła ona już na nie uwagę i przystąpiła do organizowania niezbęduego dla tego celu aparatu handlowego w Kurytybie i Porto Alegro, który nawiązuje obecnie kontakt z odpowiedniemi instytucjami w Polsce. Oby tylko organizatorzy nie zrazili się początkowemi trudnościami i nie zaniedbali wykorzystania obecnej konjunktury i wszystkich środków, które mogą dopomóc do zrealizowania ich zamierzeń i oby kompetentne czynniki w Polsce nie omieszkały w razie potrzeby poprzeć właściwemi środkami tych pożytecznych i zdrowych poczynań.

ZYGMUNT BRUDZIŃSKI
Inżynier-rolnik

Polacy w Angoli

Poniżej zamieszczamy artykuł iuż. rolnika Z. Brudzińskiego, który półtora roku spędził na farmie w Angoli. *Red.*

Wrażenie ogólne

Angola—afrykańska kolonja portugalska, zarówno pod względem przemysłowym jak i rolniczym, jest w początkowej dopiero fazie rozwoju i dlatego też sądzę, że ma ona przed sobą olbrzymią przyszłość i kryje wielkie możliwości dla ludzi energicznych i zdrowych.

Dotychczasowe uprzemysłowienie Angoli jest minimalne—oprócz kilku działów produkcji jak: cukier z trzciny cukrowej, wyroby tytoniowe, konserwy rybne, ryby suszone i konserwy owocowe, wszystko inne eksportowane jest w stanie surowym. W wielu wypadkach nawet nie czyści się na miejscu produktów rolnych (jak kawa, ryż, kukurydza), tylko wysyła w takim stanie, w jakim firmy eksportowe otrzymują je od producentów, a o żadnych elewatorach czy racjonalnie urządzanych śpichlerzach mowy niema.

Bogactwa naturalne Angoli są ogromne—dość wspomnieć o wielkich pokładach miedzi, rudy żelaznej, miki, marmuru, wosku ziemnego; cała

wschodnia część kolonji posiada rozległe pola djamentowe, na północy są pokłady węgla i nafty, góry kryją w swym wnętrzu srebro i rtęć a nawet znajduje się miejscami i złoto, tylko w ilościach nie opłacających jakoby eksploatacji. Oprócz djamentów, na wydobywanie których ma monopol Angielsko-Belgijskie tow. akc., wszystkie inne produkty oczekują dotąd na zainteresowanie się niemi. Niestety, Portugalja niema pieniędzy na wkłady, a obce kapitały, sparzone kilkakrotnie dekretami rządu portugalskiego, boją się angażować w uprzemysłowienie Angoli bez odpowiedniej i pewnej gwarancji.

Rolnictwo, tak jak i przemysł, jest jeszcze bardzo słabo rozwinięte; są coprawda ośrodki o dużych przestrzeniach ziemi nadającej się pod uprawę, ale co znaczą nawet te tysiące hektarów plantacji przy obszarze kolonji 1.300.000 klm.^{2}? — przytem farmy niejednokrotnie mają kilka lub nawet kilkanaście tysięcy hektarów ziemi na własność, a w tem uprawionego gruntu zaledwie kilkadziesiąt ha. Takie ośrodki rolne grupują się przeważnie wzdłuż wybrzeża i spławnych rzek, albo wzdłuż linji kolejowych, których jest w Angoli cztery: *Lobito — granica Konga Belgijskiego* (długości 1.347 klm.), *Luanda-Malange* (647 klm. z bocznicami), *Mossâmedes-Sà da Bandeira* (248 klm.) i wreszcie czwarta *Porto Amboim-Gabela* (110 klm.). Linja kolejowa najważniejsza Lobito-Congo jest przytem nie do użytku dla rolników, gdyż taryfa z głębi kraju do portu jest znacznie droższa niż taryfa „wchodząca" ze względu na olbrzymie transporty rudy miedzianej przewożonej z Konga do portu Lobito (pociągi wracają puste). Farmy rolne produkują oprócz owoców i warzyw, kawę, bawełnę, pszenicę, jęczmień (te dwa zboża na żądanie Portugalji), kukurydzę, gumę-kopal, ryż, olej palmowy, włókna palmowe, tytoń i trzcinę cukrową. Oprócz tego wspomnieć należy o olbrzymich farmach hodowlanych, na szerokich stepach południa i głębokiego wnętrza Loandy, jest to hodowla dzika, produkuje jednak tysiące sztuk bydła, przeważnie idącego na eksport do Konga Belg. i Dakaru.

Trudności pod względem rąk roboczych niema—zależy to jednak w dużej mierze od okolic i ras zamieszkujących w pobliżu plantacji. Naogół murzyni angolscy są spokojni, ale zasadniczo, jak wszystkie niemal ludy pierwotne, nie lubią pracować, stąd też pochodzi wprowadzony przez władze portugalskie system pogłównego podatku gotówkowego, który każdy murzyn musi corocznie zapłacić, co pośrednio zmusza czarnych do pracy przynajmniej sześciomiesięcznej na farmach (podatek ten wynosi 80 angolarów—1 angolar = 28 groszom — co przy maksymalnym zarobku miesięcznym murzyna 30 angolarów jest bardzo dużo).

Do niedawna biali, utrzymujący farmy, mniej zwracali uwagi na produkcję rolną, mając na uwadze przedewszystkiem sklepik przy plantacji, z którego za sól, suszone mięso i przedewszystkiem za wódkę z trzciny cukrowej, ciągnęli ogromne zyski i odbierali następnego już dnia całą sumę wypłacaną robotnikom za pracę miesięczną — w ten sposób nie było potrzeba środków obrotowych i nawet najgorzej prowadzone gospodarstwa musiały dawać dochody. Obecnie jednak wódki pod najsurowszemi karami ani sprzedawać ani nawet wytwarzać nie wolno, a i koncesje na prowadzenie „fazendy" przy plantacji

Portugalczycy dają niechętnie, zwłaszcza obcokrajowcom. Poziom gospodarstw rolnych przez to samo musiał się podnieść, choć wiele farm zajmujących się plantowaniem trzciny cukrowej i pędzeniem wódki musiało się zlikwidować — widać też często w różnych okolicach ogromne przestrzenie ziemi leżącej obecnie odłogiem, porzucone pługi parowe i ziejące pustką gorzelnie.

Polonja angolska

Polaków w Angoli przebywa bardzo niewielu — liczba ich, wraz z rodzinami, nie przenosi *szesnastu osób*; wszyscy oni zajmują się rolnictwem. Największe zgrupowanie Polaków znajduje się w Quipeio, na północ od Huamby, gdzie jest w rękach polskich około 3.500 hektarów, rozdzielonych na 6 farm. Ilość uprawnej ziemi na każdej z tych farm waha się od 30 do 70 ha, co jest bardzo pięknym rezultatem, zważywszy na krótki okres czasu (najdawniej osiadły w Angoli Polak zamieszkuje tam dopiero czwarty rok) na trudności finansowe w jakich się znajdują i na ciężkie warunki gospodarowania (choroby bydła—sprowadzanie wody krytemi rowami o 20 klm. i t. p.). Poza temi terenami w rękach polskich jest jeszcze duże gospodarstwo ogrodowe w okolicy Mossâmedes i trzysto-hektarowa farma w rejonie górnego Seles. Kilku naszych rodaków zajmowało się uprzednio również i handlem — istniała np. w Lobito mała wytwórnia cementu i przedstawicielstwo maszyn i narzędzi rolniczych polskiej produkcji— niestety, przez niefachowość i nieumiejętne prowadzenie placówki te zbankrutowały, a właściciele ich zostali zmuszeni do wyjazdu, zostawiając niechęć do poczynań handlowych Polaków i przykre rozczarowanie dużemi stratami u przemysłowców w Polsce, kredytujących im narzędzia i towary.

W ostatnim roku Polonja nasza poniosła ciężką stratę — umarł dr. Królikowski, lekarz, który przebywał w Angoli w celu badania wartości i możności hodowlanej afrykańskich roślin lekarskich, rosnących dziko.

Organizacji polskiej nie mamy żadnej. W Lobito w roku 1930 odbył się coprawda pierwszy zjazd zamieszkałych w Angoli Polaków, ale jakichkolwiek pozytywnych rezultatów dotychczas nie dał. Jednak coraz mocniejszym łącznikiem między nami staje się nieprzychylne, a często wręcz napastliwe odnoszenie się Niemców, którzy nawet na łamach pism portugalskich, wychodzących w kolonji, kilkakrotnie występowali przeciwko Polsce i Polakom. Niektórzy z Polaków dawali odpowiedzi i wyjaśnienia do pism, ale nie zawsze rodacy nasi rozporządzali dostatecznemi środkami finansowemi lub możnością wyjazdu w danej chwili do miasta do redakcji, podczas gdy Niemcy, których jest w Angoli około czterech tysięcy, a przytem farmy ich są mocno subsydjowane przez rząd Rzeszy, mogą sobie pozwalać na częste przebywanie w miastach i większe wydatki, no i... ewentualne szkodzenie nam.

Warunki życia Polaków w Angoli nie należą do najlepszych — zwłaszcza teraz, przy ciężkiej sytuacji gospodarczej, która i Afryce dała się mocno we znaki. Przytem utrudniają swobodne życie ekonomiczne szeregi dekretów, z których najdotkliwszym jest dekret o niewymienial-

ności angolarów na jakiekolwiek inne waluty obce, co nietylko uniemożliwia wyjazd zagranicę, ale i przecina możność handlu i sprowadzania potrzebnych maszyn i narzędzi — zwłaszcza przy obowiązujących przepisach eksportowych, gdy trzeba 75% obcych walut otrzymanych za towar zdeponować w Banku Angoli.

Pod względem zdrowotnym Angola nie należy do najgorszych terenów Afryki, jednak liczyć się trzeba z tem, że uniknąć malarji jest niemożliwe, a po ostrym przebiegu choroby należy koniecznie jakiś czas spędzić w Europie. Inne choroby nie są nazbyt groźne, o ile zachowuje się przepisy hygjeny i można się ich łatwiej ustrzec niż w innych krajach Afryki. Ale w każdym razie sądze, że Angola nie stanie się nigdy terenem emigracyjnym dla szerokich mas wychodźczych gdyż warunki życia w tej kolonji są naprawdę ciężkie, a zarobki nie wynoszą sum zawrotnych i co najwyżej dają możność skromnej egzystencji, a tylko w niektórych wypadkach może się komuś poszczęścić.

LEON BOGACKI

Uprawnienia ubezpieczeniowe t. zw. „Westfalczyków" we Francji

Do spraw wyjątkowo interesujących wychodźtwo polskie we Francji należy sprawa ubezpieczeniowych uprawnień tych górników polskich, którzy, mając za sobą większy lub mniejszy okres pracy w górnictwie niemieckiem, w pierwszych latach po wojnie światowej porzucili zagłębia Westfalji i Nadrenji, przenosząc się do pracy w górnictwie we Francji.

Korzyści, jakie emigracja polskiego żywiołu górniczego przyniosła dla przemysłu francuskiego, niejednokrotnie były z uznaniem podkreślane przez oficjalne czynniki francuskie, toteż przyszłość szerokich warstw wychodźtwa polskiego we Francji nie mogła być obojętna nie tylko dla czynników rządowych polskich, lecz musiała również oddziałać na zainteresowanie się nią Rządu Francuskiego. Omawiana w niniejszym artykule sprawa, będąca w chwili obecnej w studjum szczęśliwego jej finalizowania, zasługuje na wyczerpujące przedstawienie również ze względu na przykład, jakim może służyć dla udowodnienia, do jakich rezultatów może doprowadzić pozytywna współpraca wychodźtwa z krajem.

W pierwszych latach po wojnie światowej, kiedy Północna Francja z głównemi swojemi zagłębiami węglowemi, znalazła się w doszczętnej ruinie, zamieszkałe w sąsiedztwie, po drugiej stronie Renu, masy wysoko wykwalifikowanego w zawodzie górniczym i przyjaźnie usposobionego do Francji robotnika polskiego, chętnie pospieszyły na zew zaprzyjaźnionego z Polską państwa.

Rekrutacja w Westfalji, zainicjowana przez zainteresowane czynniki francuskie za zgodą Rządu Polskiego, odbywała się w latach 1920—24 i pochłonęła ona około 150.000 osób, które przeniosły swe stałe miejsce zamieszkania z Westfalji do Francji. W podanej liczbie

czynnie pracujących w górnictwie poza ich rodzinami było minimum 40.000 osób.

W okresie emigracji z Westfalji do Francji Rzesza Niemiecka przeżywała okres gwałtownego kryzysu finansowego. Dewaluacja marki sprawiła, że emigrujący górnicy zlekceważyli swoje prawa, które nabyli z tytułu dłuższego lub krótszego okresu ubezpieczenia społecznego w górnictwie. Zagadnienie to nie znalazło podówczas swego rozwiązania w formie francusko-niemieckiej konwencji, którąby wzięła pod uwagę nabyte przez emigrantów prawa ubezpieczeniowe w celu ich utrzymania aż do dojścia do inwalidztwa lub też wieku starczego (ewent. śmierci, jeżeli chodzi o uprawnienia rodziny górnika). Tymczasem przerwa w zatrudnieniu w Niemczech powodowała utratę praw nabytych, których utrzymanie nawet w ubezpieczaniu górniczem wymagało w razie przerwy w pracy płacenia specjalnych opłat, t. zw. uznaniówek.

Jednocześnie polscy górnicy z Westfalji, przeszedłszy do zatrudnienia w górnictwie we Francji, poddani zostali ubezpieczeniowemu ustawodawstwu francuskiemu, którego konstrukcja nie była dla nich zbyt korzystna.

Centralne ubezpieczenie górnicze we Francji przewiduje b. długi okres wyczekiwania, wynoszący conajmniej 15 lat. Wiek starczy w górnictwie ustalony jest we Francji na 55 rok życia, po tym okresie górnik przestaje pracować i przechodzi na emeryturę. O ile ma za sobą conajmniej 15 lat pracy w górnictwie francuskiem, otrzymuje rentę w wysokości 1800 fr. rocznie; renta ta proporcjonalnie wzrasta z każdym rokiem powyżej 15 lat pracy i przy 30 latach pracy wynosi 5000 fr. rocznie.

Natomiast renta poniżej 15 lat pracy obliczana jest tylko z t. zw. konta indywidualnego, do którego wpływa część składki ubezpieczeniowej górnika, nic natomiast nie jest brane na rentę z ogólnego funduszu emerytalnego, który służy do odpowiedniego podwyższenia renty, należnej tylko powyżej 15 lat pracy w górnictwie.

W ten sposób górnik, który przepracował nawet 10—14 lat pracy w górnictwie, po osiągnięciu 55 lat życia otrzymuje zaledwie kilka franków miesięcznie. Ci więc górnicy polscy, którzy, mając za sobą szereg lat pracy w górnictwie niemieckiem, emigrowali do Francji w wieku powyżej lat 40, zgóry byli skazani na brak zaopatrzenia emerytalnego na starość lub dla ich rodzin, chociaż całe życie opłacali wysokie składki na ubezpieczenie.

Nie wchodząc w prawną ocenę sytuacji polskich górników z Westfalji w zakresie ubezpieczeń, należy stwierdzić, że położenie ich po pewnym czasie musiało stać się krytycznem i wymagającem znalezienia wyjścia.

Sprawa utraconych uprawnień ubezpieczeniowych w Niemczech stała się w niedługim czasie polem wichrzycielskiej akcji przeciwko Rządowi Polskiemu, jak również programowem zadaniem każdej organizacji zawodowej wychodźtwa polskiego we Francji.

Brak jednolitego wystąpienia i gruntownej znajomości samego zagadnienia wśród wychodźtwa obok demagogicznej roboty wichrzycieli, sprawiły, że przez długi czas sprawa ta nie mogła być skiero-

wana na właściwe tory. W połowie 1927 r. z inicjatywy prywatnej ukazał się szereg artykułów w „Głosie Wychodźcy" (dzienniku, wychodzącym w Lille), omawiających rzeczowo zagadnienie odżycia utraconych uprawnień niemieckich i wysuwających propozycje co do wszczęcia odpowiedniej akcji.

W końcu lipca 1927 r. w tymże „Głosie Wychodźcy" ogłoszony został artykuł, wskazujący na konieczność utworzenia specjalnego Komitetu do poruszonej sprawy. Już 14 sierpnia tego roku w Liévin powstaje „Komitet do spraw poszkodowanych przez Kasę Gwarecką w Bochum". Prezesem wybrany został górnik z Westfalji Wincenty Spychała, sekretarzem generalnym Antoni Ryczkowski, naczelny redaktor „Głosu Wychodźcy". Akcja Komitetu w szybkim tempie zaczęła obejmować poszczególne kolonje. Wkrótce skład osobowy Komitetu należało rozszerzyć przez dokooptowanie przedstawicieli polskich organizacyj na wychodźtwie. W lutym 1928 r. Komitet wysłał do Warszawy delegację do Rządu Polskiego z odpowiednim memorjałem i materjałami statystycznemi.

Rezultatem akcji Komitetu było podjęcie od 1 kwietnia 1928 r. przez Rząd Polski akcji zasiłkowej dla najbardziej poszkodowanych górników lub pozostałych po nich członkach rodziny. Ponadto Rząd Polski zobowiązał się do podjęcia odpowiednich kroków na terenie międzynarodowym, w celu korzystnego rozszerzania sprawy w ramach odpowiednich umów międzypaństwowych. Postulat Komitetu o przyjęcie zobowiązań niemieckich przez Rząd Polski został odrzucony ze względu na brak podstawy prawnej, *natomiast skrystalizowane zostało stanowisko, że sprawa ta może być rozwiązana w drodze umowy francusko-niemieckiej.* W tym też kierunku poszły poczynania Rządu Polskiego, który w drodze dyplomatycznej podjął odpowiednie kroki przedstawiające w szczególności Rządowi Francuskiemu możliwości rozwiązania sprawy. Stanowisko swoje Rząd Polski podtrzymywał mocno. Od czasu zaś umownego załatwienia sprawy Rząd Polski prowadzi akcję zasiłkową dla górników, zamieszkałych we Francji i Belgji.

Początkowo zasiłki wynosiły dla:

Starców i inwalidów pracy	—	150 fr. mies.
wdów	—	75 „ „
sierot	—	50 „ „

W roku 1931/32 wskutek kompresji budżetu państwowego i wzrostu liczby uprawnionych do zasiłku wysokość zasiłków obniżona została o około 33%. Obniżka ta wywołała liczne protesty ze strony wychodźtwa, lecz przeprowadzenie jej było koniecznością ze względu na ogólny stan finansowy państwa. Z akcji zarobkowej korzysta obecnie przeszło 1600 osób, zamieszkałych we Francji i Belgji oraz pewna ilość w Polsce. Za okres 5-cio letni na akcję zasiłkową wydatkowano przeszło 1.600.000 zł.

W połowie roku 1932 podana została w prasie wychodźczej we Francji wiadomość o podpisaniu francusko - niemieckich konwencyj w zakresie ubezpieczeń społecznych; konwencjami temi miały być objęte również prawa górników polskich. Ze względów zrozumiałych szczegóły tych umów międzypaństwowych trzymane były w tajemnicy. Obecnie wspomniane umowy mogą być poddane szczegółowej ocenie,

ponieważ rząd niemiecki w dniu 12 stycznia 1933 r. wniósł je do parlamentu w celu ratyfikacji. *Teksty umów zostały oficjalnie ogłoszone w Druku parlamentarnym Nr. 287, zawierającym projekt ustawy ratyfikacyjnej.* Zasadniczą umową między Francją a Niemcami (do umów tych dopuszczone zostało, jako 3-ci kontrahent, przedstawicielstwo terytorjum Sarry) jest konwencja generalna, podpisana w Paryżu 29 lipca 1932 r. o ubezpieczeniach społecznych; obok tej umowy podpisane zostały dwa układy dodatkowe, *z których jeden z dnia 17 września 1932 r. dotyczy ubezpieczenia górników.*

Do bardziej nas interesujących postanowień konwencji generalnej należą art. 2, 4 i 9.

Art. 2 konwencji generalnej wylicza obowiązujące obecnie ustawy ubezpieczeniowe, któremi objęte są uprawnienia ubezpieczonych; po stronie niemieckiej wyliczone są ustawy:

1) ordynacja ubezpieczeniowa z 19 lipca 1911 r.
2) ustawa z dnia 20 grudnia 1911 r. o ubezpieczeniu urzędników.
3) *ustawa o ubezpieczeniu górników z dnia 1 lipca 1926 r. (das Reichsknappschaftsgesetz nach der Bekanntmachung vom 1 Juli 1926).*

Art. 4 stanowi, że robotnicy i urzędnicy (jak również ich rodziny) *bez względu na przynależność państwową,* którzy podlegali ubezpieczeniu w jednem z państw kontrahentów, korzystają z pełni praw do należnych im rent (i dodatków) ubezpieczeniowych, o ile zamieszkują na terytorjum jednego z państw, zawierających konwencję.

Ustęp 2-gi art. 4 zawiera doniosłą zasadę, wykluczającą możliwość utracenia nabytych uprawnień z powodu przeniesienia miejsca swego zamieszkania z jednego państwa do drugiego. Zasada ta w zakresie ubezpieczenia górniczego została rozwinięta szerzej w układzie dodatkowym.

Art. 9 konwencji generalnej zawiera zasadę łączenia okresów ubezpieczeniowych obu państw, o ile uprawniony podlegał kolejno ubezpieczeniu w jednem i drugiem państwie. Zasada ta również została szerzej rozwinięta w układzie górniczym.

Konwencja generalna zawiera klauzulę (ust. 2 art. 9) stwierdzającą, że przytoczona zasada łączenia okresów ubezpieczeniowych może być stosowana jedynie do odpowiednich gałęzi ubezpieczenia (a więc ubezpieczenie górnika w Niemczech może być łączone z ubezpieczeniem tegoż górnika we Francji, ubezpieczenie robotnika przemysłowego w Niemczech z ogólnem ubezpieczeniem tegoż robotnika we Francji i t. p.).

Konwencja generalna reguluje w stosunku do robotników polskich ich prawa nabyte w ubezpieczeniu inwalidzkiem w charakterze robotników przemysłowych (poza górnikami). Okresy zatrudnienia w przemyśle we Francji podtrzymują nabyte uprawnienia emerytalne w Niemczech przez zatrudnionych w charakterze robotników przemysłowych.

Co się tyczy uprawnień górników, to ich sprawy reguluje szczegółowo układ dodatkowy z 17 września 1932 r. W streszczeniu układ ten stanowi co następuje:

W art. 1 wyliczone są ustawy ubezpieczeniowe górników, obowiązujące w obu państwach i obejmujące tych górników, którzy wyszczególnionym ustawom podlegali. Ze strony niemieckiej jest ponownie powołana, jak w konwencji generalnej, ustawa *o ubezpieczeniu górników z 1 lipca 1926 r.*

Art. 2 układu stanowi o zasadzie łączenia okresów górniczych, przebytych w ubezpieczeniu obu państw (zgodnie z art. 9 konwencji generalnej).

Art. 3 przewiduje klauzulę, że łączenie okresów w myśl art. 2 może mieć miejsce tylko w tym wypadku, o ile okresy te wynoszą conajmniej 1 rok (względnie 264 dni pracy w górnictwie, jeśli chodzi o okres francuski).

Art. 4 przewiduje zasadę obliczania renty inwalidzkiej lub starczej w wypadku łącznych okresów ubezpieczeniowych; zachodzi wówczas proporcjonalne obciążenie świadczeniami instytucyj obu państw w zależności od stosunku lat pracy w poszczególnem państwie.

Art. 5 przewiduje klauzulę, wykluczającą otrzymanie wyższego świadczenia z powodu łączenia okresów ubezpieczeniowych, niżby dawało ubezpieczenie, bardziej korzystne dla ubezpieczonego.

Art. 6—8 przewiduje szczególne wypadki likwidacji rent.

Art. 9 dotyczy ubezpieczonych w górnictwie francuskiem w Alzacji i Lotaryngji i zaliczenia okresów, przebytych do 31 grudnia 1922 r.

Art. 10 rozwija zasadę łączenia okresów górniczych dla renty inwalidzkiej lub starczej w kombinacji z ogólnem ubezpieczeniem inwalidzkiem (niemieckiem), lecz tylko w wypadku, o ile oba okresy przebyte zostały z tytułu zatrudnienia w górnictwie.

Art. 11 przewiduje świadczenia dla rodziny w razie śmierci górnika. Obowiązek ten cięży na tej instytucji ubezpieczeniowej, w której ostatnio zmarły był ubezpieczony. Zastosowane więc jest w danym razie kryterjum miejsca ostatniego zatrudnienia.

Art. 12 przewiduje świadczenia w naturze.

Art. 13 stanowi o podtrzymywaniu nabytych uprawnień w zakresie ubezpieczenia górniczego przez zatrudnienie w górnictwie drugiego państwa. Zachowana jest więc ciągłość ubezpieczenia bez potrzeby płacenia uznaniówek.

Dalsze postanowienia układu dodatkowego mają charakter przepisów proceduralnych, które będą obowiązywały poszczególne instytucje ubezpieczeniowe.

Na uwagę zasługuje ostatni ustęp końcowego art. 25, który stanowi, że:

ubezpieczeni, którzy przeszli—przed wejściem w życie niniejszego układu — z jednego z systemów ubezpieczeń, wymienionych w art. 1, do jednego z systemów drugiego lub trzeciego z tych krajów i, o ile z tego powodu utracili uprawnienia, wynikające z przebytych okresów pierwszego systemu, uprawnienia te będą mieli przywrócone od chwili wejścia w życie niniejszego układu.

Ustęp ten będzie miał zastosowanie również do górników polskich.

Górnicy polscy, którzy emigrowali z Westfalji do Francji w okre-

sie lat 1920 — 1924, nie mogli formalnie podlegać ustawie z 1926 r.; podlegali oni ustawie dawniejszej z dnia 17 czerwca 1912 r., albo późniejszej (w małej tylko liczbie) z dnia 23 czerwca 1923 r.

Wymienione 3 ustawy stanowią nieprzerwalną ciągłość ubezpieczenia górniczego w Niemczech, sprecyzowaną i zachowaną w § 78 ustawy z 1 lipca 1926 r. Ponieważ konwencja i dodatkowe układy dotyczą nie tylko obywateli państw-kontrahentów, lecz i ubezpieczonych innej przynależności państwowej (art. 4 konwencji), przeto należy stwierdzić, że polscy górnicy objęci zostali omawianemi konwencjami w całej rozciągłości.

Biorąc ogólnie francusko-niemieckie konwencje o ubezpieczeniach społecznych, należy stwierdzić, że zawierają one zasady i ducha nowoczesnego ujmowania stosunków ubezpieczeniowych w normy międzynarodowe. Niestety konwencjom tym można poczynić zarzuty z tego powodu, że poszczególne postanowienia są sformułowane niezbyt jasno, co w przyszłości w praktycznem wykonywaniu konwencyj może wzbudzić szereg sporów. Wartość więc konwencyj będzie można definitywnie ocenić z chwilą wejścia ich w życie.

Konwencje i układy dodatkowe wejdą w życie z chwilą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. Rząd niemiecki odpowiedni projekt ustawy ratyfikacyjnej wniósł już do parlamentu, należy oczekiwać, że w niedługim czasie analogiczny projekt znajdzie się w parlamencie francuskim.

JÓZEF MARLEWSKI
wicekonsul R. P. w Montrealu

Najpilniejsze potrzeby naszego wychodźtwa w Kanadzie

(Oryg. koresp. „Polaków Zagranicą")

Choć wychodźtwo polskie w Kanadzie ma już swoją historję, nie zajęło ono jednak takiego stanowiska w życiu kraju przybranego, jakby się tego spodziewać należało. Różne złożyły się na to przyczyny. W pierwszym rzędzie wpłynął na to charakter naszej emigracji do Kanady, składającej się do wojny światowej wyłącznie z rolników, którzy przybyli tutaj po to, by się osiedlić jako farmerzy. Dopiero wojna światowa i zmiany spowodowane przez nią w Europie pociągnęły za sobą przemiany co do składu elementu wychodźczego z Polski i celów jego udania się na obczyznę. Od tej daty mamy w Kanadzie liczny procent emigrantów, rekrutujących się wprawdzie nadal prawie wyłącznie z rolników, lecz takich, którzy przybyli z myślą skierowania się do centrów przemysłowych po przebyciu określonego czasu na farmach. Innych skłoniły do tego trudne warunki karczowania lasów, utrzymania się na homesteadach (działkach rolniczych) i wyczerpanie się gotówki przywiezionej z kraju. A że w Kanadzie wschodniej skupia się conajmniej $^2/_3$ przemysłu kanadyjskiego, w tym też kierunku podążyły liczne rzesze naszych przychodźców. W przeciwieństwie do emigracji początk-

kowej, rozrzuconej na roli na olbrzymich obszarach Kanady, spostrzegamy w latach powojennych objaw skupiania się Polaków w pewnych miastach, jak Toronto, Hamilton, Windsor, London, Oshawa, Brantford, St. Catharines, Welland, Kitchener, Montreal, oraz w kopalniach złota, srebra czy miedzi w północnem Ontario i Quebecu (Kirkland Lake, Timmins, Cobalt, Noranda, Rouyn i t. d.), oraz kopalniach węgla w Nowej Szkocji. Skupianie się Polaków prowadziło do zakładania parafij i towarzystw polskich i do ruchliwego życia organizacyjnego w niektórych miejscowościach (Montreal, Toronto, Hamilton, Windsor, Kirkland Lake i inne). Młodość jednak życia organizacyjnego naszego wychodźtwa w tych ośrodkach Kanady nie pozwoliła mu dotąd wybić się do stanowiska, zajmowanego przez nasze wychodźtwo w innych krajach. Obecna generacja wychodźców naszych w Kanadzie—pomijam osiadłych na roli z początkiem obecnego stulecia — to rzesze dochodzące dopiero do majątku, zaczynające naogół bez grosza. Aby zrobić majątek, musiały nietylko zrezygnować z kształcenia dzieci, ale—przeciwnie—starać się o ich pomoc w walce o stworzenie własnego, niezależnego warsztatu pracy. W tej sytuacji większość wyższych uczelni kanadyjskich nie zna studenta polskiego; jest ich zaledwie kilkudziesięciu. Większa ich grupka kształci się tylko na uniwersytecie winnipegskim; tu jednak pewien ich procent uległ asymilacji do tego stopnia, iż niechętnie wspomina swoje pochodzenie polskie.

Polaków nie spotykamy prawie zupełnie wśród zawodów wolnych, jak lekarzy, adwokatów, dentystów, inżynierów i t. d., co powoduje brak odpowiednich kierowników życia społecznego polskiego w Kanadzie. Zrozumienie tego faktu poczyna przenikać do naszego wychodźtwa, a w każdym razie zdają sobie z niego sprawę światlejsi rodacy w poszczególnych organizacjach polskich.

Zastanawiając się niejednokrotnie nad potrzebami naszego wychodźtwa w Kanadzie, dochodzimy zawsze do konkluzji, że najpilniejszą rzeczą jest *wychowanie inteligencji polskiej w Kanadzie i pomaganie jej w wyrobieniu sobie właściwego stanowiska.* Poszczególne rodziny polskie są jednak jeszcze za biedne — szczególnie wyczerpane obecnie w dobie kryzysu — by liczyć na to, że poślą swe dzieci do wyższych zakładów naukowych. Widzimy wprawdzie dzieci polskie w szkołach średnich, na tych zakładach jednak kończy się bardzo często ich kształcenie. Wydaje mi się też, że trzeba tutaj pomocy zbiorowej, t. j. utworzenia kilku stypendjów na studja dla Polaków, dzieci wychodźców, na wyższych uczelniach kanadyjskich. Sprawą tą mogłoby się zająć powołane do życia w r. ubiegłym *Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich,* które powstaniem swojem wykazało zrozumienie ogółu naszego wychodźtwa do potrzeby łączenia się, wspólnego pomagania sobie i gromadnego dążenia do wyrobienia żywiołowi polskiemu odpowiedniego stanowiska w życiu społecznem Kanady.

Dopóki nasze wychodźtwo tutaj nie stworzy sobie inteligencji własnej, która zajmie stanowiska w życiu społecznem i urzędy w życiu publicznem Kanady i miejscowemu społeczeństwu angielskiemu czy francuskiemu będzie mogła tłumaczyć potrzeby Polaków i wskazywać na zasoby i kapitał pracy wnoszony przez nasze wychodźtwo dla dobra ogólnego Kanady, potąd nie może być mowy o stworzeniu

sobie stanowiska odpowiedniego przez naszą emigrację w tym kraju. A zapominać nie należy, że Kanada jest krajem wybitnie imigracyjnym i gdy minie era kryzysu, dopływ na jej ziemie nadmiaru ludności krajów europejskich zostanie niewątpliwie na nowo otwarty, trzeba też, by nowe rzesze przychodźców z Polski zastały tutaj wychodźtwo dobrze zorganizowane, grające pewną rolę w życiu społecznem i publicznem Kanady i mogące im pomóc i ułatwić osiedlenie się, czy znalezienie pracy, uchraniając nowoprzybyłych od zbędnych strat i prób oraz wyzyskując ich siłę materjalną i moralną do pomnożenia dorobku polskiego w Kanadzie. A mam wrażenie, że Kanada pozostanie na długo jednym z najodpowiedniejszych terenów dla naszych rzesz wychodźczych, przy odpowiedniej zaś organizacji systemu emigracji do Kanady, udziału czynnników polskich przy wyborze terenów dla kolonistów polskich przeznaczonych i opiece nad emigrantem aż do chwili jego ustalenia się, może się stać najdogodniejszym dla naszego wychodźtwa krajem, zapewniającym mu maksimum korzyści i udogodnień, na jakie wychodźtwo może liczyć, kierując się na obcą ziemię.

Z życia Polaków zagranicą.

Chiny

Polacy w Hongkongu.

W Hongkongu (Chiny) przebywa, jak donosi ks. Teodor Wieczorek, 15 Polaków, wśród których jest kilku inżynierów i jeden właściciel kawiarni — ogniska tamtejszych Polaków.

Z życia Polskiego Koła Wschodoznawczego w Charbinie.

Świetnie redagowany tygodnik polski „Daleki Wschód", wychodzący w Charbinie (Mandżurja) donosi, iż praca Polskiego Koła Wschodoznawczego w Charbinie rozwija się pomyślnie. Dział numizmatyczny muzeum Pol. Koła Wsch. został już opracowany; w najbliższym czasie ma być opracowanych kilka innych działów. Bibljoteka naukowa P. K. W. została skatalogowana i zaczyna funkcjonować regularnie. Zarząd nawołuje osoby, które mają zbywające książki naukowe, w jakimbądź języku, do ofiarowania ich do bibljoteki P. K. W. Jak widzimy, mimo wojny i plag żywiołowych, Polonja mandżurska nie ustaje w pracy i daje coraz to liczniejsze dowody swojej żywotności.

Holandja

Walne zebranie Związku Towarzystw Polskich w Holandji

Dnia 1 stycznia r. b. odbyło się w Heerlen walne zebranie Związku Towarzystw Polskich w Holandji, naczelnej organizacji tamtejszego wychodźtwa. W zebraniu brało udział 17 przedstawicieli 12 towarzystw lokalnych. Na zebraniu omawiane były m. in. sprawy świadczeń socjalnych dla bezrobotnych reemigrantów w Holandji, kursów języka polskiego na terenie Limburgji, obchodów narodowych i t. p.

Francja

IV Walny Zjazd Nauczycielstwa Polskiego we Francji.

W dniach 6 i 7 stycznia r. b. odbył się w Paryżu IX-ty Walny Zjazd Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Zjazd zaszczycił swoją obecnością p. Minister Oświaty Janusz Jędrzejewicz. Na Zjeździe wygłoszono wiele ciekawych referatów.

Do władz Zw. Naucz. Pol. we Francji wybrani zostali pp.: Henryk Siekierzyński (prezes), Strutyński, Kleczkowski, Brodziński, Karłowski, Rudowski, Lewulis, Łada.

Szczegółowych wyjaśnień w sprawie uposażeń nauczycielskich udzielił p. dyr. depart. Min. Ośw. Publ. Karol Makuch. Zjazd wzbudził wielkie zainteresowanie wśród nauczycielstwa, czego dowodem było przybycie 120 nauczycieli z różnych okolic Francji. Przybyli również liczni przedstawiciele organizacyj społecznych oraz delegat Związku Nauczycielstwa Polskiego w Polsce, p. J. Wiącek. O obe-

cnym stanie szkolnictwa polskiego we Francji pomieścimy obszerniejszy artykuł w jednym z najbliższych numerów „Polaków Zagranicą”.

12-letni prezes w Bruay.

Jak donosi „Narodowiec” (organ polski, wychodzący w Lens we Francji, w miejscowości Bruay odbył się niedawno wieczór gwiazdkowy „Stowarzyszenia Dzieci Polskich”. Wieczór rozpoczął się punktualnie o godzinie 5-ej popołudniu przemówieniem prezesa Stowarzyszenia, 12-letniego Edmunda Czerniaka, który w imieniu 300 członków swojej organizacji otworzył uroczystość i powitał bratnie towarzystwa dzieci z Barlin, patronów towarzystwa, zgromadzonych rodziców oraz przedstawicieli prasy. Wcześnie zaczyna pracować społecznie nasza dzielna młodzież wychodźcza.

„Kursy Handlowe”

Stowarzyszenie Wytwórców Polskich w Paryżu zorganizowało pod kierunkiem red. B. Przegalińskiego Kursy Handlowe. Kursy będą miały charakter praktyczny — z uwzględnieniem stosunków francuskich. Kurs trwać będzie 3 miesiące i obejmuje 48 godzin wykładów.

Program kursu obejmuje: ekonomję społeczną, spółdzielczość, prawo handlowe, buchalterję i korespondencję handlową.

Na kursy zapisało się przeszło 20 osób. Wykłady rozpoczną się w dniu 9 stycznia 1933 r. i będą trwały do 1 kwietnia 1933 r.

Działalność Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Paryżu

Stan posiadania wychodźtwa polskiego we Francji zwiększył się o nową, bardzo poważną placówkę. Niedawno powstały Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet Polskich we Francji zorganizował wzorową Poradnię lekarską dla niezamożnych chorych Rodaków.

Stowarzyszenie to w miarę środków pracuje, przyczyniając się znacznie do ulżenia niedoli polskich bezrobotnych. Dzięki staraniom i inicjatywie tego Związku powstały baraki w Levallois Perret, pozostające w zarządzie Konsulatu Generalnego. Towarzystwo to również, organizując szereg imprez dochodowych, zdobyło dość znaczne sumy na pomoc dla pozbawionych pracy rodaków. Obecnie zorganizowano stację opieki lekarskiej dla niezamożnych rodaków, którzy, jakże często, nie są w możności leczenia najpoważniejszych nawet chorób. W ubiegłą sobotę odbyła się skromna uroczystość poświęcenia tej nowej placówki, mieszczącej się we własnym gmachu przy ulicy Lebouteux 5, w Paryżu. W schludnym, małym domku znalazły swą siedzibę Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Opieka Polska ze wszystkiemi jej oddziałami oraz poradnia lekarska.

W uroczystości tej wzięła licznie udział paryska kolonja polska, dowodząc tem samem, jak sprawy społeczne leżą jej na sercu, z p. Ambasadorową Chłapowską, p. Konsulem Generalnym Poznańskim, Radcą dla Spraw Emigracyjnych Malhommem, Konsulem Jankowskim na czele. Władze francuskie reprezentował Prefekt Sekwany p. Renard. Ponadto licznie przybyli lekarze polscy.

Lekarz naczelny Przychodni, pani dr. Gosset, skreśliła plan działalności nowej placówki.

Przychodnia ta ma być ośrodkiem medycyny społecznej, wychowania i ochrony macierzyństwa. W tym celu obok medycyny ogólnej leczenia chorych, specjalną uwagę zwracać się będzie na matkę i dziecko, którym zapewni się opiekę lekarską bezpłatną, a zwłaszcza w okresie przedporodowym. Tym działem kierować będzie pani dr. Majerczak. Drugim działem pracy będzie leczenie wszelkich chorób wenerycznych pod naczelnym kierunkiem doktora Hufnagla. Dla wzmożenia tej działalności kierownictwo Przychodni zwróciło się do francuskiego Ministerstwa Zdrowia Publicznego o pomoc i zasiłek.

Przyjęcia w Przychodni polskiej, podobnie jak i we francuskich instytucjach tego rodzaju, będą płatne. Cena jest bardzo niska — bo tylko 6 franków. Ci, którzy nie będą w możności płacić, znajdą tu opiekę lekarską na podstawach ustalonych przez p. Konsula Generalnego. W wypadkach chorób poważnych, ciężkich, konieczności operacyj chirurgicznych i t. p., chorzy będą kierowani do szpitali francuskich. Umieszczać ich będzie pielęgniarka, a Przychodnia czuwać będzie i troszczyć się o nich przez cały ciąg kuracji.

Życzymy nowej, tak pożytecznej placówce wielkiego rozwoju i owocnej pracy. *S. Moszczyński.*

St. Zjednoczone

Uniwersyteckie Koło Przyjaciół Polski w Chicago

W uzupełnieniu wiadomości podanej w numerze styczniowym naszego pisma podajemy, iż dn. 26 listopada r.b. założone

zostały fundamenty pod nową potężną placówkę intelektualną w postaci towarzystwa *„University Friends of Poland"* do którego weszli w pierwszym rzędzie profesorowie poszczególnych uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych polskiego pochodzenia. Zasadniczym celem tej placówki jest nawiązanie stosunków kulturalnych pomiędzy Polską i Ameryką, informowanie świata amerykańskiego o Polsce, postępach jej życia w poszczególnych dziedzinach, wreszcie na osobiste zapoznanie się profesorów, bądź, polskiego pochodzenia, bądź, sympatyzujących z Polską, jej kulturą, sztuką, literaturą etc.

Na posiedzeniu organizacyjnem odbytem powyższą datą wybrany został zarząd w składzie następującym: prof. Menge Komorowski prezes; prof. P. Fox wiceprezes; prof. dr. Sampoliński sekretarz; oraz prof. dr. T. Tarkowski skarbnik. Nie ulega najmniejszej kwestji, że powołanie do życia tego rodzaju organizacji ma nietylko ogromne znaczenie dla całego wychodźtwa jak i dla samej Polski, posiada ona bowiem nieocenione walory propagandowe.

Bal Centrali Klubów Uniwersyteckich w Chicago

Dnia 26 listopada w sali balowej hotelu Knickebocker odbył się wielki bal formalny, pierwszy w swoim rodzaju, urządzony przez Centralę Klubów Uniwersyteckich, — pierwszy, dlatego, że był on przedewszystkiem wyrazem wysiłków zorganizowanej młodzieży akademickiej, że obecni na nim byli przedstawiciele arystokracji amerykańskiej, wreszcie obecność p. Ambasadora R. P. Tytusa Filipowicza, konsula gen. T. Zbyszewskiego, oraz całego niemal korpusu konsularnego innych państw nadawała mu charakter niezwykłej imprezy dyplomatycznej. Bal udał się pod każdym względem.

Dzień Polski w operze chicagowskiej

Dzień 27 listopada, był rzeczywiście dniem znamiennym, jeżeli chodzi o zademonstrowanie naszej siły, jedności i potęgi. Dzień Polski urządzony przez Stow. Dnia Polskiego, a pod auspicjami dziennika Chicago Daily News wypadł wspaniale — była to impreza jakiej jeszcze nie było dotychczas, — 1200 osób brało udział w tem niezwykłem widowisku; była to manifestacja nowego dorobku kulturalnego, artystycznego, organizacyjnego, społecznego i narodowego. Impreza ta wywarła nietylko ogromne wrażenie na polskiej publiczności, która po brzegi wypełniła salę wielkiej opery, ale także przedmiotem podziwu ze strony obecnych Amerykanów, a Stow. Dnia Polskiego, w skład którego wchodzą reprezentanci niemal wszystkich organizacji zyskało sobie powszechne uznanie i bardzo poważny rozgłos.

Wł. Orzelski.

Życie organizacyjne.

Kapituła Orderu Legji Honorowej Z. N. P. nadała Złoty Krzyż Legji J. Stetson'owi, J. N. Willys'owi, C. Dewey'owi, profesorom R. Piątkowskiemu, F. Pawłowskiemu i T. Siemiradzkiemu; marszałkowej Piłsudskiej, pułkownikowi Sławkowi, premjerowi Prystorowi, marszałkowi Sejmu K. Świtalskiemu, marszałowi Senatu W. Raczkiewiczowi, generałowi Rydz-Śmigłemu, b ministrowi spraw zagranicznych Zaleskiemu, ambasadorowi T. Filipowiczowi, gen. Orlicz-Dreszerowi i weteranowi powstania 1863 roku W. Smołczyńskiemu z Chicopee, Mass.

W roku 1932 Z. N. P. zdobył 16,326 nowych członków pełnoletnich i 10,380 małoletnich, ale wskutek kryzysu w tym samym czasie odpadło z Z. N. P. przeszło 41,000 starych członków.

Wydział Oświaty Z. N. P. podaje, że przy grupach i gminach Z. N. P. jest obecnie 219 szkółek języka polskiego, z czego 50 zostało założonych od ostatniego Sejmu, oraz, że od 1 lipca 1931 r. do 1933 r. Wydział Oświaty wydał na te szkółki 9.577,75 dolarów.

Na harcerstwo Z. N. P. zebrano do 1933 r. 538,50 dolarów.

We wrześniu r. ub. zmarło 27 członkiń Związku Polek w Ameryce, a w październiku r. ub. 39.

Prezes Unji św. Józefa w Pittsburgu, T. Polański, zrezygnował ze swego stanowiska, a miejsce jego zajął wiceprezes Unji, A Humiński.

W Chicago powstało Stow. Pism Polskich w Ameryce, do którego przystąpiły wszystkie polskie dzienniki w St. Zjed. (14) z wyjątkiem „Ameryki-Echa".

W Stevens Point, Wis., upadła niedawno zorganizowana Pierwsza Polska Kooperatywa Rolnicza w Wisconsin, a nawet w St. Zjedn.

Stow. Adwokatów Polskich w Chicago podało, że liczy 91 członków.

Nowe Domy Polskie zostały otwarte w Yonkers, N. Y. i Londsdale, I. R.

Centrala Polska w Pittsburgu, Pa., rozdała biednym Polakom 100 ton węgla.

W Chicago odbył się 5 Zjazd Studentów Polskich w Ameryce. Zjazd trwał

2 dni. Było na nim 50 delegatów, reprezentujących 19 klubów, do których należy łącznie 550 członków. Zmieniono nazwę Związku na Stow. Akademików Polskich w Ameryce i przyjęto szere uchwał mających na celu pracę nad podtrzymaniem polskości wśród młodzieży.

Sokolstwo Polskie opublikowało, że w swych szeregach posiada przeszło 10,000 ćwiczących, starszych i dziatwy, oraz, że majątek Sokolstwa wart jest ćwierć milj. dolarów.

Życie kulturalne.

Na stanowym uniwersytecie Michigan w Ann Arbor, Mich., zorganizowane zostało Tow. Przyjaciół Polski.

W Hollywood, Cal. wyjawiono, że aktorka Lilyan Tashman jest z pochodzenia Polką.

Aktor polski, Eugenjusz Bromiński, dostał się na scenę amerykańską.

Wystawy polskiej sztuki ludowej odbyły się w Pittsburgu, Pa. i Kearney, N. J.

W Toledo, O., z racji otwarcia Muzeum Sztuk Pięknych, jednego z najwspanialszych na świecie, odbył się koncert orkiestry symfonicznej Leopolda Stokowskiego. Na kilka dni przedtem Stokowski stwierdził publicznie, że jest Polakiem, więc też za inicjatywą red. „Ameryki-Echa“, Leopolda Dende, Klub Polskich Kupców i Przemysłowców w Toledo, O., przywitał Stokowskiego w Toledo kwiatami i depeszą powitalną.

Zjednoczenie Kapłanów Polskich (rzymsko-katolickich) przekazało miesięcznik „Przegląd Katolicki“ Akcji Apostolskiej.

Podprokurator stanu Illinois, J. W. Jurewicz, wystąpił z projektem zamknięcia szkoły Z. N. P. w Cambridge Springs i obrócenia wydawanych na tę szkołę 100,000 dolar. rocznie na stypendja dla młodzieży polsko- amerykańskiej.

Niemcy w Milwauke, Wis., starają się o wprowadzenie języka niemieckiego do wyższych klas szkół powszechnych, a przy okazji, by okazać swą tolerancyjność, domagają się także, by dla dzieci polskich został wprowadzony do tych samych klas język polski.

Z życia młodzieży

W kolegjum Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa., studenci założyli Tow. Filomatów, a pozatem Polskie Ognisko Literackie w tej szkole przystąpiło do wydawania swego pisemka p. n. „Głos Studencki”.

Najmłodszą studentką medycyny na Buffalo w Buffalo, N. Y. jest 17-letnia B. Ziołówna.

Abiturjenci kursu języka polskiego w szkole średniej Northeastern w Detroit, Mich., założyli klub, celem rozwijania życia towarzyskiego i kulturalnego między sobą.

W Dalton. Pa., Stefan Lawrowski otrzymał stypendjum w sumie 100 dolarów.

Kapitanem drużyny footbalowej w Akademji Wojskowej w West Point został Henryk J. Jabłoński z Clayton, Missouri.

Życie Polityczne

Kilku posłów przedłożyło w Izbie Niższej Kongresu St. Zjed. wnioski w sprawie ustanowienia *„Dnia Pułaskiego”* w roku 1933 i na stałe, oraz w sprawie wydania znaczków pocztowych z podobizną Kościuszki. Przeciwko wnioskom o „Dniu Pułaskiego” wystąpili Litwini z Wheeling, W. Va.

Na stanowiska polityczne wybrani zostali: w Chicopee, Mass., C. T. Skibiński, W. Kijak, Maziarz i J. Topór na radnych; w New Bedford, Mass., na radnego H. Przybyła; a mianowani zostali: w Milwaukee, Wis., P. S. Brzonkała zastępcą koronera, w Chicago, Ill., urzędnikiem administracyjnym w biurze rekordera C. Kubacki, w Toledo, O., asystentem rekordera T. P. Jasiński, a inżynierem powiatowym Ludwik H. Lewandowski.

W Buffalo, N. Y. w miejskim wydziale opieki społecznej na 250 pracowników jest tylko 15 Polaków, gdy, według stosunku procentowego, winno ich być 80.

W Utica, N. Y. i okolicy 18 Polaków przyjęło obywatelstwo amerykańskie.

Polska Centrala Robotnicza, organizacja komunistyczna, ogłosiła, że w ostatnim kwartale r. ub. zorganizowała w różnych osiedlach polskich 18 klubów, do których przystąpiło 600 osób.

Polacy z partji demokratycznej, będący na urzędach w Chicago, założyli tam biuro porad dla Polaków w sprawach politycznych i urzędowych.

Stow. Polaków Płacących Podatki w Utica, N. Y. przeprowadziła w Radzie Miejskiej prawo zabraniające młodzieży poniżej lat 16 znajdowania się na ulicy po godz. 9.30 wieczorem.

W Milwaukee, Wis., na żądanie Niemców, bibljoteka publiczna wycofało z obiegu „Krzyżaków” Sienkiewicza po angielsku, ale na skutek protestu „Kurjera Polskiego” książkę tę wprowadzono w obieg ponownie.

Wypadki

Według obliczeń red. „Ameryki — Echa", p. Leopolda Dende, w grudniu r. ub. w wypadkach automobilowych zginęło 35 Polaków, zamordowanych zostało 21, życie odebrało sobie 19, w innych wypadkach zginęło 39. Na kary ponad rok więzienia zostało skazanych 16 Polaków, łącznie na 160 lat więzienia.

Różne wiadomości

Na gwiazdkę dla biednych polskich rodzin pisma polskie i organizacje zebrały w grudniu r. ub. kilkanaście tysięcy dolarów, w czem w samem Detroit dwa dzienniki polskie zebrały łącznie około 5,000 dolarów.

W New Yorku rozpoczęła swą działalność druga spółka importująca towary z Polski — „Centropol". Na czele jej stoi p. Januszewski, wydawca „Dziennika Polskiego" w Detroit, Mich.

F. B. Koliński, robotnik w Milwaukee, podarował prezydentowi Rooseveltowi wyrzeźbioną przez siebie laskę.

Pewien Polak z Hamtramck, Mich., ex-hycel, zgłosił się do Konsulatu Polskiego w Pittsburghu i zaofiarował swe usługi Polsce w charakterze... kata.

W Buffalo, N. Y. Teresa Kowalska rozdała cały swój majątek biednym i postanowiła wyjechać z dziećmi do Chin, celem nawracania Chińczyków na katolicyzm.

Fundacja Kościuszkowska ogłosiła, że na stypendjum dla Walasiewiczówny zebrała dotychczas 243,34 dolary.

Polacy w Woonsocket, R. I. urządzili obchód Pułaskiego; parafja św. Jana Kantego w Milwaukee obchodziła 25-lecie swego istnienia, takąż rocznicę obchodził też bank polski w New Britain, Conn.

W lipcu, sierpniu i wrześniu r. b. przybyło z Polski do St. Zjed. 300 imigrantów.

W Jamaica, L. I. zmarła 105-letnia Kaczorowska, a w Bay City, Mich. 103-letni Michał Śliwiński.

Zmarły we Florydzie dr. Front-Dobija z Chicago zapisał Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie cały swój majątek, przedstawiający wartość 84,000 dolarów.

„Dzień Polski" na wystawie wszechświatowej w Chicago został wyznaczony na 11 czerwca r. b. *Jan Prawdzic.*

St. Zjednoczone w styczniu.

Kronika Rady Organizacyjnej.

Wyjazd delegatów Rady Organizacyjnej do Czechosłowacji

Dnia 18-go lutego udają się do Czechosłowacji delegaci Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy: Prezes Rady, p. Marszałek Wł. Raczkiewicz i Dyrektor Biura Rady, p. Stefan Lenartowicz. Celem podróży delegatów jest bezpośrednie zetknięcie się ze społeczeństwem polskiem w Czechosłowacji i szczegółowe zapoznanie się z jego dorobkiem gospodarczym i kulturalnym. Panowie delegaci omówią również z leaderami mniejszości polskiej na Śląsku czeskim i Morawach sprawy związane z II-gim Zjazdem Polaków z Zagranicy, mającym się odbyć w lecie 1934 roku.

Pobyt rad. B. Lepeckiego w Rumunji

Redaktor „Polaków Zagranicą", Bohdan Lepecki, przebywał przez 8 dni w sprawach prasowych na terenie Bukowiny. Red. Lepecki odwiedził m. in. wytwórnię masła polskiej spółdzielni „Industropol" w Baniłowie n/Seretem kilka wsi polskich na północy Bukowiny oraz odbył szereg konferencyj z przedstawicielami miejscowej Polonji.

Z Komisji Organizacyjnej Światowego Związku Polaków

Dnia 20 grudnia r. b. odbyło się pierwsze zebranie wyłonionej przez ostatni Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Światowego Związku Polaków.* W posiedzeniu, w którem wzięli udział niemal wszyscy członkowie Komisji, przewodniczył szef Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta i wiceprezes Rady Organizacyjnej, dr. Bronisław Hełczyński.

Po referacie wiceprezesa Rady Organizacyjnej, p. Miecz. Fularskiego o Światowym Związku Polaków — rozwinęła się ożywiona dyskusja, w wyniku której postanowiono, że Komisja zajmie się najpierw przygotowaniem projektu statutu Światowego Związku Polaków, a dopiero potem — przygotowaniem podstaw II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy. Po pewnym czasie, Komisja przekształci się w wielki Komitet Organizacyjny II-go Zjazdu.

W dniu 31 stycznia r. b. odbyło się drugie zebranie Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Swia-

łowego Związku Polaków. Obradom przewodniczył wiceprezes Rady, p. Mieczysław Fularski. Na porządku obrad zebrania były referaty: p. Adama Stebelskiego i wiceprezesa Rady — p. dyr. Stefana Szwedowskiego. Pierwszy z nich przedstawił w swym referacie zagadnienia ideologiczne, jakie winny być zawarte w statucie przyszłego Związku, drugi zaś — zagadnienia organizacyjne, związane z II-gim Zjazdem Polaków z Zagranicy. Komisja przedyskutowała i przyjęła tezy, wysunięte przez p. Stebelskiego, oraz rozważyła tę część referatu p. Szwedowskiego, która tyczyła się projektu ordynacji wyborczej na Zjazd. Omówienie innych problemów, poruszonych w referacie p. Szwedowskiego, odłożono do przyszłego posiedzenia, które odbędzie się w połowie lutego r. b.

Pierwsze zebranie plenarne Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy

W dniu 27 stycznia r. b. odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne wyłonionego na konferencji grudniowej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy. W imieniu prezesa Rady Organizacyjnej, p. marsz. Raczkiewicza, posiedzenie zagaił wiceprezes Rady, p. dyr. Stanisław Paprocki. Na przewodniczącego zebrania powołano jednogłośnie p. dyr. Wiktora Ambroziewicza. Referat o programie pracy Komitetu na najbliższy okres wygłosił, zast. dyr. Biura Rady, p. Tomasz Piskorski. Wytyczne, podane przez referenta, zebrani całkowicie zaakceptowali. Zkolei przystąpiono do wyborów Prezydjum Komitetu do którego przez aklamację powołano następujące osoby: p. dyr. Wiktora Ambroziewicza, p. wiz. Seweryna Maciszewskiego, p. dyr. Stanisława J. Paprockiego, p. zast. dyr. Tomasza Piskorskiego, p. prof. Antoniego Ponikowskiego, p. dyr. Józefa Stemlera, p. prof. Tadeusza Wałek-Czarneckiego.

Bezpośrednio potem odbyło się pierwsze zebranie nowoobranego prezydjum. Przewodniczącym został p. dyr. Ambroziewicz, wiceprzewodniczącym — p. dyr. Paprocki, sekretarzem — p. T. Piskorski. Zgodnie z wnioskiem referenta na zebraniu plenarnem Komitetu, powołano do życia następujące sekcje: przedszkolną, szkolną, pozaszkolną, akademicką i nauczycielską. Nadto, uwzględniając wniosek p. wiz. Z. Lepeckiego, utworzono sekcję „książki". Na przewodniczących sekcyj postanowiono prosić: przedszkolnej — p. Zofję Żukiewiczową, szkolnej — p. wiz. Z. Lepeckiego, akademickiej — p. nacz: Tomira Drymmera, sekcji „książki" — p. prof. Konrada Górskiego. Sekcję nauczycielską podjął się prowadzić prezes Komitetu, p. dyr. Ambroziewicz. Przewodniczący sekcji pozaszkolnej zostanie powołany później.

Akcja „gwiazdkowa" Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

Akcja „gwiazdkowa" Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, poraz pierwszy zakrojona na tak szeroką skalę, dała poważne rezultaty: sumę 1.633 książek rozesłanych nieomal na wszystkie tereny Polonji zagranicą.

Rada Organizacyjna zaofiarowała dla dzieci polskich w Niemczech, Francji, Danji, Jugosławji i Argentynie 356 książek dla młodzieży o wartościowej treści i estetycznej formie, 16 śpiewników z najbardziej popularnemi pieśniami polskiemi, kilkadziesiąt portretów: Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej, wieszcza narodowego — Mickiewicza.

Na „choince", zorganizowanej przez Radę dla młodzieży z emigracji, kształcącej się w kraju, obdarowanych zostało „gwiazdką" w postaci książek i portretów Mickiewicza 97 osób.

Niezależnie od tego, Rada Organizacyjna, współpracując z Towarzystwem Pomocy Polakom w Łotwie, pośredniczyła w zbiórce i w wysyłce słodyczy i książek na ten teren.

Również za pośrednictwem Rady zostały zakupione podarki „gwiazdkowe" — książki, pierniki i cukierki — dla dzieci i młodzieży w Danji.

Rada Organizacyjna — w porozumieniu z Zarządem Polskiego Czerwonego Krzyża, rozesłała zaofiarowane przez Koła Młodzieży P. C. K. 114 książek, 126 listów członków Kół do młodzieży zagranicą, kilkadziesiąt szkaplerzy i medalików, 2 albumy z robótkami ręcznemi, kilkadziesiąt pocztówek i kart z życzeniami świątecznemi.

Współpracując w akcji „gwiazdkowej" z harcerstwem, Rada pośredniczyła w wysyłce paczek do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Francji, Niemiec, Rumunji, Łotwy, Danji, Belgji, Charbina — ogółem rozesłano: 77 książek, 124 roczniki czasopism harcerskich, 224 egz. „Skauta" (numer zlotowy), 15 albumów „Harcerstwa Polskiego" i 150 pocztówek.

Niezmiernie dodatnim objawem jest fakt, że coraz więcej organizacyj młodzieży polskiej w kraju wykazuje za-

interesowanie pokrewnemi organizacjami na terenach Polonji Zagranicznej, nawiązując serdeczny kontakt — przez danie dowodów pamięci w postaci podarków i życzeń świątecznych.

Miejmy nadzieję, że tak dobrze zapoczątkowana akcja w roku przyszłym zaofiaruje nam udział całego społeczeństwa, świadomego znaczenia więzi narodowej z rodakami na obczyźnie.

Konferencja w sprawie wystaw polskiego przemysłu ludowego we Francji i Danji.

Dn. 26 stycznia w lokalu Rady Organizacyjnej odbyła się konferencja w sprawie zorganizowania wystaw polskiego przemysłu ludowego w Lille (Francja) na tamtejszych targach w pawilonie polskim w okresie od 1 — 14 kwietnia r. b., oraz w Kopenhadze (Danja), jako wystawy samoistnej, w terminie od 1—15 czerwca r. b..

W powyższej konferencji wzięli udział przedstawiciele: Min. Spraw Zagranicznych, Min. Przemysłu i Handlu, Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, Tow. Młodzieży Wiejskiej „Siew“, oraz Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, jako inicjatorki wspomnianych imprez.

Konferencję zagaił dyrektor Biura Rady, p. Stefan Lenartowicz. Na przewodniczącego konferencji zaproszono p. inż. St. Śliwińskiego, prezesa Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, na protokulanta — p. inż. Z. Brudzińskiego.

Szczegółowy projekt zorganizowania powyższych wystaw omówił referent gospodarczy Rady p. J. B. Robakowski.

Po wyczerpującej dyskusji nad tym projektem — zebrani ukonstytuowali się w Krajowy Komitet Organizacyjny Wystaw, postanawiając zaprosić do swego grona i przyjąć drogą kooptacji przedstawicieli: Dep. Sztuki Min. W. R. i O. P., Instytutu Eksportowego, Komitetu Propagandy przy Min. Spraw Zagranicznych oraz, jako znawcę rozwoju kultury polskiej — p. Warchałowskiego.

Pierwsze posiedzenie Komitetu odbędzie się w lokalu Rady dn. 5 lutego r. b.

Po zorganizowaniu omawianych wystaw—zamierza się organizować je i na innych terenach, korzystając ze współpracy Polonji Zagranicznej.

Uzupełnienie członków stałych Komisji Gospodarczej Rady.

Do Komisji Gospodarczej Rady Organizacyjnej na rok 1933 delegowały dotychczas swych stałych przedstawicieli następujące ministerstwa, insytucje państwowe i społeczne:

Min. Przemysłu i Handlu — dr. W. Rosiński.

Państwowy Instytut Eksportowy — p. W. Jastrzębowski.

Bank Gospodarstwa Krajowego — p. M. Smerek.

Liga Morska i Kolonjalna — dyr. J. Lewandowski.

Izba Handlowa Polsko-Amerykańska — p. sekret. Pasikiewicz.

Izba Handlowa Polsko-Łacińsko-Amerykańska — p. M. Rzepecki.

Polski Instytut Współpracy z Zagranicą — p. J. Zycki.

Związek Związków Zawodowych — p. W. Długosz.

Zw. Zawodowy Parcowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych — p. J. Niemczyk.

koło Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą — p. A. Ziółek.

Wykłady gospodarcze w Radzie Organizacyjnej

Dnia 14 grudnia r. b. odbyło się w lokalu Rady, pod przewodnictwem referenta gospodarczego Rady Organizacyjnej, p. J. B. Robakowskiego, pierwsze Konwersatorjum Kursu Eksportowego, zorganizowanego przy „Kole Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą”.

Referat na temat sytuacji ogólnej wśród Polonji w Ameryce Północnej wygłosił referent terenowy, p. J. Stryjewski. W swym bardzo rzeczowym referacie mówca zobrazował rozwój historyczny życia polskiego w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., następnie omówił szczegółowo sytuację obecną, uwzględniając specjalnie stan życia społecznego, związki, stan oświaty i kultury oraz wychowania fizycznego polskiej młodzieży w Ameryce.

Po referacie nastąpiła ożywiona dyskusja, w której brali udział wszyscy obecni.

Dnia 22 grudnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem referenta gospodarczego Rady, p. J. B. Robakowskiego, drugie z rzędu Konwersatorjum Kursu Eksportowego „Koła Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą”.

O sytuacji ogólnej wśród Polonji na terenach mniejszościowych wygłosił wyczerpujący referat zastępca dyrektora Biura Rady, p. T. Piskorski, omawiając położenie polityczne i warunki życia ludności polskiej w państwach przygranicznych.

Po referacie odbyła się dyskusja.

Dnia 28 grudnia r. b. w lokalu Rady Organizacyjnej na III-em Konwersatorjum Kursu Eksportowego przy „Kole

Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą" wygłosił prelekcję na temat warunków i możliwości eksportowych do Ameryki Północnej p. konsul K. Głuchowski, kierownik wydziału propagandowego linji „Gdynia — Ameryka" z New-Yorku. W swem przemówieniu p. konsul Głuchowski omówił sprawę pojemności rynku Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, warunki których polski eksporter musi przestrzegać, przystępując do wywozu, oraz rolę ajentów handlowych w tej pracy.

W wykładzie, poza uczestnikami kursu, brał również udział w charakterze gościa p. konsul Olechowski z Kanady.

Po wygłoszonej prelekcji odbyła się dyskusja, w której młodzi słuchacze zadawali prelegentowi szereg pytań, uzupełniając swe wiadomości na omawiany temat, na które p. konsul Głuchowski udzielał wyczerpujących odpowiedzi.

Wykład o organizacji wymiany towarowej Polski z Ameryką Południową

Dn. 25 stycznia r. b. odbyło się w lokalu Rady Organizacyjnej VII Konwersatorjum Kursu Eksportowego przy „Kole Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą", pod przewodnictwem referenta gospodarczego Rady, p. J. B. Robakowskiego.

Prelekcję na temat projektów organizacji wymiany towarowej Polski z Ameryką Południową wygłosił przewodniczący, omawiając sprawę utworzenia w Brazylji polskiej instytucji bankowej, założenia biur reprezentacyjnych z centralnem biurem w Warszawie oraz utworzenia bezpośredniej linji okrętowej Gdynia—Ameryka Południowa.

Po referacie odbyła się wyczerpująca dyskusja.

Następnie zostały ustalone tematy pisemne dla zwykłych słuchaczy kursu z dziedziny możliwości eksportowych do poszczególnych krajów. Warunkiem dopuszczenia do egzaminu ustnego i uzyskania zaświadczenia z ukończenia kursu będzie wartość opracowanego tematu. Termin ukończenia powyższych prac pisemnych—dnia 15 marca r. b.

Sekcja współpracy gospodarczej ze Stanami Zjedn. Am. Półn.

Po zorganizowaniu w łonie „*Koła Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą*" w Radzie Organiz. Pol. Zagr. sekcji dla współpracy z Dalekim i Bliskim Wschodem, powstała druga sekcja— dla współpracy gospodarczej ze Stanami Zjednoczonemi Am. Półn.

Zadaniem sekcji jest praca naukowa i praktyczna nad gruntownem poznaniem stosunków gospodarczych i społecznych Stanów Zjednoczonych Am. Półn., oraz badanie możliwości zbytu towarów polskich na tym rynku.

Przewodniczącym sekcji jest p. Aleksander Ziółek. Pracami sekcji kieruje referent gospodarczy Rady, p. J. B. Robakowski.

Różne

Okręg Zachodni Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" niesie doraźną pomoc bezrobotnym reemigrantom

Wskutek bezrobocia, jakie panuje wśród naszego wychodźtwa, liczne rzesze bezrobotnych reemigrantów wracają do kraju, w opłakanych niejednokrotnie warunkach.

Nędza tej najnieszczęśliwszej kategorji bezrobotnych, wymaga zorganizowania szybkiej, doraźnej pomocy, przedewszystkiem w początkowym okresie przyjazdu bezrobotnych reemigrantów do kraju.

Sprawę tę wzięło gorąco do serca Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"—Okręg Zachodni w Poznaniu, organizując na stacji granicznej w Zbąszyniu i na dworcu w Poznaniu akcję opiekuńczą dla najbardziej potrzebujących.

Mimo dotkliwego braku funduszów, wyżej wymienione Stowarzyszenie w okresie od 1 listopada 1931 r. do 31 grudnia 1932 roku rozdało bezpłatnie ogółem 11749 racji żywnościowych (w Poznaniu 3936, w Zbąszyniu 7813), pomocy sanitarnej i noclegów udzielono w 150 wypadkach, 100 osobom (Zbąszyń 68, Poznań 38) ofiarowano odzież uzyskaną z towarzystwa „Caritas", 4700 dzieci obdarowano cukierkami uzyskanemi w darze z Banku Cukrownictwa w Poznaniu. W wyjątkowych tylko wypadkach udzielano drobnych zapomóg pieniężnych.

Delegatki Stowarzyszenia odbywały na dworcach dyżury nocne (po 95 w Poznaniu i w Zbąszynie) i dzienne, okazując obok pomocy materjalnej także pomoc moralną, serce i współczucie, służyły radami i wskazówkami.

Ta godna uznania ofiarna akcja opiekuńcza, wobec wielkich rozmiarów nędzy wśród bezrobotnych reemigrantów, wymaga poparcia i naśladownictwa ze strony innych pokrewnych organizacji społecznych.

Polskie Biuro Podróży „Francopol"

Polskie Biuro Podróży „FRANCOPOL" rozwinęło ostatnio ożywioną działalność mającą na celu umożliwienie Polakom zamieszkałym stale zagranicą zwiedzanie Polski i jej pamiątek historycznych. — Sposób w jaki Instytucja ta wywiązuje się ze swoich zobowiązań daje pełną gwarancję racjonalnego wykorzystania czasu poświęconego na pobyt w kraju i co najważniejsze daje swoim klijentom najprzystępniejsze warunki.

Wszelkie zapytania dotyczące wycieczek do Polski i możliwości zwiedzania prosimy kierować do Polskiego Biura Podróży „FRANCOPOL", Warszawa, Mazowiecka 9.

Nowe wydawnictwa.

Kalendarz Morski i Kolonjalny na rok 1933. Warszawa. Nakładem Ligi Morskiej i Kolonjalnej. (Oddział I im. Jana z Kolna — Związek Pionierów Kolonjalnych). 240 stron, z ilustracjami w tekście.

Coraz obfitszą literaturę polską, dotyczącą zagadnień morskich i kolonjalnych, wzbogaciło ostatnio wydawnictwo „Kalendarza Morskiego i Kolonjalnego", zawierającego obok zwykłego działu kalendarzowego na 12-tu stronach, kilkanaście artykułów w sprawach polskiego morza, zagranicznej Polonji, życia i pracy w krajach tropikalnych.

Zadaniem tego Kalendarza i zawartych w nim prac jest popularyzacja i propaganda wśród społeczeństwa krajowego znajomości spraw i kwestyj, mających pierwszorzędne polityczne i gospodarcze znaczenie dla Polski. Współpracownicy Kalendarza, znawcy tych spraw i pionierzy orjentacji, która łączy dziś wszystkich Polaków, orjentacji morskiej i zamorskiej, dali szereg żywo i barwnie skreślonych szkiców, przystępnych w czytaniu i opartych przeważnie na dobrej znajomości praktycznej, z własnego doświadczenia, opisywanych krajów i dziedzin życia.

Jeśli ktoś, biorąc do ręki to wydawnictwo, z pewnem uprzedzeniem odnosi się do praktycznej wartości haseł, szerzonych w imię kolonjalnej przyszłości naszego Państwa, niewątpliwie po przeczytaniu całej tej książki nabierze innego przekonania i nawet pewności, że mocarstwowa przyszłość naszego Narodu i Państwa leży na szlaku nawiązania drogą morską węzłów przyjaźni ze wszystkiemi narodami świata i zdobycia należnych nam praw do pokojowej ekspansji kolonjalnej.

„Zwiążmy wychodźtwo z Macierzą!" brzmi tytuł artykułu p. Fr. Łypa w omawianym Kalendarzu, który stawia przed naszemi oczami realne i osiągalne możliwości zadośćuczynienia słusznym, obopólnym życzeniom macierzy i wychodźtwa, mającym na celu zachowanie na obczyźnie Polaków dla Polski. W myśl tego najsłuszniejszego programu znajdujemy w Kalendarzu obszerne i źródłowe wiadomości o Polonji zamorskiej, amerykańskiej, w artykułach „Polacy w Stanach Zjednoczonych" i „Brazylja i wychodźtwo polskie" red. B. T. Lepeckiego.

Każdy, żądny przygód i nowych wrażeń w krajach egzotycznych z największym pożytkiem dla siebie przeczyta szkice i artykuły pp. B. Wojewódzkiego i T. Łypa — o życiu kolonisty-europejczyka w Afryce, kpt. M. B. Lepeckiego i konsula K. Głuchowskiego — o południowo-amerykańskich przygodach polskiego podróżnika i wychodźcy.

Z całokształtem polskiego zagadnienia kolonjalnego zapoznają czytelnika artykuły dr. W. Rosińskiego, sekretarza zarządu L. M. K., a ciekawe światło na możliwości emigracyjne do Południowej Ameryki rzuca niewielki, lecz treściwy artykuł dr. K. C. Ciechanowa.

Nie możemy pominąć również cennych historycznych przyczynków dr. St. Zielińskiego i dr. A. Gadomskiego o naukowych wyprawach Stefana Rogozińskiego i Leona Barszczewskiego.

Tak się przedstawia dość różnorodna treść Kalendarza, której brak jedynie może dokładniejszych informacyj o naszej marynarce handlowej (niecałe 4 strony tekstu), o gospodarczej roli Gdańska (sprawa Gdyni jest w Kalendarzu przedstawiona dość obszernie), o wszystkich instytucjach krajowych, dotyczących spraw morskich, jak władze państwowe, szkoły, Instytut Bałtycki w Toruniu i t. d. Przydałyby się również podstawowe wiadomości o flotach i komunikacji morskiej wszystkich państw bałtyckich i innych najważniejszych, światowych, co zapewne da się uskutecznić w następnych rocznikach Kalendarza.

Wiele do życzenia pozostawiają—odbicia klisz, miejscami zupełnie niewyraźne oraz niedokładnie wykonana korekta. *Zet.*

TREŚĆ

Od Redakcji 1
K. Zieleniewski — Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy 2
Bohdan Lepecki — Wśród Polaków na Bukowinie . . . 5
Krzewienie się idei Światowego Związku Polaków . . . 8
Jan Wojnar — Polsko-brazylijskie stosunki handlowe a Polonja brazylijska 9
Zygmunt Brudziński — Polacy w Angoli 13
Leon Bogucki — Uprawnienia ubezpieczeniowe t. zw. „Westfalczyków“ we Francji 16
Józef Marlewski — Najpilniejsze potrzeby naszego wychodźtwa w Kanadzie 21
Z życia Polaków zagranicą 23
Chiny — Holandja — Francja — Stany Zjednoczone.
Kronika Rady Organizacyjnej 27
Różne 30
Nowe wydawnictwa 31

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

zak. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy“ Pl. Grzybowski 3/5

POLACY ZAGRANICA



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*

b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*

c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*

d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*

e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*

f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*

g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Marzec 1933 r. Nr. 3

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

W hołdzie emigracji politycznej.

Pisaliśmy dotychczas na łamach „Polaków Zagranicą" tylko o wychodźtwie zarobkowem, o ludziach, których do wędrówki na obczyznę zmusiła bieda. Dzisiaj pomówimy o innej emigracji, o tej, którą przemoc gnała na wygnanie, która przemierzała o chłodzie i głodzie tajgi Sybiru, która chroniła się przed szubienicą carską na ziemię Waszyngtona, do Francji, Brazylji... Część numeru marcowego poświęcamy naszej emigracji politycznej.

Polska emigracja polityczna dobrze się zasłużyła Ojczyźnie. Przedstawiciele jej cieszyli się powszechnym szacunkiem; dzięki nim imię Polski wymawiano ze czcią na wszystkich krańcach globu. Emigrant polityczny Strzelecki wdarł się na najwyższy szczyt Australji i nazwał go mianem Kościuszki; emigrant polityczny Agaton Giller założył największą polską organizację wychodźczą—Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych; Mierosławski, Bem i Dembiński — emigranci polityczni polscy — stawali na czele ruchów wolnościowych w wielu krajach europejskich; Ignacy Domeyko podniósł wysoko poziom oświaty w Chile; wygnańcy nasi na Syberji stali się znakomitemi organizatorami życia gospodarczego i kulturalnego w tej dziewiczej krainie.

Cały świat podziwiał Polaków. Nieżyczliwi nam dzisiaj Niemcy układali hymny pochwalne na cześć polskich bojowników o wolność. Pieśń „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę" skomponowana była przez Niemca. Wygnańców polskich, chroniących się przed żołdakami białego cara do Niemiec, Francji, Szwajcarji, witały rozentuzjazmowane tłumy i nosiły na rękach.

Emigracja polityczna ciągle się odświeżała, zasilana obficie dopływem nowych wygnańców, zmuszonych przez rządy zaborcze, w ten czy inny sposób, do opuszczania ziemi ojczystej. Stała ona zawsze na czele wszelkich usiłowań, zmierzających do przywrócenia Polsce nie-

podległości. Naród polski odnosił się do niej z czcią i szacunkiem, zaborcy z lękiem i nienawiścią. Z jej łona wyszedł największy nasz emigrant polityczny, dzisiejszy Wódz narodu polskiego, Józef Piłsudski.

Józef Piłsudski! Mówiąc o emigracji politycznej, musimy powiedzieć o nim bardzo wiele. On jest bowiem symbolem wieczystego buntu emigracyjnego przeciw wrażej przemocy, Jemu szczęśliwe losy pozwoliły urzeczywistnić marzenia wygnańców o wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polsce.

Dnia 19 marca obchodzić będziemy uroczyście Imieniny Wodza Narodu. Niech te kartki poświęcone naszym emigrantom politycznym będą skromnym hołdem złożonym Mu przez Polonję Zagraniczną i Redakcję naszego pisma.

Józef Piłsudski na Syberji

(Napisane specjalnie dla „Polaków Zagranicą" i tyd. „Wiad. Literackie")

Materjału do tego artykułu zaczerpnął autor z rozmów osobistych z Marszałkiem Piłsudskim. Jest to pierwsza publikacja o życiu na zesłaniu późniejszego wskrzesiciela Polski. *Red.*

Życie na obczyźnie jest ciężkie. Chociaż powodzenie sprzyja, chociaż chleb jada się z masłem, a nad głową ma się dach zapewniony, to nawet wówczas życie wśród obcych wydaje się tymczasowe i niepełne. I niema na to sposobu, aby z serca wyrzucić tęsknotę, a z duszy wizerunek stron rodzinnych. Myśl o nich powraca wciąż uparcie, zatruwa dostatki, nie pozwala cieszyć się chwilą. Tak jest nawet wówczas, gdy splot różnych przyczyn sprawia, że ojczyznę opuściło się dobrowolnie, przymuszonym będąc jedynie ciężkiemi warunkami bytu. Uczucie to potęguje się, gdy emigracja nie jest dobrowolna, lecz przymusowa. Wówczas tęsknota, smutek i niechęć do życia ściskają za gardło, niby kleszcze. Naród nasz już nie posiada dzisiaj emigracji przymusowej. Tylko przestępca kryminalny, uchylający się od odpowiedzialności wobec prawa, przekracza nieraz granice, aby wśród obcych zatrzeć ślady swoich występków. Polska nie zna kary zesłania, lub przymusowego wygnania z kraju. Chociaż jednak jesteśmy tem pokoleniem szczęśliwem, które czas odgrodził od mrocznych lat z przed wojny światowej, to jednakże wśród nas żyje jeszcze wielu tych, którzy szmat życia w nich przetrwali. Liczni zpośród nich znajdują się w szeregach byłych emigrantów przymusowych, politycznych. Olbrzymi, obcy kraj, od gór Uralskich do Pacyfiku i od oceanu Lodowatego do pustyni Gobi — słowem pół Azji, zasiany był ongiś tysiącami naszych najlepszych braci, zesłanych tam przez rząd carski na *posielenje* lub katorgę. Na terenie dalekiego Sybiru rozgrywała się tragedja ludzi, wyrwanych siłą ziemi rodzinnej i zmuszonych żyć pod obcem niebem, wśród ludzi obcych i nienawistnych.

Józef Piłsudski był jednym z tych nieszczęśliwych, którzy długie lata spędzili na wygnaniu, przymusowej emigracji. Jako dziewietna-

stoletni chłopiec, chodzący jeszcze w mundurze studenckim, zaznał gorzkiego chleba tułacza.

Było to w roku 1887. Mało ludzi wówczas myślało o Polsce. Józef Piłsudski jednak myślał. Od tego było się w owych czasach już tylko o krok od więzienia i Sybiru. Ani pierwsze ani drugi nie ominęły dzisiejszego Marszałka. Aresztowany i skazany na wygnanie, znalazł się po wielu miesiącach okropnej jak sen drogi (kolei jeszcze wówczas nie było) w Irkucku. Tam miała nastąpić segregacja więźniów i wysyłka w różne strony kraju. Zaraz w pierwszych dniach wyekspedjowano połowę całego transportu, a reszta, w liczbie trzynastu, wśród których znajdował się również Józef Piłsudski, miała czekać swojej kolei conajmniej do połowy listopada, gdyż dopiero najwcześniej w tym czasie ustanawia się na stałe droga (sanna) do miejscowości leżących nad dolnym biegiem rzeki Leny, dokąd mieli być wysłani. Długie tygodnie wyczekiwania na wolność posieleńczą rozstroiło nerwy więźniów, czego rezultatem były liczne zatargi z władzą więzienną. W połowie października miała miejsce większa awantura z powodu agresywności policmajstra odnośnie jednego ze współtowarzyszy — niejakiego Cejtlina. Stało się to przyczyną otwartego buntu. Ówczesny generał-gubernator Wschodniej Syberji, hrabia Ignatjew, postanowił załatwić się z opornymi ostro. Do więzienia przysłano oddział żołnierzy, którzy udali się do obszernej sali, gdzie byli zgrupowani wszyscy więźniowie i tutaj oficer dowodzący wydał rozkaz: „Biej ich, rebiata! cztob dołgo pomnili!”.

Józef Piłsudski tak sam opisuje chwile uśmierzania buntu w więzieniu irkuckiem:

„Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam z podniesionemi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nademną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześlizgnęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... Upadłem. W chwili, gdym się przewracał, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych naszych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemdlałem, słysząc jeszcze narazie jakiś jęk, nie wiem już, czy z moich czy innego kolegi ust wydarty. Co dalej było, nie widziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas trzynastu trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomdlała pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciągano nas pokolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mnie na nogi. Przyszedłem do przytomności lecz nie bardzo rozumiałem, co wokoło mnie się dzieje. Instyktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi pode mną się uginały i osunąłem się na ręce tęgiego chłopa, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew

z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie. Oburzyło to widocznie podoficera. „*Durak!* — usłyszałem nad sobą — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi?" Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawem *szynelu* starał się otrzeć mi twarz, naturalnie, rozmazując krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mię pod ramię i poprowadził za innymi. Prowadzono nas na kobiecy oddział, skąd świeżo wywieziono nasze koleżanki. W głowie mi huczało, szedłem krokiem niepewnym, napół omdlały; dusiła mię bezsilna złość, a gorycz grubjańsko zdeptanej godności osobistej dławiła mi gardło. Słyszałem wokoło brutalne słowa żołdaków, podpędzających mych kolegów, słyszałem głuche dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganie podoficera zachowywał się grzecznie. Silnem ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki i raz po raz powtarzał: „*Nu, warnaczok*[1]) *idź! Wisz! Nie buntuj! Osłab, biednyj!*" Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę, leżącego na podłodze. Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim, wprowadzonym do kobiecego oddziału, i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórzu".

Władze nie poprzestały na pobiciu i zmaltretowaniu więźniów, wytoczyły im jeszcze sprawę sądową. Piłsudskiego skazano na 3 miesiące więzienia, którą to karę senat petersburski podwyższył do sześciu miesięcy.

Jako miejsce zesłania wyznaczono Piłsudskiemu miejscowość Kireńsk, położoną nad rzeką Leną i odległą o tysiąc wiorst w kierunku północnym od Irkucka. Już pisząc ten artykuł, zapytałem Marszałka Piłsudskiego, ile dni trwała ta droga.

Marszałek Piłsudski zamyślił się, poczem odrzekł:

— Wleczono nas dziesięć dni. Nie była to podróż wesoła. Odbyliśmy ją saniami.

Zesłańców wysyłano „etapem". Na drogach sybirskich istniały wówczas stacje pocztowe z końmi, tak jak to miało miejsce w Europie dawniej. Partję zesłańców pod eskortą odstawiano od stacji do stacji, zatrzymując się jedynie na wypoczynek nocny. Przebycie przestrzeni tysiącwiorstowej saniami wydaje się nam dzisiaj czemś zupełnie fantastycznem, ale przebycie jej podczas czterdziesto-stopniowych mrozów, w lichem odzieniu, wydawało się nawet w latach osiemdziesiątych sprawą bardzo ciężką. Gdybyż to jeszcze droga ta prowadziła do wolności. Wydałaby się napewno krótka i wygodna, ale przecież u jej kresu oczekiwała zesłańca nędzna wegetacja człowieka, skazanego na zupełną izolację od cywilizacji i wogóle „świata". To też trzeba było duszy tak hartownej i ciała tak wytrzymałego, jakiemi obdarzony był Piłsudski, aby tę Golgotę, odbyć bez skargi i bez upadku ducha.

Do Kireńska przybył Józef Piłsudski w grudniu 1887 roku, mając za sobą już ośmiomiesięczny pobyt w więzieniach i na etapach. Była

---

[1]) Ludność sybirska dla zesłańców wszelkiej kategorji miała nazwę pogardliwą warnak. Natomiast przybysze zwali Sybiraków — czałdonami.

to w owym czasie miejscowość mała, gdzie oprócz urzędu powiatowego, izby skarbowej i szpitala nie było żadnych innych urządzeń, któreby mogły usprawiedliwiać jej miano miasteczka. W rzeczywistości była to wioska, położona na wyspie, na rzece Lenie, zamieszkała przez czałdonów, czyli Sybiraków, oraz przez zesłańców. Ludność trudniła się rybołóstwem, myślistwem, hodowlą i nieco rolnictwem. Stosunek czałdonów do wygnańców był obojętny, ale raczej przychylny. Szczególnie Polacy cieszyli się wielkiem poszanowaniem, gdyż uważano ich za takich, którzy wszystko umieją i wszystko potrafią zrobić.

W czasie przybycia Józefa Piłsudskiego do Kireńska przebywały tam jeszcze resztki powstańców z lat 1863—1864. Byli to przeważnie ci, którzy służyli w żandarmerji powstańczej i których wskutek tego nie obejmowała do owego czasu żadna amnestja.

Odmienne warunki bytu na Syberji, odmienny krajobraz, inni ludzie i innę obyczaje wyryły się w duszy Marszałka Piłsudskiego niezatartemi wspomnieniami. Obecnie, w czterdzieści sześć lat po ujrzeniu po raz pierwszy Kireńska, są one w nim tak żywe, jakgdyby zdarzyły się przed paru miesiącami. Słuchając opowieści Marszałka o tych czasach, byłem pełen zdumienia dla ich szczegółowości i plastyczności. Gdy się jednak zważy jakiego wstrząśnienia musiała wówczas doświadczyć dusza tego młodego chłopca (Józef Piłsudski liczył w chwili aresztowania lat 19), wtedy zdumienie opada. Niezależnie bowiem od grozy, zesłanie posiadało i swój urok, a posiadało zwłaszcza dla romantycznej, wrażliwej duszy. Wspaniała przyroda, olbrzymie odwieczne puszcze, tundry, dzikie zwierzęta, a nadewszystko potężna, groźna Lena. Szum jej fal i łoskot pękających na wiosnę lodów dźwięczy do dzisiaj żywemi tonami w uszach Marszałka Piłsudskiego. Ten ogrom kraju i olbrzymia skala wszystkiego musiała zachwycić każdego, nawet skazanego na przymusowy tu pobyt. Odległości gdzieindziej olbrzymie, tutaj wydawały się bliskiemi i nieznacznemi. Gdy się udawano w odwiedziny do sąsiada, to trzeba było przebyć wiorst sto, gdy się szło na polowanie — to na niedźwiedzie, gdy się mówiło: *rzeka,* to miało się na myśli koryto dziesięć razy szersze od Wisły, gdy ktoś rzekł: *morze* — oznaczało to ocean bez kresu, a *las* — *tajga* równał się nieomal całej części świata.

Bez względu na szarość, beznadziejność i okropność, życie w Kireńsku nie było pozbawione oryginalności i ponurego wdzięku. Włóczęga po tajdze i po Lenie, polowanie, współżycie z napółcywilizowanymi czałdonami i dzikiemi szczepami autochtonów, poczucie spełnionego obowiązku — wszystko to stwarzało całość w zetknięciu z nią trudną i ciężką, ale we wspomnieniu i opisie — pełną poezji.

Władze mało troszczyły się o zesłańców. Kontentowały się przeświadczeniem o ich odosobnieniu, obaw zaś co do ucieczki nie miały zupełnie, gdyż wprawdzie oddalić się z Kireńska było łatwo, lecz dostać się do stron cywilizowanych — prawie niemożliwe. Olbrzymia odległość od miasta (1000 wiorst) i wogóle od ludzi pozwalała pozostawiać skazańcom względną swobodę. Korzystali z niej jednak nieliczni. Większość ogarniała już rychło apatja i niechęć do życia.

Poprostu nie chciało im się opuszczać chat i niekiedy woleli nawet marznąć, aniżeli iść do lasu po drzewo na opał.

Marszałek Piłsudski nie pozwolił jednak zapanować nad sobą apatji. Od pierwszych dni starał się być czynny. Nie uległ też żadnym pokusom, czyhającym na zdesperowanych męczenników. Nie rozpił się, co było rzeczą mało zrozumiałą nawet dla władz, nie poddał się lenistwu, co znowu wprawiało w zdumienie skazańców. Słowem, zachował równowagę ducha i pełne opanowanie ciała.

Po pewnym czasie nadszedł wyrok sądowy za bunt w Irkucku. Nieszczęsnego młodzieńca zamknięto w więzieniu, przyczem, jak sam mi to wspominał, dostał początkowo taką celę, z której przez szczeliny widać było w nocy gwiazdy. Ponieważ była zima i termometr wskazywał około 40^0 niżej zera, przeto Józefowi Piłsudskiemu groziła wówczas śmierć. Dzięki antagonizmowi, panującego między naczelnikiem więzienia i *prystawem* udało się jego kolegom pozostałym na wolności uzyskać przeniesienie go do szpitala więziennego, gdzie też, jako pisarz, całą karę odbył.

Z czasów pobytu w Kireńsku i później w Tunce datują się nieliczne w życiu Marszałka Piłsudskiego epizody myśliwskie. Głuche lasy sybirskie wprost zapraszały na polowanie. W czasie pobytu na Maderze usłyszałem z ust Marszałka opowieść myśliwską, którą zapamiętał z czasów pobytu nad rzeką Leną. Oto ona:

— Pewnego razu — mówił Komendant — poszedł chłop rosyjski z synami do tajgi po drzewo. Innej broni, oprócz siekier, nie mieli. W czasie roboty natknęli się na niedźwiedzia, który uniósł się na tylne łapy i począł ku nim zbliżać. Synowie, jako młodsi, zdołali uciec. Ojciec pozostał, a widząc, że niema innej rady, schronił się za jedno z najbliższych drzew, mając nadzieję, że może zwierz go nie zauważy i pójdzie spokojnie dalej. Jednak niedźwiedź nie minął go, lecz podszedł pod drzewo i sięgnął po chłopa łapą. Człowiek przesunął się. Niedźwiedź obchodził drzewo, starając się dosięgnęć ofiary; człowiek przesuwał się znowu. Powstało coś w rodzaju gry „w chowanego", aż wreszcie zniecierpliwiony niedźwiedź objął niezbyt gruby pień łapami, chcąc w ten sposób chłopa schwycić. Wtedy chłop chwycił te łapy i przytrzymał. Niedźwiedź począł ryczeć, ale pozbawiony możności wykorzystania swej siły, stał w tej pozycji unieruchomiony. Chłop począł wówczas nawoływać synów. Po pewnej chwili podszedł jeden z nich z siekierą w ręku. „Podejdź bliżej — rzekł chłop — i zabij niedźwiedzia". „Boję się" — odpowiedział syn. Napróżno ojciec namawiał go, aby podszedł do niedźwiedzia i zadał mu cios. Syn bał się. „No, to choć — rzekł wreszcie chłop — potrzymaj niedźwiedzia, a ja go zabiję". I syn przytrzymał niedźwiedzia. Tymczasem chłop, uwolniony z opresji, począł jak najspokojniej oddalać się od fatalnego miejsca. „Ojcze! — wrzasnął przerażony syn — czemu nie zabijasz niedźwiedzia"? „Mam czas — odrzekł na to chłop — a ty poznaj, jak to przyjemnie trzymać zdrowego niedźwiedzia za łapy..."

Życie w Kireńsku płynęło monotonnie. Zimą, a zima trwała dziewięć miesięcy, zapadał mrok tak wcześnie, że dzień trwał zaledwie kilka godzin, a brak jakiegokolwiek oświetlenia podnosił nie-

pomiernie nieprzyjemność tego stanu rzeczy. Przy migotliwem świetle łuczywa lub ogniska nie można było czytać, ani pisać, nie można też było wykrzesać pogodnego nastroju, przychodzącego tak łatwo w jasnem świetle słońca lub żarówek. Dnie i noce wlokły się z rozpaczliwą powolnością, ale gdy zesłaniec po latach spojrzał w przeszłość, to wydawała mu się ona tak krótka, że nie chciał wierzyć, aby czas, który biegł z dnia na dzień tak powolnie, w sumie upływał tak szybko. Powodowała to nijakość i bezwrażeniowość życia. W Kireńsku nic się nie działo, a w szczególności nic się nie działo w życiu zesłańców. List z Polski, gazeta, echo jakiejś dalekiej, podziemnej roboty, to były najważniejsze zdarzenia. Niekiedy budziła się myśl o ucieczce. Apatja ulatywała wówczas i rozpoczynały się dysputy: — dokąd? Dokąd i którędy uciec? Czy przez ocean Lodowaty do Alaski lub Kanady; czy przez pół Azji do niezależnych chanatów mongolskich, albo też przez niezmierzone przestrzenie Rosji?... Ucieczki jednak zdarzały się rzadko, a udawały się jeszcze rzadziej.

Pobyt w Kireńsku trwał przez cały rok 1888 i część roku 1889. W początku lata władze rosyjskie uległy prośbom wnoszonym przez przyjaciół, i przeniosły Józefa Piłsudskiego „ze względu na słabe zdrowie” do miejscowości Tunka, położonej na południu Sybiru, a więc w klimacie nieco łagodniejszym. Przeniesienie do Tunki, do kraju, gdzie lato było dłuższe, gdzie do Irkucka jechało się nie dwa tygodnie, lecz tylko kilka dni, gdzie ponadto mieszkała pewna ilość ludzi inteligentnych, było awansem, o jakim znaczna większość skazańców nie mogła nawet śnić. W naszem zrozumieniu byłby to awans wątpliwej natury, gdyż ten raj liczył co najwyżej kilkuset mieszkańców i nie posiadał żadnych urządzeń kulturalnych.

Aby dostać się z Kireńska do Tunki trzeba było przejechać najpierw tysiąc wiorst drogi do Irkucka, a stamtąd dwieście wiorst na południowy zachód, w kierunku gór Jabłonowych. Więc znowu nastąpiła podróż etapami, wprawdzie lżejsza od poprzedniej, gdyż Piłsudski był już zaaklimatyzowany, a pozatem pomagała mu znajomość zachowania się w obcych poprzednio warunkach, niemniej jednak nie lekka. W każdym razie odbył ją bez odmrożeń, czego nie można było powiedzieć o podróży poprzedniej.

Na nowe miejsce przeznaczenia przybył Józef Piłsudski w sierpniu 1889 roku. O przyjeździe do Tunki tak mówił mi w czasie jednej z rozmów:

— Był to w tamtych stronach właśnie koniec lata. Miało się już na jesień, a trzeba wam wiedzieć, że w Tunce jesień jest bodaj najpiękniejszą porą roku. Jest słoneczna i sucha. Spodobała mi się ta miejscowość bardzo. W kilka dni później wrażenie to utrwaliło się we mnie jeszcze więcej, ponieważ tutaj mogłem nareszcie zdobyć się na własne mieszkanie, czego nie udało mi się nigdy osiągnąć w Kireńsku. Mieszkanie to nie było wprawdzie luksusowe, ani zbyt obszerne, ale było własne. Składało się z jednego pokoju, odnajmowanego od pewnej starej Sybiraczki, kobiety prostej.

Tunka była w owym czasie i jest zapewne dotychczas niewielką wsią, leżącą w powiecie Irkuckim. Stanowiła stolicę administracyjną dużego obszaru, rządzonego przez prystawa, który wobec znacznej

odległości jego siedziby od urzędu powiatowego posiadał władzę równającą się władzy starosty w Polsce. Leży ona przy ujściu rzeki Tunki do rzeki Irkutu, która zkolei wpada do Angary. Dzięki położeniu w rozległej dolinie, zasłoniętej od północy pasmem górskiem, klimat jej był znacznie łagodniejszy, co wyrażało się nastawaniem zimy dopiero na początku listopada, a więc wówczas, gdy w Kireńsku panowały już trzaskające mrozy. Również dzięki tym górom nie dawał się zbytnio zaznaczać wpływ wiatrów, których ogniskiem jest olbrzymie jezioro Bajkalskie (34.930 km^2), leżące niedaleko. Mówiąc o tej łagodności, trzeba zaznaczyć, że jednakże mrozy czterdziesto-stopniowe nie należały tam podczas zimy do rzadkości.

Na ludność składali się c z a ł d o n i i trochę kozaków, a ponadto jak prawie wszędzie na Syberji, pewna ilość zesłańców politycznych.

Zarówno sama Tunka, jak i jej okolica były bardzo malownicze. Otoczona niewielkiemi lesistemi wzgórzami, położona na brzegu szumiącej rzeki, zielona w lecie, biała w zimie, zamieszkana przez ludność wprawdzie prostą, lecz szczerą, musiała pozostawić wspomnienie miłe. To też Marszałek Piłsudski mówi o niej ze znacznie mniejszą goryczą, aniżeli o Kireńsku, gdzie, ponadto, był jeszcze nowicjuszem, nie zahartowanym dostatecznie do walki z twardym losem, wyznaczonym mu przez Opatrzność.

W Tunce Józef Piłsudski zaprzyjaźnił się z Bronisławem Szwarcе, wybitnym działaczem z epoki bezpośrednio poprzedzającej wybuch powstania styczniowego. Bronisław Szwarce stał blisko tajnego rządu narodowego i zapewne dlatego omijały go wszystkie amnestje carskie. W owym czasie dobiegał już dwudziesty ósmy rok jego pobytu w mroźnej Syberji. Otóż ów Szwarce wprowadził Piłsudskiego do domu doktora Afanasja Michalewicza, Ukraińca, czyli jak tę narodowość wówczas określano — c h a c h ł a. Był to człowiek mądry i oryginalny, co w rezultacie zaprowadziło go z rodzinnego Podola do Tunki. Swój stosunek do Rosji określał kilku bardzo charakterystycznemi słowy.

— Po dalsze od etogo słona.

W jego zrozumieniu oznaczało to, że im luźniej Ukraina a również i Polska będą związane z Moskwą, tem dla tych obu krajów będzie lepiej. Słowa te powtarzał często i z lubością. Afanasij Michalewicz był ożeniony z niejaką Katarzyną, prostą chłopką, która jednak czy to dzięki wpływowi męża, czy też jakimś innym skojarzeniom odznaczała się dużem zrozumieniem dla wartości nauki. Dawała temu wyraz troską o wykształcenie swych dzieci, których posiadała troje. Z nich w wieku szkolnym było dwóch chłopców: czternastoletni i dziewięcioletni. Lekcyj udzielał im pewien Polak, który kiedyś ukończył szkołę mierniczą, a języków Bronisław Szwarce. Gdy jednak na horyzoncie ukazał się Piłsudski, który przybył do Tunki nieomal z ławy szkolnej, Katarzyna postanowiła dla dobra dzieci, aby nauką zajął się on. Jednakże nie było rzeczą łatwą namówić Piłsudskiego na belferkę. Po długich molestacjach zgodził się uczestniczyć w egzaminie ogólnym, który zaaranżowano, aby przekonać się, czego dzieci dotychczas się nauczyły. Wtedy to Józef Piłsudski przypomniał sobie swego znienawidzonego profesora z gimnazjum wileńskiego, Iwanczewa, i powie-

dział, że będzie egzaminował jego sposobem. „Gdyby dzieci wyszły z tej próby zwycięsko, — mówił — oznaczałoby to nieomylnie, że są dobrze przygotowane do gimnazjum". Musiał to być sposób osobliwy, skoro już po pierwszem pytaniu obaj chłopcy rozpłakali się rzewnie.

— Zobaczywszy okropny skutek metody wileńskiego profesora Iwanczewa, zastosowanej w Tunce, — opowiadał i Marszałek Piłsudski — zrobiło mi się niesłychanie przykro. Począłem biedactwa całować i przytulać, aż wreszcie uspokoiły się, widząc, że nie jestem taki znowu straszny. Jaskrawo uświadomiłem sobie wówczas, jakie piekło musiałem wraz ze swoimi kolegami przechodzić w czasie ośmioletniego pobytu w rosyjskiem gimnazjum wileńskiem, skoro słaby odblask tego wywołał u tych dzieci spazmy.

Najciekawiej i najosobliwiej na cały egzamin zareagowała Katarzyna, która oświadczyła natychmiast, że poljaczok musi być świetnym profesorem, skoro chłopcy zaraz po pierwszem pytaniu rozpłakali się. Dlaczego tak przypuszczała nikomu nie wyjaśniała, podawała to poprostu jako pewnik.

Naskutek nalegań Katarzyny, która stanowczo oświadczyła mężowi, że gdy poljaczok nie zgodzi się uczyć jej dzieci, to natychmiast pojedzie z niemi do Irkucka i niech się dzieje wola Boża, Michalewicz wraz Bronisławem Szwarce uprosili Piłsudskiego, aby zgodził się zostać nauczycielem.

I tak Józef Piłsudski stał się w Tunce nauczycielem dwóch młodych Michalewiczów, z których starszy marzył o zdaniu do klasy trzeciej, młodszy zaś do pierwszej.

Oprócz tej „profesorki", Marszałek Piłsudski nie miał możności nic więcej robić. Poprostu nie było do pracy żadnej sposobności, oprócz oczywiście, pracy fizycznej. Gdy pewnego razu zapytałem Marszałka, co poza uczeniem młodych Michalewiczów w Tunce robił, odrzekł:

— Wiecie, poza tem to ja głównie tylko psułem proch.

Miał na myśli liczne polowania, a właściwie włóczęgę po lasach z dubeltówką na ramieniu. Myśliwym „zawziętym", jakich w Polsce spotyka się wielu, Marszałek Piłsudski nie był właściwie nigdy. Łowy traktował jako sposób dostarczenia pożywienia mięsnego, albo poprostu pretekst do przebywania z przyrodą. Zawsze daleki był od zabijania zwierząt niepotrzebnie, dla sportu. Nigdy nie przychodziło mu na myśl zabić więcej zwierzyny, aniżeli potrzebowałby sam lub jego najbliżsi. Nigdy nie polował dla samej przyjemności polowania, czyli w przełożeniu na język zwykły — dla przyjemności zabijania. To nastawienie charakteryzuje opowieść o polowaniu na łosie i jelenie. Otóż gdy pewnego razu zapytałem, czy w czasie pobytu na Syberji polował na grubego zwierza, odpowiedział mi w tych słowach:

— Na Syberji do grubego zwierza zalicza się niedźwiedzie i łosie, a na południu również jelenie. Poluje się na nie na nartach. Wybiera się czas, gdy śnieg po lekkiem stajaniu na powierzchni zamarza ponownie. Tworzy się wówczas pokrywa dostatecznie silna, aby utrzymać człowieka na nartach, ale za słaba, aby utrzymać jelenia lub łosia. Sybirak wypatrzywszy w takim czasie np. jelenia, goni go z wielką łatwością, podczas gdy zwierzę zapada się co chwilę, kalecząc się dotkliwie o ostre kanty zlodowaciałego śniegu. Już po krótkiej chwili

ślad uciekającego jelenia znaczy krew. Nieszczęsne zwierzę dobywa wszystkich sił, kaleczy się jednak coraz więcej i coraz bardziej słabnie. Po pewnym czasie myśliwiec dopada zdobyczy i zabija. Otóż, widzicie, ja nigdy nie zdobyłbym się na wzięcie udziału w takiem barbarzyństwie i dlatego nigdy na Syberji na grubego zwierza nie polowałem.

Jak już wspominałem poprzednio, Marszałek Piłsudski zamieszkał w Tunce w osobnym pokoju, wynajętym od pewnej Sybiraczki, a ponieważ był młodzieńcem pełnym fantazji i temperamentu, przeto myślał raczej o wszystkiem innem, a nie o tem, aby pokój ten utrzymywać w porządku. Całemi tygodniami panował tam wielki nieład. Książki gazety, ubranie i zapasy żywności — wszystko to leżało pospołu, porozrzucane bez ładu i składu. Najmniej przejmował się tem sam gospodarz, najwięcej zaś jego gospodyni. Kobieta ta, odznaczająca się dużem poczuciem porządku i ochędóstwa, poprostu cierpiała fizycznie, widząc pod swoim dachem ten nieporządek. Ponieważ jednak była to kobieta prosta, a Józefa Piłsudskiego otaczał w Tunce nimb pochodzenia szlacheckiego i wysokiej inteligencji, nie śmiała przeto ani zwrócić mu uwagi na ten stan rzeczy niezgodny z jej naturą, ani też zaproponować mu pomocy w wykonaniu tej kobiecej bądź co bądź pracy. Trwało to tak aż do końca września. Piłsudski hasał po lasach ze strzelbą na ramieniu, mało troszcząc się o swój „dom“, Sybiraczka zaś cierpiała w milczeniu, bojąc się niewczesnem odezwaniem naderwać dobrych stosunków z mądrym Polakiem. W pomoc jej przyszło... święto Matki Boskiej Kazańskiej, obchodzone na Syberji bardzo uroczyście. Dawny zwyczaj nakazuje radować się i bawić w tym dniu, który jest najdalszą ku zimie wysuniętą granicą zbiorów z pola. Na święto Matki Boskiej Kazańskiej wszystko musi być już zwiezione do stodół, co oczywiście nastręcza okazję do radości z ukończenia pracy. Odbywają się wówczas w całej południowej Syberji zabawy, tańce, składanie wizyt, a ponadto, jak ten sam zwyczaj każe, świadczenia wzajemnych usług. A więc Iwan przynosi Dymitrijowi garnek topionego masła, Jewdokja składa w prezencie Anastazji wyszywaną koszulę, młodziutka Tatjana obiecuje starej ciotce uprać bieliznę, a znowu Fiedor swemu teściowi — narąbać drzewa. Jest to jakby ogólne święto dobroci. Otóż gdy nadszedł w roku 1889 dzień 1 października starego stylu, na który przypada święto Matki Boskiej Kazańskiej, zjawiła się u Józefa Piłsudskiego jego gospodyni i nieśmiało zaproponowała, aby pozwolił jej sprzątnąć pokój.

— Nie chciałabym — mówiła — urazić waszej wiary. Jak ona nie pozwala sprzątać, to nie. Niech zostanie, jak było.

Początkowo Józef Piłsudski nie mógł zrozumieć, o co starej kobiecie chodzi i dopiero po dłuższej rozmowie pojął, że poczciwa Sybiraczka przypuszczała, że jest on członkiem jakiejś sekty katolickiej, której przepisy nie pozwalają na porządkowanie mieszkania.

Szefem administracji w Tunce i całej gminie był prystaw, którego nazwiska Marszałek Piłsudski nie pamięta. Był to człowiek bardzo poczciwy, samouk, który miał manję stałego uczenia się, przebywania w towarzystwie ludzi inteligentnych i prowadzenia „inteligentnych“ rozmów. Mając takie upodobania, musiał siłą rzeczy lgnąć do skazańców politycznych, gdyż oni jedynie w tym zapadłym kącie re-

prezentowali element inteligencki. Tutaj jednak napotykał jak najmniej podatny grunt do przyjaźni, gdyż wśród osiedleńców panowało niepisane prawo unikania z władzą wszelkiego kontaktu, pozbawionego cech urzędowości. Zwyczaj ten był przez wygnańców przestrzegany pilnie, to też prystaw nie miał możności w żaden sposób zadośćuczynić swoim ambitnym planom wznoszenia się na wyższe szczeble kultury towarzyskiej. Otóż człowiek ten wezwał pewnego razu do swego urzędu Józefa Piłsudskiego i oświadczył mu, że nadeszła z Irkucka bumaga, z której wynika, że *pan Poljak* musi odsiedzieć karę siedmiu dni aresztu za przekroczenie przepisów.

Józef Piłsudski przypomniał sobie wówczas, że podczas pobytu jego w Kireńsku wyszło rozporządzenie, zabraniające politycznym wydalania się poza obręb miejscowości, do której byli zesłani. Zesłańcy rozporządzenie to poczęli sabotować, gwałcąc je konsekwentnie i wydalając się poza obręb przepisowy umyślnie, niekiedy nawet bez potrzeby. To samo zrobił Piłsudski, który pewnego dnia wsiadł do łodzi i udał się rzeką Leną do innej miejscowości, położonej o dwanaście wiorst od Kireńska, w której mieszkał jego znajomy zesłaniec, Polak. Po dwudniowym pobycie poza Kireńskiem powrócił, lecz tutaj zastał już sporządzony przeciw sobie protokuł, a sprawę oddaną do sądu. Wkrótce po tem zdarzeniu, z którego nic sobie zresztą nie robił, został przeniesiony do Tunki i o całej sprawie zapomniał, przypuszczając, że utknęła gdzieś po drodze między Kireńskiem, Irkuckiem i jego nowem miejscem pobytu. Tymczasem jednak bumaga, nabrawszy raz toku, przebrnęła wszystkie trudności i trafiła do miejsca właściwego. Już przed samym finałem, to znaczy przed odejściem Józefa Piłsudskiego do aresztu, napotkała na jeszcze jedną trudność. Prystaw, odczytawszy bowiem wyrok, począł się kręcić po izbie i wreszcie rzekł:

— Właściwie to ja mam z panem duży kłopot, gdyż pan jest szlachcicem, a mnie nie wolno szlachcica zamknąć w wołostnym areszcie. Sam nie wiem, co mam zrobić.

Józef Piłsudski, który zorjentował się natychmiast, że sprawa przy odpowiedniem pokierowaniu może mu przynieść nieco rozrywki w monotonji zesłania, odparł szybko:

— Naturalnie, nie może mnie pan tutaj zamknąć. Wiem o tem doskonale.

Prystaw zafrasował się jeszcze bardziej.

— Więc cóż ja mam zrobić?

— Bardzo prosta sprawa. Musi mnie pan odesłać do Irkucka.

Nie trzeba przytem zapominać, że do Irkucka było dwieście wiorst i sama droga musiałaby trwać więcej dni, aniżeli ich ilość wyznaczona do odsiedzenia.

W czasie opowiadania mi tego epizodu, Marszałek Piłsudski dodał:

— Upierając się przy wysłaniu mnie do Irkucka, miałem głównie na myśli to, że tam przy pomocy przyjaciół uda mi się posiedzieć w mieście dłuższy czas, co w mojem życiu wygnańczem byłoby nielada rozmaitością.

Jednakże prystaw nie chciał zgodzić się na koncepcję Piłsudskiego i zdecydował wysłać do Irkucka, do gubernatora, zapytanie, jak ma postąpić. Tak też i zrobił.

W szereg miesięcy później nadeszła odpowiedź. Gubernator wydał rozkaz, aby skazaniec pochodzenia szlacheckiego odbył wyznaczoną mu karę nie w areszcie, co sprzeciwiałoby się prawu, lecz w mieszkaniu samego prystawa.

Decyzja ta wprawiła urzędnika w prawdziwy szał radości. Co za szczęście! U niego, w jego mieszkaniu, będzie przez cały tydzień gościł człowiek tak inteligentny, który przecież, jak wiadomo, i dzieci doktora Afanasija Michałewicza uczy, i po francusku tak mówi, jak on, prystaw, po rosyjsku... Co za szczęście!

Pobyt w mieszkaniu prystawa był jedną, nieprzerwaną ucztą. Duchową dla gospodarza, kulinarną dla gościa.

Kara kończyła się Józefowi Piłsudskiemu w kwietniu 1892 roku. Władze carskie nie darowały mu ani jednego dnia. Dopiero po pełnych pięciu latach zesłania otworzyły się przed nim wrota wolności. Znanym już szlakiem, przez połowę Azji i trzy czwarte Europy, wracał do stron rodzinnych. Wywieziono go jako dziecko, wypuszczono — jako dorosłego mężczyznę.

Wygnanie było dla Józefa Piłsudskiego tym okresem życia, w którym niejasne myśli dziecinne o Polsce skrystalizowały się i nabrały kształtów realnych.

kpt. Mieczysław B. Lepecki

Polska emigracja polityczna

Emigrację polską stworzyły nieszczęścia Rzeczypospolitej. Poczynając od jeńców, pojmanych w walkach z Moskwą, zaciągniętych w głąb Syberji i przyczyniających się tam do zdobywania niezajętych terytorjów, lub sporadycznie zjawiających się w dalekiej Azji misjonarzy polskich — pierwszych emigrantów widzimy po upadku konfederacji barskiej. Są to emigranci wojskowi, którzy jak Kościuszko, Pułaski, ruszają za ocean, by tam służyć dalej idei walki o niepodległość; wojny napoleońskie wzmagają szeregi emigracji wciąż jeszcze wojskowej i naszych żołnierzy widzimy na wszystkich polach bitew Europy, na piaskach Egiptu i aż hen na San Domingo.

Dopiero po upadku powstania listopadowego rozpoczyna się okres właściwej emigracji. Jest to tak zw. „Wielka Emigracja", wielka liczbą i wielka treścią. Tysiące żołnierzy opuszcza granice Polski, by różnemi szlakami, przeważnie przez Niemcy wędrując, podążyć do gościnnej Francji i tam osiąść. Część ich rozprasza się po Anglji, Szwajcarji, po innych krajach, kilkuset przemocą wyekspedjowanych przez Austrję do Ameryki, znajduje schronienie w Stanach Zjednoczonych.

Powstanie upadło, ale naród bez państwa buntuje się, spiskuje podniecany i popierany przez emigrację. Raz wraz tworzące się spiski: Zaliwskiego spisek i wyprawa, Konarszczyzna, spisek ks. Sciegiennego i Związek Ludu Polskiego — każdy z tych ruchów, stanowiący ogniwo

w nieprzerwanym łańcuchu dobijania się o niepodległość, zwiększa szeregi emigracji, przeważnie na Wschód — to zesłańcy sybirscy.

Nową większą falę wyrzuca upadek powstania styczniowego. Szeregi zesłańców idą w tysiące, a równocześnie zasilają się szeregi emigracji naszej na zachodzie Europy i w Ameryce.

Nastaje okres zastoju emigracyjnego, odpowiadający stanowi rezygnacji w kraju, którym jest okres wszechwładnego hasła „bogaćmy się". Aż przychodzi renesans ducha niepodległościowego, powstaje Polska Partja Socjalistyczna, powstaje Liga Narodowa, nastaje okres manifestacyj narodowych z racji rocznicy stulecia Trzeciego Maja i powstania Kilińskiego, wreszcie okres bojowy 1905—06 i strejków szkolnych. Więc nowe nasilenie emigracji i znowu głównie w kierunku wschodnim — zesłańcy na Sybir. Tych czasów już my, współcześni, jesteśmy świadkami, jeszcze mamy wśród nas niejednego z tych, co na początku bieżącego wieku kaźń w tajgach sybirskich i katordze odbywali a których nam szczęśliwie zwrócił przewrót w Rosji i odzyskanie niepodległości. Na setki również liczymy tych szczęśliwych, czcigodnych starców, którzy po powstaniu styczniowem na Sybir zagnani, po wskrzeszeniu Polski wrócili na łono ojczyzny, by w chwale, powszechną czcią otoczeni, ostatnie dni żywota w wolnej przeżyć ojczyźnie.

Emigracja ogałacała nas raz wraz z najtęższych, najszlachetniejszych elementów — trudno mówić „jednostek", gdy chodzi o dziesiątki tysięcy. Takiej masy emigracji nie wydał z siebie żaden naród, poza jedyną może Irlandją, ale i przykład Irlandji nie może stanowić analogji do naszej emigracji. Ten skład osobowy naszej emigracji, jej poziom etyczny i umysłowy, nastawienie duchowe i napięcie narodowe nie mógł nie odbić się na jej działalności i zachowaniu. Wszak na emigrację składały się w wielkiej masie inteligencja, oficerowie, powstańcy, przywódcy i kierownicy ruchów wolnościowych, uczestnicy sprzysiężeń przeciwzaborczych — to mózg i serce naszej emigracji, zaś szary tłum prostego żołnierza to serce i zapał, jednem słowem cała masa emigracji politycznej — to najlepszy element społeczeństwa, element wiecznego szlachetnego buntu.

Nie dziw więc, że emigracja polska nie rozpłynęła się w morzu międzynarodowem, lecz że poważnie zaważyła na rozwoju wypadków, które ostatecznie doprowadziły do ziszczenia *jej* marzeń, a z naszego stanowiska mówiąc — marzeń ojców naszych.

Emigranci polscy — to element indywidualnie i w masie czynny i twórczy.

Zaledwie przednie straże Wielkiej Emigracji znalazły się na obcej ziemi, przystępują wygnańcy do organizowania się pod kątem dalszej walki z najeźdzcą. Wszak ekspatrjacja wszystkim wydawała się tylko chwilową, liczono na to i oczekiwano tego do czego dążono, by czemprędzej móc ponownie chwycić za oręż, a tymczasem szukano terenów, gdzie możnaby uczynić użytek ze sprawności orężnej, zawsze z myślą, iż każde takie poczynanie wojskowe przybliży emigranta do ojczyzny. Widzimy więc emigrantów naszych walczących w Hiszpanji i Portugalji, w Algierze, w Egipcie, Syrji i Mezopotamji. Powstają projekty kolonizacyjne, będące pierwotnie wyłącznie projektami osadni-

ctwa wojskowego, mającego na celu skupianie emigrantów-żołnierzy na określonych i ograniczonych terytorjach, jako elementu z bronią u nogi czekającego na wici z ojczyzny. A równocześnie z zagranicy, od Wielkiej Emigracji idą do Polski i przenikają w społeczeństwo idee i hasła postępowe i rewolucyjne, podsycają zarzewie buntu, w skutkach prowadząc do zwiększenia szeregów zesłańców sybirskich, ale równocześnie nie pozwalających społeczeństwu zasnąć w apatji i poddać się zabójczej rezygnacji.

Wiosna narodów! — Pola bitew wszystkich walczących narodów widzą w pierwszych szeregach ofiarną i odważną emigrację polską. Węgrów do boju o *ich* wolność *nasz* Bem prowadzi, rewolucją Niemców badeńskich kieruje *nasz* Ludwik Mierosławski, a odważny marynarz, kapitan Adam Mierosławski, brat dyktatora, sprzedaje swoje wyspy na dalekim oceanie Indyjskim dzierżone, by za uzyskane z tego źródła pieniądze finansować rewolucję badeńską, w której sam zresztą osobiście brawurowych dokonuje czynów. Nie pozostają bierni rzuceni za Atlantyk emigranci nasi i hurmem biorą udział w walce secesyjnej amerykańskiej, by nazwiskami generałów Krzyżanowskich, Kargów, Waligórskich zapisać się złotemi literami na kartach historji Stanów Zjednoczonych.

Mimowolni emigranci, wygnańcy Moskwy na Sybirze, również nie siedzą bezczynnie i nieproduktywnie na zesłaniu. Taki Czernichowski już w połowie XVII wieku, około 1650 roku, wznieca bunt i z setką towarzyszy rusza na Amur, zdobywa, ujarzmia i kolonizuje okolice chińskie Ałchazinu, panuje nad zdobytem i skolonizowanem przez siebie terytorjum, któremu nadaje nazwę swego przydomka „Jaksa" i dopiero 1674 państwo Czernichowskiego ulega naporowi rosyjskich organizatorów Syberji. Inni, jak ks. Kaweczyński lub Adam Dłużyk-Kamieński, z tychże czasów zesłańcy, lub Misjonarze, jak ks. Krusiński i inni obserwują co się wkoło nich dzieje, przyglądają się ludom, ich zwyczajom i obyczajom i t. d., badają stosunki geograficzne, geologiczne, spisują co widzieli, zauważyli i zasłyszeli lub odkryli i pozostawiają nam pamiętniki. I tak powstaje na przestrzeni trzech wieków polska literatura syberyjska, jako jeden z ważniejszych i cennych przyczynków do poznania Syberji, o której zresztą pierwszą na świecie relację dał nam w połowie trzynastego wieku również Polak, Benedykt Polonus, opisując podróż swą po Mongolji. Mówiąc o Syberji i Azji wogóle podkreślić trzeba pracę naszych zesłańców XIX i XX wieku.

Młodzież po większej części od książki oderwana, a z bronią w ręku lub przy warsztacie konspiracyjnym pochwycona, wędrowała na Sybir, tam po odbyciu katorgi, nie mając prawa powrotu, kontynuuje przerwane studja i pracami swemi wnosi w sumie ogromny kapitał do ogólnego dorobku cywilizacyjnego. Oni to, nasi wygnańcy, budują fundamenty znajomości bezkresnych obszarów Syberji i sąsiednich ziem Azji Centralnej. Nasi to zesłańcy nietylko ginęli przykuci do taczek w kopalniach kruszcu, ale byli też współczynnikiem odkrycia licznych złóż tegoż kruszcu a szczególnie złota na Syberji. Zesłańcy przeradzają się w badaczy naukowych i to w każdej dziedzinie wiedzy, by zasłynąć z czasem bądź jako geologowie, bądź jako

zoologowie, etnografowie i t. d. Ci mimowolni i przymusowi emigranci odkrywają poprostu Syberję i Azję Wschodnią i Centralną, w większej mierze przyczyniając się do poznania ludów i krajów Azji, niż urzędowe, suto wyposażone ekspedycje naukowe rządu rosyjskiego. Zresztą niema wyprawy naukowej rosyjskiej, czy to w Pamiry, czy do Turkiestanu, Buchary, czy na ocean Lodowaty lub na Sachalin i Kamczatkę i t. d., w której nie widzielibyśmy uczestników Polaków, naszych zesłańców. Długi jest szereg naszych emigrantów syberyjskich, których nazwiska nietylko nie są obce w świecie naukowym, ale niemało jest wśród nich takich, co w danych dziedzinach stanowią autorytet, czy to weźmiemy Dybowskiego Benedykta, zdecydowanie największego badacza fauny Bajkału, lub Bronisława Piłsudskiego, badacza i znawcę szczepu Ainów lub Czekanowskiego Aleksandra, Czerskiego Jana, Kowalewskiego, Godlewskiego i tylu innych. Emigranci — zesłańcy są nietylko podporami nauki lecz stają się również dobroczyńcami ludności miejscowej. Za Dybowskim np. z mroźnych pól Syberji dążą z Kamczatki deputacje, by w Krakowie naszemu uczonemu złożyć dary w hołdzie i podziękowanie jako swemu dobroczyńcy, który lata całe wśród nich przebywając był bezinteresownym lekarzem-filantropem; on to między innemi w ich krajach zaaklimatyzował: na wyspie Behringa renifery, konie na Kamczatce i na Komandorach kozy i króliki, co stało się źródłem dobrobytu tubylczej ludności.

Czasy późniejsze dostarczają emigracji politycznej nowych sił. *Elementu buntu narodowego i społecznego.* Już nie masowo, jak poprzednio, z racji powstań, lecz indywidualnie uchodzą działacze polscy zagranicę nietylko, aby się uchronić przed skutkami działalności patrjotycznej, lecz aby działalność tę w swobodniejszych warunkach kontynuować. Widzimy więc chroniącego się do Szwajcarji proletarjatczyka Aleksandra Dębskiego, fabrykującego, z Gabrjelem Narutowiczem przy boku bomby rewolucyjne w Zurychu, Piłsudskiego Józefa, Wojciechowskiego Stanisława, Mościckiego Józefa w Londynie, redagujących i składających „Robotnika", który potem, jak owe mickiewiczowskie „tomiki dzieł", „mimo carskich gróźb, na złość strażnikom ceł" przenika w masy patrjotycznego społeczeństwa kraju, widzimy Zygmunta Balickiego, jak wspólnie z przebywającym od lat na emigracji czołowymi emigrantami z Zygmuntem Miłkowskim-Jeżem na czele tworzy potężną Ligę Narodową i Skarb Narodowy, widzimy nową falę bojowców z okresu 1905-1906 jak Kossobudzki, Szymański, Czaki, Krzesimowski, Sekuła oraz młodszych i młodych oświatowców rewolucyjnych z Jahołkowską na czele, wymykających się z carskiej opresji do Brazylji, wnoszących w tamtejsze społeczeństwo wychodźcze nowe ożywcze prądy i równocześnie budujących podstawy zorganizowanego szkolnictwa, z prymitywnego na wyższy wznosząc je szczebel, widzimy wreszcie specjalny rodzaj emigracji ad hoc, indywidualnej, jak Piłsudskiego Józefa, którego duch buntu do dalekiej Japonji gna, by tam rządowi japońskiemu w czasie wojny rosyjsko-japońskiej perswadować konieczność korzystania z nastroju rewolucyjnego społeczeństwa polskiego w celu wspólnej walki ze wspólnym obu narodów wrogiem a naszym zaborcą.

Równolegle z walką orężną idzie praca emigrantów pokojowa: nad sobą, w swojem gronie dla Polski, i wśród obcych dla obcych, ale równocześnie i dla sławy imienia polskiego. Wśród członków Wielkiej Emigracji ścierają się dwa zasadnicze prądy: monarchistyczny i demokratyczny, zwalczające się ostro. Ale monarchistom z pod znaku księcia Czartoryskiego i demokratom Lelewela i Drewnickiego i Mierosławskiego — im wszystkim przyświeca jeden cel: wolna, niepodległa Polska, od morza do morza, tylko drogi ich są inne, jak różnemi były drogi nasze ku Polsce niepodległej w czasie wielkiej wojny. Więc jedni demokrację uprawiając, u dworów zabiegać będą o interwencję za Polską, drudzy wykuwać będą nowe myśli i rzucać fundamenty pod gmach nowych idei demokratycznych, by w Towarzystwie Demokratycznem społeczeństwu krajowemu montować zasady, na których późniejsze niepodległościowe konspiracje fundować będą swe programy. Nie daje emigracja krajowi zasnąć w letargu i od niej w ósmem dziesięcioleciu wieku ubiegłego wychodzi Jeżowe hasło „Obrony czynnej" i Skarbu Narodowego. Emigracja pracuje i tworzy instytucje, jak szkołę batignolską, która przez kilkadziesiąt lat kształci młodzież emigracyjną w ogromnej części już wśród obcych zrodzoną i wśród obcych znajomość spraw polskich i sympatje dla Polski urabiającą. Emigracja tworzy monumentalną instytucję: Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu, memento dla zaborców, widomy znak na wolnej ziemi szwajcarskiej wiecznego protestu przeciw rozbiorom, Muzeum z bibljoteką, jedynym w swoim rodzaju księgozbiorem i archiwum, jakiego emigracja żadnego innego narodu nie wytworzyła i wytworzyć nie mogła.

Wygnańcy są chciwi wiedzy a zdolności swe z pożytkiem zużytkowują dla dobra ludzkości i dla Polski chwały, to też w setki idą imiona naszych wychodźców, które chlubnemi głoskami zapisano w rejestrach dorobku cywilizacyjnego.

Nie sposób wyliczyć w krótkim artykule wszystkich zasług, jakie nasza emigracja buntu położyła dla narodów, które jej gościny udzieliły. Nie mówiąc o Francji, której Polska w osobach swych synów — wychodźców daje wybitnych wojskowych, uczonych, badaczy, polityków i mężów stanu, dość wspomnieć takich Strzeleckich, którzy Anglikom Australję odkrywają — można powiedzieć „odkrywają, gdyż niejednokrotnie jak i w tym wypadku, badacze polscy *podstawowe* zdobywają wiadomości o nieznanych dotąd nikomu obszarach, — Konradów Korzeniowskich, którzy wybijają się na czoło współczesnej literatury angielskiej i tym podobnych, Motylińskich, Janów Dybowskich etc.

O zasługach emigracji naszej ubiegłego wieku wobec Stanów Zjednoczonych tylko mimochodem wspomnieć można. Teren to bowiem zbyt rozległy, zbyt potężne liczebnie jest tamtejsze wychodźtwo zarobkowe, z wychodźtwa buntu wywodzące swe początki, aby jego działalność i zasługi dały się streścić w artykule. Małośmy sobie te zasługi uświadomili i dopiero w ostatnich latach dziedzina ta znalazła swojego człowieka, badacza, który na przestrzeni dwóch wieków skrzętnie zbiera dane o działalności Polaków w Ameryce, puszcza w świat sumiennie opracowane dzieła, jak „Historja udziału Polaków

w amerykańskiej wojnie domowej", „Polacy w Ameryce", „Polacy w walce o niepodległość Ameryki".

Dopiero wspomniane wyżej prace Mieczysława Haimana otwierają oczy obcym i swoim na te zasługi, jakie wychodźtwo nasze położyło koło swej przybranej ojczyzny i dokumentalnie dowodzą, że nie darmo emigracja nasza jadła chleb amerykański.

Nie mogąc omówić całokształtu naszego dorobku emigracyjnego w stosunku do społeczeństw, wśród których naszej emigracji buntu wypadło żyć i pracować i w stosunku do najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy, zwrócę dla przykładu uwagę na maleńki odcinek, choćby tylko na dwa państwa, jak Chile i Peru.

Chile — Chile i Domeyko! Nazwa republiki i nazwisko Polaka splotły się z sobą nierozerwalnie. Filareta, przyjaciel wielkiego Adama, powstaniec, uczony.... Wypadki w kraju rzucają go za Ocean. Rząd chilijski powołuje go do Santjago na katedrę chemji w uniwersytecie, którego nasz rodak staje się wieloletnim rektorem i jako uczony oraz obywatel chilijski odgrywa w tym kraju pierwszorzędną rolę i ponosi nieocenione zasługi, jako najwybitniejszy uczony Chile i Południowej Ameryki wogóle; jego badania i odkrycia geologiczne i mineralogiczne umożliwiły potężne rozszerzenie przemysłu górniczego chilijskiego, sprowadziły uniezależnienie republiki od zagranicy i przyczyniły się do zbogacenia się Chile. Domeyko nietylko badał i odkrywał kraj, on także nauczył Chilijczyków korzystania z odkryć naukowych, równocześnie wydatnie i skutecznie wznosząc kraj na wyższy szczebel kultury i oświaty. Ignacy Domeyko odkrył szereg nieznanych minerałów i wydał o tem szczegółowe, kilkutomowe dzieło, będące podstawą do znajomości mineralogji Ameryki Południowej pracą. Działalność Domejki znalazła uznanie zarówno u Chilijczyków jak i w nauce wogóle. Dość wspomnieć choćby góry Domejki, któremu to mianem Chilijczycy oznaczyli jedną z grup And zbadanych przez naszego rodaka, Cerno Domeyko, jak się zwą różne szczyty w Kordyljerach, Puerto Domeyko, nazwy licznych miejscowości, Domeykit nazwa naukowa pewnych minerałów: Chile i Domejko. Ignacy Domeyko jest poprostu — częścią Chile i jego historji, jego dobrobytu i jego stanu dzisiejszego.

Albo Peru. Tu w pewnym okresie, cała grupa uczonych inżynierów polskich oddaje swą wiedzę i zdolności swe na użytek dalekiego obcego kraju i społeczeństwa. Wyrzuceni wypadkami, powstańcy z 1863 roku, znaleźli się w egzotycznej republice profesor Ernest Malinowski, który buduje tam drogę żelazną, przechodzącą przez najwyższy szczyt Andów, najwyżej na świecie położoną kolej, bo na wysokości przeszło 4.000 metrów a pomaga mu w tem profesor Władysław Folkierski, twórca i dziekan wydziału matematyczno-fizycznego uniwersytetu w Limie, który w czasie wojny między Peru a Chile ufortyfikował stolicę Limę i port Callao, prof. Władysław Kluger, który wykonał szereg budowli munumentalnych: gmachów publicznych, kościołów, katedrę, wyprojektował i zbudował drogi, kanały i etc., prof. Habich, wsławiony dowódca oddziału w powstaniu styczniowem, dyrektor pierwszej w Ameryce Południowej szkoły inżynierów, którą sam zorganizował Peruwjańczykom, który przeprowadził

szereg ważnych robót inżynierskich, jak budowę mostów, regulację miast, irygację południowej części kraju i t. d. Ludzie ci wsławiają imię polskie w Peru i Ameryce Południowej. A obok nich działają podróżnicy i badacze kraju, etnografowie, zoologowie, botanicy: Jan Sztolcman, Konstanty Jelski, i dziś jeszcze w głębi Montanji Peruwjańskiej żyjący, czcią otoczony, Jan Kalinowski, ongiś uczeń i towarzysz na Kamczatce niezapomnianego Benedykta Dybowskiego — ludzie ci wnoszą bezcenny dorobek polski do nauki.

Mało sobie uświadamiamy, jakie przez naszą emigrację buntu położyliśmy zasługi dla innych, a przecież poznanie tych rzeczy jest konieczne, bo podnosi poczucie naszej własnej wartości, uświadamia nas, że nietylko nie potrzebujemy się wstydzić naszej emigracji, zarówno emigracji buntu jak i wychodźtwa zarobkowego, lecz dumni z niego być i słusznie szczycić się niem możemy.

Stanisław Zieliński

Pierwsza oficjalna wizytacja Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marsz. Raczkiewicza

Polska prasa krajowa i zagraniczna obszernie już informowała o przebiegu wizytacji Polaków w Czechosłowacji przez reprezentantów Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy: p. marsz. Wł. Raczkiewicza i p. dyr. St. Lenartowicza.

Aczkolwiek pobyt na terenie trwał tylko 3 dni, mianowicie w dniach 18, 19 i 20.II r. b., znakomicie przygotowany program pobytu umożliwił reprezentantom Rady nawiązanie kontaktu ze wszystkiemi, najbardziej godnemi uznania objektami wytrwałej pracy społecznej rodaków naszych w Czechosłowacji.

Fakt, że jako teren dla pierwszej oficjalnej wizytacji prezesa Rady Organizacyjnej było wybrane właśnie środowisko polskie w Czechosłowacji m. in. tłumaczy się znakomitemi wynikami pracy tamtejszej, ścisłem zespoleniem organizacyjnem wszystkich czynników społecznych na terenie z Radą Organizacyjną i poczuciem solidarności, jakie w pracy wszystkich tamtejszych czynników daje się oddawna już obserwować. Śmiało i z uznaniem można stwierdzić, że jest to teren pod każdym względem wzorowy, godny do naśladownictwa, teren żmudnej, bezustannej, systematycznej pracy i zaszczytnych rezultatów.

Program pobytu reprezentantów Rady w Czechosłowacji w ten sposób był pomyślany, że w pierwszym dniu, t. j. 18.II nastąpiło zbliżenie i zapoznanie się z emigracją polską na Morawach oraz z reprezentantami robotniczego ruchu zawodowego. Jako fakt specjalnie charakterystyczny dla harmonijnej pracy wszystkich czynników polskich w Czechosłowacji, wymienić należy, że w składzie reprezentantów robotniczych uczestniczyli delegaci absolutnie wszystkich grup polskich z najbardziej radykalnemi włącznie. Wymiana zdań i myśli

odbywała się w płaszczyźnie bardzo rzeczowej, a jednocześnie owianej szczerym wzajemnym sentymentem.

Uroczystość, zorganizowana w „Domu Polskim" w Morawskiej Ostrawie, wykazała dorobek pracy emigracji polskiej, najściślej sharmonizowanej z mniejszością polską. W szczególności wymienić tu należy przemówienie nader zasłużonego prezesa Związku Polaków na Morawach, p. dyr. Pawełka, który w syntetyczny sposób przedstawił wytrwałość i ofiarność ludu polskiego na Morawach.

Produkcje młodzieży i chóru stały na bardzo wysokim i ujmującym poziomie.

Tłumnie zebrani delegaci na akademji nadzwyczaj serdecznie witali p. marsz. Raczkiewicza i towarzyszące mu osoby.

Wieczorowe przyjęcie u państwa konsulostwa Ripów dało możność towarzyskiego zbliżenia wszystkich wybitnych działaczy społecznych polskich w Czechosłowacji z reprezentantami Rady Organizacyjnej. Dzięki specjalnej serdeczności i gościnności gospodarzy, zebranie to wywarło nad wyraz miłe wrażenie.

Następny dzień — 19.II pozwolił zapoznać się z naprawdę imponującym, godnym specjalnego wyróżnienia, dorobkiem Centralnego Stowarzyszenia Spożywczego dla Śląska w Łazach. To, co gospodarze pokazali na miejscu, jako dorobek pracowitego i zapobiegliwego, a przezornego robotnika i górnika polskiego na Śląsku Cieszyńskim, jest miarą, jak wielkie zdobycze są możliwe przy uświadomieniu szerokich mas robotniczych i przy umiejętnem kierownictwie obranych władz.

Podczas przyjęcia w Łazach wielce zasłużony p. poseł Chobot w imieniu socjalistów polskich w Czechosłowacji deklarował zdecydowanie pozytywny stosunek wobec naczelnej reprezentacji Polonji Zagranicznej, jaką jest Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

Imponujący wprost przebieg miała akademja, zorganizowana w południe w Karwinie, miejscowości powszechnie słynącej z pełnej poświęcenia ludności polskiej tam zamieszkałej, tak skutecznie walczącej o swe prawa. Szereg przemówień, wygłoszonych przez miejscowych działaczy z burmistrzem d-rem Olszakiem na czele i produkcje artystyczne miejscowych organizacyj robotniczych, jak również końcowe, pełne serdeczności i gorących uczuć przemówienie p. marsz. Raczkiewicza, na wszystkich uczestnikach tej podniosłej uroczystości pozostawiły niezatarte wrażenie.

Piękne przyjęcie zgotowane było p. marsz. Raczkiewiczowi we Frysztacie przez organizacje górnicze i „Sokoła".

Śniadanie, jakiem podejmowano reprezentantów Rady w „Domu Polskim", zgromadziło kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich wybitniejszych organizacyj i dziedzin pracy społecznej Śląska Cieszyńskiego. Wygłoszono szereg przemówień, zapoczątkowanych przez p. prezesa d-ra Wolfa i prezesa Komitetu Międzypartyjnego Polskich Stronnictw w Czechosłowacji, p. posła d-ra Buzka, na które odpowiedział p. marsz. Raczkiewicz w obszernem przemówieniu, które poniżej zamieszczamy:

„Przyjeżdżam do Was w charakterze Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Jest to organizacja, mająca na celu utrzymanie jedności narodowej między rozproszonemi po całym świecie

miljonowemi rzeszami ludności polskiej. Mamy liczne placówki nasze wśród mniejszości rozsianych blisko granicy polskiej, do której Wy należycie, mamy środowiska emigracyjne za Oceanem w Południowej i Północnej Ameryce, w dalekiej Australji i Chinach. Przyjeżdżam, by dać Wam dowód, że w Polsce otoczeni jesteście gorącem uczuciem rodaków, że życie Wasze, warunki rozwoju, troski a czasem i walki w obronie słusznych praw są nam znane i głęboko odczuwane. Jeżeli ze strony Macierzy nie zawsze znajdziecie taką pomoc, jaka byłaby Wam potrzebna i jaką dać Wam chcieli byśmy, zapewniam Was, że *nigdy* nie jest to wynikiem obojętności, a tylko tych ciężkich warunków, w jakich żyjemy.

Wśród skupień polskich zagranicą nie liczbą ale swoim wysokim poziomem organizacyjnym i uświadomieniem narodowem *odznacza się* chlubnie ludność polska w Czechosłowacji. Oddawna pragnąłem zetknąć się z Wami osobiście i przekonać się naocznie o wysiłku Waszej pracy.

Dobra ozganizacja Polaków poza granicami Państwa Polskiego ma niezmiernie doniosłe znaczenie, stanowi przecież nietylko o zachowaniu polskości i jej rozwoju, ale przyczynia się bezpośrednio do wzmocnienia podstaw państwowości polskiej. Wasza organizacja stawiana jest naogół za wzór pod względem sprawności i zgodnego współżycia ludzi o różnych poglądach politycznych, różnych *warstw* społecznych i wyznań.

Potrafiliście wytworzyć wspólną platformę działalności narodowej, która dobrowolnie bez form przymusu podporządkowuje interesy grup dobru całości. Znaczenie Wasze dla Państwa Polskiego jest wielkie, stanowicie ten żywy łącznik między Polską, a całym szeregiem narodów, wśród których są rozsiane są rzesze Polaków. Dobra organizacja i poczucie jedności Polaków jest niezbędnym warunkiem nietylko dla obronienia i utrwalenia swoich słusznych praw narodowych w państwie, w którem żyjecie, ale także do wytworzenia należytej harmonji współżycia z narodem w tym państwie panującym. W ten sposób przyczyniacie się niewątpliwie do zdobywania uznania i szacunku obcych dla Rzeczypospolitej.

Rezultaty przez Was osiągnięte, mimo licznych trudności, są chlubą Waszej pracy. Wasza jedność w sprawach narodowych, której tak pięknym symbolem jest komitet międzypartyjny stronnictw polskich, gdzie współpracują wszystkie trzy tutejsze stronnictwa polskie, jest dla nas przykładem radosnym, podnoszącym imię Polski zagranicą. A dzięki tej jedności osiągnęliście dużą siłę, czego przykładem jest przeprowadzenie dwu posłów do parlamentu, którzy z tak wielką powagą, oddaniem i skutecznością reprezentują Was w sejmie praskim, biorąc udział w życiu Państwa Czechosłowackiego i broniąc interesów ludności polskiej. Z uznaniem i radością obserwujemy także jak na gruncie polityki polskiej zgodnie współpracują przedstawiciele obu wyznań katolickiego i ewangelickiego.

Dzięki tej harmonijnej współpracy potrafiliście obronić wielką część Waszege stanu posiadania w dziedzinie szkolnej, dzięki

niej posiadacie większość w 52 gminach. Wyrazem tej jedności jest znaczenie instytucji kulturalno-oświatowej, jaką jest Macierz Szkolna, utrzymująca szkolnictwo prywatne i pracująca na polu kulturalno-oświatowem.

W dziedzinie współdzielczości wysunęliście się też na pierwszy plan wśród skupień polskich. Dwie Wasze *centrale* spółdzielcze, a więc Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych w Morawskiej Ostrawie i Związek Spółdzielni Polskich w Czeskim Cieszynie skupiają razem 40.000 członków, co dowodzi, że niemal każda rodzina polska zorganizowana jest na polu spółdzielczym.

Zgodną i ofiarną pracą rozwijają się także inne Wasze towarzystwa i instytucje, jak np. „Sokół", „Siła", Harcerstwo, Rodzina Opiekuńcza, Beskid Śląski, straże pożarne, związki katolickie i ewangelickie, wreszcie kluby sportowe. A szczególnie miło mi jest podkreślić, że duch ten ożywia także Waszą prasę. Mam nadzieję, że tak pięknie rozwijające się dzieło dawać będzie nadal korzystne wyniki.

Zetknięcie z Wami daje mi możność poznać Wasze życzenia, Wasze potrzeby i troski oraz zorjentować się w niewykorzystanych jeszcze możliwościach Waszej współpracy z Polską i dla Polski.

Przyjechałem do Was nietylko, by Was poznać, by przeżyć chwile radości w podniosłej atmosferze polskości, w jakiej tu żyjecie, ale także i przedewszystkiem, by dalszą pracą i współpracą z Wami Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy we właściwy sposób pokierować.

Proszę Was, by dzień dzisiejszy był nietylko chwilą romantycznego przeżycia, ale by stał się punktem wyjścia wysiłku i skupienia energji w Waszej i naszej pracy nad utrwaleniem chwały imienia polskiego oraz nad rozwojem znaczenia Polski wszędzie tam, gdzie brzmi mowa polska, biją serca polskie.

Za ożywione tak pięknym duchem przemówienia, za sposób w jaki mnie przyjmujecie, wyrażam wszystkim Polakom, zamieszkałym w Czechosłowacji serdeczne podziękowanie, Komitetowi Międzypartyjnemu zaś, jako Waszej Naczelnej Reprezentacji życzę, by nadal na niewzruszonych podstawach rozwijał swą pracę dla dobra szczytnych swych idei i celów".

Cechą wspólną, nicią przewodnią wszystkich przemówień, było gorące umiłowanie ojczyzny i deklarowanie wytężonej pracy dla dobra imienia polskiego zagranicą.

Wieczorem w Cieszynie odbył się bal, który zgromadził przeszło 1.600 osób w pięknych salonach tamtejszego „Domu Polskiego". W balu tym wzięły udział wszystkie sfery polskie: miejscowej inteligencji, ludu włościańskiego w pięknych strojach ludowych i robotniczego. Jak miejscowi ludzie twierdzą, tak pięknej zabawy na Śląsku Cieszyńskim nikt nie pamieta, a odbywała się ona w nastroju nadzwyczaj miłym i dała możność ujawnienia serdecznych sympatyj i szacunku dla p. marsz. Raczkiewicza.

W dniu 19.II zwiedzono szereg szkół, jak w Jabłonkowie, gimnazjum polskie w Orłowej. Pozatem w Jabłonkowie p. Marszałek złożył wieniec na grobie poległych legjonistów i zwiedził po drodze miejsce wypadku sławnych lotników polskich Żwirki i Wigury.

Specjalnie wymienić należy serdeczne przyjęcie, zorganizowane przez prezesa Macierzy dyr. Feliksa, w gimnazjum polskiem w Orłowej.

Po gościnnem przyjęciu w salonach państwa Feliksów udano się do Morawskiej Ostrawy, gdzie na zakończenie odbył się bankiet w Klubie Polsko-Czeskim.

Zarówno, jak przy przyjeździe, tak i podczas odjazdu, społeczeństwo miejscowe i szerokie warstwy ludności w sposób spontaniczny i nadzwyczaj serdeczny okazywały swoją radość z przyjazdu na teren prezesa Rady Organizacyjnej.

W ten sposób przeprowadzona wizytacja dała szereg bardzo pozytywnych rezultatów. Przedewszystkiem umożliwiła ujawnienie gorącego, patrjotycznego nastroju ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim i na Morawach. W efekcie, jak wszyscy zapewniali, przyczyni się to do wzmożenia i większej jeszcze intensywności tamtejszej pracy. Zbliżenie i zapoznanie się z miejscowymi działaczami i z potrzebami oraz sytuacją terenu—dla reprezentantów Rady Organizacyjnej i dla jej przyszłych poczynań niewątpliwie będzie bardzo pożyteczne. Zasłużeni zaś działacze miejscowi i cała ludność polska w Czechosłowacji zrozumieli i odczuć mogli, jak wielkie za jej pracę i wytrwanie uczucia miłości istnieją dla nich w kraju.

Wreszcie zaznaczyć należy niezmiernie znamienne i zaszczytne dla Rady Organizacyjnej zjawisko całkowitego uświadomienia szerokich warstw ludności o tem, do jakiej misji powołana została Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy i jak swoje zadania spełnia. Dość przytoczyć, że we wszystkich polskich szkołach odbywały się na ten temat pogadanki i absolutnie każdy działacz społeczny na terenie Śląska i Moraw dokładnie wie, w jaki sposób współdziałanie z krajem ojczystym powinno się odbywać.

Całość wizytacji i przyjęcia, zwłaszcza ten fakt powszechnego uświadomienia o celach, zadaniach i dorobku prac Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — powinny być wzorem, godnym szczerego naśladownictwa dla innych środowisk polskich zagranicą.

S. L.

Konsolidacja życia organizacyjnego, kulturalnego i gospodarczego Polonji Zagranicznej — oto najlepsza i najpewniejsza droga do Ś w i a t o w e g o Z w i ą z k u P o l a k ó w.

Sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech.

Z chwilą odrodzenia Państwa Polskiego na terenach wschodnich Rzeszy, licznie i zwarcie zamieszkałych przez żywioł polski, urodziła się wśród Niemców upiorna legenda o *„polskiem niebezpieczeństwie"*, grożącem rzekomo w pierwszym rzędzie Prusom Wschodnim. W ciągu piętnastu lat systematycznie i metodycznie starano się wpoić świadomość tego niebezpieczeństwa całej ludności Rzeszy Niemieckiej. Za wyjątkiem garstki zdeklarowanych pacyfistów, wszystkie niemal stronnictwa niemieckie popierały krzewienie się tej legendy.

Miało to w skutku coraz to większe pogorszenie sytuacji Polaków w Niemczech, liczących 1.500.000 ludności, posiadających głęboko zakorzenione poczucie lojalności w stosunku do państwa niemieckiego, połączone z niezmiernie gorącem przywiązaniem do polskości — polskiej mowy, obyczaju, tradycji, jednem słowem kultury własnej. Jak dalece stosunek rządu i społeczeństwa niemieckiego wobec ludności polskiej był nacechowany w ostatnich latach brakiem wszelkiej życzliwości, świadczy wymownie przyznanie się w r. 1932 premjera pruskiego, socjalisty (!) Brauna, że ordynacja polskiego szkolnictwa prywatnego w Prusach, wydana w r. 1928, była uchwalona *„wbrew moim mocnym zastrzeżeniom"* jedynie na życzenie i przez wzgląd na... Niemców zagranicznych.

A jakże się przedstawia sytuacja tych ostatnich w Polsce właśnie? Poucza o tem wyczerpująco monografja Zygmunta Stolińskiego „Die Deutsche Minderheit in Polen", wydana przez warszawski Instytut Badań Spraw Narodowościowych w r. 1928, w której ilość Niemców w Polsce w r. 1927 określona jest cyfrą 884.105, na podstawie szczegółowych statystycznych obliczeń. Przypuśćmy jednak, że i ta statystyka wydaje się Niemcom krzywdzącą. Niech ich będzie w Polsce—1.000.000, półtora miljona nawet, i wówczas również dysproporcja w szkolnictwie bodaj pozostaje rażąca, skoro w niemieckich szkołach w Polsce było w r. 1926/27 68.249 uczniów, a w Niemczech dzieci uczących się po polsku w r. 1930 w szkołach utrzymywanych przez rząd pruski, w prywatnych zakładach, utrzymywanych przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, w ochronkach i w szkołach dokształcających — wynosiła tylko 7.406! (W. Junosza, „Stan szkolnictwa polskiego w Niemczech", „Pol. Zagr." Roczn. I, str. 300—302).

Jeśli w szkolnictwie, u podstaw ochrony i rozwoju kultury narodowościowej, obserwujemy tak jaskrawe przeciwieństwo, to w dziedzinie prasy, tej par excellence wyrazicielki stopnia zorganizowania się danej mniejszości w jedną kulturalno-narodową całość, — różnica jest niemniej rażąca.

Prasa polska w Niemczech, walcząca z dużemi utrudnieniami, składa się z niewielu zaledwie pism, a więc są to: „Dziennik Berliński", „Nowiny Codzienne", „Naród" i „Głos Pogranicza i Kaszub", „Gazeta Olsztyńska" „Mazur", „Prawo Ludu", „Katolik" oraz miesięczniki „Polak w Niemczech", „Młody Polak w Niemczech", wreszcie

tygodnik „Głos Polski wychodzący w Berlinie“. Oto bodaj wszystkie pisma przeszło miljonowej rzeszy Polaków w Niemczech.

Tymczasem 700.000 mniejszość niemiecką w Polsce obsługuje 106 czasopism o łącznym nakładzie 312 tys. egz.

Niemcy posiadają w Polsce 45 pism politycznych o łącznym nakładzie 139 tys. egz., 17 gospodarczo zawodowych o 45 tys. egz., 10 kulturalno-oświatowych o 11 tys. egz., 1 sportowe o 2 tys. egz. oraz 33 pisma wyznaniowe o 115 tys. egz.

Zestawienie tych cyfr mówi samo za siebie.

W chwili gdy to piszemy, nadeszła wiadomość o zawieszeniu *„Dziennika Berlińskiego”* i szeregu innych pism polskich na cały okres wyborów.

Przed r. 1914 państwo i społeczeństwo niemieckie, pewne swej niewzruszonej siły i potęgi, wierzyło, jak jeden mąż, że Polacy to żywioł przeznaczony z czasem na zniszczenie, który prędzej czy później zostanie całkowicie wytępiony. Dziś nastawienie to względem Polaków, pozostałych w obrębie Rzeszy, wzmocniło się jeszcze.

Przy pomocy olbrzymich środków finansowych likwiduje się na wschodzie Polaków, od wieków tam osiedlonych. Statystyka niemiecka pomniejsza ilość Polaków obywateli niemieckich do 800.000. Każdy przejaw świadomości narodowej polskiej tej ludności poczytywany jest za wyraz celowej i systematycznej „podżegawczej propagandy i agitacji“.

Każde powstanie nowego pisma, każdej nowej spółdzielni rolniczej czy bankowej, każdej nowej organizacji, ochronki, szkoły i każdy, choćby minimalny przyrost głosów w czasie wyborów parlamentarnych, krajowych i komunalnych — drażni, wścieka, przeraża opinję niemiecką.

Ostatnie historje przedwyborcze jeszcze bardziej utrudniły walkę parlamentarną mniejszości polskiej w Niemczech.

Życie polskie jednak, zamykające się w Niemczech coraz bardziej w szranki bytu prywatnego, przetrwa ten lodowcowy okres, jak przetrwało go w innych warunkach i okolicznościach.

K. Zielewniewski.

Dla pamięci.

W czasie I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy w roku 1929 p. Marszałek Józef Piłsudski przesłał następujące pismo do obradujących delegatów Polonji Zagranicznej:

„Pierwszemu Zjazdowi Polaków z Zagranicy, zwołanemu w stolicy wolnej, odrodzonej Polski, przesyłam z głębi serca płynące życzenia owocnej pracy nad zrealizowaniem idei zjednoczenia naszych rodaków na obczyźnie w jedną organizacyjną całość dla dobra potęgi państwowej Polski i sławy imienia polskiego”.

Józef Piłsudski.

Odpowiedniki Rady Organizacyjnej we Francji *)

Organizacja p. n. *„Związek Francuzów Zagranicą“ („Union des Français à l'Etranger”)*, odpowiadająca naszej Radzie Organizacyjnej, założona została w Paryżu w roku 1927 z inicjatywy p. Gabrjela Wernlé'go.

Zadaniem tej organizacji jest nawiązywanie i podtrzymywanie węzłów, łączących Francuzów zagranicą z ich krajem ojczystym. Akcję w tym kierunku Związek prowadzi w ścisłej łączności z wszystkiemi innemi instytucjami, które bezpośrednio lub pośrednio zajmują się losem Francuzów zagranicą, w szczególności zaś z Związkiem Francuskich Izb Handlowych Zagranicą, z Federacją Narodową b. Kombatantów, zamieszkałych poza granicami Francji, z Komitetem Opieki i Wychowania dzieci Francuzów, zamieszkałych zagranicą jakoteż z Kongresami Francuzów z Zagranicy, organizowanemi przez francuską Ligę Morską i Kolonjalną.

Do Związku przyjmowane być mogą w charakterze członków zwyczajnych lub członków - korespondentów zrzeszenia (reprezentowane w Związku każde przez jednego przedstawiciela). jakoteż poszczególne osoby prywatne; członkowie opłacają stałe roczne składki.

W skład Związku wchodzą ponadto z urzędu delegaci następujących Ministerstw: Spraw Zagranicznych, Handlu i Przemysłu, Oświecenia Publicznego, Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Pracy, Zdrowia Publicznego, Wojny oraz Marynarki Handlowej.

Walne Zgromadzenie Związku (w którem uczestniczą z głosem stanowczym członkowie zwyczajni, zaś tylko z głosem doradczym członkowie - korespondenci) wybiera *Komitet Zarządzający („Comité Directeur“)*, powołany do prowadzenia administracji Związku; w skład tego Komitetu wchodzi 15-tu członków, wybieranych na trzy lata; członkowie Komitetu Zarządzającego wybierają zpośród siebie prezesa (jest nim obecnie senator Henry de Jouvenel), czterech wiceprezesów, sekretarza generalnego i skarbnika.

Organem wykonawczym Związku, powołanym do realizowania zasad, dla których organizacja ta została utworzona, jest osobne jego *„Stałe Biuro“ („Bureau Permanant“)*, którego dyrektorem jest założyciel Związku, p. Gabrjel Wernlé. Dyrektor Biura jest równocześnie redaktorem organu prasowego Związku, miesięcznika p. n. *„La Voix de France“*, będącego zarazem organem dwóch innych organizacyj, zajmujących się sprawami Francuzów zagranicą, mianowicie: *„Fédération Nationale des Anciens Combattants résidant hors de France”* oraz *„Fédération des Professeurs Français résidant à l'Etranger”*.

---

*) Patrz artykuły: w n-rze 5 (str. 10), w n-rze 6 (str. 14) i w n-rze 9 (str. 18) „Polaków Zagranicą” z r. 1932.

Opracowane na zasadzie informacyj i materjałów, uzyskanych od P. Radcy do spraw emigracyjnych przy Ambasadzie R. P. w Paryżu.

Związek, korzystając z pomocy władz państwowych i działając oficjalnie pod patronatem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Handlu i Przemysłu oraz Ministerstwa Oświecenia Publicznego, podlega w szeregu dziedzinach swej pracy nadzorowi ze strony władz. I tak np. Ministrom Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych przysługuje prawo dokonywania za pośrednictwem swych delegatów inspekcyj instytucyj, tworzonych przez Związek; regulaminy wewnętrzne, uchwalane przez Walne Zgromadzenie Związku, podlegają zatwierdzeniu ze strony władz państwowych, podobnie jak uchwały, dotyczące zmian statutu lub rozwiązania Związku.

Związek otacza swą opieką Francuzów, zamieszkałych lub przebywających czasowo poza terytorjum Francji metropolitalnej i jej posiadłościami *), nie zajmuje się natomiast obywatelami francuskimi w kolonjach francuskich. Wszyscy Francuzi zagranicą korzystają z informacyj i porad Związku bezpłatnie.

Poza akcją informacyjną i prasową, inicjatywa tej organizacji przejawia się przedewszystkiem w organizowaniu wycieczek Francuzów z zagranicy do ojczyzny, w urządzaniu kolonij wakacyjnych dla francuskiej młodzieży szkolnej z zagranicy, w staraniach o tworzenie burs i domów wycieczkowych francuskich w kraju i zagranicą i wreszcie w dokonywaniu objazdów ośrodków francuskich zagranicą celem zapoznania się z ich położeniem i okazywania im w miarę możności niezbędnej pomocy. Związek urządza ponadto na terenie Francji co roku *„Dzień Francuzów Zagranicą“*.

Działalność Związku uzupełnia akcja *„Francuskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej“ („Ligue Maritime et Coloniale Française“)*: mianowicie organizacja ta (aczkolwiek nie jest to przewidziane w jej statucie) organizuje w łączności z Związkiem Francuzów Zagranicą co 2 lata *Kongresy Francuzów z Zagranicy (Congrès des Français à l'Etranger)*. W obradach Kongresów biorą udział przedstawiciele poszczególnych ośrodków francuskich zagranicą, jak również przedstawiciele poszczególnych ministerstw francuskich. Na Kongresach przedmiotem obrad i uchwał są najważniejsze zagadnienia i bolączki świata francuskiego zagranicą, które to uchwały najczęściej przedkłada się władzom francuskim w formie dezyderatów do uwzględnienia. I tak np. odbyty w październiku z. r. ostatni (V-ty z rzędu) Kongres powziął szereg uchwał, wskazujących na konieczność reorganizacji francuskiej sieci konsularnej, ustawowego obniżenia opłat konsularnych (zwłaszcza paszportowych), utworzenia stałej komisji technicznej dla propagandy radjowej i filmowej, zakładania Domów Francuskich w kraju i zagranicą i t. d. i t. d.

W. Z.

---

*) Według obliczeń aproksymatywnych, poza granicami Francji i kolonij francuskich przebywa stale około 620.000 do 630.000 obywateli francuskich, z których około 250.000 przypada na kraje europejskie, 220.000 na Amerykę Północną, 115.000 na Amerykę Południową, 30.000 na Afrykę, 7.000 na Azję i 3.000 na Australję.

Dążenia młodzieży polsko-amerykańskiej.

Młodzież to przyszłość!

Takie i temu podobne zdania słyszy się wszędzie z ust ludzi dorosłych.

Zdania takie głoszą też i przywódcy polsko-amerykańscy. Nasuwa się więc pytanie: *jak ta przyszłość wygląda dla młodzieży polsko-amerykańskiej.*

Jedni dowodzą, że młodzież polsko-amerykańska jest „zepsuta", a drudzy są dla tej młodzieży bardziej pobłażliwi i uważają, że z tą młodzieżą nie jest znowu tak źle.

Poglądy dorosłych na młodzież są jednak formowane tylko na podstawie pobieżnych informacyj, gdyż prawdziwego zbliżenia między Polakami z Polski a młodzieżą polsko-amerykańską niema prawie nigdzie (wyjąwszy zbliżenie rodzinne).

Poznanie młodzieży polsko-amerykańskiej jest jednak kwestją ważną i zaniedbywane być nie powinno.

Jak jednak poznać tę młodzież?

Odpowiedź na to może być tylko jedna — Przez zbliżenie się do tej młodzieży i poznanie jej dążeń.

Pierwszy krok w tym kierunku zrobiono w Toledo, O.

W mieście tem od kilku lat istnieje sobotnia szkółka języka polskiego (jedyna w Toledo), utrzymywana przez Tow. Postępowych Polek, na czele którego stoi p. Irena Paryska, żona wydawcy „Ameryki-Echa". Do szkółki tej uczęszcza obecnie przeszło 30 dzieci w wieku od 7 do 17 lat, których języka polskiego uczy p. Leopold Dende, współredaktor „Ameryki-Echa".

Otóż w szkółce tej przeprowadzona została ostatnio ankieta na temat dążeń młodzieży polsko-amerykańskiej.

Wynik ankiety był następujący:

5 dziewczynek wyraziło chęć zostania nauczycielkami. Janina Nuszkiewicz, lat 11, chciałaby zostać nauczycielką języka polskiego. Aurelja Kucharska, lat 13, chce być nauczycielką dlatego, by... pojechać z wizytą do Polski. Wirginja Kubicz, lat 13, uważa, że gdy będzie nauczycielką — będzie zasobna w gotówkę i będzie mogła jeździć po miastach. A 12-letnia Jadwiga Klebańska chce zostać nauczycielką, by uczyć biedne dzieci.

Trzech chłopców chce zostać strażakami, w czem dwóch dlatego, by mieć dużo pieniędzy (strażacy w Ameryce dobrze zarabiają).

Dwie dziewczynki chcą osiągnąć uniwersyteckie wykształcenie, by zostać... biuralistkami i zwiedzić St, Zjedn., Polskę i inne kraje.

Dwóch chłopców chce zostac muzykantami, a jeden krawcem.

Dwie dziewczynki, liczące 7 i 8 lat, chcą zostać pielęgniarkami.

Dwóch chłopców chce zostać lekarzami, w czem 1, Lucjan Jabłoński, lat 12, chce być lekarzem dlatego, by nieść pomoc chorym biedakom. Ten sam chłopiec twierdzi, że gdy nie będzie mógł zostać sławnym lekarzem — zostanie chemikiem, a dla rozrywki chce grać na pianinie.

Dwóch chłopców chce zostać inżynierami. Jeden z nich, Józef Kucharski, lat 17, dowodzi, że gdy zostanie inżynierem — uda się do Ameryki Południowej, gdyż jego zdaniem, tam rozwinie się przyszły handel światowy. A później ten sam chłopiec chce pojechać najpierw do Polski, a potem do innych państw.

Józef Lewandowski, lat 15, chce jaknajdłużej uczęszczać do szkół.

Roman Nuszkiewicz, lat 17, chce zostać sławnym skrzypkiem i jeździć po całym świecie z koncertami. A gdy to mu się nie uda, to chce zostać chemikiem, nauczycielem języków, wynalazcą lub matematykiem.

Jeden chłopiec chce zostać marynarzem i w ten sposób zwiedzić cały świat, gdyż inaczej to podróże by go za drogo kosztowały.

15-letni Rajmund Kaczmarski marzy o staniu się następcą Lindbergha.

8-letnia Wanda Janina Sitkówna chce zostać autorką.

Jedna 9-letnia dziewczynka chce zostać sprzedawaczką w sklepie, by sprzedawać dzieciom ładne zabawki.

Druga 9-letnia dziewczynka, Alicja Mazikówna, chce być szwaczką i szyć ładne sukienki dla małych dzieci i dużych kobiet.

9-letni Zbigniew Czech nie wybrał sobie jeszcze zawodu, ale dąży do tego, by zwiedzić cały świat i zobaczyć marszałka Piłsudskiego.

A najmilsze i równocześnie, najłatwiejsze do celów realnych dążenie wybrała sobie 7-letnia Hanusia Serafinówna, która chce zostać tylko... mamusią.

Z powyższego wynika, że młodzież polsko-amerykańska naogół zapatruje się na życie trzeźwo i dąży do zrealizowania, wybierając sobie przeważnie fach dobrze płatny, w czem widać materjalistyczny wpływ życia amerykańskiego. Równocześnie młodzież ta pamięta o Polsce, czego wyrazem jest chęć zobaczenia i zwiedzenia kraju swych ojców.

Oczywiście ankieta, obejmująca tylko 28 dzieci, nie może dać całego obrazu dążeń blisko dwumiljonowej rzeszy młodzieży polsko-amerykańskiej. Dążenia tej młodzieży możnaby było jednak poznać bliżej przez urządzenie podobnej ankiety w kilkuset szkółkach języka polskiego w St. Zjedn., skupiających kilkanaście tysięcy tej młodzieży, oraz w szkołach parafjalnych, istniejących przy parafjach rzymsko-katolickich, narodowych i innych, skupiających kilkaset tysięcy tej młodzieży.

Niech więc nauczyciele i kierownicy tych szkół zabiorą się do pracy w tym kierunku i zapoznają się każdy w swej szkole z dążeniami dzieci powierzonych ich pieczy, a zebrany w ten sposób materjał odtworzy dążenia całej młodzieży polsko-amerykańskiej.

Jan Prawdzic

Daj coś na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Niemiecki Instytut Zagraniczny w roku 1932.

W roku 1917 utworzono przy pomocy rządu Rzeszy centralę dla wszystkich mniejszości niemieckich na świecie pod nazwą „Deutsches Ausland-Institut" i umieszczono ją, zdala od gwaru wielkiej polityki, w cichem miasteczku wirtemberskiem Stuttgarcie. Instytut ma wszystkie cechy instytucji prawdziwie niemieckiej. Kładzie ogromny nacisk na naukowe ujęcie zagadnień, posiada żmudną pracą zebrane obszerne materjały, otrzymuje pomoc ze strony wszelkiego rodzaju naukowców, których wciąga do prac instytutu i odznacza się dobrą organizacją techniczną przy stosunkowo niewielkim nakładzie środków. Do prac o charakterze naukowym przybyły praktyczne cele i zadania, jak informacje o zagranicy, utrzymywanie szkół, rady dla wyjeżdżających i t. p.

Dla ilustracji ogromu pracy, dokonanego na terenie Biura wykonawczego, przytoczymy tu kilka cyfr z bilansu działalności za rok 1932.

Bibljoteka Instytutu powiększyła się w tym roku o 4.000 tomów i, posiadając obecnie 53.000 tomów, jest największą bibljoteką fachową z dziedziny zagadnień emigracyjno - mniejszościowych. Z 10.000 książek korzystali na miejscu profesorowie i studenci, politycy i dziennikarze, nauczyciele i inni zainteresowani zawodowo pracownicy społeczni. Opracowana przez Instytut bibljografja wykazuje 37.000 tytułów i stanowi przebogate źródło informacyjne dla wszystkich, którzy interesują się sprawami mniejszości narodowych. Wydawany miesięcznie przez Instytut katalog nowości wydawniczych niemieckiego rynku księgarskiego rozesłany został w tym roku w 20.000 egzemplarzy do wszystkich szkół, księgarń i bibljotek niemieckich zagranicą. Przeszło 4.000 książek i około 10.000 bogato ilustrowanych kalendarzy wysłano bezpłatnie zagranicę.

Archiwum Instytutu otrzymuje 410 dzienników, w tem 330 niemieckich zagranicznych, i 1.320 czasopism, w tem 774 zagranicznych. Z czytelni korzystało w tym roku 25.000 osób. W 97.000 wycinków (6.000 więcej niż w poprzednim roku sprawozdawczym) usegregowano ważny materjał informacyjny dla naukowych opracowań.

Kartoteka organizacyjna niemieckich związków kościelnych i świeckich, szkół, stowarzyszeń, klubów, izb handlowych i t. p. zagranicą zawiera 2.500 pozycyj więcej niż w ubiegłym roku i wykazuje łącznie około 40.000 organizacyj, o których udziela dokładnych informacyj 30.500 zebranych druków, programów, statutów, katalogów i sprawozdań.

W oddziale map i obrazów znajduje się 10.300 map, z których 1.200 wypożyczono dla wykładów i celów naukowych i przy pomocy których udzielono 650 informacyj kartograficznych i geograficznych. Zapas obrazków Instytutu powiększył się o 2.900 sztuk i osiągnął liczbę 39.500 sztuk, djapozytywów — o 1.400 i doszedł obecnie do liczby 32.100. W r. 1931 ilość djapozytywów wypożyczonych szkołom i towarzystwom w Rzeszy, wynosiła 51.000, w r. 1932 zaś liczba ta podniosła się do 76.000. Oznacza to oddanie do dyspozycji materjału wyświe-

tleniowego dla przeszło 1.500 odczytów o niemczyźnie zagranicą. Zbiór klisz drukarskich wynosi przeszło 3.000 sztuk.

Wzrosła również w tym samym stopniu działalność informacyjna. Wszystkie oddziały Instytutu udzieliły w roku sprawozdawczym przeszło 40.000 ustnych i piśmiennych informacyj. Przeszło 18.000 osób zasięgnęło osobiście w biurze Instytutu informacyj w kwestjach emigracyjnych, osiedleńczych, podróżniczych, paszportowych i t. p. Tysiące wyjeżdżających zagranicę w celach zarobkowych i turystycznych otrzymało polecenia do niemieckich czynników zagranicą.

Obok tej działalności zbiorniczej i informacyjnej, szeroki zakres działalności Instytutu objęła praca uświadamiająca o potrzebach niemczyzny zagranicą. Dwutygodniowy biuletyn prasowy rozchodzi się w 4.200 egzemplarzy do prasy krajowej i zagranicznej. Organ oficjalny Instytutu, dwutygodnik „Der Auslanddeutsche", ukończył właśnie na 674 stronie swój XV rocznik.

Oddział wydawniczy Instytutu, wyodrębniony jako samodzielne przedsiębiorstwo p. f. „Ausland - und Heimatverlags"—A. G. (Sp. Akc.), kontynuował wydawniczą działalność naukową i wydał dotychczas z serji historycznej 32 tomy, prawniczej i polityczno-ekonomicznej 5 tomów, serji dokumentów niemczyzny zagranicznej 3, biografji i pamiętników 5, naukowo-gospodarczej 8, razem 53 tomy.

Muzeum niemczyzny zagranicą nadal pozostało siłą atrakcyjną dla licznych wycieczek szkolnych i towarzyskich. I ono wzbogaciło się w obrazy i modele, rysunki i wykazy statystyczne. Działalność odczytowa Instytutu w roku sprawozdawczym była bardzo żywa: 10 odczytów odbyło się w Instytucie i 160 zostało wygłoszonych w całej Rzeszy niemieckiej. Również radjo niemieckie przyczyniło się wydatnie do zaznajomienia szerokich kół niemieckich i obcych z Instytutem i niemczyzną zagranicą.

W r. 1931 weszło i wyszło z Sekretarjatu Instytutu 82.000 listów i pocztówek, nie licząc druków, paczek i gazet, w r. 1932 natomiast powiększyła się ta liczba do przeszło 100.000. Wydatek na portorja przekroczył imponującą kwotę 25.000 mk = 53.000 zł. Przeszło 4.000 Niemców z zagranicy korzystało, dzięki staraniom Instytutu, z 25% ulgi przejazdowej na państwowych kolejach niemieckich.

Tak wygląda działalność Biura Instytutu w r. 1932.

Sprawozdanie to, imponujące już w ujęciu cyfrowem, zachęca nas do przyjrzenia się bliżej tej centralnej instytucji niemieckiej dla Niemców zagranicznych

Statut Instytutu, zatwierdzony 28.III.1917 r., a następnie korygowany kilkakrotnie, podaje jako cel „utrzymanie stosunków między krajem ojczystym a niemieckiem społeczeństwem zagranicą przez rozszerzenie kultury niemieckiej, stanowiska gospodarczego i socjalnego Niemców zagranicą".

Na czele Instytutu stoi:

1. Zarząd, złożony z 5—7 członków, do którego należy kierownictwo Instytutu.

2. Rada Zarządzająca, złożona z 50 — 100 członków mianowanych i wybieranych na 3 lata. Z mianowanych — 3 wyznacza kanclerz Rzeszy, 3 rząd wirtemberski, po 2 rządy Prus, Bawarji, Saksonji, Ba-

denji i Hesji oraz po 1 inne kraje Rzeszy, uniwersytety i inne wyższe zakłady i stowarzyszenia naukowe. Rada zbiera się raz na rok jako walne zgromadzenie Instytutu.

3. Wydział, składający się z członków założycieli i członków honorowych, ma za zadanie zmiany statutu i wybór Rady Zarządzającej.

Ciałem doradczem jest Rada Naukowa, złożona z 15 członków, wybieranych przez Radę Zarządzającą, z prawem kooptacji dalszych 15 korespondentów z pośród uczonych niemieckich zagranicznych.

Ta nieco dziwna w swej konstrukcji organizacja władz ma na celu zapewnienie udziału w pracach Instytutu zarówno rządu jak instytucyj naukowych i osób wybitnych i znalezienie dla nich odpowiedniego tytułu do współpracy.

Personel biura liczy około 50 osób.

Budżet Instytutu wynosi według preliminarza na r. 1932—338.000 mk. Przeszło $^1/_3$ dochodów pochodzi z subwencyj rządowych, reszta ze składek członków, czynszu domu, wynajmu sal i t. p.

Wymowa przytoczonych powyżej cyfr jest wyraźna. Świadczą one dobitnie o trwałem zainteresowaniu się narodu niemieckiego losem rodaków zagranicą i tej czułej opiece, jaką otaczają wszystkie czynniki krajowe mniejszości i emigrację niemiecką na obczyźnie.

Polska nie posiada odpowiednika Instytutu Zagranicznego Niemieckiego. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, powołana do życia dla innych celów i zadań, tylko częściowo spełnia te same, co Instytut sztuttgarcki, funkcje. Budżet jej jest znacznie skromniejszy od budżetu Instytutu Stuttgarckiego.

W związku z koniecznością pogłębienia i rozszerzenia naszej pracy dla rodaków na obczyźnie, zagadnienie naśladownictwa dojrzałych i wypróbowanych metod i systemów pracy niemieckiej jest dla nas nadzwyczaj interesujące. *H. Lewandowski*

Z życia Polaków zagranicą

Brazylja

Zjazdy polskie w Paranie

W Kurytybie (stolica stanu Parana w Brazylji) odbyło się walne zebranie Związku Amatorów sceny, na którem wybrano nowy zarząd w następującym składzie: p. J. Ficiński (prezes), p. Trojan (wiceprezes), p. Jezierski, p. J. Wiśniewski, p. Florecki (administrator) i p. M. Lachowski. Do komisji rewizyjnej weszli: pp: Fr. Lachowski, T. Morozowicz i K. Lech.

Równocześnie odbyły się zjazdy dwóch polskich organizacyj oświatowych w Paranie: „Oświaty" (w Kurytybie) i „Kultury" (w Ponta Grossie). Bliższe szczegóły o tych Zjazdach podamy po nadejściu dokładniejszych wiadomości z terenu.

Finlandja

Walne zebranie Zjednoczenia Polskiego w Helsigforsie.

Dnia 25-go lutego r. b. odbyło się Walne Zebranie Zjednoczenia Polskiego w Helsingforsie.

Po wysłuchaniu rocznego sprawozdania zarządu oraz komisji rewizyjnej przystąpiono do wyborów. Większością głosów, aż do następnego walnego zebrania ponownie został wybranym pan Władysław Wnuk. Jako wice-prezes pan Marcin Sosnowski. Pozatem do zarządu

wstąpili: pan K. Szmidt, panna K. Wnukówna i W. Kosiorkówna. Jako supleant wstąpił pan A. Subda.

Były różne wnioski, między innemi wniosek o założenie własnego lokalu, lecz odłożono go do następnego zebrania towarzystwa.

Członek-korespondent *W. Wnuk.*

Francja

Ukonstytuowanie Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji.

W niedzielę dnia 12 lutego odbyło się w Lille posiedzenie zarządów głównych polskich związków we Francji. Celem zebrania było *wyłonienie organu porozumiewawczego między związkami na terenie Francji.* Do powołanego do życia organu konsolidacyjnego przystąpiły następujące organizacje: *Związek Robotników Polskich, Związek Sokolstwa Polskiego, Związek Strzelecki, Związek Towarzystw Teatralnych, Związek Towarzystw im. marsz. Piłsudskiego, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Federacja byłych Wojskowych, Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Polskich Studentów we Francji.*

Władze polskie były reprezentowane przez: radcę emigracyjnego w Paryżu, generalnego konsula z Lille oraz kierownika Instruktoratu Wychowania Fizycznego przy Ambasadzie w Paryżu. Pozatem, jako goście, byli obecni: prezes Zjednoczenia Katolickiego we Francji i Towarzystw Muzycznych, prezes Związku Kół Śpiewaczych, przewodnicząca Związku Polek oraz przedstawiciele Związku Piłki Nożnej i Kupiectwa Polskiego we Francji.

Zjazd został rozpoczęty mszą św. odprawioną przez ks. prof. Leśniewskiego. Zebrani jednogłośnie uchwalili wysłanie następujących depesz: do pp. prezydentów Polski i Francji, do ministra spraw zagranicznych w Warszawie, prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marsz. Raczkiewicza, ambasadora R. P. w Paryżu i ks. kardynała Hlonda. Wysłano także pozdrowienia dla b. radcy emigracyjnego, p. Gruszki.

Po wygłoszeniu referatów na temat konsolidacji przez pp.: d-ra Kozłowskiego, Rejera, Lisiewicza i Kalinowskiego — zebrani jednogłośnie powołali do życia *Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji,* przyjmując statut i regulamin dla ukonstytuowanego organu międzyorganizacyjnego. Prezesem Rady Porozumiewawczej został jednogłośnie wybrany p. Stefan Rejer— prezes Zw. Robotników Polskich, na sekretarza powołano p. Piotra Kalinowskiego, generalnego sekretarza Zw. Robotników Polskich we Francji.

Na wniosek prezesa Zjednoczenia Katolickiego uchwalono zaprosić do współpracy Misję Katolicką.

W końcu jednogłośnie przyjęto następującą odezwę wraz z deklaracją:

DO POLAKÓW WE FRANCJI.

„Minęło już 10 lat, gdy żywioł polski w setkach tysięcy osiadł w centrach górniczych i przemysłowych Francji, by pozostać tutaj na stałe i produkować dla zaprzyjaźnionego z Polską kraju.

Polacy przywieźli z sobą oprócz sił fizycznych i kwalifikacyj fachowych także i doświadczenie stowarzyszeniowe, przystąpili do pracy organizacyjnej, uzyskując pełną swobodę zrzeszenia się.

Dopięli celu, bo skupiska polskie zostały objęte siecią towarzystw polskich, lecz drugi stopień organizacyjny, t. j. skonsolidowanie elementu polskiego w centralnej reprezentacji wychodźtwa polskiego w całej Francji — dotychczas nie został zrealizowany mimo wielokrotnych prób.

Na przeszkodzie stawały: wygórowane ambicje jednostek, niechęć do wzajemnych ustępstw i do przystosowania się do warunków na nowym terenie, oraz brak wzajemnego zrozumienia.

Nadszedł rok 1929 i Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie. Padło hasło: *„Zwracamy się do was Rodacy, gdziekolwiek mieszkacie poza obrębem Polski — przyjeżdżajcie“.* To był apel z Ojczyzny.

Delegacja emigracji z Francji przyjechała zdekompletowana i nie zajmowała jednolitego stanowiska.

Zjazd wyłonił stały organ pod nazwą *„Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy”* z siedzibą w Warszawie oraz zalecił poszczególnym terenom emigracyjnym powołanie do życia centralnych organów porozumiewawczych.

Mimo szczerych i owianych jaknajlepszemi chęciami poczynań Rady Organizacyjnej, do skonsolidowania żywiołu polskiego we Francji nie doszło, a następny Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie już został wyznaczony na rok 1934.

Czyż znowy delegacja polska z Francji ma być symbolem waśni polskich, nawet na obczyźnie?

Jesteśmy aż nadto dojrzali, by godnie wystąpić w stolicy naszej ojczyzny, by godne zająć stanowisko w sprawach ogólno-polskich i wreszcie, by rzeczowo i godnie przedstawiać nasze wspólne bolączki. Bo przecież jednakowe są przyczyny naszej tułaczki, zatem i interesy są podobne.

Idąc w myśl tych zasad, niżej podpisani delegaci organizacyj polskich, obejmujących swą siecią stowarzyszeniową cały teren Francji, powołali do życia Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji, opartą na porozumieniu międzyorganizacyjnem oraz na równości i sprawiedliwości społecznej bez chęci wszczynania walki lub narzucania swej woli komukolwiek, oraz bez zamiaru usuwania się od porozumienia ze wszystkiemi poważnemi ugrupowaniami polskiemi, stojącemi na gruncie państwowości polskiej, mając niezłomną nadzieję, że ich szczere intencje zostaną życzliwie przyjęte przez prasę polską i przez wszystkich ludzi dobrej woli.

Pierwsze posiedzenie Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji odbyło się w Lille dn. 12 lutego 1933 r., na którem został przyjęty statut i regulamin, a ugruntowano podstawy porozumienia międzyorganizacyjnego.

O liberalnem nastawieniu wyłonionego organu porozumiewawczego, o jego szerokich ramach i dobrych chęciach organizatorów świadczy deklaracja, uchwalona jednogłośnie, a mianowicie:

DEKLARACJA.

Zebrani delegaci centralnych organizacyj polskich we Francji, wchodzących w skład Rady Porozumiewawczej Związków Polskich, obejmujących swą działalnością cały teren Francji, chyląc głowę przed sztandarem Rzeczypospolitej Polskiej i oddając cześć zaprzyjaźnionemu Narodowi Francuskiemu, stwierdzają, że Polacy we Francji, tak, jak i wszędzie na obczyźnie, są połączeni więzami krwi, kultury, historji i wspólnego interesu, tworzą jedną wielką rodzinę duchową, stanowią część narodu polskiego i są związani naturalnemi nićmi sentymentu ze swą ojczyzną, zachowując swą lojalność dla państwa, w którem zamieszkują".

Działając w myśl zaleceń I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy odnośnie wytworzenia w każdem państwie, gdzie zamieszkują Polacy, wspólnej organizacji w formie stałego organu porozumiewawczego, celem realizowania wspólnych potrzeb narodowych, zebrani delegaci nakreślają zakres działania Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, deklarując równocześnie swe całkowite podporządkowanie się dyrektywom Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w Warszawie, będącej rzecznikiem Polonji Zagranicznej w ojczyźnie.

Zebrani delegaci działają na mocy mandatów, uzyskanych od swych organizacyj, po zapoznaniu się ze statutem i regulaminem Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, deklarują, iż w intencji tejże instytucji porozumiewawczej nie leży wszczynanie walk z jakiemkolwiek innem ugrupowaniem emigracyjnem, ani narzucanie swej woli organizacjom, wchodzącym w jej skład, lub też stojącym poza nią, ani wreszcie chęć reprezentowania organizacyj, które do niej należą; natomiast szczerą intencją zebranych delegatów i celem Rady Porozumiewawczej w uznaniu doniosłości potrzeby zespalania polskiego żywiołu we Francji między sobą i z krajem oraz potrzeby zacieśnienia kontaktu z urzędowemi czynnikami polskiemi i wogóle pogłębienia zaufania i szacunku dla placówek polskich — jest: ścisłe nawiązanie porozumienia międzyorganizacyjnego nawet z ugrupowaniami, stojącemi poza Radą na zasadzie równości i sprawiedliwości społecznej w kierunku rzeczowej obrony wychodźtwa, Polski i Francji.

Związek Robotników Polskich
(—) Stefan Rejer, prezes

Związek Sokolstwa Polskiego
(—) Szałkowski, prezes

Federacja Byłych Wojskowych
(—) Dr. Kozłowski, prezes

Związek Strzelecki
(—) Lisiewicz, prezes

Związek Towarzystw Teatralnych
(—) Jędrzejewski, prezes

Zw. Nauczycielstwa Polskiego
(—) Siekierzyński, prezes

Zw. Harcerstwa Polskiego
(—) Drągowski, delegat

Zw. Tow. im. marsz. Piłsudskiego
(—) Kołczak, prezes

Zw. Studentów Pol. we Francji
(—) Moczarski, delegat

Lille, dn. 12 lutego 1933 r.

Łotwa

Walny Zjazd Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie.

Dnia 5 b. m. odbył się w Dyneburgu pierwszy doroczny zjazd delegatów naczelnej organizacji polskiej mniejszości w Łotwie — *Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie.*

Zjazd zagaił prezes Centralnego Zarządu — Jarosław Wilpiszewski.

Po zakończeniu części uroczystej Zjazdu, przystąpiono do obioru przewodniczącego Zjazdu. Przygniatającą większością głosów przewodniczącym obrano adwokata Konstantego Zeberga. Asesorami zostali: Leon Juchniewicz, Dubowski, oraz sekretarzem — B. Leonowicz. Następnie zebranie przystąpiło do porządku dziennego. Zgodnie z ustalonym porządkiem Zjazdu, prezes Centralnego Zarządu — Wilpiszewski — złożył bardzo szczegółowe i obszerne sprawozdanie z działalności zarządu za ubiegłą kadencję. Bezpośrednio po sprawozdaniu, z ramienia ustępującego zarządu został przedłożony plan działalności na przyszłość.

Wysłuchawszy sprawozdania i planu pracy, członek Rady Zjednoczenia, p. Karłowicz złożył wniosek nagły, ażeby nie otwierać dyskusyj, lecz natychmiast przystąpić do obioru nowego zarządu, a później dopiero, podczas podliczania głosów, otworzyć dyskusję. Wniosek Karłowicza uzyskał większość $^{2}/_{3}$ głosów. Po przeprowadzeniu tego wniosku zgromadzenie przystąpiło do obioru nowego zarządu. Drogą tajnego głosowania do Zarządu Centralnego zostali wybrani: *Jarosław Wilpiszewski*, *Bolesław Baużyk*, *Władysław Łapiński*, *Edmund Butnicki i Konstanty Zeberg.*

Z chwilą, gdy komisja skrutacyjna udała się do sąsiedniego pokoju obliczyć głosy, przewodniczący otworzył dyskusję nad sprawozdaniem ustępującego zarządu. Przy bliższej analizie sprawozdania podniesiono i silnie zaakcentowano dwie okoliczności: Zjazd jednogłośnie stwierdził, że ustępujący zarząd prowadził swą pracę w bardzo trudnych warunkach. Złożyły się na to: fakt zamknięcia Związku Polaków w Łotwie (dawnej naczelnej organizacji polskiej mniejszości w Łotwie) oraz liczne represje ze strony władz łotewskich, które ludność polska w ostatnich czasach przeżyła. Obie te okoliczności w bardzo odstraszający sposób wpłynęły na ustosunkowanie się ludności polskiej do pracy społecznej i organizacyjnej. By ten, niczem nieuzasadniony lęk przed wstępowaniem do polskich organizacyj przełamać, trzeba było przecież dużego nakładu energji i czasu. Zjazd z zadowoleniem stwierdził, że te trudności Zarządowi Głównemu udało się w zupełności pokonać. Tem jaskrawiej to uwidacznia się, jeżeli porównamy ilość delegatów z ostatniego Zjazdu Polaków w Łotwie i ilość delegatów Zjazdu Polskiego Zjednoczenia Narodowego. Otóż liczba delegatów jest prawie ta sama. To wskazuje na to, że stan posiadania w dziedzinie scalania mniejszości polskiej w Łotwie jest prawie taki sam, jaki był za czasów Związku Polaków, pomimo półrocznej przerwy i represyj, jakie Polacy przeżyli.

W dalszej dyskusji poruszono także sprawę polskiej młodzieży w Łotwie. Stwierdzono, że i w tym kierunku zarząd położył dużo wysiłków i nie bez rezultatów. Poczynił on wysiłki, ażeby zorganizować młodzież w jedną całość — *Związek Polsko - Katolickiej Młodzieży w Łotwie*, któryby scalił całą młodzież na podstawach przynależności narodowej i kulturalnej, niezależnie od zajmowanego przez nią położenia socjalnego. Zarząd dążył do tego, ażeby, zarówno młodzież inteligencka, jak wiejska i robotnicza, zajęły jednolity front wobec zagadnień narodowych i kulturalnych.

Po wyczerpaniu dyskusji Zjazd uchwalił udzielić ustępującemu Zarządowi absolutorjum wraz z podziękowaniem.

Ponadto Zjazd powziął jednomyślnie następujące uchwały:

1) Zorganizowana ludność polska w Łotwie uznaje, że umocnienie sytuacji politycznej i gospodarczej naszego państwa powinno być troską każdego uświadomionego obywatela.

Polacy w Łotwie, nawiązując do powyższego, uważają, że ścisła współpraca narodów: łotewskiego i polskiego wyda jaknajlepsze wyniki.

2) Odnośnie położenia, w jakiem ludność polska znajduje się obecnie w kraju, Zjazd uchwala:

- *a) wypowiedzieć nadzieję, że w przyszłości ustosunkowanie się czynników rządowych do życia polityczno-społecznego polskiego w Łotwie będzie przyjazne i nacechowane ufnością, na jaką ludność polska całkowicie zasługuje;*
- *b) wypowiedzieć żądanie, by oczywiste upośledzenie ludności polskiej w korzystaniu z zastrzeżonej usta-*

wowo autonomji kulturalnej zostało usunięte, drogą otwarcia szkół zamkniętych, zezwolenia na założenie nowych, oraz przez poparcie materjalne kulturalno-oświatowych poczynań ludności polskiej,

c) *podkreślić, że wogóle, a w obecnym ciężkim okresie kryzysowym w szczególności, interesy gospodarcze ludności polskiej powinny być brane pod uwagę narówni z resztą ludności.*

Na zakończenie Zjazd wezwał ludność polską do wytrwałej pracy na wszystkich polach dla dobra państwa naszego, Łotwy i ku chwale imienia polskiego. Ufność w pomoc Bożą oraz we własne siły prowadzi do lepszej przyszłości.

Dalej nastąpiły sprawozdania posłów na sejm, którzy poinformowali zebranych o trudnej sytuacji, w jakiej posłowie mniejszościowi, a w szczególności Polacy — zmuszeni byli prowadzić pracę w parlamencie.

Po wysłuchaniu sprawozdań posłów, zebranie przystąpiło do wolnych wniosków. Podczas dyskusji nad wolnemi wnioskami, *naskutek nieporozumienia czysto formalnego, nieznaczna ilość delegatów Zjazd opuściła.*

Wkrótce potem, po całkowitem wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący ogłosił Zjazd za zamknięty.

Stany Zjednoczone

Z życia organizacyj

Związek Narodowy Polski urządza kontest werbowania młodzieży do drużyn harcerskich. Kontest potrwa do 1-go lipca r. b.

6-go lipca r. b. Z. N. P. urządza wycieczkę do Polski okrętem „Kościuszko".

Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie obchodzi w r. b. 60-lecie swego istnienia.

25 czerwca r. b. w Domu Narodowym w Nowym Yorku odbędzie się XIX sejm Zjednoczenia Polsko-Narododowego z siedzibą w Brooklynie, N. Y.

W Cleveland, O. odbył się nadzwyczajny sejm Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, z siedzibą w Cleveland. Na sejmie tym omawiano tylko sprawy organizacyjne.

Polskie Stow. Dobroczynności w Cleveland, O., ogłosiło, że w 1932 roku po rady do Stow. zgłosiło się 12.246 osób. Koszt utrzymania biura P. S. D., łącznie z pensją urzędniczki, wyniósł w r. ub. 880 dolarów.

W Baltimore, Md., zorganizowane zostało Stow. Polskich Adwokatów.

W Nevarku, N. J. i Irvington, N. J. (miasta sąsiednie) powołano do życia Federację Polskich Towarzystw, do której przystąpiło odrazu 18 klubów i towarzystw.

Uczczenie pamięci Pułaskiego i Kościuszki

Stan Connecticut uchwalił obchodzenie „Dnia Pułaskiego" 11-go października każdego roku. Jest to 22-gi stan z rzędu, który taką uchwałę przyjął. Poprzednio uchwały zapadły w stanach: West Virginia Illinois, Michigan, Tennessee, Indiana, Wisconsin, New York, Nebraska, Texas, Minnesota, Deleware, Maryland, Arkansas, New Hampshire, Pennsylvania, Missouri, California, Ohio, Massachusetts, New Jersey i Kentucky. Takiej uchwały potrzeba jeszcze w 10 stanach, a wtedy Kongres będzie mógł uchwalić stały „Dzień Pułaskiego".

W Rochester, N. Y. filja bibljoteki publicznej zostanie nazwana filją im. Pułaskiego. W gmachu tej filji wmurowana zostanie odpowiednia tablica pamiątkowa.

Departament poczty opublikował, że znaczków pocztowych z podobizną Pułaskiego sprzedano ogółem 99.074.600 sztuk, podczas gdy znaczków z podobizną Von Steubena (bohatera niemieckiego) sprzedano 66.000.000 sztuk, z podobizną Ericksona 20.000.000 sztuk i znaczków wydanych celem upamiętnienia wylądowania Norwegów w A m e r y c e 9.000.000 sztuk.

W sejmikach stanowych i w Kongresie St. Zjed. czynione są starania celem ustanowienia dnia 13-go października r. b. jako „Dnia Kościuszki" z tej racji, że dnia 13-go października r. b. przypada 150-ta rocznica nadania Kościuszce obywatelstwa amerykańskiego i rangi generała brygady.

Protesty przeciwko Polsce

Ostatniemi czasy Ukraińcy, Żydzi, Litwini i komuniści polscy w St. Zjed. urządzili całą moc wieców protestacyjnych przeciwko Polsce, które naogół nie udały się.

Najoryginalniejszym był wiec w Pittsburrghu, Pa., urządzony przez komunistów polskich, na którym murzyn nazwiskiem Rice, jeden z głównych mów-

ców, protestował przeciwko Polsce dlatego, że w Polsce zmusza się mniejszości narodowe do mówienia po... francusku.

Życie kulturalne

W Cleveland, O. i w Pittsburghu, Pa., miejscowe zrzeszenia polskie urządziły akademje ku czci Fryderyka Szopena. W obu akademjach wzięło udział po kilka tysięcy Polaków.

Leopold Stokowski, dyrygent Filadefijskiej Orkiestry Symfonicznej, oświadczył, że na wiosnę r. b. wyjeżdża do Polski.

Artur Rodziński dotychczasowy dyrygent orkiestry symfonicznej w Los Angeles, Cal., został dyrygentem orkiestry symfonicznej w Cleveland, O.

Prof. Malinowski z uniwersytetu w Londynie, został zaproszony przez uniwersytet Cornell na cykl wykładów o „Rozwoju kultury".

Ryszard Bolesławski, autor kilku książek w języku angielskim na tle wojny polsko-bolszewickiej, został reżyserem filmowym w Hollywood, Cal, w wytwórni Metro — Goldwyn.

Artur Giese, Polak z Chicago Ill., został profesorem uniwersytetu w Stanford, Cal.

Z Czytelni Polskiej w Buffalo, N. Y., w r. ub. 2.525 osób wypożyczyło 10.100 książek. Zaznaczyć należy, że z Czytelni Polskiej korzysta mała cząstka Polaków w Buffalo, gdyż bibljoteka publiczna ma o wiele większy wybór książek polskich, niż Czytelnia Polska.

W bibljotece publicznej w Toledo, O., i w filjach tejże, urządzono wystawę rzeczy z Polski.

Prasa amerykańska ogłosiła, że najpopularniejszem dziełem powieściowem w St. Zjed. jest „Quo Vadis", ale pominęła to, że dzieło to napisane jest przez Polaka, Henryka Sienkiewicza.

Polityka

Poseł do Kongresu St. Zjed. z Detroit, Mich., Jerzy Sadowski, w wywiadzie udzielonym prasie polsko-amerykańskiej, oświadczył, że jest za inflacją dolara i za ubezpieczeniem od bezrobocia.

W Dupont, Pa., skarbnikiem miejskim został Marcin Woźniak, szefem policji Józef Popławski, a rzecznikiem adw. F. Pinola.

W Chicago, Ill., A. G. Urbański został asystentem sędziego sądu spadkowego' T. S. Gordon komisarzem wydziału parków zachodnich, F. Bobrytzke komisarzem parku Lincolna, adw. T. Dziadul asystentem rzecznika miejskiego i A. J. Kowalski asystentem głównego urzędnika administracyjnego Sądu Wyższego.

W Chicopee, Mass., przewodniczącym Rady Miejskiej został W. M. Grocki, a członkiem Rady Szkolnej Jan Zaremba, lat 25, student uniwersytetu Northeastern.

W Cleveland, O. 24 obywateli polskich przyjęło obywatelstwo St. Zjed., w Buffalo 61.

W Berlin, Conn., został zorganizowany Polski Klub Polityczny.

Z Polski do St. Zjed.

Urząd Immigracyjny St. Zjed. ogłosił, że w czasie od 1-go lipca 1931 roku do 1-go grudnia 1932 roku przybyło z Polski do St. Zjed. 2.238 osób, oraz, że na 2.458 emigrantów polskich zbadanych przez lekarza amerykańskiego w Konsulacie Amerykańskim w Warszawie 847 miało różne braki fizyczne.

Równocześnie Urząd Immigracyjny ogłosił, że do St. Zjed. może dziś bez kłopotów przyjechać z Polski każdy kto będzie w St. Zjed. pracował wyłącznie w kierunku nawiązania bliższych stosunków handlowych polsko-amerykańskich.

Obchody

W Milwaukee, Wis., i w Hamtramck, Mich. (Detroit) odbyły, się obchody 70-tej rocznicy Powstania Styczniowego; a w Newarku, N. J., i Shenandoah, Pa., obchody 15-tej rocznicy rekrutacji do Armji Polskiej we Francji.

Młodzież

Świadectwa z ukończenia szkół średnich otrzymało w Chicago 222 uczennic i uczniów polskiego pochodzenia, a w Cleveland, O. 49.

W Milwaukee, Wis., za najzdolniejszą uczennicę w szkole średniej Riverside uznana została Alicja Szwedowska i odznaczona złotym medalem.

Kronika wypadków

Według obliczeń niżej podpisanego, w styczniu r. b. życie odebrało sobie 14 Polaków w wypadkach automobilowych zginęło 21 osób, zamordowanych zo-

stało 8 osób, z głodu zmarła 1 osoba, na krzesło elektryczne skazana została 1 osoba (Marja Stankiewiczowa, lat 49, z Shamokin, Pa. za zabicie męża) i zmarły dwie Polki liczące powyżej 100 lat (J. Łozoniowa, lat 105, w Marine City, Mich., i Marja Szymańska, lat 106 w Bellmawr, N. J.).

Jan Prawdzic.

St. Zjednoczone w lutym.

Czterdzieści lat na posterunku

Przesyłając redakcjom pism polskich w Ameryce życzenia noworoczne, redaktor „Sokoła Pol." Stanisław Osada, takie kreśli ciekawe uwagi:

„W „Historji Związku Narodowego Polskiego", którą napisałem na srebrny jubileusz tej organizacji, znajduje się na str. 396 przedruk ze „Zgody" mojego pierwszego artykułu, który pojawił się na łamach tego pisma 40 lat temu.

„Wprowadziłem nim na porządek dzienny zainteresowań ówczesnego Wychodźtwa w Ameryce sprawę Skarbu Narodowego w Rappersvilu. Przejąłem się nią głęboko w czasie pobytu mojego w Genewie w domu pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, który przygnębionemu klęską powstania styczniowego narodowi pierwszy rzucił hasło „Obrony Czynnej" w przygotowaniu się do nowej walki o wolność Polski.

„Na tem to haśle kształtowała się polska dusza Wychodźtwa i z niego później, w przełomowej godzinie dziejów, zrodził się nasz zbiorowy Czyn.

„Od tego czasu trwam na posterunku.

„Czterdzieści lat!

„Kiedy spoglądam wstecz na te lata, z których pierwsze moje kroki stawiałem tu w pracy na niwie dziennikarskiej, społecznej i narodowej, w zdumieniu spostrzegam, że z całej falangi pierwszych pionierów, którzy w prasie polskiej kładli fundamenty pod tak bujne życie Wychodźtwa, ostałem się już z dziennikarzy sam jeden tylko — poza Antonim A. Paryskim — wydawcą Ameryki-Echa" — ostatni!

„Biorę do ręki moją monografję „Prasy i Publicystyki Polskiej w Ameryce" i notuję według kolejności jak się pojawiali przy dziennikarskim warsztacie co wybitniejsze nazwiska tych, którzy pomarli:

„Aleksander Szczepankiewicz, Ignacy Wędziński, Jan Barzyński, Władysław Dyniewicz, Władysław Smulski, Zbigniew Brodowski, R. B. Zborowski, Stanisław Artwiński, Stanisław Szwajkart, dr. Juljan Czupka, Józef Bernolak, Józef Zawisza, Hieronim Derdowski, Michał Kruszka, Franciszek H. Jabłoński, M. J. Sadowski, Henryk Nagiel, Zygmunt Słupski, Alfons Chrostowski, Kazimierz Neuman, Franciszek Szczerbowski, Szczęsny Zahaykiewicz.

„Pomarło też wielu tych, którzy później odemnie na niwie dziennikarskiej się pojawili, jak Stanisław Orpiszewski, dr. J. Iłowiecki, Stanisław Popiel, Ludwik Haduch, Stanisław Zaleski, Stanisław Lempicki, Helena Sawicka, W. Koniuszewski, Bronisław Kułakowski i wielu innych.

„Z najstarszych żyją jeszcze poza A. A. Paryskim — J. J. Chrzanowski, N. K. Złotnicki i Ed. L. Kołakowski, ale w pracy czynnej na tej niwie udziału już nie biorą. Oprócz tego żyje jeszcze w Polsce jeden z tych, których tu zastałem na stanowisku — Stefan Barszczewski.

„Czterdzieści lat!

„Ile w tym czasie nad głową moją przewaliło się burz, gromów i dziejowych kataklizmów... Jakąż wdzięczność winienem Opatrzności Bożej, że wszystko przetrwałem i żywemi oczyma patrzę na potężniejącą z dnia na dzień wolną Ojczyznę.

„A na naszem wychodźtwie polskiem w Ameryce i w naszej prasie... Jakiż olbrzymi ze skromnych początków, które tu zastałem, rozwój i rozmach.

„Już wtedy, czterdzieści lat temu, byli tacy, którzy prasie polskiej dawali najwyżej 25 lat życia, uważając się, jak dziś niektórzy z nas, za ostatnich Mohikanów... Prawda, rysują się ściany potężnego gmachu, czyni wyłomy olbrzymie wzmagający się z dnia na dzień prąd asymilacyjny środowiska w którem żyjemy.

„Ale to było i wtedy, czterdzieści i pięćdziesiąt lat wstecz.

„Z drugiej strony jednak patrzymy przecież na własne oczy na prawdziwy cud, że na czoło naszego Wychodźtwa wysuwają się potomkowie tych pierwszych pionierów, stojący na gruncie polskim niejednokrotnie z większą świadomością od swoich ojców, z silną wolą przekazania tego samego ducha swoim następcom".

Najstarszy latami służby na niwie dziennikarstwa polskiego w Ameryce,

stanąwszy na progu roku swego jubileuszu, red. Osada zwraca się w dalszym ciągu swego pięknego artykułu z apelem do kolegów redaktorów, aby utrwalali byt Wychodźtwa przez pracę nad młodzieżą.

W. m. Gdańsk

Gmina Polska w Gdańsku a Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy otrzymała pismo następującej treści:

„Gmina Polska w Gdańsku przyjęła z zadowoleniem do wiadomości fakt utworzenia Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, wyrażając nadzieję, że współpraca z Komitetem przyczyni się do podtrzymania ducha narodowego wśród młodzieży polskiej w Gdańsku".

Kronika Rady Organizacyjnej.

Z posiedzeń Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

W dniach 8.II i 6.III r. b. odbyły się posiedzenia Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Na posiedzeniu w dniu 8.II r. b. szczegółowe sprawozdanie ze stosunków, panujących na terenach emigracyjnych i mniejszościowych, złożył dyr. St. Lenartowicz. Następnie ustalono plan wizytacyj terenowych w roku bieżącym i wysłuchano sprawozdania red. B. Lepeckiego z wizytacji terenu rumuńskiego. P. Lepecki podkreślał konieczność dalszego opierania się w Rumunji na Związku Stowarzyszeń Polskich i udzielania mu wszelkiego możliwego poparcia.

W dniu 6.III r. b. Prezydjum wysłuchało sprawozdania p. prezesa Raczkiewicza z pobytu delegatów Rady w Czechosłowacji. P. prezes z entuzjazmem mówił o patrjotyzmie i wysoko rozwiniętym zmyśle organizacyjnym naszych rodaków na Morawach i Sląsku Czeskim. Przyjęcie delegatów Rady było poprostu wspaniałe. Nawet dzieci szkolne poinformowane były dokładnie o tem, co robi i czem jest Rada Organizacyjna. Społeczeństwo polskie w Czechosłowacji jest mocno skonsolidowane i wie, czego chce. Może ono służyć za wzór innym środowiskom naszym na obczyźnie.

Następnie dyr. Lenartowicz, w sprawozdaniu terenowem, mówił o pomyślnych zmianach na terenie francuskim, wyrażających się w powstaniu Rady Porozumiewawczej Związków Polskich.

Z pobytu wśród Polonji łotewskiej składał sprawozdanie zastępca prezesa Rady, p. prof. dr. J. Szymański.

Na zakończenie, na wniosek p. red. B. Lepeckiego, Prezydjum poleciło biuru Rady zorganizowanie w dniu 4 kwietnia r. b. konferencji prasowej, mającej na celu poinformowanie społeczeństwa w kraju o postępach prac przygotowawczych do *II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Swiatowego Związku Polaków.*

III-cie zebranie Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Światowego Związku Polaków

Dnia 14 b. m. odbyło się III-cie zebranie Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Swiatowego Związku Polaków. Radzono głównie nad sprawą ordynacji wyborczej. Na wniosek p. Mieczysława Fularskiego postanowiono przygotować projekt statutu w terminie do końca maja r. b. Pozatem, zgodnie z propozycją red. B. Lepeckiego — Komisja postanowiła dołączać do protokółów odpisy ciekawszych głosów prasy polskiej w kraju i zagranicą na temat II-go Zjazdu i Swiatowego Związku Polaków.

Młodzież polska z zagranicy pilnie uczęszcza na „Kurs podstawowych wiadamości o Polsce"

Zorganizowany przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy przy współudziale Koła Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą „Kurs podstawowych wiadomości o Polsce" dla młodzieży polskiej z zagranicy cieszy się wielkiem powodzeniem wśród tej młodzieży. Zarówno na wykłady, jak i na wycieczki kursu zjawia się licznie przebywająca w Warszawie młodzież polska z różnych krajów, głównie ze Stanów Zjednoczonych A. P.

Dotychczas wygłoszone zostały przez najwybitniejsze siły fachowe wykłady z dziedziny literatury („Złoty wiek literatury polskiej“, „Romantyzm polski”, „Współczesna literatura polska“), historji („Ostatnie walki o niepodległość”) oraz z zagadnień ustroju państwa („Ustrój administracyjno-polityczny Państwa Polskiego“). Wycieczki słuchaczów kursu zwiedziły już Zamek Królewski, Belweder (Muzeum Marszałka Piłsudskiego), wystawę malarstwa polskiego w t. zw. „Zachęcie”, Stare Miasto, katedrę św. Jana, wystawę obrazów w Kamienicy Baryczków i starą winiarnię Fukiera.

W dalszym ciągu kurs zwiedzi muzea, szkoły, fabryki, nowe gmachy i dzielnice mieszkaniowe, teatry i t. p. Każdą wycieczkę prowadzi fachowy przewodnik, przyczem wycieczki pomyślane są w ten sposób, iż stanowią uzupełnienie wykładów.

Depesza Związku Polaków na Morawach do Marszałka Raczkiewicza

Związek Polaków na Morawach wystosował następującą depeszę do prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marszałka Raczkiewicza:

„Za trzy dni pracy wśród nas, za wysłuchanie naszych deklaracyj i próśb, za wielkie serce odpłacamy sercem i dziękując za trzydniowy, niezapomniany dla nas pobyt życzymy sił i zdrowia dla wykonania wielkich dzieł dla Polski, tak jak my ślubujemy w jedności i zgodzie pracować dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na naszym małym odcinku.

Za emigrację polską na Morawach — Związek Polaków (—) Prezes Pawełek, (—) Siwok, sekretarz”.

„Nation und Staat“ o Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

Znane niemieckie czasopismo dla spraw mniejszościowych „Nation und Staat” zamieściło w lutowym zeszycie obszerne sprawozdanie z działalności Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za okres czasu od 1 listopada 1931 r. do 1 listopada 1932 r. Czasopismo podkreśla wielkie zasługi Rady dla Polonji Zagranicznej i dodaje, że historja tej organizacji oznacza duży postęp w urzeczywistnieniu ochrony mniejszości narodowych.

Różne

W sprawie Światowego Związku Polaków

(oryg. koresp. Rady Organizacyjnej)

W 1929 roku odbył się I-szy zjazd Polaków z Zagranicy, oczekiwany z utęsknieniem przez wychodźtwo gnębione niedomaganiami wszelkiego rodzaju, o jakich obywatel kraju, który nie przebywał długich lat na tułaczce, nie ma pojęcia.

Na pierwszym zjeździe Polaków z Zagranicy, jednomyślną uchwałą powołana została do życia „Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy”. Stwarzając ją, tworzono już właściwie „Swiatowy Związek Polaków”.

I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy nie miał najmniejszych nawet wątpliwości co do potrzeby istnienia Swiatowego Związku, przeciwnie — powołał go do życia. Nazwa „Rada Organizacyjna” została nadana tylko na okres pięcioletni, na okres próby.

Z uchwał I-go zjazdu wynika, że na drugim zjeździe, mającym się odbyć w 1934 roku, ma powstać stały „Światowy Związek Polaków”.

W ostatnich czasach wiele się czyta szczególnie w organie Rady Organizacyjnej „Polacy Zagranicą”, o powstaniu Swiatowego Związku Polaków, niekiedy również słyszy się o różnicy poglądów na tę sprawę. Jak już wyżej powiedziałem, zdaniem naszem, Swiatowy Związek Polaków już istnieje od roku 1929-go i istnieć bez żadnych wątpliwości będzie i powinien. Następny Zjazd winien tylko zamienić prowizoryczną nazwę naczelnej reprezentacji Polonji zagranicznej — Rada Organizacyjna — na stałą: „Światowy Związek Polaków”.

Słusznie komisja organizacyjna na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy uchwaliła,że okres 5-cioletni, między 1929 a 1934 rokiem, należy wykorzystać na doświadczenia i organizowanie, a wiemy, że doświadczenie uczy najlepiej. Doświadczenia wykazały, że gdy sprawami emigracyjnemi zajmuje się dużo towarzystw i organizacyj, których było czy jeszcze jest w kraju bardzo

wiele, to cierpi na tem najwięcej sprawa społeczna na wychodźtwie.

Fakty wykazały, że gdy chodzi o pomoc w jakiejś sprawie, to jedna organizacja odsyła interesantów do drugiej i najczęściej kończy się wszystko na tem, że pomoc znikąd nie nadchodzi. To są skutki istnienia zbyt licznych, ale za słabych organizacyj opieki nad wychodźcami. Organizacje te przytem, jak się zdaje, nie mają wspólnego planu działania i dlatego wzajemnie się zwalczają.

Wychodźtwo polskie w Danji pragnie istnienia mocnego Swiatowego Związku Polaków i chce, aby ten Związek mógł zajmować się wszystkiemi dziedzinami życia wychodźczego i załatwiał je z pożytkiem dla wychodźtwa.

Rada Organizacyjna, w skład której wchodzi wielu wybitnych i poważnych ludzi, pokazała już co potrafi, ale tego wszystkiego za mało; pragnąc, aby Światowy Związek mógł dać lepsze wyniki, trzeba, żeby całe wychodźtwo poparło go mocno. Swiatowy Związek musi być silny. Bezwątpienia na II-gim Zjeździe w 1934 roku cała Polonja zagraniczna udzieli mu wszechstronnego poparcia.

N. Kożuch.

Prezes Zw. Rob.
Pol. w Danji.

Danja w lutym.

Dziesięciolecie Związku Obrony Kresów Zachodnich (Z. O. K. Z.) na Śląsku

Zacządkiem Z. O. K. Z. było powstanie śląskie. Dało ono impuls Radzie Narodowej w Poznaniu do stworzenia w r. 1919 *Komitetu Obrony Śląska*, którego celem było organizowanie pomocy moralnej i materjalnej dla akcji powstańczej i plebiscytowej na Śląsku.

Gdy ucichły ostatnie strzały III-go powstania śląskiego, zdawałoby się, że i właściwy cel istnienia komitetu wygasł. Założyciele jednak zdawali sobie sprawę z tego, że zadanie swe wypełnili tylko połowicznie. Zespolony z Macierzą Śląsk należy otoczyć opieką moralną, wydać walkę panoszącemu się wszędzie germanizmowi. Te same cele przyświecały istniejącym podczas powstań Radom Ludowym na Śląsku, które przekształciły się w *Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich.* W r. 1922 te dwa Towarzystwa łączą się i rozpoczynają organizowanie Kół na terenie całego Śląska. Akcja ta przybrała na sile w r. 1923, o czem świadczy ilość nowozałożonych Kół sięgających liczby 128. Rok 1924 wykazuje dalszy rozrost i imponującą liczbę 210 Kół. W r. 1925 rozpoczęto ściślejszą pracę organizacyjną. Koła nie wykazujące żadnej żywotności zaczęto likwidować i zakładać nowe. Liczba członków wzrosła z 5.124 do 17.286 osób. Praca idzie teraz w wzmożonem tempie. Z. O. K. Z. wykazuje niebywałą aktywność, działalność Związku obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego i politycznego. Wszędzie tam gdzie grozi niebezpieczeństwo czy uszczuplenia polskiego stanu posiadania, czy prestiżowi narodowemu Z. O. K. Z. śpieszy z wydatną pomocą.

Dla zilustrowania działalności Związku przytoczę kilka przykładów, świadczących o jego patrjotycznej pracy.

Przedewszystkiem tam gdzie chodziło o podniesienie ducha, o okazanie żywotności i patrjotyczności polskiego żywiołu na Śląsku Z. O. K. Z. okazał dużo życia. Potężne manifestacje przeciw zakusom rewizjonistycznym Niemców, zorganizowane przy udziale wielotysięcznych rzesz, robiły podniosłe wrażenie. Związek przeprowadza akcje propagandy Pomorza, bojkotu Gdańska w odpowiedzi na hakatystyczne wybryki szowinistów gdańskich, organizuje wiece przedwyborcze nawołując do tworzenia wspólnego polskiego frontu. Na drodze do zjednywania głosów polskich Z.O.K.Z. odnosi sukces niebywały. Gdy przy wyborach do Sejmu Sląskiego w r. 1928 cyfra Niemców wynosiła 178.654 w r. 1930 spadła do 100.156.

Podczas ostatniego spisu Związek podejmuje akcję uświadamiającą, wykazującą zmniejszenie stanu posiadania niemieckiego na Sląsku do 74.000 głów.

Na polu gospodarczem Z. O. K. Z. toczy boje przeciw inwazji i wpływom obcego kapitału, wyzyskiwaniu polskiego robotnika, zatrudnianiu obcokrajowców w przemyśle etc.

Na terenie oświatowym Z. O. K. Z. walczy o duszę polskiego dziecka, organizuje kolonje dla 39.000 dzieci, prowadzi propagandę wśród rodziców za zapisywaniem swoich dzieci do szkół polskich. I na tem polu Z. O. K. Z. odnosi sukces niemały. Gdy w r. 1922/23 było w szkołach polskich 143.612 dzieci, w niemieckich zaś 23.604, to w r. 1932 ilość dzieci polskich wynosi 205.251, niemieckich zaledwie 18,473.

Praca Z. O. K. Z. nad utrwaleniem polskości Śląska wydaje obfity plon o czem świadczy choćby fakt, że gdy w chwili przejmowania Śląska mieliś-

my Niemców 318.000, obecnie Śląsk liczy ich zaledwie 100.000.

Śląsk wykazał, że mimo kilkusetletniej niewoli duch polski nie zaginął tu, że w żyłach Ślązaków płynie polska krew. Lud śląski gotów jest bronić swoich praw przed nieuzasadnionemi roszczeniami do ostatniej kropli krwi i wykazać światu, że Ojczyzna jego jest tylko jedna, a tą jest Polska.

Z. O. K. Z-owi należy się uznanie za jego pracę i wysiłki i życzyć mu należy, aby praca jego była nadal tak owocną jak dotychczas ku chwale i pożytkowi naszej Ojczyzny.

Władysław Oszelda.

Uzupełnienie

W uzupełnianiu informacyj zawartych w artykule p. Łucji Kipowej (Nr. 1-szy „Polaków z Zagranicy" z 1933 roku) komunikujemy, iż między członkami „Stałej Międzynarodowej Konferencji Towarzystw Opieki nad Emigrantami" (C. P. P. M.) znajduje się, oprócz Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, również i Stowarzyszenie Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie.

Nowe wydawnictwa.

Kpt. Mieczysław B. Lepecki. **Gran Chaco** i spór o nie między Paragwajem i Boliwją.—Warszawa, 1932, str. 36.

Jako odbitka z kwartalnika „Wiadomości Służby Geograficznej" (Nr. 4 — 1932 r.), ukazała się w handlu księgarskim bardzo aktualna i cenna broszura o Gran Chaco pióra znanego pisarza - podróżnika, kpt. Mieczysława B. Lepeckiego, autora licznych opisów podróżniczych i monografij o krajach południowo-amerykańskich.

Kwestja Gran Chaco jest jednym z tych specyficznie południowo-amerykańskich zatargów terytorjalnych, który od czasu do czasu zaostrza się i dostarcza prasie całego świata materjału do sensacyjnych wiadomości, ale którego istoty i właściwego znaczenia ogromna większość czytelników prasowych nietylko u nas, ale i w krajach bardziej nim zainteresowanych, nie rozumie. Należy więc powitać z uznaniem ukazanie się specjalnej monografji, poświęconej temu zagadnieniu. Opublikowanie jej nastąpiło w momencie najbardziej odpowiednim, bo od szeregu miesięcy pojawiają się ponownie na łamach prasy codziennej sensacyjne telegramy o wojnie boliwijsko - paragwajskiej na tle zatargu o Gran Chaco.

Jak słusznie podkreśla autor, do tego terytorjum, którego obszar sporny jest obliczany na 450.000 klm^2, roszczą sobie pretensję „dwa najbardziej upośledzone pod względem politycznym kraje południowo - amerykańskie". Tkwi w tem jakiś fatalizm dziejowy, który musi zastanowić każdego po przeczytaniu tej broszury i który nie da się wytłumaczyć racjami rozumowemi. By należycie uwypuklić ten moment tragiczny czy tragikomiczny konfliktu paragwajsko-boliwijskiego, autor poprzedził historję zagadnienia Gran Chaco, omawianą w drugiej części broszury, krótkim opisem geograficznym Paragwaju i Boliwji i obszerniejszą charakterystyką samego terytorjum spornego, jego bogactw, mieszkańców, cywilizacji i perepetyj dziejowych. W tych wstępnych rozdziałach wspomina też autor o zatargach, które prowadziły jeszcze w okresie przedkolonjalnym różne plemiona indyjskie o ziemie Gran Chaco. Potomkowie tych plemion są do dzisiaj dominującym czynnikiem ludnościowym zarówno „w parku etnograficznym Ameryki Południowej", jakim jest Gran Chaco, jak i w sąsiadujących i wojujących z sobą republikach Boliwji i Paragwaju. Nic też dziwnego, że dawne antagonizmy guarańsko-inkaickie musiały się stać świadomie czy poświadomie podłożem dzisiejszego sporu politycznego, którego ani uroczyste akty ugody podpisywane kilkakrotnie przez zainteresowane strony, ani interwencje Ligi Narodów, ani przyjazne wysiłki pojednawcze Stanów Zjednoczonych i innych wielkich republik amerykańskich nie były w możności załagodzić. Z biegiem czasu tło konfliktu coraz bardziej się krystalizowało, cele o które ścierają się sąsiednie narody, nabrały większego znaczenia praktycznego—ale jednocześnie zaciemniają go coraz bardziej tezy i memorjały obrończe, konstruowane przez kancelarje dyplomatyczne i stanowiące już obecnie małą bibljoteczkę.

Dla Polski konflikt paragwajsko-boliwijski nie przedstawia specjalnego znaczenia ani nie zagraża interesom naszej emigracji osiadłej w Brazylji i Argentynie na wschód i południe od terytorjum spornego — ale w każdym razie jako naród zaangażowany i zainteresowany w kolonizacji terenów południowo-amerykańskich winniśmy się orjentować w tem zagadnieniu. Praca kpt. Lepeckiego jest źródłowym i wartościowym przewodnikiem w tej materji i stanowi cenny przyczynek do naszej literatury geograficznej i historyczno-politycznej.

J. W.

M. Drzewiecki. Ustrój polityczny i społeczny Polski. Warszawa. Wyd. „Pomoc Szkolna". 55 str.

Omawiana broszura w popularny sposób przeprowadza porównanie między władzą prawodawczą, władzą wykonawczą, ustrojem sądownictwa i stosunkami społecznemi w Polsce przedrozbiorowej i współczesnej.

Z porównań tych każdy czytelnik może wywnioskować, jak dawno już ustrój polityczny i społeczny naszej ojczyzny rozwijał się w kierunku postępowym, demokratycznym, gwałtownie przerwanym przez rozbiory. Polska Odrodzona nawiązała do tej dawnej tradycji Polski przedrozbiorowej i aby zrozumieć urządzenia polityczne dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej, należy w głównych zarysach bodaj zapoznać się z jej ustrojem dawnym.

Celowi temu służy broszura M. Drzewieckiego, którą można polecić zwłaszcza młodzieży szkolnej i samoukom.

M. Drzewiecki. Stosunki Polski z państwami ościennemi. Warszawa. Wyd. „Pomoc Szkolna". 66 str.

Stanowiąc wydawnictwo w serji „Zagadnień historycznych", omawiana książka dotyczy wyłącznie dawniejszych stosunków Polski z państwami ościennemi, a więc z Zakonem Krzyżackim, z Litwą, z Węgrami, z Szwecją i z Turcją. Ostatni rozdział poświęcony został stosunkom z Austrją, Prusami i Rosją od wieku XVIII-go.

Treść tej broszury daje ogólne pojęcie o polityce polskiej zagranicznej w dawnych wiekach, a zakończenie tłumaczy zewnętrzne powody upadku Państwa naszego na schyłku XVIII-go wieku.

Zarówno jak i poprzednia broszura nadaje się skrót p. t. „Stosunki Polski z państwami ościennemi" do powtórzenia i przypomnienia faktów, które wchodzą w program wykształcenia gimnazjalnego. Zwięzły i popularny wykład czyni ten skrót dostępnym dla osób z wykształceniem elementarnem.

Kalendarz „Ludu" i „Przyjaciela Rodziny" na rok 1933. Curityba — Parana. Nakładem Polskich Księży Misjonarzy. 170 str.

Wydawany rok rocznie od szeregu lat Kalendarz ten dla Polaków w Brazylji osiedlonych, obok zwykłych działów kalendarzowych — nowelek, artykułów, wiadomości praktycznych i t. d. — zawiera sporo ciekawych wiadomości o życiu Polonji brazylijskiej.

O „Centralnym Związku Polaków w Brazylji" pisze p. Franciszek Pogorzelski, przedstawiając dzieje inicjatywy i organizacji C. Z. P. oraz obecny rozwój tej potężnej dziś bezwątpienia federacji 181 towarzystw, należących bezpośrednio do C. Z. P. Działalność C. Z. P. jest podzielona na różne Wydziały, obsadzone przez fachowych działaczy, a nad wszystkiemi temi pracami czuwa Zarząd główny w osobach: dr. J. Grabskiego, F. Lachowskiego, F. Szubera, ks. J. Pałki, J. Łakińskiego i in.

Treściwy przegląd życia Polonji w największym kraju Ameryki Południowej daje ks. J. Pałka p. t. *„Jeden rok w historji Polonji w Brazylji"*. Pomimo materjalnego kryzysu znać było ożywienie na wielu polach pracy społecznej: odbył się Zjazd Rolników i wspaniała Wystawa Rolnicza w Kurytybie, powstała *„Polsko-Brazylijska Spółka Handlowa"*, szkolnictwo, pomimo dużych trudności finansowych rozwijało się nadal, tworząc nowe szkoły w Sao Jsao do Triumpho, Tagnaral, Mineiros i innych miejscowościach. Budują się również nowe kościoły.

Artykuł p. Władysława Neumanna p. t. „Węzły przyjaźni polsko-brazylijskiej" zaznajamia z pracami Tow. Polsko-Brazylijskiego „Kościuszko" w Rio, z działalnością Izby Handlowej Polsko - Brazylijskiej w Warszawie, z akcją Wydziału Prasowego „Centralnego Związku Polaków" w Kurytybie, dzięki której w kurytybskich dziennikach brazylijskich coraz częściej znajdują się artykuły i notatki informujące społeczeństwo brazylijskie przychylnie o sprawach polskich.

Dział życia polskiego w Ameryce uzupełnia jeszcze artykuł ks. J. Wiślińskiego p. t. „30 lat pracy polskich księży misjonarzy św. Wincen-

t e g o à P a u l o w A m e r y c e P ó ł n o c n e j“.

Brak natomiast w tym Kalendarzu informacyj o Polsce. Wiemy jak poczytną książką jest każdy rocznik Kalendarza w rodzinie całej i dlatego należałoby na ten dział, wiadomości o Polsce. zwrócić większą uwagę, a wówczas Kalendarze „Ludu“ i „Przyjaciela Rodziny“ niewątpliwie spełniłyby całkowicie swe zadanie, stając się źródłem najpożyteczniejszych i najpotrzebniejszych informacyj, ważnych dla każdego Polaka zamieszkałego w Brazylji.

T. Gleyden.

Nadesłane.

1. *Sprawozdanie „Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji”* za rok 1931. Nakładem „Macierzy Szkolnej” w Czeskim Cieszynie.
2. *P. Sowa. Prusy Wschodnie—Prowincja—bankrut.* Toruń. Rok 1930.
3. *Ratujmy Mazury*! Napisał w II rocznicę plebiscytu *Warmjak P. Sowa.* Toruń, rok 1931.
4. *H. Lewandowski, Szkolnictwo polskie w Niemczech i Prusach Wschodnich.* Toruń, rok 1931.
5. *P. Sowa, Warmja i Mazury.* Utwory rodzime z ilustracjami. Rok 1927, Poznań.
6. *1920—1930. Plebiscyt na Warmji, Mazurach i ziemi Malborskiej.* Nakładem Zrzeszenia Rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej. Toruń, 1930 rok.
7. *H. Lewandowski i P. Sowa. Polen, Zend, Zeñte, Wistschowt, Hruel.* Toruń. 1930.
8. Sprawozdanie Wydziału *Towarzystwa„ Bratniej Pomocy i czytelni polskiej” w Czerniowcach* za rok 1931. Nakładem Towarzystwa.
9. *Dziesięcioro o Pomorzu.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego.
10. *Obrona Pomorza.* Praca zbiorowa pod redakcją dyr. *Józefa Borowika.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń 1930 r.
11. *Przeciw propagandzie korytarzowej.* Praca zbiorowa pod redakcją dyr. *J, Borowika.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego, Toruń 1930.
12. *R. Siebeneichen i H. Strasburger. Spór o Gdynię.* Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1930 r.
13. *K. Świątecki. Rozwój portu Gdańskiego.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, rok 1932.
14. *Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego.* Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1928 r.
15. *Problem narodowościowy na Pomorzu.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego, Toruń, 1931 r.
16. *K. Tymieniecki. Dziejowy stosunek Polaków do morza.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń, rok 1932.
17. *Roman Dyboski. Żywioł morski w twórczości Józefa Conrada.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1932 r.
18. *K. Stołyhwo. Zagadnienie masy zdobywczej w nauce i polityce.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1932 r.
19. *Port Gdynia.* Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Toruń.
20. Sprawozdanie z działalności *Ligi morskiej i kolonjalnej* za czas od 1/XI do 1/IV 32 r. Nakładem Ligi. Warszawa, 1932 r.
21. *Stanisław Zieliński. Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i morskich.* Warszawa, Nr. 1, 2 i 3 za kwiecień, maj i czerwiec 1932 r. Nakładem Instytutu wydawniczego Ligi morskiej i kolonjalnej.
22. *Walery Goetel. Bój o parki narodowe.* Kraków, 1931 r. Nakładem polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.
23. *Polacy na Dalekim Wschodzie.* Harbin w Chinach. Rok 1928.
24. *Konstanty Jeziorański. Le problème minoritaire en Europe.* Warszawa, 1932 r. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.
25. *Tadeusz Katelbach. Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych.* Bibljoteka Narodowościowa. Warszawa, 1932 r. Wydawnictwo Instytutu Badań Narodowościowych.
26. *Wł. Zaleski. Międzynarodowa ochrona mniejszości.* Bibljoteka Narodowościowa. Warszawa, 1932 r. Wydawnictwo Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.
27. *Orlęta.* Miesięcznik młodzieży szkolnej. Nr. 7. kwiecień, 1932 r. Poznań. Poświęcony zagadnieniom Polonji Zagranicznej, pod hasłem: *na pomoc braciom na obczyźnie* (wstępny artykuł *ks. dr.*

St. Janickiego). Rzeczowe omówienie zarówno emigracji jak i mniejszości polskich, opowiadania, wiersze, wspomnienia.

Bogata kronika. Ciekawa, jako bodajże pierwszy objaw zainteresowania się młodzieży szkolnej zagadnieniami Polonji Zagranicznej (m).

TREŚĆ

W hołdzie emigracji politycznej 1
Kpt. Mieczysław B. Lepecki — Józef Piłsudski na Syberji . 2
Stanisław Zieliński — Polska emigracja polityczna 12
S. Ł. — Pierwsza oficjalna wizytacja Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy, p. marsz. Raczkiewicza . . 18
K. Zieleniewski — Sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech . 23
W. L. — Odpowiedniki Rady Organizacyjnej we Francji . . 25
Jan Prawdzic — Dążenia młodzieży polsko-amerykańskiej . 27
H. Lewandowski — Niemiecki Instytut Zagraniczny w roku 1932 29
Z życia Polaków zagranicą 31
Brazylja — Finlandja — Francja — Łotwa — Stany Zjednoczone — W. m. Gdańsk.
Kronika Rady Organizacyjnej 38
Różne 39
Nowe wydawnictwa 41
Nadesłane 43

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5

Nr. 4 Kwiecień 1933 r. Rok I

POLACY ZAGRANICA



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel.* szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski.*

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz.*

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*
e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*
f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Kwiecień 1933 r. Nr. 4

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Przedmiotem największej troski trzydziestomiljonowego Narodu Polskiego jest w chwili obecnej przykre położenie półtoramiljonowej mniejszości polskiej w Niemczech.

Po objęciu władzy przez ultranacjonalistyczny rząd Hitlera pisaliśmy: „Trudno przewidzieć jak się zachowa Hitler w roli kanclerza dobrze zorganizowanego państwa — być może, iż nie odważy się na realizację wszystkich swoich rasowo-germańskich marzeń. Żyjemy przecież w sercu Europy, w roku Pańskim 1933-im"...

Niestety, optymizm nasz — jak się później okazało — nie miał najmniejszego uzasadnienia. Fakty udowodniły, że „brunatne koszule" na serjo biorą swoje szowinistyczne manifesty.

Pierwsze ataki skierowane zostały w stronę Żydów polskich. Nie sądzimy aby to wszystko co podają gazety o barbarzyńskiem znęcaniu się nad Żydami w Niemczech było prawdą. W każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że miały miejsce liczne wypadki gwałtów, rabunków, bicia i wymuszeń. Zmusiły one polskie władze dyplomatyczne i konsularne w Rzeszy do ostrych protestów, a obywateli polskich wyznania mojżeszowego — do masowego opuszczania niegościnnej krainy.

Bardzo rychło rozpoczęły się również czynne wystąpienia przeciw mniejszości rdzennie polskiej. Oto kilka konkretnych faktów:

„W środę 22 marca między godz. 8 a 10-tą wieczorem przybyła do „Domu Polskiego" w Bytomiu bojówka hitlerowska w liczbie 5 ludzi, uzbrojonych w pałki gumowe i rewolwery. Bojowcy zaczęli włóczyć się po schodach domu i korytarzach, pukać do drzwi, hałasować, ordynarnie wygrażać. Mieszkańcy domu w liczbie 18 rodzin odcięci byli przez bojówkę od miasta i żyli pod groźbą pobicia i wtargnięcia awanturników do mieszkań".

„Na Jakóba Pielaka z Kościelisk (Śląsk Opolski), posła do sejmiku powiatowego w Oleśnie, wykonany został dnia 25 marca r. b. napad przez niemieckich bojówkarzy. Pielaka pobito bardzo poważnie.

Niedawno pisma doniosły o rewizji u ks. Domańskiego w Zakrzewiu, o napaściach na kioski z pismami polskiemi w Bytomiu. Głośne

były również występy bojówkarzy hitlerowskich w Kolanowicach na Śląsku Opolskim. Miało się tam odbyć dn. 19 marca polskie przedstawienie teatralne p. t. „Genowefa". Młodzież kolanowicka bardzo starannie przygotowywała przedstawienie. W sobotę dn. 18-go miała się odbyć próba generalna dla dzieci. Do próby jednak nie doszło. Amatorom doniesiono, że przedstawienie będzie uniemożliwione. Rzeczywiście około 8.30 wiecz. poczęli nadjeżdżać rowerami jacyś osobnicy z pod ciemnej gwiazdy. Przekonawszy się, że ich przyjazd był daremny, bo amatorzy z obawy przed napaścią rozeszli się po domach, z wściekłości pobili roznosiciela polskich „Nowin Codziennych", p. Jana Mateję.

Nie będziemy mnożyć faktów konkretnych, ściśle sprawdzonych, świadczących, że los mniejszości polskiej w Niemczech uległ w ostatnich czasach znacznemu pogorszeniu. Skrajnie nacjonalistyczne hasła, rzucane przez twórców Trzeciej Rzeszy, wywierają zgubny wpływ na położenie naszych rodaków, mieszkających za niemieckim kordonem. Już w chwili obecnej jest źle, nic zaś nie wskazuje, aby w przyszłości miało być lepiej.

Prześladowanie mniejszości polskiej w Niemczech jest tem dziwniejsze, że nie dała ona absolutnie żadnego powodu do stosowania tak drastycznych represyj. Przeciwnie — zarówno prasa polska jak i leaderzy polscy w Rzeszy podkreślali zawsze i podkreślają ciągle swoją lojalność w stosunku do państwa niemieckiego. Mimowoli więc nasuwać się musi przypuszczenie, że mamy tu do czynienia albo z otwartą kampanją przeciwko wszystkiemu co polskie albo też z wybrykami czynników nieodpowiedzialnych, korzystających z ogólnego zamieszania dla dania upustu swej nienawiści do nas.

W pierwszym wypadku zakusy podobne spotkaćby się musiały ze zdecydowanym oporem całego Narodu Polskiego, któryby broniłby się wszystkimi rozporządzalnymi środkami. W drugim wypadku zaś — domagać się należy z całą stanowczością poskromienia nieodpowiedzialnych terrorystów i wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez ich złoczyńczą działalność.

Nadmienić tutaj jeszcze raz trzeba, że nie domagamy się rzeczy nadzwyczajnych. Niech nam tylko Niemcy dadzą to co sami mają w Polsce. Jeszcze raz przypominamy, że 884 tysiące Niemców, mieszkających w Polsce, wysyła do szkół niemieckich, istniejących w naszym kraju, koło 70.000 dzieci, podczas gdy 1.500.000 naszych rodaków w Rzeszy wysyła do szkół polskich i na kursa języka polskiego tylko 7.406 dzieci.. Naszych pism wychodzi w Niemczech tylko 11, Niemcy zaś mają ich w Polsce 106 o łącznym nakładzie 312.000 egzemplarzy. W Polsce w każdem mieście można kupować pisma niemieckie i nikt nie robi wstrętu ich sprzedawcom, w Niem-

czech kolporterzy gazet polskich narażeni są na prześladowania a niejednokrotnie i udręczenia fizyczne.

Tego rodzaju sytuacja naszych rodaków w Niemczech napawa nas największą troską i niepokojem. Stać się ona winna dla rodaków naszych, mieszkających w tym kraju, jeszcze jednym z bodźców do jak najściślejszej konsolidacji, gdyż tylko jedność i zgoda mogą umożliwić im przetrwanie ciężkich czasów.

Akademik z Ameryki przebywający na studjach w Polsce a Polonja w Ameryce

Poniżej zamieszczamy artykuł pióra akademika polskiego z Ameryki, przebywającego na studjach w Polsce.

Red.

Druga generacja imigrantów w Stanach Zjednoczonych jest uważana przez większość socjologów za całkowicie już zamerykanizowaną. Opierają się oni na fakcie, iż młodzież jest urodzona i wychowana na gruncie amerykańskim; włada biegle językiem angielskim, a więc przynależy duchowo do nowych porządków i nowego świata. Rozumowanie zdaje się być logicznem, lecz jeśli przypatrzymy się mu bliżej i poddamy szczegółowej obserwacji młodzież amerykańską polskiego pochodzenia, to dojdziemy do wręcz przeciwnych wniosków. Niewątpliwie znajdziemy między młodzieżą kilka odrębnych grup różnie się ustosunkowujących do spraw polskich, zależnie od środowisk i dobrze lub źle zorganizowanych kolonij polskich, które w mniejszym lub większym stopniu wpłynęły na życie i przekonania prawie każdej jednostki. Kolonje polskie znajdują się w każdem większem przemysłowem mieście St. Zjednoczonych. Są one rezultatem prób przystosowania się imigrantów do nowych warunków bytu na obcych ziemiach. Język i religja były podstawowymi czynnikami na których kolonje opierały swą organizację. Stały się też wkrótce ośrodkiem pracy społecznej, kulturalno-oświatowej, życia duchowego, a ponadto centrum życia towarzyskiego. Przy parafji miały swój początek liczne organizacje o charakterze religijnym, społecznym, towarzyskim a nawet ekonomicznym. Powstają różne kluby śpiewackie, dramatyczne, artystyczne, religijne oraz ubezpieczeniowe. W sali parafjalnej odbywają się posiedzenia, odczyty, przedstawienia. Przy parafji również redagowane jest pismo poświęcone przedewszystkiem sprawom parafjan, a potem dające trochę nowin ogólnokrajowych i europejskich. Wszystko to jest prowadzone w języku ojczystym — w języku polskim. Nic więc dziwnego, że i wszystkie tranzakcje załatwia się w języku polskim, że kolonja posiada kupców Polaków, adwokatów i doktorów polskich, i stara się utworzyć wyspę „starego kraju" w oceanie obcego środowiska.

Większe kolonje są reprezentowane zwykle przez odpowiednią grupę „politykierów", którzy nawiązują niejako stosunki między kolonją a światem zewnętrznym. Ludziom tym przedewszystkiem chodzi o głosy polskie, to też zachęcają oni, aby współrodacy korzystali z wieczornych szkół dokształcających i zdobywali tak zwane „papiery obywatelskie".

W większości kolonji przy parafjach istnieją szkoły parafjalne w których częstokroć język polski traktowany jest narówno z angielskim. Stopień nauczania języka polskiego w takich szkołach zależny jest całkowicie od proboszcza. W parafji gdzie proboszczem jest ksiądz patrjota język polski będzie stał o całe niebo wyżej, niż w parafji gdzie proboszczuje ksiądz zamerykanizowany, któremu duch polski i sama polskość są obce.

Rzecz oczywista, że młodsze pokolenie wychowane w szkołach amerykańskich w mniejszym lub większym stopniu ulega wpływom, które nie dosięgają ich rodziców, a w rezultacie młodzież dzieli się na kilka grup. Reakcja zależna jest oczywiście od poszczególnych jednostek. Naogół biorąc, zauważyć można pięć odrębnych grup między młodzieżą drugiego pokolenia.

Pierwszą grupę tworzyć będą ludzie, którzy ulegną ogólnym wpływom i tendencjom kolonji i stają się jej częścią. Większość stanowią ludzie niewykształceni, niewyrobieni i prości.

Do drugiej grupy należą ludzie, którzy całkowicie odrywają się i gubią kontakt z kolonją. Ludzie ci wynaradawiają się i tracą pojęcie o swem pochodzeniu.

Trzecią grupę stanowić będą ludzie znajdujących się poza nawiasem kolonji, działając na terenie obcym, do których kolonja przyznaje się i którymi się szczyci dla ich nadzwyczajnych jakichś poczynań. Jest to grupa stosunkowo najmniejsza, składająca się przeważnie z artystów, pisarzy, muzyków, a nawet profesjonalistów. Ludzie ci nietylko, że przyznają się do swego pochodzenia ale chlubią się nim. Do czwartej grupy zaliczyć należy lak zwanych „leaderów" kolonji, ludzi naogół wykształconych, jak doktorzy, adwokaci, bankierzy, którzy interesują się życiem kolonji i biorą w niem czynny udział, mimo, iż sami mieszkają poza obrębem kolonji.

Wreszcie ostatnią grupę stanowią ludzie, którzy przyznają się do swego pochodzenia, oceniają wartość odziedziczonej kultury, dążą do ocalenia i zachowania jej bardziej pożądanych elementów, a jednocześnie usiłują usunąć barjerę, jaka odgradza kolonję od reszty społeczeństwa.

Każda z wyżej wymienionych grup ma swe miejsce w procesie asymilacji obconarodowca w Ameryce. Która grupa jest najbardziej odpowiednią i najbardziej pożądaną dla państwa trudno jest powiedzieć. Pewnem jest, że każda ma swe wartości i cechy tak dodatnie jak i ujemne. Dowieść jednak jest łatwo, że tylko bardzo mały procent młodzieży polsko-amerykańskiej całkowicie się wynaradawia, fakt iż coraz liczniej przybywa na studja i przeszkolenie do kraju, świadczy jak silne jest w niej poczucie narodowości i jak silnym jest zew krwi polskiej.

Smutnym jest fakt, iż tylko niecałe dwa procent młodzieży polsko-amerykańskiej, otrzymuje wyższe wykształcenie, a reszta poprzestaje bądźto na ukończeniu szkoły średniej (high school) bądź też na ukończeniu szkoły powszechnej (public school) lub parafjalnej, ale smutniejszym jeszcze objawem jest to, że młodzież nie organizuje się i, że trudno jest naprawdę powiedzieć jak liczna, a tem samem jak silna, jest młoda inteligencja polsko-amerykańska.

Były coprawda starania aby młodzież akademicką polskiego pochodzenia zjednoczyć i silnie zorganizować, ale skończyły się one tylko na utworzeniu akademickiej organizacji do której należy zaledwie 19 stowarzyszeń, przedstawiających łączną sumę 500 akademików, co jest zaledwie około 10% wszystkich akademików polskich w Ameryce.

Musimy jednak przyznać, że centralna organizacja wyżej wspomniana mimo swego krótkiego, bo zaledwie dwuletniego istnienia, zdziałała i działa wiele, i to bardzo pożytecznie. Jej zawdzięczać należy między innemi, iż młodzież z Ameryki przybywa na studja do Polski. Stowarzyszenie Akademików w Ameryce uzyskuje rok rocznie za pośrednictwem Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy kilka stypendjów dla najzdolniejszych studentów. Przeto obowiązkiem największym akademika studjującego w Polsce jest, aby po powrocie do Stanów akcje Stowarzyszenia Akademików Polskich w Ameryce wziął jak najbardziej do serca, — a wprowadzając w czyn hasła i zadania Stowarzyszenia wypełnił tem samem obowiązki jakie go oczekują względem Polonji amerykańskiej.

Akademicy przybyli z Ameryki w celu „skąpania się w polskości" powinni „nasiąknąć" nią, aby później móc rozsiewać tę polskość między tymi którzy sposobności bezpośredniego zetknięcia się z tem co jest polskie nie mieli.

Główne uchwały ostatniego zjazdu stowarzyszenia akademików w Ameryce jak np. — pomoc w zakładaniu i utrzymywaniu katedr języka polskiego na kolegjach i uniwersytetach amerykańskich — staranie się o wydanie odpowiedniego podręcznika języka polskiego dla szkół publicznych w Stanach Zjednoczonych — organizowanie młodzieży polsko-amerykańskiej w szkołach średnich i utrzymywanie łączności z młodzieżą akademicką w Polsce powinny być o ile możności przestrzegane przez akademika studjującego w Polsce po powrocie do Stanów.

Amerykanie coraz baczniej obserwują młodzież polską i jej poczynania. Ci którzy interesują się naszą kulturą zabierają głos od czasu do czasu, dając rady w jaki sposób poczynać sobie, aby praca dla kultury polskiej była owocną. Tak więc jeden z profesorów amerykańskich znanego uniwersytetu Columbia zabiera głos w jednym z numerów miesięcznika Poland - America w sprawie zakładania i utrzymywania katedr języka polskiego przy uniwersytetach amerykańskich. Twierdzi on, iż dopóki młodzież polska wychowana i wykształcona w Ameryce, a przeszkalana w Polsce, miast sprowadzanych sił profesorskich, chociażby najlepszych, nie weźmie się do prowadzenia katedr języka polskiego, dopóty katedry te nie będą w możności się utrzymać. Zwala on więc odpowiedzialność utrzymania języka polskiego na wyższych uczelniach, a tem samem i w ogóle, na barki

młodszego pokolenia wychowanego w Ameryce. Czeka więc już akademika z Ameryki studjującego w Polsce wdzięczne pole do pracy i popisu.

Któż zna lepiej studenta polskiego w Ameryce od studenta który sam studja te odbywał? Któż bardziej odczuwa potrzebę istnienia odpowiedniego podręcznika polsko-angielskiego od tych którzy uczyli się języka polskiego z wadliwych książek podobnych do „Ssymanks grammar". Drugiem więc zadaniem oczekującem akademika studjującego w Polsce jest zajęcie się przygotowaniem odpowiedniej książki do nauki języka polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Publicyści amerykańscy z tryumfem zapowiadają zagładę prasy obcej w Ameryce. W miesięczniku "The American Mercury" ze stycznia zeszłego roku znajdujemy artykuł pod tytułem „Good-bye to the Immigrant Press" (dowidzenia prasie imigranta), w którym autor dowodzi statystycznie, że prasa obcojęzyczna zanika w Stanach Zjednoczonych. Jako dowód przytacza między innymi fakt, że prasa polska przygotowuje się na tę ewentualność, wprowadzając już poczęści język angielski, aby móc w ostatniej chwili zamienić pismo na dziennik czysto lokalny wydawany w języku ogólno-krajowym. Dowodzi też, iż bardziej przezorni wydawcy gazet polskich, widząc koniec swego bussiness'u, oglądają się za źródłem innych dochodów i zakładają firmy polsko-amerykańskie (importujące towary z Polski) jak np. Ampol lub Centropol. Jeżeli więc prawdą jest co pisze p. Albert Parry polskości grozi jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Brak pism polskich, które spełniały dotąd tak zaszczytną rolę wychowawcy i nauczyciela z pewnością da się odczuć i rola wychowania młodzieży spadnie na tych którzy poczuwać się będą do obowiązku pracy dla polskości. Więcej niż pewnem jest, że młodzież akademicka studjująca w Polsce i tę pracę podejmie.

Co do ostatniej uchwały gdzie chodzi o utrzymanie łączności z młodzieżą akademicką w Polsce to można być pewnym, że młodzież akademicka studjująca w Polsce nietylko, że sama nie zerwie ponawiązywanych stosunków, ale je zacieśni i będzie dążyć do nawiązania nici sympatji, przyjaźni, i wspólnej wymiany myśli między młodzieżą „starego" i „nowego" kraju.

Poza wymienionymi obowiązkami jakie spadają samorzutnie na barki akademika z Ameryki studjującego w Polsce może dodatkowo nadarzyć się praca jakaś, ściśle związana z potrzebą danej kolonji czy środowiska". Może zajść potrzeba nietylko godnego reprezentowania kraju „skąd nasz ród" ale bronienia jego interesów w swym własnym interesie. „Polska to wielka rzecz" trzeba to tylko dobrze zrozumieć, bo przekonanym o tem jest każdy z chwilą postawienia pierwszych kroków w granicach Najjaśniejszej Rzeczpospolitej Polskiej.

Antoni Karczmarzyk.

Czy wiecie, że na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą zebrano już 340,000 złotych? Składajcie dalsze ofiary na konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności w Polsce Nr. 21895.

Osadnictwo polskie we Francji

W dn. 12. III. r.b. odbył się w Tuluzie Walny Zjazd osadników polskich. Konkretnym wynikiem tego Zjazdu jest powstanie Związku Osadników Polskich we Francji, które to zrzeszenie niewątpliwie zjednoczy w sobie wszystkie czynne i posiadające należyte zrozumienie swych interesów elementy. Związek ma przed sobą piękne i wydajne zadanie dalszego organizowania i utrwalania na właściwych torach polskiego ruchu osadniczego we Francji, a powstanie jego należy uważać jako zapoczątkowanie nowego, otwierającego dalsze i szersze perspektywy etapu.

Przy tej sposobności na czasie będzie przypomnieć podłoże, dotychczasowe dzieje i wyniki polskiej akcji osadniczej we Francji. *Redakcja.*

Dążenie do osiedlenia się na roli powstało wśród powojennej robotniczo-zarobkowej emigracji polskiej we Francji w latach 1925—26 w znacznej mierze samorzutnie. Ruch ten został spowodowany sprzyjającym mu ułożeniem się specyficznych dla Południowego Zachodu Francji ludnościowo-gospodarczych stosunków na wsi z jednej strony, a kwalifikacyj, zasobów i aspiracyj naszego żywiołu emigracyjnego z drugiej.

Charakterystyczne w XIX w. dla Europy Zachodniej zjawisko urbanizacji ludności dotknęło Francję w wysokim stopniu. Wzmożony rozwój przemysłu francuskiego wzbudza coraz to większy popyt na ręce robocze. Od połowy tego wieku ludność okręgów przemysłowych i wogóle miast zaczyna wzrastać w szybkim tempie. Wobec jednoczesnego zaniku przyrostu naturalnego ludności, rozrost miast odbywa się częściowo dzięki napływowi ludności cudzoziemskiej, a w znacznej mierze kosztem wsi. Wieś pustoszeje. Straty spowodowane w materjale ludzkim przez Wielką Wojnę, pogłębiają to zjawisko. Podczas więc, gdy spisy ludności w r. 1846 wykazują na ogólną liczbę 35 milj. ludności 26.5 milj., czyli przeszło 75% ludności wiejskiej, w r. 1926 widzimy we Francji 40,7 milj. ludności, a w tem tylko już 19,5 milj., czyli 48% ludności wiejskiej.[1]) Chłop francuski, zwłaszcza młode pokolenie, opuszcza żmudną, wymagającą w pewnej mierze specjalnego upodobania, pracę na roli i przenosi się do miast, gdzie znajduje naogół dobrze opłacany i zapewniony zarobek (Francja do ostatnich czasów bezrobocia nie znała) — połączony z wyższym pod względem komfortu standartem życia miejskiego. Gospodarstwo wydzierżawia, sprzedaje, lub wreszcie pozostawia odłogiem.

Wybitnie rolnicze południowo-zachodnie departamenty ucierpiały na skutek wyludniania się wsi szczególnie dotkliwie, — W 12-tu z tych departamentów, stanowiących teren naszego osadnictwa, ogólna liczba ludności spadła od r. 1881 do 1931 r. z 4 milj. do 3,2 milj. — Szczególnie miarodajne dane dla oceny warunków ludnościowych wiejskich w obcych departamentach daje obliczenie ludności ściśle wiejskiej

---

[1]) Ubytek ludności nie może być skompensowany motoryzacją gospodarki rolnej, gdyż drobne gospodarstwa nie nadają się do mechanicznej ich uprawy. W ostatecznym więc wyniku odpływ ludności wiejskiej spowodował we Francji Południ. Zachodniej spustoszenie wsi i upadek rolnictwa w porównaniu np. z jego stanem przed 50 laty.

w stosunku do obszaru ziemi uprawnej. Na 2.400.000 mieszkańców wsi pod uprawę znajduje się tu 45.000 klm.² (ziemia orna, winnice, łąki, pastwiska itp.), co wynosi 53 osoby na 1 klm.² ziemi uprawnej. W Polsce odnośne liczby wynoszą np. dla województw centralnych — 93,3, dla południowych — przeszło 120.

To zjawisko wyludniania się wsi jest podstawowym czynnikiem, robiącym z tych skądinąd żyznych departamentów teren, nadający się do poczynań osadniczych. Dwa inne czynniki sprawiają, że teren ten staje się szczególnie nadającym się i dostępnym dla licznych elementów polskiego żywiołu emigracyjnego.

Pierwszym z tych czynników jest ta okoliczność, że rodzaj uprawy ziemi odpowiada znajomościom i kwalifikacjom naszych osadników. Podstawową formą eksploatacji ziemi jest tu uprawa zbóż, jarzyn, chów trzody i drobiu, gospodarstwo mleczne — czyli rodzaje uprawy i gospodarki znane i swojskie dla rolnika polskiego.

Drugim czynnikiem jest specyficzna dla tych miejscowości forma stosunków gospodarczo-prawnych. Jednostką gospodarczą jest tu ferma, obliczona na eksploatowanie jej siłami jednej rodziny. Ferma jest chętnie oddawana w dzierżawę na zasadach t. zw. połownictwa (métayage), polegającego w ogólnych zarysach na tem, że dzierżawca—połownik dostarcza połowę niezbędnego inwentarza, a czynsz dzierżawny płaci w naturze, oddając właścicielowi połowę, względnie nawet mniejszą część zbiorów i przychówku. Taka forma dzierżawy wymaga większej ilości rodzinnych rąk roboczych, natomiast stosunkowo niewielkiej inwestycji pieniężnej (10—15 tys. frs. franc.), potrzebnej na zakupienie części inwentarza i na przeżycie rodziny do przyszłych plonów. Te właśnie warunki czynią ją dostępną i odpowiednią dla polskiego emigranta.

Oczywiście, że narówni z połownictwem istnieją tu i zwykłe formy eksploatowania drobnej własności ziemskiej — zwykła dzierżawa, polegająca na płaceniu przez dzierżawcę właścicielowi w gotówce zgóry umówionego czynszu, jak też eksploatowanie fermy przez jej właściciela przy pomocy rodzinnych lub nawet najemnych rąk roboczych. Te zwykłe formy są korzystniejsze od połownictwa. Jednak tak jedna, jak druga wymagają większej inwestycji kapitału.

Dla ogromnej większości polskich elementów osadniczych, posiadających ograniczone zasoby pieniężne, dostępnym w obecnych warunkach jest właśnie połownictwo, które skądinąd, powinno stanowić naturalny pomost dla osiągnięcia wyższych, bardziej wydajnych form gospodarowania.

II.

Wyzyskując powyższy układ stosunków, pierwsi przybyli do Francji Południowo-Zachodniej — w charakterze osadników rolnych — Włosi. Włoski ruch osadniczy przybrał szczególne napięcie w latach 1923—1927, w którym to czasie na terenie o którym mowa osiedliło się kilkadziesiąt tysięcy rodzin włoskich. Taki masowy ruch, aczkolwiek gospodarczo dla Francji korzystny, wywołał w społeczeństwie francuskiem pewne zaniepokojenie, oparte w dość silnym stopniu na przesłankach natury politycznej. Powstała myśl jeśli nie zatamowania

go, to przynajmniej rozrzedzenia w drodze sprowadzenia osadników innych narodowości, w tej liczbie i Polaków. Ruch włoski, idący w znacznej mierze bezpośrednio z Włoch — z Piemontu — osłabł po pewnym czasie m. in. naskutek zmian, które nastąpiły we włoskiej polityce emigracyjnej. Nie ustał on jednak wśród elementów emigracyjnych innych narodowości, a wiadomości o możliwościach osadniczych wzbudziły wielkie zainteresowanie w pierwszym rzędzie wśród polskiego żywiołu emigracyjnego.

Jednocześnie ze strony polskich i francuskich czynników były poczynione próby ujęcia ruchu w ramy organizacyjne. Polskie czynniki naukowe, społeczne i rządowe przeprowadziły wszechstronne badania. Badania te doprowadziły do wniosków, które się dadzą sformułować w sposób następujący:

Warunki osadnictwa we Francji Południowo-Zachodniej odpowiadają zasobom, kwalifikacjom i aspiracjom licznych elementów żywiołu emigracyjnego.

Pod względem gospodarczym są one korzystne, gdyż dając widoki na wzbogacenie się, umożliwiają wychodźtwu polskiemu (masa którego siłą rzeczy powinna rekrutować się z mniej zamożnych warstw ludności) — przejście do wyższych szczebli emigracji w/g szematu: połownictwo — właściwa dzierżawa — własność.

Ponadto posiadanie własnego warsztatu pracy na roli zapewnia warunki zdrowotne i moralne lepsze niż w mieście, jak też chroni od bezpośrednich skutków wszelkiego rodzaju wstrząsów natury zarówno gospodarczej, jak społecznej.

Pierwsze jednak próby organizacyjne, o których wspomnieliśmy powyżej, wyników nie dały. Na tle zaś nieustającego popytu na gospodarstwa ze strony Polaków — kandydatów na osadników powstały wszelkiego rodzaju prywatne biura i agencje pośrednicze, o działalności których warto jest wspomnieć. Bardzo ważnym momentem, częstokroć decydującym o rozwoju danego gospodarstwa, jest jego wybór. Gospodarstwo powinno być nie tylko objektywnie dobre, lecz i odpowiadać zasobom i siłom danego osadnika — wymiarom jego kapitału, składowi rodziny i t. p. Początkujący, nie wyznający się w miejscowych warunkach osadnik polski musi mieć przy wyborze gospodarstwa nietylko pośrednika, lecz i doradcę. Natomiast biura prywatne, pobierające wysokie wynagrodzenie komisowe, w chwili podpisania kontraktu interesowały się w małej tylko mierze (lub wcale nie interesowały) kwestją gospodarczej zdrowotności danego gospodarstwa — jeśli się nie będzie już nawet mówiło o wypadkach świadomie nieuczciwego pośredniczenia. Stąd liczne bankructwa i zawody. Pozatem, w braku jakiejkolwiek organizacji, osadnik miał już w trakcie gospodarowania za doradcę li tylko właściciela gospodarstwa lub sąsiada — Francuza, z którym niejednokrotnie trudno mu było rozmówić się.

Mimo tych trudności, w ciągu kilku lat — od roku 1926 — powstało kilkaset gospodarstw połowniczych, kilkadziesiąt właściwych dzierżaw, a nawet pewna ilość polskich gospodarstw, zakupionych na własność. Tym pionierom osadnictwa polskiego we Francji należy się jaknajwiększe uznanie. Prawie, że o własnych siłach potrafili oni

nie tylko przeniknąć na nowy, nieznany dotąd pod tym względem teren, lecz i przyspasabiając się samodzielnie w szybkim tempie do bądź co bądź nowych, innych niż w Polsce warunków gospodarowania, zdołali umocnić się i powiększyć swój i Wychodźtwa Polskiego dorobek na obczyźnie. Dorobek nie tylko materjalny. Rolnicy francuscy i francuskie koła rolniczo-społeczne na żywych przykładach nauczyli się cenić zalety gospodarcze i moralne emigranta-rolnika polskiego. Dziś połownik lub dzierżawca polski jest powszechnie znany i ceniony, a o gospodarczej żywotności jego świadczy fakt, że walczy z powodzeniem z dzisiejszym kryzysem w rolnictwie.

III

Z punktu widzenia interesów francuskich polski ruch osadniczy jest bezwątpienia stuprocentowo korzystny zarówno pod względem gospodarczym, jak też pod względem francuskiej polityki ludnościowej. Francja uzyskuje tu pracowitą, stabilizowaną ludność, która może odegrać niepoślednią rolę we wzmożeniu produkcji rolnej kraju, podczas gdy w danym wypadku wszelkiego rodzaju zastrzeżenia natury politycznej są wykluczone. Istnieje więc harmonja pomiędzy interesami wychodźtwa polskiego z jednej strony, a krajem osiedlenia się z drugiej. To też można z całą pewnością twierdzić, że obznajmione z zagadnieniem miarodajne koła francuskie ustosunkowują się do osadnictwa polskiego z całą sympatją.

Jednak wyjaśniło się, że dla szeregu powodów byłoby obecnie jeszcze za wcześnie liczyć na szerszą pomoc i inicjatywę ze strony francuskiej w kierunku organizowania i wyzyskania ruchu o którym mowa. To też, gdy za drugim nawrotem rzeczowe zaopiekowanie się tym ruchem stanęło na porządku dziennym, to inicjatywa musiała wyjść ze strony polskiej. Tak się też stało, przyczem inicjatywa oparła się na dwóch przesłankach: osiągnięcia samowystarczalności i wzbudzenia samodziałalności wychodźtwa. Niezależnie od tego zostały zaproszone do współpracy czynniki francuskie, bez udziału których wszelkiego rodzaju poczynania organizacyjne byłyby, oczywiście, niemożliwe i bezcelowe. W marcu r. 1932 za kapitał społeczny polsko-francuski powstało w Tuluzie Centralne Biuro Rolnicze, działalność którego jest należycie kontrolowana i daje wszelkie gwarancje. Pobierając za swe usługi niewysokie opłaty, służące na pokrycie własnych kosztów, biuro zapewnia osadnikom uczciwe i rzeczowe pośrednictwo przy poszukiwaniu gospodarstw.

Obecnie powstał Związek Osadników, który stawia sobie za cel zaspokojenie potrzeb gospodarczych swych członków, a przedewszystkiem organizację opieki prawnej, instruktoratu, kredyty i społdzielczości.

Zarazem Związek powinien zwrócić uwagę na wzmocnienie personelu technicznego i rozbudowę aparatu pomocniczego — pośredniczącego, opiekuńczego i instruktorskiego.

Bliższego wyjaśnienia wymaga kwestja kredytu. We Francji kredyt rolny jest dostarczany przez państwową, autonomiczną instytucję Credit National Agricole. Kredyt ten — krótko — średnio —

i długoterminowy — jest b. tani (stopa oprocentowania wynosi 3—5%) i w zasadzie łatwo dostępny. Udostępnienie jednak jego osadnikom polskim uzależnione jest od stworzenia niezbędnej organizacji technicznej. Zadaniem więc Związku będzie zrealizowanie w przyszłości tej organizacji. Narazie Związek zamierza zorganizować własną kasę pożyczkową, która będzie udzielała członkom Związku niewielkich krótkoterminowych pożyczek.

W ten sposób osadnik polski we Francji będzie miał obecnie zapewnioną pomoc i opiekę nie tylko przy poszukiwaniu i obejmowaniu gospodarswa, lecz i w trudnościach i wątpliwościach, na które nieuniknienie będzie napotykał w trakcie eksploatowania swego gospodarstwa.

IV

Według danych, które w tem względzie możliwe są do uzyskania, ilość polskich gospodarstw rozsianych w departamentach H-te Garonne, Gers, Tarn-et-Garonne, Lot, Dordogne, Basses Pyrénés, Landes, Gironde, Charente, Corrèze, Cantal, Vienne i innych, obliczać można na m. w. na tysiąc.

Jakie istnieją widoki na dalszy rozwój ruchu osadniczego?

O pojemności terenu najlepiej uświadamiają cyfry. Statystyki wykazują, że jak to było podane powyżej, w wspomnianych departamentach liczba ludności wiejskiej zmniejszyła się w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat o blisko miljon osób. Opierając się więc na tych liczbach można twierdzić, że pojemność terenu wielokrotnie przekracza na przeciąg lat najbliższych możliwości ekspansji wychodźtwa polskiego.— Nawiasem mówiąc, pojemność ta stanie się szczególnie wielka w ciągu lat 1934 — 38, a to na skutek zmniejszenia się dopływu miejscowych rąk roboczych, spowodowanego zmniejszeniem się ilości urodzin w czasie Wojny Światowej.

Natomiast należy się przyjrzeć, jakie są aktywne możliwości osadnicze polskiego żywiołu emigracyjnego. Jak to już było powiedziane, osiedlenie się na roli w charakterze połownika wymaga posiadania chociażby niewielkiego kapitału od 10 do 15-tu tys. frs. franc., czyli od $3^1/_2$ do 5 tys. złotych. Przy dzisiejszej pauperyzacji wsi polskiej nie można liczyć, żeby wieś ta mogła dostarczyć bezpośrednio większych zastępów osadniczych. Zresztą taki bezpośredni ruch masowy, pociągający za sobą wywóz z kraju większych kapitałów, nie leżałby w dobie obecnej w interesie Państwa Polskiego ani też nie byłby korzystny dla przesiedlającego się wprost z Polski osadnika. Doświadczenie wykazało, że najlepiej daje sobie radę emigrant — robotnik, który przepracował już kilka lat we Francji, oswoił się z pobytem w obcym kraju, z miejscowem społeczeństwem i językiem. Taki robotnik, jeśli zdoła uzbierać pewien kapitalik, jest najlepszym materjałem na osadnika. I niekoniecznie robotnik rolny. Trzeba mieć bowiem na względzie, że wśród kilkuset tysięcy robotników polskich, pracujących we francuskich fabrykach i kopalniach, znajduję się b. wielu dawnych mało — lub bezrolnych włościan polskich, którzy wyjechali za chlebem do obcego kraju, biorąc się do takiej pracy, jaka się nadarzyła. Ciężkim trudem uzbierali trochę grosza, a nie utracili aspiracji do stwo-

rzenia własnego warsztatu pracy na roli. Z tego to zresztą środowiska rekrutuje się dotąd największa ilość osadników polskich

W ciągu kilku lat utworzyłby się w ten sposób kościec kilku — 5 czy 6-ciu tysięcy gospodarstw polskich we Francji, na którym wówczas mógłby się oprzeć ewent. ruch osadniczy wprost z Polski. Trzeba się bowiem spodziewać, że powrót normalnych stosunków gospodarczych spowoduje podniesienie się stanu zamożności żywiołu emigracyjnego, a zatem zwiększenia się emigracji elementów osadniczych posiadających pewne zasoby pieniężne.

Takby się przedstawiał w ogólnych zarysach plan rozwoju polskiego ruchu osadniczego we Francji, oparty na naturalnem kształtowaniu się tego ruchu od dołu.

Plan ten nie wyklucza i nie sprzeciwia się idącej od góry organizacji, w formie poczynań natury-kolonizacyjno osadniczej, np. w formie parcelacji większych majątków, sprzedaży działek, opartej na udzielaniu długoterminowego kredytu i t. p.

Tego jednak rodzaju poczynania wymagają inwestycyj większych kapitałów, a pozatem tak daleko przenikają w wewnętrzne stosunki francuskie, że inicjatywa winna wyjść tu ewent. całkowicie ze strony francuskiej.

Zjazd Tuluzański był uwieńczeniem pracy organizacyjnej, przeprowadzonej w ciągu szeregu miesięcy przez poszczególne lokalne ugrupowania osadników.

Koła lokalne, utworzone w miejscowościach: Tuluza, Agen, Perigneux, Brizes, d'Isle-Jourdain i in. w zebraniach, których wzięło udział blisko 450 osadników, wydelegowały na Zjazd 34 delegatów. Związek Osadników, z siedzibą w Tuluzie, będzie miał w ten sposób charakter federacji kół lokalnych, a działalnością swą będzie obejmował całą Francję.

Zjazd odbył się w Sali Francuskiej Izby Rolniczej, a prezes tej Izby, p. Couzinet wziął udział w zebraniu, wygłaszając mowę, w której w słowach pełnych uznania wyrażał się o osadnikach polskich.

Zebranie miało charakter uroczysty i odbyło się w atmosferze powagi i wiary w przyszłość Związku.

Statut uchwalono jednogłośnie.

Do Zarządu zostali wybrani:

Prezes — p. Łukaszewski, połownik.
Wiceprezesi: pp. Łukasiewicz, dzierżawca
i p. Radecki, połownik.
Skarbnik: p. Politowicz, dzierżawca.
Członkowie Zarządu: pp. Turkiewicz, połownik
i Kukielczyk, właściciel.
Komisja Rewizyjna: pp. Dziura, Bąk i Gałgan,
połownicy.

Zjazd uchwalił szereg rezolucji i postanowił wysłać depesze do PP. Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i Francuskiej, P. Marszałka Piłsudskiego, do *P. Prezesa Rady Organizacyjnej*, Marszałka Raczkiewicza, PP. Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie, Ministrów Rolnictwa w Warszawie i w Paryżu.

J. Głębocki.

Polonja brazylijska i jej najważniejsze potrzeby

(artykuł dyskusyjny)

Proces rozwoju emigracji polskiej do Brazylji, począwszy od 1870 roku ciągnął się nieprzerwanie, aczkolwiek z rozmaitem natężeniem, aż do chwili obecnej. Ostatnie lata jednak przynoszą niemal zupełne zahamowanie ruchu wychodźczego. Jest ono spowodowane głównie obostrzeniami wjazdowemi, które rząd brazylijski zmuszony był wprowadzić w charakterze zarządzeń ochronnych przed rozwijającym się w Brazylji kryzysem. Zarządzenia te dotknęły nietylko naszą emigrację robotniczą ale również i rolną.

W Paranie więc, Rio Grande do Sul i Santa Catharina, t. j. w stanach gdzie znajdują się największe skupienia polskie, obserwować można ustalanie się form życia takich, jakie stworzone zostały wspólnym wysiłkiem przez wychodźtwo dawniejsze. Coraz słabszy bowiem dopływ nowych sił z kraju nie może już w niem wywołać doraźnie, poważniejszych przemian, czy to w dziedzinie życia społecznego, czy też na terenie czysto gospodarczym.

Mimo zupełnie wyraźnego scementowania się żywiołu polskiego w Brazylji w typ dość jednolity (jeżeli nie brać pod uwagę naturalnych różnic między wychodźtwem miejskiem a rolnikami)—społeczeństwo polskie w swych związkach i organizacjach, w kolonjach i miastach, jest terenem ustawicznych zatargów i walk wewnętrznych, osłabiających niezmiernie jego siłę, podtrzymywanych jednak starannie mocą nawyku i co ciekawsze, będących niestety jednym z bardziej realnych czynników wiążących życie wychodźcze.

Podłożem, na którem rozwijały się tradycyjne już dziś antagonizmy, były zawsze prądy pro i antyklerykalne wśród naszej emigracji.

Po wielkiej wojnie zjawia się czynnik nowy, ogniskujący całą uwagę społeczeństwa polskiego w Brazylji — nasze placówki konsularne. Rozciągnęły one opiekę nad nowoutworzonym aparatem społeczno-oświatowym, opierającym się o organizacje i szkolnictwo istniejące już dawniej, złożonym zaś z szeregu fachowych instruktorów oświatowych, rolnych i t. p. Warunki jednak w jakich reorganizowano tu wówczas życie wychodźcze, odmienne były całkowicie od warunków, w których budowała się państwowość polska na polskiej ziemi. Pewne przeoczenia w tym względzie przyczyniały się nieraz do wzmożenia wśród wychodźtwa fermentów, rozbijających pozytywną pracę społeczną.

Przy tem wszystkiem sprawna i dobrze naogół prowadzona praca instruktorów i nauczycieli, często natrafiała na poważne trudności. W wielu wypadkach bowiem ta lub owa grupa widzieć pragnęła wśród siebie jedynie tych, którzy okazać się mogą „sprzymierzeńcami" w konfliktach wewnętrznych — nie zaś pracowników, których inicjatywa skierowana byłaby na zużytkowanie energji wychodźczej w pozytywniejszy sposób.

Słowem, wyżej wskazane zjawisko zindywidualizowania się polskiej masy wychodźczej w Brazylji, wytworzenie się wśród tej masy wspólnych cech, nadających jej życiu zupełnie odrębny charakter — wszystko to pomnożyło trudności, w pracy nad nadaniem życiu wychodźczemu nowego rozpędu i nowych zainteresowań. Zdarzały się nawet objawy prowadzące we wręcz przeciwnym kierunku. Zdarzało się, iż najbardziej odpowiedzialne jednostki w poszczególnych wypadkach dawały się pociągnąć nastrojom, zwykle nieobliczalnym i mętnym, panującym wśród tych czy innych ugrupowań.

Zamierzając poświęcić uwagi niniejsze najbardziej palącym potrzebom polskiego życia w Brazylji, zatrzymaliśmy się dłużej nieco nad sprawą najważniejszą. *Bez uregulowania i uspokojenia stosunków panujących na wychodźtwie, bez przywrócenia czynników wzajemnego zaufania i lojalności, wszelkie zamierzenia o charakterze społecznym, oświatowym i kulturalnym natrafiać będą obecnie na grunt twardy i nieprzygotowany.*

Największym ośrodkiem polskiego życia wychodźczego w Brazylji jest Kurytyba. Miasto to jest jednocześnie terenem największego bezładu organizacyjnego. W ośrodkach bardziej od kurytybskich wpływów oddalonych, życie wychodźcze funkcjonuje często o wiele lepiej i sprawniej niż w stolicy Parany. Aczkolwiek byłoby dużym błędem opierać się na jakichkolwiek analogjach — przyznać jednak trzeba, iż zarówno metody pracy jakiemi kierują się niektóre ruchliwe i ambitne jednostki, jak i brak wśród nich osobistości o szerszem spojrzeniu na miejscowe sprawy — przypominają miniony okres chaosu sejmowładczego w Polsce.

Dla działaczy społecznych, w znacznej części przybyłych z kraju przed kilku dopiero laty (jeśli włączyć wśród nich i wspomnianych instruktorów) — jedynym rozporządzalnym środkiem, prowadzącym do rozwiązania obecnej sytuacji, byłaby praca o zapewnionej ciągłości, planowa i starannie obmyślona — ponadto umiejętność zdobycia sobie moralnego kredytu i zaufania. Jedyny to bodaj sposób, który powoli ale najpewniej nastawi życie emigracyjne na nowe tory.

Kryzys gospodarczy w Brazylji silnie dotknął nasze wychodźtwo. Szkoły, utrzymywane przez polskie towarzystwa oświatowe po kolonjach rolnych, zawsze prowadziły dość chorowity żywot. Brak było odpowiednich nauczycieli i funduszów. Dziś samodzielne utrzymanie szkół w większości kolonij stało się rzeczą nadzwyczaj trudną, czynnikiem jednak podtrzymującym ofiarność kolonistów na cele oświatowe jest ich mocne i szczere przywiązanie do mowy ojczystej i własnych tradycyj kulturalnych.. Niezdrowa atmosfera panująca w środowisku kurytybskiem narazić może jednak ów czynnik na znaczne osłabienie. Dopuścić do tego nie wolno. We wszystkich przeżywanych trudnościach Polonja brazylijska wciąż rozporządza nieocenionej wartości atutem, jakim jest jej silnie rozwinięte poczucie narodowe. Atut ten musi wygrać.

Karol Kryński.

Polsko-argentyńskie stosunki handlowe a Polonja argentyńska

Republika argentyńska, mimo swego niewielkiego jak na stosunki amerykańskie obszaru (2.800.000 km.^{2}) i mimo względnie małej ilości mieszkańców (około 12 miljonów), jest narazie najważniejszym i dominującym organizmem gospodarczym w całej Ameryce Łacińskiej. Jej udział w międzynarodowej wymianie towarowej wyrażał się w okresie pomyślnej konjunktury cyfrą około 2,5% w stosunku do ogólnych obrotów światowych, podczas gdy udział Polski z ludnością o $2\frac{1}{2}$ razy większą od argentyńskiej wynosił w tym okresie zaledwie 0,97%. Wywóz argentyński wynosił w r. 1929 około 907 miljonów dolarów amer., a przywóz około 820 milj. dol., podczas gdy odpowiednie cyfry polskie dochodzą zaledwie do 316 względnie 349 milj. dol. W latach następnych, wskutek gwałtownego spadku cen na surowce i artykuły pierwszej potrzeby i skurczenia się obrotów towarowych na całym świecie, handel zagraniczny Argentyny wartościowo znacznie się zmniejszył, szczególnie po stronie przywozu, i spadł w roku ubiegłym do połowy wartości z r. 1929.

Ten spadek wartościowy nie świadczy jednak o zahamowaniu rozwoju gospodarczego tego kraju. Po perturbacjach politycznych i gospodarczo - finansowych, które jak jakieś zjawisko żywiołowe wstrząsnęły prawie wszystkiemi republikami łacińsko-amerykańskiemi, Argentyna wróciła stosunkowo najrychlej do równowagi i przystąpiła do przystosowywania swego gospodarstwa i swego życia do przemian dokonywujących się na terenie międzynarodowym. W r. ubiegłym (1932) większość produktów eksportowych, jak kukurydza, jęczmień, siemię lniane, wełna, bawełna, skóry surowe, quebracho i t. p., utrzymała się ilościowo na poziomie z lat poprzednich, a jedynie wywóz pszenicy i mięsa wykazuje pewne zmniejszenie obrotów ilościowych w stosunku do lat 1928—29.

Jak można wnosić z tych kilku danych statystycznych, argentyński rynek handlowy reprezentuje poważny czynnik w gospodarstwie światowem i stanowić musi również dla Polski najpoważniejszy i najciekawszy teren współpracy i ekspansji gospodarczej na gruncie łacińsko - amerykańskim. Niestety obecny moment w konjunkturze światowej nie sprzyja zbytnio tej współpracy, gdyż wszystkie państwa, broniąc podstaw swej egzystencji, szukają środków ratunku w jaknajdalej posuniętej samowystarczalności i przymykają coraz bardziej swe granice przed napływem towarów zagranicznych. Po tej linji rozwija się też w ostatnich latach polityka gospodarczo-finansowa rządu argentyńskiego, który z jednej strony, przez podnoszenie stawek celnych przywozowych, broni produkcji krajowej, a przedewszystkiem przemysłu krajowego, przed konkurencją zagraniczną, z drugiej strony, przez zarządzenia dewizowe (przymus oddawania walut z eksportu i ograniczenia w przydziale dewiz na import) utrudnia przywóz towarów zagranicznych, utrzymując go w granicach nieodzownych dla potrzeb kraju. Mimo tych zarządzeń ochronnych, Argentyna jest w dalszym ciągu najpojemniejszym rynkiem zbytu w Ameryce Łacińskiej.

Jej przywóz wynosił w r. 1932 około 368 miljonów pezów złotych. Udział Polski w tym przywozie był minimalny, gdyż doszedł zaledwie do 5,5 milj. zł. (w/g polskich danych statystycz.). Jest jednak rzeczą godną uwagi, że zeszłoroczne obroty wywozowe do Argentyny były nawet nieco wyższe niż w r. 1931 i stanowiły około 85% całego wywozu z Polski do 12 republik południowo - amerykańskich. Fakt ten jest oczywistym wskaźnikiem, jak dalece rynek argentyński jest pojemny i ważny dla naszej ekspansji eksportowej i ile musi być tam jeszcze niewykorzystanych możliwości zbytu dla naszego przemysłu, jeśli w okresie powszechnego osłabienia prężności eksportowej i spadku naszego wywozu o około 45% (w stosunku do r. 1931) potrafiliśmy bez większego wysiłku ulokować tam większą ilość towarów, niż we wszystkich latach poprzednich za wyjątkiem 1929 i 1930.

Drugą cechą charakterystyczną argentyńskiego rynku importowego jest jego wszechstronność towarowa. Wszystkie ważniejsze branże naszego przemysłu eksportowego, począwszy od przemysłu spożywczego, drzewnego, górniczo-hutniczego i t. d., a skończywszy na przemyśle włókienniczym, konfekcyjnym i galanteryjnym, znalazły tam lub mogą znaleźć możliwości zbytu dla swych wyrobów. Dotychczas najważniejszemi produktami eksportowanemi do Argentyny były: drewno napółobrobione, meble, dykty i forniery, karbid, rury, naczynia emaljowane, maszyny włókiennicze, papier, przędza wełniana i bawełniana i różne tkaniny. Dawniej lokowano tam również cement polski, lecz wskutek rozwoju przemysłu cementowego w Argentynie i konkurencji innych krajów, głównie Belgji, eksport cementu naszego przestał się kalkulować. W roku ubiegłym przystąpiono do wprowadzania na rynek argentyński węgla polskiego i z dotychczasowych wyników można wnioskować, że artykuł ten ma tam też szanse zbytu.

Jednakowoż w ostatnim czasie, wobec zaostrzenia przepisów co do przydziału dewiz na cele handlowe możliwości naszego wywozu do Argentyny nieco się osłabiły, a przedewszystkiem została skrępowana swoboda inicjatywy handlowej i zamknięta droga do dalszej poprawy naszego bilansu handlowego z tą republiką.

Przywóz towarów argentyńskich do Polski jest przeszło 4-krotnie większy od naszego wywozu i, stanowiąc poważną pozycję w naszym obrocie zagranicznym, waha się w ostatniem 5-leciu między 21 — 42 milj. zł. Głównemi produktami importowanemi z Argentyny są: quebracho (ekstrakt garbnikowy), wełna, skóry surowe i nasiona oleiste. Są to surowce nieodzowne dla normalnego rozwoju naszego gospodarstwa i obrony krajowej, wobec czego ograniczenie przywozu tych artykułów byłoby w obecnym momencie prawie niemożliwe. Przed czynnikami kierującemi polską polityką handlową stanęło więc poważne zagadnienie: jak zwiększyć wywóz towarów polskich do Argentyny, by poprawić nasz bilans handlowy z tym krajem, a przez to samo i ogólny bilans handlowy i płatniczy kraju. Kwestja ta znajduje się dzisiaj na pierwszym planie zainteresowań rządowych i kompetentnych organizacyj gospodarczych, gdyż deficyt w polsko-argentyńskich obrotach handlowych stanowi zbyt wielką pozycję, by ją można w obecnej sytuacji gospodarczej i finansowej lekceważyć.

O ważności tego zagadnienia mówią najdobitniej cyfry statystyczne (w/g danych Głównego Urzędu Statystycznego):

R O K	w tysiącach złotych		
	Przywóz z Argentyny do Polski	Wywóz z Polski do Argentyny	Deficyt handlowy Polski
1926	13.348	2.655	10.693
1927	33.532	3.400	30.132
1928	42.496	5.924	36.572
1929	42.125	9.686	32.439
1930	24.929	8.316	16.613
1931	26.575	5.470	21.105
1932	21.236	5.549	15.687
Razem zł. . .	204.241	41.000	163.241

Jak wskazują te dane, za 7 lat ubiegłych obroty z Argentyną dały nam—w/g cyfr urzędowych — 163 milj. zł. deficytu, a w rzeczywistości deficyt ten wyniósł conajmniej 200 milj. zł., gdyż do niedawna poważna ilość towarów argentyńskich przychodziła do Polski jakoby była pochodzenia niemieckiego, holenderskiego, angielskiego i t. p. Częściowo ma to miejsce jeszcze dzisiaj.

Narzuca się pytanie, jak tej niekorzystnej dla nas sytuacji zaradzić? Zaznaczyliśmy już wyżej, że chłonność rynku argentyńskiego jest tak poważna, że pokrycie przywożonych stamtąd towarów, przynajmniej w połowie, wywozem produktów polskich nie przedstawiałoby specjalnych trudności ani nie wymagałoby zbyt wielkiego wysiłku. Większość gałęzi eksportowych jest już zorjentowana w możliwościach zbytu w Argentynie, czy to na podstawie raportów Poselstwa R. P. w Buenos Aires oraz licznych handlowców i komiwojażerów, którzy tam wyjeżdżali i przeprowadzali badania rynkowe, czy też na podstawie bezpośrednich stosunków z tamtejszymi importerami. Należałoby tylko wykorzystać zebrane wiadomości i materjały informacyjne i podjąć energiczniejszą akcję eksportową ze strony zainteresowanych przedsiębiorstw polskich.

Pewną pomoc mogliby okazać w tym kierunku również fachowo przygotowani członkowie kolonji polskiej w Argentynie, a przedewszystkiem w Buenos Aires, którzy znają dokładnie zwyczaje i wymagania zarówno tamtejszego jak i polskiego rynku handlowego. Czynione dotychczas próby i doświadczenia nie wydały wprawdzie zbyt zadawalniających wyników — ale to nie świadczy, by nie było w kolonji polskiej i polsko - żydowskiej w Argentynie handlowców i kupców, którzyby mogli oddać usługi naszej ekspansji handlowej.

Pozatem nasze sfery eksportowe powinnyby korzystać w szer-

szym stopniu również z usług i pomocy Polskiej Kasy Opieki w Buenos Aires, jedynej dotychczas na kontynencie południowo-amerykańskim polskiej instytucji finansowej. Jej agendy nie obejmują wprawdzie tranzakcyj handlowych w pełnem tego słowa znaczeniu — ale w każdym razie jej pośrednictwo bankowe i informacyjne jest dużem ułatwieniem w stosunkach handlowych z Argentyną.

Punkt ciężkości wzmocnienia naszej ekspansji eksportowej na rynek argentyński leży jednak w obecnej chwili nie w dziedzinie inicjatywy prywatnej, lecz w dziedzinie polityczno-handlowej. To co się dało rozwiązać i osiągnąć indywidualnym wysiłkiem zainteresowanych przedsiębiorstw i osób, zostało w pewnej części zrobione, a przy obowiązujących ograniczeniach dewizowych i utrudnieniach dla importu zagranicznego w Argentynie nie da się rozszerzyć. W obronie interesów ogólno-gospodarczych musi wystąpić teraz organ państwowy względnie czynniki przez niego do tego powołane. Skoro Polska jest tak poważnym odbiorcą towarów argentyńskich i nie stwarza żadnych przeszkód ani ograniczeń dla importu tych towarów—wydany już dawniej zakaz przywozu skór surowych, a ostatnio wprowadzony zakaz przywozu nasion oleistych praktycznie nie odbijają się na przywozie produktów pochodzenia argentyńskiego—jest rzeczą naturalną, że ma ona pełne prawo wymagać od Argentyny, by wpuszczała odpowiednią ilość towarów polskich na swe rynki, czyli mówiąc konkretnie, by przydzielała odpowiednią ilość dewiz na pokrycie należności eksporterów polskich. Dopóki to zagadnienie nie zostanie rozwiązane po myśli interesów polskich, inicjatywa prywatna nie ma warunków ani pola do dz ałania.

Możemy jednak nadmienić, że w ostatnim czasie przystąpiono do szczegółowych studjów nad tem zagadnieniem i że prowadzone są już pertraktacje, by handel polsko-argentyński oprzeć na systemie handlu kompensacyjnego. O ile te zabiegi doprowadzą do pożądanego rezultatu i uda się dojść do odpowiedniego porozumienia z rządem argentyńskim, otworzą się dla współpracy handlowei z tą republiką południowo-amerykańską nowe i szersze możliwości, a Polonja argentyńska będzie też miała pole do ujawnienia swych walorów i do odegrania należnej jej roli w dziedzinie zbliżenia ekonomicznego obu narodów.

J. W.

Ćwierć wieku pracy rolnika polskiego we Francji

I.

„Szykany a nawet nieludzkie prześladowania, na jakie narażeni bywają robotnicy polscy z Galicji w cesarstwie niemieckiem, nakazują nam rozejrzeć się za innem polem zarobku dla tych dziesiątek tysięcy polskich robotników sezonowych, którzy dotychczas w obrębie cesarstwa niemieckiego zarobkowali. Miejscem takiem mogłaby być Francja, gdzie około 50.000 robotników polskich mogłoby uzyskać pracę pod każdym względem lepszą niż ta, jaką mają w Niemczech... Zapytujemy Wydział Krajowy, czy zechce się tem zająć natychmiast, aby już w sezonie zarobkowym na rok 1908 skierować wychodźtwo zarobkowe do Francji?”

Z takim apelem do polskich władz autonomicznych w byłej Austrji zwracał się znany działacz ludowy, b. prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, Jan Stapiński, podówczas — działo się to w r. 1907—poseł w Sejmie galicyjskim.

Myśl, sformułowana lakonicznie w powyższej interpelacji sejmowej, wyłaniająca się z pobudek zarówno natury ekonomicznej, jak i politycznej, nie była obcą całemu kierunkowi wzmożenia świadomości polskiej narodowo-politycznej w okresie brutalnego prześladowania Polaków w zaborze pruskim przez rząd niemiecki i hakatystów. Krystalizowały się plany słusznego odwetu za te niezliczone nieludzkie zarządzenia antypolskie, szerzyły się hasła bojkotu pruskiego handlu i przemysłu, a między innemi hasło: „nie damy pruskim junkrom polskiego robotnika”, mające na celu zatrzymanie lub skierowanie gdzieindziej naszego wychodźtwa sezonowego, co byłoby poważnym ciosem dla północno-niemieckiego rolnictwa.

Przypomnienie tego momentu w dziejach prób naszych planowego zorganizowania wychodźtwa z ziem polskich, z doby największego naszego upośledzenia polityczno-państwowego, podkreśla dobitnie, że niezależnie od tych lub innych późniejszych i dzisiejszych projektów polskiego osadnictwa we Francji, sprawa skierowania emigracji naszej do tego państwa w zaczątkach już swoich, ćwierć wieku temu, miała zabarwienie wybitnie polityczne, obok momentów ekonomicznych. Właściwy sens motywów, skłaniających do snucia planów współpracy żywych sił polskich w gospodarczem życiu Republiki Francuskiej, z każdym rokiem następnym stawał się jaśniejszym, bardziej zrozumiałym i coraz ważniejszym dla każdego obserwatora i współuczestnika roli Francji i Polski w życiu Europy dwudziestego wieku.

Pierwsze transporty robotników galicyjskich do Francji odjechały z nastaniem wiosny 1908 r. Akcja ta nie była nawet poprzedzona należytem zbadaniem stosunków robotniczych w rolnictwie francuskiem ze względu na obojętne zachowanie się w tej kwestji przedstawicielstwa austro - węgierskiego w Paryżu i urzędów francuskich.

Inicjatywa werbunku emigrantów ze strony francuskiej spoczęła

w rękach towarzystwa rolniczego w Nancy—*„Société Centrale d'Agriculture de Meurthe-et-Moselle“* — które jednak ze względu na to, że pierwsze już zapotrzebowania rąk robotniczych przekroczyły wkrótce granice departamentu Meurthe-et-Moselle, obejmując całą połać północno-wschodnią Francji, przekazało niebawem swoje funkcje centralnemu zrzeszeniu rolniczemu tej części kraju—*„Fédération des Sociétés Agricoles du Nord-Est de la France"*. Ze strony polskiej organizacją wychodźtwa rolników do Francji zajęło się krakowskie *„Polskie Towarzystwo Emigracyjne"*.

Kwestja dostarczenia polskich rąk roboczych obudziła w kołach rolniczych francuskich naogół duże zainteresowanie. Rolnictwo francuskie cierpiało bowiem wiele z powodu stałego odpływu proletarjatu wiejskiego do miast, zjawiska właściwego wszystkim krajom o silnie rozwijającym się przemyśle. W 1911 r. przebywało we Francji emigrantów w celach zarobkowych — 680.250, w tem „poddanych" rosyjskich i austrjackich (a więc w dużej mierze Polaków)—33.774 (J. Okołowicz. Wychodźtwo i osadnictwo polskie przed wojną światową. Warszawa 1920, str. 305). Imigracja dotychczasowa robotnika cudzoziemskiego z Włoch, Hiszpanji i Belgji (z tej ostatniej rocznie około 50.000 flamandzkich robotników do uprawy buraków), nie odpowiadała popytowi na francuskim rynku pracy, zwłaszcza w stosunku do robotników rolnych, i w kołach francuskich rolniczych projekty posiłkowania się imigracją polską powitane zostały przychylnie.

„Polskie Towarzystwo Emigracyjne" w Krakowie przejmuje utworzone w Nancy w r. 1909, przez galicyjski Wydział Krajowy, biuro pośrednictwa pracy, otwiera swe ekspozytury w Paryżu i Soissons, wydaje w celach propagandowych broszurę Józefa Okołowicza p. t. *„La Société Polonaise d'Emigration, ce qu'elle est et ce qu'elle veut en France"*. Towarzystwu temu, niestety, nie udało się skoncentrować w swych rękach kierownictwa akcją emigracyjną do Francji.

Rozmaite jawne i pokątne agencje, niezamącone niczem w swej „pracy" przez władze austrjackie i francuskie, rozpoczęły ożywioną działalność spekulacyjną, podsycaną szerzeniem nieziszczalnych obietnic, słowem żerując najbezczelniej na ciemnocie włościańskiej, przy obojętności zupełnej władz powołanych do opieki nad wychodźcą. „Kiedy francuscy agenci werbunkowi przekonali się, że proceder werbunkowy w Galicji może doprowadzić do wzbogacenia się, nie zawahali się rozpocząć handlu robotnikami polskiemi". Tak osądził tę sprawę autor Francuz, wybitny znawca stosunków rolnych we Francji, w książce „La Main d'oeuvre étrangère dans l'Agriculture française", wydanej w r. 1913.

Zdawało się, że trudności, jakie musiało zwalczać Polskie Towarzystwo Emigracyjne, ograniczone bardzo w środkach finansowych, będą przezwyciężone z chwilą powstania, z inicjatywy polskiej kolonji w Paryżu, gorąco popieranej przez inż. Józefa Lipkowskiego i doktora Karola Vacqueret, specjalnej instytucji w Paryżu, pod nazwą „Polonia", która zobowiązała się „otoczyć opieką przybywających na zarobki do Francji robotników polskich oraz pośredniczyć między pracodawcami francuskimi a P. T. E. w Krakowie i Wydziałem Krajowym we Lwo-

wie". Niestety, nadzieje te zupełnie zawiodły. „Polonja" rozwiązała się w r. 1912. Wychodźtwo do Francji w ostatnich latach przed wojną przybrało wręcz charakter emigracji dzikiej, idącej na pasku rozmaitych pośredników spekulacyjnych. Nowe wysiłki P. T. E. w Galicji nad właściwą organizacją tego ruchu zaskoczył—wybuch wojny światowej.

Ilość zakontraktowanych robotników z Galicji do Francji na roboty rolne przed 1914 r. dosięgła 20.000 osób, według obliczeń autora specjalnej pracy, poświęconej polskiej emigracji rolniczej do tego kraju, ks. Ludwika Poszwy („L'Emigration Polonaise Agricole en France". Paris 1930, str. 51).

Zdaniem J. Okołowicza (ks. L. Poszwa sprawy terytorjalnego rozmieszczenia emigrantów naszych we Francji przed wojną światową nie porusza wcale), w cytowanej książce polskiej, „najwięcej naszych robotników rolnych pracowało w departamencie Meurthe-et-Moselle, następnie w departamentach: Meuse, Vosges, Aisne, Nièvre, Ionne, Haute-Marne, Marne, Côte d'Or, Aube, Eure, Oise, Somme i Ardennes. Nadto można było ich znaleźć rozproszonych w innych departamentach oraz w okolicach Paryża" (str. 325). A więc wyłącznie na północy, w warunkach najmniej nadających się do osadnictwa, jak wykazują specjalne badania prof. Z. Ludkiewicza w monografji „Warunki emigracji rolnej do Francji" (Warszawa 1929) i odmienne nieco koncepcje S. Klimowicza („O osadnictwie rolnem i jego możliwościach we Francji". Kalendarz Emigracyjny P. T. E. 1929), zgodne jednak z poglądami prof. Z. Ludkiewicza, wyłączającemi tereny pierwotnej pracy Polaków rolników we Francji z ewentualnych planów osadnictwa stałego na roli.

Z robotników rocznych, zatrudnionych w jednym roku, znaczna część pozostawała we Francji na rok następny, niekiedy u tych samych pracodawców. Ciekawą jest uwaga francuskiego obserwatora tej polskiej emigracji, p. N. Raflin, że „prawie wszyscy mają na celu zaoszczędzenie kwoty dostatecznej, aby udać się do południowej Ameryki" („Le Placement et l'Immigration des ouvriers agricoles polonais en France". Paryż 1911). J. Okołowicz sądzi, że takich wypadków udania się do Parany na osadnictwo z poczynionemi we Francji oszczędnościami, zaszło w istocie tylko kilkanaście, ale samo nastawienie emigranta-chłopa w tym kierunku jest niezmiernie charakterystycznym faktem, w szczególności godnym uwagi dla rzeczników systemu przejściowego osadnictwa na terenie europejskim, jako pierwszego etapu do kolonizacji zamorskiej.

Bilans ogólny polskiej emigracji rolniczej przed wojną światową do Francji był raczej deficytowy i ekonomicznie rzecz traktując, i politycznie ją rozważając. Brak własnej państwowej opieki nad emigrantem Polakiem miał skutki fatalne, które już zaznaczyliśmy. Wydawany przez Francuzów biuletyn syndykatów rolniczych w Dôle i Poligny, tak w r. 1912 mówił o traktowaniu polskich robotników rolnych: „Przedsiębiorcy spekulują na nieświadomości polskich robotników. Polacy są traktowani jak zwierzęta. Źle karmieni, lokowani są w małych izdebkach po kilka osób. Zmuszani są do wykonywania pracy ponad siły".

Słuszne skargi robotników, dochodząc do społeczeństwa polskiego, dyskredytowały całą akcję. Opinja publiczna w Polsce burzyła się i żądała zaprzestania kierowania emigrantów do Francji.

Autor polski, który zbadał gruntownie całość zagadnienia emigracji polskiej do Francji, dr. Jan Rozwadowski dochodzi do surowej, ale słusznej w świetle powyższych faktów, oceny pierwszego, przedwojennego etapu wychodźtwa polskiego do ziemi francuskiej:

„Skutki tych zaczątków polskiej emigracji zarobkowej do Francji, ciążą do dnia dzisiejszego nad niezawsze przychylną opinją społeczeństwa francuskiego do robotnika polskiego. Przedwojenna polska emigracja rolna do Francji dała wyniki negatywne nietylko pod względem jej rozwoju, ale również i pod względem kwalifikacji robotnika polskiego, jako siły roboczej. Rolnicy francuscy byli naogół rozczarowani robotnikiem polskim. A jednak ten sam robotnik posiadał pierwszorzędne wartości, kiedy pracował w kraju u siebie lub na swoim własnym kawałku roli. Robotnik polski był podstawą prosperowania niemieckich gospodarstw rolniczych.

Dlaczegóż ten sam dobry robotnik wyglądał inaczej we Francji? Główną przyczyną takiego stanu rzeczy był fatalny system werbunkowy, który przetworzył się w zwykły handel towarem ludzkim". (Emigracja polska we Francji. 1927, str. 165—166).

K. Zieleniewski.

Nowe przepisy o pracownikach cudzoziemskich w Rzeszy Niemieckiej

W dzienniku ustaw Rzeszy Niemieckiej (Reichsgesetzblatt I str. 26 z 1933 r.) ogłoszone zostało rozporządzenie Ministra Pracy Rzeszy z dnia 23 stycznia 1933 r. o robotnikach cudzoziemskich. Rozporządzenie to, wydane na podstawie ust. 2 § 67 o pośrednictwie pracy i ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia, obejmuje sprawy werbunku, zatrudnienia i pośrednictwa pracy robotników cudzoziemskich. Temsamem rozporządzenie z dnia 23 stycznia 1933 roku jest jakgdyby nową normą prawną, regulującą stosunki w dziedzinie ochrony krajowego rynku pracy.

Ze względu na fakt, że Rzeszę Niemiecką zamieszkuje znaczna ilość obywateli polskich, wspomniane rozporządzenie należy poddać analizie, umożliwiającej zorjentowanie się w nowej sytuacji. Nadmienić również wypada, że rozporządzenie o robotnikach cudzoziemskich wydane zostało przez rząd Schleichera, stosowanie zaś nowych przepisów wypadło na rządy Hitlera, do których obywatele polscy nie mogą mieć specjalnego zaufania.

W streszczeniu rozporządzenie zawiera następujące zasady, które z dniem 1 maja r. b. staną się obowiązujące.

Pracodawca, by mógł zatrudniać robotnika cudzoziemskiego, obowiązany będzie uzyskać specjalne zezwolenie (Beschäftigungsgenehmi-

gung). Zezwolenie takie wydawane będzie na okres 12 miesięcy przez właściwe krajowe urzędy pracy (Landesarbeitsamt). Wydawanie ich uzależnia się od:

1) potrzeb gospodarczych;
2) sytuacji na zewnętrznym rynku pracy;
3) kontygentów, obowiązujących daną kategorję robotników cudzoziemskich.

W razie zwolnienia pracownika cudzoziemskiego w okresie 12 miesięcy przyjęcie jego przez nowego pracodawcę wymaga otrzymania nowego zezezwolenia.

Wreszcie ostatni przepis, niezależny od obowiązków, ciężących na pracodawcy, przewiduje możliwość cofnięcia takiego pozwolenia w każdym wypadku, kiedy właściwe władze uznają to za wskazane ze względu na pogorszenie się sytuacji na lokalnym rynku pracy lub też dla jakichkolwiekbądź innych względów, przepisami nieprzewidzianych.

Niezależnie od przepisów, obowiązujących pracodawcę, rozporządzenie wymaga uzyskania przez pracownika pozwolenia na pracę (Arbeitserlaubnis). Pracodawca, który uzyskał zezwolenie na zatrudnienie pracownika cudzoziemskiego, nie może go przyjąć, o ile dany pracownik nie posiada pozwolenia na pracę. Pozwolenia takie wydawane są policyjnie po uzyskaniu aprobaty ze strony właściwego urzędu pracy. Zmiana zatrudnienia wymaga, analogicznie jak i wobec pracodawcy, uzyskania nowego pozwolenia na pracę. Pozwolenie takie może być odnowione lub też każdej chwili cofnięte bez specjalnych do tego powodów.

Przepisom omawianego rozporządzenia nie podlegają następujący pracownicy cudzoziemscy:

1. uczniowie.
2. marynarze żeglugi morskiej i śródlądowej;
3. pracownicy umysłowi o wysokich płacach;
4. pracownicy, zatrudnieni w niemieckiej części Górnego Śląska, posiadający karty cyrkulacyjne (Verkehrskarte).
4. pracownicy, zatrudnieni w placówkach dyplomatycznych i konsularnych.

Ponadto od przepisów tych zostali wyłączeni ci pracownicy cudzoziemscy, którzy zamieszkują Rzeszę Niemiecką ponad 10 lat i posiadają karty pobytu (Befreiungoscheine). Rozporządzenie z dnia 23 stycznia 1933 r. przewiduje jednak i wobec tej kategorji pracowników zasadnicze ograniczenie. Karty pobytu wydawane będą nie na stałe, lecz na dwa lata, poczem prawo pobytu może być wznowione. Wówczas pracownik cudzoziemski znajdzie się w sytuacji, w której obowiązywać go będą przepisy rozporządzenia o robotnikach cudzoziemskich.

Rozporządzenie z dnia 23 stycznia 1933 r. zawiera również przepisy, tyczące się sprawy werbunku cudzoziemskich robotników rolnych do prac sezonowych. Wykonywanie akcji werbunkowej powierzone zostało Urzędowi Rzeszy do spraw bezrobocia i pośrednictwa

pracy. Indywidualne kontrakty naogół są niedopuszczalne, zawarcie ich wymaga aprobaty wspomnianego Urzędu i może być unieważnione z różnych względów. Pobyt robotnika sezonowego w Niemczech ustala się na okres od 15 lutego do 15 grudnia, poczem robotnik taki może być usunięty poza granice Rzeszy administracyjnie.

Ponieważ sprawa polskich robotników sezonowych jest nieaktualna, przepisy nowego rozporządzenia mają dla nas znaczenie teoretyczne tylko na przyszłość.

Pracownicy cudzoziemscy, pozbawieni pracy na podstawie przepisów rozporządzenia z dnia 23 stycznia 1933 r., o ile odpowiadają normalnym warunkom, korzystać będę z prawa do zasiłków na wypadek bezrobocia lub też z pomocy z tytułu opieki społecznej gmin. Taka kategorja cudzoziemców staje się w szybkim czasie niepożądana i dalszy jej los jest wiadomy.

Reasumując niedwuznaczne przepisy, które przewiduje omawiane rozporządzenie, należy stwierdzić, że z dniem 1 maja 1933 r. sytuacja pracowników cudzoziemskich w Rzeszy Niemieckiej staje się zależną od więcej niż dyskrecjonalnych uprawnień władzy administracyjnej. Jakakolwiek złośliwość wystarczy, by pozbawić cudzoziemca kawałka chleba, rzucić na pastwę losu i wreszcie pozbyć się go jako niepożądanego. Tym razem będzie to „zgodne" z obowiązującemi przepisami, ogólną sytuacją gospodarczą państwa i rynku pracy.

Słusznie więc stało się, że tego rodzaju przepisy nieznane w ustawodawstwach społecznych innych państw, były przedmiotem rozważań w artykule, ogłoszonym w „Gazecie Polskiej" z dnia 31 marca r. b. p. t. „Groźne chmury nad polskimi pracownikami Niemczech" i zakończonym następującym wnioskiem.

„Gdy uzmysłowimy sobie ogrom krzywd, jaki spaść może na naszych robotników w Niemczech, to już w chwili obecnej pomyśleć musimy nad zorganizowaniem odpowiedniej kontrakcji".

Opierając się na obecnych obserwacjach co do stosunku rządu Rzeszy do obywateli cudzoziemskich, można z całą pewnością przewidywać, że sytuacja obywateli polskich w Niemczech budzić musi poważne obawy. Stanowisko „Gazety Polskiej" w tej sprawie uzasadnione jest w całej rozciągłości.

Musimy przygotowywać się i być odpowiednio przygotowanymi do kontrakcji.

Hubert Sukiennicki.

Czy wiecie, że już w 1934 roku odbędzie się II-gi ZJAZD POLAKÓW z ZAGRANICY?

Z życia Polaków zagranicą

Brazylja

XII Walny Zjazd „Oświaty" w Kurytybie.

Zwołany do Kurytyby (stan Parana w Brazylji) na niedzielę, dnia 8 stycznia 1933 r., XII Walny Zjazd Związku Towarzystw i Szkół Katolickich „Oświata" zgromadził w sali Związku Polskiego, użyczonej na ten cel przez zarząd tejże organizacji, — przeszło 150 osób.

Obrady zagaił prezes „Oświaty" ks. J. Góral, witając licznie zebranych członków, delegatów i gości, szczególnie przedstawiciela starej ojczyzny, p. konsula gen. R. P., dr. R. Staniewicza, który ze swej strony życzył Zjazdowi pomyślnych obrad. W imieniu centralnego Związku Polaków w Brazylji złożył serdeczne życzenia Zjazdowi prezes C.Z.P. p. dr. J. Grabski.

Po sprawdzeniu mandatów okazało się, iż następujące towarzystwa i stowarzyszenia są reprezentowane na Zjeździe: Tow. im. T. Kościuszki — Łączność i Zgoda z Kurytyby — 2 del., Tow. im. Jana Kantego z Tomas Coelho — 1 del., Tow. im. K. Promyka z Marumbi dos Elias — 1 del., Tow. Oświaty Ludowej z S. Candida — 3 del., Stowarzyszenie Dzieci Marji z Abranches — 10, Stow. Dzieci Marji z Iraty—2, Róża Jana Domachowskiego z Abranches—3, Róża Franciszki Domachowskiej z Abranches — 2, Tow. „Rolnik" z S. Joao do Triumpho—2, Koło Polek Apostolstwa Modlitwy z S. Mateus — 1, Tow. im. Św. Józefa z S. Mateus — 1, Stow. Dzieci Marji z S. Mateus — 1. Tow. imienia Królowej Jadwigi z Abranches — 5, Stow Dzieci Marji z Rio Claro — 1, Kółko Rolnicze z Prudentopolis — 2, Tow. Matek Chrześcijańskich z Prudentopolis—1, 5 Szkół S. S. Miłosierdzia — 8, Tow. Rolniczo-Oświatowe z Ribeiro Vermelho — 1, Tow. Szkoły Polskiej w Rodeio — 1, Tow. Św. Izydora w Serrado — 1. 8 Szkół S. S. R. Marji — 2, Towarzystwo Szkolne z Serrinha—2, Stow. Młodzieży Św. Stanisława Kostki z Serrinha — 5. Róża Bractwa w S. Candida — 1, Tow, Króla Wł. Jagiełły z Abranches — 2, Tow. Św. Izydora z Lamenha Grande—1, nadto obecnych było członków uprawnionych do głosowania 26 oraz 8 innych członków, niemogących brać udziału w Zjeździe osobiście, nadesłało upoważnienie na inne osoby.

Reszta towarzystw należących do „Oświaty" z powodu odległości nie nadesłały delegatów.

Wybór Prezydjum Zjazdu

Do stołu prezydjalnego powołano na przewodniczącego — p. J. Faucza z Kurytyby, a na sekretarzy — p. p. J. Stańczewskiego z Marumbi dos Elias, i A. Choińskiego z Abranches. Honorowe zaś przewodnictwo obrad Zjazdu złożono w ręce p. Konsula gen. R. P. dr. R. Staniewicza. Przedstawiony Projekt porządku obrad uchwalono jednogłośnie. Przyjęto też bez sprzeciwu protokół z poprzedniego walnego zjazdu „Oświaty", który odczytał sekretarz Zjazdu, p. Stańczewski.

Sprawozdania.

Przy sprawozdaniach za r. 1932 prezes „Oświaty" ks. Góral, podkreślił głównie, że Związek, pomimo kryzysu ogólnego, rozrasta się, wydaje podręczniki szkolne i broszury, broniące sprawy katolickiej, sprowadza książki polskie z ojczyzny zamorskiej, słowem pracuje całą siłą, aby spełnić swe cele i zadania. Przy tej okazji mówca potrącił o swą niedawną podróż do Polski i entuzjastycznie wyrażał się o wzroście oświaty tamże i odniemczeniu zwłaszcza byłej dzielnicy pruskiej. Rodakom tutejszym przeciwstawił braci z Śląską Opolskiego, którzy, żyjąc poniekąd w znacznie trudniejszych warunkach, ustawicznie walczą o szkoły polskie i starają się je utrzymać za wszelką cenę. W końcu ks. Góral nawoływał uczestników Zjazdu, aby wpływali na tutejszych rodziców-Polaków, by nie wynaradawiali dzieci własnych, lecz stale i wszędzie mówili z niemi po polsku, co wszak jest ich świętym obowiązkiem narodowym.

Następnie sekretarz „Oświaty", ks. Pałka, odczytał sprawozdanie sekretarjatu tej treści:

W ciągu roku sprawozdawczego Zarząd „Oświaty" odbył 10 posiedzeń. Nowych członków zapisało się 21, a mianowicie 19 indywidualnych oraz 2 towarzystwa. W tym samym czasie liczba członków zmniejszyła się o 3, wskutek zgonów.

Sekretarjat „Oświaty" czynny był codziennie od 1 do 6-ej po południu (prócz niedziel i świąt). W razie możności uwzględniał zgłaszających się i poza godzinami urzędowemi.

W sekretarjacie pracował dorywczo pierwszy sekretarz, a w godzinach stałych II sekretarz. W okresie sprawozdawczym sekretarjat załatwił 854 listów i uskutecznił 367 przesyłek.

Działalność Związku „Oświata“ w ostatnim roku rozwija się w następujących kierunkach:

a) *Wydawnictwa „Oświaty“.* — Dorobek na polu wydawnictw, osiągnięty w ubiegłych latach, powiększył się w ostatnim roku o kilka nowych wydawnictw; „Oświata“ bowiem wydała:

1) Gramatykę języka portugalskiego, opracowaną przez ks. Józefa Górala, II wydanie powiększone.

2) Klucz do gramatyki języka portugalskiego opracowany przez ks. Józefa Górala.

3) „Szkoła Katolicka“ opracowana przez Józefa Stańczewskiego.

4) „Grożące niebezpieczeństwo—Sekciarstwo”, wydane przy wskółudziale Komitetu Kościelnego św. Stanisława.

5) „Żywy Różaniec“.

Broszury pod tytułem „Szkoła Katolicka“ i „Grożące niebezpieczeństwo“, o charakterze polemiczno-propagandowym, zostały rozesłane bezpłatnie, w znacznej części członkom. Wydanie tych broszur spotkało się z wielkiem uznaniem ze strony społeczeństwa, jak świadczą o tem listy dziękczynne.

W najbliższym czasie Zarząd zamierza przystąpić do wydania podręcznika szkolnego do nauki Historji Biblijnej, albowiem wszędzie wyczuwa się brak takiego podręcznika.

b) *Propaganda Książki Polskiej* — Pomimo kryzysu, wahania się waluty i rewolucji brazylijskiej, utrudniających ze wszechmiar jakiekolwiek stosunki handlowe z Europą, „Oświata“, z wielkim ryzykiem, starała się ażeby młodzieży polskiej dostarczyć potrzebnych do nauki podręczników, których wydawnictw dotąd niema w Brazylji, a równocześnie zaopatrywania szkoły i towarzystwa w materjał szkolny, dając wygodne terminy spłat. Dla wszystkich swych członków „Oświata„ stale sprowadza z Polski doborowe i najnowsze wydawnictwa z zakresu beletrystyki i dzieł naukowych.

Obecnie w składnicy „Oświaty” znajduje się przeszło tysiąc różnych dzieł. Nadto Związek „Oświata“ pośredniczył przy zamawianiu czasopism z Polski, jak naprzykład: „Wieści z Polski“, „Przewodnika Katolickiego“. „Przeglądu Powszechnego“ „Misyj Katolickich“, „Płomyka“ i „Płomyczka“.

c) *Bibljoteka „Oświaty“.* — W dziedzinie czytelnictwa daje się zauważyć w ostatnich latach, a zwłaszcza w ubiegłym roku, wielkie ożywienie, być może, dzięki stałemu odświeżaniu bibljoteki „Oświaty“. Ubocznie dodam, że w ciągu ostatnich trzech lat „Oświata“ wydała na zakupno nowych dzieł 1311 milrejsów.

W obecnym roku zakupiono 82 egzemplarze książek najnowszych autorów jak Makuszyńskiego, Morcinka, Kossowskiego, Nowakowskiego, Rusinka Jana Wiktora, Miłaszewskiej, Dąbrowskiej, Wybranowskiego i t. p, za sumę 367 milr. 500 rejsów.

Korzystających z bibljoteki było 62 członków, towarzystw i indywidualnych. Ilość wypożyczonych książek wynosiła 1.633 egz. Wypożyczali zaś nietylko członkowie z Kurytyby i najbliższej okolicy, ale także i z dalszych stron, jak: Prudentopolis, Crus Machado, Rio Claro, Ribeirao Vormelho.

Wśród członków wypożyczających z Bibljoteki „Oświaty“ największą ilość przeczytał książek w ciągu róku p. Antoni Jacewicz z Kurytyby, bo 125; dalej p. St. Skrzyszowski z Santa Candida — 124 i p. Bronisława Bauer — 122 dzieł.

d) *Fundusze szkolne.* — Fundusz przeznaczony na stypendja oraz zapomogi szkolne wynosił w ostatnim roku 954 milrejsy Zarząd przyznał stypendja jednemu z dwu uczni Kolegjum im. H. Sienkiewicza i jednemu z uczniów polskich, uczęszczających do szkół brazylijskich, oraz udzielił pomocy doraźnej kilku szkołom na kolonji. Nadto sekretarz „Oświaty“ uczył bezpłatnie religji 2 godziny tygodniowo w kol. im. H. Sienkiewicza w Kurytybie oraz wykładał religję na Kursach Nauczycielskich. Wraz z Wydziałem Oświatowym C. Z. P. Związek „Oświata“ urządził wystawę wydawnictw polskich z Brazylji na Wystawie Książki Polskiej w Chicago.

e) *Obchody i odczyty.* — Związek „Oświata” brał udział w organizowaniu wszystkich obchodów narodowych, urządzanych w Kurytybie przez ogół organizacyj polskich, a także kilkakrotnie wysyłał swych delegatów i prelegentów na obchody, urządzane przez organizacje polskie w kolonjach podkurytybskich. Nadto przesłał do szpitali kurytybskich i schroniska dla trędowatych w Piraquara wiele czasopism i książek, a z okazji Bożego Narodzenia opłatek. Kilkakrotnie użyczał książek polskim klerykom studjującym w seminarjach w Brazylji.

W stosunku do innych organizacyj polskich w Brazylji, Związek „Oświata“ dążył do utrzymania ścisłej współpracy i na tem polu może poszczycić się pięknemi wynikami,

„Oświata“ współpracowała stale, czyto na polu oświatowem, społecznem czy narodowem, z Centralnym Związkiem

Polaków w Brazylji, Związkiem Polskim, Związkiem Amatorów Sceny, Zrzeszeniem Nauczycielskiem i innemi organizacjami.

Również Związek „Oświata“ nawiązał mniej lub więcej ścisły kontakt z polskiemi organizacjami, czyto w Polsce, czy też poza jej granicami, jak: *z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy*, Stowarzyszeniem Opieka nad Rodakami na Obczyźnie, (Okręgami, mającemi swe siedziby w Warszawie, w Poznaniu i Lwowie), informując je niejednokrotnie o stosunkach kolonji polskiej na tutejszym terenie.

Wreszcie zabrał głos ks. Bajer i w imieniu Komisji Rewizyjnej zaznaczył, że administracja Związku „Oświata“ w roku 1932, pod względem finansowym zwłaszcza, była wzorowa.

Wywiązała się potem dłuższa dyskusja, w której brali udział ks. Pałka, p. Lachowski, ks. Góral, S. Perz, ks. Porzycki, p. Lech, ks. Bajer, p. Faucz, p. Kopciuszyński, p. Stańczewski i inni. Dyskusja toczyła się głównie na temat wydawnictw szkolnych i polemicznych. Ponieważ zdania były podzielone, postanowiono, na wniosek ks. St. Porzyckiego z S. Mateus, polecić sprawę wydawnictw własnych zarządowi do rozpatrzenia i załatwienia. Nadto, polegając na oświadczeniu komisji rewizyjnej, Zjazd udzielił absolutorjum członkom ustępującego zarządu i uchwalił osobne wotum zaufania, poczem zarządzono małą przerwę w obradach.

Po podjęciu na nowo obrad, przewodniczący Zjazdu polecił sekretarzowi przeczytanie spisu delegatów i członków. przybyłych w międzyczasie, poczem podał do wiadomości projekt niektórych uczestników zebrania, by wprzód wybrać nowy zarząd, a potem dopiero załatwić resztę spraw. Ponieważ większość przychyliła się do tego wniosku, p. Faucz przedstawił zebranym proponowaną listę osób do zarządu i komisji rewizyjnej na rok 1933.

Wybór nowego zarządu.

Słysząc ponownie swoje nazwisko, ks. Góral domagał się stawiania innych kandydatów na prezesa; p. Kopciuszyński zaproponował p. Faucza, który jednak zrzekł się tej godności. Wobec tego ks. Porzycki radził pozostawić zarząd i komisję rewizyjną w tym samym składzie co poprzednio, na co ks. Pałka odparł, iż dla ożywienia pracy lepiejby było, żeby wstąpili nowi ludzie. P. Kopciuszyński dodał jeszcze, że, wybierając te same osoby, członkowie i delegaci powinni pamiętać o tem, iż sami tego chcieli i że nikt się nie narzucał; zwrócił też uwagę na to, że dla dobra organizacji powinni być wybierani ludzie, mieszkający w Kurytybie lub w pobliżu.

Po krótkiej jeszcze dyskusji przyjęto niemal jednogłośnie listę zaproponowaną, z pewnemi tylko zmianami, mianowicie prezesem obrano ks. Józefa Joachima Górala, wiceprezesem — p. Franciszka Lachowskiego; pierwszym sekretarzem—ks. Jana Pałkę; drugim sekretarzem—p. Franciszka Pogorzelskiego, skarbnikiem — p. Józefa Kopciuszyńskiego. Na członków Zarządu wybrano: ks. Ludwika Bronnego i p. p. Franciszka Szubera, Józefa Wiśniewskiego, Tomasza Porata oraz Aleksandra Choińskiego, na członków Komisji Rewizyjnej zaś: ks. Jana Wiślińskiego oraz p.p. Józefa Stanisława Papugnée i Stanisława Skrzyszowskiego.

Na zakończenie Zjazd powziął następujące uchwały:

I

„Zjazd Związku „Oświata“ wzywa gorąco swych członków do wzięcia jaknajczynniejszego udziału w dziele „Akcji Katolickiej“.

II.

„Delegaci Zjazdu „Oświaty“ ceniąc sobie wysoką wiarę, mowę i tradycje przodków naszych, wzywają rodaków, ażeby dzieci wychowywali w zasadach katolickich, uczyli ich pięknej naszej mowy ojczystej tak w domu jak i poza domem, przekazywali im nasze tradycje i zwyczaje narodowe“.

III.

„Uznając i doceniając pożyteczność naczelnej organizacji skupiających wszystkich naszych rodaków — Centralnego Związku Polaków w Brazylji — delegaci Zjazdu „Oświaty“, organizacji która w łonie C. Z. P. jest najpotężniejszą jednostką, wyrażają uznanie obecnym jej władzom, aprobują ogólne wytyczne postępowania obecnego Zarządu i uchwalają dalsze poparcie i powagi C. Z. P. Równocześnie delegaci XII Zjazdu „Oświaty“ wyrażają pragnienie, ażeby Zarząd nadal współpracował z wszystkiemi instytucjami, które będą umiały szanować przekonania katolickie“.

IV.

„Zjazd Oświaty uchwala poprzeć akcję zbiórki funduszu na szkolnictwo polskie w Brazylji, organizowaną przez Wydział Oświatowy C. Z. P“.

V.

„Delegaci XII Zjazdu „Oświaty“, stwierdzając, że wskutek braku kapitałów na pokrycie wydawnictw niektórych wyczerpanych podręczników, młodzież niema z czego się uczyć, — upoważnia Zarząd do zaciągnięcia bezprocentowej pożyczki na ten cel od swych ochotnych ku temu członków i gości“.

VI.

„Mając na uwadze, jak straszne skutki moralne i materjalne pociąga nałóg pijaństwa. Zjazd „Oświaty„ wzywa rodaków a zwłaszcza Matki i Żony, ażeby świecąc własnym przykładem, wychowywali swe dzieci w wstrzemięźliwości, zwalczali smutny nałóg pijaństwa, oraz, aby odzwyczajali młodzież od lekkomyślnego używania broni we wzajemnych sprzeczkach.

VII.

„Zjazd „Oświaty“ postanawia poprzeć akcję zbiórki funduszów na sprowadzenie zwłok uczonego polskiego ś. p. Tadeusza Chrostowskiego.

Protest.

W kilku numerach dziennika kurytybskiego „Correio do Paraná” ukazały się artykuły, omawiające sprawy, dotyczące procesu Towarzystw Kolonizacyjnego z Warszawy.

W artykułach tych nieznany autor z niebywałą furją i złośliwością napada na placówki i instytucje polskie.

Zarząd Związku Towarzystw Polskich w Brazylji „Kultura“ na nadzwyczajnem zebraniu, odbytem w Ponta Grossie w dniu 17 lutego r. b., uważając, że podobne wystąpienia w dużym stopniu szkodzą harmonijnemu współżyciu kolonji polskiej ze szlachetnym narodem braylijskim, uważając, że obowiązkiem naszych pism i instytucyj jest utrzymanie jak najserdeczniejszych stosunków z tutejszem społeczeństwem — *energicznie protestuje* przeciwko podobnym wystąpieniom, uwłaczającym godności imienia polskiego i wprowadzającym szkodliwy zamęt w pożyciu polsko-brazylijskiem, oraz wyraża swoje ubolewanie, że podobne wystąpienia ukazały się na łamach popularnego dziennika „Correio do Paraná“.

Zarząd
Związku Towarzystw Polskich
w Brazylji „Kultura“.
(—) *Józef Las*, v.-prezes
(—) *Zenon Kubiak*, sekret.

Ponta Grossa, 17 lutego 1933 r.

Niemcy

Wzrost głosów polskich przy wyborach do Sejmu Pruskiego

W ostatnich wyborach do Sejmu Pruskiego (Landtagu) na listę polską padło ogółem 34.554 głosów. Należy zaznaczyć, że przy wyborach do parlamentu 6 listopada 1932 r. lista polska zdobyła 32.400 głosów.

Stanowisko Polonji niemieckiej wobec triumfu Hitlera

Prasa polska w Niemczech skrępowana obręczą cenzury, nie ma możności swobodnego pisania o sytuacji, w jakiej znalazła się mniejszość polska po triumfie Hitlera. Pisze ona bardzo mało o brutalnych gwałtach szturmowców, o prześladowaniu naszych rodaków w Rzeszy Niemieckiej.

Z głosów pism polskich w Niemczech, przepuszczonych przez filtr cenzury pruskiej, zasługuje na uwagę artykuł p. t. „Powiększać własne szeregi”, z którego zamieszczamy następujące wyjątki:

„Czasy, które obecnie przeżywamy, są bardzo ciężkie. Są ciężkie nietylko dlatego, że warunki życia każdego z nas ulegają pogorszeniu, ale dlatego, że równocześnie z tem odbywa się w państwie „rewolucja narodowa”, która wciąż jeszcze trwa i niewiadomo, kiedy się skończy.

Obie rządzące partje razem mają w nowym Reichstagu 340 posłów, czyli większość. Hitler stoi od 30 stycznia, jako kanclerz na czele rządu, socjaliści i centrowcy drżą o własną skórę i wydawałoby się, że już nic nie stoi na przeszkodzie rządom hitlerowców i czarno-biało-czerwonych.

Panuje wśród nich radość, że oto ziścił się cel, do którego dążyli i że mają wreszcie władzę w swych rękach. Codziennie gra muzyka stare marsze wojskowe, codziennie S. A. i stahlhelmowcy urządzają paradne marsze, codziennie robione są jakieś poszukiwania u ludzi, którym chcą przypomnieć, że odtąd nikt inny nie jest w Niemczech panem sytuacji.

A jednak? Jednak ta, jak ją nazywają hitlerowskie i inne gazety, „narodowa rewolucja” trwa jeszcze, jeszcze— mimo zwycięstwa wyborczego — nie została zakończona i nie wrócił jeszcze tak upragniony przez wszystkich spokój. Jeśli tak jest, to muszą być tego jakieś przyczyny. Nowi rządcy państwa uważają najwidoczniej, że jeszcze nie rozgromili zupełnie swych przeciw-

ników, że dopóki to nie nastąpi, nie wolno im spocząć.

Słowem, musimy być na to przygotowani, że jeszcze różne rzeczy mogą się dziać w państwie.

Rzeczy te obchodzą nas bardzo, gdyż od tego, kto ostatecznie zwycięży, zależeć będzie i los nas — Polaków. Ale ponieważ wpływu na bieg wypadków Rzeszy nie mamy, musimy zamiast wiecznie tylko na to czekać, co dzień następny przyniesie, zamiast tracić czas na niepotrzebne gadanie — pomyśleć o sobie i zabrać się do pracy we własnych szeregach.

Wiemy sami dobrze, że pracy tej jest dużo. Po doświadczeniach ostatnich tygodni wiemy również, że *najlepiej jest służyć własnej polskiej sprawie*, a nie w obcych szeregach. *Własne nasze szeregi polskie powiększać* — oto nasze *najgłówniejsze wskazania* w obecnej chwili".

Stany Zjednoczone

(koresp. własna)

Życie organizacyjne

W Chicago odbył się zjazd Rady Nadzorczej Związku Nar. Pol. Na zjeździe tym wybrano nową wiceprezeskę, w osobie p. Milewskiej; opublikowano, że zasoby Z.N.P. wynoszą 21.374.665,38 dolarów, a zobowiązania, z racji wydanych polis ubezpieczeniowych, 19.345.826,61 dolarów; uchwalono zbudować nowy gmach szkolny w Cambridge Springs, Pa. kosztem 150.000 dolarów i kupić lub zbudować Dom Z. N. P. w Chicago kosztem 250.000 dolarów.

W styczniu r. b. przyjęto do Z. N. P. 1.226 nowych członków. W tym samym miesiącu umarło 23 członków Z. N. P.

Sejm Stowarzyszenia Synów Polski, z siedzibą w Jersey City, N. J., został zwołany do Irvington, N. J. na 28, 29, 30 i 31 maja r. b.

21 maja r. b. Zjednoczenie Polsko Rzymsko Katolickie p. op. Matki Bos. Częst., z siedzibą w Cleveland, O., obchodzić będzie 35-lecie swego istnienia.

18 właścicieli zakładów fotograficznych w Chicago założyło Stow. Fotografów Polskich.

Kilka polskich organizacyj kupieckich w Detroit, Mich., połączyło się i założyło Niezależną Federację Kupców.

W Nowym Yorku nastąpił rozłam w Centrali Polskich Szkółek Dokształcających, w rezultacie którego utworzone zostało Zrzeszenie Szkół Polskich Dokształcających w Brooklynie i Queens. Do Centrali i do Zrzeszenia należy obecnie po 10 szkółek.

Pułaski i Kościuszko

Senator Lewis, demokrata z Illinois, wniósł do Senatu rezolucję w sprawie proklamowania przez prezydenta St. Zjed. dnia 11-go października r. b. jako „Dnia Pułaskiego".

Rady Miejskie kilkudziesięciu miast amerykańskich i legislatury kilku stanów powzięły uchwały domagające się od Kongresu uchwały w sprawie wydania znaczków jubileuszowych (3-centowych) z podobizną Kościuszki.

Praca dobroczynna

Polskie Stowarzyszenie Dobroczynności w Cleveland ogłosiło, że w r. ub. załatwiło ogółem 12.246 spraw, uzyskując pomoc dla biednych Polaków na łączną sumę przeszło 100.000 dolarów, oraz uzyskując pracę dla 2.232 bezrobotnych Polaków.

Liga Spraw Polskich w Toledo załatwiła w r. ub. 710 spraw, uzyskując pomocy na kilka tysięcy dolarów i pracę dla 9 osób.

Życie kulturalne

Fundacja Kościuszkowska ogłosiła, że kapitał żelazny Fundacji wynosi 153.538,97 dolarów.

Na Międzynarodowej Wystawie Współczesnego Malarstwa w Nowym Yorku był i „Dzień Polski".

The Philharmonic Club of Chicago dał w Chicago koncert w sali Zjednoczenia P. R. K., wykonując w języku polskim „Pieśni Kujawskie".

Dr. Leopold Stokowski, dyrygent filadelfijskiej orkiestry symfonicznej, ofiarował na bezrobotnych muzyków w Filadelfji 2.000 dolarów; a Artur Rodziński, dyrygent clevelandzkiej orkiestry symfonicznej, został obywatelem St. Zjed.

Z Hollywood donoszą, że komik filmowy, Joe Manky, jest Polakiem, i nazywa się naprawdę Józef Mankiewicz. Manky zabrał się ostatnio do pisania scenarjuszów filmowych.

W Bostonie, Mass., na międzynarodowym konteście śpiewaczym pierwszą nagrodę zdobył polski chór mieszany Stow. Dramatu i Śpiewu.

Konsul Marchlewski wygłosił w New Yorku przez radjo odczyt o codziennem życiu w Polsce.

Polacy na wystawie w Chicago

Stow. Dnia Polskiego ogłosiło, że Tydzień Polskiej Gościnności na wysta-

-wie w Chicago odbędzie się w czasie od 17 do 23 lipca r. b. włącznie.

Tysiąc panienek polskich zgłosiło się do wzięcia udziału w oddziale polskim w wielkiej paradzie, jaka się odbędzie w dniu 22 lipca r. b. podczas Tygodnia Polskiej Gościnności.

Polacy w polityce

W Chicago do Rady Miejskiej, na 50 radnych, wybrani zostali: F. Konkowski, J. Rostenkowski, W. Orlikowski, Łagodny i Kadow.

Hatfield, Mass., radnym miejskim został A. Rogalewski.

W. Wallington, N. J., do Rady Szkolnej wybrany został W. Wyka.

Mayor Nowego Yorku mianował adw. B. A. Kozickiego sędzią miejskim.

Podprokuratorami stanowymi w Illinois zostali mianowani: Korzeniowski, Adamowski, Drzymalski i Wachowski.

Kongresman Cannon z Wisconsin zamianował swemi sekretarzami B. I. Hibnera i E. G. Olszyka.

W Nowym Yorku założony został Klub Demokratyczny Polskich Pań z Harlem.

Młodzież

Ankieta przeprowadzona wśród członków Stow. Synów i Cór Polski w Newarku, N. J., organizacji młodzieży, wykazała m. in., że 103 członków pragnie wykładów literatury polskiej, a 31 nie. Na tych 103 członków 72 pragnie jednak tych wykładów w języku angielskim. 99 członków tego Stow. oświadczyło także, że wyjdzie zamąż, lub też ożeni się, tylko z Polką lub Polakiem.

W konkursie miesięcznika „Home Class", Jan Boberski, zam. w Scranton, Pa., za rysunek komody otrzymał pierwszą nagrodę w sumie 250 dolarów.

W Jersey City, N. J. na 253 uczniów i uczennic szkoły średniej Dickinson, którzy ukończyli tę szkołę, znajdowało się 39 polskiego pochodzenia.

W Buffalo, N. Y., Józef Obuszkiewicz zdobył szampjonat stanu Nowy York w rzucaniu kręgli.

Gmina 55 Z. N. P. w Cicero, Ill., licząca 300 harcerek i harcerzy, posiadająca szkółkę języka polskiego, zaczęła wydawać pisemko „Głos Harcerski".

Mayorem szkoły średniej Fenger w Kensington, Ill., został Z. Omieciński, a z tej racji I. Radtkówna, jedna z uczennic, odrzuciła swe obce nazwisko i z powrotem zaczęła używać swe prawdziwe nazwisko — Radzińska.

W New Britain, Conn., na 388 uczniów i uczennic, którzy ukończyli dwie miejscowe szkoły średnie, znajdowało się 88 polskiego pochodzenia.

Różne

W ratuszu nowojorskim Polacy urządzili akademję ku czci Lincolna i Kościuszki, w której wzięło udział 1.000 osób.

Od 16 lutego 1931 r. do 30 czerwca 1932 r. dobrowolnie deportowano do Polski 73 osób.

W. Taylor, Pa., Franciszek Romańczyk, właściciel sklepu spożywczego, z powodu zamknięcia kopalń, podarował swym klijentom długi.

Donoszą że w Port Penn, Del., podczas swego tam pobytu, Kazimierz Pułaski zbudował sobie dom.

Hausner, lotnik polsko-amerykański, ogłosił, że na nowy lot ze St. Zjed. do Polski zebrał już 11.500 dolarów, a potrzebuje jeszcze 17.000 dolarów.

W Passaic, N. J. otwarto nowy Dom Polski.

W Nowym Yorku otwarto schronisko dla inwalidów i bezdomnych weteranów z Armji Polskiej.

W Milwaukee, Wis., małżonkowie Grauczyk nadali na chrzcie św. swemu synowi „imię" Antoni Cermak Franklin Delano Roosevelt.

W Jersey City, N. J., na 757 pracowników w szpitalu miejskim jest 25 polskiego pochodzenia.

Wychodzący w Amsterdam, N. Y. tygodnik „Biały Orzeł" został połączony z wychodzącem w Utica, N. Y. „Słowem Polskiem".

W Media, Pa., Franciszek Schultz, jubiler polski, dokonał wynalazku ulepszenia tonu w nowych skrzypcach.

W Cumbola, Pa., miejscowa polska rzymsko-katolicka parafja p. w. św. Antoniego obchodziła 25-lecie swego istnienia.

Wypadki

Według obliczeń red. „Ameryki — Echa", p. Leopolda Dende, w lutym r. b. w wypadkach automobilowych w St. Zjed. zginęło 19 Polaków, życie odebrało sobie 10, zamordowanych zostało 7, zmarzło na śmierć 3, ofiarą boksu stał się 1, pociągi zabiły 2, na dożywotnie więzienie zostało skazanych 4, na 45 lat więzienia skazanych zostało łącznie 4 (notowane są tylko kary powyżej roku więzienia) i w innych wypadkach zginęło 16 Polaków.

Jan Prawdzic.

Kronika Rady Organizacyjnej.

Życzenia świąteczne dla Polonji Zagranicznej

(Przemówienie Prezesa Rady Organizacyjnej Wł. Raczkiewicza).

Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, jako prezes Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy, wygłosił dn. 16 kwietnia przez radjo przemówienie, które podajemy w streszczeniu: *Red.*

Po raz pierwszy, jako prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, przemawiam do Was, Rodacy, rozsiani po całym świecie.

Obchodzimy doroczne święto Chrystusowego Zmartwychwstania. Święto wiosny, pogody, radości — my tu obchodzimy w wolnej, zmartwychwstałej Ojczyźnie.

Przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, w katedrze wawelskiej, w kościołku nad morzem w Gdyni, na Jasnej Górze, w Warszawie — stolicy Państwa i w całym kraju, jak długi i szeroki, od Wilna i Krzemieńca po Cieszyn, od Helu do jarów naddniestrzańskich, święci się dzień Zmartychwstania. Wzbija się nad całą Polską pieśń dziękczynienia i radości.

A zagranicą. Wam, których losy rzuciły w inne warunki życia Wam którzy nie macie możliwości żyć tu z nami w niepodległem państwie, ślę całą duszą wielkanocne „Szczęść Boże".

Chciałbym, byście wszyscy odczuli tę żywość uczucia, to tętno serc, jakie na myśl o Was, bije w kraju. Wiemy wszyscy i głęboko odczuwamy jak niektóre skupienia polskie blisko naszej granicy osiadłe, mają ciężkie warunki życia. Wiemy jak znojna jest ich walka o zachowanie swych praw, praw mniejszości do swobodnego kulturalnego i narodowego rozwoju, w teorji w całym świecie uznanych, ale niestety, w niektórych krajach nieprzestrzeganych.

Wiemy też, że słowa te dojdą do wielu z Was w zamorskich puszczach osiadłych w chwili, gdy nie budzi się wiosna, a jesień zapada nad krajem.

Mimo te odległości, mimo ten żal, że jesteśmy rozdzieleni — ślę Wam pozdrowienia radosne i pełne wiary w przyszłość, a przedewszystkiem tchnące uczuciem zaufania do Was, bo praca i ofiara Wasza nie idzie na marne.

Chciałbym, byście zdawali sobie z tego sprawę, że w kraju coraz silniej budzi się zrozumienie wielkiej roli, jaką wychodźtwo polskie w życiu naszem odegrać może. Rzesza 8 miljonów Polaków, rozproszonych po świecie, stać się przecież może podstawą wzrostu naszego znaczenia. Dzięki Wam możemy stać się należycie zrozumiani przez inne narody. Nasza kultura, nasza praca, nasza wytwórczość, handel, wreszcie to, co jest takie istotne, ten głęboki idealizm miłości Ojczyzny i jej wielkiej roli pokojowej, przez Was powinien promieniować na świat cały.

Prawda, że warunki kryzysu gospodarczego i zniszczenia powojennego nie pozwalają Wam wrócić do Ojczyzny, ale w Ojczyźnie wolnej choć odległej, jest oparcie dla Waszych wysiłków i trudów. A każdy postęp w pracy i rozwoju środowisk polskich zagranicą przynosi bezpośrednią korzyść dla Rzplitej: Wasza praca jest pracą dla Polski.

Organizacją przedewszystkiem powołaną do podtrzymania jedności duchowej między Polską a wychodźtwem jest powstała na zjeździe w Warszawie w r. 1929 Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, której mam zaszczyt przewodniczyć. Posterunek ten uważam za zaszczytny, jak i bardzo odpowiedzialny. W pracy naszej opierać się możemy jedynie na inicjatywie społecznej, na dobrej woli i patrjotyzmie rzesz wychodźtwa, nie mamy żadnych środków działania przymusowego na całość.

Jestem głęboko przekonany, że akcja organizacyjna wychodźtwa polskiego, zapoczątkowana przez utworzenie Rady Organizacyjnej, rozwijać się będzie w dalszym ciągu. Niebawem zwołany będzie do Warszawy II zjazd Polaków z zagranicy, który winien prowadzić nas ku większemu jeszcze zacieśnieniu więzów wychodźtwa między sobą przez wytworzenie jednego, naprawdę zwartego Światowego Związku Polaków. Będzie to właściwym wykładnikiem potrzeb, interesów i siły ośmiomiljonowej Polonji zagranicznej. Zadania stoją przed nami tak wielkie, że ten wysiłek organizacyjny musi być dokonany.

Zgoda i jedność w pracy z myślą o Polsce nad umocnieniem bytu i narodowego stanu posiadania niech będzie naszem wspólnem hasłem, niech odezwie się żywem echem w sercach Polaków, rozsianych po całym świecie, w tegorocznym dniu Zmartwychwstania.

Konferencja w sprawie harcerstwa polskiego zagranicą.

W dniu 3 kwietnia r. b. w sali Senatu R. P. odbyła się konferencja w sprawie harcerstwa polskiego zagranicą, zwołana przez Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego i Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Org. Pol. z Zagr. Konferencję zagaił dłuższem przemówieniem prezes Rady, p. marsz. Raczkiewicz. W konferencji wzięli udział obok przedstawicieli Rady Organizacyjnej, Naczelnictwo Z. H. P. i Komitetu Wychowania Narodowego Mł. Pol. z Zagr. liczni delegaci władz państwowych. W skład przezydjum konferencji weszli: prezes Komitetu, p. dyr. Wiktor Ambroziewicz — jako przewodniczący, wiceprzewodniczący Naczelnictwa Z. H. P.— ks. dr. Jan Mauersberger — jako wiceprzewodniczący, oraz zast. dyrektora Biura Rady Organizacyjnej — Tomasz Piskorski. Referat zasadniczy o stanie harcerstwa polskiego zagranicą i jego potrzebach na przyszłość wygłosił kierownik Wydziału Drużyn Polskich Zagranicą Czołowy Kwatery Harcerzy p. Ignacy Wołkowicz. Obok wniosków Naczelnictwa Z. H. P., na konferencję zostały zgłoszone również wnioski Rady Organizacyjnej Pol. z Zagr., które przedstawił p. Piskorski. W wyniku dyskusji wszystkie wnioski zostały przyjęte. Pełne brzmienie uchwał jak również dokładny przebieg konferencji, podamy w przyszłym numerze, gdzie zamieścimy dłuższy artykuł specjalnie tej sprawie poświęcony.

Każda nowa polska drużyna harcerska na Obczyźnie jest jeszcze jedną redutą polskości zagranicą.

T R E Ś Ć

Od Redakcji 1

Antoni Karczmarzyk — Akademik z Ameryki przebywający na studjach w Polsce a Polonja w Ameryce. 3

J. Głębocki — Osadnictwo polskie we Francji. 7

Karol Kryński — Polonja brazylijska i jej najważniejsze potrzeby 13

J. W. — Polsko-argentyńskie stosunki handlowe a Polonja argentyńska 15

K. Zieleniewski — Ćwierć wieku pracy rolnika polskiego we Francji 19

Hubert Sukiennicki — Nowe przepisy o pracownikach cudzoziemskich w Rzeszy Niemieckiej 22

Z życia Polaków zagranicą 25

Brazylja — Niemcy — Stany Zjednoczone.

Kronika Rady Organizacyjnej 31

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 2/5

Nr. 5 Maj 1933 r. Rok

POLACY ZAGRANICA



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*

b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*

c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*

d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*

e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*

f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*

g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV — Maj 1933 r. — Nr. 5

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Prezydent Ignacy Mościcki — Włodarzem Polski

Dnia 8-go maja r. b. Zgromadzenie Narodowe w Warszawie, olbrzymią większością głosów (332 głosami na 343 obecnych) wybrało na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dotychczasowego Prezydenta, prof. Ignacego Mościckiego.

Powierzenie godności Włodarza Polski człowiekowi, który całą swoją nieskazitelną i ofiarną przeszłością dowiódł, iż potrafi godnie i z korzyścią dla Narodu sprawować ten wysoki urząd, wywołało jak najlepsze wrażenie zarówno w „starym kraju" jak i wśród Polonji Zagranicznej.

Dotychczasowe siedmioletnie rządy Prezydenta Mościckiego były okresem wewnętrznej konsolidacji Państwa Polskiego i wzmocnienia go nazewnątrz. Mamy pewność, że i w następnym okresie swoich rządów profesor Ignacy Mościcki poprowadzi kraj ku lepszej i jaśniejszej przyszłości.

Nowoobrany Włodarz Polski jest znany, kochany i szanowany przez cały Naród. Na wieść o jego obiorze dziesiątki tysięcy ludzi manifestowało na Jego cześć — wszędzie padały gromkie okrzyki, nabrzmiałe miłością i zaufaniem.

W tym ogólnym chórze radosnym nie zabrakło i Polonji Zagranicznej. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, jej naczelna reprezentacja, wystosowała do Pana Prezydenta następującą depeszę:

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, jako naczelna reprezentantka ośmiomiljonowej rzeszy rodaków z poza terenu Państwa Polskiego, składa Ci Dostojny Panie Prezydencie, z powodu ponownego obioru na stanowisko Głowy Państwa, wyrazy najgłębszej czci i hołdu.

ZASTĘPCA PREZESA:
Juljusz Szymański

PREZES:
Władysław Raczkiewicz

O przyszłość Polaków w Łotwie

Poniżej zamieszczamy artykuł znanego literata, p. K. Leczyckiego, który poddajemy pod dyskusję naszych czytelników. ***Red.***

Stan przeszły i obecny ludności polskiej w Łotwie bywał już wielokrotnie oświetlany przez publicystów stamtąd pochodzących. A trzeba dodać, że historyczne Inflanty pod względem kulturalnym są bardzo niepodobne do swoich piaseczków i bagien. Jest to ziemia wyjątkowo obfitująca w talenty. Więc też i zagadnienia rodzime były poruszane z talentem.

Ażeby więc nie wchodzić w drogę komuś z publicystów tamtejszych, poruszę tu tylko zagadnienie przyszłościowe. Kiedy w r. 1930 wyjeżdżałem z Dyneburga, najważniejszem zagadnieniem społeczno-gospodarczem było zagadnienie drobnego kredytu rolniczego. Od tego czasu upłynęło lat kilka... ale lat kryzysu gospodarczego! Sytuacja mogła się więc tylko pogorszyć.

W czasie mojego blisko 2-letniego pobytu w Łotwie, zdołałem się naocznie przekonać, że największą bolączką tamecznej ludności polskiej jest niemożność podźwignięcia się o własnych siłach na wyższy szczebel drabiny ekonomicznej. Drobne inwestycje rolne, drobne sklepiki, warsztaty i t. d., korzystające w Polsce z Kas Komunalnych, Spółdzielni Kredytowych, Kas Stefczyka i t. d., posiadały tam zaledwie słabe początki o śmiesznie małym kapitale obrotowym.

Dziś te rzeczy mogą się przedstawiać cokolwiek lepiej. Nie szkodziłoby chyba jednak, ażeby przedstawiały się bardzo dobrze. Ponieważ zaś miłe współczucie nikomu jeszcze nie pomogło, podaję tutaj szkic pewnej inicjatywy.

Polonje zagraniczne dzielą się (jak wszystko na świecie) na biedne i bogate. Do bogatych zaliczyłbym Czeską np. i Północno-Amerykańską bo miejmy nadzieję, skutecznej operacji prez. Roosevelta. Tak czy owak, gdyby się posypały protesty, radzę protestowiczom przyjechać na Łotwę i porównać Dyneburg z Chicago, albo chociażby Morawską Ostrawą.

Otóż czyby nie było rzeczą wskazaną stworzenie Polskiej Międzykolonjalnej Kasy Wzajemnej Pomocy dla Polonij zagranicznych. Kasa taka, poza działalnością kredytową normalną, mogłaby się również przydać i na wypadek klęsk żywiołowych. Pozatem byłaby wspaniałą manifestacją wszechświatowej solidarności Polaków.

W każdym razie bez rozwoju taniego kredytu współdzielczego przyszłość młodych pokoleń Polaków łotewskich wygląda dość smętnie. Pojemność rynku pracy inteligenckiej w Polsce zmniejsza się z każdym rokiem, utrudniając temsamem penetrację młodzieży polskiej z Łotwy. W Łotwie możność znalezienia pracy dla Polaka inteligenta, czy półinteligenta była zawsze bardzo trudna. Cóż w takiej sytuacji pomoże t. zw. uświadomienie narodowe, przywiązanie do kultury polskiej i t. d. Patrjotyzm nie może być tylko wartością abstrakcyjną.

Jeżeli chodzi o przyszłość, w niezamożności Polaków łotewskich mieści się i inne jeszcze niebezpieczeństwo. Odprężenie pomiędzy Rosją Sowiecką i jej sąsiadami zachodnio-północnymi zdaje się wróżyć,

że prędzej czy później ruch emigracyjny w głąb Rosji stanie się rzeczą możliwą. A wówczas nie wiem, czy zawsze silny magnes nieokreślonych możliwości rosyjskich, nie okaże się u młodzieży, zwłaszcza bezrobotnej, silniejszy, niż przywiązanie do ziemi rodzinnej.

Tymczasem nie leży chyba w naszym interesie, ażeby nad Bałtykiem, gdzie się krzyżuje tyle interesów ekonomicznych i politycznych całego świata, żywioł polski doznał osłabienia. Powinniśmy myśleć zawczasu o bolączkach tego żywiołu i pod kątem widzenia przyszłości.

Oprócz Kasy Międzykolonjalnej drugą palącą potrzebą jest stworzenie funduszu stypendjalnego dla młodej twórczości polskiej w Łotwie. Polonja łotewska liczy bowiem ogromną ilość talentów ukrytych, lub też ujawnionych już. Dla charakterystyki wystarczy przytoczyć fakt następujący. Istnieje w Dyneburgu prywatna szkoła malarstwa, utalentowanego artysty p. Wierzana. Jak niedawno donosił „Nasz Głos" (organ Polaków łotewskich), Stowarzyszenie „Harfa" urządziło wystawę obrazów miejscowych malarzy, na której sprzedano przeszło 30 eksponatów.

Dyneburg liczy chyba ze 60.000 mieszkańców. Proszę mi wskazać w Polsce miasto 100.000, któreby czemś podobnem mogło się poszczycić. No i sprzedać 30 obrazów, podczas kryzysu!... Chyba „Zachęta"!

A literatura? Niedawno wyszedł w Dyneburgu tom poezyj p. Olgi Daukisztówny. Nikt tych poezyj nie protegował, nikt recenzentom do rąk nie wciskał. A pomimo tego oddawna już nie czytałem oceny tak entuzjastycznej, jak ocena talentu rodaczki Iłłakowiczówny.

Niema w tem zresztą nic dziwnego. Ziemia Emilji Plater, Limanowskich, Studnickich, Iłłakowiczówny, Anny Romerowej i tylu innych— musi zawierać pokłady talentów i w młodszych generacjach. Ale dziś, kiedy prywatny kapitał mecenasowski lub własny już nie istnieje, należy stworzyć kapitał opieki społecznej nad młodymi talentami.

Miejmy nadzieję, że ten kapitał powstanie,

Budżet miesięczny przeciętnego mieszkańca Dyneburga czy Rzeżycy zaczyna się bodajże od 90 złotych. Cóż znaczy ta kropla w morzu kryzysowem wobec radości przyjścia z pomocą najcudniejszej wiośnie świata — wiośnie młodych talentów!

Kazimierz Leczycki.

Pamiętajcie o Święcie Morza!

Święto Morza — to Święto Prawa i Siły...

Polacy w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich

Drugą połowę miesiąca lutego i pierwszą połowę marca r. b. przeznaczono w Sowietach na propagandę „książki i prasy polskiej”.

Inicjatywa wyszła od robotników polskich cukrowni Antonińskiej (Ukraina) do których przyłączyły się następujące organizacje sowiecko-polskie: dziennik polski w Moskwie „Trybuna Radziecka”, sektor narodowościowy polski przy Centrum książkowem (Knigocentr — wydawnictwo państwowe), „Partizdat” (wydawnictwo partyjne), redakcja polskiej „Młodej Gwardji”, wszystkie Instytuty polskie (Moskwa, Mińsk, Charków i Kijów), oraz Wydziały polskie przy Bibljotekach Państwowych w Mińsku i Kijowie.

Zadaniem miesiąca było rozpowszechnienie — w rozmiarach większych niż dotychczas — książek i gazet polsko-sowieckich, wśród rozrzuconych na olbrzymich obszarach Rosji, licznych środowisk polskich.

Zdaniem polsko-sowieckiej prasy — „Znaczenie książki i prasy radzieckiej jest szczególnie ważne w pierwszym roku drugiej pięciolatki, gdyż musimy organizować nową technikę zakładów przemysłowych i kolektywów, agrotechnikę, podnosić poziom polityczny i kulturalny najszerszych mas”.

Szczególnie ważne znaczenie propagandowe posiada „miesiąc książki i prasy polskiej” na wsi polskiej, na Ukrainie i Białorusi, gdzie opór ludności miejscowej przed wprowadzanemi, przy użyciu środków drakońskich, nowemi formami organizacji, gospodarczej wytwórczości rolnej, dochodzi do najwyższego napięcia.

Do pomyślnego przebiegu „miesiąca” w miarę sił i możności miały przyczynić się wszystkie polskie kolektywy, rady wiejskie, kluby robotnicze, polskie szkoły i chaty-czytelnie.

Konkretnie miały one zająć się organizacją polskich bibljotek stałych i ruchomych, rozszerzyć zasięg prenumeratorów pism, sprzedaż książek, ich popularyzację w fabrykach, w kolektywach i wioskach, gdziekolwiek tylko pracują Polacy, organizować koła literackie, sprawdzać pracę podległych im organizacyj, księgarń i bibljotek.

Jak wypełniano te zadania w terenie, świadczą o tem liczne korespondencje w gazetach polskich z przebiegu „miesiąca”, w których korespondenci prowincjonalni uskarżają się na „nienależycie postawioną pracę” i to we wszystkich bezmała organizacjach społeczno-politycznych polskich, które z reguły ignorują wszelkie zarządzenia i „nakazy” idące z góry i w sposób wysoce biurokratyczny przystępują na miejscu do organizacji „miesiąca”.

Nic dziwnego, że wyniki naogół są więcej niż nikłe.

Zwłaszcza, że i w niektórych rejonach Z.S.R.R. miejscowe władze sowieckie usilnie przeciwstawiają się wszelkiej akcji polskich działaczów sowieckich. Tak np. oddział charkowski „Ukraińskiego Centrum Książkowego” (Ukrknigocentr), który między inn. obsługuje około 200 tysięcy pracującej ludności polskiej, lewego brzegu Dniepru—„nie prowadzi właściwie żadnej roboty w kierunku przesunięcia książki

polskiej do mas, nie zajął się nawet zorganizowaniem najniezbędniejszej kadry pracowników, znających język polski".

Mało tego. Przedstawiciel „Ukrknigocentru" na zebraniu w klubie (charkowskim) wręcz oświadczył, że — „z rosyjskim i ukraińskim czytelnikiem przychodzi im łatwo, ponieważ ten czytelnik sam szuka książki, a polskiego czytelnika trzeba jeszcze szukać". Dziennik polski („Sierp") dodaje — „Ukrknigocentr nie szukał i nie szuka tego czytelnika".

Sowiecka prasa polska, jak widzimy, stara się zrzucić odpowiedzialność za mierne wyniki akcji propagandowej „miesiąca" — wśród ludności polskiej — na barki organizacyj oświatowych, biorących w nim udział.

Jednak szczere przyznanie się ukraińskiego oświatowca do niepowodzeń wśród polskiej ludności, posiada swoją głęboką wymowę. Nie należy bowiem przypuszczać by organizacje sowieckie, które zazwyczaj urządzają wszelkie kampanje propagandowe bez zarzutu, w danym wypadku zawiodły. Zawiodła ludność polska, która swem biernem zachowaniem się w czasie akcji i „sabotażowaniem" sowieckiej książki i prasy „polskiej" dowiodła bezsprzecznie, gdzie leży źródło niepowodzeń „miesiąca".

Niezależnie jednak od tego w całym Z.S.R.R. zorganizowano odczyty, wystawy i wieczory polskie, na których liczni prelegenci i działacze oświatowi zobrazowali dotychczasową działalność i jej wyniki w dziele budownictwa „polskiej kultury proletarjackiej".

Między innemi w Mińsku zorganizowała tamtejsza Białoruska Bibljoteka Państwowa wystawę prasy i książki polskiej, którą otwarto 25 lutego b. r.

Na specjalną uwagę zasługiwało archiwum prasy polskiej, obejmujące lata 1917—1933, które zawarło wszystkie czasopisma a nawet gazety ścienne, wychodzące w Z.S.R.R. od początku rewolucji i przed nią — ogółem 50 tytułów wydawniczych.

Są wśród nich pisma polskie wydawane przez jeńców polskich w obozach koncentracyjnych w Krasnojarsku, Czelabińsku, Smoleńsku, są gazety wydawane na froncie polsko-bolszewickim i wiele innych cennych dokumentów historycznych.

Wystawa prasy i książki polskiej urządzona była z niezwykłą, jak na stosunki sowieckie starannością, do której w pierwszym rzędzie przyczynił się dyrektor Białoruskiej Bibljoteki Państwowej Sumanowski. Zorganizował on m. inn. specjalną „brygadę kontrolną" celem zbadania stanu bibljotek i czytelń polskich w autonomicznym okręgu polskim — Dzierżyńsk (Kojdanów).

Ponieważ, jak pisze polska prasa sowiecka, w pracy nad wychowaniem młodego pokolenia i w całokształcie prac kulturalno-oświatowych, polityczno-wychowawczych, agitacyjnej i propagandystycznej „dotychczas bardzo daje się odczuwać brak marksistowskiego opracowania historji Polski", przeto aby zapobiec takiemu stanowi rzeczy odbyła się w Mińsku narada zainteresowanych polskich towarzystw historycznych.

W naradzie wzięły udział: Akademja Leningradzka, Instytut Marksa-Engelsa-Lenina, Instytut Polskiej Kultury Proletarjackiej przy

Ukraińskiej Akademji Nauk, Instytut Polskiej Kultury przy Białoruskiej Akademji Nauk, Polski Instytut Pedagogiczny, oraz Ludowe komisarjaty oświaty: Białorusi (Biał. Sow. Rep. Rad.) Ukrainy (Ukr. Sow. Rep. Rad.) i Rosji (Ros. Soc. Fed. Sow. Rep.). Narada trwała od 19 lutego do 1 marca r. b.

Naradę poprzedziły prace, projekty, programy, jak również wielokrotne dyskusje i zebrania poświęcone zagadnieniu historji Polski, w oświetleniu marksistowskiem.

Ale ponieważ „poczynania te dotychczas nie były zorganizowane, praca nie skoordynowaną, wzrastający zespół historyków, pracujących nad zagadnieniami historji Polski, pracował w rozproszeniu, a to z kolei powodowało szereg błędów i nienależyte wykorzystanie sił i możliwości" inicjatorzy narady postanowili taki stan rzeczy zmienić radykalnie.

Z obszernym referatem p. t. „Perjodyzacja historji Polski" wystąpił znany i u nas literat polsko-sowiecki Bruno Jasieński, wygłoszono również jeszcze dwa koreferaty, po których wywiązała się ożywiona dyskusja.

„Rezultatem (narady) było przyjęcie... projektu perjodyzacji historji Polski... (oraz) wytycznych programu nauczania dla wyższych uczelni, dla szkół pracy... (jak również),.. podzielono prace nad opracowaniem konspektu — podręcznika".

Jednocześnie w r. b. Ukraińskie Wydawnictwo Państwowe przygotowuje do wydania 46 podręczników polskich dla użytku szkół elementarnych ze wszystkich przedmiotów nauczania.

Zarówno urządzenie „miesiąca książki i prasy", jak i narada mińska, oraz wzmożona działalność wydawnicza, świadczą o poważnych wysiłkach władz sowieckich, w kierunku przekształcenia polskiej mniejszości w Zw. Socj. Rep. Radzieckich, zwłaszcza na terytorjach narodowościowo mieszanych, w powolne narzędzie rządu sowieckiego i w awangardę wojującego bolszewizmu.

Odnosi się wrażenie, że ze szczególnym uporem przystąpiono ze strony sowieckiej do przekształcenia mentalności młodzieży polskiej, której zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo *wynarodowienia*, za pomocą polityczno-oświatowych urządzeń Sowietów.

Zwłaszcza, że stan gospodarczy mniejszości polskiej można śmiało określić jako bliski zeru. Wszystko co kiedykolwiek w przeszłości znajdowało się w rękach polskich jest obecnie przekazane do dyspozycji rządu i państwa. Wynikłe stąd olbrzymie straty, mniejszość polska nie jest w możności wyrównać żadną miarą, nawet opanowując kolektywy i „sowchozy" (domeny państwowe), gdyż ingerencja państwa i partji rządzącej sięga tak głęboko, że o jakiejkolwiek opozycji rzeczowej i w ramach legalnych mowy być nie może. Skazuje to Polaków w Sowietach na całkowitą zależność: polityczną, ekonomiczną i kulturalną od Moskwy.

Henryk J. Szyszko.

Nie zapominajcie, że II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy odbędzie się już w roku przyszłym.

Polacy pod nowemi rządami w Niemczech.

Poniżej zamieszczamy artykuł charakteryzujący nastroje „starego kraju“ do tego co się dzieje w Niemczech. *Red.*

Przewrót polityczny w Niemczech ze zdumiewającą łatwością zmiótł z powierzchni życia publicznego elementy rozwagi i umiarkowania. Do głosu doszły czynniki skrajnie nacjonalistyczne, roznamiętnione wieloletnią agitacją. Żelazny nacisk zamknął usta wszystkim, którzy nie zasłuchali się w rytm maszerujących wzdłuż i wszerz Niemiec bojówek i nie ulegli sugestywnej mocy okrzyku: *Heil Hitler!* Wszyscy oni uznani zostali za wrogów „trzeciej Rzeszy”, których ugiąć należy siłą.

W tej liczbie znaleźli się i Polacy.

Nie od dziś, wprawdzie, są oni przedmiotem systematycznego ucisku. Nie od dziś walczyć muszą z zaparciem i poświęceniem o swe narodowe prawa. Martyrologja ich sięga daleko wstecz, w czasy w Flotwella, Bismarka i Buelowa. Nie uchronił ich przed gwałtem w republikańskich już Niemczech, ani „duch Weimaru”, ani socjalistyczne rządy Brauna w Prusach, ani katolickie centrum. Przywykli więc do swej ciężkiej doli i nie nowina im gwałt i bezprawie. Ale bądź co bądź od czasu dojścia do rządu Hitlera i jego brunatnych koszul ucisk wzmógł się niepomiernie. Wyszedł z wstydliwego ukrycia na światło dzienne i szasta się po ulicach, wmawiając w osłupiały świat, iż usprawiedliwia go racja stanu przyszłych Niemiec. To też każdy mówiący po polsku narażony jest już nie na szykany i wyzwiska, ale na brutalne sponiewieranie i skopanie. Walka zaostrzyła się.

Bezpośrednio po objęciu rządów wymierzył Hitler dotkliwy cios ludności polskiej w Niemczech przez zmianę ordynacji wyborczej do parlamentu Rzeszy. W związku z egłoszonemi wyborami wydał on mianowicie rozporządzenie, mocą którego zgłoszenie listy kandydatów, wymagało 60 tysięcy podpisów. Tą drogą pozbawił on Polaków możności wystawienia własnej, polskiej listy w ostatnich wyborach do Reichstagu. Wobec stosowanego bowiem od szeregu lat teroru a jeszcze bardziej wobec ekonomicznej zależności ludności polskiej w Niemczech od niemieckiego kapitału, nie było rzeczą możliwą zebrać tak znacznej liczby podpisów zwłaszcza, iż do uskutecznienia tego wyznaczony był zaledwie tydzień, a więc czas zbyt krótki, aby dotrzeć do licznych lecz rozproszonych skupień polskich.

Rozporządzenie to zmierzało do usunięcia sprawy polskiej z Rzeszy i pozostawienia jej jedynie jako sprawy Prus. Czy jednak osiągnięty efekt odpowiada rzeczywistości, jest rzeczą bardziej niż wątpliwą. Skoro bowiem dla ukrycia stanu faktycznego było konieczne zastosowanie tak wyjątkowego i niepraktykowanego w państwach praworządnych środka, rzeczywistość jest widać tak silna, iż nie da się sfałszować.

Ludność polska przyjęła rozporządzenie Hitlera jako jeszcze jeden cios wymierzony przeciwko sobie ręką wojującego nacjonalizmu. Uznała też akt ten za sprzeczny z zasadą tajności wyborów.

Nie pozostawało jej jednak nic innego, jak zgłosić sprzeciw do rządu, a z terenu Śląska Opolskiego wnieść skargę do Ligi Narodów. Od wyborów do parlamentu Rzeszy powstrzymano się, biorąc udział jedynie w wyborach do sejmu pruskiego. Hasłem wyborczem stało się: *„Ani jeden głos polski na listę niemiecką do parlamentu. Wszystkie głosy polskie na listę polską do sejmu pruskiego"*.

Lecz to stanowisko, z punktu widzenia interesów polskich bezwzględnie słuszne, nasuwało w praktyce niesłychanie wiele trudności. Przy skomplikowanym bowiem systemie głosowania wyborcy nie zawsze orjentowali się dostatecznie biegle, jak mają postąpić z dostarczonemi dwiema kartkami wyborczemi: jedną do sejmu pruskiego, drugą do parlamentu Rzeszy. Zważyć przytem należy, iż na okres wyborów zawiesił rząd wszystkie dzienniki polskie w Niemczech, paraliżując bardzo dotkliwie polską akcję wyborczą. A i agitacja ustna, obliczona na oddziaływanie na szersze masy, była silnie skrępowana. Teror bowiem stosowany w stosunku do ludności polskiej wogóle, a w szczególności do wybitniejszych jej przedstawicieli, znęcanie się nad kolporterami ulotek polskich, gwałt stosowany wobec właścicieli sal, w których odbywały się polskie zebrania przedwyborcze, zmuszały Polaków do uciekania się do konspiracyjnej niemal propagandy, obliczonej na zmylenie czujności przeciwnika. Lecz w wyniku takiej sytuacji wyborcy polscy z wielką trudnością dowiadywali się, jak mają postępować przy głosowaniu i jaki numer nosi ich lista do sejmu pruskiego.

To też, choć nie zdobyliśmy mandatu, rezultat ostatnich wyborów nie można ocenić ujemnie. Mimo bowiem niesłychanych trudności, na całym terenie państwa pruskiego nastąpił wzrost głosów polskich w porównaniu z wyborami poprzedniemi. Liczby to wprawdzie niewielkie, lecz można było oczekiwać spadku głosów. Ogółem uzyskała lista polska blisko 35 tys. głosów wykazując przyrost ponad 2 tys. głosów. Nie odpowiada to, rzecz prosta, liczbie Polaków zamieszkałych w Niemczech, ale wskazuje niezbicie, iż jest granica poza którą skuteczność teroru nie sięga.

Potwierdziły to jeszcze silniej wybory komunalne na Śląsku Opolskim, odbyte w tydzień po przygniatającym sukcesie hitlerowców w wyborach do sejmu pruskiego i po zaostrzeniu ucisku. We wszystkich powiatach wiejskich a także w szeregu miast, jak Bytom, Gliwice, Zabrze, wybory te wykazały dalszy przyrost głosów, oddanych na listy polskie. Przyrost ten osiągnięto w sumie blizko 1700 głosów.

Ten stan rzeczy nie odpowiada, jak to wyżej zaznaczyłem, faktycznej sile żywiołu polskiego w Niemczech. Mimo to w oczach rządzących tam dziś kół jest on groźnym zaczynem politycznego przebudzenia i zespolenia ludności polskiej. Kryje się w nim bowiem niezaprzeczenie wiele sił potencjalnych, które przy odpowiednich warunkach mogą się okazać nie do opanowania. Niedawne jeszcze dzieje narodowego odrodzenia Śląska potęgują, oczywista, nastrój niepewności i niepokoju wśród niemieckich nacjonalistów. Tem tłumaczy się, że choć w chwili objęcia przez Hitlera władzy przed rządem jego stanął szereg znacznie poważniejszych zagadnień wewnętrznych, niż sprawa istnienia w Niemczech mniejszości polskiej lojalnej wobec państwa

zamieszkania, ostrze walki skierowane zostało przeciwko niej tak samo, jak przeciwko innym elementom, uznanym za wrogów szarego porządku i ideologji „budujących się Niemiec".

Teror, nie od dziś stosowany wobec Polaków a obliczony na zastraszenie i osamotnienie zdecydowanych, po dojściu do rządów narodowych socjalistów wzmógł się i nabrał śmiałości. A i władze państwowe nie pozostały w akcji tej bezczynne. Szeregiem rewizyj, podjętych rzekomo w poszukiwaniu broni a prowadzonych równocześnie z masowemi aresztowaniami pośród radykalnych i liberalnych kół niemieckich, dał rząd Rzeszy wymowne świadectwo, iż uwaga jego zwrócona jest w równej mierze na Polaków i że każdą akcję przez nich podjętą, którą uzna on za niebezpieczną, lub niepożądaną, nie zawaha się zgnieść siłą. To stanowisko rządu mocno podkreślone zostało przez fakt dokonania rewizji u otoczonego powszechnym poważaniem prezesa Związku Polaków w Niemczech, ks. Ludwika Domańskiego. W czasie rewizji tej nie ograniczyła się policja wspomagana przez oddziały hitlerowskie do przeszukania samej plebanji, ale wtargnęła do kościoła i nie oszczędziła nawet ołtarza. Zawierało się w tem groźne ostrzeżenie, iż w razie potrzeby władze nie zawahają się użyć najbardziej nawet gwałtownych środków dla poskromienia opornych. Rewizja, jak należało oczekiwać, nie dała żadnych wyników.

Jednocześnie bojówki nacjonalistyczne na własną rękę i na swój sposób przystąpiły do trzebienia polszczyzny w Niemczech. Ośmielone dokonanemi przez policję rewizjami bojówki dopuściły się szeregu napaści na mieszkania wybitniejszych działaczy polskich, nie cofając się przed najściami nocnemi. Najlżejszy nawet sprzeciw, powodował znęcanie się i demolowanie sprzętów, Listy pogróżkowe, tak masowo w Niemczech stosowany system moralnego dezorganizowania przeciwnika, posypały się znów licznie na głowy Polaków, Zewsząd ozwały się głosy bitych i brutalnie napastowanych za użycie języka polskiego w miejscach publicznych. W szeregu miejscowości usunięto gwałtem polskie napisy na szyldach i ogłoszeniach. Nie obeszło się przytem bez użycia siły.

Wobec tych aktów brutalnej przemocy Polacy ujrzeli się bezsilni i bezradni. Odwoływanie się w konkretnych wypadkach do władz państwowych o obronę najczęściej zawodziło. Nawet na Śląsku Opolskim, gdzie naczelny prezydent prowincji, dr. Lukaszek, zapewnił ludność polską, w specjalnej odezwie, iż nie stanie jej się krzywda, gdyż władze potrafią utrzymać spokój i porządek. W swoisty bowiem sposób zrozumiały poszczególne urzędy to zapewnienie swego zwierzchnika. Dla utrzymania spokoju żądały one mianowicie od napastowanej ludności polskiej podporządkowania się wybrykom hitlerowców, tłumacząc, iż w przeciwnym razie dojdzie do ekscesów którym mają polecone zapobiegać. W ten sposób urzędy państwowe, nawet na terytorjum Śląska Opolskiego, gdzie obowiązują postanowienia konwencji genewskiej, nietylko nie zabezpieczyły praw ludności polskiej i nie dały jej należytej ochrony przed przemocą, lecz poszły na rękę szowinistycznym gwałtom i okazały im współdziałanie. Każdy dzień przynosi coraz nowe przykłady, potwierdzające ten opłakany stan rzeczy.

A nie zapowiada się jakakolwiek w tym kierunku zmiana. Przeciwnie — oczekiwać należy, iż w miarę stabilizowania się obecnego systemu rządów w Niemczech ucisk Polaków wzmoże się i stanie się bardziej planowy i wyrachowany. Nie ulega bowiem kwestji, iż nacjonalistyczne żywioły niemieckie wszelakiego autoramentu nie zaniedbają nic, aby w oparciu o siłę bojówek hitlerowskich wytrzebić wszystko co polskie. Ludność polską oczekuje więc ciężki okres ucisku. Wdzierać się on będzie wszędzie i wszędzie da się odczuć. Odporność jednak Polaków, z dziada pradziada siedzących na swojej ziemi, jest jednak tak wielka, iż nie mamy wątpliwości co do losu naszych zachodnich kresów. Jak ongiś Bismark, czy Buelow, na polskim orzechu wyszczerbi sobie zęby i dzisiejszy rząd niemiecki.

Uwaga jednak całego narodu musi być dziś zwrócona na tę ciężką walkę, jaka się toczy na prastarych ziemiach polskich od Śląska po wybrzeże Bałtyku. Uwaga nabrzmiała troską i miłością braterską. Niech ci co stoją w ogniu walki odczują ciepło bliskich sobie serc, niech znajdą pokrzepienie i zachętę do przetrwania.

Adam Stebelski

Ćwierć wieku pracy rolnika polskiego we Francji *)

II

Nowy okres stosunków polsko-francuskich na polu emigracyjnym rozpoczął się z chwilą zawarcia umowy w tych sprawach, podpisanej w Warszawie 7 listopada 1919 r., przez władze R. P. i Republiki Francuskiej.

Z biegiem lat, a zwłaszcza w konsekwencji wojny światowej, we Francji znacznie się zwiększył popyt na pracę emigrantów, i to zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie.

Już w czasie wojny na terytorjum Francji znajduje zastosowanie kwalifikowana praca tak odległych obcokrajowców, jak Chińczyków. Doświadczenia przedwojenne z opisaną wyżej emigracją zarobkową polską, skłonić musiały obie strony, polską i francuską, zawierające poraz pierwszy umowę w tej płaszczyźnie jak równy z równym sobie, do usunięcia znanych już dobrze bolączek z okresu, kiedy ingerencja państwowa do spraw opieki nad emigrantem była mniej, niż skąpa, właściwie żadna.

We wspomnianej umowie i następnych układach pomiędzy Polską a Francją w sprawach emigracyjnych, wychodźca z Polski, robotnik czy rolnik — w równym stopniu, uzyskuje w zasadzie daleko posuniętą gwarancję opieki prawnej, zabezpieczenia dobrodziejstw ustawodawstwa pracy, ochrony przed jakimkolwiek prywatnym wyzyskiem w trakcie zawierania umowy o pracę i w okresie podróży do miejsca zatrudnienia go, jako pracownika fizycznego.

*) Patrz Nr. 4-ty „Polaków Zagranicą“.

Rzeczywistość gospodarcza dla robotnika rolnego stwarza jednak odrazu gorsze warunki zarobkowania i życia na obczyźnie. Różnica między pozycją robotnika przemysłowego lub górnika, a robotnika rolnego, była i pozostaje we Francji wielka. Robotnik rolny patrzy zawsze z zawiścią na robotnika zatrudnionego w przemyśle. Ostatni nie czuje nad sobą w takim stopniu bezpośredniej kontroli pracodawcy, pierwszy zaś jest ciągle pod okiem swego patrona. Francuskie ustawodawstwo robotnicze, o ile bierze w swą obronę robotników przemysłowych, o tyle znacznie mniej zajmuje się robotnikami rolnymi.

Tych ostatnich z Polski do Francji wyemigrowało, według obliczeń ks. L. Poszwy w ciągu dziesięciolecia 1920 — 1930 — 119.241 osób. A jak dalece wynik pracy na roli francuskiej dalekim był do niedawna od dostatecznego nasycania siłą roboczą, jasno wskazuje fakt, że jeszcze trzy lata temu, ze strony francuskiej, wysunięta była propozycja sprowadzenia w okresie 1930-go roku 26.000 robotników rolnych, w czem — 13.000 kobiet z Polski.

Sytuacja na wsi francuskiej jest bowiem zgoła wyjątkowa. Gdy w r. 1846 ludność wiejska we Francji stanowiła 75,6% ogólnego zaludnienia, w r. 1924-tym przedstawiała zaledwie — 48%. W r. 1926-tym, w porównaniu z rokiem 1918-ym, ilość ziemi, uprawianej spadła, z 21,970,450 hektarów do 21,644,600 hektarów. Znaczy to, że pomimo wprowadzenia siły roboczej z zagranicy, w przeciągu ośmiu lat powojennych, setki tysięcy hektarów uprawianej przedtem roli, dla braku rąk do pracy, pozostawiono odłogiem. Dzieje się to w kraju o bardzo wysokim poziomie kultury rolnej i niezmiernie różnorodnych rozgałęzieniach uprawy ziemi: w gospodarstwach zbożowych, hodowlanych, ogrodniczych, winnicowych i in.

Otwierając szeroko granice dla wstępu obcemu proletarjatowi rolnemu, Francja daleka jest jeszcze od zorganizowania planowego osadnictwa, które byłoby potężną dźwignią jej regeneracji gospodarczej od podstaw i przełamaniem stanowczym jej chronicznego kryzysu wyludniania się wsi naskutek minimalnej rozrodczości. Autor gruntownego studjum o tem zagadnieniu ostatniem, F. Anburtin, nie znajduje innego wyjścia z tego kryzysy dla swej ojczyzny i pisze: „Francja musi się odrodzić, inaczej — umrze".

Obok licznej emigracji z Hiszpanji i z Włoch, osiadającej bezpośrednio na roli, Francja liczy dzisiaj blisko 100.000-czną armję rezerwową rolników Polaków, kandydatów w mniejszym lub większym stopniu do stałego zaludnienia wsi francuskiej i odrodzenia ziemi leżącej odłogiem.

Teoretyczne badania, że wymienimy tylko pracę Z. Ludkiewicza i studjum S. Klimowicza, ze strony polskiej, przygotowały już grunt do tej sprawy i wyjaśniły dostatecznie jakiemi drogami i w których częściach kraju zadomowić się mógłby ten Polak-rolnik, który bezpośrednio po wojnie, na północnych obszarach Francji, ginąc nieraz od wybuchów zdradzieckich drzemiącego w tej ziemi posiewu armatniego — przywracał ziemi zoranej granatami jej przeznaczenie pierwotne, zgodne z Bożem prawem i drogowskazami ludzkiej pracy, której ślady pokojowe od południa, od Morza Śródziemnego, w kierunku Renu były już wyraźne i niezniszczalne, dwadzie-

ścia wieków temu, gdy za Renem mroczne bory były kryjówką dla drużyn grabieżczych, dzikich, barbarzyńskich, pracą gardzących, przemoc tylko szanujących.

Dlatego też sądzimy, że suma owoców pracy intensywnej, ludzkiej i prawdziwie kulturalnej, jaką człowiek cywilizowany osiągnie z tej gleby francuskiej w wieku XX-ym, w stuleciu tylu groźnych znaków zapytania nad przyszłością Europy, — nie jest tylko zagadnieniem politycznem czy ekonomicznem, ale kwestją podstawową dla egzystencji Europy, nie jako „części świata" czy półwyspu Azji, ale jako wspólnoty wolnych i suwerennych narodów — państw.

W gmachu tym cegiełki polskiego osadnictwa we Francji są czynnikiem trwałości, mocy, wytrzymałości.

Są kuźniami pracy przy drogach porastających trawą i zbawczym środkiem leczniczym dla organizmu o krwi, tętniącej coraz mocniej w arterjach wycieńczonych przewagą intelektu nad rasową tężyzną.

K. Zieleniewski

Wiadomości o Polakach zagranicą jako przedmiot nauczania.

Zagadnienie Polonji zagranicznej w całokształcie zagadnień codziennych życia polskiego zaczyna coraz bardziej zajmować to miejsce, które z tytułu znaczenia ośmiomiljonowej rzeszy Polaków zagranicą dla Narodu i Państwa polskiego zajmować powinno.

Nikt zapewne nie zaprzeczy, iż dotychczasowe znaczenie Polonji zagranicznej było i jest niedostatecznie doceniane, a tem mniej wykorzystane dla celów zorganizowanej propagandy polskości zagranicą. Nikt nie zawaha się odpowiedzieć na pytanie jaki jest powód tego stanu rzeczy? Odpowiedź będzie jedna: nie znamy Polonji zagranicznej — a zatem nie możemy doceniać jej znaczenia dla problemów ogólno-narodowych i państwowych.

Rzeczywiście, problemy Polonji zagranicznej są nawet dla polskich sfer intelektualnych — a tem bardziej dla szerokich mas — kwestją zupełnie obcą, z któremi spotykają się sporadycznie jedynie w prasie codziennej z okazji alarmujących wiadomości o szykanach i prześladowaniach Polaków w niektórych państwach obcych, lub też z okazji pewnych sukcesów i uroczystości polskich zagranicą. To też ze zdziwieniem przyjmują takie informacje jak np. o dorobku rolnictwa polskiego w Paranie, liczebności nakładu prasy polskiej w Stanach Zj. A. P., a wiadomości o Polonji w Charbinie stanowią dla niejednego dyplomowanego inteligenta polskiego sensacyjny „egzotyk". Osoby, znające ten problem nieco głębiej, to jedynie nieliczne grono urzędników, stykających się z temi zagadnieniami przy biurku, lub też społecznicy, którzy z zamiłowania zajmują się temi problemami i poświęcają im swój wolny czas. Do tej garstki osób znających ten problem z praktycznej działalności, dochodzi jeszcze nieco liczniejsza rzesza turystów, którzy w swoich podróżach zetknęli się z rodakami

poza granicami państwa polskiego; ich wiadomości są naogół bardzo powierzchowne i nie posiadają wpływu na poznanie tego problemu przez ogół społeczeństwa polskiego.

Powyższa ocena zasięgu wiadomości o rodakach na obczyźnie wśród społeczeństwa w kraju wcale nie jest przejaskrawiona, a jest koniecznym wynikiem prawie że zupełnego braku ogólnego choćby przygotowania sfer intelektualnych w Polsce do rozpatrywania tych zagadnień. Zróbmy bilans tego co w tej dziedzinie jest w Polsce dostępne dla kształcącej się młodzieży, a wtedy dojdziemy do wniosku, że powyższa ocena, w tak czarnych barwach przedstawiona, nie mija się ze stanem faktycznym:

W *szkołach początkowych* uczeń niczego o Polakach zagranicą dowiedzieć się nie może, ponieważ sam nauczyciel albo wcale albo też bardzo niewiele o tem problemie wie. Zresztą też program nauczania nie nakazuje mu o tem mówić. W podręcznikach materjału (czytanki, wiersze, obrazki) dotyczącego tej dziedziny prawie że nie ma.

W *szkołach średnich* (i seminarjach nauczycielskich) wiadomości o Polakach zagranicą ograniczają się do kilku cyfr, — zresztą nieaktualnych, — objętych conajwyżej na pół stronnicy podręcznika do nauki o Polsce współczesnej *) oraz do krótkiej wzmianki w podręczniku geografji przy omawianiu poszczególnych państw.

W *szkołach wyższych* (uniwersytetach i t. p.) sprawa nie przedstawia się wiele lepiej. Profesorów, znających problemy Polonji zagranicznej jest tylko kilku, przeważnie wykładają przedmioty, w których o Polakach zagranicą mówić nie mogą, a sam przedmiot nie jest w żadnym programie wyodrębniony ani też specjalnie uwzględniony. Wreszcie częstokroć profesorowie opierają swoje wykłady o źródła obce i nie wgłębiają się w istotne położenie Polaków na poszczególnych terenach. Tak np. spotkałem się na wykładzie etnografji politycznej z powiedzeniem, że w Litwie jest 3% Polaków (zamiast faktycznych conajmniej 10%!) lub że Polacy w Ameryce skazani są z czasem na zupełne wynarodowienie! Na takich informacjach opierają się przeważnie wiadomości słuchaczy szkół wyższych o Polakach zagranicą. Dlatego też osoby, które trudnią się temi zagadnieniami muszą zapoznać się z niemi od podstaw, mając przy tem do pomocy bardzo niedostateczne materjały informacyjne.

Niewystarczająca jest również praca istniejących w Polsce trzech instytucyj naukowych, zajmujących się fragmentarycznie tym problemem. Mam tutaj na myśli:

1) *Instytut Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie*, który poza kwestjami narodowościowemi w Polsce i na terenie międzynarodowym, poświęca wiele uwagi mniejszościom polskim w państwach ościennych (w Czechosłowacji, Litwie, Łotwie, Niemczech, Rosji sow. i Rumunji); prowadzone przez Instytut od dwóch lat bezpłatne *Seminarjum Narodowościowe* daje młodzieży akademickiej duże możliwości naukowego badania tych problemów.

*) *Pawłowski St. — Bystroń J. St. — Peretiatkowicz A.* Polska współczesna. Lwów 1923, str. 32, 35. *Gruszecka-Nitschowa A.:* Podręcznik do nauki o Polsce. Lwów-Warszawa 1922, str. 25, 31.

2) *Naukowy Instytut Emigracyjny i Kolonjalny w Warszawie*, którego działalność w ostatnich latach została prawie zupełnie wstrzymana, a zainicjowane przez Instytut Studjum Nauk Emigracyjnych i Kolonjalnych nie dało spodziewanych wyników i uległo likwidacji.

3) *Instytut Bałtycki w Toruniu*, który w pracy swej uwzględnia zagadnienia Polonji nadbałtyckiej.

Z czasopism wychodzących w Polsce, poświęconych wyłącznie lub częściowo tym problemom, należy wymienić jedynie miesięczniki: „Polacy zagranicą" i „Morze", dwumiesięcznik „Sprawy Narodowościowe" i kwartalnik „Strażnica zachodnia".

Nie można tutaj pominąć działalności propagandowej w dziedzinie omawianego problemu, prowadzonej przez organizacje opiekuńcze w kraju jak np. Związek Obrony Kresów Zachodnich, Liga Morska i Kolonjalna, Tow. opieki kulturalnej nad Polakami zagranicą im. Ad. Mickiewicza, Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie i t. p. Akcja informacyjna tych towarzystw ogranicza się do wystąpień sporadycznych (akademje, odczyty i t. p.), przez co staje się mało skuteczną.

Również *Rada Organizacyjna Polaków z zagranicy* prowadzi obszerną akcję propagandową, zdążającą do zapoznania społeczeństwa polskiego z zagadnieniami Polonji zagranicznej. Odczyty publiczne, odczyty wygłaszane przez radjo, a w pierwszym rzędzie biuletyny prasowe, przyznaczone dla prasy polskiej w Polsce i zagranicą, przyczyniają się w bardzo znacznej mierze do dotarcia wiadomości o Polakach zagranicą do szerokich mas społeczeństwa polskiego.

Mogłoby się wydawać, że wymienione placówki nie działają sprawnie i dlatego spopularyzowanie problemów Polonji zagranicznej jest tak niedostateczne. Tak jednak nie jest. Instytucyj tych winić nie wolno, ponieważ rozwijają one w ramach posiadanych zasobów materjalnych maksymalną działalność, niestety jednak zasoby te są zbyt skromne, by działalmość mogła być dostosowana do rozmiarów faktycznej potrzeby. Rozmiary owej potrzebnej działalności możemy ustalić jedynie porównawczo, zestawiając to co się w tej dziedzinie u nas robi, z tem co jest robione w państwach innych. Najskuteczniejszą działalność w tej dziedzinie rozwijają Niemcy.

Niemcy wykorzystują swych rodaków zagranicznych nietylko dla swoich celów gospodarczych, co byłoby zupełnie zrozumiałem, ale głównie dla celów politycznych, osiągając przytem poważne wyniki. Dlatego przyspasabiają całe społeczeństwo niemieckie do warunków umożliwiających ciągnienie tych korzyści. Trafnie zdali oni sobie sprawę, że głównym warunkiem jest znajomość tego elementu niemieckiego poza swoimi granicami i intensywnie szerzą szczegółowe wiadomości o niem w całem społeczeństwie niemieckiem. Tak w *Niemczech* nauka o Niemcach zagranicą rozpoczyna się w *szkole początkowej* czytankami o życiu Niemców zagranicznych. W *szkole średniej* jest ona systematycznie wcielona w następujące przedmioty: historja, geografja (głównie kwestje ekonomiczne), nauki obywatelskie („niemczyzna przygraniczna"), religja i nawet matematyka (przykłady z obliczania procentów, brane ze składu etnicznego państw, w których mieszkają Niemcy). Ten system nauczania jest przedmiotem ciągłych rozważań sfer pedagogicznych i wciąż ulega rozszerzaniu i polepszaniu. Spis

tytułów zaleconych podręczników (w większości broszury, ale również książki ponad 200 stron) przekracza znacznie setkę, przyczem najstarsza książka pochodzi z 1904 r. a największa liczba wyszła w okresie po 1924 r. W szkolnictwie wyższem poświęca się tym zagadnieniom jeszcze więcej uwagi. Na ośmiu uniwersytetach są specjalne katedry tego przedmiotu, przy których prowadzona jest również praca seminaryjna. Kilka wielkich instytutów badawczo naukowych o charakterze społeczno-prywatnym (Deutsches Ausland-Institut w Sztutgarcie, Institut für Grenz — und Auslandstudien w Berlinie i t. d.) wydaje na cele naukowe i propagandowe fundusze kilkomiljonowe. W instytucjach tych pracuje zawodowo prawie ze stu specjalistów z wykształceniem uniwersyteckiem, podczas gdy w Polsce liczba tych pracowników nie dosięga jednej dziesiątki!

W wyniku tej akcji w Niemczech każde dziecko jest dobrze poinformowane o Niemcach w Siedmiogrodzie, w krajach bałtyckich, w Stanach Zjednoczonych, czy też w pampasach argentyńskich. U nas absolwenci szkół akademickich nie wiele wiedzą o Polonji łotewskiej, czechosłowackiej czy amerykańskiej, — nie mówiąc już o krajach bardziej „egzotycznych". Ta nieznajomość rzeczy powoduje zupełny brak zainteresowania temi zagadnieniami a tem samem nie może zaistnieć skuteczna duchowa łączność i współzależność Polaka z ojczyzny ze swoim rodakiem na dalekiej obczyźnie.

Nie zmieni tego stanu rzeczy założenie kilku nowych organizacyj opiekuńczych w kraju; nie zmieni go również rozszerzenie zakresu działania instytucyj istniejących, ani też dorywcza propaganda. Zmianę może spowodować jedynie planowe i systematyczne włączenie tych problemów do planu nauki w szkołach polskich wszystkich stopni w kraju i zagranicą. Nie wystarczy bowiem by dziecko polskie w kraju dowiedziało się podstawowych wiadomości z tej dziedziny, ale musi je otrzymać również dziecko polskie na obczyźnie, które obok nauki o ojczyźnie winno uzyskać wiadomości o Polakach na całym świecie, o ich życiu i dorobku.

Nie wydaje się celowem stwarzanie specjalnego przedmiotu, obejmującego zagadnienia Polonji zagranicznej. Raczej należy skorzystać z doświadczenia niemieckiego i planowo rozłożyć materjał na kilka przedmiotów, w których zagadnienia te byłyby włączone w zakres dotychczasowych wykładów. Tak więc w *historji* należałoby omówić losy tych ziem polskich, które znalazły się obecnie poza granicami Rzeczypospolitej; na lekcjach *geografji*, przy omawianiu poszczególnych państw, należałoby wskazać na liczbę i rozmieszczenie Polaków w tych państwach, na ich skład wyznaniowy i zawodowy, oraz na ich znaczenie gospodarcze zarówno dla państwa zamieszkania jak i dla Macierzy. W godzinach *polskiego* należałoby w niższych klasach, w czytankach (z ilustracjami), podać informacje ogólne o życiu Polaków zagranicą, zaś w wyższych klasach, z okazji omawiania poszczególnych gwar ludowych, wskazać na tereny zagraniczne (kontynentalne i zamorskie) gdzie gwary te zachowały się wśród zamieszkałej tam ludności polskiej.

W nauce *religji* należałoby poruszyć kwestje wyznaniowe, zaś

w *matematyce*, przy przerabianiu przykładów, wykorzystać dane liczbowe, dotyczące Polonji zagranicznej.

Znaczniejszej zmianie winien ulec zakres wykładów *nauki o Polsce współczesnej*. Nie powinien obracać się w granicach państwowości polskiej, a winien być przemieniony na przedmiot obejmujący *naukę o współczesnem narodzie i państwie polskiem.* Myślą przewodnią tego przedmiotu, obok wychowania obywatelskiego, winna się stać idea duchowej jedności i łączności Narodu Polskiego i przegląd całokształtu jego dorobku. Tutaj właśnie winna mieścić się synteza podstawowych wiadomości o Polonji zagranicznej.

W powyższem zestawieniu podano bardzo ogólnikowe, schematyczne zestawienie tych zmian, które wydają się konieczne do przeprowadzenia w programie nauczania szkół początkowych i średnich (wszelkich typów). Dla konsekwentnego przeprowadzenia uzupełnień programowych wymagane byłoby odpowiednie dostosowanie programu *szkół wyższych.* Tutaj jednak utworzenie odrębnych katedr wydaje się ze wszechmiar pożyteczne i celowe.

Nie należy łudzić się, że przeprowadzenie tych zmian jest rzeczą prostą i łatwą, — ale stwierdzić należy, że jest ono możliwe. Przystosowanie programów winno być poprzedzone szczegółowem opracowaniem materjałów, dotyczących Polaków zagranicą, a mających stanowić część wykładów i ćwiczeń wymienionych przedmiotów w szkołach poszczególnych typów.

Sama myśl wprowadzenia nauczania o problemach Polonji zagranicznej do programów szkolnictwa polskiego nie spotka się prawdopodobnie z uzasadnionym sprzeciwem. *Stwierdziwszy jednak konieczność i możliwość zrealizowania tego postulatu, należałoby jaknajszybciej przystąpić do jego zrealizowania.*

Postępy pracy konsolidacyjnej we Francji

Od I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy starała się utrzymać jaknajwszechstronniejszy kontakt i współdziałanie z wychodźtwem polskiem we Francji, dążąc, zgodnie ze swym zasadniczym programem, do osiągnięcia jaknajwiększych wyników konsolidacyjnych. Początkowo kontakt opierał się na współpracy z Centralnym Komitetem Polaków i Związkiem Robotników Polskich. W r. 1930 na okres przeszło roku przyłączyła się, jako czynnik współdziałania, C. G. T. Uznając, że w owym czasie te trzy, bardzo zresztą odmiennego charakteru, bloki organizacyjne, dawały wyraz opinji wychodźtwa i przedstawiały prawie całość organizacyj tamtejszych, dość długo Rada Organizacyjna robiła jaknajusilniejsze starania, ażeby wymienione organizacje mogły utworzyć nadrzędny cznnik porozumiewawczy dla reprezentowania całości wychodźtwa i dla uporządkowania stosunków współpracy między wszystkiemi czynnikami społecznemi we Francji. Mimo dużych wysiłków w tym kierunku, mimo najlepszych starań, nie dały one pożądanych wyników. Życie wykazało, że wymienionych bloków organizacyjnych pra-

wie że nic nie łączy, a bardzo wiele spraw najistotniej różni i dzieli. Apele nasze o harmonijną i zgodną, solidarną współpracę, skierowywane do największych organizacyj terenowych, niestety, nie znalazły oddźwięku i dzięki temu przez długi okres czasu w sprawozdaniach dorocznych Rady Organizacyjnej wykazywaliśmy, że teren emigracji polskiej we Francji stanowi w programie prac konsolidacyjnych ogólnoświatowych środowisko najtrudniejsze do uzyskania pożądanych wyników. Ta nasza opinja nie znajdowała jednak zrozumienia w prasie terenowej, która niejednokrotnie starała się wykazać, że każda z wymienionych przez nas organizacyj, a więc czy to C. G. T., czy C. K. P., czy nawet Zw. Rob. Pol. — jest centralą i należy jedynie i wyłącznie z nią współpracować. Rozumieliśmy dobrze, że tak nie jest i dlatego wszelkie kroki i działania, zmierzające do zmiany tego, niewątpliwie niekorzystnego kształtowania się stosunków, obserwowaliśmy z najwyższą troską i uwagą.

Od pewnego czasu grupa działaczy emigracyjnych, początkowo w Paryżu, w innej płaszczyźnie postanowiła rozwiązać skomplikowane zagadnienie konsolidacji wychodźtwa we Francji. Zamiast tak trudnego w praktyce do urzeczywistnienia porozumienia trzech, zresztą dość mało żywotnych, bloków organizacyjnych, postanowiono rozszerzyć platformę współdziałania, umożliwiając porozumienie wszystkich organizacyj, prowadzących prace na terenie.

Poprzez długotrwały okres prac przygotowawczych Komisji Porozumiewawczej w Paryżu doszło wreszcie do zwołania w dniu 12.II r. b. w Lille posiedzenia zarządów głównych polskich związków we Francji. Celem tego zebrania było wyłonienie organu porozumiewawczego między związkami, przyczem zadeklarowały swój udział w tej pracy następujące organizacje: Związek Robotników Polskich, Związek Sokolstwa Polskiego, Związek Strzelecki, Związek Towarzystw Teatralnych, Związek Towarzystw im. J. Piłsudskiego, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Federacja b. Wojskowych, Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Studentów we Francji.

Deklaracja, przyjęta jednomyślnie na tym zjeździe, brzmiała w sposób następujący:

> Zebrani delegaci centralnych organizacyj polskich we Francji, wchodzących w skład Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, obejmujących swą działalnością cały teren Francji, chyląc głowę przed sztandarem Rzeczypospolitej Polskiej i oddając cześć zaprzyjaźnionemu Narodowi Francuskiemu, stwierdzają, że Polacy we Francji, tak, jak i wszędzie na obczyźnie, połączeni są więzami krwi, kultury, historji i wspólnego interesu, tworzą jedną wielką rodzinę duchową, stanowią część narodu polskiego i są związani naturalnemi nićmi sentymentu ze swą Ojczyzną, zachowując równocześnie całkowitą swą lojalność do państwa, w którem zamieszkują.
>
> Działając w myśl zaleceń I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy odnośnie wytworzenia w każdem państwie, gdzie zamieszkują Polacy, wspólnej organizacji w formie stałego organu porozumiewawczego celem realizowania wspólnych

potrzeb narodowych — zebrani delegaci nakreślają zakres działania Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji—deklarując równocześnie swe całkowite podporządkowanie się dyrektywą Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w Warszawie, będącej rzecznikiem Polonji Zagranicznej w Ojczyźnie.

Zebrani delegaci, działając na mocy mandatów, uzyskanych od swych organizacyj, po zapoznaniu się ze statutem i regulaminem Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, deklarują, iż w intencji tejże instytucji porozumiewawczej nie leży wszczynanie walk z jakiemkolwiek innem ugrupowaniem emigracyjnem, ani narzucanie swej woli organizacjom, wchodzącym w jej skład, lub też stojącym poza nią, ani wreszcie chęć reprezentowania organizacyj, które do niej należą. Natomiast szczerą intencją zebranych delegatów i celem Rady Porozumiewawczej w uznaniu doniosłości potrzeby zespolenia polskiego żywiołu we Francji między sobą i z krajem oraz potrzeby zacieśnienia kontaktu z urzędowemi czynnikami polskiemi i wogóle pogłębienia zaufania i szacunku do placówek polskich — jest: ścisłe nawiązanie porozumienia międzyorganizacyjnego, nawet z ugrupowaniami, stojącemi poza Radą, na zasadzie równości i sprawiedliwości społecznej w kierunku rzeczowej obrony wspólnych interesów duchowych, materjalnych i kulturalnych ku dobru Wychodźtwa, Polski i Francji.

Wytyczne tej deklaracji całkowicie pokrywają się z ideologją zarysowaną przez I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy i z metodami pracy Rady Organizacyjnej. Nic też dziwnego, że instytucja nasza uznała fakt powstania Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji za zjawisko nader pożądane, na którem w przyszłości można będzie opierać całość prac konsolidacyjnych we Francji.

Z okazji zwołanego na dzień 30.IV. r. b. II-go Zjazdu Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji oraz z okazji urządzanych w tym dniu uroczystych obchodów „Swięta Morza” wśród wychodźtwa polskiego we Francji — miałem możność w charakterze przedstawiciela Rady Organizacyjnej zapoznać się z obecną sytuacją organizacyjną na terenie.

Biorąc udział w zjeździe Rady Porozumiewawczej, miałem możność przekonać się, że przedstawiciele wszystkich organizacyj reprezentowanych jak najgoręcej odnoszą się do programu zgodnej współpracy i że Rada Porozumiewawcza zdołała w krótkim czasie swej egzystencji nader poważnie rozszerzyć zakres swego współdziałania. Dość powiedzieć, że niezależnie od poważnych organizacyj, które zgłosiły akces współpracy na pierwszym zjeździe, w dniu 30 kwietnia r. b., na drugim zjeździe widzimy szereg nowych zgłoszeń i gości prawie ze wszystkich innych organizacyj. Na ostatnim zjeździe zgłosiły akces i zostały przyjęte do Rady Porozumiewawczej następujące organizacje: Związek Kupców i Przemysłowców, Komisja Organizacyjna Komitetów Towarzystw Lokalnych, Związek Piłki Nożnej i Związek Obywatelskiej Pracy Kobiet. Pozatem w zjeździe brali udział w charakterze gości: p. Sią-

kowski — prezes Związku Towarzystw Katolickich i Towarzystwa Muzycznego oraz skarbniczka Związku Polek. Delegaci reprezentowali potężną siłę 50.000 zorganizowanego wychodźtwa we Francji.

Zjazd odbył się w nadzwyczaj miłym nastroju, w atmosferze jak najszczerszych pragnień solidarnego łącznego współdziałania i wykazał, że Rada Porozumiewawcza wybrała najwłaściwszą i zapewniającą najlepsze rezultaty metodę działania. Metodą tą jest nienarzucanie jednej organizacji innym swej woli większością głosów, ale istotnie dobrowolne porozumienie między Polakami.

Ze stosunku obecnego do Rady Porozumiewawczej wszystkich tamtejszych organizacyj można sądzić, że tej metody oddawna pragnęły szerokie warstwy wychodźtwa naszego we Francji.

Pozatem podnieść z uznaniem można konstrukcję organizacyjną Rady Porozumiewawczej. Jest ona najbardziej zbliżona do struktury Centralnego Związku Polaków w Brazylji i Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji. Zapewnia bowiem podział prac w komisjach rzeczowych dla specjalnych zagadnień, zgodnie z zainteresowaniami poszczególnych organizacyj terenowych. A więc Rada Porozumiewawcza dotychczas powołała do życia następujące agendy pracy w formie komisyj:

1) Komisja Zawodowo-Ekonomiczna,
2) Komisja Kulturalno-Oświatowa,
3) Komisja Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego,
4) Komisja współpracy lokalnej,
5) Komisja Współpracy ze społeczeństwem francuskiem.

Mimo nadzwyczajnego postępu w akcji porozumiewawczej, trzeba jednak stwierdzić, że pewne czynniki w stosunku do Rady Porozumiewawczej zachowały mniej lub więcej posuniętą rezerwę. Spodziewać się należy, że jeżeli idzie o związki katolickie, to jest to okres przejściowy, a upoważnia mnie do tego rodzaju domniemań wynik rozmowy z ks. rektorem Łagodą w Paryżu, który optymistycznie patrzy w przyszłość możliwości uzgodnienia współpracy organizacyj ściśle katolickich z Radą Porozumiewawczą.

Najtrudniejsze będzie rozwiązanie problemu współpracy z C.G.T., gdyż organizacja ta od pewnego czasu systematycznie usuwa się od jakiejkolwiek współpracy czy współdziałania z innemi organizacjami polskiemi i wykazuje coraz większy brak zainteresowań pracami ogólno-społecznemi, ograniczając się jedynie do obrony interesów zawodowych w ramach organizacji francuskiej.

Po zakończonym zjeździe, dzięki uprzejmości p. konsula gen. Kary, miałem sposobność wziąć udział w pięknie organizowanych obchodach „Swięta Morza“ w poszczególnych kolonjach polskich. Wymienić tu przedewszystkiem pragnę obchód, zorganizowany w Ostricourt. Jako przedstawiciel Rady Organizacyjnej, byłem nadzwyczaj serdecznie witany przez całą miejscową kolonję, która wyszła na powitanie ze sztandarami, orkiestrą, dziećmi ubranemi w stroje narodowe. Jedna z dziewczynek wygłosiła wzruszające przemówienie z wyrazami wdzięczności w stosunku do Rady Organizacyjnej. Następnie w wielkiej sali odbyła się właściwa uroczystość. W uroczystości wzięła udział prawie cała kolonja polska, księża polscy, nauczyciele, zakonnice. Przemawiali

w ich imieniu prezes komitetu lokalnego, p. Zimny i prezes filji Zw. Robotników Polskich, p. Szymanek, oraz w odpowiedzi — p. konsul gen. Kara i niżej podpisany. Poza przemówieniami odbyły się popisy dzieci i młodzieży, nadzwyczaj starannie przygotowane przez miejscową nauczycielkę, p. Hekslówną, którą ze szczerą radością, jako absolwentkę kursu dla nauczycieli z zagranicy Rady Organizacyjnej, powitałem na terenie.

Na zakończenie wizytacji bawiłem w Marles les Mines, jednej z najstarszych i największych kolonji polskich. Poza przemówieniami poza stwierdzeniem nadzwyczaj licznego udziału Polaków w uroczystości, podnieść należy ogromnie udane i niewątpliwie na wyjątkowo artystycznym poziomie postawione popisy wielkiego, złożonego ze 120 dzieci, chóru. Tak świetnie przygotowanego, o tak bardzo bogatym repertuarze, chóru dziecięcego, nie udało mi się nigdzie usłyszeć. Jest rzeczą ogromnie charakterystyczną, że większość dzieci była ubrana w kostjumy narodowe i z nadzwyczajnem przejęciem i muzykalnością wykonywała produkcje. Ten niezwykle wysoki poziom chóru jest zasługą niezmordowanej pracy ks. kanonika Zaleskiego, który przy pomocy miejscowych nauczycieli z p. Strzelżyńskim na czele — wiele umiłowania i pracy wkłada w działalność wychowawczą wśród młodego pokolenia emigracji naszej.

Wieczorem w mieszkaniu państwa Strzelżyńskich ks. kanonik Zaleski podejmował licznych przyjezdnych gości nadzwyczaj miłą wieczerzą.

Następnego dnia miałem sposobność wzięcia udziału w zebraniu jednej z komisyj Rady Porozumiewawczej, a mianowicie komisji wychowania fizycznego. Przyjemnie było patrzeć, jak zgodnie, jak harmonijnie obradowali w tej komisji przedstawiciele organizacyj tego typu, jak „Strzelec", „Sokół", Harcerstwo i t. p., łącznie z miejscowymi instruktorami wych. fiz. Nutą przewodnią obrad była istotnie rzetelna troska o rozwój fizyczny młodego pokolenia i o uzyskanie coraz lepszych rezultatów pracy.

Brak czasu uniemożliwił mi, niestety, zetknięcie z wieloma jeszcze innymi działaczami, a przedewszystkiem — z przedstawicielami miejscowej prasy polskiej. Ważne i pilne sprawy zmuszały do szybkiego powrotu do kraju.

Jeżeli miałbym zestawić wrażenia z ostatniej bytności na terenie z wrażeniami, jakie odniosłem podczas pierwszej wizytacji terenu z ramienia Rady Organizacyjnej mniej więcej 3 lata temu, to przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że przeobrażenia w sposobie myślenia i odczuwania spraw ogólnych przez działaczy organizacyj społecznych, a przedewszystkiem przez szerokie masy wychodźcze — są niezmiernie wybitne i pozytywne. Zbliża się już czas, kiedy na terenie wychodźtwa polskiego we Francji całkowicie odniesie triumf hasło, że szkoda tracić sił i energji na nieporozumienia i waśnie międzyorganizacyjne, że trzeba karnie, solidarnie zszeregować się w jednym obozie, który, zgodnie z ustalonym przez samo wychodźtwo planem i programem, zmierzać będzie do coraz lepszych rezultatów, zapewniających zachowanie i rozwój odrębności narodowej emigracji naszej i bliskie, serdeczne związanie z krajem. Pierwszy olbrzymi etap w tym kierun-

ku został już zakończony. Wyrazić trzeba na tem miejscu uznanie tym wszystkim, którzy do tych, tak pomyślnych rezultatów doprowadzili. Przedewszystkiem ze strony społecznych sił wymienić tu należy zasłużoną i czcigodną postać prezesa Rady Porozumiewawczej, p. Stefana Rejera i oddanego bardzo sprawie sekretarza tejże instytucji, p. Piotra Kalinowskiego.

Życzyć należy i wierzyć mocno, że dalszy rozwój stosunków współżycia między organizacjami wychodźtwa polskiego we Francji rozwijać się będzie prostolinijnie, zapewniając chwałę imienia polskiego zagranicą i należytą obronę interesów wychodźtwa.

St. Lenartowicz.

Wieści z Meksyku.

Stan liczebny emigracji polskiej w Meksyku wynosi około 2.500 osób, z czego na chrześcjan wypada nie więcej, niż 5%, pozostałość stanowią Żydzi.

Ilość obywateli polskich, zamieszkałych w stolicy wynosi przypuszczalnie około 1.500 osób. Reszta zamieszkuje przeważnie w pobliskich miastach: Puebla, Pachuca, Toluca; następnie zaś w Guadalajara, Veracruz (b. mało), Tampico i w miastach północnej Dolnej Kalifornji: Mexicali, Tijuana, Ensenda.

Statystyka urzędowa ruchu cudzoziemców do czerwca r. ub. wykazuje 43 obywateli polskich przybyłych (w tem 7 turystów) i dokładnie tę samą ilość wyjazdów, statystyka towarzystw okrętowych (N-D Lloyd i Cie Gen. Transatl.) do końca roku wykazuje 53 przyjazdy i 44 wyjazdy. Doliczyć należy wyjazdy przez suchą granicę, przeważnie do krajów Ameryki Łacińskiej, tak, że naogół biorąc, liczba obywateli polskich w Meksyku stale się zmniejsza. Emigracja jest w dalszym ciągu wstrzymana, a pozwolenia na przyjazd wydawane są jedynie bliskim krewnym i narzeczonym osób, już w Meksyku zamieszkałych. Wyjednanie u władz meksykańskich pozwolenia na przyjazd są poświadczane w poselstwie celem uzyskania paszportu emigracyjnego w kraju.

Meksyk jest krajem naogół dotychczas mało uprzemysłowionym. Dopiero w ostatnich czasach, po przejściu na politykę protekcjonistyczną, pewne gałęzie przemysłu, zresztą najmniej skomplikowane, poczęły się rozwijać, dając zajęcie robotnikom miejscowym. Z drugiej jednak strony, dawniej istniejące przemysły, wskutek spadku i tak nikłej konsumpcji ludności, ograniczyły produkcję, co w rezultacie doprowadziło do bezrobocia, zasilonego jeszcze spadkiem produkcji i eksportu górniczych, dawniej najpoważniejszych źródeł gospodarki meksykańskiej. Zatrudnienie więc robotników obcych w przemyśle nie posiada widoków powodzenia.

W chwili obecnej imigracja rolna również nie wchodzi jeszcze w rachubę i warunki pod tym względem nie zmieniły się na lepsze. Przeciwnie, w ostatnich latach, repatrjacja setek tysięcy Meksykanów ze Stanów Zjednoczonych, którzy w pierwszej linji otrzymują nadziały ziemi, zdatnej i przygotowanej pod uprawę, odsunęła możliwości kolonizacyjne jeszcze na dalszą przyszłość.

Bilans handlowy meksykański jest od szeregu lat aktywny. Na wywóz składają się: nafta, metale szlachetne i inne produkty kopalniane oraz pewne ilości produktów roślinnych. W latach kryzysowych objętość handlu zagranicznego skurczyła się bardzo poważnie, jak o tem świadczą następujące cyfry (przeciętne cyfry miesięczne w miljonach pesów), rok 1930: ogółem 38,22 — w tem produkty mineralne 26,93, produkty roślinne — 9,51, produkty zwierzęce — 1,39; rok 1931: ogółem 33,31 — w tem produkty mineralne — 21,81, produkty roślinne — 7,29, produkty zwierzęce — 0,59; rok 1932: (przeciętne I—VII): cały eksport 26,23 — tem produkty mineralne — 19,18, produkty roślinne — 6,95, produkty zwierzęce — 0,53. Eksport zmniejszył się tedy w stosunku do r. 1930 — w r. 1931 o 12,85%, a w r. 1932 o 28,782. Import wyraża się w cyfrach następujących: (przeciętnie miesięcznie w miljonach pesów): rok 1930: cały import 29,18 — w tem fabrykaty— 16,83 (9,08 maszyny); rok 1931 — 18,05 — w tem fabrykaty — 9,92 (5,22 maszyny); rok 1932 (przeciętne I—VII) — 14,92 — w tem fabrykaty 9,25 (4,44 maszyny). Przeciętne miesięczne w latach 31 i 32 wykazują następujące spadki w porównaniu 1930 = 100, 1931 — 61,86%, 1932 — 51,13%.

Jak wyżej wspominano, emigracja polska w większym stylu do Meksyku nie posiada obecnie żadnych widoków, gdyż przesilenie gospodarcze i negatywne stanowisko władz stoją temu na przeszkodzie. Wprowadzono z dniem 1 marca r. b. przepis, ograniczający do 10% zatrudnienie obcokrajowców we wszelkich przedsiębiorstwach o więcej, niż 4-ch pracownikach najętych. Przepis ten, stosowany początkowo bardzo surowo, dotknął nieco małe zakłady przemysłowe (liczne polsko-żydowskie zakłady krawieckie i piekarskie oraz zatrudnionych przez zakłady meksykańskie krawców i piekarzy obywateli polskich), naogół wszakże nie zagraża polskiej rzeszy wychodźczej, która składa się w bardzo znacznej większości z drobnego i średniego kupiectwa żydowskiego, operującego przy bardzo szczupłym personelu pomocniczym lub bez niego.

Poza wspomnianym wyżej przepisem, w roku bież. nie ukazały się żadne ustawy i rozporządzenia, które zmieniałyby sytuację wychodźcy polskiego w Meksyku.

Okoliczność, że typowym emigrantem polskim w Meksyku jest kupiec — Żyd, wpływa na stosunkowo prędkie zatracenie przez emigranta łączności z Polską. Normalnie do Meksyku przybywa ojciec rodziny sam; po upływie pewnego czasu sprowadza tu swoją rodzinę, często rodziców. Nierzadkie jest też zjawisko sprowadzania z kraju narzeczonych przez młodzież płci obojga. Celem ułatwienia sobie obcowania z meksykańskiem otoczeniem i z władzami—wychodźca nabywa wreszcie obywatelstwo meksykańskie.

Naturalizację obywateli polskich w Meksyku charakteryzują następujące cyfry, zaczerpnięte z danych Sekr. Stanu dla Spraw Zagranicznych:

W r. 1927 naturalizowało się w Meksyku ogółem 304 osoby, w tem obywateli polskich 12 (4%); 1928 — ogółem 323, obywateli polskich 12 (3,7%); 1929 — ogółem 383, obywateli polskich 15 (4,1%); 1930 —

ogółem 552, obywateli polskich 109 (12,12%); 1932 — 1278, obywateli polskich 130 (10,2%).

Dane powyższe wskazują, że zarówno nastroje nacjonalistyczne, które panują w kraju, jak i dostosowana do nich polityka rządu, wpływają na rzesze obcokrajowców, skłaniają je do nabywania obywatelstwa miejscowego. Pewne tendencje wzrostu stosunku obywateli polskich do ogółu naturalizowanych tłumaczy się nastrojami antysemickiemi proletarjatu miejskiego stolicy, skłonnego do upatrywania w nadmiernej ilości Polaków („polacos" było do niedawna w pojęciu mas tych synonimem „judios") przeszkody w normalnym rozwoju handlu narodowego.

Współżycie wychodźtwa polskiego w Meksyku w formie zorganizowanej—nie istnieje. Zrzeszenie obywateli polskich chrześcijan i Żydów pod nazwą „Polonia", założone w r. 1929 rozpadło się rychło, bo już w jesieni r. 1931 naskutek materjalnej niemożności utrzymania go chociaż w najskromniejszych rozmiarach. Jednoczyło ono około stu osób, w tem 90% Żydów.

Meksyk nie jest dotąd krajem, w którymby wychodźca — Europejczyk, który przybył tu w celach osadniczych, mógł się prędko zaaklimatyzować. Warunki bezpieczeństwa, zwłaszcza w północnej części kraju, pozostawiają zawsze wiele do życzenia. W części południowej i na Yucatanie panuje febra i malarja. W wielu miejscowościach na wybrzeżu Pacyfiku częste są wypadki trądu. Szeroko mówi się o tem, że niektóre osiedla indyjskie, położone nieco dalej od ośrodków cywilizacji i dróg żelaznych, liczą często połowę ludności trędowatej (stany Jalisco, Michoacan, Guerrera), ponadto rozpowszechniona jest w niektórych miejscowościach (Yucatan, Oaxaca) pewna odmiana trądu, zwana „pinto", a w całym kraju panują choroby oczne. Niebezpieczeństwo zapadnięcia na jedną z chorób zakaźnych przy obcowaniu z ludźmi maleje wprawdzie bardzo przy przestrzeganiu przez cudzoziemca hygjeny, choćby trochę tylko większej, niż ta, która panuje wśród tubylców.

Trudności osadnicze dla wychodźtwa polskiego polegałyby też i na tem, że emigrantom wypadłoby uczyć się uprawy roślin tropikalnych.

Reasumując powyższe, stwierdzić należy, że zarówno dla przyczyn prawno-politycznych (formalne wstrzymanie imigracji przez władze, polityka nacjonalistyczna rządu i takież nastroje ludności), jak dla organizacyjnych (brak zadawalniających urządzeń komunikacyjnych i irygacyjnych) i zdrowotnych, emigracja polska do Meksyku nie może być brana pod uwagę. Może ona odbywać się samorzutnie i sporadycznie w skali, jak w ciągu ostatnich dwóch lat, w żadnym jednak wypadku aż do, choćby częściowej, zmiany warunków, nie może przybrać formy planowej emigracji osadniczej.

X.

Mixico City, dnia 3.III. 1933 r.

Pod hasłem: „*Kto ma morze, tego nikt nie zmoże*", *odbędzie się czerwcowe Święto Morza.*

Z życia Polaków zagranicą

Argentyna

Serdeczne pożegnanie radcy emigracyjnego na Amerykę Południową — p. Michała Pankiewicza.

Polonja argentyńska nadzwyczaj serdecznie żegnała wracającego do kraju radcę emigracyjnego na Amerykę Południową, p. Michała Pankiewicza. Na cześć jego Federacja „Dom Polski" — naczelna reprezentacja Polonji argentyńskiej — urządziła bankiet, w czasie którego wygłoszono wiele przemówień, podkreślających zasługi Pana Radcy w dziele konsolidacji naszych rodaków w Argentynie. „Głos Polski", poważny dziennik polski, wychodzący w Buenos Aires, zamieścił obszerny artykuł o zasługach p. Pankiewicza dla Polaków, zamieszkałych w Ameryce Łacińskiej. P. Radca wrócił już do kraju w pierwszy dzień Wielkanocy.

Brazylja

Drugi zjazd rolników parańskich.

W dniach 19, 20 i 21 marca r. b. odbył się w gmachu Związku Polskiego przy ul. Carlos de Carvalho Drugi Zjazd Rolników Parańskich. Obradom przewodniczył p. Krzesimowski z Dorizonu. Na honorowego prezesa zaproszono p. konsula gen., d-ra Romana Staniewicza.

Że sprawy rolnicze i gospodarcze nie są obojętne naszym rolnikom, świadczy najlepiej, że na zjazd przybyło 56 delegatów, którzy reprezentowali 100 towarzystw rolniczych.

Na zebraniach poruszano wiele donosłych kwestyj i załatwiono sporo ważnych spraw. M. in. zjazd postanowił rozwiązać istniejącą przy Centralnym Związku Polaków Sekcję Rolną, a w miejsce tej Sekcji utworzyć zawodowy Związek Rolników.

Do tymczasowego zarządu Zawodowego Związku Rolników powołano panów: Wawrzyńca Jasiochę — jako prezesa, Fałata—jako wiceprezesa, tudzież na członków pp.: J. Gębarowskiego. T. Makomaskiego, Kudławca, Pajewskiego i Dunajskiego. Do komisji rewizyjnej wybrano: ks. Bajera, pp. Szkolnego, Trzaskowskiego i Staszewskiego.

Danja.

Polonja duńska dziękuje Radzie Organizacyjnej Pol. z Zagr. za pomoc i wzywa do energicznych starań o zapewnienie polskiej opieki duszpasterskiej.

Na dorocznem walnem zebraniu Rady Naczelnej Związku Robotników Polskich w Danji, odbytem 18 i 19 lutego r. b., powzięto m. in. następującą uchwałę:

„Rada Naczelna Związku Robotników Polskich w Danji, zebrana na swem walnym zjeździe w dniach 18 i 19 lutego 1933 r. w Kopenhadze, składa Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy serdeczne podziękowanie za dotychczasową pomoc i współpracę.

Rada Naczelna prosi Radę Organizacyjną, by i nadal poświęcała wychodźtwu polskiemu w Danji jaknajwięcej uwagi i przyczyniła się w granicach swych możliwości do zrealizowania jego postulatów. Szczególnie Radą Naczelna prosi Radę Organizacyjną o dołożenie energicznych starań, by wreszcie załatwiona została przez kompetentne czynniki sprawa polskiej opieki duszpasterskiej dla wychodźtwa polskiego w Danji. Wychodźtwo tutejsze odczuwa to, jako niewymowną krzywdę, że do tej chwil, mimo wieloletnich usilnych zabiegów, nie posiada ani jednego stałego duszpasterza polskiego, chociaż stanowi prawie połowę katolików w Danji.

Zlot młodzieży polskiej w Danji.

Rada Opiekuńcza Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Danji organizuje na okres t. zw. „Zielonych Świąt", t. j. 4 i 5 czerwca r. b. — II-gi Ogólny Zlot Młodzieży Polskiej z całej Danji.

Zlot odbędzie się w miejscowości Maribo na wyspie Lolland gdzie znajduje się spora grupa Polaków.

Już obecnie prowadzone są przygotowania do tego zlotu, który będzie ważnem wydarzeniem w życiu wychodźtwa naszego w Danji.

Francja.

Rezolucja Pierwszego Kongresu Kupców Polskich we Francji.

Kupcy polscy, zorganizowani w Związku Kupców Polskich we Francji, zebrani na swym pierwszym Kongresie

w dniu 5 marca 1933 r. w Lens, chyląc głowy przed sztandarem Rzeczypospolitej Polskiej oraz oddając cześć gościnnemu narodowi francuskiemu, uchwalają jednogłośnie, co następuje:

1) Kupiectwo polskie, powołując do życia swą własną organizację, ma na celu zacieśnienie węzłów organizacyjnych współpracy z kupiectwem francuskiem, z którem pracuje w jednakowych warunkach, płaci jednakowe świadczenia na rzecz skarbu francuskiego i pragnie jednakowo bronić swych interesów zawodowych.

2) Zorganizowani kupcy polscy apelują do rządu polskiego i placówek polskich we Francji, aby egzystencja, wolność pobytu i wolność pracy kupca-obywatela polskiego we Francji, została jaknajrychlej zabezpieczona specjalną umową międzypaństwową, która chroniłaby kupiectwo polskie od ekspulsji z powodów banalnych oraz zabezpieczyła polski stan posiadania we Francji w tym samym stopniu, jak jest zabezpieczony przemysłowiec francuski na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Wymieniona umowa między Francją a Polską winna także umożliwić współpracę gospodarczą między dwoma krajami oraz nadać charakter bardziej realny wysoce ważnemu zagadnieniu eksportu i importu między Francją a Polską.

3) Związek Kupców Polskich we Francji jest organizacją całkowicie apolityczną, a w sprawach jego kierunku, dotyczących zagadnień społecznych, zebrani delegaci na pierwszym Kongresie Kupiectwa Polskiego upoważniają zarząd główny Związku do zajęcia stanowiska, idącego po linji dobra Polski i Jej Rządów oraz interesów kupiectwa polskiego we Francji.

Za prezydjum Kongresu
(—) *Jan Roskosz*
(—) *Pudłowski*. sekretarz.

Lens, dnia 5 marca 1933 r.

Kanada

Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie wzmacnia swe podstawy i działalność.

Od czasu I-go zjazdu organizacyj polskich w Kanadzie, odbytego ubiegłej jesieni w Windsor, Ont., naczelna organizacja Polonji kanadyjskiej, jaką jest Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie, wzmocniła znacznie swe podstawy, a dzięki temu może skuteczniej prowadzić praktyczną działalność. W dużym stopniu przyczyniło się do tego uchwalenie na zjeździe w Windsor opodatkowania się organizacyj lokalnych na rzecz Zjednoczenia, dzięki czemu zyskuje ono skromne, ale jakiekolwiekbądź środki materjalne na prowadzenie swych prac.

Do Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie należą już następujące organizacje lokalne:

Stowarzyszenie Weteranów Polskich w Toronto,

Stowarzyszenie Weteranów Polskich w Windsor,

Polsko-Kanadyjski Klub w Toronto,

Towarzystwo św. Jana Kantego w Winnipeg,

Klub Młodzieży św. Stanisława w Hamilton,

Parafja św. Stanisława w Hamilton,

Stowarzyszenie Polskich Kupców i Przemysłowców w Hamilton,

Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Stanisława Kostki w Hamilton,

Polski Dom Ludowy w Windsor,

Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Polskich Weteranów w Toronto,

Towarzystwo „Sokół” w Winnipeg.

Towarzystwo „Sokół” w St. Boniface,

Towarzystwo Prasy Polskiej w Winnipeg,

Grupa Związku Polaków w Oshawa,

Towarzystwo „Zgoda” w Vancouver,

4 organizacje w Kitchener —

czyli razem 19 organizacyj. Ponadto załatwiana jest obecnie sprawa przystąpienia następujących towarzystw:

Towarzystwo św. Józefa w Kinloch, Sask.,

Towarzystwo Bratniej Pomocy im. marsz. Piłsudskiego w Fort Willam, Ont.

Towarzystwo im. Jana Sobieskiego w Krydor, Sask.,

Grupa Związku Polaków w Kanston, Sask.,

Grupa Związku Polaków w Wenster Alta,

Grupa Związku Polaków w Chipman, Alta.

Jest nadzieja, że w niedługim czasie przystąpi również do Zjednoczenia Zrzeszeń największa organizacja polska w Kanadzie — t. zw. „Związek Polaków w Kanadzie” z siedzibą w Toronto.

Kuba

Rozpaczliwe położenie Polaków na Kubie.

Na wyspie Kubie przebywa dość liczna grupa Polaków. W większości znajdują się oni w fatalnej sytuacji materjalnej, wobec bezrobocia i nader ostrego, pogłębiającego się stale kryzysu gospodarczego na tej wyspie, wynikającego z nieopłacalności eksploatowania plantacyj cukru trzcinowego, stanowiącego główny produkt Kuby.

Kilkadziesiąt osób z pośród emigrantów polskich znajduje przytułek w schronisku polskiem; ze względu na szczupłe środki, jakiemi rozporządza schronisko, otrzymują oni zaledwie po pół bochenka chleba dziennie, czasem ciepłą strawę. Nędza dochodzi do tego, że niektórzy z naszych rodaków żebrzą i zbierają różne odpadki żywności. Znaczną pomoc dla tych nieszczęśliwych okazywali dawniej Polacy ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn.; obecnie pomoc ta ustała. Pewne, niewystarczające jednak zasiłki, płyną jeszcze z Polski. Wzruszającym objawem jest, że nawet w tak opłakanych warunkach przebywając, Polacy na Kubie potrafili się zorganizować w „Związek Nacjonalny Polaków", mieszczący się w Hawanie przy ul. Galle Habana 157. Związek ten jednak jest za ubogi, aby mógł podołać koniecznej opiece nad znajdującymi się w nędzy współbraćmi.

Łotwa

Położenie Polaków w Łotwie.

Położenie Polaków w Łotwie jest bardzo trudne. W ciągu ostatnich paru lat zamknięto znaczną ilość szkół polskich, w tej liczbie wszystkie szkoły polskie na terenie powiatu Iłłuksztańskiego. Wyrugowano język polski ze szkół mieszanych. W wielu wypadkach dzieci polskie pozbawione są wykładów religji w języku ojczystym. Starania o otwarcie nawet prywatnych polskich szkół, nie wymagających ze strony państwa łotewskiego żadnych wydatków, nie dały rezultatów. W wielu wypadkach uchwały samorządów w sprawie otwarcia szkół polskich i domagania się rodziców w tym kierunku oraz kroki, powzięte w tej mierze przez Polską Frakcję Sejmową — spotykały się ze sprzeciwem lub głuchem milczeniem ze strony rządu łotewskiego.

Niemcy

W Westfalji Niemcy gnębią polskie szkolnictwo.

Niemcy odmówili w ostatnich dniach używania klas dalszym 14 popołudniowym kursom polskiego czytania i pisania — w miastach westfalskich. Ponieważ popołudniowe kursy są jedyną formą pielęgnowania nauki ojczystej wśród dziatwy szkolnej i zastępują szkoły prywatne, fakt powyższy stanowi dalszy zamach na szkolnictwo polskie w Westfalji i Nadrenji.

W szczególności odmówiono używania klas i tem samem zamknięto kursy w następujących miejscowościach: Dortmund — 2 kursy, D. Marten — 1, D. Mendege — 1, Lintfort — 1, Düsseldorf — 1, Gelsenkirchen — 1, Oberhausen — 4, Lünen — 1, Mannheim — 2, razem 14.

W Oberhausen delegacji Towarzystwa Szkolnego oświadczył decernent urzędu szkolnego, że zakazu udzielania klas polskim kursom domagała się partja narodowo-socjalistyczna.

Stany Zjednoczone

(koresp. własna)

Życie organizacyjne.

W lutym r. b. do Związku Narodowego Polskiego przyjęto 1.928 nowych członków, w czem 955 pełnoletnich i 973 małoletnich, a na posiedzeniu w marcu przyjęto do Z. N. P. 2.287 członków, w czem 1.000 pełnoletnich i 1.287 małoletnich.

Rada Naczelna Harcerstwa Z. N. P. wezwała wszystkich harcerzy Z. N. P., by zawsze używali słowa *harcerz*, a nie *skaut*.

Koszt budowy nowego gmachu szkolnego w Kolegjum Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa., wyniesie 124,990 dolarów. W kolegjum Z. N. P. jest obecnie 79 studentów. Bibljoteka kolegjum liczy 7.200 tomów.

19-ty sejm Zjednoczenia Polsko-Narodowego z siedzibą w Brooklynie zwołany został na 25, 26, 27 i 28 czerwca r. b. do Domu Narodowego w Nowym Yorku,

22 i 23 kwietnia r. b. odbył się w Lowell, Mass., zjazd Związku Spiewaków Polskich w stanach Nowej Anglji.

Do Stowarzyszenia Synów Polski z siedzibą w Jersey City, N. J., przyjęto w lutym r. b. 120 nowych członków.

W Racine, Wis., założona została Centrala Towarzystw Polskich; w Mil-

waukuee, Wis., szynkarze polscy (saluniści) założyli organizację zawodową: a w Toledo, O., organizację zawodową założyli fryzjerzy polscy.

23 i 24 kwietnia r. b. odbył się w Baltimore, Md. 9-ty zjazd Zjednoczonych Towarzystw Młodzieży Polskiej „Zmartwychwstanie", istniejących przy Kościele Narodowym. Równocześnie przy tym Kościele założono nową centralną organizację p. n. Towarzystwo Przyjaciół Polskiej Szkoły Narodowej.

Komunistyczna Polska Centrala Robotnicza ogłosiła, że liczy już obecnie 46 klubów, do których należy 2.600 osób.

Od maja 1932 r. do stycznia 1933 r. zmarło 249 członkiń Związku Polek w Ameryce.

Nowym dyrektorem Unji św. Józefa w Pittsburghu został K. Tumicki, a kapelanem ks. F. Retka.

Liga Opieki Społecznej w Buffalo, N.Y., ogłosiła, że w r. ub. zwróciło się do Ligi o pomoc 9.312 osób. Liga załatwiła w r. ub. 10.368 spraw, a m. in. postarała się o pracę dla 262 osób.

Obchody ku czci Marszałka

W marcu r. b. w kilkudziesięciu osiedlach polskich urządzono obchody imieninowe ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Najlepiej udały się obchody w Nowym Yorku, w Buffalo, w Cleveland, w Detroit, w Chicago i w Milwaukee. W obchodach tych wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. Na obchodzie w Nowym Yorku przemawiał m, in. radca Józef Mościcki, syn Prezydenta Polski.

W Baltimore, Md. odbył się zaś obchód 15-tej rocznicy rekrutacji do Armji Polskiej w Ameryce.

Życie kulturalne

Fundacja Kościuszkowska podaje, że kursy języka polskiego, literatury i historji polskiej istnieją obecnie na około 12 uniwersytetach amerykańskich, oraz, że lektorat języka polskiego na uniwersytecie Columbia w Nowym Yorku został podniesiony do godności katedry. Fundacja opublikowała również listę Amerykanów władających poprawnie językiem polskim. Listę tę stanowią: prof. Richard Wallis z Dartmouth College, prof. Denzel Carr z uniwersytetu w Hawai, Elizabeth Clark, prof. Kelly, prof. Rose z Dartmouth College, Grace Coolidge, Elma Pratt, prof. Coleman z uniwersytetu Columbia, prof. Noyes z uniwersytetu w Kalifornji i prof. Lord.

Stow. Kapłanów Polskich w Pittsburghu, Pa. (rzymsko-katolickich) czyni starania o katedrę języka polskiego na uniwersytecie Duquesne w Pittsburghu.

W Jersey City, N. J. odbyła się wystawa sztuki polskiej; w Bostonie, Mass., odbyła się trzecia wystawa obrazów d-rowej Janiny Federkiewiczowej; w Chicago odbyła się doroczna wystawa obrazów i rzeźb artystów miejscowych polskiego pochodzenia, na której wystawiono 94 prace 22 artystów; w Buffalo, N. Y. w czasie od 25 kwietnia do 10 maja odbyła się polska wystawa turystyczna, za staraniem Konsulatu Polskiego z Nowego Yorku.

Polski Pawilon na wystawie międzynarodowej w Chicago (impreza prywatna) ma być gotowy na 1-go czerwca r. b. Koszt budowy tego Pawilonu wyniesie 100.000 dolarów.

Prof. Pawłowski z uniwersytetu w Anna Arbor, Mich., pisze historję Polaków w stanie Michigan, składającą się z 7.000 słów do encyklopedji michigańskiej.

Skrzypek Paweł Kochański (New York) został odznaczony przez rząd francuski orderem Legji Honorowej.

Młodzież.

Na uniwersytecie stanowym w Alabama zorganizowana została korporacja (fraternity) studentów polskich.

W Detroit, Mich., Klub Studentów Polskich w szkole Northeastern podarował bibljotece szkolnej 49 książek polskich; w szkole Chadsey 60 uczennic i uczniów polskiego pochodzenia otrzymało nagrody za świetne zdanie egzaminu ze stenografji i pisania na maszynie; a pozatem w tejże szkole, do której uczęszcza 1.300 uczni polskiego pochodzenia, na kurs języka polskiego zapisało się 130.

W sporcie amerykańskim wybił się młodzieniec polski z Utica, N.Y., Walenty Białas, który na międzynarodowych zawodach łyżwiarzy, jako członek drużyny amerykańskiej, zwyciężył w jeździe na 1.500, 5.000 i 10.000 metrów, a także w jeździe w tył na 500 metrów.

Polityka.

Wszyscy posłowie polskiego pochodzenia do Kongresu St. Zjedn, (6) głosowali za... piwem.

Poseł Dingell z Detroit został członkiem komitetów: patentów, wysp i służ-

by cywilnej; poseł Lesiński z Detroit— komitety pracy, inwalidów wojennych, płac i oświaty; poseł Sadowski — komitety handlu międzystanowego i zagranicznego; poseł Schuetz z Chicago—komitet marynarki, a poseł Kociałkowski z Chicago wszedł w skład komitetów wysp, budynków i gruntów publicznych oraz zmiany praw.

Poseł Lesiński z Detroit ogłosił upadłość, podając swe długi na 40.437 dolarów, a zasoby żadne.

W Cleveland, O. radnym wybrany został Jan M. Lewandowski; w Milwaukee, Wis., sędzią cywilnym ponownie Tadeusz Pruss, a dyrektorem szkolnym aptekarz S. A. Schultz; w S. Milwaukee, Wis. radnymi: Leon Napiontek, Roman Stelmachowski i Antoni Żywicki, a dyrektorem szkolnym ponownie Karol Ronkowski; w Adams, Mass., radnym Franciszek Kruszyna, a komisarzem zdrowia Stanisław Hołowenko; w Gardner, Mass., asesorem Jan Korbuszewski; a w Chicago asystentem rzecznika miejskiego został mianowany adw. Michał Zacharjasz, ex-bankier.

To i owo.

Na 2.454 więźniów w Sing Sing jest 232 cudzoziemców, w czem 11 Polaków.

W Fort George, G. Meady, w stanie Maryland, rząd wzniósł obelisk ku upamiętnieniu bohaterstwa żołnierza A. J. Dzimborskiego, zabitego we Francji.

W Bostonie, Mass., rozgłośnia radjowa WBZ nadała program poświęcony Marji Skłodowskiej-Curie.

W Milwaukee, Wis., arcybiskup rzymsko-katolicki Stritch ofiarował 40 dolarów na podtrzymanie nauki języka polskiego w filji uniwersytetu stanowego.

Podczas trzęsienia ziemi w Kalifornji uszkodzony został Dom Polski w Los Angeles.

W Holyoke, Mass., spaliła się polska szkoła parafjalna (rzymsko-katolicka), szkoda 200.000 dolarów; a w Chicopee. Mass., pożar w Kościele Narodowym wyrządził szkody na 10.000 dolarów.

W Ambrige, Pa., założona została nowa parafja Kościoła Narodowego; a w Milwaukee. Wis., rzymsko-katolicka parafja p. w. św. Wojciecha, której proboszczem jest znany ks. Kruszka, obchodziła 25-lecie swego istnienia.

„Dziennik Związkowy” w Chicago obchodził 25-lecie swego istnienia, a „Nowiny Polskie” w Milwaukee przeszły pod zarząd polskich Franciszkanów z Buffalo.

W drugiem półroczu 1932 r. przybyło z Polski do St. Zjedn. 306 imigrantów, a ze St. Zjedn. do Polski wyjechało na stałe 1.313 Polaków, a pozatem deportowano do Polski 197 i dobrowolnie odesłano 24.

Na czele wielkiego przedsiębiorstwa United Fruit Co., stanął imigrant z Polski, Zemurray (nazwisko zmienione).

Centrala Towarzystw Polskich w Buffalo, N.Y., urządza „Dzień Polski” 16 lipca r. b.

Teodor Kubisiak i Jan Krasnodębski w Chicago wynaleźli zbiornik bezpieczeństwa. a inż. S. J. Zand z New Yorku dokonał wynalazku za pomocą którego hałas w aeroplanie będzie zmniejszony do minimum i nie będzie głośniejszy, niż w wagonie kolejowym.

W Cleveland, O., w ręce przejemcy (konserwatora) przeszedł polski bank (Bank of Cleveland), w którym około 4.000 Polaków miało łącznie oszczędności na około miljon dolarów. Inne polskie banki, z wyjątkiem banku w Nanticoke, Pa., są także w rękach przejemców.

Architekt W. T. Stopa z Chicago zdobył pierwszą nagrodę w konkursie architektów, w którym wzięło udział 220 architektów. Nagroda ta — roczna podróż po Europie.

Zmarli: w La Salle, Ill., Antoni Sypniewski, ojciec b. cenzora Z. N. P., i w Dubois, Pa., ks. Edward J. Pawlikowski.

Dr. Stanisław J. G. Nowak, profesor chirurgji na uniwersytecie Harvard, uzyskał stypendjum tego uniwersytetu na roczny pobyt i studja w Europie.

W Charlevoix, Mich., jest 104-letni Polak, Michał Kowalski, który pierwszy raz głosował na Lincolna, a ostatnio na Roosevelta.

W urzędach pocztowych w Chicago pracuje około 600 Polaków.

W dalszym ciągu czynione są starania o wydanie znaczków pocztowych z podobizną Kościuszki, ale wątpliwem jest czy do tego dojdzie.

W marcu gwałtowną śmiercią, w wypadkach automobilowych i innych, wskutek samobójstw etc., zginęło 73 Polaków.

Jan Prawdzic.

St. Zjedn. w kwietniu.

Wystawa polskich szkół dokształcających w Chicago.

Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego organizuje w dniach 4 — 11 czerwca r. b. w Chicago wystawę szkolną, dającą syntezę pracy rocznej:

1) 211 polskich szkół dokształcających, obejmujących w roku bież. ponad 16.000 dziatwy,

2) 17 szkół amerykańskich („high schools"), w których wykładany jest język polski,

3) Kolegjum Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs, Pa.,

4) harcerstwa polskiego przy Związku Narodowym Polskim, liczącego obecnie około 24.000 członków, skupionych w 468 drużynach.

Wystawa ma na celu:

a) podsumowanie stanu posiadania szkolnictwa polskiego dokształcającego (ilość, rozmieszczenie i rodzaje szkół, ilość dziatwy, grono nauczycielskie, budżety szkolne i t. d.);

b) zilustrowanie wewnętrznego życia szkół pod względem dydaktycznym i wychowawczym, dla oceny programów szkolnych, ich plusów i minusów;

c) wykorzystanie momentów propagandowych na rzecz szkoły polskiej na obczyźnie.

Do współudziału w wystawie zaproszone zostało szkolnictwo polskie z Brazylji i Kanady.

Wystawa szkolna, tak pomyślana, będzie niewątpliwie ważną i b. pożyteczną imprezą.

Kronika Rady Organizacyjnej

Z Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Światowego Związku Polaków.

Komisja odbyła ostatnio swe zebrania w dniu 1 i 20 kwietnia r. b. Na posiedzeniach tych omawiano sprawę projektu ordynacji wyborczej na II-gi Zjazd oraz projekt struktury organizacyjnej przyszłego Swiatowego Związku Polaków. Oba projekty w najbliższym czasie wpłyną na posiedzenie prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, a po przyjęciu przez prezydjum zostaną ogłoszone na łamach naszego miesięcznika.

Pierwsze posiedzenie Sekcji Przedszkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Drugą z sekcyj, jakie powołał do życia Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, jest sekcja przedszkolna. Sekcja ta odbyła pierwsze swe organizacyjne posiedzenie w dniu 21 ub. m. w lokalu Rady Organizacyjnej. Obradom, które zagaił prezes Komitetu, p. dyr. W. Ambroziewicz, przewodniczyła kierowniczka Sekcji Wychowania Przedszkolnego Magistratu m. st. Warszawy — p. Zofja Żukiewiczowa. W zebraniu wzięły udział najtęższe siły, pracujące na terenie przedszkoli. Referat o istniejących przedszkolach polskich zagranicą wygłosił wiceprezes Komitetu, p. wiz. Seweryn Maciszewski. Po dyskusji nad tym referatem zebrani przystąpili do omawiania programu pracy sekcji. W ożywionej dyskusji na ten temat zabierali głos m. in.: wiz. S. Maciszewski, dyr. W. Ambroziewicz, zast. dyr. T. Piskorski, dyr. H. Czerwińska, dr. Antonina Jurjewiczówna, red. Radziwiłłowiczowa i inni.

Prezydjum sekcji stanowią: przewodnicząca — p. Zofja Żukiewiczowa, wiceprzewodnicząca — dyr. Helena Czerwińska, sekretarka — p. Helena Girtlerowa.

Jedną z najpierwszych czynności sekcji będzie nawiązanie bezpośredniego kontaktu z istniejącemi już przedszkolami polskiemi zagranicą.

Pierwsze posiedzenie Sekcji Szkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

W dniu 19 ub. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Sekcji Szkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Posiedzenie, w którem wzięli udział wybitni przedstawiciele sfer pedagogicznych w kraju oraz znawcy zagadnień Polonji Zagranicznej, zagaił prezes Komitetu, dyr. Wiktor Ambroziewicz. Obradom przewodniczył przewodniczący Sekcji Szkolnej, wizyt. Jan Dąbrowski, który wygłosił również referat o programie pracy Sekcji.

W wyniku ożywionej dyskusji przyjęto przedstawiony program pracy i wyłoniono dwie podsekcje: ogólną i współdziałania szkół w kraju ze szkołami polskiemi zagranicą.

W skład prezydjum Sekcji — poza przewodniczącym jej, wizyt. Dąbrowskim — weszli: jako wiceprzewodniczący — dr. Eugenjusz Zdrojewski oraz jako sekretarka — dr. Bronisława Brunnerówna.

Różne

Echa przemówienia świątecznego prezesa Rady — p. marsz. Wł. Raczkiewicza.

Jak wiadomo, prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marsz. Wł. Raczkiewicz, złożył w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, za pośrednictwem rozgłośni wileńskiej Polskiego Radja, życzenia świąteczne dla Polonji Zagranicznej. Przemówienie Pana Prezesa spotkało się z życzliwym rezonansem wśród rodaków z obczyzny. Dla przykładu przytoczymy dwa najbardziej charakterystyczne listy, nadesłane do Rady po odczycie p. marsz. Raczkiewicza.

List z Rumunji:

Hliboka, dnia 18 kwietnia 1933 r.

JWielmożny Panie Prezesie!

My Polacy zamieszkali w Hliboce w Rumunji, miłą chwilę przebyliśmy, słuchając słów Pana Prezesa przez radjo nam w pierwszy dzień Wielkanocy wygłoszonych. Czujemy się też w obowiązku Panu Marszałkowi za to Jego przemówienie złożyć wyrazy wdzięczności i zapewnić Go, że Jego słowa znalazły w naszych duszach głęboki oddźwięk. Choć granica nas dzieli, chcemy jedność duchową z naszą Ojczyzną zachować i każde zbliżenie się do niej jest nam niesłychanie drogie, a takiem połączeniem było Twe przemówienie, Czcigodny Panie.

Racz przyjąć wyrazy naszego głębokiego poważania.

W imieniu kolonji polskiej w Hliboce:
(—) Aleksander Skibniewski
(—) Karol Augustynowicz
(—) Dach Franciszek Ksawery
(—) Wojłowicz Władysław.

List od Polaków w Niemczech.

Berlin, 19 kwietnia 1933 r.

Do
Prezesa Rady Organiz. Pol. z Zagranicy
JWPana Władysława Raczkiewicza
w Warszawie

Miło nam było posłuchać słów Pana Prezesa, które nam przeniosły fale eteru ze stolicy witołdowej. Powinszowań tych słuchaliśmy z całem zaparciem, tembardziej, że miały one być dla nas otuchą, a zarazem życzeniem całego społeczeństwa w kraju, by zgoda i jedność była wspólnem hasłem Polonji Zagranicznej. My, Polacy w Niemczech cieszymy się bardzo, że u braci naszych w kraju coraz silniej budzi się zrozumienie wielkiej roli, jaką wychodźtwo polskie w życiu naszem odegrać może. Zapewniamy Pana Prezesa, że z naszej strony dołożymy wszelkich starań, by utrzymać tę żywą spójnię, jaka winna trwać między nami a narodem polskim. W pracy naszej zawsze będziemy mieli dobro ogólne, dobro wszystkich naszych rodaków, rozsianych po całej Rzeszy, na oku.

Za życzenia, wypowiedziane nam drogą radjową, serdecznie dziękujemy. Cudu techniki radjowej nigdy nie odczuliśmy tak dobrze, jak w chwili, kiedy Pan Prezes wypowiadał nam życzenia. Złudnie blisko wydawałeś się Panie Prezesie być w chwili wypowiadania szczerych powinszowań, a dalekie Wilno zdawało się być w naszym pokoju.

Z wyrazami głębokiego szacunku pozostajemy.

Podpisy

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

W dniu 24 kwietnia r. b. w sali komisji budżetowej Senatu odbyło się zebranie nowoobranej Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Stosownie do § 6 statutu Funduszu, Rada Fundacyjna składa się z: 1) 9 delegatów Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską, 2) 5 delegatów Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, 3) 2 delegatów Związku Obrony Kresów Zachodnich, 4) 1 delegata Instytutu Badań Spraw Narodowościowych oraz 5) delegata Ministra Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. i 6) delegata Ministra Spraw Zagranicznych.

Po zagajeniu zebrania przez b. prezesa Tymczasowej Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, p. marszałka Senatu Władysława Raczkiewicza, przystąpiono do wyboru władz.

Na prezesa Rady Fundacyjnej powołano p. marsz. Władysława Raczkiewicza, prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, na zastępcę prezesa— p. d-ra Tadeusza Kupczyńskiego — prezesa zarządu Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską, oraz na sekretarza — p. Mieczysława Zaleskiego, dyrektora Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Do zarządu zaś wchodzą: 1) jako prezes — p. dr. Bronisław Hełczyński, szef Kancelarji Cywilnej Pana Prezy-

denta Rzeczypospolitej, 2) wiceprezes — p. Jan Dębski, b. wicemarszałek Sejmu, 3) sekretarz — p. Stefan Lenartowicz, dyrektor Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, 4) skarbnik — p. Edmund Kłopotowski, dyrektor Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych, oraz 5) jako zastępca skarbnika — p. Stanisław Dippel, kierownik Związku Spółdzielni Spożywców „Społem".

Adres zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą: Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7, tel. 9-40-01, konto czekowe P. K. O. Nr. 21.895 (lokal Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy).

Z działalności Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

Instytut Badań Spraw Narodowościowych ogłosił ostatnio swoje sprawozdanie za okres od dnia 10 marca 1932 r. do dnia 31 marca 1933 r. Ze sprawozdania wynika, że działalność Instytutu prowadzona była głównie w zakresie: prac naukowo-badawczych, prac wydawniczych, popularyzacji narodoznawstwa, archiwum i bibljoteki, kontaktu z instytucjami urzędowemi oraz organizacjami i instytucjami społecznemi krajowemi i zagranicznemi, zajmującemi się pośrednio lub bezpośrednio sprawami narodowościowemi.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zorganizowanie przez Instytut Seminarjum Narodowościowego, którego kierownikiem jest sekretarz generalny Instytutu, p. dyr. Stanisław J. Paprocki. Dzięki istnieniu wspomnianego Seminarjum, słuchacze i absolwenci wyższych zakładów naukowych mają możność zapoznania się z najważniejszemi zagadnieniami mniejszościowemi.

Osobno należy wspomnieć o wydawnictwie Instytutu p. t. „Sprawy Narodowościowe". Pismo to ukazało się w ciągu roku zeszłego czterokrotnie — 6 numerów o łącznej objętości 807 stron. „Sprawy Narodowościowe" utrzymane są na b. wysokim poziomie naukowym i śmiało mogą wytrzymać porównanie z najlepszemi tego typu pismami, wychodzącemi zagranicą.

Instytut Badań Spraw Narodowościowych pracuje ściśle z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy, a współpraca ta daje jaknajlepsze wyniki, zarówno dla jednej, jak i dla drugiej instytucji. Sekretarz generalny Instytutu, p. Stanisław J. Paprocki, jest jednym z wiceprezesów Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Zagraniczne pismo akademickie o Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Wychodzące w Klosterneuburgu w Austrji czasopismo dla akademików „Deutsche Akademiker-Zeitung" poświęciło w jednym z ostatnich numerów dużo miejsca działalności Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. M. in. czasopismo to podkreśla fakt żywej opieki, jaką instytucja ta otacza młodzież polską z zagranicy.

Nowe wydawnictwa.

„The Kościuszko Foundation". 4, 5 and 6 Annual Reports of the Executive Director. 1929—1932. (Bez miejsca druku). 38 stron.

Ukazało się pod tym tytułem sprawozdanie z działalności Fundacji Kościuszkowskiej w Stanach Zjednoczonych A. P., opracowane przez sekretarza i dyrektora biura Fundacji, prof. S. Mierzwę, z inicjatywy którego Fundacja została powołana do życia w r. 1925.

Głównym dotychczas polem działania Fundacji było dokształcanie w Ameryce absolwentów szkół wyższych z Polski, lista których, podana w tym sprawozdaniu, dosięgła w ciągu 8 lat 37 osób. W tymże okresie tylko 9 Amerykanów, dzięki stypendjom Fundacji, studjowało w Polsce. Pomijamy, oczywiście, prof. R. Dyboskiego i E. Kelly'ego, figurujących na tych listach, gdyż pobyt ich w Stanach Zjednoczonych i w Polsce nie miał tego charakteru studjów ściśle akademickich, popieraniu których poświęcona jest głównie praca Fundacji Kościuszkowskiej.

Wśród Amerykanów stypendystów Fundacji w Polsce spotykamy dwa nazwiska polskie—K. Hojnackiego i E. Kuberskiego. Narazie więc dość skromnie przyczyniła się Fundacja Kościuszkowska do ułatwiania obywatelom amerykańskim pochodzenia polskiego studjów akademickich w Polsce.

Temat ten wymagałby specjalnego omówienia, więc poprzestajemy tu na tej uwadze tylko.

Interesującym się bliżej działalno-

ścią Fundacji Kościuszkowskiej przypominamy artykuł w II-gim roczniku naszego miesięcznika p. t. „Fundacja Kościuszkowska i jej współpraca z Radą Organizacyjną" p. J. Stryjewskiego (str. 231—232).

Na str. 14-ej omawianego sprawozdania wymienieni są jako stypendyści, pozostający pod opieką Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — K. Hojnacki i pani E. Romer. Wypada żałować, że nazwa Rady została podana w tekście angielskim po polsku bez żadnego tłumaczenia i wyjaśnienia, czem jest ta instytucja. Również i w sprawozdaniu prof. Mierzwy z pobytu w Polsce w r. 1930 niema, niestety, żadnej wzmianki o kontakcie lub współpracy Fundacji z Radą.

We władzach Fundacji w Stanach Zjednoczonych, poza prof. Mierzwą, na 6 Amerykanów figuruje tylko 3 Polaków — E. Malinowski, H. Siemiński i C. W. Sypniewski. Stanowiska Prezesa, Wice-Prezesa i Skarbnika obsadzone przez Amerykanów.

Zaznaczyć należy, że dotychczas zebrane fundusze —141.300 dolarów w papierach %% tej nominalnej wartości— pochodzą w dużej części z ofiar Polaków amerykańskich. Większe ofiary rdzennych obywateli Amerykan mają wpłynąć dopiero po złożeniu przez wychodźtwo polskie jeszcze 150.000 dolarów. Cel ten jest niezmiernie trudny do osiągnięcia w obecnych latach kryzysowych.

Ze sprawozdania prof. Mierzwy wynika, że dla współpracy kulturalnej polsko-amerykańskiej w skali międzypaństwowej Fundacja zdziałała bardzo wiele. Mniej znacznie w zakresie kulturalno-organizacyjnym dla Polaków w Ameryce. Dopóki symbolem naczelnym jej kierunku pozostaje imię i postać Tadeusza Kościuszki — zawsze jest czas i sposobność zwrócić większą uwagę na to pole pracy, zwłaszcza ze względu na stałą i skuteczną ofiarność wychodźtwa polskiego w Ameryce na rzecz Fundacji, nawet w obecnych tak ciężkich czasach.

Zet.

Pamiętajcie o Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

TREŚĆ

Prezydent Ignacy Mościcki Włodarzem Polski 1
Kazimierz Leczycki — O przyszłość Polaków w Łotwie . . 2
Henryk J. Szyszko — Polacy w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich 4
Adam Stebelski — Polacy pod nowemi rządami w Niemczech 7
K. Zieleniewski — Cwierć wieku pracy rolnika polskiego we Francji 10
Wiadomości o Polakach zagranicą jako przedmiot nauczania . 12
St. Lenartowicz — Postępy pracy konsolidacyjnej we Francji . 16
X — Wieści z Meksyku 21
Z życia Polaków zagranicą 24
Argentyna — Brazylja — Danja — Francja — Kanada — Kuba — Łotwa — Niemcy — Stany Zjednoczone
Kronika Rady Organizacyjnej 29
Różne 30
Nowe wydawnictwa 31

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 8/5

Nr. 6-7 Numer podwójny Rok IV

POLACY ZAGRANICĄ



Numer specjalnie poświęcony zagadnieniom morskim

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel.* szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*
e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*
f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) **Wyjątek ze statutu**

ROK IV Czerwiec-Lipiec 1933 r. Nr. 6-7

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

RODACY!

Za kilka tygodni cała Polska obchodzić będzie uroczyście **Święto Morza.** *We wszystkich wsiach, miasteczkach i miastach polskich nieprzeliczone tłumy rodaków manifestować będą swoje niezłomne przywiązanie do morza ojczystego, do Gdyni — tej chluby twórczego ducha polskiego i wiernego ludu pomorskiego, który ani w złej, ani w dobrej doli, nie przestał nigdy dokumentować swojego przywiązania do języka i tradycyj narodowych. Miarą doniosłości i wagi tego Święta jest fakt, że protektorat nad niem objęli najwyżsi dostojnicy polscy, a mianowicie:*

Pan Prezydent Rzeczypospolitej — Ignacy Mościcki,
Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski,
Prymas Polski — Ks. Kardynał Augustyn Hlond.

Do Komitetu Honorowego weszli członkowie rządu polskiego oraz przedstawiciele wszystkich poważniejszych organizacyj społecznych z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy i Ligą Morską i Kolonialną na czele.

W dniu Święta Morza Polska zademonstruje w sposób pełen powagi i niezłomnej stanowczości, że niema takiej siły, któraby ją mogła odepchnąć od morza, któraby wyrwała z jej żywego ciała Pomorze — te płuca i krtań Polski. W dniu Święta Morza cała Polska zawoła potężnym głosem:

Frontem do morza! Kto mówi o rewizji granic, o odebraniu nam Pomorza, ten mówi o wojnie...

W dniu Święta Morza zapłoną o północnej godzinie potężne stosy we wszystkich zakątkach „starego kraju". Niezmierne masy naszych rodaków złożą przy ich krwawem świetle uroczystą przysięgę, że nie zezwolą nigdy, aby choć jedna piędź wybrzeża morskiego wpadła w ręce wroga.

Ale dzień Święta Morza nie będzie tylko dniem miłości do morza i protestu przeciw wrażym zakusom. Będzie on przedewszystkiem **dniem radości.** *Naród Polski pobiegnie myślą na piaszczyste wy-*

brzeża bałtyckie i zobaczy z zadowoleniem, jak wielką drogę uszedł od chwili, kiedy wziął w swoje władanie ten skrawek brzegu morskiego. Ujrzy ile wysiłku, energji i przemyślności naszej zużytych zostało dla gospodarczego związania Polski z morzem, a za jego pośrednictwem — i z najdalszemi krańcami świata. Ujrzy wspaniałe rezultaty tej mądrej i płodnej pracy.

W dniu Święta Morza nie może zabraknąć i Polonji Zagranicznej.

Rodacy! Komitet Wykonawczy Święta Morza, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy i Liga Morska i Kolonjalna wzywają Was do jaknajżywszego udziału w tej wielkiej uroczystości narodowej. Nikogo nie może zabraknąć w chwili, gdy Macierz, Ojczyzna Waszych Ojców i Dziadów, woła Was do apelu, czeka na Wasz odzew męski i stanowczy.

Niech manifestują swoją miłość do morza i Pomorza górnicy nasi z Pennsylwanji, niech płoną stosy sobótkowe w mrokach puszcz dziewiczych nad brzegami Ivahy w Paranie, niech biją ku niebu majestatyczne dźwięki „Roty" w pampasach Argentyny, niech przysięga wierność polskiemu morzu farmer polski, zagrzebany w puszczach Kanady, niech wsłuchują się przy głośnikach radjowych Polacy z terenów mniejszościowych w wieści, płynące na falach eteru ze „starego kraju".

Wielu z Was, drodzy Rodacy z obczyzny, wędrowało na wychodźtwo przez morza dalekie.. Wówczas przeklinaliście morze. **Dzieliło** *Was ono od Ojczyzny,* **odsuwało** *przestrzenią niezmierzoną od Polski.*

Dzisiaj, kiedy bandera polska znów powiewa nad zielonemi falami mórz i oceanów, morze nie dzieli już Was od „starego kraju", ale łączy z niem. Możecie je kochać całem sercem i duszą.

Rodacy z obczyzny! Woła Was polskie morze.
Niech żyje Święto Morza!
Niech żyje Polska!
Niech żyje Wychodźtwo!
Niech żyje Gdynia — chluba Narodu Polskiego!

Komitet Wykonawczy Święta Morza.
Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.
Liga Morska i Kolonjalna.

Święto Morza — to Święto Prawa i Siły.

Program „Święta Morza" dla środowisk polskich zagranicą

W środę dnia 24. VI. 1933 r. Jako zapoczątkowanie przygotowawcze do obchodu „Święta Morza" we wszystkich miejscowościach, o ile na to warunki pozwolą, powinny być zorganizowane uroczystości wianków. Organizacje i poszczególne osoby, przygotowujące wianki, w pochodzie udają się na brzeg rzeki, morza, ewent. jeziora bądź stawu, gdzie zostają puszczone na wodę tradycyjne wianki. Pożądane jest zapalenie ognisk sobótkowych, koncert orkiestry, śpiew chórów i ewent. atrakcje, zaprojektowane przez czynniki miejscowe, zgodnie z tamtejszemi możliwościami i zwyczajami.

W środę dnia 28. VI. We wszystkich szkołach polskich winny być wygłoszone przez nauczycieli odczyty i pogadanki o doniosłości posiadania przez Polskę własnego morza. Zaleca się pozatem zorganizowanie w szkołach specjalnych uroczystości dla jak najsilniejszego podkreślenia doniosłości obchodu.

Polska prasa zagraniczna na ten dzień bądź na następny przygotowuje specjalne numery, poświęcone sprawom dostępu do morza, Ziemi Pomorskiej, zagadnieniom rewizjonistycznym, znaczeniu Gdyni i t. p. Pozatem winny być dostarczone materjały do prasy obcej miejscowej, w celu zapoznania całej opinji danego państwa ze znaczeniem dostępu Polski do morza.

We czwartek dnia 29.VI. W godzinach rannych uroczyste nabożeństwo we wszystkich miejscowościach, gdzie ludność polska w większej gromadzie zamieszkuje. Na nabożeństwie powinno być wygłoszone odpowiednie kazanie. Po skończonych nabożeństwach organizowane być winny pochody, w których udział musi wziąć cała ludność polska, a więc: młodzież szkolna, organizacje młodzieży, harcerstwo, strzelcy, stowarzyszenia sportowe, organizacje starszego społeczeństwa i najliczniejsze masy ludności polskiej. Organizacje winny stawić się ze wszystkiemi sztandarami polskiemi oraz ze specjalnie przygotowanemi transparentami z napisami w języku polskim i miejscowym, przedstawiającemi najważniejsze hasła w tej dziedzinie. Pochód winien dojść do miejsca, w którem odbywać się powinno zgromadzenie ludowe, wiec bądź akademja. Uroczystość ta może odbyć się w jednej z większych sal, bądź też, o ile warunki na to pozwolą, pod gołem niebem. Pożądane jest zaproszenie na tę uroczystość możliwie największej ilości gości obcych, miejscowych obywateli, działaczy, władz i t. d.

Program akademji.

1) Zagajenie — przez prezesa centralnej organizacji bądź z ramienia tejże,
2) Ewent. przemówienie władz,
3) Występ orkiestry bądź chóru miejscowego,
4) Odczyt o znaczeniu morza dla Polski,
5) Deklamacja utworów, związanych z morzem,
6) Ponowny występ chóru, orkiestry i t. d.

Wieczorem tegoż dnia wszystkie organizacje zwołują walne zebrania, na których po odpowiednich przemówieniach zostają uchwalone rezolucje, dotyczące zagadnienia morza, składane podpisy, zaopatrzone pieczęciami. O ile możności, zebrania te również urozmaicone są stroną artystyczną.

Strona organizacyjna.

1) Przeprowadzenie obchodu powierzone jest naczelnym organizacjom terenowym. (w Stanach Zjednoczonych — największym tamtejszym organizacjom, ze Związkiem Narodowym Polskim i Zjednoczeniem Polskiem Rzymsko-Katolickiem na czele). Organizacje te wytwarzają specjalny naczelny komitet dla organizacji obchodu, do składu którego powinny być zaproszone najwybitniejsze osobistości i przedstawiciele największych organizacyj społecznych.

2) Naczelny Komitet obchodów terenowych rozsyła komunikaty i okólniki do poszczególnych miejscowości, zamieszkałych przez Polaków, dla poinformowania, w jaki sposób organizacja obchodu winna być przeprowadzona.

3) Wszelkie materjały pomocnicze dla zorganizowania obchodów będą nadesłane do naczelnych komitetów obchodowych, które ze swej strony roześlą je do poszczególnych miejscowości.

4) Uchwalone rezolucje wraz z przebiegiem uroczystości nadsyłane będą do miejscowych naczelnych komitetów, a te z kolei przesyłać je będą do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — dla doręczenia Lidze Morskiej i Kolonjalnej.

5) W miejscowościach, gdzie istnieją oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej, pożądane jest, ażeby strona techniczna i organizacyjna powierzona była do przeprowadzenia przedewszystkiem tym oddziałom.

Uwagi.

1) Gdyby z jakichkolwiek względów obchód główny uroczystości nie mógł się odbyć w dniu 29 czerwca r. b. — okresem, przeznaczonym dla organizacji obchodów, jest czas od 24 czerwca do 2 lipca r. b.

2) Pożądane jest bardzo, ażeby organizacja obchodów zdołała pociągnąć i zainteresować najszersze warstwy społeczeństw obcych, wśród których Polacy zamieszkują. Na tę stronę organizacji obchodów i na ten efekt powinno się położyć specjalny nacisk.

Morze i kolonje — to przyszłość Polski!

Morze a wychodźtwo

Jest rzeczą jasną, że morze nie dzieli, lecz łączy narody. Niema na niem granic, gór, rzek szerokich, czy innych przeszkód. Droga leży przed okrętem wolna, poprzez bezkres Oceanów.

Odrazu żywy przykład. Czy mógłby kto pomyśleć o transporcie węgla polskiego do Włoch Południowych, do krajów Skandynawskich, do Francji nawet, koleją. Bezwzględnie taka impreza nie kalkulowałaby się zupełnie. A tymczasem drogą wodną, dzięki masowemu, taniemu przewozowi, dzięki owej bezpośredniości, omijającej wszelkie granice polityczne i geograficzne, polski węgiel zdobył sobie nietylko te rynki, ale nawet Afrykę Północną.

Wyobraźmy sobie teraz, że nie posiadalibyśmy własnego portu i nie posiadalibyśmy floty handlowej. Cały wywóz węgla nie mógłby mieć wówczas miejsca, a zatem nietylko, że stracilibyśmy zysk stąd płynący, ale jeszcze zmuszeni bylibyśmy unieruchomić produkcję. Stąd wzrost bezrobocia i upadek gospodarczy kraju.

W grę wchodzi tu zresztą nietylko węgiel, jako produkt masowy, ale też i inne nasze surowce, objekty lub towary eksportowe. A więc drzewo, nafta, sól, cukier, masło, jaja, bekony, cement, lokomotywy i t. d. (Dwanaście tych ostatnich powędrowało morzem z Gdyni do dalekiego Marokka). No i oczywiście wwóz, dzięki tym samym czynnikom wyzwolony z pod obcej kurateli.

Ale morze nietylko łączy narody i wiąże ze sobą ich życie gospodarcze. Łączy ono przedewszystkiem najkrótszą drogą kraj z wychodźtwem i odwrotnie. Polak na obczyźnie, dzięki morzu, ma otwartą bezpośrednią drogę do kraju, zarówno dla siebie samego, jak i dla produktów swej pracy, względnie tych towarów, którychby z kraju potrzebował. Kraj zaś w obywatelach na obczyźnie pracujących znajduje oparcie dla swej polityki morskiej, pionierów w zdobywaniu nowych rynków dla handlu i wytwórczości.

Wrogowie nasi twierdzą, że dostęp do morza jest Polsce niepotrzebny, wskazując jako przykład Szwajcarję, Węgry lub Czechosłowację. Wolny port, względnie wolna strefa w którymś z portów cudzoziemskich winna tu w zupełności wystarczyć. Możnaby do tego dodać jeszcze wolną żeglugę na którejś z rzek...

Tak rzecz wygląda pozornie. Ale ci, którzy tego dowodzą, zapominają, że Polska ma przeszło o jedną czwartą mieszkańców więcej niż wszystkie te trzy kraje razem wzięte, że, ze względu na specjalną strukturę polityczną i gospodarczą, jej obrót zagraniczny niemal w trzech czwartych odbywa się drogą morską, że kilometr krótkiej granicy morskiej przewozi 35 razy więcej od kilometra długiej granicy lądowej, że na każdym kilometrze utylitarnej granicy morskiej ciąży 2.100 km kw. zaplecza i 230.000 mieszkańców. Gdyby Francja straciła Hawr, lub Marsylję, mogłaby się posługiwać Cherbourgiem, Tulonem, Bordeaux i szeregiem innych portów. Ale Polska, mając jeden jedyny własny port, tylko tą drogą może nabrać tchu w piersi, może oddychać, a zatem żyć, pracować i prosperować.

To też tego dostępu do morza czujnie strzec musimy. Ekonomicznie i politycznie. Do tego potrzebna jest także marynarka wojenna.

Ona bowiem jest najwidoczniejszym czynnikiem siły i suwerenności państwa, ona otwiera drogę marynarce handlowej, ona stwarza korzystne przymierza, ona jest argumentem pokoju — w myśl zasady „si vis pacem—para bellum", ona sprowadza na kraj dobrobyt, powodując bezpośrednio rozwój różnych gałęzi przemysłu. Jeśli socjaliści niemieccy nie oponowali ostatnio przeciwko budowie nowych pancerników, to jedynie dlatego, że każdy okręt wojenny daje pracę i zarobek tysiącom ludzi, zarówno w czasie swej budowy, jak i później, podczas służby.

Jest jednak drugi—równie ważny argument. Oto co pisze znany historyk niemiecki, admirał von Mantey:

„Dzięki rozbudowie floty wojennej i wzrostowi potęgi morskiej Niemiec, ludność ich zwiększyła się nagle o kilka miljonów. Poczuli się bowiem Niemcami wszyscy ci, których tylko luźne nici dotąd łączyły z macierzą".

Argumentu tego użył podobno sam Bismarck, chcąc przekonać parlament niemiecki o konieczności rozbudowy floty. Motyw projektu prawa z r. 1900 brzmiał zaś:

„Kwestją żywotną dla państwa jest bezpieczeństwo rozwoju ekonomicznego, w szczególności zaś światowego handlu. Aby to osiągnąć musimy być silni, nietylko na lądzie, ale i na morzu".

Oczywiście, z pojawieniem się bandery niemieckiej za Oceanem, całe wychodźtwo niemieckie poczuło się nagle bliższe ojczyzny, pewniejsze siebie, a przedewszystkiem przestało się wynaradawiać. Emigrant niemiecki w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia czuł się mniej więcej tak, jak emigrant polski bezpośrednio przed wojną światową, względnie w pierwszych latach po wojnie: Osamotniony, zdany na łaskę obcych.

Podczas gdy Wielka Brytanja potrafiła zawsze popierać wszelkie poczynania swych na obczyźnie przebywających obywateli, za krzywdy im wyrządzone żądać zadośćuczynienia pod grozą armat pancerników,— Niemcy ówczesne, nie posiadając floty, mimo całej ich potęgi lądowej, niewiele dla własnego wychodźtwa uczynić mogły. Pionier niemiecki zdany był na własny przemysł, zupełnie tak jak pionier polski, o którego prawa doniedawna nie miał się kto upomnieć.

Z chwilą stworzenia floty, Niemcy zyskały nietylko miljony lojalnych obywateli, ale też wzrosły w dobrobycie, bo odrazu rozwinął się handel wymienny, a owi pionierzy, czując za swemi plecami tak potężne oparcie, przestali czuć się nieswojo. Pracować więc zaczęli intensywnie dla siebie, a zatem i dla kraju. Przestali być pół-niewolnikami obcego narodu, a stali się uświadomionemi i godnie państwo swoje reprezentującymi obywatelami.

To też kwestja stworzenia w Polsce odpowiedniej dla naszych warunków siły zbrojnej na morzu nie jest bynajmniej kwestją militarną o agresywnym, czy choćby nawet czysto lokalnym charakterze. Jest to kwestja nawskroś narodowa, od której zależy nasz byt i dobrobyt. I nie bogactwo narodu stanowi o jej stworzeniu, a wręcz przeciwnie, historja uczy nas, że od stworzenia floty zależy bezpieczeństwo kraju i bogactwo narodu.

Tyle co do floty wojennej. Ponieważ zaś handel idzie zawsze za banderą, więc równolegle postępować musi i rozwój marynarki handlowej. Ta ostatnia zresztą rozbudowała się u nas szybko i sprawnie, i dziś zyskała sobie prawo obywatelstwa po obu stronach Atlantyku.

Fakt znamienny, że podczas gdy wiele cudzoziemskich linji okrętowych pracuje deficytowo lub nie pracuje wcale, okręty polskie znajdują dziś nietylko frachty, ale nawet pasażerów. Trzy parowce transatlantyckie, obsługujące linję Gdynia—Ameryka — „Polonia", „Kościuszko" i „Pułaski", są stale w ruchu. Wymiana drobnicy, poczty i pasażerów między Polską a Stanami Zjednoczonymi jest wciąż ożywiona, głównie dzięki uświadomieniu obywatelskiemu i patrjotyzmowi Polonji Amerykańskiej. Ta korzystanie z obcych linij uważa za czyn niegodny dobrego Polaka, dając tem przykład zrozumienia obowiązku społecznego i własnego dobra. Bo Polak na okręcie polskim nietylko jest w domu, ale znajduje wszystko ku swojej wygodzie: troskliwą opiekę, dobre jedzenie, grzeczną obsługę, wszelkie możliwe informacje i ułatwienia w ojczystym języku. Podczas gdy na okrętach obcych często był uważany za „pasażera ostatniej klasy", narówni z murzynami czy kulisami.

Kto widział szalony entuzjazm jaki ogarnął Polonję Amerykańską z chwilą przybycia naszych okrętów do Nowego Lądu, kto uświadomił sobie, że niektórzy z tych ludzi przebyli setki i tysiące kilometrów, by tylko chwilkę jedną zabawić na cząstce ojczystej ziemi, jaką jest przecież pokład płynącego pod banderą Białego Orła okrętu,—ten zrozumiał odrazu jak ważkie znaczenie w życiu państwa i narodu ma morze, a z niem obie marynarki — wojenna i handlowa. Podróże „Iskry" (okrętu szkolnego marynarki wojennej), „Daru Pomorza" (okrętu szkolnego marynarki handlowej), regularne rejsy „Polonji", „Kościuszki" i „Pułaskiego", oraz „dzika żegluga" parowców „Żeglugi Polskiej", „Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego" i innych polskich linji do brzegów Ameryki, Afryki i Azji, a także wzdłuż kontynentu europejskiego — nie mówiąc już o odwiedzinach floty wojennej w portach państw z Polską sąsiadujących,—stworzyły dla nas zupełnie odmienną konjunkturę polityczną i gospodarczą, sprawiając, że ciężkie jarzmo kryzysu światowego dźwigamy lżej od innych. A choć może nie zdajemy sobie z tego sprawy, to jednak cyfry są niezaprzeczonym dowodem, że tak jest a nie inaczej.

To też obowiązkiem każdego Polaka-Obywatela, zarówno w kraju jak i na obczyźnie, jest uznać korzyści z morza dlań płynące i dla morza tego pracować. Albowiem, jak to jeszcze w XVI wieku arcybiskup Solikowski pisał: *„Kto ma morze, a nie używa go, albo daje sobie wydzierać, wszystkie korzyści od się oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim..."*

Inż. Juljan Ginsbert.

Pomorze — to płuca

i krtań Polski.

Znaczenie morza dla współpracy emigracji z Macierzą

„Miłość morza winna być źródłem, z którego czerpać będą swą moc przyszłe pokolenia Polski".

Prof. Ignacy Mościcki
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Jeśli pominąć kraje przygraniczne jak Rosja, Niemcy, Czechosłowacja i t. d., gdzie ludność polska nie jest właściwie elementem napływowym, lecz autochtonicznym — to ogromna większość Polaków, zamieszkujących zagranicą, koncentruje się w krajach zamorskich. Na samym kontynencie amerykańskim mieszka dziś 4 — 4,5 miljona Polaków względnie obywateli pochodzenia polskiego, a nie brak ich również — choć w mniejszej liczbie — na pozostałych kontynentach, jak Azja, Australja i Afryka. Jest to ogromna masa ludności, któraby, zjednoczona na jednym terenie, mogła stanowić oddzielny i samodzielny organizm państwowy i gospodarczy. Niestety, rozrzucona wśród wielu obcych narodów, szczególnie jeśli chodzi o kontynent amerykański, nie reprezentuje ona dotychczas tych walorów gospodarczych i kulturalnych, któreby winna przejawiać ze względu na swą liczebność zarówno w dziedzinie współpracy z Macierzą, jak i w nowem środowisku narodowem i na terenie międzynarodowym.

Polonja zamorska — to w ogromnej większości element rolniczy i robotniczy, który wyszedłszy z ciężkich warunków życiowych w Ojczyźnie, potrafił w nowym środowisku poprawić swą sytuację materjalną i wznieść się na trochę wyższy szczebel w hierarchji społeczno-gospodarczej—ale który, niestety, nie odegrał ani nie odgrywa tej roli pionierskiej i twórczej, jaką spełniają na tychsamych terenach inne narodowości napływowe jak np. Niemcy, Włosi, Hiszpanie, Holendrzy, Szwedzi i t. d. Jedynie w Stanach Zjednoczonych pewien procent imigrantów polskich, porwany tętnem i rozmachem życia amerykańskiego, zdołał wybić się na wybitniejsze stanowiska zarówno w dziedzinie gospodarczo - finansowej, jak i społeczno-politycznej i osiągnąć pewną niezależność życiową—ale jest to procent znikomy w stosunku do tej blizko 4-miljonowej ludności polskiej względnie pochodzenia polskiego, która zamieszkuje różne części najpotężniejszego dziś mocarstwa światowego.

Znacznie gorzej przedstawia się pod tym względem sytuacja Polonji brazylijskiej, argentyńskiej, kanadyjskiej, chińskiej, australijskiej i t. d. Jeśli spotykamy w tych środowiskach imiona polskie na samodzielnych lub kierowniczych stanowiskach czy to w handlu, przemyśle i finansach, czy to w organizacjach społeczno-politycznych lub w organizacji państwowej — są to tylko nieliczne jednostki, które z powodu swego odosobnienia nie rozporządzają ani tym autorytetem ani temi wpływami, któremiby mogły dysponować, gdyby opierały się na szerszych podstawach narodowo-społecznych.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak brak elementu polskiego w dziedzinie międzynarodowego handlu, finansów, komunikacji i innych

gałęzi międzynarodowej współpracy gospodarczej. Tutaj polska emigracja zamorska miała szeroko otwarte pole do pracy i mogła bez większych przeszkód wciskać się w różne organizacje i przedsiębiorstwa i zdobywać doświadczenie, rutynę, stanowiska, a nieraz i majątek, by je wykorzystać przy lepszej konjunkturze polityczno-narodowej dla dobra swego i kraju. Czyż w ciągu tych kilkudziesięciu lat przedwojennej emigracji zamorskiej, kiedy rozbudowywał się gmach współczesnego gospodarstwa międzynarodowego, nie było dla nas miejsca i pola do pracy w organizujących i rozrastających się wówczas firmach handlowych, okrętowych, transportowych, finansowych i t. p. w wielkich miastach i portach na różnych kontynentach globu ziemskiego? Czyż w roku 1918, kiedy odbudowywało się polskie gospodarstwo narodowe, nie powinien był istnieć sztab polskich sił fachowych, a nawet pewna liczba polskich jednostek gospodarczych, któreby, rozrzucone po wszystkich zakątkach świata, ułatwiły nawiązanie samodzielnych i bezpośrednich stosunków z resztą państw cywilizowanych i zorganizowanie współpracy międzynarodowej na takim poziomie i w takich warunkach, któreby odpowiadały potrzebom i interesom 30-miljonowego narodu? Czyż potrzebowaliśmy się uciekać do pośrednictwa zachodnio-europejskich „grosshaendlerów" i podtrzymywać utarte w okresie niewoli drogi przywozu towarów zagranicznych do Polski i towarów polskich zagranicę, by wejść na światowe rynki zakupów i rynki zbytu? Przecież przywóz produktów pochodzenia zamorskiego stanowi conajmniej połowę ogólnego przywozu towarów zagranicznych do Polski i wynosił w okresie pomyślnej konjunktury (1929) przeszło półtora miljarda złotych. Czyż w tych warunkach, reprezentując tak poważnego kontrahenta na rynku międzynarodowym, Polska nie mogła sobie pozwolić na nawiązanie bezpośrednich stosunków z krajami zamorskiemi? Czyż zamiast iść po linji najmniejszego oporu i spłacać dziesiątki miljonów złotych haraczu na rzecz zachodnio-europejskich pośredników, nie moglibyśmy byli przyciągnąć do współpracy z różnych stron świata tych ewentualnych fachowców polskich w zakresie handlu kawą, wełną, bawełną, tytoniem, ryżem, kauczukiem i t. d. i przy ich pomocy i pewnem poparciu finansowem i organizacyjnem zagranicy stworzyć w kraju własny wielkokupiecki aparat handlowy, któryby zastąpił zbędne pośrednictwo niemieckie, holenderskie, angielskie i t. d. w naszych obrotach handlowych z krajami zamorskiemi?

W podobny sposób mogliśmy byli przystąpić zaraz w pierwszych latach powojennych do organizacji naszej floty handlowej — pasażerskiej i towarowej—któraby połączyła morze polskie z innemi morzami i oceanami i przewoziła towar z Polski i do Polski oraz rozwoziła nadmiar polskich sił roboczych po obcych kontynentach. Ktoś obliczył, że za przewóz emigrantów polskich w pierwszem dziesięcioleciu naszej niepodległości zapłaciliśmy zagranicznym towarzystwom okrętowym około 60 miljonów dolarów — a ile zapłaciliśmy tym samym towarzystwom za frachty morskie od towarów importowanych do Polski i eksportowanych z Polski, tego zdaje się nikt nie podjął się dotychczas wyliczyć. W każdym razie są to sumy przekraczające niewątpliwie kilkakrotnie wydatki związane z transportem emigrantów.

A doliczmy do tego zbędne usługi zagranicznych firm maklerskich, ekspedycyjnych, ubezpieczeniowych, bankowych i t. p., które mogły być w dużej części zastąpione przez instytucje polskie, oraz zbędny przewóz towarów polskich i zagranicznych do Polski przez całe dziesięciolecie kolejami niemieckiemi i francuskiemi, zamiast drogą wodną przez porty—to otrzymamy w rezultacie cyfry fantastyczne, sięgające miljardów złotych, wydane niepotrzebnie na usługi zagraniczne.

Czyż nie mogliśmy byli tego wszystkiego uniknąć, gdyby zarówno polska emigracja zamorska, jak i całe społeczeństwo polskie było wychowane przed rozbiorami i w okresie niewoli w tradycjach morskich i traktowała wszystko, co jest związane z pracą na morzu, jako źródło wyzwolenia narodowego. Może ktoś zarzucić, że te wywody są dziś bezprzedmiotowe, gdyż w momencie odzyskania niepodległości państwowej Polonja zagraniczna nie była w możności udzielić Macierzy tej pomocy finansowej, fachowej i organizacyjnej, która była jej potrzebna, ani nie reprezentowała tych walorów, któreby pozwoliły ją wykorzystać jako narzędzie ekspansji politycznej i gospodarczej na terenach zamorskich.

Nie przeczę, że tak istotnie było. Jednak nie należy na te fakty zamykać oczu, gdyż są to smutne doświadczenia przeszłości, z których winniśmy wszyscy, w kraju i zagranicą, czerpać wskazania na przyszłość.

Jest rzeczą wiadomą, że warunki polityczne i gospodarcze, w jakich żył naród polski w okresie niewoli i w jakich masy rąk roboczych, wiejskich i miejskich, oraz działaczy narodowych i politycznych opuszczały lub musiały opuszczać kraj ojczysty, by szukać chleba za morzem—nie sprzyjały rozwojowi i emancypacji gospodarczej elementu polskiego na gruncie międzynarodowym. Wszędzie byliśmy pozbawieni opieki i pomocy i zdani wyłącznie na własne siły, niezbyt zahartowane i doświadczone we współzawodnictwie międzynarodowem. Ale czyż jednak nasza emigracja zamorska nie byłaby osiągnęła daleko większych zdobyczy gospodarczych i nie była odegrała daleko aktywniejszej roli zarówno w rozwoju cywilizacyjnym ojczyzn przybranych jak i w odbudowie państwowości polskiej, gdyby była rozumiała zagadnienia kolonjalne i ekspansji zamorskiej narodów europejskich w drugiej połowie ubiegłego stulecia? Niestety idea i znaczenie morza i tych wszystkich spraw, które są z niem związane, były obce pokoleniom polskim z okresu niewoli. Mściły się na nich kardynalne błędy polityki państwowej Polski przedrozbiorowej, która zaprzepaściła i zmarnowała ten najcenniejszy element rozwoju i ekspansji narodowej, jakim jest dostęp do morza i jego pełne wykorzystanie zarówno pod względem gospodarczym, jak i polityczno - militarnym. Wśród inteligencji, jak i wśród mas, emigrujących w ostatnich kilkudziesięciu latach przedwojennych z ziem polskich do republik amerykańskich i do innych państw zamorskich, brak było jakiegokolwiek zrozumienia dla pracy w dziedzinie morskiej, brak było nastawienia na ideę morską, jako źródła emancypacji gospodarczej i ekspansji narodowej. Jak odmiennie wyglądałoby dzisiaj oblicze społeczne Polonji zamorskiej, gdyby przed dziesiątkami lat tysiące naszych inteligentów emigrujących na dalekie kontynenty, zamiast szukać przygód

i swarów personalnych pchało się do pracy zawodowej w handlu, przemyśle, finansach, żegludze i t. p. i gdyby nasi robotnicy rolni i małorolni, zamiast uprawiać żyto i sadzić kartofle, jak to robili w kraju ojczystym, oddali się byli również kulturze produktów o światowym zbycie, jak bawełna, kawa, kakao, ryż i t. p.

Że to nię są bezpłodne fantazje, wystarczy przytoczyć kilka przykładów z historji innych narodów, których dzisiejsza potęga i znaczenie międzynarodowe opierają się przedewszystkiem na wykorzystaniu bogactw morskich i na władaniu morzem. Pomińmy już dzieje polityki morskiej i kolonjalnej dawnych mocarstw jak Portugalja, Hiszpanja i t. p.—ale wróćmy tylko o kilkadziesiąt lat wstecz, kiedy Niemcy nie miały jeszcze ani kolonij, ani własnej marynarki transoceanicznej ani wogóle żadnego wpływu w międzynarodowej polityce i ekspansji morskiej. Idea rzucona przez kilku fantastów w połowie ubiegłego stulecia, że trzeba zbudować „Niemcy na Morzu", zakiełkowała niespodziewanie szybko w całym narodzie niemieckim—a jakie wydała owoce, wszyscy dobrze wiemy. W przeciągu kilkudziesięciu lat niemiecki okręt, niemiecki towar, niemiecki bankier, kupiec i inżynier, niemiecki interes i niemiecka idea wdarły się do wszystkich zakątków globu ziemskiego i torowały drogę przyszłej hegemonji narodu niemieckiego nad całym światem. Wojna przerwała i wstrzymała na jakiś czas ten coraz bardziej groźny i niebezpieczny podbój świata przez Niemcy, lecz tylko na jakiś czas — bo wystarczyło jednego dziesiątka lat, by naród niemiecki odbudował zerwane i zrujnowane przez wojnę stosunki gospodarcze z ośrodkami cywilizowanemi globu ziemskiego, by zajął ponownie jedno z najbardziej czołowych miejsc we współzawodnictwie międzynarodowem. Czemuż to przypisać, jeśli nie nadzwyczaj umiejętnemu wyzyskaniu tych niewyczerpanych możliwości i bogactw, które tkwią w posiadaniu własnego morza? Czyż zamorska emigracja niemiecka byłaby doszła do tych wpływów i stanowisk, które obecnie posiada, gdyby jej nie chroniła i jej nie pomagała potężna ekspansja morska macierzy? „Dzięki rozbudowie floty i wzrostowi potęgi morskiej Niemiec, ludność zwiększyła się nagle o kilka miljonów. Albowiem poczuli się Niemcami wszyscy ci, których dotąd tylko luźne nici łączyły z Macierzą"—pisał w latach siedemdziesiątych ub. stulecia admirał niemiecki Stosch, jeden z pierwszych organizatorów niemieckiej floty wojennej. A w kilka lat później, w memorjale złożonym cesarzowi niemieckiemu w sprawie programu morskiego, pisze admirał Caprivi: „Morze przestało dzielić narody, a kraj który chce utrzymać światowe znaczenie, musi się interesować morzem". Na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia zdobycze kolonjalne Niemiec zagrażają już nietylko panowaniu kolonjalnemu innych narodów, ale nawet całości i suwerenności niektórych republik amerykańskich. A narzędziem tej ekspansji mocarstwowej Niemiec jest rozsiana wszędzie emigracja niemiecka, której cały wysiłek twórczy jest nastawiony na współpracę z macierzą i zogniskowany około rozbudowy potęgi morskiej metropolji.

Przykład ten jest dostatecznie wymowny, jak nieocenioną rolę odgrywa morze i pełne wykorzystanie jego walorów dla rozwoju każdego narodu i jego emigracji zamorskiej.

By nie być jednostronnym, przypomnijmy jeszcze, jak wielkie usługi oddało i oddaje morze tym małym państewkom, które umiały i umieją wykorzystać dostęp do morza, jak Belgja, Szwecja, Norwegja, Finlandja i t. d. Bandery tych krajów rejestrowane są dzisiaj regularnie we wszystkich portach świata i rozwożą towar ojczysty po wszystkich rynkach światowych, gdzie go sprzedają rodacy.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak Finlandja, która żyła w podobnych co my warunkach przed wojną, ale która jednak nie straciła z oka zagadnienia morskiego i z chwilą odzyskania niepodległości znalazła siły i środki, by nawiązać samodzielnie, bez obcej pomocy, kontakt z całym światem i zorganizować przy współpracy swej emigracji takie stosunki handlowe i nawigacyjne ze wszystkiemi kontynentami, jakich Polska dotychczas nie posiada. Towar, kupiec i okręt finlandzki mają dziś ustaloną opinję na wszystkich rynkach, zawdzięczając to jedynie dostępowi do morza i swobodnemu wykorzystaniu tego przywileju.

A na czem opiera się dzisiaj stanowisko mocarstwowe Japonji i jej ekspansja emigracyjna i gospodarcza na kontynencie amerykańskim i azjatyckim, jeśli nie na mądrej polityce morskiej i na skoncentrowaniu wysiłków całego narodu około rozbudowy potęgi morskiej. Okręty japońskie krążą dziś po wszystkich Oceanach i rozwożą towar japoński i emigranta, kupca i inteligenta japońskiego i utrzymują ścisłe więzy między ośrodkami japońskiemi, rozrzuconemi po różnych krajach i kontynentach a macierzą.

Podobnych przykładów nie brak w historji i w życiu współczesnym. A im dalej i szerzej wnikać w to zagadnienie i rozważać je pod kątem doświadczeń dziejowych, tem głębszego znaczenia nabierają cytowane na początku artykułu mądre słowa Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Mościckiego, że miłość morza winna być tem źródłem, z którego będą czerpały moc przyszłe pokolenia Polski.

Zrozumienie tej dewizy przenika już dzisiaj we wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, które może być dumne ze zdobyczy osiągniętych w ostatnich latach w dziedzinie wykorzystania dostępu do morza. Około 67% obrotów handlowych Polski z zagranicą przeszło już w roku ubiegłym przez porty polskie. Gdynia jest już połączona dzisiaj z większością ośrodków handlowych świata bezpośredniemi rejsami, a bandera polska powiewa już na Morzu Bałtyckim, Północnym i Śródziemnym oraz na Oceanie Atlantyckim. Jedynie tylko zostało prawie nietknięte zagadnienie współpracy Polonji zagranicznej z Macierzą na morzu, sprawa wykorzystania tych wszystkich atutów, które nam daje wolny dostęp do morza, dla rozbudowy stosunków gospodarczych i więzów narodowych i kulturalnych z Rodakami na obczyźnie.

Przystępując do rozwiązania tego ważnego zagadnienia, należałoby w pierwszym rzędzie podjąć szeroko zakrojoną akcję propagandową w ośrodkach polskich za morzem, by należycie spopularyzować ideę morza polskiego i znaczenie tego elementu dla niezawisłości gospodarczej i politycznej Polski i dla jej ekspansji na terenach zamorskich. W poszczególnych ośrodkach polskich powinny powstawać koła przyjaciół morza polskiego względnie oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej, tej wielkiej propagatorki i realizatorki programu mor-

skiego Polski. Wszędzie, gdzie istnieją większe skupienia polskie, musi się szerzyć polska ideologja morska, musi utrwalić się pogląd, że Polska ma prawo do morza i że umie z tego morza korzystać dla dobra własnego i postępu ludzkiego.

A wraz z popularyzacją hasła morskiego musi szerzyć się zrozumienie zarówno wśród poszczególnych jednostek jak i wśród organizacyj społecznych i gospodarczych Polonji zagranicznej dla współpracy praktycznej z Macierzą na morzu. Przy każdem przedsięwzięciu, przy każdej inicjatywie, czy to będzie w dziedzinie handlowej, czy kolonizacyjnej, czy turystycznej, czy jakiejkolwiek innej, należy pamiętać o morzu polskiem, o wykorzystaniu portów polskich i polskich linij okrętowych lub tych, które utrzymują regularną komunikację z portami polskiemi. Ci którzy mają odpowiednie do tego warunki, winni swą pracą i swą inicjatywą dopomagać do rozwoju ekspansji handlowej i ludnościowej Polski na terenach zamorskich, oraz do rozbudowy stosunków handlowych między ośrodkami polskiemi zagranicą a rynkiem polskim. Artykuły eksportowe, produkowane przez osadników polskich w Kanadzie, Brazylji, Australji czy gdziekolwiek indziej, winny mieć w Polsce uprzywilejowany zbyt wzamian za wywóz produktów polskich do tych ośrodków. Jeśli istnieją gdziekolwiek korzystne możliwości czyto dla rozszerzenia działalności polskiej floty handlowej, czy dla rozwinięcia polskiego handlu zamorskiego, czy też dla osadnictwa polskiego lub ekspansji kolonjalnej — nie należy niczego zaniedbać, by te możliwości wykorzystać. Każdy z nas musi pamiętać, że tylko zbiorowym wysiłkiem możemy odrobić wiekowe zaległości na morzu i że gdziekolwiek się kto z nas znajduje, może swą pracą, inicjatywą lub szczęśliwą ideą dopomóc do rozwoju i rozrostu Polski na morzu.

Współpracując przy realizacji programu morskiego Macierzy, Polonja zagraniczna wzmacniać będzie jednocześnie swą sytuację materjalną, swą pozycję społeczną i swój prestiż narodowy. Przy wytrwałej i planowej akcji dojdziemy może w niedługim czasie do tego, że w każdym większym ośrodku handlowem świata będziemy posiadali polski aparat handlowy i ekspozyturę polskiego bankiera, armatora i ekspedytora, że towar i kupiec polski będą traktowani na równi z towarem i kupcem innego pochodzenia i że bandera polska będzie znana i rejestrowana we wszystkich portach świata. A wtedy zrozumiemy, że morze polskie jest nietylko bezcennym skarbem i gwarancją swobodnego rozwoju państwa polskiego, ale jednocześnie źródłem ekspansji i prestiżu żywiołu polskiego za morzem i najmocniejszą więzią i narzędziem współpracy między Polonją zamorską i Macierzą.

Jan Wojnar.

Składajcie ofiary na Fundusz Kolonjalny Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

„Rzeką Ivahy dopłynąć można do Europy“.

Wśród kolonij polskich rozrzuconych po kilku stanach Brazylji, do wielce charakterystycznych należą osiedla położone w dorzeczu Ivahy.

Rzeka sama, przecina środkowe i zachodnie połacie stanu Parana, stanowiące jeden z większych dopływów potężnej rzeki o tej samej co stan nazwie.

Kilkadziesiąt lat temu nie było tu mowy o żadnej cywilizacji. Ivahy przecinała milczącą i parną puszczę; zrzadka zaludniali te okolice „kabokle“ — indyjsko-portugalscy mieszańcy, wegetujący swobodnem leśnem życiem. Potem przyszły czasy kolonizacji. W dzikiej okolicy nie było wcale dróg, więc leśnemi ścieżkami, lub na falach rzeki w wąskich „canoas“, przybywali Polacy, Francuzi, Niemcy, Holendrzy, Ukraińcy — istny wyścig narodów, rozgrywający się na przestrzeni 40 — 50 lat.

Parana jest olbrzymia, dorzecze Ivahy dotąd potrzebuje rąk ludzkich do pracy, procesu więc kolonizacji nie należy tu uważać za zakończony. Można jednak przyjąć, iż pierwsza faza tego procesu została zamknięta. W chwili obecnej najlepiej uprawne i najbogatsze ziemie należą do Polaków i Ukraińców. Z Francuzów, którzy założyli osadę Theresina, nie pozostało dziś ani śladu; Niemców w Candido de Abreu zdziesiątkowała po wielkiej wojnie malarja, rozproszyli się i Holendrzy przybyli tu przed laty w niewielkiej grupie.

Nie zatrzymując się dłużej nad przyczynami, które wywołały niepowodzenie innych kolonizacyj, stwierdzić jednak trzeba, iż ówczesne warunki życia były tu dla osiedleńców z Europy nad wyraz ciężkie i wymagały materjału zaprawionego w trudzie fizycznym i niedostatku.

Do największych ośrodków emigracji polskiej należą w dorzeczu Ivahy — Hervalsinho, Apucarana, Theresina. Ta sama Theresina, w której jeszcze przed przybyciem Polaków, próbowali założyć jedwabnictwo Francuzi, zbudowali murowane, piękne domy, założyli wzorową kolonję, lecz po śmierci jej założyciela rozproszyli się po kraju wystraszeni malarją i zniechęceni trudami, które wydały im się wówczas bezowocne. Dziś Theresina odznacza się doskonałym klimatem. Wycięto naokoło lasy sprzyjające malarji, zamiast nich, w szerokim promieniu rozciągają się pola zasiane kukurydzą, ryżem, czarną fasolą — zobaczyć również można pracowicie motyką obrobione poletka pod pszenicę. Pług niebardzo tu jeszcze, wszedł w użycie. Okolice Theresiny są górzyste, rozmach kolonisty idzie wszerz, pragnie ogarnąć jaknajwięcej ziemi, gospodarka więc ma charakter wybitnie ekstensywny. Na karczowanie leśnych rumowisk niema poprostu czasu i wolnych rąk.

Co kilka lat zapuszcza się na pewnym obszarze t. zw. „capoeia“, czyli zagajnik, który gdy należycie podrośnie, zostaje wycięty i spalony. Popiół użyźnia nigdy nie przewracaną ziemię, wśród wielkich osmalonych pni i konarów wzrastają zielone łodygi kukurydzy.

Taksamo gospodaruje się i w Apucaranie i w Hervalsinho i wszędzie — jak mówią tu — „w lasach“, gdzie bardziej nowoczesna gospodarka jeszcze się nie opłaca z powodu dużego oddalenia od większych ośrodków zbytu, Oddalenie to powiększa się tembardziej,

że stan dróg jest wszędzie w tych okolicach tak fatalny, iż np. auto ciężarowe, które z najbliższego miasta Ponta Grossy, powinnoby docierać do Theresiny w kilka godzin, podróżuje nieraz parę dni, z ciężkiemi przejściami.

Bardziej przystosowanym do tutejszych warunków środkiem komunikacji są tu t. zw. „caroçy". „Caroça" jest wielkim wozem nakrytym płócienną budą, zaprzężonym zwykle w 8 do 16-tu mułów lub koni. Pod budą, wśród worków i skrzyń z towarem, siedzi zazwyczaj rodak „karośnik", chwaląc sobie swobodne życie i ostro popijając mocną wódkę z trzciny cukrowej. Wozy te podróżują nieraz na wielkich przestrzeniach, znajdując się w drodze przez długie tygodnie.

Oprócz rolnictwa, główną podstawą gospodarki kolonistów polskich jest w tych okolicach hodowla nierogacizny. Hodowla bydła nie daje tu narazie większych rezultatów, w specyficznych jednak warunkach miejscowych, hodowla nierogacizny, prowadzona często w prymitywny sposób, wzorem „kabokli", udaje się doskonale. Handlem nierogacizną zajmują się tu Syryjczycy, nigdy nie pracujący na roli, stanowiący zato groźną konkurencję dla kupców polskich, utrzymujących po kolonjach sklepy, zwane „vendami".

Naogół, powiedzieć można, iż po wielu latach pracy, koloniści nasi w dorzeczu Ivahy doszli do pewnego dobrobytu. Zasobni są prawie wszyscy w ziemię, a i nadal zresztą powiększają swój stan posiadania. Dobrobyt ten nie wpływa dziś jeszcze na podniesienie stopy życiowej. Kolonista pracuje taksamo jak przed 30-tu lub 40-tu laty, żywi się prymitywnie, mieszka często bylejak. Nieliczni tylko budują sobie piękne duże domy. Warto tu zauważyć, iż najbliżsi sąsiedzi Polaków — Ukraińcy, odznaczają się w tych okolicach specjalną dbałością o wygląd zewnętrzny swych siedzib.

Oszczędzając na wszystkiem, kolonista nasz nie żałuje jednak środków na szkołę. W dorzeczu Ivahy, nawet stosunkowo małe skupienia polskie prowadzą na własny koszt szkoły prywatne, mając często obok, bezpłatne brazylijskie. Każda kolonja posiada w swem centrum budynek szkolny wystawiony z inicjatywy i z funduszów samych kolonistów. Szkoły polskie znajdują się pod zarządem miejscowych towarzystw oświatowo-kulturalnych, których członkami są z reguły wszyscy koloniści posyłający swe dzieci do szkoły.

Skazani na życie wśród obcych, odgradzający się od nich z całem poczuciem własnej odrębności, zmuszeni są Polacy istnieć w swych małych skupieniach, zamykając w nich wszystkie swe sprawy życiowe. W warunkach tych szkoła, poza właściwem przeznaczeniem, staje się poprostu budynkiem klubowym, gdzie organizują się niedzielne zebrania i zabawy, często i występy teatru amatorskiego, reperujące zwykle nadszarpnięty budżet szkolny.

Wprawdzie wszystkie szkoły polskie w Paranie odczuwają stałe kłopoty pieniężne, szczególnie jednak uwidocznia się to w okolicach tak odległych od większych ośrodków, gdzie panuje stały brak gotówki i gdzie przeciętny stan zamożności rolnika o wiele jest niższy od stanu finansowego kolonij położonych w pobliżu miast.

Mimo wszystko, wszelkie imprezy kulturalno-oświatowe, mające na celu przyniesienie dochodu towarzystwom szkolnym, cieszą

się w dorzeczu Ivahy wielkiem powodzeniem. Są one najlepszą manifestacją zbiorowej solidarności panującej wśród Polaków tutejszych. Niektóre przykłady są wzruszające. Dorosła młodzież w Apucaranie, udaje się ze swym zespołem amatorskiego teatru do Theresiny, gdzie urządza przedstawienie (14 klm. drogi), aby zachęcić tem Theresinę do uruchomienia zespołu własnego. W rok później to samo robi nowy zespół z Theresiny, jadąc 25 klm. do Hervalsinho. „Aktorzy" jeżdżą oczywiście konno, po drodze douczając się swych ról. Zaryzykujemy opinję, iż dorzecze Ivahy jest jednym z niewielu kątów świata, gdzie sztuka teatralna, choć pojmowana arcynaiwnie, przyjmowana jest z prawdziwym entuzjazmem tak ze strony widzów jak i wykonawców.

Na podłożu tego rodzaju wzajemnych stosunków, zachowuje się tu w całem swem bogactwie życie obyczajowe wsi polskiej, dziś bardziej niekiedy zmodernizowanej w „starym kraju", niż tu wśród garści ludzi przechowujących w pamięci pieśni, zwyczaje i obrzędy — jedyne trwałe nici wspomnień. Nie wszędzie już w Polsce zobaczyć można takie wesela chłopskie jak to np., które udało się autorowi niniejszego artykuliku widzieć w Hervalsinho. Wesele odbyło się z całym aparatem obrzędowym, śpiewami przy wyjściu z kościoła, przy wprowadzeniu do nowego gospodarstwa panny młodej, przy oczepinach — tańczono i popijano wódkę z trzciny cukrowej przez trzy dni w nastroju coraz bardziej frywolnym którego koroną były prześpiewy poważnych ale i podchmielonych gospodyń, licytujących się w wyśpiewywaniu mało cenzuralnych okolicznościowych piosenek. Krzyżowały się przytem pieśni polskie i ruskie, koloniści bowiem z Hervalsinho pochodzą głównie z okolic Zamościa.

Dziwnie brzmiały te stare, półpogańskie, pieśni weselne Słowian, wśród kęp bananowych otaczających zagrodę.

Życie polskie idzie więc tutaj własnym torem, niezależnie zupełnie od środowiska brazylijskiego, z którem jednak posiada stałą styczność. Sąsiad Brazyljanin żyje dobrze z sąsiadem Polakiem, często się zdarza przytem, że porozumiewają się na migi, gdyż Polak nie miał wprost sposobności, przez 30 lat pracowitego pobytu w tym kraju, nauczyć się miejscowego języka. Wielu Brazyljan mówi tu natomiast trochę po polsku, co czasem daje tak kapitalne efekty, jak charakterystyczne mazurzenie u czarnoskórego sąsiada Polaków. Młode pokolenie polskie posiada tu już jednak znajomość portugalskiego języka, którego nauczanie obowiązkowe jest i w szkołach polskich.

Harmonijny naogół i zdrowy układ stosunków wśród kolonji polskiej, przypisywać tu należy brakowi jakichkolwiek wpływów zewnętrznych, zakłócających stosunki między Polakami w miastach. Wszystko ułożyło się tu trybem naturalnym, niema zbyt daleko sięgających ambicyj, nie rozgrywają się tu kosztem życia zbiorowego interesy grup i koteryj. Do zatargów z ludnością brazylijską dochodzi rzadko. Poważniejszym wypadkiem tego rodzaju było zabójstwo dokonane na jednym z Polaków, w związku z podnieceniem ludności w okresie wyborów. Wypadek ten wywołał poważne poruszenie opinji, wskazując na wzrastającą potrzebę utrzymania solidarności żywiołu polskiego. Największa odpowiedzialność w tej dziedzinie, spoczywa na

barkach nielicznych przedstawicieli inteligencji, zamieszkujących dorzecze Ivahy.

Polacy tutejsi żyją na najdalej wysuniętych placówkach cywilizacji. Przed niemi stoją otworem dzikie i bezludne obszary leśne, których drobną część zdołali opanować. Wśród założonych przez nich osad rolnych przepływa krętym biegiem rzeka Ivahy, ginąc w lasach w kierunku dalekich wodospadów na rzece Paranie. O Ivahy usłyszeć można ciekawe historje od starego „kabokla", który opiekuje się w Theresinie promem na rzece i chętnie opowiada swe wspomnienia sięgające aż czasów wojny paragwajskiej. Wspomnienia te krążą zawsze dookoła „jego" rzeki, o której zwykł nadmieniać: *„tak panie!... Ivahy to niebylejaka rzeka, dopłynąć nią można aż do Europy!...*

Karol Kryński.

Ogólne uwagi o osadnictwie zamorskiem

(artykuł dyskusyjny).

I.

Obecny okres wstrzymania fali wychodźczej stawia przed nami pytanie, czy fakt zaniknięcia ruchu emigracyjnego można poprostu zarejestrować bez żadnej reakcji, czy też należy mu przeciwdziałać. Zajmując się tem zagadnieniem na łamach pisma poświęconego sprawom wychodźtwa osiadłego już poza krajem, spróbujmy odpowiedzieć, biorąc pod uwagę li tylko interesy samego wychodźtwa. Zasadniczo, masa wychodźcza zainteresowana jest w stałym napływie nowych imigrantów-rodaków. Zainteresowanie to jest bezsporne, gdy napływ imigrantów, powodowany jest silnem zapotrzebowaniem obcych rąk roboczych ze strony kraju imigracyjnego, gdyż istnieje wtedy możność targu, targu nie pozostającego bez wpływu na los imigrantów dawniej osiadłych. Przez dłuższy okres czasu np. emigranci polscy w Kanadzie czy Francji niewątpliwie zyskiwali na tem, że kraj macierzysty mógł od władz kraju starającego się o nowych emigrantów, uzyskiwać pewne korzyści dla dawnych emigrantów, korzyści trudne zazwyczaj do wyjednania, a możliwe tylko przez zwykłe targowanie przy każdem nowem zapotrzebowaniu.

Niezależnie od powyższych korzyści, aż nadto oczywisty jest fakt, że w miarę wzrastania liczby emigrantów-rodaków w danym kraju, wzmagają się ich możliwości bezpośredniego oddziaływania na swe losy.

Tak proste postawienie sprawy komplikuje się jednak odrazu wraz ze zmianą konjunktury gospodarczej w kraju imigracyjnym, gdy każdy przybywający imigrant powiększa ciasnotę na rynku pracy, obniża cenę rąk roboczych, staje się konkurentem w handlu. Pomimo wszelkich względów uczuciowych, musi się wtedy dawne wychodźtwo bronić przed dalszym napływem rodaków i nic też dziwnego, ani ujemnego w tem, że w ostatnich latach wychodźcy polscy w różnych krajach często zastrzegali się przeciwko przyjazdowi nowych emigrantów z Polski. Z drugiej jednak strony wychodźtwo nie może zapomnieć o tem, że istotna siła jego związana jest z zachowywaniem polskości i utrzymywaniem odporności gromadzkiej w stosunku do innych grup

narodowościowych, a tak jedna, jak i druga zanika nie tylko wtedy, gdy liczba polskich emigrantów maleje, a nawet wtedy się nie powiększa, gdy grupa polska zatrzymuje się, kostnieje w swym rozwoju, bez dopływu świeżych sił z kraju ojczystego. W jakichkolwiek zatem okolicznościach, przejściowo ograniczających możliwości imigracyjne, dla wychodźtwa pozostaje zawsze otwarta kwestja dopływu nowych imigrantów i umożliwienia umieszczenia wśród osiadłych wychodźców takich kategoryj współrodaków, któreby nie pogarszały aktualnej sytuacji wychodźtwa, a przynosiły z sobą wartości trwałe, mogące walnie przyczynić się do rozwoju polskiego wychodźtwa.

II.

Stopniowe zanikanie ruchu emigracyjnego z Polski spowodowane zostało czynnikami zewnętrznemi jak ograniczenia imigracyjne, depresja gospodarcza krajów imigracyjnych, a wreszcie spadek zdolności finansowej wiejskiej ludności w Polsce, sprowadzający w swej konsekwencji niemożność pokrywania kosztów przejazdu zwłaszcza do krajów pozaeuropejskich. Powstał jednak, a nawet wzmógł się naturalny czynnik ruchu emigracyjnego: warunki populacyjne i agrarne wsi polskiej, czyniące kwestję emigracji nadal aktualną.

Jeśli nawet zgodzimy się, że emigracja przy największym nawet rozwoju, nigdy nie zdoła rozwiązać problemu przeludnienia wsi, to w każdym razie dotychczasowe doświadczenia wskazują, że ruch wychodźczy dla całych okręgów regjonalnych, stanowił poważny i bardzo dodatni moment w układzie warunków gospodarczych i już sam ten fakt kwalifikuje kwestję emigracji do rzędu stale aktualnych i stale mających przodujące znaczenie problemów państwowych.

W tej sytuacji czynniki, powołane do torowania drogi emigrantom, nie mogą poprzestać na zarejestrowaniu ograniczenia ruchu wychodźczego, lecz muszą doszukiwać się wszelkich możliwych form przezwyciężenia dekonjunktury emigracyjnej i wykorzystywania każdej sposobności dla otworzenia coraz szczelniej zawierających się bram krajów imigracyjnych.

W poszukiwaniu istniejących jeszcze możliwości emigracyjnych napotyka się jeden charakterystyczny objaw. Większość ograniczeń imigracyjnych nie dotyka jednej z form ruchu wychodźczego, a mianowicie emigracji osadniczej; przeciwnie, państwa skądinąd bardzo pochopnie wchodzące na tory prohibicji imigracyjnej, interesują się napływem osadników i faworyzują każdą akcję zmierzającą do ściągnięcia osadników. Ponadto głębokie perturbacje w gospodarce rolnej, zwłaszcza w krajach Ameryki Południowej, załamania się systemu jednotypowej eksploatacji plantacyjnej i konieczność przechodzenia na system mieszanych kultur, wszystko to powoduje, że w krajach, gdzie dotychczas nie można było znaleść żadnego czynnego zainteresowania się osadnictwem, teraz zarówno rządy jak i miejscowe czynniki gospodarcze same występują z inicjatywą kolonizacyjną.

Już sam ten moment nakazywałby zwrócenie baczniejszej uwagi na kwestję osadnictwa.

Jakąż jednak istotną wartość dla naszych interesów emigracyjnych i ogólno-gospodarczych może osadnictwo przedstawiać, poza obecnemi względami konjunkturalnemi.

Niewątpliwie, należy stwierdzić, że ta forma emigracji przedstawia dla gospodarstwa narodowego pewien czynnik ujemny, związany z odpływem kapitału, znacznie większego niż ma to miejsce w ruchu emigracyjnym zarobkowym oraz z faktem, że osadnik przenosząc swą podstawę bytowania całkowicie zagranicę zrywa ekonomiczny kontakt z krajem i późniejszy jego dorobek jest dla kraju stracony.

Osadnictwo jednak zawiera niezmiernie dodatnie czynniki. Przedewszystkiem osadnik zdobywając swój własny warsztat pracy w postaci ziemi jest tem samem człowiekiem niepodległym, nie wchodzi do masy proletarjatu wychodźczego, skazanego stale na wyzysk, nie tylko miejscowych pracodawców, lecz co gorsza pośredników, dosłownie handlujących żywą siłą emigracyjną. Gdy emigranci zarobkowi tworzą masę lotną zarówno w znaczeniu geograficznem jak i społecznem, osadnicy stanowią element trwały, niezależny w dużej mierze od okoliczności konjunkturalnych, a przedewszystkiem posiadają znaczną siłę atrakcyjną. Osadnik zagospodarowany ściąga drugiego osadnika, a w dalszym stopniu rozrostu gospodarki potrzebuje sił roboczych i sprowadza swych krewnych czy obcych robotników rolnych z Polski.

Jeżeli obecnie, ulegając koniecznościom państwowym, mamy odbudowywać ruch wychodźczy i wśród nawały ograniczeń imigracyjnych stwarzać nowe możliwości emigracyjne, to te wartości osadnictwa, wartości o charakterze rozwojowym muszą przeważać nad negatywnemi zastrzeżeniami.

Wyzyskanie ruchu osadniczego i zneutralizowanie jego ujemnych stron możliwe jest jednak pod warunkiem *zorganizowania* tegoż ruchu. W braku organizacji osadnictwo jest dla kraju jeśli już nie bezpowrotnie stracone, to w każdym razie kosztuje tyle strat, że państwo nie mogłoby na nie pozwolić. Samorzutny ruch osadniczy powoduje przedewszystkiem rozproszkowywanie się osadników po olbrzymich terenach, wyzysk ich przez pośredników i przedsiębiorców kolonizacyjnych, a wreszcie stratę olbrzymiej energji na zdobywanie doświadczenia.

Zrozumienie dla konieczności zorganizowania ruchu osadniczego przez czynniki polskie, pojawia się w Polsce stosunkowo bardzo późno, bo dopiero od roku 1927. Ruch osadniczy do Brazylji odbywał się całkiem chaotycznie i tylko niespożytym przymiotom osadników polskich należy zawdzięczać fakt, że stanowią oni tam teraz element, na którym można budować dalsze nadzieje, do dziś dnia jednak nie wiemy ile tysięcy jednostek zginęło w czasie słynnej gorączki brazylijskiej, jakie tragedje kryją w sobie puszcze Parany. Akcja osadnicza w Kanadzie, stanowiąca drugi masowy objaw osadnictwa, przeprowadzona była przez czynniki obce, wprawdzie w sposób na szczęście zadawalający pod względem organizacyjno-fachowym, lecz całkowicie z pominięciem polskich interesów emigracyjnych i temu faktowi należy przypisać, że ograniczenia imigracyjne kanadyjskie zamknęły zupełnie możność kontynuowania akcji emigracyjnej do tegoż kraju i tamtejsze osadnictwo, jako czynnik rozwojowy, nie może grać poważniejszej roli.

Kiełkujące od 1927 r. koncepcje koordynowania akcji osadniczej doprowadziły do zrealizowania próbnych przedsięwzięć w formie polskich przedsiębiorstw osadniczych powołanych do zaciągu osadników, organizacji ich transportów i osadzania na terenach uzyskanych drogą koncesji od miejscowych rządów.

Pierwsze z przedsiębiorstw osadniczych — Towarzystwo Kolonizacyjne podjęło w r. 1929 działalność na terenach uzyskanych od rządu brazylijskiego stanu Espirito Santo, zakładając kolonję Aguia Branca. Kolonja ta, zasiedlona przez kilkadziesiąt rodzin, prosperuje mimo początkowych znacznych trudności, w ostatnim czasie została gruntownie zreorganizowana i, mimo niepomyślnych warunków finansowych, posiada pomyślne szanse rozwoju.

Poza Brazylją zwrócono uwagę na Peru, gdzie Spółdzielnia Osadnicza „Kolonja Polska" na terenach koncesyjnych nad rzeką Ucayali w Departamencie Iquitos założyła kolonję złożoną z kilkunastu rodzin.

Obie te akcje nie stoją, oczywiście, w żadnej proporcji do rozmiarów zagadnienia i należy je traktować jako próbne. Doświadczenia uzyskane dzięki nim wskazują, że tworzenie zwartych osad polskich jest osiągalne, konieczną jest jednak pewna zmiana systemu organizacji akcji.

III.

Podstawowym warunkiem powodzenia akcji osadniczej jest zastosowanie odpowiedniego systemu organizacji. W dotychczasowej praktyce osadniczej na terenie obu Ameryk można zaobserwować cztery sposoby organizowania osadnictwa: kanadyjski, zbliżony do niego japoński, osad administracyjnych oraz parcelacyjny.

System kanadyjski, — której to nazwy użyto tutaj z tej racji, że jest on typowy dla akcji prowadzonej za pośrednictwem kanadyjskich towarzystw kolejowych — polega na tem, że przedsiębiorstwa rozporządzające rozległemi, niezaludnionemi terenami podejmują się we własnym zarządzie skolonizowania tych obszarów, celem zaludnienia ich przyszłymi dostarczycielami frachtów kolejowych i wznowienia ruchu pasażerskiego. Mając na celu uzyskanie z akcji osadniczej korzyści wtórnych, — bo nie z zysków płynących z rozprzedaży ziemi, lecz z ożywienia ruchu kolejowego, — przedsiębiorstwa nie liczą na rentowność samej akcji i łożą stosunkowo duże sumy na organizację ruchu osadniczego (około 1000 dol. am. na rodzinę). Osadnicy werbowani są w Europie za pośrednictwem własnego aparatu przedsiębiorstw; przyjeżdżając do Kanady, spotykają się z dobrze zaopatrzonemi urządzeniami rozdzielczemi i podlegają potem stałej obserwacji agentów przedsiębiorstwa, pouczających ich i udzielających im stosunkowo wydatnej pomocy.

System zbiorowego osadnictwa stosowany jest przez Japończyków na terenie Brazylji. Akcja japońska może być wzorem akcji organizowanej przez kraj macierzysty, aż do najdrobniejszych szczegółów. T-wa emigracyjne (głównie Tow. „Kaigai Kogyo Kaiska) zakupują w Brazylji drobne objekty rolne, przeważnie sadownicze i uzyskują koncesje na większe tereny plantacyjne, na tereny te werbują osadników w kraju, bardzo troskliwie przygotowują ich do oczeku-

jących ich zadań a po przybyciu na teren skierowują w zwartych grupach na odpowiednie ziemie. Przez cały czas pobytu w Brazylji osadnicy podlegają nietylko opiece, ale nawet nadzorowi i rozkazom instruktorów japońskich, przepisujących im jakie uprawy i hodowle mają wprowadzać na swych działkach; również cały zbyt i zakupześrodkowany jest w ręku japońskich instytucyj emigracyjnych. Dzięki takiej organizacji osadnicy, których początkowe koszty osadzenia wynosiły na rodzinę około 50.000 zł., w ciągu paru lat nietylko, że spłacili swe działki i pokryli koszty osadzenia, ale są już importerami szeregu surowców do swego kraju ojczystego.

Trzeci system — osad. administrowanych — stosowany przez różne przedsiębiorstwa w Brazylji, Argentynie i Paragwaju — polega na uzyskaniu koncesji na większy obszar ziemi, osadzaniu tam przybyłych samorzutnie emigrantów pod własnym zarządem, polegającym na nadzorze instrukcyjnym nad osadnikami, pewnej pomocy w zasiewach i zaprowiantowaniu, prowadzeniu robót inwestycyjnych oraz centralizacji zbytu i zakupów danej osady.

Wreszcie *czwarty system, najprostszy o ile chodzi o organizację — to zwykłe pośrednictwo w rozparcelowaniu obszaru kolonizacyjnego*, przedsiębiorca wtedy poprzestaje na wymierzeniu terenu, podziale tegoż na działki i po spisaniu kontraktu przestaje już się interesować dalszemi losami osady.

Z pomiędzy powyżej opisanych systemów najwięcej korzyści przedstawia bezsprzecznie japoński wraz z kanadyjskim; są też one najdroższe i przerastają siły przeciętnego przedsiębiorstwa prywatnego. Zwłaszcza system japoński nie może być stosowany przez przedsiębiorstwa typu handlowego, gdyż wydatki z nim związane z góry przekreślają możność samowystarczalności akcji, przynajmniej na okres conajmniej 10 lat, a potem możliwy jest jedynie zwrot wyłożonych kapitałów, bez żadnego zysku. W systemie kanadyjskim zyski są możliwe, lecz nie z samej akcji kolonizacyjnej, zatem przedsiębiorstwa handlowe mogą go stosować tylko ubocznie. Akcja kolonizacyjna przez tworzenie osad administracyjnych jest o tyle bliższa kalkulacji handlowej, że nie wymaga utrzymywania aparatu werbunkowego w kraju pochodzenia osadników, aparatu zazwyczaj bardzo drogiego i ogranicza się tylko do administracji osady; w tym wypadku samowystarczalność przedsiębiorstwa jest o tyle możliwa, o ile na terenie osady można zainstalować różne urządzenia przetwórcze jak młyn, gorzelnia i t.p., któreby pokrywały koszta utrzymania administracji.

IV.

Polskie przedsięwzięcia osadnicze na terenie Brazylji i Peru podjęto pod hasłem systemu japońskiego, lecz bez podstaw finansowych i starannych przygotowań cechujących akcję Japończyków. Początkowy rozmach i rozgłos towarzyszący polskim przedsiębiorstwom robiły wrażenie, że chodzi o akcję obejmującą tysiące osadników i miljony hektarów terenu. Odpowiednio do tego rozmachu rozbudowano aparat administracyjny i werbunkowy w kraju; z drugiej strony pod naciskiem błędnie przyjętej opinji społecznej, przyjęto zasadę niezwykle

daleko idących świadczeń wobec osadników, począwszy od opieki w czasie transportu aż do żywienia osadników przez długie miesiące pobytu na kolonji. Nic też dziwnego, że niewielkie przy tem zasoby finansowe szybko zostały zużyte na potrzeby administracji w kraju i niebawem nie starczyło już pieniędzy na samą akcję osadniczą w terenie. Tenże sam lekkomyślny rozmach spowodował, że nie mając jednego terenu należycie zorganizowanego przedsiębiorstwa angażowały się w nowe, olbrzymie koncesje, przyjmując na siebie daleko idące zobowiązania wobec tamtejszych rządów, przedsiębiorców i t. p. w przeddzień załamania finansowego i powodując nader przykre wypadki, wywierające nawet refleksy w życiu miejscowego wychodźtwa. W wypadkach tych trudno dopatrzeć się złej woli przedsiębiorstw, a już jaknajmniej złej woli zamiaru nadużycia zaufania; zawinił tu jedynie brak doświadczenia i nieorjentowanie się co do zbliżającego się kryzysu ruchu emigracyjnego, który przekreślił wszystkie plany osadnicze, oparte na przewidywaniu stałego, wielkiego prądu wychodźczego z Polski.

Z dotychczasowych doświadczeń wysnuć należy wniosek, że koncepcje opierania akcji osadniczej na instytucjach organizowanych w kraju są całkowicie nierealne. Podstawą akcji musi być przedsiębiorstwo powstałe w terenie i rozporządzające niewielkim, lecz łatwym stosunkowo do skolonizowania objektem. Przedsiębiorstwo to nie może się obciążać zaciągiem osadników w kraju pochodzenia i organizacją ich towarzystw, lecz musi się ograniczać wyłącznie do czynności osadniczych. Co do wyboru terenu, to tożsame doświadczenia wskazują, że tereny „pionierskie" t. j. uzyskane drogą koncesji są tylko pozornie tanie, gdyż wymierzenie ich, konieczne inwestycje na terenach, uprzystępnienie ich i t.p. pociąga w rezultacie tyle kosztów, że w końcu cena ziemi terenów t. zw. koncesyjnych przewyższa cenę ziemi kupionej, a rzadko kiedy dorównują takie objekty wartości ziemi w okolicach o wyższej kulturze, gdzie blizkość ośrodków handlowych gwarantuje łatwiejszy zbyt produktów.

Najprostszym i zapewniającym największą intensywność akcji sposobem kolonizacji byłoby oczywiście proste parcelowanie terenów. Jednak osadnik świeżo przybyły z kraju nie może się obejść bez początkowej pomocy instruktywnej i organizacyjnej; zwykłe umieszczenie osadnika na działce i pozostawienie go swemu przemysłowi, równałoby się zmarnowaniu jego wysiłków, a dla przedsiębiorstwa oznaczałoby wyrzeczenie się otrzymania dalszych rat za ziemię. Zatem zarówno w interesie przedsiębiorstwa, jak i z uwagi na obowiązek społeczny wobec osadników trzeba, aby teren kolonizowany miał przez pewien okres osobną, wspólną administrację do czasu, kiedy przez zorganizowanie zbytu i przetwórczości osadnicy staną się gospodarczo czynni.

V.

Pierwsze poczynania polskie w zakresie osadnictwa zamorskiego popełniały jeszcze jeden zasadniczy błąd: *organizowane były wyłącznie przez czynniki krajowe z zupełnem niemal wyeliminowaniem opinji miejscowego wychodźtwa polskiego.* Kilkudziesięcioletnie doświadcze-

nie osadników polskich w Brazylji i Argentynie pomijano całkowicie; zadowolono się badaniami dorywczych ekspedycyj i stworzywszy sobie z odległości tysięcy kilometrów plan, odpowiednio dla celów propagandowych błyskotliwy, przystępowano do działania w terenie, rzadko kiedy używając do pracy organizacyjnej tamtejszych, zdawna osiadłych emigrantów. Być może, że część winy jest po stronie samego wychodźtwa; trudno wymagać, aby w chwili, gdy w kraju rośnie gwałtowna potrzeba organizowania ruchu osadniczego czynniki krajowe czekały na inicjatywę wychodźtwa, które wtedy, inicjatywy tej nie potrafiło dać, a do każdej nieomal działalności ustosunkowywało się z góry, zasadniczo krytycznie i negatywnie.

Dla zrealizowania, zdawien dawna kiełkujących idei wzmocnienia polskiego stanu posiadania drogą koncentracji emigracji brak aż dotychczas jednego, najważniejszego ogniwa: współdziałanie ze strony samego wychodźtwa, w postaci zorganizowania czynnej pomocy w wyborze terenu i pośredniczeniu przy umieszczaniu nowoprzybyłych osadników.

Dziś, kiedy możemy już mówić o pozytywnym programie wychodźtwa, kiedy stoimy wobec daleko posuniętej konsolidacji społeczeństwa wychodźczego, kiedy mamy do zanotowania szereg prób konkretnych przedsięwzięć gospodarczo-organizacyjnych — można spodziewać się, że zamierzenia osadnicze nie zawisną w powietrzu, lecz uzyskają fundament w postaci inicjatywy i zbiorowej, skoordynowanej działalności wychodźtwa.

VI..

W obecnej sytuacji gospodarczej wsi polskiej uzyskanie i przygotowanie największej nawet liczby objektów osadniczych i po najtańszej cenie—nie wyczerpuje kwestji ożywienia zamorskiego ruchu osadniczego; ciężar zagadnienia leży w osiągnięciu odpowiednio niskich cen za przejazd okrętowy. Gdy mowa o tanim transporcie morskim, oczy wszystkich zwracają się na banderę polską; powszechnie przyjęte jest rozumowanie, że skoro dla Polski ożywienie ruchu emigracyjnego jest kwestją palącą, to cóż prostszego jak zaokrętować polskich osadników na polskie okręty i po cenie kosztów przenieść ich do Ameryki Płd. To pozornie proste załatwienie sprawy jest jednak nieosiągalne, dopóki nie uzyska się możności skoordynowania i ożywienia obrotu handlowego między Polską, a krajami Płd. Ameryki w ten sposób, aby statki polskie miały zapewniony fracht towarowy, bez którego ruch pasażerski jest niemożliwy. Ta sprawa otwiera wielki i bardzo trudny problem powiązania działalności wychodźtwa polskiego, zwłaszcza w Brazylji, z celami exportu polskiego. Problem ten przerasta ramy niniejszych luźnych uwag, ma już zresztą pokaźną literaturę, żadnych jednak konkretnych rezultatów z dotychczasowych rozważań nie można zanotować.

W konkluzji dochodzimy do przekonania, że zagadnienia osadnictwa zamorskiego, polskiej drogi morskiej i zamorskiej wymiany handlowej podobne jest do odwróconej piramidy, opartej wierzchoł-

kiem wdół, a tym wierzchołkowym punktem jest zwrócenie uwagi wychodźtwa na ekonomiczną łączność z Polską i nastawienie polskiej masy wychodźczej frontem ku polskiemu morzu poprzez polskie faktorje handlowe na brzegach oceanów i polskie domy handlowe w głębi lądów amerykańskich.

Czesław Kulikowski

W ujściu Królowej Rzek

Robił się wieczór. Parowiec szedł przyśpieszonym tempem, jakby w pościgu za tarczą słoneczną, która za chwilę miała zniknąć za linją czarnych chmur, groźnie odcinających się na horyzoncie.

Należało przed nocą znaleźć się u wejścia do kanału, gdzie przypływ piętrzył w tym czasie wody i ułatwiał przebycie szeregu mielizn i ławic, tworzących się jak zwykle u ujścia wielkich rzek.

Z lewej strony majaczył już od dłuższego czasu ląd. W miarę przybliżania się, ukazywała się linja odległego lasu, pokrywająca dominującą nad właściwem wybrzeżem szkarpę. Bliżej, jasna zieleń niższych znacznie skupień roślinności, zapowiadała jakieś plantacje. Po kwadransie wyraźnie zarysowały się pióropusze palm kokosowych, któremi usiany był brzeg aż po widnokrąg. Szeroka plaża, zrzadka przerywana płytkiemi strumieniami, płynącemi z głębi odległych lasów bieliła się w ukośnych promieniach słońca.

Bliżej, jak okiem sięgnąć, toczyły się ku brzegowi szeregi fal, rzekłbyś nacierające zastępy, by na mieliźnie już, spiętrzone przez uciekające od lądu wody, rozpaść się z groźnym hukiem w kaskady bryzgów i piany, a w chwilę potem, kolistymi zasięgami lizać pieszczotliwie twardy, ubity piasek wybrzeża.

Mimo sapania maszyny i hałasu życia na statku, wyraźnie dawały się słyszeć jakby odległe grzmoty, które chwilami zlewały się w jeden przeciągły poszum morza.

Byliśmy już za blisko brzegu, ale kapitanowie statków wolą trzymać się najdalej od prądu idącego z Amazonki, w obawie przed zniesieniem na tworzące się tutaj ustawicznie mielizny.

Od pół godziny przeszło, na rei przedniego masztu powiewał, łopocąc w silnej morce przybrzeżnej, sygnał wzywający pilota.

Parowiec zwolnił biegu. Na mostku kapitańskim wypatrywano przez lornetki znajomego kutra; to samo robiła znaczna część pasażerów i załogi. W pewnej chwili maszyny stanęły, widocznie kapitan uznał dalsze posuwanie się za niebezpieczne.

W tej chwili, setki mew towarzyszących nam już od rana zakołowały szybciej w powietrzu, jakby zaniepokojone, to oddalały się od parowca, to nagłym błyskawicznym rzutem wracały, by zawisnąć na chwilę o parę metrów zaledwie nad nami, kręcąc ciekawie głowami, jakby rozglądając się na wszystkie strony. Ostre, przejmujące a jednocześnie jękliwe ich głosy, mąciły ciszę pogodnego wieczoru, napełniając serca smutkiem i niepokojem.

Na mostku zrobił się ruch. Jeden z załogi, bosman zdaje się, z pokładu na dole wskazywał ręką w stronę prawej burty.

Rzeczywiście, od prawej strony, nieco nawet z tyłu, w oddaleniu dwu może kilometrów, szedł pod pełnemi żaglami dwumasztowy kuter służby pilotów; czerwono-biała flaga świadczyła o jego służbowym charakterze.

Oczekiwano nas widocznie znacznie bardziej na północ; zadźwięczał telegraf okrętowy, maszyny ruszyły i parowiec zaczął opisywać ogromny łuk na prawo, ażeby przyśpieszyć spotkanie. Po kilku minutach maszyny znów stanęły, mieliśmy kuter o 300 metrów od burty.

Spuszczono żagle, podciągnięto łódź, którą kuter prowadził za sobą, wsiadło do niej czterech ludzi: jeden usadowił się z tyłu, dwu z przodu, czwarty zajął miejsce po środku. Ruszyli. Ujrzeliśmy ze zdziwieniem, że wiosłują krótkiemi prawie okrągłemi wiosłami, pomalowanemi na czerwono, takim samem wiosłem operował marynarz siedzący na rufie; była to miejscowa łódź indyjska, zaopatrzona oczywiście w miejscowy sprzęt.

Po paru minutach łódź dobiła do parowca; siedzący po środku pilot chwycił za spuszczoną z parowca drabinkę sznurową i szybko wgramolił się na pokład; odbyła się sakramentalna prezentacja; po chwili pilot objął komendę na mostku. Zadźwięczał telegraf; maszyny ruszyły, wyrównano kurs i parowiec zaczął oddalać się od kutra, gdzie ponownie naciągano żagle; po kwadransie znikł on nam z oczu.

Byliśmy w południowem ujściu Amazonki.

Ujście to nie ladajakiej jest szerokości, wynosi ono blisko 70 kilometrów. Całe ujście licząc deltę, którą tworzy tu wyspa Marajó, wynosi 300 kilometrów. Jest to najszersze ujście na świecie, co nie wyda się dziwnem gdy przymomnimy, że Amazonka daje przy ujściu średnio 100.000 metrów sześciennych wody na sekundę, czyli tyle co dają razem Congo, Missisipi, Yangtse i Nil; że podczas przyboru wlewa się do oceanu Atlantyckiego 200.000 metr. sześc. wody na sekundę. (Wisła średnio daje 1.120). Pamiętać wszakże należy, że basen Amazonki obejmuje przeszło 6 miljonów kilometrów kw. powierzchni, to zn. $^3/_4$ powierzchni Europy, że główny nurt Amazonki, na kilka tysięcy klm. w górę posiada od 25 do 45 metr. głębokości, koło Obidos, o przeszło tysiąc klm. od ujścia, głębokość głównego kanału wynosi 83 metry. Że w miejscach gdzie rzeka płynie między obu widocznemi brzegami, to znaczy nie jest podzielona wyspami, szerokość jej wynosi jedenaście klm.; w miejscach gdzie utworzyła ona liczne wyspy szerokość jej przenosi 30 klm.; że koło Iquitos w Peru o 4600 klm. od ujścia, głębokość jej w porcie wynosi jeszcze 20 metr., w kanale zaś 40, i są na Amazonce miejsca, gdzie sonda wykazuje częstokroć poza 150 metrów głębokości. Że do wspomnianego Iquitos dochodzą swobodnie parowce transatlantyckie do 6000 ton pojemności; a mogłyby tam dochodzić największe olbrzymy morskie, gdyby nurt był wytyczony.

Piasek i muł, które Amazonka wynosi rocznie do Atlantyku, mogłyby przykryć przestrzeń 100 klm. kw. (10 tysięcy hektarów) ławą wysokości 10 metrów. Okoliczność ta utrudniałaby niesłychanie komunikację z Amazonką, ale szczęściem istniejący u brzegów Południowej

Ameryki prąd morski, idący z południa na północ, odnosi większą część tego namułu dalej w ocean; mimo tego prądu woda w oceanie w odległości 300 klm. od ujścia, jest jeszcze słodkawa.

Długość Amazonki nie jest jeszcze ustalona; niektórzy geografowie podają ją na 5500 klm.; byłaby w takim razie trzecią rzeką na świecie co do długości, ustępując pierwszeństwa Missisipi i Nilowi.

Nie jest to zupełnie ścisłe. Pochodzi stąd, że w Peru, gdzie Amazonka bierze początek, panował zwyczaj ustalania nazw nowych po zlaniu się dwu rzek razem; i tak po zlaniu się Tambo i Urubamby, rzekę nazywają Ucayali, po zlaniu się S-ta Anny i Paucartambo nazywają rzekę Urubamba i tak dalej. Na tej zasadzie musielibyśmy Wisłę nazywać tak od zlanie się jej z Sanem, górną zaś część Wisły nazwać inaczej i t. p. Przyjąwszy jeden z górnych dopływów Ucayali za jej początek, a samo Ucayali za początek Amazonki, musielibyśmy do uznanej jej długości dodać około 1000 klm.

Cóż więc dziwnego, że wpływając do tej królowej rzek świata, czuje się człowiek trochę oszołomiony i wzruszony i że to wzruszenie udziela się wszystkim na parowcu.

Po godzinie zaczęły nam majaczyć na prawo odległe jeszcze brzegi wyspy Marajó; wyspa ta posiada 49 tysięcy klm. kw. to znaczy, że jest większa od Szwajcarji.

Ujście południowe Amazonki, znacznie płytsze od północnego, służy prawie wyłącznie do komunikacji z rzeką; północne bowiem posiada dla żeglugi niezwykłe utrudnienie w postaci tak zwanej *pororoca*. Jest to objaw specjalnie charakterystyczny dla Amazonki; potęga wód tej rzeki odrzuca przy ujściu wody oceanu na wiele kilometrów. Nawet podczas przypływu, woda morska nie dostaje się do koryta rzeki, jak to ma częstokroć miejsce na świecie. Jednakże na kilka dni przed nowiem i w kilka po nowiu, silniejsze przypływy oceanu spiętrzają wody Amazonki odrzucając je jakby z powrotem. Stwarza to 3—4 olbrzymie, wysokie na kilka metrów fale, które idą w odwrotnym kierunku do biegu rzeki, zalewając i niszcząc po swojej drodze wszystko. Fale te na głębszych miejscach rzeki jakby zniżają się i rozpływają w olbrzymiej masie wody. Na miejscach płytszych, które przechodzą, wyrastają w sposób fantastyczny, tworząc nieraz wał wodny wysokości 10 — 12 metrów. Najwyższe napięcie tego objawu pojawia się w 2—3 godziny po rozpoczęciu przypływu. Wody rzeki zostają w ten sposób zniwelowane z poziomem oceanu i z tą chwilą zaczynają stopniowo ustępować. Zasięg pororoki dociera na blisko 200 klm. wgłąb Amazonki, utrudniając żeglugę i stwarzając niebezpieczeństwo przedewszystkiem dla statków zakotwiczonych. *Pororoca*, jak już powiedzieliśmy, prawie zupełnie nie daje się odczuwać w kanale południowym, gdzie woda piętrzy się zaledwo na dwa metry.

Wspomnienia te i chwile emocji przerwała burza. Zerwała się niewiadomo skąd; niebo pokryło się w mgnieniu oka chmurami, a wiatr przyniósł gwałtowny poszum idącej na nas ulewy. W parę minut lać się zaczęły potoki wody, jakie oglądać można jedynie pod zwrotnikiem. Trwało to godzinę. W końcu musiały się wyczerpać upusty niebieskie. Ulewa urwała się raptownie.

Zciemniło się tymczasem zupełnie. Chmury gdzieś znikły. Niebo się wyiskrzyło. Mijaliśmy w tej chwili pływającą latarnię morską.

Przed świtem byliśmy na redzie Belem, stolicy stanu Parà i głównego portu Amazonki. Parowiec rzucił kotwicę, miał tu oczekiwać na wizyty władz sanitarnych i portowych. W oddali migotały jeszcze światła nad miastem.

Powoli robiło się widno. Za chwilę pierwsze promienie wschodzącego słońca przeszyły powietrze. Zagrały barwy; zaszkliły się w znikających oparach spokojne wody rzeki. Na lewo, zasnute mgłą, widniało miasto. Bliżej, widnokrąg zamykały wyspy, pokryte zwartą, bujną gęstwiną leśną, która odtąd ciągnąć się będzie nieprzerwanym całunem aż po stoki Andów na tysiące kilometrów wzdłuż i wszerz kontynentu amerykańskiego.

Ten nie mający sobie równego system wodny, który rozpościera się aż po same prawie brzegi Oceanu Spokojnego, obejmuje, licząc, jedynie większe dopływy Amazonki, przeszło 50 tysięcy kilometrów żeglownych dróg wodnych. Wody te żłobią swe koryta w urodzajnych namułach, pomiędzy nieprzebranym bogactwem skarbów leśnych. Cały ten kraj, mało znany, oszczerczo szkalowany do niedawna, mimo swego piękna nie budził dotychczas zainteresowania szerszych mas ludności europejskiej. Przyjdzie jednakże i nań kolej.

Czy Polacy wezmą udział w jego gospodarczej ewolucji?

Pierwsza ekspedycja badawcza polska w roku 1928 dotarła w głąb tego terytorjum na przeszło 6000 kilometrów.

Polskiej energji i przedsiębiorczości zawdzięcza Manaos, największe miasto w środku prawie tego olbrzymiego terytorjum, wspaniałe swe urządzenia portowe pomysłu i wykonania inżyniera B. Rymkiewicza. Obyśmy idąc śladem tych pierwszych pionierów myśli i pracy polskiej nie zaniedbali zająć należne nam miejsca przy narodzinach gospodarczego rozkwitu tego ciekawego i bogatego kraju.

K. Warchałowski.

Nad jeziorem Michigan i nad Ivahy, w Mandżurji i Jugosławji, w Argentynie i Australji — słowem wszędzie, gdzie znajduje się większa lub mniejsza kolonja polska, winno być obchodzone Święto Morza Polskiego.

Zagadnienie kolonizacji zamorskiej w dobie obecnej

(artykuł dyskusyjny)

Aczkolwiek zagadnienie kolonizacji zamorskiej niepokoi myśl polską od lat 40-tu (wyjazdy do Parany prof. Siemiradzkiego, Dygasińskiego, ks. Chełmickiego i innych w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia), jednakże o naszym dorobku w tej dziedzinie możemy mówić dopiero teraz.

Stosunek społeczeństwa polskiego do osadnictwa za oceanem opierał się na czynnikach natury emocjonalnej, bądź nieliczących się z trudnościami każdej akcji kolonizacyjnej na terenach dziewiczych, bądź potępiających w czambuł tereny osadnicze ze względu na zagrożenie jakoby przez emigrację narodowego stanu posiadania w Polsce.

Nie mówiąc o dawniejszych czasach, ostatnia większa fala wychodźtwa polskiego do Parany w latach 1911—12 wywołała niezwykłe roznamiętnienie w opinji społeczeństwa. Owczesne czynniki postępowe zająły w stosunku do emigracji do Parany stanowisko pozytywne a tak zwane czynniki zachowawcze uznały wychodźtwo do Parany za klęskę narodową i w prasie przeciwstawiły się mu w sposób stanowczy.

Praktycznego znaczenia spory ówczesne nie miały. Kierownictwo bowiem polityką emigracyjną do czasów wielkiej wojny znajdowało się poza granicami Polski: w stolicach państw zaborczych i siedzibach central linij okrętowych, które siecią swoich agentów pokryły wszystkie ziemie polskie.

Po wojnie, aż do przewrotu majowego, sytuacja w Polsce na odcinku emigracyjnym nie uległa poważniejszym zmianom.

Energję społeczeństwa pochłaniała odbudowa zniszczonych przez wojnę gałęzi produkcji i dlatego wysiłek w kierunku ujęcia w karby naszego zamorskiego ruchu emigracyjnego ograniczył się do niewielkiego zespołu osób, grupujących się w Polskiem T-wie Emigracyjnem.

Najwydatniejszą próbą, przed przewrotem majowym, pchnięcia polityki emigracyjnej na nowe tory była w roku 1924 akcja ówczesnego redaktora „Wychodźcy" i późniejszego Radcy Emigracyjnego na Amerykę Południową, mająca na celu wprowadzenie monopolu sprzedaży kart okrętowych.

Złożono wówczas odpowiednie memorjały w Urzędzie Emigracyjnym i Ministerstwie Spraw Zagranicznych, przeprowadzono intensywną akcję w prasie i doprowadzono do międzyministerjalnej konferencji w wymienionej sprawie.

Zainteresowanie kwestją monopolu wytworzyło się duże.

„Ekspress Poranny" z dn. 22 list. 1924 r. uważał, iż „W chwili, gdy ma nastąpić odnowienie koncesyj na sprzedaż kart okrętowych, rząd powinien bezwzględnie i stanowczo odmówić tego przywileju biurom okrętowym. Przyznać go zaś czynnikom społecznym, które mają za cel opiekę nad emigrantem".

„Kurjer Polski" z dn. 27 list. 1924 r. pisał: „Jedynem lekarstwem na taki wyzysk mogłoby być powierzenie prawa sprzedaży biletów

okrętowych jakiejś instytucji społecznej, któraby nie traktowała tej funkcji jako wyłącznie dochodowego zajęcia. Mamy pod tym względem piękny przykład (przedwojennego) T-wa Emigracyjnego w Krakowie".

„Stołeczny Kurjer Wieczorny" z dnia 25 list. 1924 r. twierdził, że „Idealnem wyjściem byłoby zatrzymanie sprzedaży kart okrętowych w ręku rządu".

Natomiast „Gazeta Poranna 2 Grosze" z dnia 27 list. 1924 r. skłaniała się bardziej ku myśli powierzenia sprzedaży kart okrętowych instytucji społecznej: „Czy nie należałoby obecnie przed odnowieniem koncesji przez towarzystwa żeglugi pomyśleć o tem, by wyłączne prawo sprzedaży kart należało do cieszącej się zaufaniem ogółu polskiej instytucji społecznej".

„Rzeczpospolita" w Nr. 330 z końca listopada 1924 r. poparła stanowisko „Gazety Porannej 2 Grosze" a pozostałe pisma, jak „Gazeta Warszawska", ustosunkowały się tak samo pozytywnie do idei monopolu sprzedaży kart okrętowych.

Natomiast na konferencji międzyministerjalnej sprawa przyjęła inny obrót.

Ówczesny dyrektor departamentu handlowego znany ekonomista, p. Tennenbaum, uważał, iż zasada monopolu sprzedaży kart okrętowych znajduje się w sprzeczności z naszemi traktatami handlowemi, a przedewszystkiem belgijskim i spowodował oświadczenie przedstawiciela M. S. Z., iż ze względu na istniejące traktaty zasada monopolu nie może być przyjęta przez czynniki urzędowe, przekreślając tem samem pierwszą poważniejszą próbę aktywności naszej w dziedzinie emigracji.

Do idei ujęcia we własne ręce sprzedaży kart okrętowych powrócono w r. 1929 po objęciu Dyrekcji Urzędu Emigracyjnego przez p. Bolesława Nakoniecznikoffa w formie nieco odmiennej, niż w r. 1924, bo polegającej na stworzeniu organizacji handlowej z udziałem linij okrętowych. Organizacja taka, powstała dnia 10 stycznia 1930 roku pod nazwą Syndykatu Emigracyjnego, (w którym Rząd posiada większość udziałów), zmonopolizowała cały ruch zamorski, ale pogłębiający się stale kryzys i związany z nim gwałtowny spadek emigracji uniemożliwiły narazie osiągnięcie tych rezultatów finansowych, jakich od Syndykatu oczekiwano.

Gdyby w r. 1924 dano posłuch pionierom aktywnej polityki emigracyjnej, dążącym już wówczas do pozostawienia linjom okrętowym jedynie prawa przewozu emigrantów i skoncentrowania sprzedaży biletów jazdy w jednem biurze bądź rządowem, bądź prywatnem pod kontrolą rządu, planowe kierowanie emigracji zamorskiej rozpoczęłoby się o szereg lat wcześniej i o tyleż lat wcześniej agent emigracyjny przestałby być głównym czynnikiem naszej polityki w tej dziedzinie.

Jak wiadomo, każdej linji okrętowej chodziło i chodzi o przewiezienie maximum pasażerów. Inne sprawy, związane z bytem emigrantów, ich nie obchodzą. Dlatego każda linja posiadała sieć naganiaczy, płatnych od głowy każdego dostarczonego emigranta i wysyłała emigrantów, gdzie się da i ile się da.

Faktyczne odebranie prawa sprzedaży kart linjom okrętowym nietylko automatycznie usunęło agenta z życia emigracyjnego, ale ponadto umożliwiło prowadzenie polityki cen, wywierających coraz

większy wpływ na natężenie ruchu emigracyjnego i same możliwości kolonizacji zamorskiej.

Polityka powojenna wszystkich państw europejskich szła i nabranym rozpędem idzie w kierunku zapewnienia emigrantowi maximum wygód na statku podczas podróży.

Rezultaty osiągnięto zdumiewające.

Na statkach nowszych trzecia klasa prezentuje się częstokroć lepiej, niż przed laty dwudziestu klasa druga, np. na Atlantique'u, spalonym w roku zeszłym, wygody w klasie III-ciej były większe, niż w klasie II-giej, na „Frisia" którą odbyłem pierwszą swoją podróż morską w r. 1910, ale za przejazd klasą II-gą zapłaciłem wówczas 14 funtów angielskich, to jest około 70 dol., kiedy dzisiaj klasa III kosztuje minimalnie 107 dol., czyli kwotę, przy dzisiejszym spadku cen na ziemię i inwentarz uniemożliwiającą prawie rolnikom wyjazd za ocean.

W tych warunkach Syndykat Emigracyjny podjął w początkach 1932 roku akcję w kierunku obniżki cen na karty okrętowe i osiągnął, ale wyłącznie dla rodzin osadniczych, udających się na rolę w Ameryce Południowej, kwotę 75 dol. od osoby, czyli zniżkę przeszło 25%, dotychczas obowiązującej ceny.

Rzecz jasna, że gdyby w Urzędzie Emigracyjnym w r. 1924 idea monopolu sprzedaży kart okrętowych znalazła więcej zrozumienia, sytuacja w dziedzinie emigracji zamorskiej wyglądałaby zgoła odmiennie.

Co się okazało możliwe w r. 1930, było do zrealizowania i w roku 1924. Dwa — trzy lata wystarczyłyby na rozbudowę organizacji, nagromadzenie funduszów i ewentualne ich zużytkowanie na racjonalną kolonizację.

Od roku 1924 jesteśmy świadkami stałego a szybkiego wznoszenia się fali ruchu emigracyjnego do Ameryki Południowej, który w r. 1929 osiągnął swoje maximum, dochodząc do 35 tys. osób. Licząc tylko 15 dol. opłaty od biletu, jeden rok 1929 dałby 525 tys. dol. dochodu brutto i co najmniej około 200 tys. dol. netto, czyli sumę, wystarczającą aż nadto na nasze bieżące potrzeby kolonizacyjne. Ponadto instytucja monopolistyczna i rozporządzająca odpowiedniemi środkami finansowemi, mogłaby zapoczątkować organizację przejazdów kredytowanych, ułatwić znakomicie ewentualne zorganizowanie polskiej żeglugi i t. p.

Przyjazna jednak atmosfera dla powyższych postulatów wytworzyła się dopiero w latach 1929-30 a realizacja ich przypadła na okres kryzysowy, niesprzyjający żadnym nowym poczynaniom. I dlatego dotychczas nie nastąpiło powiązanie między transportem emigrantów a osadzaniem ich na roli za oceanem. Każde z tych zagadnień, prawie organicznie ze sobą związanych, było i jest rozstrzygane osobno. Nasza akcja kolonizacyjna poszła w kierunku bądź tworzenia instytucyj kolonizacyjnych w kraju, bądź udzielania zezwolenia na werbunek przedsiębiorstwom zagranicznym.

Z przedsiębiorstw zagranicznych w danym momencie wchodzą w grę:

1) Paraná Plantations w stanie Parana w Brazylji, oraz
2) Palacio i Zuckerman w prowincji Cordoba w Argentynie.

Towarzystw krajowych jest, względnie było, trzy:
1) Towarzystwo Kolonizacyjne,
2) Spółdzielnia Kolonja Polska
3) Polsko-Amerykański Syndykat Kolonizacyjny we Lwowie.

Z Paranà Plantations (lord Lovat), posiadającej na północy Parany 1.200.000 hektarów ziemi oraz linję kolejową z Ourinhos do Jatahy, długości blisko 200 kilometrów, pertraktacje prowadzone w roku zeszłym rozbiły się o warunki kolonizacji. W roku bieżącym zostały wznowione z inicjatywy Paranà Plantations i prawdopodobnie zostaną zakończone pozytywnym rezultatem, to jest udzieleniem wymienionej imprezie pozwolenia na werbunek osadników Polsce.

Kolonizację Palacio i Zuckerman w Cordobie przekreśliła już w znacznej mierze akcja prasowa „Niezależnego Kurjera Codziennego w Argentynie".

Wogóle powodzenie, względnie niepowodzenie, akcji kolonizacyjnej, szczególnie w początkach, zależy od wielu różnolitych i częstokroć nieuchwytnych czynników, które niezawsze można przewidzieć.

W osadnictwie południowo - amerykańskiem, odbywającem się w warunkach zgoła odmiennych od europejskich, czynnik psychiczny odgrywa nieraz rolę decydującą o powodzeniu lub załamaniu się akcji kolonizacyjnej.

Emigrant, przyjeżdżając do któregokolwiek kraju Ameryki Południowej, napotyka inną glebę, inną naogół roślinność i inne warunki wegetacji.

Swieżo po przyjeździe nic emigrantowi się nie podoba a wszystko przeraża.

Dlatego, kolonizując w nowych stronach, należy zaczynać od założenia chociażby niewielkiego osiedla, złożonego z emigrantów tejże samej narodowości, ale znajdujących się od paru lat na terenie: otrzaskanych z miejscowemi warunkami. W przeciwnym razie las, którego jeden hektar z łatwością oczyszcza tubylec w Cordobie lub Tucumanie w ciągu dni 30-tu, może stać się niezwyciężoną zaporą dla świeżego przybysza z Europy.

Tak samo każde niedopatrzenie przy selekcji emigrantów powoduje z punktu szereg komplikacyj bardzo trudnych do usunięcia, jak to można zaobserwować przy wszystkich polskich kolonizacjach.

Po pertraktacjach, przeprowadzonych w maju roku zeszłego w Warszawie (p. Zuckerman przyjechał na nie umyślnie z Argentyny), wydano firmie Palacio i Zuckerman koncesję na werbunek osadników w Polsce, w której to koncesji punkt 6-ty głosi:

„W wypadkach, gdyby osadnik odstąpił od eksploatowania działki lub zobowiązań wobec Przedsiębiorstwa nie dotrzymał, Przedsiębiorstwo zobowiązuje się na miejsce tegoż osadnika przyjąć innego odpowiedniego osadnika polskiego, sprowadzonego z Polski, względnie z innego kraju z tem, że ten nowy osadnik korzystać będzie ze wszystkich wpłat i inwestycyj poniesionych przez osadnika poprzedniego. Zasady i tryb postępowania w takich wypadkach ustalone będą w porozumieniu Przedsiębiorstwa z Radcą Emigracyjnym przy Poselstwie Polskiem w Buenos Aires".

Na mocy punktu 12-go wymienionej koncesji zezwolenie na werbunek może być cofnięte w każdej chwili, „skoro tylko się okaże, że dalsza akcja z uwagi na interesy osadników jest niewskazana".

Z powyższego wynika, że na ucieczce lub niedojechaniu osadników do miejsca kolonizacji przedsiębiorstwo nic nie zarabia, że pierwsze lepsze niedociągnięcie jego strony może spowodować natychmiast cofnięcie koncesji i że pokrycie wydatków, poniesionych na podróże do Europy, na uzyskanie zwolnienia osadników od opłat wizowych w wysokości 33 dol. od osoby, na przygotowania do akcji kolonizacyjnej i na propagandę w Polsce, może nastąpić jedynie w razie niezałamania się samej akcji, czyli że w powodzeniu kolonizacji najbardziej zainteresowaną jednostką jest samo przedsiębiorstwo.

Emigrant, wyjeżdżający z Polski, po opłaceniu zadatku w wysokości 10 pesów (1 peso – 2 zł.) od ha (może zadatkować tylko połowę działki, wynoszącej 33 ha) i 120 pesów na inwentarz żywy, żadnych innych opłat na rzecz przedsiębiorstwa w ciągu pierwszych dwuch lat nie czyni i zatem ma dość czasu na przekonanie się o możliwościach egzystencji i widokach na przyszłość.

Dotychczas na kolonizację w Cordobie wyjechało dwa transporty osadników: jeden — składający się z dwuch rodzin i drugi — z pięciu.

Jeden z kandydatów na osadnika w pierwszym transporcie, B. znający już Argentynę i mówiący dobrze po hiszpańsku, wyzyskał udogodnienia wizowe, dostępne tylko dla osadników, wyłącznie w celu przedostania się do Argentyny. Po przyjeździe do Cordoby podburzył swego współtowarzysza drogi, wymógł na Zuckermanie zwrot pieniędzy dla obydwuch za inwentarz i koszty wyjazdu na kolonję, podpisał zrzeczenie się wszelkich pretensyj i urządził się w Argentynie na własną rękę.

Dopiero po fakcie i to od osób trzecich dowiedziało się Poselstwo o losach pierwszej partji osadników. Pomimo zadatku na ziemię, który pozostał u Zuckermana i który w myśl warunków koncesji bynajmniej nie stał się własnością przedsiębiorstwa, p. B. zarobił na czysto kilkaset pesów (oszczędność na kosztach wizy i biletu okrętowego jednej tylko osoby wynosi 33 + 32 = 65 dolarów). Oczywiście, opuszczenie kolonji przez pierwszych osadników po dwuch dniach pobytu rzuciło na kolonizację pewien cień, ułatwiający żerowanie różnym niebieskim ptakom, których w Argentynie jest więcej, niż w każdym innym ośrodku wychodźczym.

Jeden z nich zgłosił się do Zuckermana w styczniu roku bieżącego z żądaniem 10 tys. pesów gotówką oraz opłacania $2^1/_2$ pesa od każdego skolonizowanego hektara. Zuckerman odmówił a w parę dni później rozpoczęła się intensywna akcja przeciwko przedsiębiorstwu.

W tych warunkach następny transport, składający się z 5-ciu rodzin, odmówił po przyjeździe do Buenos Aires wyjazdu na kolonję i pozostał w hotelu imigracyjnym.

Wyjściem z sytuacji byłoby stworzenie niewielkiego osiedla z emigrantów, znajdujących się już w Argentynie (o czem wspominałem poprzednio), któreby oddziaływało atrakcyjnie na świeżych przybyszów i ewentualne wznowienie osadnictwa z Polski za dwa lata. Wąt-

pliwem jest jednak, czy przedsiębiorstwo na to pójdzie i czy wobec dotychczasowych kłopotów nie zrezygnuje z elementu polskiego, a ściślej mówiąc z ukraińskiego, gdyż Zuckerman, sam pochodząc z Ukrainy, chciał ściągnąć do siebie element wyłącznie ukraiński.

Wogóle walka z opinją publiczną, słuszną czy niesłuszną, bardziej uzasadnioną czy mniej uzasadnioną, wytworzoną sztucznie czy drogą naturalną, kończy się przeważnie przegraną dla imprezy kolonizacyjnej i o ile niema jakichś szczególnych racyj, trudno jej się przeciwstawiać. Przykładem kolonizacja w Espirito Santo, zapoczątkowana w r. 1928.

Osadnictwo w Espirito Santo nigdy się nie cieszyło popularnością w Polsce. Sprawie tej poświęcono specjalne posiedzenie Zarządu Polskiego T-wa Emigracyjnego, z którego odgłosy przedostały się nawet na łamy prasy.

W numerze styczniowym „Morza" z roku 1929 w notatce p. t. „Polskie T-wo Emigracyjne za koncentracją wychodźtwa" czytamy między innemi: „Oto na posiedzeniu Zarządu P. T. E. w dniu 14 grudnia r. ub. redaktor „Wychodźcy" p. Pankiewicz postawił tezę koncentracji (w Paranie) tak silnie, że całe zebranie podzieliło jego poglądy i opowiedziało się za jego wywodami. Znalazł się jednakże niestety jeden głos contra..."

W Brazylji zaś opinja polska jednomyślnie wypowiedziała się przeciwko wszelkiej akcji w Espirito Santo, przeciwstawiając temu stanowi Paranę. Niewątpliwie egzystować w Espirito Santo można, za kolonizacją w wymienionym stanie przemawiał wówczas szereg poważnych racyj (np. niebywała spekulacja ziemią w Paranie), ale było to płynięcie przeciwko prądowi, którego przełamanie okazało się niepodobieństwem.

Polacy w Rio de Janeiro wydawali specjalne ulotki przeciwko Espirito Santo, namawiające do ucieczki do Parany i kolportowali je w hotelu imigracyjnym na Wyspie Kwiatów. Ściany hotelu zostały pokryte napisami w językach polskim i ukraińskim, malującemi stan rzeczy w Aguîa Branca w barwach przerażających. Wszystkich osadników po przyjeździe miała tam czekać śmierć. Nic dziwnego przeto, że emigrant, naczytawszy się tego wszystkiego, a czasami i nasłuchawszy się od członków kolonji polskiej w Rio de Janeiro, jechał do Espirito Santo z przerażeniem w duszy a przejechawszy ponadto ścieżką w dziewiczym lesie przeszło 50 kilometrów na mule, tracił odwagę do reszty. Na kolonji zaś znajdował atmosferę wrzenia, pełną narzekań i pretensyj do administracji.

Ucieczka z kolonji i odpływ do Parany przez stolicę stanu, Victorię i Rio de Janeiro nadawał każdemu wyjazdowi nawet jednej rodziny rozgłos nadmierny i utwierdzał przeciwników w ich walce z kolonizacją espirito-santeńską.

Poza wrogiem stanowiskiem kolonji polskiej brak doświadczeń własnych w dziedzinie kolonizacji oraz zmiana konjunktur w Polsce i Brazylji kolonizację espirito-santeńską postawiły pod znakiem zapytania.

T-wo kolonizacyjne powstało w r. 1925, a zarejestrowało się w marcu 1926 czyli w okresie młodzieńczym naszej polityki emigra-

cyjnej, kiedy nie zdawano sprawy z trudności akcji osadniczej a o pieniądze było stosunkowo łatwo. Przy pertraktacjach z zainteresowanemi resortami padały cyfry 5—7 miljonów ewentualnych subwencyj. Działalność T-wa rozwijała się bardzo powoli, torowanie dróg dla planowej akcji kolonizacyjnej, pomimo przychylnego stanowiska kompetentnych resortów, okazało się trudne i niewdzięczne. Miljony w dalszych rozmowach stopniały do setek tysięcy, a udziałowcy z biegiem czasu musieli podnieść kapitał zakładowy T-wa do 700 tys. złotych.

Poza koncesją w Espirito Santo, obejmującą 50 tys. ha, T-wo otrzymało drugą koncesję nad rzeką Piquiry w Paranie wielkości 80 tys. ha i w roku 1930 przed rewolucją październikową w Brazylji przystąpiło do robót mierniczych. Na skutek rewolucji nastąpiła przerwa w pracach, później przyszedł chroniczny brak środków, rwanie się roboty na wszystkich odcinkach i proces mierników w Paranie o zyski, które miały być ich udziałem i które w notatkach prasowych określono na 500 tys. milrejsów.

Inny nieco przebieg miała kolonizacja w Peru. Tam w roku 1927 dwie grupy polskie uzyskały fantastyczne z punktu widzenia europejskiego koncesje. Syndykat Kolonizacyjny Polsko-Amerykański we Lwowie otrzymał miljon hektarów z warunkiem osadzenia na ziemi 3 tys. rodzin, a grupa Warchałowskiego — 500 tys. ha z warunkiem osadzenia 1 tysiąca rodzin, przyczem Syndykat uzyskał od rządu peruwjańskiego bezpłatne przejazdy dla swoich osadników i były wszelkie dane do przypuszczenia, że rząd peruwjański udzieli bezpłatnych przejazdów również i drugiej grupie.

W r. 1928 dyrektor Dyrekcji Imigracji w Limie, p. Salazar, krewny ówczesnego prezydenta Leguii, dawał to wyraźnie do zrozumienia poszczególnym członkom polskiej ekspedycji badawczej. 1½ miljona ha położonych nad wielką żeglowną rzeką; olbrzymie połaci lasów, nadających się do eksploatacji i mogące stać się stałem źródłem dochodów, oraz bezpłatne przejazdy od miejsca zamieszkania do miejsca osiedlenia, umożliwiające kolonizację elementem bezrolnym i małorolnym, zadecydowały o stanowisku ekspedycji, a następnie i resortów urzędowych w Polsce.

Rozpoczęła się kolonizacja w Peru, która jednakże nie przybrała większych rozmiarów ze względu na zmiany polityczne, które w międzyczasie nastąpiły w Peru. W roku 1930 wybuchła w Limie rewolucja, która obaliła rządy Liguii i zapoczątkowała długi okres wstrząsów, nieskończony po dziś dzień, jak tego niedawne zabójstwo prezydenta Sanchez Cerro dowodzi. Nie brakło też i epizodów tragi-komicznych, np. w ciągu jednego tygodnia zmieniło się cztery rządy i każdy z nich został obalony siłą. Były momenty, kiedy wystarczało mieć dziesiątek wiernych żołnierzy, ażeby zająć pałac prezydenta i móc rządzić chociażby przez kilka godzin pięciomiljonową republiką peruwjańską. W tych warunkach nie mogło być mowy o opłacaniu przez rząd peruwjański przejazdów naszych osadników.

Do Peru wyjechało ogółem około 144 osób, z czego 9 na tereny Polsko - Amerykańskiego Syndykatu Kolonizacyjnego, a reszta — na tereny grupy Warchałowskiego, przekazane spółdzielni „Kolonja Polska".

Wysokie koszty przejazdu (150 dol. od osoby), uniemożliwiające w dzisiejszych czasach wyjazd rodzin rolniczych oraz nieodpowiednia selekcja materjału ludzkiego w połączeniu z dużemi stosunkowo kosztami administracyjnemi doprowadziły spółdzielnię do konieczności ogłoszenia upadłości w r. 1932, a samą kolonizację peruwjańską skompromitowały w opinji publicznej.

Ze względu na wysokość kosztów transportu, kandydatów na wyjazd zgłaszało się bardzo niewiele, wobec czego zarząd spółdzielni nie stosował koniecznej przy wszelkiej kolonizacji selekcji i za niewielkiemi wyjątkami brał wszystkich zgłaszających się.

W rezultacie znaczną większość pionierów osadniczych tworzyli ludzie, nic wspólnego z rolnictwem niemający i przyzwyczajeni do życia wielkomiejskiego, jak kolejarze, urzędnicy kas chorych, tkacze łódzcy, synowie dyrektora dużej fabryki i nawet byli współwłaściciele większych firm handlowych. Swoim wyglądem zewnętrznym większość tych „rolników" niczem się nie różniła od przeciętnego urzędnika naszych ministerstw, a jeden przyjechał nawet z frakiem. Przeważnie byli to ludzie młodzi, żądni przygód i poznania świata, ale nie pracy na roli.

Przez pierwszych parę miesięcy po przyjeździe na kolonję, dopóki administracja zapewniała im utrzymanie—wszystko było w porządku. Sytuacja się zmieniła, kiedy trzeba było rozpocząć pracę. Wówczas osadnicy zbili prom i popłynęli w dół rzeki do miasta Iquitos, stolicy prowincji. Tam całą gromadą pięćdziesięciu kilku osób zalegli dziedziniec prefektury i wymogli na prefekcie (gubernatorze) przyznanie im na rachunek „Kolonji Polskiej" stałych pensyj w wysokości 70 centavos na osobę dorosłą i 40 centavos na dziecko (1 sol = 100 centavos = około 3 złotych w owym czasie). Zachowywali się przyzwoicie, bez awantur. Na groźby prefekta zamknięcia w więzieniu odpowiadali, że będą bardzo radzi, gdyż otrzymają za darmo mieszkanie i utrzymanie. Podczas pożaru jednego kinematografu 9-ciu z naszych wychodźców zaznaczyło się tak wybitnie przy ratowaniu, że rada miejska przyznała im nagrody pieniężne. Wszelkie jednak propozycje pracy, czynione przez prefekta, odrzucali zgóry, twierdząc, że stosownie do opinji ekspedycji badawczej i Radcy Emigracyjnego Pankiewicza Europejczycy nie mogą pracować fizycznie w Iquitos. Miasto nie wiedziało, co robić z tą gromadą Polaków, która w maju 1931 roku urosła do 68 osób. Bano się Polaków, ale pozatem, że nie chcieli pracować, nic nie można im było zarzucić. Prefektura zaś wysyłała do władz centralnych w Limie depeszę za depeszą, domagając się uregulowania sprawy. W połowie maja 1931 r. przyjechał Radca Emigracyjny i przez wpływ moralny osiągnął, że wszyscy przyjęli pracę, a po zorjentowaniu się w sytuacji, iż na dłuższą metę na zatrudnienie emigrantów liczyć nie można i że o powrocie na kolonję tego elementu mowy być nie może, załatwił sprawę przesiedlenia wszystkich do Brazylji.

Pokrycie kosztów utrzymania uciekinierów w Iquitos udało się podczas pertraktacyj z władzami centralnemi w Limie przerzucić na skarb peruwjański. W samej kolonji pozostało 40 osób z ks. Sokołem na czele. W ostatnich listach ci prawdziwi pionierzy naszego osad-

nictwa nad Ucayali domagają się albo otwarcia emigracji do Peru nanowo, albo przesiedlenia ich do Parany. Postulat całkowicie słuszny.

Kolonizacja w Peru może mieć rację bytu tylko pod warunkiem osadzenia tam paru tysięcy rodzin, mogących wytworzyć ośrodek własnego życia. Brak bezpłatnych przejazdów czyni to zadanie niemożliwem i dlatego nie pozostaje nic innego, jak przesiedlenie pozostałych kolonistów polskich w Peru do Parany.

Polsko-Amerykański Syndykat Kolonizacyjny we Lwowie, poza 9 osobami na kontrakty robotnicze, nie zdążył na szczęście więcej ludzi wysłać. Pomimo to utopił w Peru, jak twierdzi, około 1$^1/_2$ miljonów złotych. Ludziom, przyzwyczajonym do stosunków europejskich, trudno uzmysłowić realną wartość puszczy dziewiczej w Południowej Ameryce. Miljon hektarów ziemi na odległość wygląda fascynująco i wiąże się w umyśle przeciętnego Europejczyka z miljonami złotych czy franków. Może być tych miljonów mniej czy więcej, ale zawsze będą to miljony. A skoro są to miljony — to czyż można oszczędzać grosze. I te grosze Syndykatu płynęły w takim pędzie, że urosły do jednego czy dwuch miljonów złotych, doprowadzając samą instytucję do bankructwa a koncesję do przekreślenia przez rząd peruwjański. Tymczasem realna wartość miljona hektarów nad Ucayali i nietylko nad Ucayali równa się zeru. Po osadzeniu trzech tysięcy rodzin koncesja mogłaby przedstawiać wartość miljonową, ale dopiero po osadzeniu tych rodzin. Błąd Syndykatu polegał na wydaniu miljona czy dwuch przed osadzeniem kolonistów,

Obydwie instytucje, nastawione na kolonizację w Peru, i spółdzielcza „Kolonja" i kapitalistyczny „Syndykat" egzaminu nie zdały. Pozostało po nich sporo doświadczenia, pareset tysięcy długów w Peru i kraju, oraz garść osadników nad Ucayali, którzy swoją pracą wykazali, iż kolonizacja tamtych ziem elementem polskim jest możliwa.

Gdyby działalność obydwuch instytucyj znajdowała się na wysokości zadania, rezultat w zasadzie byłby ten sam — kolonizację w Peru trzeba byłoby zwinąć. Bez bezpłatnych przejazdów niepodobna jej prowadzić. Upadek Legui, jedynego człowieka, doceniającego ważność kolonizacji Montanji Peruwjańskiej i rozporządzającego środkami na tę kolonizację, przesądzał definitywnie w danym okresie losy osadnictwa polskiego w Peru.

Należyta sprawność Kolonji Polskiej i Syndykatu umożliwiłyby jedynie likwidację kolonizacji bez długów i hałasu dziennikarskiego oraz bez narażania na szwank prestige'u imienia polskiego w Peru.

Dorobek Towarzystwa Kolonizacyjnego, działającego w Brazylji, jest pod każdym względem pokaźniejszy.

T-wo poważnie i z dużą dozą zapału rozpoczynało i prowadziło swoje prace, przyczyniło się znacznie do uświadomienia i rozwiązania wielu kwestyj, związanych z zagadnieniem osadnictwa, i stworzyło kolonję, która się stale, acz powoli, rozwija.

Wszystkie dotychczasowe kolonizacje (zamiast zysków materjalnych czy moralnych) przyniosły straty i materjalne i moralne i to nawet w wypadkach, kiedy czynnikom zainteresowanym nie chodziło o zyski, względnie kiedy kwestję zysków stawiano na drugim planie.

Widocznie zatem w samem postawieniu akcji kolonizacyjnej znajdowały się jakieś braki organiczne, uniemożliwiające prawidłowy rozwój tej akcji.

Sądzę, że zaczęliśmy nie od tego końca. Przy posiadaniu wielkich środków materjalnych jest kwestją obojętną sprawa metod kolonizacji. Kapitał potrafi przezwyciężyć wszelkie przeszkody. Rozporządzając natomiast niewielkiemi środkami obrotowemi, trzeba zaczynać zawsze od terenów samorzutnej emigracji, powszechnie znanych i uznanych, czyli w danym wypadku od Parany w Brazylji i Missiones w Argentynie.

Praktyka z Espirito Santo i Peru wykazała, ile trudu, zachodów i pieniędzy kosztuje zdobycie jednego osadnika, który woli jechać do znanej mu Parany albo Argentyny. Zdecydowawszy się wreszcie na wyjazd, przyjeżdża do miejsca osiedlenia z uczuciem krzywdy, będącem stałem źródłem fermentu na kolonji i przyczyną późniejszej ucieczki. W tych warunkach każde najmniejsze niedociągnięcie administracji, brak lub nadmiar deszczów, takie czy inne niewygody urastają do rozmiarów plagi egipskiej i doprowadzają do systematycznego wrzenia i skarg na polską administrację do władz obcych.

Przy ewentualnej kolonizacji w Paranie lub Misiones nietylko odpada moment namowy emigranta do wyjazdu, ale ponadto unika się przeciwdziałania wrogiej propagandy, zatruwającej dusze nawet najbardziej wartościowych kolonistów i podrywającej ich tężyznę moralną— czynnik pierwszorzędnej wagi w każdej akcji kolonizacyjnej.

Wytworzenie w nowej kolonji odpowiedniej atmosfery moralnej jest niezbędnym warunkiem powodzenia osadnictwa. Na powstanie jej przy kolonizacji elementem europejskim potrzeba w warunkach przyjaznych minimum dwa lata czasu, a w mniej przyjaznych znacznie więcej. Emigrant powojenny po przyjeździe na kolonję ujawnia z reguły tendencję do życia na koszt instytucji kolonizacyjnej i nie kwapi się wcale do pracy. Natomiast osadnicy starzy nie liczą na pomoc, nie rozwodzą się nad tem, co zostawili lub stracili w Polsce i z całym zapałem zabierają się do cięcia lasu, budowy domu i t. p.

Na terenie Parany i Misiones często spotyka się młode małżeństwa, które bez żadnej pomocy ze strony rodziców potrafiły w ciągu dwuch lat zagospodarować się i są zupełnie zadowolone ze swego losu. W większości jednak wypadków synowie starych kolonistów rozporządzają pewnym zasobem gotówki i są w możności płacić za ziemię zgóry.

Nawiązawszy akcję osadniczą do samorzutnej akcji kolonizacyjnej starych kolonistów, zapewnia się trwałe podstawy finansowe dla osadzania elementu świeżo przybyłego, który ponadto wchodzi od chwili swego przybycia w atmosferę pracy i samozaradności. Przykładem rentowności kolonizacji elementem starym może służyć działalność przed kilku laty małej spółki parcelacyjnej w Paranie, która to spółka, nie rozporządzając żadnemi kapitałami, potrafiła założyć kolonję Queiroz i osadzić tam około 200 rodzin.

W ciągłych do niedawna fermentach na kolonji Orła Białego w Espirito Santo niepoślednią rolę odgrywała wysokość obciążeń kolonistów. Wysokość rat, które kolonista ma wpłacić na rzecz T-wa,

odbiega znacznie od poziomu cen w okolicy i to sprawiło, że koloniści parokrotnie zwracali się do władz brazylijskich z prośbą o przejęcie kolonji, mając nadzieję, iż w ten sposób należności ich automatycznie zostaną przekreślone.

W tym samym kierunku oddziaływa zadłużenie kolonistów, które w większości wypadków nie posiada charakteru produkcyjnego, ani też minimalnie niezbędnej pomocy w okresie do pierwszych zbiorów. Pomoc kredytowa naogół jest raczej czynnikiem demoralizującym, niż ułatwiającym zagospodarowanie się osadników, a po osiągnięciu pewnego stopnia wysokości, według wyrażenia się jednego z kolonistów w Aguia Branca, „spędza sen z powiek" i jest bardzo wątpliwym czynnikiem stabilizacji.

Zapewne wziąwszy pod uwagę koszty własne, nie można uważać opłat, ustalonych początkowo przez T-wo Kolonizacyjne (zostały one ostatnio poddane rewizji) za wygórowane, ale nasuwa się pytanie, czy wogóle tego rodzaju opłaty są celowe.

Przy biurku na papierze można bardzo łatwo ustalać wysokość rat do płacenia, ale dopiero na miejscu w kolonji widzi się, z jakiemi trudnościami jest połączone ściągnięcie najmniejszych kwot od kolonistów.

W każdej instytucji kolonizacyjnej wydatki z reguły mają tendencje do zwrotu a wpływy z reguły zawodzą. Sprawą zasadniczą w każdej kolonizacji jest stały dopływ elementu osadniczego. Otóż, jak dotychczas, nie znam ani jednego planu kolonizacyjnego, któryby się nie załamał na skutek zbyt małego dopływu osadników. A zatem jednym z warunków powodzenia akcji kolonizacyjnej jest opracowanie budżetu, bilansującego się przy każdym napływie emigrantów i tem samem niezależnego od zmiennych fluktuacyj fali emigracyjnej. Innemi słowy, budżet winien zawierać minimum wydatków stałych, a kierownictwo imprezy opłacać z osiągniętych zysków.

Dla takiego systemu kolonizacji ukułem specjalny termin *kolonizacji bez administracji*.

W samej rzeczy *efektywne* prace administracji kolonji na miejscu sprowadzają się zwykle do:

a) wymierzenia działek i budowy niezbędnych dróg,

b) dostarczenia pomieszczenia świeżo przybyłym osadnikom,

c) prowadzenia sklepu z artykułami pierwszej potrzeby i ew. kredytowania żywienia do pierwszych zbiorów,

d) dostarczania nasion, sadzonek, inwentarza żywego i martwego.

Sklep w Ameryce Południowej jest pozycją wszędzie wybitnie dochodową. Może zatem i powinien być zorganizowanym w najgorszym razie na zasadach samowystarczalności a w lepszym razie winien przynosić zyski.

Nasiona, sadzonki, inwentarz żywy i martwy kolonista może nabywać sam i po cenie niższej, niż za pośrednictwem administracji.

Dla pokazania wybranej działki ziemi i zaznajomienia z miejscowemi metodami uprawy roli nie potrzeba żadnych administratorów. Wystarczy dla tych funkcyj stary doświadczony kolonista, który, otrzymawszy jedną lub dwie działki ziemi za darmo, chętnie podejmie się wymienionej pracy i nauczy nowych przybyszów więcej, niż tak zwana

administracja, której funkcje sprowadzają się przeważnie do użerania się z kolonistami.

Budową najniezbędniejszych dróg, oraz tymczasowego taniego schroniska należy obarczyć miernika, którego przy dzisiejszych konjunkturach w Ameryce Południowej można opłacać w miarę sprzedawania wymierzonych działek ziemi, zwracając jedynie koszta budowy dróg i schroniska. Zresztą teren powinien być tak wybrany, ażeby wydatki na budowę dróg były minimalne.

Całą administrację zatem można sprowadzić do jednej osoby, mającej biuro w stolicy prowincji, np. w Kurytybie, robiącej propagandę, sprzedającej wymierzoną ziemię, pobierającej opłaty i prowadzącej nieskomplikowaną rachunkowość.

W miarę postępów kolonizacji i zwiększania się dochodów można aparat administracyjny odpowiednio rozbudować, ale zawsze w miarę tylko efektywnych czystych zysków.

Przy zmniejszeniu wydatków administracyjnych do minimum, ceny działek można wyznaczyć stosunkowo niskie i przyspieszyć przez to znacznie tempo akcji kolonizacyjnej — czynnik decydujący w każdej kolonizacji.

W końcu brak administracji ułatwia wytworzenie się w kolonji odpowiedniej atmosfery moralnej, będącej, jak wspomniałem, niezbędnym warunkiem powodzenia akcji kolonizacyjnej. Przy braku administracji kolonista nie ma przed kim biadać, od kogo oczekiwać pomocy i opieki, musi sam dbać o siebie i bierze się odrazu do pracy.

Jak z dotychczasowych rozważań wynika, każda instytucja kolonizacyjna, założona w kraju a pracująca po drugiej stronie oceanu, musi zakończyć bankructwem. Jedynie instytucje, mające swoją siedzibę w miejscu i ściśle przestrzegające zasad, wyłuszczonych powyżej a opartych na bezpośredniej obserwacji naszych i obcych poczynań kolonizacyjnych, mogą liczyć na powodzenie i rozwój. Zarodkami tego nowego podejścia do zagadnienia kolonizacyjnego są spółki „Vistula" w Missiones i Polsko-Parańska Spółka Kolonizacyjna w Paranie.

Szczególnie dobre warunki rozwoju posiada „Vistula", mogąca czerpać osadników z wielotysięcznego wychodźtwa polskiego, rozproszonego po całej Argentynie. W „Vistuli" stałe wydatki administracyjne zostały zredukowane do 50 pesów arg. miesięcznie na buchaltera.

Rozwój tych spółek leży w interesie kraju, gdyż za ich pośrednictwem najtaniej i najdogodniej można będzie lokować osadników za oceanem.

Rzecz jasna, że uzupełnieniem logicznem instytucyj kolonizacyjnych miejscowych musi być na terenie kraju organizacja transportowa, to jest Syndykat Emigracyjny, który, wykonywując swoje funkcje zawodowe, czyni jednocześnie zbytecznem tworzenie przez towarzystwa kolonizacyjne zamorskie specjalnego aparatu w Polsce, pod którego ciężarem te towarzystwa musiałyby się załamać.

Na oferty kolonizacyjne przedsiębiorstw zagranicznych lub właścicieli terenów w Ameryce Południowej poza sporadycznemi wypadkami, będącemi wynikiem specjalnego zbiegu okoliczności, liczyć nie można. Każda impreza tego rodzaju chce zrobić interes, chce wiedzieć, ile rodzin rocznie lub miesięcznie może z Polski otrzymać. Ponie-

waż tego rodzaju zapewnienia nikt dać nie może a normalna suma kłopotów i przykrości wszelkiego rodzaju aż do *szantażu* włącznie jest nieograniczona, przeto po jednym lub drugim jaskrawym przykładzie zowodu żadnego właściciela terenu nie uda się skłonić do złożenia oferty a tembardziej do przyjazdu do Polski. Pozostanie wówczas możność prowadzenia kolonizacji tylko na drodze zakupu odpowiednich terenów lub zrezygnowania wogóle z aktywnej polityki w tej dziedzinie. I dlatego wszelkie wysiłki kolonizacyjne miejscowych czynników polskich w Brazylji i Argentynie zasługują na jak najżywsze poparcie.

Zagadnieniom, wyłuszczonym w niniejszym artykule, poświęciłem między innemi specjalny referat (rozesłany do szeregu instytucji społecznych i kolonizacyjnych) z dnia 6 listopada 1931 r., który zakończyłem następującemi uwagami:

„Swojemi słowy i spostrzeżeniami nie mam zamiaru nikogo oskarżać, ani też nikomu nie chce czynić przykrości. Jako jeden z aktywnych działaczy na polu emigracyjnem od szeregu lat, ponoszę również swoją część odpowiedzialności za taki a nie inny układ stosunków emigracyjnych. Uczyliśmy się i ciągle jeszcze uczymy się wszyscy, dobrej woli w środowisku emigracyjnem nie brak i dlatego nie wątpię, że z chwilowych trudności i kłopotów myśl emigracyjna polska wybrnie zwycięsko.

Obserwując środowiska obce, odnoszę wrażenie, że myśl polska pracuje nietylko intensywniej, ale i uczciwiej od myśli emigracyjnej w środowiskach innych narodowości".

Opinję podobną wyraził podczas niedawnego pobytu w Warszawie p. Thomas, reprezentant T-wa Paranà Plantations, który w rozmowie ze mną, wyraził się, że w Polsce spotkał się z największem zrozumieniem zagadnień emigracyjnych i że tutaj również znalazł wszystkie elementy, niezbędne dla aktywnej polityki emigracyjnej.

Michał Pankiewicz

Liga Morska i Kolonjalna

Liga Morska i Kolonjalna, jedyna w Polsce organizacja społeczna, jednocząca szerokie rzesze obywateli, doceniających znaczenie morza dla Polski, w październiku roku bieżącego obchodzić będzie 15-lecie swego istnienia. Zawiązana w Warszawie jeszcze za czasów okupacji niemieckiej, w roku 1918, przez grono marynarzy byłych państw zaborczych pod nazwą „Bandera Polska", przechodziła następnie różne fazy organizacyjne, zmieniała kilkakrotnie swą nazwę (Liga Żeglugi Polskiej, Liga Morska i Rzeczna), rozszerzała zakres swych zainteresowań, aż wreszcie dzisiaj wewnętrznie skonsolidowana, na zewnątrz legitymująca się konkretnym programem działania, mając na czele swym, jak i na wszystkich szczeblach organizacyjnych, ludzi, gorąco oddanych sprawie, staje na progu nowej działalności. Z programem swoim idzie w masy, pragnąc je pozyskać do współdziałania. Pragnie zrzeszyć pod swemi sztandarami także polskie wychodźtwo, rozproszone po całym świecie, wychodzi bowiem z założenia, że wielkie i szczytne hasła pracy dla rozwoju i potęgi Ojczyzny są bliskie sercu każdego Polaka, bez względu na szerokość czy długość geograficzną, pod którą on przebywa.

Zwłaszcza czasy obecne, w których jesteśmy świadkami odradzania się drapieżnej zaborczości zachodniego sąsiada kiedy ręce jego wyciągają się ku ziemiom nadmorskim Polski, — nakładają na nas obowiązki specjalne. W takiej chwili każdy Polak musi być nietylko żołnierzem, który jutro — być może — przywdzieje mundur i z bronią w ręku będzie musiał odpierać zakusy wroga na swą wolność, ale także powinien być ambasadorem swej słusznej sprawy. Na fałsze, celowo przez wroga propagandę rozsiewane, musi odpowiadać czujnie i odważnie szerzeniem prawdy. Swiatło jest bowiem wrogiem ciemności. Krety, podkopujące się pod pokój, którego błogosławieństwo ludzkość po ostatniej wojnie potrafi doceniać, muszą przed niem ustąpić.

Działalnością swoją Liga Morska i Kolonjalna obejmuje cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej i w sposób zgodny z warunkami miejscowemi — tereny zagraniczne, zwłaszcza zamieszkałe przez mniejszość polską, lub przez polskie wychodźtwo.

Cele statutowe Ligi Morskiej i Kolonjalnej — nowy statut tej organizacji określa, jak następuje (art. 3):

Liga Morska i Kolonjalna zmierza do następujących celów:

1) uświadamia społeczeństwo o korzyściach, płynących z racjonalnego wykorzystania morza i wód śródlądowych, oraz z racjonalnego wykorzystania dla Polski — polskiego wychodźtwa zagranicą, a w szczególności wychodźtwa zamorskiego,
2) zasilania funduszami, uzyskanemi z publicznych zbiórek, akcji obrony morskiej i akcji kolonjalnej,
3) podniesienia rozwoju i jaknajszerszego spopularyzowania wiedzy z zakresu ojczystych spraw morskich, żeglugi śródlądowej, oraz spraw kolonizacyjnych i kolonjalnych,
4) organizowania sił i środków dla stworzenia i utrwalenia podstaw realnej pracy społecznej w kierunku wyzyskania wymienionych w pkt. 1) korzyści — dla dobra Narodu i Państwa, a to przez:

a) czynne współdziałanie w utrwaleniu polskiego dostępu do morza i w jego obronie, rozbudowie — przedewszystkiem marynarki wojennej, żeglugi morskiej i marynarki handlowej, portów morskich i ich urządzeń, handlu morskiego i rybactwa, oraz przemysłu z żeglugą morską związanego (sprawy morskie),
b) takież współdziałanie w rozbudowie dróg wodnych śródlądowych, a więc w regulacji rzek i budowie sztucznych dróg wodnych, łącznie z pracami meljoracyjnemi i elektryfikacji kraju, w podniesieniu eksploatacji dróg wodnych śródlądowych (sprawy żeglugi śródlądowej),
c) wychowanie wodne społeczeństwa, a w szczególności młodzieży, zarówno wychowanie moralne, jak i fizyczne (sport wodny i turystyka), na wodach śródlądowych i na morzu (sprawy wychowania wodnego),
d) utrzymanie ścisłego kontaktu z wychodźtwem polskiem w zakresie jego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego, pozyskanie terenów zamorskich dla zapewnienia narodowi polskiemu nieskrępowanej ekspansji ludzkiej i gospodarczej i wreszcie koncentrację wychodźtwa polskiego na obczyźnie (sprawy kolonjalne).

Jak z tego widać, organizacja tkwi swemi podstawami głęboko w sferze najbardziej istotnych zainteresowań państwowych. Każdy obywatel znajduje w niej pole do szerokiej działalności.

Członkowie Ligi Morskiej i Kolonjalnej dzielą się na: honorowych, dożywotnich, protektorów, opiekunów, rzeczywistych (zwyczajnych i popierających) oraz zbiorowych. Organizacja Ligi dostosowana jest do administracyjnego podziału Państwa na powiaty i województwa.

Dziś Liga Morska i Kolonjalna liczy około 500 oddziałów, rozsianych po całej Polsce, w których zrzeszonych jest blisko 100.000 członków. Liczba członków i sympatyków Ligi wśród Polonji zagranicznej sięga kilku tysięcy osób, zrzeszonych w 35 kołach Przyjaciół Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Dążeniem władz Ligi będzie nietylko wzrost liczby szeregów organizacyjnych, ale objęcie niemi wszystkich środowisk polskich na całej kuli ziemskiej.

Prace Ligi idą zasadniczo w trzech kierunkach, którym odpowiadają trzy wydziały Zarządu Głównego: *morski kolonjalny i żeglugi śródlądowej*. *Wydział Morski* obejmuje wszystkie zagadnienia z należytem wykorzystaniem morza związane oraz sprawy marynarki wojennej, tej jedynej, gwarantki „wolności morskiej" każdego państwa. *Wydział Kolonjalny* jednoczy wysiłki teoretyczne i praktyczne, zmierzające do pozyskania przez Państwo Polskie własnych nieskrępowanych terenów dla ekspansji ludzkiej i gospodarczej. Wreszcie *Wydział Zeglugi Sródlądowej* zmierza z jednej strony do wykorzystania zaniedbanych przez okres niewoli, niezwykle cennych dla rozwoju kraju i jego obrony śródlądowych dróg wodnych, z drugiej zaś strony przez swą sekcję wychowania wodnego — do przygotowania z pośród dzisiejszej młodzieży przyszłych bojowników tych wszystkich spraw, które decydują wprost o przyszłości Narodu i Państwa.

Liga Morska i Kolonjalna urządza w tym roku ogólnopolskie Święto Morza, po raz drugi w naszych dziejach, Swięto to ma być wielką żywiołową manifestacją całego narodu na rzecz morza a zarazem zdecydowaną i stanowczą kontrakcją przeciw wrogiej Polsce propagandzie, mającej na celu odepchnięcie nas od morza. Swięto Morza zarazem będzie początkiem wielkiej akcji zbiórkowej na dwa fundusze, które najdobitniej zaświadczą naszą wolę zdecydowanego trwania nad morzem i dźwigania ku górze naszego Państwa. Są to: *Fundusz Obrony*

Morskiej i Fundusz Kolonjalny. Pierwszy przeznaczony jest na rozbudowę polskiej floty wojennej, drugi na zapoczątkowanie planowej akcji kolonizacyjnej. Dodać należy, że zbiórka na te fundusze nie będzie obciążona żadnemi kosztami handlowemi, ani ciężarami tak, że każdy grosz na nie wpłacony, będzie zużyty w całości zgodnie z intencją ofiarodawcy.

Akcja zbiórkowa na cele rozbudowy floty wojennej została powierzona Lidze Morskiej i Kolonjalnej, po byłym Komitecie Floty Narodowej, uchwałą Rady Ministrów z dn. 20 stycznia 1933 r. Na czele Funduszu Obrony Morskiej stać będzie Zarząd, składający się z delegata Prezesa Rady Ministrów, jako przewodniczącego, prezesa lub wiceprezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, jako zastępcy przewodniczącego oraz 5 członków, zaproszonych przez Ligę.

Fundusz Kolonjalny Ligi Morskiej i Kolonjalnej przeznaczony jest na utorowanie szerokiej i wolnej drogi dla skrępowanej dotychczas polskiej ekspansji na świat. Na czele Funduszu stoi komisja, wyłoniona przez Zarząd Główny L. M. i K. w składzie p.p.: Sen. Hanna Hubicka, Prezes Rady Org. Pol. z Zagranicy *Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz*, prezes Rady Głównej L. M. i K. Józef Kożuchowski i prezes Zarządu Głównego L. M. i K. gen. Gustaw Orlicz-Dreszer i W. Minister Tadeusz Lechnicki.

Liga Morska i Kolonjalna liczy na polskie wychodźtwo. Wierzy, że stanie ono, jak jeden mąż, we wspólnym szeregu z całym krajem. Razem stanowić będziemy siłę realną, która może zdziałać rzeczy olbrzymie.

Państwo Polskie po 150-letniej niewoli wykuwa obecnie w ciężkim trudzie drogi swego przyszłego rozwoju. W trudzie tym musimy wziąć udział wszyscy.

Hasłem Ligi Morskiej i Kolonjalnej, tak pięknie sprecyzowanem przez jej prezesa Gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, jest: *„Od Polski europejskiej do Polski światowej!"*

Pod tem hasłem zjednoczy się wszystko, co w narodzie żywo czuje.

Henryk Tetzlaff.

Fundusz Morski przeznaczony jest na rozbudowę polskiej floty, Fundusz Kolonjalny na zapoczątkowanie planowej akcji kolonizacyjnej. Któż może odmówić złożenia ofiary na tak ważne cele?

Na marginesie historji ruchów migracyjnych.

Przytaczając słowa znanego podróżnika i naturalisty niemieckiego ubiegłego stulecia Moritz'a Wagnera, który powiedział, iż „teorja migracji jest zasadniczym punktem historji powszechnej", i zwracając również uwagę na ten fakt, że właściwie, „świat został zasiedlony przez emigrantów",—p. René Gonnard, profesor Uniwersytetu Ljońskiego, autor licznych dzieł z dziedziny nauk społecznych, ekonomiki i demografji, w swej książce „Essai sur l'Histoire de l'Emigration" (Paris, 1928), stawia na wstępie pytanie: Dlaczego, mimo, że ruchy migracyjne odegrały tak kapitalną rolę w historji ludzkości, zagadnienie emigracji było i jest tak mało badane przez historyków, moralistów, lub też ekonomistów?

I w odpowiedzi na to pytanie autor cytuje słowa ekonomisty belgijskiego Varlez'a, który tłumaczy ze swej strony obojętność o której mowa tą okolicznością, że ruchy migracyjne dotyczą zazwyczaj mas szarych, bezimiennych, małych ludzi, przewożonych pod pokładami statków, tłoczących się na kilku węzłowych dworcach kolejowych, lub też gnieżdżących się w najuboższych, dzielnicach wielkich miast.

Dodajmy od siebie, iż o ile chodzi o ruchy migracyjne przeszłości, to historja i ekonomika więcej się interesują politycznemi, wzgl. ekonomicznemi wynikami — siłą rzeczy bardziej widocznemi, lub też osobami wodzów tych ruchów—uderza tu najbardziej upadek Rzymu lub Konstantynopola, walka o niepodległość Stanów Zjednoczonych lub republik południowo-amerykańskich, wreszcie postacie Atylli, Mahometa II, czy też Waschingtona lub Bolivara — niż podłożem i naturą ruchów migracyjnych mas tureckich czy Hunnów, lub wreszcie kilkowiekowym procesem emigracji hiszpańskiej lub angielskiej.

Pragnąc wypełnić tę lukę w literaturze naukowej, p. Gonnard czyni próbę — tak nazywa swe dzieło — oświetlenia historji ruchów migracyjnych, istniejących od tak dawna, jak daleko w przeszłość oko historyka sięga, a w których najbardziej być może ujawniły się przedsiębiorczość, zdobywczość i moc rasy białej, zajmującej dzięki tym zaletom dominujące stanowisko na naszym globie.

* * *

Ulegając działaniu nader różnorodnych czynników, natury ekonomicznej, populacyjnej, klimatycznej, czy też psychologicznej, moralnej lub religijnej, raptownych lub powoli narastających, masy ludzkie opuszczają w pewnym momencie miejsce swego dotychczasowego zamieszkania i bądź masowo, gwałtownie, w drodze podboju, lub też stopniowo, pokojowo, czasami niepostrzeżenie przenoszą się do innych krajów, na nowe miejsca, tępiąc lub ujarzmiając dawnych posiadaczy tych ostatnich, powoli ich wyciskając, lub też tworząc nowe państwa, nowe cywilizacje tam, gdzie przed ich przybyciem była pustynia. W zależności od charakteru ruchu migracyjnego nazywamy go najściem, kolonizacją, lub przenikaniem.

Odkrycie Nowego Świata w końcu XV-go wieku kładzie początek potężnej, niebywałej w swych skutkach emigracji europejskiej. Pionierami są tu Hiszpanie, inaugurujący zaoceaniczny ruch emigracyjny. Jest on spowodowany w Hiszpanji szeregiem zbiegających się czynników. Po 7-miu wiekach nieustannych wojen i walk, wytwarza się w tym kraju duch wojowniczy, poniekąd awanturniczy. Całe warstwy narodu odzwyczajają się od pracy—zresztą w masie swej uboga szlachta hiszpańska niema prawa pracować pod groźbą utraty szlachectwa. Wiadomość o złotonośnych terenach Ameryki Środkowej i Południowej wzbudza żądze opanowania tych terenów. Do tego dołączają się momenty natury religijnej. Powstaje masowy ruch emigracyjny. Emigracja hiszpańska w samym tylko w. XVI-ym jest obliczana na 3.000.000 osób. Wtedy też powstają pierwsze ustawodawcze zarządzenia emigracyjne. Emigracja hiszpańska tworzy początkowo wielkość Królestwa Hiszpanji, następnie jednak przyczynia się do jej upadku; należy zauważyć, że istotną przyczyną tego upadku było nie wyludnienie się kraju naskutek odpływu ludności, lecz nieudolna polityka ekonomiczna, związana z napływem złota do Metropolji. I aczkolwie Hiszpanja traci w początku XIX-go wieku swe południowo-amerykańskie kolonje, to jednak dawna i obecna emigracja hiszpańska sprawia, że język hiszpański stoi wśród języków europejskich na drugim miejscu pod względem ilości osób go używających. Obserwujemy też jednoczenie się ludów, używających mowy hiszpańskiej, będące obecnie w zarodku, lecz mogące mieć w przyszłości daleko idące rezultaty.

Równolegle z hiszpańską odbywa się emigracja portugalska, tworząca największe dziś w Ameryce Południowej terytorjalnie i ludnościowo Państwo Brazylijskie.

W tej też epoce ma miejsce emigracja francuska w kierunku wysp Antylskich, Kanady i Florydy, jak też holenderska, która zakłada miasto Nowy Amsterdam — dzisiejszy New-York oraz tworzy kolonję Afrykanderów w Afryce Południowej.

* * *

Później dopiero rozpoczyna się emigracja angielska. Staje się ona jednak w szybkim tempie najpotężniejszą i najważniejszą zarówno ilościowo, jak też i pod względem swych skutków w kształtowaniu się nowoczesnej historji oraz pod względem korzyści, które przyniosła macierzy.

Rozwój ruchu emigracyjnego angielskiego jest połączony z rozwojem potęgi morskiej Anglji; te właśnie dwa czynniki — emigracja i potęga morska — stanowią podstawę mocy i bogactwa Imperjum Brytyjskiego.

Stosunkowo mało rozpowszechnioną jest znajomość faktu, że wśród otoczonych ze wszech stron morzem Anglików świadomość znaczenia morza i możliwości, które ono odkrywa, była zrozumiana dość późno. Od czasów Wilhelma Zdobywcy do epoki poprzedzającej panowanie królowej Elżbiety — Anglicy prawie nie posiadali marynarki. Wielkie odkrycia geograficzne były zrobione przez Hiszpanów, Portugalczyków, Holendrów, Francuzów—Anglicy nic prawie tu sobie przypisać nie mogą. Jeszcze w końcu XVI-go wieku na 350 statków, zaj-

mujących się połowem ryb u wybrzeży Kanady, liczy się zaledwie 50 angielskich. Kraj jest ubogi i zacofany. Dopiero w końcu XVI-go i w początku XVII-go wieku rozpoczyna się budowa floty i dalsze wycieczki marynarzy angielskich.

Jednocześnie rozpoczyna się emigracja spowodowana zubożeniem ludności, a w znacznej mierze prześladowaniami religijnemi. W r. 1667— Anglicy zdobywają na Holendrach Nowy York. W czasie wojny siedmioletniej kolonja północno-amerykańska, liczy już 2.000.000 mieszkańców, którzy bez trudu zdobywają Kanadę z 80.000 Francuzów. Utrata tej przepięknej kolonji była dla Francji odwetem za niezrozumienie ważności emigracji tak wśród społeczeństwa francuskiego, jak i wśród sfer rządzących. Aczkolwiek w końcu XVIII wieku Stany Zjednoczone Ameryki Północnej odrywają się od macierzy, to jednak pozostaje i trwa do dziś wspólnota kulturalna tych krajów, a Ameryka Północna jest i w XIX wieku terenem nader licznej emigracji angielskiej.

Również liczna emigracja angielska płynie i w innych kierunkach i tworzy Dominja Kanady, Nowej Zelandji, Australji i Afryki Połudn.

Niepodobna byłoby wyliczać wszystkie kolonje i zdobycze osiedleńczej emigracji angielskiej. Należy tylko zauważyć, że upływ miljonowych mas emigrantów bynajmniej nie wpłynął na zmniejszenie się ludności w Anglji. W wieku XIX-ym, najbardziej intensywnym pod względem wychodźtwa, ludność Anglji (bez Irlandji) wzrosła z 14 miljonów w r. 1820 do 45 miljonów w dobie obecnej.

Natomiast emigracja, połączona z działaniem szeregu czynników natury politycznej i ekonomicznej, spowodowała obezludnienie Irlandji, która liczyła w r. 1846 przeszło 8 miljonów mieszkańców, obecnie zaś posiada $4^1/_2$ miljona.

W wieku XIX-ym powstają prądy emigracyjne zaoceaniczne: niemiecki, włoski, i polski. Zbyt późno powstałe w krajach, które nie posiadały do ostatnich czasów swej marynarki, prądy te siłą rzeczy nie mogły wytworzyć kolonji, mających wspólny z Macierzą sztandar. Mimo to, rola polityczna i ekonomiczna tych emigracyj należy do czynników pierwszorzędnego znaczenia.

* * *

Zaoceaniczna emigracja bynajmniej nie wstrzymała europejskich ruchów emigracyjnych na kontynencie. I wewnątrz Europy pod wpływem najrozmaitszych powodów natury politycznej, religijnej i ekonomicznej liczne masy ludności przenoszą się do nowych miejsc zamieszkania, do innych krajów.

Widzimy więc osiedleńców holenderskich, hugonotów francuskich, katolików angielskich i szkockich, opuszczających swój kraj, a ściąganych skwapliwie przez władców Brandenburgji. Zasiedlają i kultywują oni piaski i błota brandenburskie i uczestniczą w ten sposób w zakładaniu podwalin przyszłej potęgi Prus.

Niemiecki element przenika już na obszary właściwej Polski i Czech, stając się protoplastą dzisiejszych mniejszości niemieckich w tych krajach.

Piotr I i jego następcy ściągają do Rosji kolonistów niemieckich i holenderskich, podczas gdy emigracja rosyjska zaludnia Sybir, dociera do Oceanu Wielkiego, gór Pamiru i Kaukazu.

W najrozmaitszych kierunkach odbywa się imigracja żydowska.

Wreszcie w końcu XIX-ym wieku powstaje emigracja włoska, hiszpańska i w końcu polska — do Francji.

* * *

Do połowy wieku XIX-go emigracja polska miała charakter raczej ekspansji terytorjalnej. W wiekach średnich Polska jest nawet raczej terenem imigracyjnym — dla mieszczan niemieckich, zakładających i zasiedlających nasze miasta i, później, dla Żydów, którzy tworzą w Polsce jedno z najliczniejszych swych ugrupowań. Następnie, ulegając penetracji niemieckiej z zachodu, Polacy rozszerzali jednocześnie swój stan posiadania na Wschodzie. Za zdobywcą szedł kolonizator — ziemianin, kolonista — włościanin polski.

Element polski gęsto zasiedla Ruś Czerwoną, a słabiej już tylko przenika dalej na wschód. Rola jednak jego na tych kresach wschodnich jest dziejowa. Tworzy on ośrodki siły zbrojnej i kultury, pod jego osłoną rozrasta się na opustoszonych przez napady tatarskie obszarach ludność ruska i kraj dochodzi do dobrobytu, którego zniweczyć nie mogą burze wojen kozackich.

Element polski stanowi i po rozbiorach jedną z podstaw kultury i bogactwa Wołynia, Ukrainy, Podola i Białorusi.

Również niepoślednie były i są zdobycze ekspansji polskiej na Litwie. — Koniec XVIII-go wieku i wiek XIX-ty jest epoką emigracji politycznej.

Właściwa ekonomiczna emigracja masowa rozpoczyna się w Polsce, jakeśmy to już zauważyli, w połowie wieku XIX-go. Emigracja pracowników umysłowych i robotnicza — pracowników fachowych — idzie dalej na wschód — do Rosji i poprzez Rosję do Mandżurji, do Chin, do Turkestanu. Tworzy ona w miastach rosyjskich i na Dalekim Wschodzie niezbyt liczne, lecz kwitnące dawniej kolonje polskie, do dziś dnia niezniszczone.

Górnicza emigracja tworzy mocną i zwartą grupę w Westfalji.

Najliczniejszą i w skutkach swych najbardziej godną uwagi jest zaoceaniczna emigracja do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady, Brazylji i Argentyny i powojenna kontynentalna — do Francji.

Jest to emigracja nie zdobywcza, nie podbojowa, lecz pokojowa, emigracja rąk roboczych. Przebywając w krajach obcych, nacechowana lojalizmem dla nowej ojczyzny, tworzy jednak ona grupy *polskie* zagranicą, przekształcające się w prawdziwe zagraniczne społeczeństwo polskie.

Społeczeństwo to będzie stale wzrastało. Przyrost naturalny ludności polskiej, w zestawieniu z odnośnemi statystykami innych narodowości wymownie dowodzi, że Polakom, którzy późno zaczęli przyjmować udział w odwiecznych ruchach migracyjnych ludzkości, przeznaczony jest szczytny udział w ruchach przyszłych — w zaludnianiu chociażby np. dziś odłogiem stojących obszarów Ameryki Południowej.

Zbyt młode jeszcze, by odgrywać widoczną dla wszystkich rolę w ekonomice i życiu społecznem Świata i Macierzy, społeczeństwo to

stale wzmacnia swój dorobek gospodarczy i kulturalny. Obowiązkiem Macierzy jest i w interesie jej leży pomaganie naszym rodakom zagranicą w ich pracy organizacyjnej i nietylko utrzymanie, lecz i wzmacnianie łączących Ją z Wychodźtwem więzów gospodarczych i moralnych.

A szlaki tej łączności idą przedewszystkiem poprzez *morze*.

G.

Święto Morza a Polonja amerykańska.

Zagadnienie dostępu Polski do morza znajdowało zawsze u Polonji amerykańskiej odczucie i pełne zrozumienie. Już w pierwszych latach naszej niepodległości wychodźtwo w Stanach Zjednoczonych z zapałem przystąpiło do zorganizowania floty handlowej,

Wychodźca zamorski rozumiał dobrze, jak wielkiego znaczenia sprawą jest dla państwa posiadanie własnej floty handlowej. To też z pośród wielu przedsięwzięć, organizowanych przez Polaków amerykańskich dla rozbudowy wolnej już Ojczyzny, największą bodaj popularność zdobywa sobie tworzenie floty handlowej. Niefortunne, niestety, doświadczenie z polsko-amerykańskim towarzystwem okrętowem, którego akcje skwapliwie rozkupiło wychodźtwo, było pierwszym, acz nieudanym, to jednak z wiarą i głębokim przekonaniem zainicjowanym, przejawem gorącej chęci i ambicji Polaków amerykańskich przyczynienia się do wyjścia bandery narodowej na wielkie szlaki oceaniczne. Upadek tego przedsiębiorstwa okrętowego, spowodował duże straty dla licznych, a przygnębienie wśród wszystkich rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych, ale sprawa posiadania przez Polskę floty handlowej wciąż zaprzątała umysły, była tematem rozmów prywatnych, zebrań, artykułów, publikacji. Ile to razy, jeżdżąc z Polakami amerykańskimi na obcych statkach, słyszałem kłopotliwe zapytania dlaczego Polska nie ma własnej oceanicznej floty pasażerskiej i najszczersze zapewnienia, że wszyscy oni poparliby gorąco polską flotę.

Pierwszych wieści o budującym się w iście amerykańskiem tempie, porcie polskim — Gdyni słuchano z zapartym oddechem.

Każda wiadomość o postępach budowy Gdyni zamieszczana była skrzętnie na łamach prasy polsko-amerykańskiej i radośnie komentowana.

Gdynia i flota polska to nieustanne, wciąż aktualne tematy dla polskich dzienników i czasopism w Stanach Zjednoczonych.

A jakiż, nieopisany, entuzjazm ogarnął masy, gdy pierwszy okręt Linji Gdynia—Ameryka wpłynął do portu nowojorskiego.

Było to pierwsze, wielkie „Święto Morza" Polonji amerykańskiej. Takiej radości, dumy, serdecznego zapamiętania się, dawno nie widziano. Entuzjam owej chwili przyrównać można do tego, jaki okazali nasi zaoceaniczni współrodacy z racji wspaniałych zwycięstw polskich jeźdźców na stadjonie Madison Square Garden w Nowym Yorku; podobną dynamikę uczuć zaobserwować można było chyba tylko gdy Kubala i Idzikowski lecieli przez ocean.

Narodziny polskiej pasażerskiej floty handlowej wywołały wśród Polonji amerykańskiej większy bodaj entuzjazm niż w kraju.

W polskim okręcie zobaczyło wychodźtwo kawałek Ojczyzny, a w takim wypadku reaguje ono żywiołowo, bezpośrednio. Wśród społeczeństwa w kraju daje się wyraźnie zauważyć pewnego rodzaju zblazowanie uroczystościami, obchodami etc... Psychologicznie jest to zrozumiałe; tak dużo było przecież okazji i to ważnych, wielkich, że te uroczystości nieco spowszedniały, a przytem jakże często nadużywano uczuć narodowych do różnych pseudo-patrjotycznych, „tromtadrackich" manifestacyj. Na wychodźtwie każda wielka manifestacja narodowa związana z ważnem wydarzeniem, a przedewszystkiem z nową zdobyczą w budowaniu potęgi państwa Polskiego, ma swój szczery wyraz, treść, ma swój głęboki sens bo jest wyrazicielem młodych gorących uczuć niezblazowanych mas.

Po tym „Swięcie morza" nastąpiło jego „codzień", „Polonja amerykańska poparła bez zastrzeżeń Linję Gdynia—Ameryka. Nasze okręty to ukochany „benjaminek" Polaków amerykańskich, to *ich* okręty. Jeśli kto jedzie do „Starego kraju" na obcym statku, nie może się tem chwalić, musi się z tego gęsto tłomaczyć, gdyż popieranie polskiej linji jest w opinji wychodźtwa bezapelacyjnym obowiązkiem obywatelskim.

A przecież te pierwsze nasze statki, są stare, nie tak luksusowe, ani tak szybkie jak wielkie transatlantyki potężnych kompanij angielskich, francuskich, czy niemieckich. Wystarczy, że są polskie, że panuje na nich swojska serdeczna atmosfera, wygoda, że nasza załoga z oddaniem i troskliwością służy swoim pasażerom. Polacy amerykańscy dają byt polskiej linji i przyczyniają się, że już niedługo zdobędzie ona najnowocześniejsze, szybkie i komfortowe okręty.

Polonja amerykańska widzi w polskiej flocie nietylko narzędzie ekspansji Polski, ale i najbliższy, realny łącznik z Macierzą.

Gdy Polacy ze Stanów Zjednoczonych zwiedzają Polskę, odnoszą mnóstwo wrażeń, reagują żywo na wszystko co zobaczą, najwięcej jednak radości budzi w nich Gdynia.

Patrzą na nią z dumą jako na polski port, ale też odnajdują w niej siebie. Gdynia budzi w ich sercach to, bo może tkwi tam najmocniej. W Gdyni widzą polski rozmach, taki, jaki jest w Ameryce. Tu mają odcinek tego, co chcieliby widzieć wszędzie w Polsce, „amerykańskość" w znaczeniu natężenia pracy, rekordu.

Gdynia jest najnowszym portem Europy, najszybciej budowanym najbardziej rozwijającym się; stworzonym na pustkowiu, a przytem *polskim* portem. Gdynia pobija rekordy ilości i szybkości przeładunku, o Gdyni głośno wszędzie! Zaiste, duma, do której życie amerykańskie, tak zaprawia naszego rodaka—wychodźcę, ma tu całkowicie usprawiedliwione zastosowanie.

Polacy w Stanach Zjednoczonych organizują liczne oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej, coraz żywiej i sprawniej działające,

Gdy w zeszłym roku odbył się w Gdyni spontaniczny obchód „Święta Morza", Polacy w Ameryce również urządzali odpowiednie uroczystości.

Tegoroczne „Święto Morza", jakie obchodzić będzie uroczyście

cała Polska i wszystkie polskie skupienia zagraniczne ma, jak wiadomo, specjalne znaczenie.

Kiedy wrogie ręce coraz bardziej wyciągają łapy po Pomorze, coraz gwałtowniej i wyraźniej mówią o zabraniu Pomorza i Gdyni, kiedy chcą schwycić nas za gardło, powtórzyć to, czego dokonał I-y rozbiór Polski, mocne zamanifestowanie naszych praw i woli ma aktualność specjalną.

Rozumieją to Polacy amerykańscy, którzy natychmiast mocno reagują na każdy przejaw wrogiej i kłamliwej propagandy, którym przytem kwestja morza dla Polski najbardziej na sercu leży.

Możemy być pewni że „Święto Morza" jakie w tym roku zorganizują nasi rodacy za oceanem będzie powszechne i silne w wyrazie, tak jak powszechnem i silnem jest poparcie które polskiej flocie handlowej okazuje Polonja amerykańska stale, na codzień.

Janusz Stryjewski.

Polska droga wychodźców przez północny Atlantyk

Tam gdzieś w dali tajemnej, śpiewa groźne [morze,
Tam, za morzem, tam dymne kominy fabryczne.
Hen, za nimi wieś polska szumi o wieczorze.
I nad borem już gasną w mgłach zorze prze- [śliczne,
A tam, w dali tajemnej, śpiewa groźne morze

J. Jedlicz. „Chłopi emigranci".

Od czasu gdy w Oliwie na Pomorzu — w pobliżu miejsca gdzie młoda polska flota odniosła w r. 1627 świetne zwycięstwo nad Szwedami — zawarto za Jana Kazimierza pokój ze Szwecją, oliwski traktat 1660 roku, odbierający Polsce panowanie nad morzem, w ciągu trzech wieków, oczy i umysły, wzrok i myśli Polaków jakgdyby wyrzekły się zupełnie udziału w wielkim wyścigu o panowanie nad drogami morskiemi i w olbrzymiej pracy rozbudowy zamorskiego stanu posiadania białej rasy, jakich podejmują się w tym właśnie okresie inne narody europejskie.

Rzeczpospolita Polska zasklepiła się w tym czasie w ciasnym widnokręgu lądowych wyłącznie celów politycznych i planów gospodarczych. Zbrodnie rozbiorów i rozczłonkowanie naszej Ojczyzny pomiędzy trzy wielkie potęgi polityczne, z których każda miała własne zamiary i dalekosiężne projekty na morskich i oceanicznych drogach świata oparte, ostatecznie zdaje się wykreśliło nasz kraj i nasz naród z liczby tych, które znają, kochają, cenią i szanują to wszystko, co wolnemu człowiekowi i zorganizowanemu społeczeństwu dostarcza opanowanie całego żywiołu narodowego, dając każdemu narodowi nieobliczalne możliwości lepszej, w znaczeniu materjalnem, i wyższej, w sensie duchowym, egzystencji i pozycji w świecie.

Ale tak, jak w podziemiach politycznej konspiracji, w samotnych długich rodaków rozmowach, wybuchających beznadziejnie raz na dziesięciolecie z improwizowanej trybuny, a częściej gasnących w szepcie, zagłuszanym brzękiem kajdan, trwała niezłomna wola wskrzeszenia i utwierdzenia z powrotem mocarstwowej potęgi polskiej,—tak również w najgłębszych warstwach organizmu społecznego polskiego, narastały i krzepły, niewidoczne może dla współczesnych im mędrców oka, nawpół tylko świadome, nawpół zgoła żywiołowe w własnem poczuciu, siły odśrodkowe, soki bujne, tkanki świeże, stwarzające nowy ruch w narodzie — nazewnątrz za wszelką cenę, w świat szeroki, w drogę daleką, z kijem pielgrzymim...

A może z żaglem?

Dla człowieka-obywatela czcigodnego weterana klęsk Ojczyzny, który dźwigał w sobie ból całego bezmiaru krzywdy dziejącej się jego Ojczyźnie, będącego już poddanym obcego państwa, nastała pora gorzkiego wyznania, że —

„Dziki gołąb ma gniazdo,
„Robak ziemi bryłę,
„Każdy człek ma ojczyznę
„A Polak mogiłę..."

I tenże poeta, Juljan Ursyn Niemcewicz, wskazuje rodakom swoim na wyjście czy wylot z tego mroku i zaduchu mogilnego, pisząc do pierwszych emigrantów polskich w stanie Illinois, sto lat temu:

> „Pamiętajcie, że jesteście wśród obcych, którzy nie znają naszych czynów, ani naszych obecnych prawdziwych warunków. Będą oni z zachowania waszego sądzili cały naród polski. Jak świętym jest nasz obowiązek ustrzeżenia honoru Polski, naszego dobrego imienia, od najmniejszej skazy! Zachowajcie język swych ojców, jako obronę naszej narodowości, tak, by jeśli naszym potężnym i okrutnym wrogom udałoby się wytępić go w Europie, szczątki jego mogły zostać w Ameryce, gdzie ucisk i niewola są nieznane.
>
> „Dlaczegóż wiek mój i siły moje, złamane przez tyle nieszczęść, nie pozwalają mi zobaczyć znowu Ameryki, tego kraju, który mi dał gościnny przytułek przez dziewięć lat, którego obywatelem mam szczęście i zaszczyt być, z którym jestem złączony najdroższymi węzłami pamięci i pokrewieństwa! Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł zakończyć swe nędzne życie wśród was. Kamień polny nad moim grobem w wolnym kraju, byłby mi chlubniejszym, niż najwspanialszy grobowiec w kraju niewolników".

Ci, do których były zwrócone te słowa, stanowili zwartą grupę listopadowych żołnierzy polskich, internowanych przez Austrjaków,

w liczbie 234, którym pozwolono wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, umożliwiając im osiągnięcie celu, który komitet przez nich wybrany, na wolnej ziemi amerykańskiej, tak określał w petycji do Kongresu Unji: „Pragniemy założyć w Stanach Zjednoczonych nową Polskę, gdzie nasi rodacy mogliby zebrać się i żyć. Mając to na widoku, uprzejmie prosimy Wasze dostojne zgromadzenie o udzielenie nam ziemi pod takimi warunkami, które pozwolą nam żyć z własnej pracy, zgromadzać przy sobie tych rodaków, którzy jeszcze mogą przyjechać do tych brzegów i stać się użytecznymi dla narodu Stanów Zjednoczonych".

Trudno o prostsze, jaśniejsze i bardziej szczere sformułowanie celu przewodniego, jaki odtąd w ciągu wieku ostatniego od 1833 r. kieruje emigrantów z Polski do tych brzegów po przez groźne, nieznane, szumiące, rojące się od niebezpieczeństw morze, ocean Atlantycki.

Podróż naszej pierwszej garstki emigrantów na dwóch żaglowcach „Hebe" i „Guerrière" trwała z Tryjestu do Nowego Jorku kilka miesięcy, od 22 listopada 1833 r. do 28 marca 1834 r. i nie była pomyślna. Burze połamały maszty, woda do picia już piątego dnia po opuszczeniu portu trjesteńskiego zepsuła się, odżywiano ich nędznie, tak że po 70 dniach udręki wybuchł bunt i dopiero po dłuższym postoju w Gibraltarze, wywalczywszy swą postawą pewną zmianę na lepsze w dalszej podróży ze strony załogi i dowództwa okrętów, złożonej z Włochów i Austrjaków, emigranci nasi w kwietniu 1834 r. stanęli na ziemi amerykańskiej.

Pionierzy ci wskazali drogę następcom. Aż do okresu wielkiego, masowego wzmożenia emigracji z Polski do Stanów Zjednoczonych od r. 1880, każdy ruch polityczny w kraju stwarza w konsekwencji nowe zastępy wygnańców, z których najenergiczniejsze jednostki próbują dalekiej, niewygodnej i niebezpiecznej podróży przez Atlantyk, aby osiągnąć tenże cel, który przyświecał pionierom na tej drodze.

Ułatwienia i wygody obecnej podróży transoceanicznej były zupełnie nieznane w ubiegłym wieku i jeśli emigranci polityczni, dzielniejsze i bardziej oświecone jednostki, mogli sobie lepiej dawać radę w przygotowaniu się do tej podróży i w czasie pobytu na statku, o ile smętniej przedstawiał się los emigrantów ze wsi, wędrujących dla zarobku, tych mężczyzn i kobiet z ludu, którzy znali w domu tylko obszar dokoła wioski, niebo nad chatą, las sąsiedni nad horyzontem, a z kominem fabrycznym zapoznawali się dopiero w Ameryce! A wszak z jednej tylko Galicji wyemigrowało w latach 1881 — 1900 blisko 400 tysięcy ludzi.

Droga przez ocean jeżyła się od przeszkód i trudności, wiodła bynajmniej nie gładką powierzchnią wód lecz raczej, mówiąc obrazowo—wązkiemi ścieżynami po skalistych wertepach, szła nieraz brzegiem przepaści, w którą staczał się ten i ów, komu podwinęła się noga lub kogo pchnęła zbrodnicza ręka. Koszt podróży pokrywano lichwiarskiemi pożyczkami. Po przebyciu całej gehenny wyzysku w pajęczych fortelach agentów szyfkartowych, emigrant trafiał do portu zupełnie obcego mu, gdzie musiał szukać przytułku w rozmaitych oberżach, hotelikach i spelunkach, niemiłosiernie wyzyskiwany. W niemieckich

portach sprzedawano emigrantom po cenach niebywałych, prawie gwałtem ubrania, bieliznę, kufry, miednice i t. p. W Genui, jednym z portówześrodkowujących wielkie transporty emigrantów z Austrji, prowadzono wprost z dworca chłopów naszych do najwstrętniejszych jaskiń, gdzie za nędzne pomieszczenie w ciasnych pokoikach bez powietrza i światła oraz najskromniejsze pożywienie wyłudzano od nich grosz ostatni.

Rozpoczynała się potem podróż morska, która za dawniejszych lat była dla emigrantów prawdziwem pasmem udręczeń, bo ładowano ich jak śledzie w beczce, odżywiano bardzo licho i wieziono długo. Najlichsze i najmniejsze statki podejmowały się przewozu tych ludzi, traktowanymi szorstko i zgóry. Emigranta naszego trapiła jeszcze w tej podróży nuda, o usunięcie której nikt się nie starał, — wszak to był tylko „międzypokładowiec", a zwłaszcza najsilniej dokuczał niepokój, czy aby wolna Ameryka nie zamknie przed nim swych wrót na Ellis Island...

O wiele lepsze warunki istniały dla pasażerów III-ej klasy, którą wprowadzono na statkach znacznie później, niż na kolejach. Ale i płacąc za te udogodnienia Polak nierzadko bywał i w prawie samem do korzystania z takiego przejazdu; na statkach jednego z największych towarzystw okrętowych „Hamburg America — Line" do r. 1905 klasa III-cia zarezerwowaną była jedynie dla Niemców, jak stwierdził na niemieckim kolonjalnym kongresie dr. K. Shiers, profesor Politechniki w Gdańsku.

A tymczasem transportowanie emigrantów było przed wojną światową świetnie prosperującem przedsiębiorstwem, wymykającem się niemal zupełnie z pod kontroli państwa i organów opieki społecznej. Za niebywałe procenty zarobione na krzywdzie polskich chłopów powstają w bieżącym wieku wielkie towarzystwa żeglugowe niemieckie zorganizowane od r. 1905 w potężny kartel „Północno Niemiecki Pool", z udziałem francuskiej i austrjackiej kompanji okrętowych. Prawie trzy czwarte ogółu emigrantów polskich — a od r. 1901 do 1910 wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych 1,021,739 Polaków z Europy i innych części świata według statystyki imigracyjnej amerykańskiej — przewoziły za ocean statki hamburskie i bremeńskie, tak iż potężne towarzystwa przewozowe niemieckie rozwój swój do r. 1924 zawdzięczały w poważnym stopniu polskim pasażerom.

Przypominamy to wszystko teraz, kiedy Polska przekreśliła swój obojętny stosunek do polityki morskiej, kiedy zwrot dokonany w pojęciach ogółu o wadze i znaczeniu dostępu do morza i wykorzystania wszystkich gospodarczych możliwości na tym szlaku da się określić słowami: „Stanęliśmy frontem do morza"; dziś po to o trudach i przeszkodach naszych przodków na falistym szlaku atlantyckim przypominamy, aby zdać sobie sprawę jak wielkie zmiany i nowe perspektywy zajaśniały przed Macierzą i Polonją zamorską przez ujęcie we własne polskie ręce, stopniowe przejęcie z władania obcych tego wszystkiego, co poprzez ocean jaknajsilniej złączyć nas może i powinno.

W dziedzinie emigracji mamy wprawdzie dziś jeszcze zastój kompletny, w porównaniu z okresem nieograniczonej wolności przesiedla-

nia się z Europy do Stanów Zjednoczonych, ale kto wie, czy nie nastąpią z latami gruntowne zmiany w tej sytuacji.

Dają się słyszeć w politycznem życiu amerykańskiem głosy, że „z wielu rodzai głupoty w Stanach Zjednoczonych najbardziej szkodliwą jest zabranianie inteligentnym ambitnym mężczyznom i kobietom przybywać tu z Europy, jak nasi przodkowie czynili", dalej, że „Ameryka (t. j. Stany Zjednoczone A. P.), może wykarmić jeszcze 250 miljonów ludzi, prócz tych 123 miljonów które posiada", że „immigracja była błogosławieństwem kraju, zbudowała te wielkie i wspaniałe Stany Zjednoczone" (Cytujemy za „Dziennikiem Polskim" z Detroit, dn. 29/III). Na tem tle nie mogą nie powstawać badania i dyskusje, kompanje polityczne i projekty gospodarcze, w których nie zbraknie głosów polskich po tej i po tamtej stronie oceanu. U nas tę kwestję energicznie poruszył w swoim czasie red. B. Lepecki w książce p. t. „Stany Zjednoczone a imigracja" (Nakładem Pol. Tow. Emigracyjnego, Warszawa 1930). I jeśli nie od nas zależą posunięcia, decydujące w tej sprawie — zniesienia ograniczeń immigracyjnych w Unji amerykańskiej to ile najpoważniejszych argumentów przemawia za tem, aby przewidzieć i odpowiednio wykorzystać wszystko co nam da się osiągnąć mając dostęp do morza i zaczątek własnej komunikacji Gdynia—Ameryka, kiedy wybije na zegarze dziejów godzina ograniczenia zakazów immigracyjnych amerykańskich.

Zanim to nastąpi, szukajmy konkretnych zupełnie możliwości ożywienia ruchu na polskim odcinku transoceanicznych dróg pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonemi, znowu z nieodłączną myślą o ingerencji naszej gospodarczej, własnej i państwowym interesem wielkiego kraju w Europie kontrolowanej, do wszystkich etapów idealnych rozgałęzień danej wymiany dóbr ekonomicznych.

Przywóz do Polski ze Stanów Zjednoczonych wynosił przeciętnie rocznie w latach 1926 — 1930 352 miljonów złotych, a eksport polski do republiki zaatlantyckiej w tym samym okresie tylko 21 miljonów przeciętnie w stosunku rocznym; w roku 1931 przywieziono stamtąd towarów do Polski na sumę 155 miljonów zł., stąd za ocean, do państwa liczącego 4 miljony obywateli polskiego pochodzenia, — na 13 miljonów złotych, co stanowi 3 złote 25 groszy na każdego z tych obywateli, zapłaconych przez jednego Polaka i trzydziestu conajmniej Amerykanów. Cyfry te dobitnie wykazują jak wielką dysproporcję trzeba usunąć w ujemnym dla Polski w bilansie handlowej wymiany towarów ze Stanami Zjednoczonemi.

Wszak najważniejszy regulator tego zagadnienia, ruch w portach Polski, Gdańsku i naszej Gdyni, wykazuje wielką prężność nawet w czasach dzisiejszej depresji na drogach morskich. W ostatnich miesiącach zanotowano następujące rekordy w porcie gdyńskim: przeładunek dzienny—25,370 tonn, miesięczny obrót wyładowanych i załadowanych towarów—542,365 tonn. Dnia 18 listopada 1932 r. stało w porcie polskim przy nabrzeżach jednocześnie 65 statków. Dnia 24 listopada ub. r. zawinął do Gdyni pierwszy statek regularnej linji Gdynia — Australja, przywożąc 2.000 bel wełny australijskiej i świadcząc niezbicie, poraz pierwszy w dziejach naszej ojczyzny, że handel polski może docierać do południowego Pacyfiku.

Dodajmy tu jeszcze dla orjentacji naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych, że podczas gdy na ogólną ilość tonnażu statków, które zawinęły do Gdyni w r. 1925, na 146 tysięcy reg. tonn nie było ani jednej tonny pod banderą gwiaździstą, w r. 1931 statystyka rejestruje 241 tysięcy reg. tonn pod tą banderą, przy zwiększonym w ciągu 6-ciu lat trzydziestosześciokrotnie obrocie statków pod wszystkiemi banderami, łącznie z polską, w tym porcie.

Nie będziemy mnożyć dalej cyfr i przykładowych określeń możliwości ożywienia ruchu komunikacyjnego i transportowego na tej jednej dziś polskiej wielkiej drodze morskiej, gdzie zbiegły się wszystkie niezliczone, zygzakowate i kręte, w pamięci już tylko przodków naszych głęboko wyryte ścieżki zamorskich wychodźców na przestrzeni stu lat, dziś na drodze Gdynia—Ameryka.

W stokroć gorszych warunkach nie zginął, nie zatracił się kwiat polskiego ludu na pełnej niebezpieczeństw drodze morskiej wychodźców przez Atlantyk. O trudzie i wysiłku w przełamaniu tej zapory przez ludzi prostych ze wsi polskiej na przestrzeni lat, kiedy, za przywódcami godnymi posłuchu i zaufania wzrok bezowocnie mógł krążyć do samej śmierci, wspomnijmy ze czcią i wdzięczną pamięcią w dniu polskim Święta Morza. To oni uporem i nieomylnym instynktem wiedzeni kładli fundamenty nowej Polski za oceanem a może i w starym kraju, i w światłach gigantycznych cywilizacji zamorskiej, jak latarnik sienkiewiczowski u stóp wieży świecącej w wody, doznawać mogli najwyższych olśnień oślepiających i na dalszą tułaczkę skazujących człowieka, jeśli im — za sprawą poety — zbyt przenikliwie i wyraźnie Ojczyzna w oczy zajrzała.

Z tych zmagań i bojów o chleb, gdzie oceaniczna droga wychodźców była pierwszym etapem tylko, wyrosła i ukształtowała się Polonja na ziemiach Waszyngtona, czołowy zastęp Polaków zagranicą, wielki warsztat organizacyjny i czujna załoga obrony Polski na węzłowym obszarze powikłanych dziś bardziej, niż kiedykolwiek interesów międzynarodowych.

Inne państwa mogą mieć Gibraltar, stacje węglowe w środku oceanu, obserwatorów radjowych w lodach północy. My, czerpiąc z doświadczeń czasu, silni byliśmy w niedoli, wzrośniemy potężni w wolności, jeśli takiej straży polskości jak Polonja w Stanach amerykańskich zawierzyć będziemy mogli końcowe etapy naszej ekspansji, naszej woli rozwojowej, naszej polityki zamorskiej.

K. Zieleniewski.

Im więcej korzystać będziemy z polskich okrętów, tem bardziej przyczynimy się do wzmocnienia Narodu Polskiego.

Wyjazd Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy Marsz. Władysława Raczkiewicza do Ameryki Południowej.

Prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Marszałek Władysław Raczkiewicz, udaje się na początku czerwca r. b. w podróż do Brazylji, gdzie — w charakterze prezesa naczelnej reprezentacji Polonji Zagranicznej — dokona wizytacji środowisk polskich w południowej Brazylji i Argentynie. Panu Marszałkowi towarzyszyć będzie redaktor „Polaków Zagr." — Bohdan Lepecki.

Prezes Rady wyjeżdża do Ameryki dnia 11 czerwca z Bordeaux, na statku francuskim „Massilia" i przybędzie do Rio de Janeiro dnia 25 czerwca r. b.

Z Rio de Janeiro uda się Pan Prezes do stanów: Parana i Rio Grande do Sul, gdzie zapozna się z twórczą pracą pionierów polskich pod zwrotnikami, poczem — przez Urugwaj i Buenos Aires — dotrze do kolonij polskich w argentyńskim terytorjum Missiones.

Podróż Prezesa Rady Organizacyjnej, poprzedzona wizytacją środowisk polskich w Czechosłowacji, pozostaje w związku z przygotowaniami do II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy, który odbędzie się już w roku przyszłym.

Poseł Buzek o Śląsku i młodzieży akademickiej.

Zaproszenie ze strony praskiej sekcji Jedności, Związku akademików mniejszości polskiej w Czechosłowacji, bym wygłosił przemówienie na dzisiejszym „Wieczorze Śląskim" chętnie przyjąłem. Uczyniłem to tem ochotniej, bo sam stałem zgoła u kolebki stowarzyszenia, z którego się Wasza Jedność wywodzi. W r. *1894* zakładaliśmy jako abiturjenci niemieckiego gimnazjum w Cieszynie stowarzyszenie polskich akademików na Sląsku pod nazwą „Znicz". Związek ten dotąd istnieje po polskiej stronie Sląska. Po przedziale Sląska założyła polska młodzież akademicka na terenie czechosłowackim swój własny związek pod nazwa „Jedność" w r. 1925, przyjmując w głównych zarysach statut „Znicza". Dostosowała jednak swój program pracy do zmienionych warunków politycznych.

„Jedność" nasza nie jest na terenie praskim izolowana. Nie stoi na uboczu, nie trzyma się zdala od nurtów i prądów życia ogólnoakademickiego. *Universitas Carolina* ma to do siebie, że przyciąga od dawien dawna jakąś magnetyczną siłą *młodzież słowiańską*. Spotykamy tutaj Jugosłowian, Polaków, Rosjan, Bułgarów, Serbów Łużyckich i Rusinów. Związki słowiańskich studentów na terenie praskim utworzyły zrzeszenia pod nazwą „Národní Svaz Slovanské Mládeze". Celem tego Związku jest przedewszystkiem wzajemne poznawanie i organizowanie się w celu praktycznego wykonywania i szerzenia idei wszech-

słowiańskiej. Także członkowie „Jednosci” uczestniczą pośrednio przez „Ognisko Akademików Polskich” w pracach tego Związku. Korzystając ze sposobności pragnąłbym i ja przyczynić się mojem przemówieniem do tego, by wielce czcigodni goście i licznie zgromadzona młodzież zapoznała się nieco ze sprawami śląskiemi. Pragnąłbym przedstawić w grubszych zarysach pewien odcinek życia naszego ludu polskiego na Śląsku i wskazać na rolę, jaką młodzież akademicka w tem życiu odgrywała i odgrywać winna. Podchodzę do tematu nie z punktu widzenia politycznego, lecz starać się będę ująć ten temat ze stanowiska naszej kultury ludowej, wskazując na swoiste cechy Ślązaka - Polaka.

Ciekawy i dziwny jest ten mały skrawek ziemi śląskiej. Jego obszar obejmuje zaledwie *1273 km²*, jego ludność liczy coś ponad *310.000* dusz. Jest on krajem *olbrzymich kontrastów*. Na północy rozciąga się zagłębie węglowe jako jedno wielkie, rozłożyste miasto, zionące dymem kominów, pieców koksowych i hut. Wieczorem i w nocy płonące wielkie łuny nad zagłębiem wskazują, że to *kraj przemysłowy*, południe zaś kraju jest *sielankowo-rolnicze*, uwieńczone od strony południowo-zachodniej przepięknym Beskidem, pokrytym szumiącemi lasami i bujnemi polami. Przez środek zaś doliny Śląska przesuwa się wstęga *rzeki Olzy*, dzieląca dawny Śląsk cieszyński na część czeską i polską.

Może żaden z obszarów słowiańskich nie był narażony na tyle przejść i wstrząśnień, jak właśnie nasz Śląsk. Od czasów najdawniejszych ścierają się tu trzy narodowości t. j. *Polacy, Czesi i Niemcy*. Był czas przewagi tubylczego polskiego żywiołu na Śląsku, był czas intensywnej germanizacji przez rządy niemieckie i przemysł. Obecnie po wojnie światowej nadszedł okres wzmocnienia żywiołu czeskiego, jako następstwo przydzielenia części Śląska Cieszyńskiego do CSR. *Różne więc wpływy i prądy przewalały się nad ziemicą staropiastową*. Lecz mimo tych przeróżnych zmian i perypetyj politycznych, przechodzących od Krakowa i Warszawy na Wrocław, Pragę i Wiedeń, a obecnie odnośnie do naszej części Śląska znowu na Pragę, lud śląski pozostał *w jądrze swem* niezmieniony. Zachował przedewszystkiem swoją *mowę macierzystą*. Tutaj znowu muszę zaznaczyć, że chyba żaden *djalekt* nie był tak wszechstronnie i skrzętnie badany, jak djalekt śląski. Ze strony polskiej zajmował się nim między innymi wybitny slawista Malinowski, prof. Bystroń, pochodzący z Datyń ze Śląska, i prof. Nitsch. Ze strony czeskiej zajmowali się nim przedewszystkiem prof. Bartoš, Safarik i Sembera, z Niemców poświęcili mu swe studja: Czörnig i Hain. Ze wszystkich tych orzeczeń uczonych polskich, czeskich i niemieckich wynika, że przynajmniej 4/5 obszaru Śląska Cieszyńskiego zamieszkuje ludność, mówiąca językiem czy narzeczem polskiem. Tak się rzecz miała wówczas, gdy badania te zostały przeprowadzone. Obecnie nastąpiło przesunięcie na niekorzyść języka polskiego. *Mowa ludu śląskiego przypomina,* jak się to szczególnie da stwierdzić w górskich wioskach, *mowę Reya i Kochanowskiego*. Zawiera ona sporo archaizmów polskich. Toteż kiedy czytamy dzieła owych sławnych pisarzy polskich z XVI wieku, zdaje się nam, jakby je pisali teraźniejsi Ślązacy. Nie da się zaprzeczyć, że na pograniczu morawskiem narzecze śląskie zawiera sporo słów i zwrotów czeskich, zaś

w miastach, gdzie germanizacja znaczne zrobiła postępy, język ten zanieczyszczony jest niemczyzną.

W narzeczu swem lud śląski stworzył sobie dużo pieśni, powiastek i bajek. Pieśni i gawędy te zbierał skrzętnie między innymi notarjusz w Cieszynie Dr. Cinciała, wydając je drukiem, z czeskiej strony zbierał pieśni ludowe Franciszek Slama, sędzia w Cieszynie. Z łona ludu śląskiego wyszło sporo *pieśniarzy*, opiewających w prostych ale pełnych uczucia słowach jego dolę i niedolę, krasę i piękność ziemi śląskiej. Z nich wybił się na pierwszy plan niedawno zmarły Jan Kubisz, nauczyciel w Gnojniku, dalej Jan Łysek, także nauczyciel, który jako legjonista padł w czasie wojny światowej. Z nowszych autorów mamy Morcinka, nauczyciela pochodzącego z Karwinej, którego „Wyrąbany chodnik" zyskał w Poznaniu na konkursie literackim w r. 1931 pierwszą nagrodę, dalej Adolfa Fierlę z Orłowej, którego powieść p.t. „Ondraszek" oraz trzy tomiki poezyj regjonalnych krytyka przyjęła z wielkiem uznaniem. Pozatem mamy jeszcze szereg innych mniej lub więcej znanych pisarzy. Lud śląski ma swoje piękne i barwne stroje szczególnie w okolicach Cieszyna, gdzie kobiety noszą szerokie, fałdziste suknie z kwiecistym żywotkiem i szeroką, niebieską „galonkę". Lud ma swoje *malowane trówły i półki*, różne naczynia i sprzęty domowe, które nieraz starannie i z pietyzmem przechowuje jako cenne dziedzictwo po swoich ojcach. Lud wydał z siebie malarzy, rzeźbiarzy i mężów nauki, chociaż przyznać należy, że dużo synów naszego ludu w szkołach niemieckich się germanizowało i poszło w służbę do obcych, przysparzając im nieraz chwały i sławy. Ślązak jest przywiązany do swoich zwyczajów ludowych. Do nich należą przedewszystkiem zwyczaje *weselne, dożynki, wianki, sobótki, gaiczek zielony, śmiergust i szkubaczki,* oprócz całego szeregu pomniejszych, nieraz bardzo ciekawych, związanych naprz. ze świętami religijnemi, z różnemi zabawami, tradycyjnemi obchodami i t. d. Wiele z tych zwyczajów tkwi swoją genezą w zamierzchłych czasach słowiaństwa jak np. *sobótki.* Znane są tańce śląskie jak np. *„Grożony"*, *„Zogrodnik"*, *„Kowol"*, *„Kocurek"* i *„Żebrok"*. Niestety z miarą postępu cywilizacji i t. zw. europeizacji stosunków życiowych wśród ludu zanikają powoli te śląskie zwyczaje, milknie pieśń ludowa i śląskie tańce wychodzą z mody.

Jest rzeczą nieodzowną, by zbierano te piękne zabytki niedalekiej przeszłości i ratowano je od zapomnienia. Owocną w tym kieruoku pracę rozwija t. zw. *„Zaranie Śląskie"*, kwartalnik literacki, wychodzący w Cieszynie.

Od *r. 1848*, owej „Wiosny ludów", gdy to powiew wolności dotarł i do zakątków naszego kraju, datują się początki odrodzenia narodowego Śląska. *Odrodzenie* to wyszło żywiołową siłą z łona ludu, nie było więc, jak to niektórzy twierdzą z zewnątrz importowane. Zwolna pokrył się kraj siecią organizacyj oświatowych, kulturalnych i gospodarczych. Ważną rolę w tym ruchu wyzwoleńczym odegrała ówczesna młodzież gimnazjalna i młodzież akademicka, z której wychodzili późniejsi działacze i pracownicy na niwie narodowej. W szkołach średnich w Cieszynie panowała podówczas bezwzględnie niemczyzna i duch, wrogi wszystkiemu co polskie, wogóle co słowiańskie. Odruch przeciwko temu systemowi nauki objawił się samorzutnie wśród samej

młodzieży polskiej. Stalmach, pochodzący z Bożanowic pod Cieszynem, zakłada w *r. 1842* z 20 innymi uczniami w ewangelickiem gimnazjum kółko młodzieży polskiej pod nazwą: „Złączenia polskiego". Celem jego było praktyczne ćwiczenie się w języku polskim i studjowanie literatury i historji polskiej. Od tego czasu istniały z małemi tylko przerwami w średnich zakładach w Cieszynie, później i w Bielsku tajne związki młodzieży o wyżej wymienionych celach. Najdłużej trwała „Jedność", skupiająca od *r. 1886* aż do wybuchu wojny światowej polską młodzież szkół średnich w Cieszynie. Obraz tej pracy, pełnej zapału i górnych, szlachetnych porywów młodzieńczych, nakreślił były jej członek Dr. Jan Galicz, w zredagowanej przez siebie *„Księdze Pamiątkowej"*, wydanej w Cieszynie w r. 1926.

Członkowie Jedności, rozpraszający się po ukończeniu studjów w zakładach średnich po różnych miastach uniwersyteckich dawnej Austrji, założyli w *r. 1894* Stowarzyszenie polskich akademików na Śląsku pod nazwą „Znicz" celem potrzymywania uczuć koleżeńskich, kontynuowania pracy, rozpoczętej w „Jedności" i przygotowania się do przyszłej pracy obywatelskiej.

Jak już na wstępie zaznaczyłem, powstaje na terenie Śląska, przynależnego do republiki czechosłowackiej, w *r. 1925* Związek akademików mniejszości polskiej w Czechosłowacji „Jedność", której sekcja praska dziś właśnie urządza ten piękny Wieczór śląski.

W powyższych wywodach starałem się uwypuklić środowisko, z którego nasza młodzież wyrosła i wskazać na poprzednie związki, wśród których całe generacje naszej młodzieży się wychowały. Młodzież nasza wyszła *z ludu,* z nim też *jest związana na życie i śmierć.*

Na tem tle powstaje pytanie: Jakie zadanie ma do spełnienia nasza młodzież akademicka wobec siebie i wobec społeczeństwa? Zadanie to da się wyrazić zwięźle. *Akademik* ma się przygotować przedewszystkiem do życia *samodzielnego* i ma stać się *pożytecznym członkiem społeczeństwa.* Z tych przesłanek wynika, że akademik musi się poświęcić przeważnie nauce, pracować sumiennie i z zamiłowaniem w obranej dziedzinie naukowej, by po skończeniu studjów mógł pracować wydatnie w swoim zawodzie. Nie wolno mu się rozpraszać, trwonić drogiego czasu, marnować lekkomyślnie swych sił i zdrowia. Winien on uwagę skupiać w jednym kierunku, wytężać siły do pewnego zgóry powziętego celu. Dewizą jego życia winno być hasło Marka Aureljusza: „Nulla dies sine linea", a więc wyzyskanie czasu i systematyczność w pracy.

Jednocześnie powinien pilnie baczyć na to, co się koło niego dzieje, by się zapoznać z prądami, które poruszają nowoczesne wartkie życie. Powinien w toku swej pracy naukowej brać udział w życiu akademickiem, by poznać całe to kłębowisko uczuć i sił, rozpierających szeroką pierś i wrażliwe serce młodzieży. Wśród sumiennej pracy fachowej, w ogniu szlachetnych porywów i ideałów młodości idąc śladem swych nauczycieli i wodzów swego ludu, powinien *akademik wykuwać w duszy swej te pierwiastki, które decydują o istotnej wartości każdego człowieka,* a więc charakter dzielny, głęboką moralność, *bezinteresowną ideowość, gotowość do pracy dla drugich i do wiernej służby dla społeczeństwa.*

Nasze społeczeństwo śląskie bardzo potrzebuje pracowników dzielnych, bezinteresownych i pełnych idealizmu. Wszędzie, gdzie tylko okiem rzucić, zarówno na polu kulturalnem jak i oświatowem, gospodarczem oraz politycznem odczuwamy *ich brak*. Czeka Was niemała praca. Przyłóżcie ręki do wspólnego dzieła, do podniesienia naszego ludu na wyższy poziom etyczny pomni słów Krasińskiego: „Bo cel światów — szlachetnienie". *Przeszłość naszego kraju, dzieje naszego ludu, głębie jego duszy* dotąd nie są zupełnie zbadane. Istnieją w tym kierunku fragmenty, ułamki, nie ujęte w całość. *Pieśń ludu śląskiego*, jego powiastki i gawędy, jego piękne zwyczaje i obyczaje nie są jeszcze naukowo opracowane. Jego *upodobania artystyczne*, jego przeżycia, jego tęsknoty i marzenia nie znalazły jeszcze w całej pełni zewnętrznego wyrazu, czekają na twórcę, któryby te subtelne drgnięcia jego duszy uchwycił, utrwalił na *płótnie*, lub zaklął w *poemat* lub wykrzesał w *marmurze*. Oto wdzięczne dla Ciebie, Młodzieży Śląska, pole do działania. „Miejcie tylko odwagę chcieć wielkich rzeczy", tak woła do Was jeden z prezesów Znicza.

Boć *nie wyrzekamy się własnego życia*, nie chcemy *umierać*. Ślązak, mimo ciężkich warunków, rwie się do *życia i słońca*. Tak pod względem narodowym jakoteż i umysłowym on *„jednak się rusza"*. Młodzież musi się przyczynić do tego, by ten ruch był żywszy, intensywniejszy. Stójcie twardo i hardo na straży naszego dorobku kulturalnego i życia narodowego! Za ciężką zbrodnię uważam poczynania pewnych czynników, dążących z uporem godnym lepszej sprawy do *załamania swobodnego rozwoju naszego ludu*. Drzewo złamane lub podcięte u korzenia nigdy już nie strzeli koronę swoją w górę do słońca, lecz powoli więdnie, zanika i ginie. Tak też i lud, wyparty z łożyska swego naturalnego rozwoju, odpowiadającego jego właściwym założeniom psychicznym, karleje, zamiera, traci swój swoisty charakter, traci swą duszę, przestaje być sobą, ulega rozkładowi i staje się mierzwą dla drugich, którzy przychodzą i zajmują jego miejsce.

Oprócz tych, powiedziałbym więcej lokalnych zadań ma jeszcze „Jedność" inne nie mniej ważne, poza granice Śląska sięgające zadania do spełnienia. *Jedność* styka się na terenie praskim z młodzieżą innych narodów słowiańskich. Wytwarza się pomiędzy młodymi, którzy nie są obciążeni różnemi przesądami i uprzedzeniami starszych, atmosfera szczerej przyjaźni i wzajemnego zaufania. Hasła wzajemności i współpracy pomiędzy narodami słowiańskiemi nie są dla nich pustym frazesem, lecz są pobudką do czynu. Każdy naród słowiański na wolną drogę do swobodnego, wszechstronnego rozwoju i powinien dorzucać do wspólnego skarbca swój własny, swoisty dorobek kulturalny i w ten sposób wzbogacać, pogłębiać i powiększać tak duchowe jakoteż materjalne wartości naszego wspólnego życia. W tym kierunku ma rozwijać młodzież po opuszczeniu murów uniwersyteckich żywą działalność wśród swojego społeczeństwa, zyskując sobie coraz więcej zwolenników i sprzymierzeńców, dążących do wspólnego celu t. j. do zbliżenia i do *realnej współpracy narodów słowiańskich* w imię zespalania swych sił, by mogły, połączone *wspólną ideą*, stawiać *skuteczny opór* przeciwko wszelkim *zakusom obcych żywiołów*,

czyhających na zgubę i zagładę naszych wolnych, *niepodległych państw*.

Realizując te hasła ma więc nasza Jedność za zadanie budowania pomostu pomiędzy Czechosłowacją i Polską i innemi państwami słowiańskiemi, propagując czynnie ich zbliżenie i współpracę tak na polu kulturalnem, jakoteż gospodarczem i politycznem.

Żywimy niezłomną nadzieję, że praca, podjęta szczerze w imię tych szczytnych haseł, nie pójdzie na marne, lecz doprowadzi wreszcie do zespolenia się wolnych państw słowiańskich celem uzyskania jak największej mocy, potęgi i siły, któraby była respektowana należycie nie tylko na arenie polityki europejskiej, ale by ich głos był także słyszany w koncercie światowym. Zaś praca ta, prowadzona w zakresie tych myśli i dążeń tak przez Jedność jakoteż przez analogiczną organizację czeskiej młodzieży akademickiej ze Śląska „Spolek akademiku Tesinska" wyda także na odcinku Śląska oczekiwany owoc. Przyczyni się w wielkiej mierze do łagodzenia starć i niesnasek, które dotąd jeszcze u nas na Śląsku zakłócają nieraz zgodne współżycie pomiędzy ludnością polską i czeską, rzucając niepożądane cienie i poza granice naszej republiki.

Na zakończenie wyrażam gorące życzenia, by dzisiejszy „Wieczór Śląski" stanowił jedną cegiełkę we wznoszonej budowie gmachu lepszej i jaśniejszej przyszłości naszych wolnych, ściśle ze sobą związanych państw słowiańskich.

Z życia Polaków zagranicą

Francja

Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji — rezolucja w sprawie dostępu Polski do morza.

Zebrani czołowi przedstawiciele związków polskich we Francji na zjeździe Rady Porozumiewawczej w Lille dnia 30 kwietnia r. b. stwierdzają:

a) że swobodny i pewny dostęp Polski do morza stanowi zasadniczy i nieodzowny warunek istnienia niepodległości Państwa Polskiego,

b) że Pomorze było i pozostanie ziemią rdzennie polską, zamieszkałą w 90% przez Polaków,

c) że wszelkie próby pozbawienia Polski jej obecnego dostępu do morza stanowiłoby pogwałcenie najbardziej elementarnych zasad sprawiedliwości i samookreślenia narodów oraz godziłoby w byt niepodległego Państwa Polskiego, którego zgórą 32-miljonowa i stale wzrastająca ludność zostałaby przez utratę Pomorza zrujnowana i oddana w niewolę gospodarczą czynników obcych, co w konsekwencji udeżałoby w niezależność polityczną Polski,

d) że Pomorze wraz z Gdańskiem pod względem historycznym, etnograficznym i ekonomicznym stale było związane z Polską,

e) że Pomorze Polskie, dotykające do morza, podczas długich wieków, oddzielało mały skrawek Prus Wschodnich od reszty Niemiec i obecny, t. zw. „korytarz" jest tylko powtórzeniem historji; Prusy Wschodnie mogą komunikować się swobodnie z Rzeszą Niemiecką, korzystając z wolności tranzytu przez Polskie Pomorze oraz drogi wodnej.

Z uwagi na powyższe zebrani ślubują imieniem swych organizacyj stać na straży wiernie i czujnie bronić świętych praw Polski do morza oraz przeciwstawić się w sposób jaknajbardziej stanowczy wszelkim prądom i tendencjom, zmierzającym do zaspokojenia imperjalizmu niemieckiego kosztem najżywotniejszych i najistotniejszych interesów Polski.

Lille, dnia 30 kwietnia 1933 r.

Związek Robotników Polskich (—) Stefan Rejer — prezes. Federacja Byłych

Wojskowych (—) Franciszek Bratek-Kozłowski — prezes. Związek Sokolstwa Polskiego (—) Andrzej Szałkowski — prezes. Związek Tow. im. Piłsudskiego (—) Kołczak — prezes. Związek Strzelecki (—) Aleksander Lisiewicz — prezes. Związek Towarzystw Teatralnych (—) Władysław Jędrzejewski — prezes. Związek Kupiectwa Polskiego (—) Jan Roskosz — prezes. Związek Nauczycielstwa Polskiego (—) Siekierzyński — prezes. Związek Kół Piłki Nożnej (—) Stefan Domagalski — prezes. Komisja Organizacyjna Związku Komitetów Towarzystw Lokalnych (—) Szymanowski Józef — prezes. Związek Harcerstwa Polskiego (—) Michał Gembarski — prezes. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (—) Anna Gopleul-Birop — przewodnicząca.

Kronika Rady Organizacyjnej

Kurs dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządza od 2 — 30 lipca r. b. na Pomorzu drugi kurs wakacyjny dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą.

Program kursu obejmuje następujące zagadnienia:

a) ideologja i struktura środowisk polskich zagranicą,
b) szkolnictwo polskie zagranicą,
c) metody pracy oświatowo-społecznej,
d) sport i wychowanie fizyczne,
e) teatr, chóry i t. p.

Od kandydatów (ek) na kurs wymaga się:

a) dobrego stanu zdrowia i sprawności gimnastyczno-sportowej,
b) pełnych kwalifikacyj nauczycielskich,
c) przynajmniej 8-letniej praktyki w szkołach powszechnych,
d) uzdolnień w zakresie pracy pozaszkolnej,
e) zamiłowania do pracy społeczno-organizacyjnej,
f) wieku od 22 do 38 lat.

Pozatem pożądana jest znajomość języka francuskiego lub niemieckiego, jak również wykazanie się dotychczasową pracą w organizacjach oświatowych i wychowawczo-ideowych (Zw. Harcerstwa Polskiego, Zw. Strzelecki i t. p.).

Opłata za kurs wynosi 10 zł., płatnych w dniu rozpoczęcia kursu, koszty wspólnego mieszkania wraz z utrzymaniem wyniosą około 75 zł. za cały pobyt na kursie.

Podania o przyjęcie na kurs, zaopatrzone życiorysem kandydata, opinją władzy przełożonej, wzgl. instytucyj społecznych, należy kierować pod adresem Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7 (tel. 8-75-79) do dnia 5 czerwca r. b.

Kandydaci, przyjęci na kurs, otrzymają do dnia 15. VI. r. b. osobne zawiadomienie wraz z niezbędnemi informacjami.

Pierwsze zebranie sekcji „książki" Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Pol. z Zagranicy

W dniu 9 b. m. odbyło się zebranie organizacyjne sekcji „książki" Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Obrady zagaił prezes Komitetu, dyr. Wiktor Ambroziewicz, poczem przewodnictwo obrad powierzył przewodniczącemu sekcji, wiz. Zbigniewowi Lepeckiemu, który z kolei wygłosił referat, poświęcony programowi prac sekcji. Po referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której m. in. zabierali głos: dyr. St. Lenartowicz, dr. Fr. Burdecki, dr. J. Zaremba, kurator J. Namysł, prof. dr. K. Górski, prof. dr. T. Wałek-Czarnecki, dyr. W. Ambroziewicz oraz referent. W wyniku dyskusji postanowiono wyłonić 2 podsekcje: programową oraz wydawnictwa książek.

W skład prezydjum sekcji poza wspomnianym wyżej przewodniczącym— Zbigniewem Lepeckim, weszli: jako wiceprzewodniczący — nacz. Jan Lipka, jako sekretarz — prof. Kazimierz Drągowski. Kierownictwo podsekcji pro-

gramowej objęli: prof. dr. Górski i dr. F. Burdecki. Podsekcję wydawnictwa książek będzie prowadził sam przewodniczący sekcji.

Z sekcji szkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy

Dnia 9 b. m. odbyło się drugie z kolei posiedzenie sekcji szkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Zebranie poświęcone było głównie referatowi wybitnego znawcy zagadnień szkolnictwa polskiego zagranicą, p. d-ra Eugenjusza Zdrojewskiego, który mówił na posiedzeniu o szkolnictwie tem na naszych terenach mniejszościowych. dalszą część obrad wypełniły sprawy organizacyjne sekcji, a w szczególności stan pracy podsekcji opieki szkół polskich w kraju nad szkołami naszemi zagranicą.

Eksponaty Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy na wystawę w Chicago

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy wysłała na wystawę w Chicago szereg eksponatów własnych oraz eksponatów organizacyj z nią współpracujących, a mianowicie: Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Tow. Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza, Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" i Tow. Wydawnictw Popularnych i Bibljotek dla Wychodźców im. Józefa Okołowicza oraz Związku Studenckiego. Pomiędzy eksponatami Rady Organizacyjnej znalazły się m. in. tablice, przedstawiające: naczelne organizacje polskie zagranicą, współdziałanie Rady Organizacyjnej z Polonją amerykańską, dyplomy i świadectwa Rady Organizacyjnej, wydawnictwa Rady Organizacyjnej, oraz barwne zestawienie p. t. „Co robiła Rada Organizacyjna dla młodzieży polskiej na obczyźnie".

Delegat Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy na XIII Zjeździe Walnym Związku Harcerstwa Polskiego

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy wydelegowała w charakterze swego przedstawiciela na XIII Zjazd Walny Związku Harcerstwa Polskiego zastępcę dyrektora Biura Rady, p. Tomasza Piskorskiego, który podczas inauguracji Zjazdu wygłosił przemówienie powitalne. Należy zaznaczyć, że sprawy harcerstwa polskiego zagranicą były niejednokrotnie poruszane tak w sprawozdaniach, jak również w czasie dyskusji zjazdowej. M. in. specjalny ustęp swego sprawozdania poświęcił temu zagadnieniu przewodniczący Związku, wojewoda dr. Michał Grażyński, który podkreślił zarazem harmonijną współpracę w tym zakresie między Związkiem Harcerstwa Polskiego a Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy.

Zebranie podsekcji opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą

Wyłoniona przez sekcję szkolną Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy podsekcja opieki odbyła swe pierwsze posiedzenie w dniu 19 maja r. b., pod przewodnictwem dyr. Stanisława J. Paprockiego. Zadaniem tej sekcji jest roztaczanie opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą, a przedewszystkiem ułatwianie nawiązywania kontaktu korespondencyjnego między młodzieżą szkolną u nas a młodzieżą, uczęszczającą do szkół polskich zagranicą. Na posiedzeniu omówiono szczegółowo program pracy podsekcji, metody działania oraz zasięg całej akcji. Obecni na posiedzeniu przedstawiciele Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" podzielili się z zebranymi swemi uwagami na temat doświadczeń tych organizacyj w zakresie wymiany liścików między młodzieżą. Prezydjum podsekcji stanowią: dr. Bronisława Brunerówna, nacz. Witold Langrod oraz Cecylja Kuncewiczowa.

TREŚĆ

Odezwa 1
Program „Święta Morza“ dla środowisk polskich zagranicą . 3
Inż. Juljan Ginsbert — **Morze a wychodźtwo** 5
Jan Wojnar — **Znaczenie morza dla współpracy emigracji z Macierzą** 8
Karol Kryński — **„Rzeką Ivahy dopłynąć można do Europy“** . 14
Czesław Kulikowski — **Ogólne uwagi o osadnictwie zamorskiem** 17
K. Warchałowski — **W ujściu Królowej Rzek** 24
Michał Pankiewicz — **Zagadnienie kolonizacji zamorskiej w dobie obecnej** 28
Henryk Tetzlaff — **Liga Morska i Kolonjalna** . . . 41
G. — **Na marginesie historji ruchów migracyjnych** . . . 44
Janusz Stryjewski — **Święto Morza a Polonja amerykańska** . 48
K. Zieleniewski — **Polska droga wychodźców przez północny Atlantyk** 50
Wyjazd Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy marsz. Władysława Raczkiewicza do Ameryki Południowej . 56
Poseł Buzek o Śląsku i młodzieży akademickiej 56
Z życia Polaków zagranicą 61
Francja
Kronika Rady Organizacyjnej 62
Kurs dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą. — Pierwsze zebranie sekcji „Książki“ Komitetu Wychowania Narodowego Młodz. Polsk. z Zagranicy. — Z sekcji Szkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodz. Polsk. z Zagranicy. — Eksponaty Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy na wystawę w Chicago. — Delegat Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy na XIII Zjeździe Walnym Związku Harcerstwa Polskiego. — Zebranie podsekcji opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą.

Redaktor: Bohdan Lepecki Wydawca: Stefan Lenartowicz

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy“ Pl. Grzybowski 3/5

Nr. 8-9 Sierpień - Wrzesień 1933 r. Rok I

POLACY ZAGRANICA



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

ROK IV Sierpień-Wrzesień 1933 r. Nr. 8-9

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Światowy Związek Polaków już bliski

Za niewiele już miesięcy zjadą się do Warszawy przedstawiciele ośmiomiljonowej Polonji Zagranicznej. Ze wszystkich krańców globu przybędą do stolicy wielkiego państwa mandatarjusze rozsypanych po świecie rodaków z Obczyzny, aby radzić nad tem, jak mocniej i jeszcze bardziej ściśle zespolić Macierz z Wychodźtwem, jak Polonję Zagraniczną z objektu cudzych przetargów zamienić na czynnik zupełnie samodzielny, wprzęgnięty w służbę wielkiej idei narodowej.

Żyjemy w epoce, kiedy słowa takie, jak „język ojczysty", „naród", „interes narodowy", „wspólność rasowa" nabierają zupełnie innej niż dawniej treści. Naród polski, który stworzył niegdyś teorję mesjanistyczną o swoim wielkiem posłannictwie dziejowem, musi uprzytomnić sobie, że jest naprawdę wielkim narodem i musi robić wszystko, aby to słuszne mniemanie było zawsze i w każdym poszczególnym wypadku głęboko uzasadnione.

Co powinna robić Polonja Zagraniczna, aby wziąć należyty i godny jej wielkości i sile udział w pochodzie narodu polskiego ku przyszłości?

Musi zerwać z błędami naszych przodków i stworzyć jednolity i zwarty blok, którego ani gwałt, ani chytrość, ani nienawiść nie potrafiłyby zdruzgotać. Na II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy powinien wreszcie powstać ów wytęskniony Światowy Związek Polaków.

I pewni jesteśmy, że Światowy Związek powstanie. We wszystkich ośrodkach emigracyjnych i mniejszościowych odbywa się zbawczy ferment, wszędzie zdrowe i aktywne elementy polskie popierają wielką robotę konsolidacyjną, zainicjowaną przez Radę Organizacyjną. Coraz częściej przychodzą wieści, że na tym lub na owym terenie nastąpiło zjednoczenie, że prywata ustąpiła miejsce interesowi publicznemu.

Z jakąż radością czytamy akcesy coraz to nowych organizacyj polskich do idei Światowego Związku Polaków! Wczoraj przyszły dobre wieści z Kanady i Brazylji, dzisiaj Argentyna staje pod sztandarem

wielkiej idei, jutro już może pójdzie Francja... I powstanie wreszcie wielki, wymarzony i gorąco ukochany jednolity front ośmiu miljonów rodaków z zagranicy, usymbolizowany w Światowym Związku Polaków.

Piszący te słowa widział na froncie Domu Polskiego w Buenos Aires transparent z olbrzymim napisem:

Niech żyje Światowy Związek Polaków!

Pod tem szczytnem hasłem winni skupić się na wychodźtwie wszyscy, który myślą i czują po polsku, którzy pragną wielkości i potęgi swego narodu.

Bohdan Lepecki.

Podróż Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy do Ameryki Południowej

Na terenie Ameryki Południowej mieszka zgórą 300.000 naszych rodaków, zajmujących się głównie rolnictwem i skupionych prawie wyłącznie w Brazylji, Argentynie i Urugwaju. Masa ta troskliwie pielęgnuje swój język i tradycje narodowe i dokłada wszelkich starań, aby utrzymywać żywy kontakt z daleką, ale bardzo ukochaną Ojczyzną. Zdając sobie sprawę z wagi terenu południowo-amerykańskiego, Rada Organizacyjna zawsze zwracała pilną uwagę na tamtejsze stosunki i w miarę rozporządzalnych środków starała się ułożyć je w sposób korzystny dla interesów naszego narodu. Wyrazem najwyższego zainteresowania się Rady Polonją południowo-amerykańską był w roku bieżącym wyjazd Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Marsz. Wł. Raczkiewicza, który w towarzystwie red. „Polaków Zagranicą", Bohdana Lepeckiego, zwiedził osiedla polskie w Brazylji, Argentynie i Urugwaju. Ze względu na wagę tej podróży omówimy ją obszerniej na łamach naszego pisma.

Z Warszawy do polskich osiedli zamorskich.

Dnia 6 czerwca wyjechał z Warszawy do Ameryki Południowej p. Prezes Rady Organizacyjnej. Na dworcu żegnali go: przedstawiciele władz państwowych, instytucyj społecznych, urzędnicy Rady Organizacyjnej i liczny zastęp publiczności. Dnia 7 czerwca przybył p. Marszałek do Paryża, 11-go rano wsiadł na statek „Massilia", jadący z Bordeaux do Rio de Janeiro, 23-go przybył do Rio de Janeiro.

Pomimo, że podróż p. Prezesa Raczkiewicza nie miała charakteru oficjalnego rząd brazylijski, pragnąc zaakcentować swoje głębokie sympatje do Polski, uznał go za swojego gościa i zajął się nim troskliwie w czasie jego pobytu w Brazylji.

W porcie Rio de Janeiro powitali p. Marszałka: Poseł Rzeczypospolitej Polskiej — dr. T. Grabowski wraz z personelem Poselstwa, przedstawiciel rządu brazylijskiego, delegaci Towarzystwa Polsko-Brazylijskiego, prezes towarzystwa „Polonia", prezes Związku Zydów

Polskich oraz licznie zgromadzeni rodacy. Obecni byli również w poważnej liczbie przedstawiciele prasy brazylijskiej. Zgromadzeni serdecznie powitali p. marsz. Raczkiewicza, hojnie obdarowując go kwiatami.

Rząd Brazylji oświadczył, że uważa p. Marszałka za swojego gościa i zarezerwował dla niego i towarzyszy jego podróży apartamenty w hotelu „Gloria". Panu Marszałkowi towarzyszyli w drodze: redaktor „Polaków Zagranicą" — Bohdan Lepecki oraz p. Adam Piotrowski.

Po krótkim wypoczynku w hotelu p. Marszałek złożył wizyty członkom rządu brazylijskiego.

Nazajutrz polskie towarzystwo „Polonia" urządziło przyjęcie na cześć p. Marszałka. Licznie zgromadzeni rodacy grzmotem oklasków powitali wchodzącego na salę dostojnika polskiego.

Imieniem kolonji polskiej w Rio de Janeiro powitał p. Marszałka prezes „Polonji", p. Adam Nowicki. Następnie p. Filip w obszernem przemówieniu, nawiązującem do obchodzonego na całem wychodźtwie „Święta Morza", mówił o prawach naszych do morza i Pomorza. Na zakończenie p. Marszałek oświadczył, że *Polska jest państwem wielkiem i silnem i nie obawia się, aby czyjekolwiek wrogie zakusy mogły jej zaszkodzić.* Zaznaczył również, iż wychodźtwo powinno zachowywać jaknajwiększą spoistość i spełniać gorliwie swoje obowiązki zarówno wobec Narodu Polskiego, jak i państw, na terenie których losy kazały im zamieszkiwać. Toasty na cześć Polski, jej Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego i p. marsz. Raczkiewicza zakończyły utrzymane w serdecznym tonie przemówienie.

W czasie pobytu p. Marszałka w Rio przyleciał do stolicy as polskiego lotnictwa, p. kpt. Skarżyński. Pan Marszałek powitał go na lotnisku, składając mu, jako prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, serdeczne życzenia imieniem całej Polonji Zagranicznej.

Dnia 26 czerwca wieczorem odbył się na cześć p. Marszałka obiad w Poselstwie wydany przez cieszącego się powszechnem uznaniem Ministra T. Grabowskiego. Po obiedzie odbył się raut, który przeciągnął się do późnej nocy. Zarówno obiad, jak i raut, zgromadziły szereg najwybitniejszych dygnitarzy brazylijskich, ambasadorów i posłów, akredytowanych w Rio de Janeiro, przedstawicieli prasy oraz sfer towarzyskich stolicy. Wśród licznego i świetnego grona znaleźli się m. in. minister spraw zagranicznych Brazylji, b. przewodniczący Zgromadzenia Ligi Narodów — p. Afranio de Mello Franco, oraz minister rolnictwa — p. Juarez Tavora.

W czasie przyjęcia udekorowany został Złotym Krzyżem Zasługi wielki nasz przyjaciel — minister de Mello Franco, który wygłosił piękne przemówienie, świadczące o jego wybitnej znajomości spraw polskich. Odpowiedział mu p. Marszałek, zaznaczając, że Polaków i Brazyljan łączy wspólne umiłowanie wolności.

27 czerwca przypadały imieniny p. marsz. Władysława Raczkiewicza. Zarówno z dalekiej Polski, jak i z Brazylji, napłynęło szereg depesz i listów z powinszowaniami. Przez salony hotelu „Gloria" przewinęła się poważna liczba osób, składających życzenia osobiście.

Wieczorem 28 czerwca urządzili przyjęcie na cześć p. Marszałka Żydzi polscy w Rio, skupieni w Związku Żydów Polskich. Miła sala Związku przyozdobiona była w sztandary polskie, brazylijskie i żydowskie. Nastrój panował szczery i serdeczny, świadczący o jaknajgorętszych uczuciach, jakie żywią Żydzi polscy do dalekiej Ojczyzny.

Wśród przemówień przedstawicieli społeczeństwa polsko-żydowskiego wyróżniła się mowa p. Kagana, który nadzwyczaj mocno podkreślił, że cały naród polski, bez różnicy pochodzenia i wyznania, będzie bronił morza i Pomorza. Burzliwe oklaski, jakiemi nagrodzono jego przemówienie, świadczyły, iż tak jak on myślą i wszyscy Żydzi polscy w Rio de Janeiro.

Odpowiadając na przemówienie, p. Marszałek powiedział, że Polska z jednakową sprawiedliwością odnosi się do wszystkich swoich obywateli i nadmienił o wielkiej roli, jaką mogą odegrać obywatele polscy pochodzenia żydowskiego w dziale ekspansji gospodarczej państwa polskiego.

Popołudniu 30 czerwca prezydent Brazylji, dr. Getulio Vargas, przyjął p. Marszałka na specjalnej audjencji w swoim pałacu na Cattete. Przyjęcie odbyło się w nastroju bardzo przyjaznym.

Wieczorem tegoż dnia urządziło przyjęcie w Poselstwie Towarzystwo Polsko-Brazylijskie, na którem w gorących słowach witał p. Marszałka prezes Związku Dziennikarzy Brazylijskich, p. Herbert Mosses. P. Mosses prosił p. Marszałka o powiadomienie dziennikarzy polskich, że ich koledzy brazylijscy zapraszają ich do Brazylji, pragnąc im pokazać życie i pracę współczesnych Brazyljan i piękność ziemi ojczystej.

Na przyjęciu tem p. Minister Grabowski w obecności p. Marszałka dokonał szeregu dekoracji, dekorując m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi pp. prezesa Związku Dziennikarzy Brazylijskich — p. Mossesa i prezesa „Polonji", p. Adama Nowickiego.

30 czerwca o godz. 21 p. Marszałek odjechał do Sao Paulo, skąd po złożeniu wizyty u interwentora stanu i zwiedzeniu miasta — udał się do Parany.

Oddając hołd pamięci wielkiego patrjoty, polityka i uczonego brazylijskiego, wypróbowanego szlachetnego naszego przyjaciela, ś. p. Ruy Barbosy, p. Marszałek złożył wieniec na Jego grobie i zwiedził Jego dom, będący prawdziwem muzeum, pełnem ciekawych pamiątek, z których wiele związanych jest z naszą walką o niepodległość.

W Paranie.

Dnia 2 lipca o godz. 19-ej przybył p. Prezes do Kurytyby. Na dworcu powitali p. Marszałka: konsul generalny R. P. w Kurytybie i urzędnicy konsulatu, przedstawiciel interwentora stanu Parana, wysocy dygnitarze stanowi oraz tłumy publiczności.

Nazajutrz, dnia 3 lipca p. Marszałek złożył wizyty: p. interwentorowi stanowemu, komendantowi 5 regjonu wojskowego, arcybiskupowi, sekretarzowi skarbu, prezesowi Najwyższego Trybunału, komendantowi siły zbrojnej i prefektowi municypalnemu.

O godz. 21-szej w Związku Polskim odbyła się uroczysta akademja morska, którą zaszczycił swą obecnością p. marsz. Raczkiewicz. Po zagajeniu zebrania przez p. konsula generalnego Staniewicza, obecnego na akademji p. Marszałka powitali: superior ks. ks. Misjonarzy—ks. Ludwik Bronny—imieniem Związku Polskiego oraz prezes Centralnego Związku Polaków w Brazylji — p. Gontarski. Ks. Bronny witał w gorących słowach prezesa naczelnej organizacji Polonji Zagranicznej i mówił o pracy Związku Polskiego, w którego domu odbywała się akademja. Prezes Gontarski podkreślał gorący sentyment, jaki żywi Polonja brazylijska do dalekiej Macierzy i zaznaczył, że organizacja, którą reprezentuje, *popiera z całego serca ideę stworzenia wielkiego, zwartego i jednolitego Swiatowego Związku Polaków.* Piękne przemówienie licznie zgromadzona Polonja kurytybska nagrodziła hucznemi oklaskami.

Odpowiadając na mowy, p. marsz. Raczkiewicz zaznaczył, iż marzeniem jego od wczesnej młodości było pragnienie zetknięcia się z naszą Polonją zamorską. Dzisiaj, kiedy szczęśliwe losy pozwoliły mu urzeczywistnić te plany, odczuwa głęboką radość, iż może zarówno imieniem starego kraju, jak i rozproszonego po świecie wychodźtwa, zanieść serdeczne pozdrowienia ćwierćmiljonowej Polonji brazylijskiej.

Polska — mówił p. Marszałek — *zdaje sobie dokładnie sprawę z wysokich wartości, jakie reprezentuje pionierski żywioł polski w Brazylji i jest pełną podziwu dla twórczej pracy rolnika polskiego, rąbiącego z zawziętą wytrwałością nowe szlaki w głąb puszczy dziewiczej. Stary kraj oczekuje od Polonji brazylijskiej dalszych produktywnych wysiłków w kierunku rozwoju swojego życia kulturalnego i gospodarczego na pożytek Narodu Polskiego i pięknej ziemi brazylijskiej, która ich z całą gościnnością i serdecznością przygarnęła. Miłość do starej Ojczyzny i gorący sentyment do Brazylji powinny zgodnie panować w sercach wszystkich naszych rodaków na ziemi św. Krzyża.*

Burzliwe oklaski nagrodziły przemówienie prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Następnie p. Jeziorowski mówił o prawach Polski do morza, o tem, że wszelkie zakusy na granice Polski będą z całą energją i stanowczością odparte i odczytał projekt następującej rezolucji:

> Polacy z Kurytyby i okolic—Stanu Parana—Brazylja, zebrani na uroczystej akademji „Swięta Morza Polskiego", łącząc się z Macierzą w radosnem upamiętnieniu powrotu Polski nad morze, składając hołd pracy polskiej, dokonanej na odzyskanem wybrzeżu morskiem i stwierdzając, że nierozerwalna łączność Pomorza, odwiecznie polskiej ziemi nadmorskiej z Rzeczpospolitą — jest niezbędnym warunkiem wolności gospodarczej i politycznej Państwa Polskiego:
>
> wskazując narodowi brazylijskiemu na groźne skutki, jakie dla pokoju świata przynieść może jakakolwiek akcja i propaganda przeciwko całości granic Rzeczypospolitej Polskiej, rozbudzająca ponownie zmysły zbrodni i zaboru cudzych ziem i oświadczając, że jakiekolwiek próby zamachu na całość tych granic spotkają się ze zdecydowanym oporem całego Narodu Polskiego,

apelują do narodów, miłujących pokój, aby przez swą solidarność i zdecydowaną postawę nakazały poszanowanie przez wszystkich międzynarodowego prawa traktatów, najistotniejszej gwarancji pokoju powszechnego.

Pragnąc i na obczyźnie służyć sprawie Morza Polskiego, zebrani uchwalają stanąć do walki z propagandą, zmierzającą do zakłócenia pokoju międzynarodowego, oraz zasilić fundusz morski.

Wśród gorących oklasków zgromadzeni na akademji rodacy jednomyślnie uchwalili zgłoszoną rezolucję.

Następnie odbyły się popisy artystyczne, wśród których na szczególną uwagę zasługiwały: piękne polskie tańce kostjumowe, gra skrzypcowa p. Neumana oraz piękna deklamacja p. Marcinowskiej. Przy akompanjamencie chóru odśpiewał Pierwszą Brygadę znany artysta p. Morozowicz.

Akademja morska zgromadziła bardzo liczne zastępy Polonji kurytybskiej, która zapełniła szczelnie obszerną salę Związku Polskiego i wszystkie loże.

W bardzo podniosłym nastroju zebrani około północy opuścili gościnną salę Związku Polskiego.

Dnia 4 lipca p. marsz. Raczkiewicz odwiedził prezesa Centralnego Związku Polaków — Gontarskiego, cenzora Wątrobę i ks. Trzebiatowskiego. Popołudniu przyjmował rewizyty dostojników brazylijskich z p. zastępcą interwentora na czele. O godz. 16-ej odbył konferencję z superiorem ks. ks. Misjonarzy, ks. Ludwikiem Bronym, następnie był obecny w „Sarmacji" i konferował z zarządem „Junaka". O godz. 20.30 odbył konferencję z zarządem Towarzystwa „Oświata" i Związku Polskiego.

Najważniejszą była konferencja z Zarządem Centralnego Związku Polaków, naczelnej organizacji polskiej w Brazylji. Leaderzy Polonji brazylijskiej w sposób szczery i serdeczny przedstawili jej troski i potrzeby i informowali się o stosunku Rady Organizacyjnej do poszczególnych zagadnień życia emigracyjnego. Omawiano sprawę ostatecznego skonsolidowania życia polskiego w Brazylji, udziału Polonji tutejszej w II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy i akcję przygotowawczą do Swiatowego Związku Polaków. Ponadto zastanawiano się nad zespoleniem „starego kraju" z wychodźtwem ścisłemi węzłami współpracy gospodarczej.

Wizyta w „Junaku", organizacji sportowej, obejmującej całą młodzież polską w Brazylji, pozwoliła p. Prezesowi zapoznać się z żywiołowym tempem rozwoju kultury fizycznej wśród polskiej młodzieży podzwrotnikowej. „Junak" liczy w chwili obecnej już 2500 członków i rozrasta się w dalszym ciągu. Dzięki tej pożytecznej instytucji ustało wynaradawianie przez sport, tak częste w krajach zamorskich.

P. Marszałek odwiedził również szereg kolonij podkurytybskich. W Abranches zetknął się z trzeciem pokoleniem wychodźtwa polskiego i stwierdził, że duch polski równie jest mocny wśród tych, którzy przybyli z Polski, jak i tych którzy przyszli na świat pod słonecznem niebem Brazylji. Podejmowali go tam serdecznie koloniści z ks. Góralem na czele. Ks. Góral, zasłużony autor gramatyki języka portu-

galskiego oraz słowników: portugalsko-polskiego i polsko-portugalskiego, cieszy się zasłużoną popularnością wśród swoich parafjan.

W Affonso Penna zetknął się Prezes Rady z emigracją świeższą, która jednak dokonała bardzo ładnej pracy. W kolonji tej kilkanaście rodzin naszych osadników wzniosło wspaniały dom ludowy, jeden z najładniejszych domów ludowych w Paranie.

W Araukarji zwiedził p. Marszałek dom ludowy, szkołę Sióstr Zakonnych, przedszkole oraz odwiedził czcigodnego nestora naszej emigracji parańskiej, d-ra Czakiego, którego piękne życie było jednem pasmem poświęceń dla dobra Polski i sprawy wolności.

W czasie pobytu p. Prezesa w Kurytybie władze parańskie, pragnąc uczcić wysokiego dostojnika polskiego i wyrazić swoje sympatje do pracowitego ludu polskiego, którego energji i wytrwałości Parana w dużej części zawdzięcza swój rozwój, urządziły defiladę wojsk stanowych przed p. Marszałkiem i udzieliły mu wszelkich ułatwień w jego podróży po kraju.

Po uroczystej Mszy św., odprawionej przez kz. Trzebiatowskiego w kurytybskim kościele parafjalnym na jego intencję, p. Marszałek udał się do stolicy stepów parańskich—Ponta Grossy. Przed miastem, na moście na rzece Tibahy, witali p. Marszałka przedstawiciele Polonji pontagrosieńskiej, którzy przybyli na samochodach zwykłych i ciężarowych. Na widok p. Marszałka rozległy się radosne okrzyki. Leaderzy miejscowi wygłosili przemówienia powitalne, otaczające ich tłumy cisnęły się ze wszystkich stron do przedstawiciela Odrodzonej Polski.

Z mostu na Tibagy korowód automobilowy z samochodem p. Marszałka na czele udał się do hotelu Avenida, gdzie prefektura zarezerwowała apartamenty dla p. Prezesa Rady i towarzyszących mu osób.

Prefekt miasta p. Pedro Scherer, wyprawił na cześć p. Merszałka obiad, w którym wzięła udział elita społeczeństwa pontagrosieńskiego.

Natychmiast po obiedzie udał się p. Prezes do towarzystwa „Odrodzenie", które urządziło uroczystą akademję na jego cześć. Nadmienić należy, że Polacy pontagrossieńscy, odznaczający się szczerem i głębokiem przywiązaniem do dalekiej Ojczyzny, są niemożliwie ze sobą skłóceni. Fakcjonizm kwitnie tu jak za najgorszych naszych, osiemnastowiecznych czasów. Polonja tutejsza podzieliła się na dwa wrogie obozy, zwalczające się z całą zaciekłością. Pomimo całego sentymentu do „starego kraju", nie doszło do utworzenia jednego komitetu przyjęcia p. Marszałka. W ciągu jednego wieczoru p. Marszałek musiał być obecny aż na dwóch akademjach, zorganizowanych przez dwie nieprzyjazne grupy.

Sala towarzystwa „Odrodzenie" nabita była ludźmi. Wejście p. Marszałka na salę powitane zostało burzą oklasków i okrzykami: niech żyje! Chór młodzieży odśpiewał hymny polski i brazylijski, poczem przedstawiciele różnych stowarzyszeń naszych witali Dostojnego Gościa w słowach nabrzmiałych miłością do Macierzy. Każde mocniejsze słowo było gorąco aplaudowane. Szkoda tylko, że mówcy nie mogli się powstrzymać od pewnych aluzyj w duchu przychylnym dla swoich

fakcyj, a mniej lub więcej dyskretnie atakujących zwolenników drugiego ugrupowania polskiego.

Odpowiadając na przemówienia, p. Marszałek nawiązał do hasła *„zgoda buduje"*, widniejącego na naczelnem miejscu w lokalu towarzystwa „Odrodzenie" i oświadczył iż *stworzenie jednolitego frontu jest najważniejszym postulatem Polonji Zagranicznej w dobie obecnej. Tylko w jedności tkwi siła, która narodowi polskiemu da moc niezmożoną, która pozwoli mu zająć wybitne i godne niego stanowisko w rzędzie największych i najpotężniejszych ludów świata. Nie prywata, nie osobiste pożytki, ale umiłowanie wzajemne, jedność i zgoda mogą nas zaprowadzić na wyżyny. Już dzisiejsza Polska jest krajem wzbudzającym szacunek i poważanie, przed przyszłą wszyscy głowy pochylą, jeśli tylko rozbudowywać ją będziemy w zgodzie i miłości.*

Mimo, iż p. Marszałek nie wahał się mówić szczerze prawdę w oczy, dla niektórych może niezbyt miłą, grzmot oklasków był nagrodą jego przemówienia, wygłoszonego z głębokiem przejęciem.

Z „Odrodzenia" udaliśmy się do towarzystwa „Królowej Korony Polskiej". I tu sala była nabita ludźmi i tu rozległy się gromkie oklaski na widok wchodzącego p. Marszałka. Przeważał jednak element starszy, w dużej części urodzony jeszcze w Polsce, to też reakcja uczuciowa była bardzo silna. Rozległy się naprzód stłumione, potem głośniejsze szlochy. Tłum ciasnym kołem otoczył wysłannika Macierzy i garnął się do niego z bezmierną miłością.

Tow. „Królowej Korony Polskiej" urządziło popis dzieci miejscowej szkoły zakonnej. Młodzież przybrana była w kostjumy o barwach narodowych. Dzieci śpiewały, wykonywując równocześnie ćwiczenia gimnastyczne. Robiły to sprawnie i z komiczną powagą.

Zadowolony z popisu p. Marszałek przemówił do dzieci, pochwalił je za sprawność i oświadczył, iż powie dzieciom w starej Ojczyźnie, że polska dziatwa pontagrossieńska nietylko, że nie przynosi ujmy narodowi polskiemu, ale uczy się pilnie i wyrośnie na dobrych Polaków i pożytecznych obywateli pięknej Brazylji.

Nazajutrz wczesnym rankiem wyruszył p. Prezes drogą, do kolonij polskich w dorzeczu Ivahy.

Najbliższym etapem była kolonja Tres Bicos, gdzie p. Marszałek zabawił kilka dni, zapoznając się z codziennem życiem, troskami i radościami naszych pionierów, rzuconych w samo serce podzwrotnikowej puszczy dziewiczej, pozbawionych możliwej komunikacji ze światem. Kilka dni pobytu wśród pionierów emigracji polskiej dało więcej niż całe tomy przeczytanych książek.

Z nad Ivahy p. Marszałek udał się z powrotem do Ponta Grossy.

Natychmiast po powrocie do Ponta Grossy p. Marszałek złożył wizyty: prefektowi miasta, dowódcy okręgu wojskowego oraz miejscowemu biskupowi.

Rewanżując się za gościnne przyjęcie ze strony władz i społeczeństwa miejscowego, p. Marszałek wydał obiad na cześć prefekta Ponta Grossy — najwyższego tutejszego dostojnika. W obiedzie wzięli udział—oprócz prefekta i jego małżonki—liczni dygnitarze z dowódcą okręgu wojskowego na czele oraz przywódcy kolonji polskiej.

Po obiedzie p. Marszałek odjechał, w tow. Konsula Gen. R. P. Staniewicza ż Ponta Grossy do Marechal Mallet, żegnany przez władze, wojskowość, młodzież szkół polskich i tłumy publiczności, która zapełniła cały peron.

Na stacji w Mallecie oczekiwał już p. Marszałka tłum miejscowych rodaków. Imieniem ich powitał Gościa z Polski przewódca miejscowej Polonji, Cenzor Centralnego Związku Polaków, p. Paul. Burzliwe oklaski i okrzyki na cześć Polski i p. Marszałka Raczkiewicza zakończyły jego gorące przemówienie.

Nazajutrz rano p. Prezes udał się do miejscowego Kolegjum Polskiego im. Kopernika.

Kolegjum maletańskie jest najwyżej postawioną uczelnią polską w Paranie. Wprawdzie poziom jej nie dorównywuje gimnazjom polskim, ale w warunkach jakich żyją nasi koloniści, zaszyci w głębinach puszczy pierwotnej, stanowi ono prawdziwą „akademję". Szczęśliwie złożyło się, że kierownikami jego byli naogół ludzie dzielni i ideowi, którzy zrobili bardzo wiele, aby podnieść szkołę na odpowiedni poziom. Wśród nich wymienić należy dzisiejszego ppłk. Ryzińskiego i majora dypl. M. Fularskiego, znanego pisarza i podróżnika, oraz p. d-ra A. Zarychtę, obecnego naczelnika wydz. polit. emigr. w M. S. Zagr. Kolegjum Maletańskie wychowało już cały szereg tęgich obywateli, biorących żywy udział w pracy społecznej.

W największej sali szkolnej zgromadzili się wszyscy uczniowie i profesorowie. Orkiestra szkolna Paranie odegrała hymny polski i brazylijski, licznie zebrana młodzież wzniosła okrzyki na cześć p. Marszałka. Następnie p. dyr. szkoły Postek wygłosił przemówienie w którem opowiadał o dziejach szkoły i jej obecnym stanie. Okazuje się, że szkoła maletańska liczy 100 uczniów czyli o 40% więcej niż przed dwoma laty. Pomimo kryzysu koloniści wysyłają coraz tłumniej swoje dzieci do szkoły polskiej. Ostatnio utworzony został dla absolwentów kolegjum *specjalny kurs handlowo-rolniczy*, mający na celu przygotowanie młodzieży maletańskiej do gospodarowania na roli w duchu nowoczesnym oraz umożliwienie jej prowadzenia sklepów, zakładanych teraz coraz częściej przez światlejszych kolonistów. Poza nauką obowiązkową, kierownik szkoły, p. Postek, uczy jeszcze dzieci śpiewu chóralnego.

Następnie p. Prezes udał się do kolonji Rio Claro, położonej o 25 kilometrów od Malletu. Lał deszcz. Goście przybyli do plebanji ks. Piaseckiego zupełnie zmoczeni. Stamtąd, przez gliniaste, nasiąkłe wodą pola powędrowali do szkoły prowadzonej przez zakonnice polskie. Kolorowo ubrane dzieci popisywały się przed p. Marszałkiem deklamacjami. Dwoje z nich (jedno polskie i jedno brazylijskie) witało go po polsku i brazylijsku, wręczając mu bukiety pięknych kwiatów. Popisowi dzieci przyglądało się spore grono kolonistów przybyłych pomimo ulewnego deszczu.

Ze szkoły udał się p. Prezes do znajdującego się w tym samym budynku szpitala założonego i prowadzonego przez zakonnice. Szpital wyglądał schludnie i posiadał wszelkie potrzebne urządzenia, ale nie było w nim... pacjentów. Okazuje się, że mieszkańcy kolonji Rio Claro mało chorują, a jeszcze mniej leczą się w szpitalu. Tak więc ofiar-

ność i poświęcenie zakonnic zawisły, tymczasem przynajmniej, w zupełnej próżni.

Z Malletu udał się p. Marszałek do Porto Alegre — stolicy stanu Rio Grande do Sul.

W Rio Grande do Sul.

Rio Grande do Sul liczy około 3 miljonów mieszkańców, zajętych przeważnie pasterstwem i uprawą ziemi. Obok miljona osadników pochodzenia niemieckiego i włoskiego, mieszka tam 90.000 Polaków, skupionych przeważnie w okolicach Erechim, na kolonji São Feliciano, a częściowo i w samej stolicy kraju, 300 tysięcznem Porto Alegre.

W Marcellino Ramos czekał już na p. Marszałka specjalny wagon salonowy, nadesłany uprzejmie przez rząd stanu Rio Grande do Sul.

Na stacji granicznej pociąg stał kilka godzin. Korzystając z tego, rodacy mieszkający w tych stronach przybyli w odwiedziny do p. Marszałka. Kilku z nich przywędrowało aż z odległości 120 kilometrów, co było prawdziwem poświęceniem z ich strony, zważywszy na rozpaczliwy stan dróg zrujnowanych przez ulewne deszcze. Byli to przywódcy kolonistów polskich w erechimowskiem i chcieli koniecznie pomówić z p. Prezesem Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy o swoich troskach i radościach.

Ciekawi i zgoła nieprzeciętni byli ci leaderzy nasi z krainy gauchów (gaucho—pasterz, zwykła nazwa trudniących się głównie pasterstwem mieszkańców Stanu Rio Grande do Sul). Twarze poorane trudami życia pionierskiego, oczy zapatrzone gdzieś w dal, przywykłe do rozległych widnokręgów stepowych, usta zacięte i stanowcze.

Jeden z nich, wysoki i kościsty starszy człowiek z długą brodą o wyglądzie patrjarchy zwracał szczególną uwagę. Był to p. Buyno, który przed 25 laty, po upadku rewolucji w 1905 roku przybył do Brazylji. Młodość miał burzliwą. Należał do organizacji spiskowych, walczył zajadle przeciw przemocy carskiej. Kiedy carat zgnębił ruch wolnościowy, Buyno pojechał do Brazylji z myślą o przeczekaniu ciężkich czasów pod niebem Ameryki Południowej. Miał zamiar rychło wracać, ale minęło już 25 lat i Buyno pogodził się z myślą pozostania na stale w Nowym Świecie.

Pan Marszałek Raczkiewicz długo gawędził z kolonistami o ich bólach i radościach, dając im rady i zachęcając do wytrwania, pielęgnowania tradycji narodowych i języka ojczystego, poczem udał się w dalszą drogę do Porto Alegre.

Na jednej ze stacji przed Santa Maria weszło do wagonu kilku rodaków. Byli to reprezentanci z kolonji Guarany z ks. Wróblem i Pinocym na czele. W rozmowie opowiedzieli, że polskość na tej wielkiej kolonji polskiej trzyma się dobrze i nic na to nie wskazuje, aby się coś miało zmienić na gorsze.

Na stacji w Porto Alegre przywitali p. Marszałka przedstawiciele rządu stanowego i tłumy rodaków nad któremi powiewał sztandar narodowy.

Wieczorem w lokalu Domu Polskiego zgromadzili się liczni przedstawiciele organizacji polskich w stanie Rio Grande do Sul z p. Pre-

zesem *Związku Zrzeszeń Polskich* Służyńskim na czele. Wchodzącego na salę p. Marszałka powitano pieśnią "Jeszcze Polska nie zginęła". Prezes Służyński powitał w serdecznych słowach p. Marszałka i mówił obszernie o życiu i potrzebach osadników polskich w krainie gauchów. W chwili obecnej koloniści polscy odczuwają silny brak książek polskich, dostatecznej ilości dobrych nauczycieli oraz pomocy naukowych. Ponadto, oddaleni bardzo od Kurytyby, gdzie rezyduje Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej, rozciągający swoją jurysdykcje na stany Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, odczuwają brak opieki konsularnej i proszą Macierz o stworzenie Konsulatu Polskiego w Porto Alegre.

Odpowiadając na przemówienie Prezesa i licznych delegatów, którzy po nim zabierali głos, p. Marszałek Raczkiewicz oświadczył, że Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, zrobi wszystko, aby pomóc rodakom riograndeńskim. *Już teraz mogę panów zapewnić* — oświadczył p. Marszałek — *że jeszcze w roku bieżącym prześlemy do Rio Grande poważniejsze ilości książek polskich.* W sprawach podlegających kompetencji władz polskich, Rada zwróci się do odpowiednich czynników, popierając gorąco te z postulatów, których słuszność nie ulega wątpliwości.

Nazajutrz odbyło się zetknięcie z szerokiemi masami Polonji portoalegreńskiej. Wielka sala Domu Polskiego zapełniła się szczelnie. Przemówienie Marszałka Raczkiewicza przyjęte było z entuzjazmem.

W czasie pobytu w Porto Alegre odwiedził p. Marszałek Raczkiewicz interwentora stanowego, gen. Flores da Cunha, jedną z wybitniejszych figur politycznego świata brazylijskiego, oraz członków rządu riograndeńskiego. Wizyta u interwentora przeciągnęła się bardzo długo i prowadzona była w tonie serdecznym. Nie miała ona charakteru szablonowej wizyty kurtuazyjnej. Włodarz krainy gauchów rzeczywiście interesował się sprawami polskiemi i nie zadawalniał się nawet zupełnie wyczerpującemi informacjami.

21-go lipca wyjechał p. Marszałek z Porto Alegre. Żegnali go przedstawiciele władz oraz tłumy publiczności. Wrażenia z pobytu w Rio Grande odniósł p. Prezes bardzo dodatnie. Ludność polska gorąco jest przywiązana do swego języka i tradycyj narodowych. Pod względem organizacyjnym wszystkie niemal stowarzyszenia polskie na terenie stanu Rio Grande do Sul połączone są w Związku Zrzeszeń Polskich, należącym do Centralnego Związku Polaków w Brazylji. 90.000 Polaków riograndeńskich przedstawia duża zorganizowana siła, imponująca swoją spoistością, zamożnością i wysokim poziomem ideowym.

Z Porto Alegro udał się p. Marszałek przez Uruguayanę do polskich kolonij rolniczych w Misiones, położonych na północnym — wschodzie Argentyny.

W Argentynie.

Po przybyciu do Uruguayany przeprawił się p. Marszałek przez rzekę Uruguay i z miasteczka Libres udał się w towarzystwie oczekujących go na granicy pp. Ministra R. P. w Argentynie, Wł. Mazur-

kiewicza i referenta emigracyjnego B. Szmejki do Apostoles, wielkiej kolonji polskiej w Misiones.

Do Apostoles przybył p. Marszałek późnym wieczorem 25-go lipca. Na kilkudziesięciu samochodach przybyli witać Prezesa Rady Organizacyjnej liczni koloniści polscy z Apostoles, Azara a nawet i dalszych osiedli polskich. Rozległy się oklaski i gromkie okrzyki powitalne. Nazajutrz odwiedził p. Marszałek kolonję Azara. Ludność wzniosła szereg bram triumfalnych. Samochody p. Marszałka i towarzyszących mu osób otoczyła konna banderja. Wśród gęstych salw rewolwerowych, huku petard i okrzyków powitalnych udał się p. Marszałek do szkoły, przed którą zgromadziła się cała ludność osady. Przybywającego p. Prezesa powitano wiwatami i pieśnią „Pierwsza Brygada". Następnie odbyła się uroczystość powitalna w szkole, poczem p. Marszałek odwiedził drugie stowarzyszenie polskie.

Ciceronem p. Marszałka w Apostoles i Azara był p. Michał Zubrzycki, prezes *Związku Towarzystw Polskich w Misiones i Paragwaju*. P. Zubrzycki, ze względu na swoje oddanie się robocie społecznej i stosunkowo dużą zamożność, wysunął się na leadera Polonji misioneńskiej. Oceniając jego zasługi dla dobra narodu polskiego, rząd polski nadał mu Złoty Krzyż Zasługi. Oprócz p. Zubrzyckiego dekorowany został srebrnemi i bronzowemi krzyżami zasługi szereg wybitniejszych przedstawicieli miejscowej Polonji z pp. Pałaszewskim i Szechowskim na czele.

Pragnąc uczcić p. Marszałka i powszechnie tu lubianego i szanowanego p. Ministra Mazurkiewicza, koloniści misioneńscy urządzili na ich cześć wielkie przyjęcie, na które przybyli oprócz licznych rodaków, również i przedstawiciele władz i mjejscowego społeczeństwa argentyńskiego. Pozatem w szkole w Apostoles odbył się popis dzieci szkolnych oraz zabawa.

W czasie pobytu swego w Apostoles i Azara p. Prezes Rady Organizacyjnej zwiedził szereg farm naszych kolonistów. Wyglądały one naprawdę imponująco. Były to małe dworki z werandami, schludne i ładnie umeblowane. Sporo farmerów było właścicielami samochodów ciężarowych, wielu posiadało również i wozy osobowe. Do cięższej roboty, przy zrywaniu liści yerbowych (herbaty paragwajskiej) używali zamożniejsi koloniści najemnych robotników rolnych z Paragwaju czyli t. zw. „Paragwajów". P. Marszałka przyjmowali rodacy ze staropolską gościnnością i szczerem i otwartem sercem.

Z Apostoles udał się p. Marszałek do stolicy Misiones—Posadas, gdzie złożył wizytę gubernatorowi terytorjum oraz konferował z licznie zgłaszającemi się rodakami. Pobyt w Posadas był bardzo krótki i p. Marszałek jeszcze tego samego dnia wyjechał do kolonji Corpus, położonej w lesistej części Misiones (Apostoles i Azara znajdują się w stepowej połaci tego terytorjum).

Polacy w Corpus, aczkolwiek gorąco przywiązani do języka i tradycyj narodowych, są między sobą strasznie skłóceni. Pana Marszałka przyjmowały osobno obydwa istniejące tu stowarzyszenia polskie. Pierwsze stowarzyszenie gościło go w domku, przylegającym do kaplicy. Imieniem towarzystwa przemawiał kolonista Czajkowski, który w barwnych słowach obrazował ciężkie perypetje jakie przechodzili

Polacy w Corpus w pionierskim okresie swojego życia na tej kolonji. Odpowiadając na przemówienie, p. Marszałek winszował kolonistom osiągniętych sukcesów na polu gospodarczem, nawoływał ich do zgody, do dalszego pielęgnowania polskości i pracy dla dobra naszego narodu i gościnnej Argentyny.

Następnie p. Marszałek udał się do drugiego towarzystwa. Przed domem ustawili koloniści bramę triumfalną ozdobioną chorągiewkami polskiemi i argentyńskiemi. Przed bramą czekał już tłum rodaków z zapalonemi łuczywami w dłoniach. Dzieci ubrane były w kolorowe ubranka i miały na główkach wianuszki z polnego kwiecia. Nad drzwiami domu łopotały na wietrze chorągwie polskie i argentyńskie. Rozległy się dźwięki hymnu narodowego. Po serdecznem powitaniu odbyło się przyjęcie, które przeciągnęło się do późnej nocy. Rodacy z Corpus opowiadali jak żyją, co im dolega, czego pragną.

Osadnicy polscy w Corpus są bardzo zamożni. Niemal wszyscy posiadają samochody. Pomimo kryzysu yerbowego, żyją wcale nieźle. Ziemie na których zamieszkują są znacznie lepsze od stepowej gleby w Apostoles i Azara.

Z Corpus udał się p. Marszałek do Puerto Aguirre, gdzie wypoczął przez dwa dni w hotelu w pobliżu wodospadów Iguassù, poczem udał się do Puerto Bemberg, gdzie znajduje się jedna z największych w Argentynie plantacyj yerby.

Na plantacji Bemberga rośnie na przestrzeni 1500 hektarów 1380,000 drzew yerbowych, dających rocznie 3 miljony kilogramów herbaty yerbowej. Urządzona jest nadzwyczaj nowocześnie i posiada: 140 km. dobrych dróg, 24 samochody, tartak, piekarnię, cegielnię, 2 szkoły, kino, domki urzędników i robotników, oświetlenie elektryczne, telefony...

Z Puerto Bemberg pojechał p. Marszałek do Buenos Aires. Na dworcu powitali p. Marszałka: przedstawiciel rządu argentyńskiego, personel Poselstwa, zarząd Federacji Dom Polski z p. prezesem Marusem na czele, urzędnicy P. K. O. liczni członkowie miejscowej kolonji polskiej oraz dziennikarze.

Centralną organizacją polską w Argentynie jest *Federacja Dom Polski*, skupiająca większość towarzystw polskich w tym kraju. Koloniści w Misiones, żyjący w odmiennych warunkach niż reszta rodaków argentyńskich, pracujących głównie w charakterze najemników na haciendach rolniczych, robotników fabrycznych i budowlanych oraz rzemieślników, stworzyli odrębny *Związek Towarzystw Polskich w Misiones i Paragwaju.*

Federacja, wskutek starań p. Radcy Michała Pankiewicza oraz ofiarności p. Anieli de Rocca, stała się właścicielką wspaniałego Domu Polskiego. Półoficjalnym organem Federacji jest dziennik „Głos Polski", redagowany przez Komitet Redakcyjny, złożony z pp. Szulc-Sułka, prof. Radeckiego i St. Kowalewskiego.

Pobyt p. Marszałka Raczkiewicza w Buenos Aires wypełniły w całości niezliczone konferencje z organizacjami polskiemi, wybitniejszymi członkami kolonji oraz przedstawicielami prasy polskiej i argentyńskiej. Dołączyły się do tego przyjęcia w stowarzyszeniach i wizyty oficjalne.

Najwspanialsze przyjęcie urządziła Federacja. Odbyło się ono w godzinach wieczornych. Na p. Marszałka oczekiwał przed Domem Polskim wielki tłum rodaków. Na froncie Domu widniały dwa olbrzymie transparenty z napisami:

Niech żyje Prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Marszałek Raczkiewicz!

Niech żyje Światowy Związek Polaków!

Na widok wchodzącego na dziedziniec p. Marszałka Raczkiewicza, rozległy się gromkie okrzyki na cześć Polski i Marszałka Piłsudskiego, p. Marszałka Raczkiewicza, Swiatowego Związku Polaków i Argentyny.

Uroczystość odbyła się w głównej sali Domu Polskiego. Naprzód powitał p. Marszałka Prezes Federacji, który oświadczył, że organizacja, w uznaniu zasług jakie położył p. Marszałek Wł. Raczkiewicz dla idei konsolidacji Polonji Zagranicznej mianowała go *Prezesem Honorowym Federacji.* Redaktor Bohdan Lepecki mianowany został *członkiem honorowym Federacji.* P. Marszałek i p. red. B. Lepecki serdecznie dziękowali za zaszczytne odznaczenia. Następnie przemawiał sekretarz Federacji, który nakreślił historję powstania centrali polskiej i przebieg jej dziejów.

Początki polskiego życia społecznego w Argentynie datują się od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Organizowali je b. powstańcy z 1863 roku, których i tu los rzucał. Wśród bardziej zasłużonych działaczy doby obecnej wymienić należy: pp. Marusa, Pyzika, Szulc-Sułka i niezmordowanego St. Kowalewskiego, gorliwego propagatora idei Swiatowego Związku Polaków. Ostatnio wiele czasu i energji poświęcają życiu emigracyjnemu przybyli niedawno do Buenos Aires profesorowstwo Radeccy.

Dom Polski w Buenos Aires jest nietylko siedzibą Federacji, ale i „Głosu Polskiego", posiadającego już własną drukarnię, mieszczącą się również w tym samym lokalu. Życie polskie w Argentynie coraz bardziej skupia się w tym miłym pałacyku.

Oddzielne przyjęcie urządziło na cześć p. Marszałka stowarzyszenie „Ognisko". Zetknął się tam p. Prezes z tylu objawami patrjotyzmu i gorącej miłości do Polski, że jesteśmy pewni, że i ta organizacja wzmocni w najbliższym czasie jednolity front wychodźtwa polskiego w Argentynie.

Z innych odwiedzin zasługuje również na uwagę bytność p. Marszałka w Dock Sud oraz w barakach dla bezdomnych, gdzie przebywa zgórą dwa tysiące naszych rodaków, których kryzys gospodarczy wtrącił w otchłań nędzy. Na wieść o przybyciu do ich biednych szałasów Prezesa Rady Organizacyjnej, wzruszenie ogarnęło pokrzywdzonych przez los nędzarzy. Zbiegli się ze wszystkich stron i w gorących słowach wyrażali swoją miłość do dalekiej Ojczyzny.

Niedaleko Buenos Aires, w miejscowości Berisso koło La Platy, znajdują się wielkie zamrażalnie (frigorificos) mięsa, należące do firm północno-amerykańskich. Pracuje tam pewna ilość robotników i istnieje *Związek Polski,* który właśnie obchodził swoje 20-lecie. Rodacy nasi w Berisso są bardzo zgodni i należą wszyscy do jednego towarzystwa, mieszczącego się we własnym, miłym domku. W niedzielę,

kiedy robotnicy są wolni od pracy, odwiedził ich p. Prezes Raczkiewicz. Przyjęli go serdecznie, pokazali swoje milutkie dzieci, uczące się w szkole polskiej i mianowali go *honorowym członkiem towarzystwa.* Honorowym członkiem Związku został również mianowany p. red. B. Lepecki.

W czasie pobytu w Buenos Aires p. Marszałek złożył wizyty p. Prezydentowi Argentyny, gen. Justo, Prezesom obu Izb Prawodawczych i Ministrowi Spraw Zagranicznych.

Trudno byłoby opisać te niezliczone przyjęcia urządzane zarówno przez instytucje jak i osoby prywatne na cześć p. Marszałka Raczkiewicza. Wspomnimy jeszcze tylko o przyjęciu, urządzonem przez Żydów polskich.

Lokal towarzystwa żydowskiego był tak nabity, że z trudem można się było dostać do wnętrza. Sala aż trzęsła się od oklasków i okrzyków. Liczni mówcy żydowscy sławili tolerancję polską, będącą jaskrawem przeciwstawieniem tego, co się dzieje za jej zachodniemi granicami. Odpowiadając na przemówienia, p. Marszałek Raczkiewicz oświadczył, że Polska — pomna swoich pięknych tradycyj i kierowana zasadami sprawiedliwości i rozumu politycznego — pilnie przestrzega równouprawnienia wszystkich swoich obywateli, bez różnicy wyznania i narodowości. Huragan oklasków nagrodził przemówienie.

Clou wszystkich uroczystości było przyjęcie w Poselstwie, urządzone przez posła R. P. w Argentynie, Wł. Mazurkiewicza. Minister Mazurkiewicz w ciągu swego pobytu w Buenos Aires zdążył sobie zaskarbić przyjaźn i szacunek zarówno władz, prasy i szerokich warstw społeczeństwa argentyńskiego, jak całego korpusu dyplomatycznego. Przyjęcie u niego zgromadziło elitę argentyńską i wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli państw obcych. W czasie rautu po obiedzie odbyła się dekoracja orderem „Polonia Restituta", p. Saawedra Lamasa, argentyńskiego ministra spraw zagranicznych. Następnie wielki nasz wirtuoz, p. Artur Rubinstein, odegrał cudownie kilka kawałków Szopena i parę pieśni hiszpańskich.

W Urugwaju.

Dnia 8-go sierpnia wyjechał p. Marszałek z Buenos Aires do Montevideo, gdzie zabawił dzień, odbywając liczne konferencje z miejscowemi rodakami i składając wizytę p. Prezydentowi Urugwaju.

Kolonja polska w Urugwaju liczy blisko 10.000 naszych rodaków, zorganizowanych w dwóch stowarzyszeniach, z których jedno — im. Marsz. Piłsudskiego — należy do Federacji Dom Polski w Argentynie. Polacy urugwajscy niemal wyłącznie skupieni są w stolicy kraju 600 tysięcznem Montevideo. Idea współpracy z Radą Organizacyjną została przychylnie przyjęta przez Polonję urugwajską.

W Urugwaju istnieje polski konsulat honorowy z siedzibą w Montevideo.

9-go sierpnia wieczorem udał się p. Prezes Raczkiewicz w drogę powrotną do kraju. Dnia 30 sierpnia przybył do Warszawy, witany na dworcu przez przedstawicieli rządu, organizacyj społecznych, urzędników Rady oraz liczne grono publiczności.

Wnioski.

O wnioskach, płynących z obserwacyj stosunków, panujących wśród Polonji południowo - amerykańskiej, pomówimy obszerniej w przyszłości. Już teraz jednak chciałbym wspomnieć o tem co się poprostu rzucało w oczy.

Podkreślić więc tutaj musimy ogromne przywiązanie jakie żywi wychodźtwo nasze w Brazylji, Argentynie i Urugwaju do „starego kraju". Przywiązanie to jest niezmiernie silne i żywe i niejednokrotnie uzewnętrznia się w sposób naprawdę wzruszający. Podróż Prezesa Rady Organizacyjnej po ośrodkach polskich w tych krajach dała sposobność do niezliczonych manifestacyj patrjotycznych — od maleńkich dzieci, ledwie szepczących słowa polskie aż do zgrzybiałych starców, wszyscy starali się w sposób możliwie mocny uzewnętrznić swoją głęboką miłość do Ojczyzny.

Emigracja nasza w Ameryce Południowej interesuje się niezmiernie żywo tem co się dzieje w Polsce. Troski „starego kraju" są jego troskami, radości — jego radościami. Kiedy wrogie nam czynniki zaczęły domagać się oderwania od Polski Pomorza, Polonja południowo-amerykańska z całą siłą wystąpiła przeciw podobnym ohydnym i urągającym sprawiedliwości rozszczeniom. Polonja nasza w Ponta Grossie (Parana) niemniej gorąco protestowała przeciw zakusom na Pomorze, niż my tu, w „starym kraju".

Uwielbienie i miłość do Polski łączy się w sercach Polonji południowo-amerykańskiej z gorącym sentymentem do Jej Wodza, *Marszałka Józefa Piłsudskiego.* Na każdem zebraniu publicznem, na każdej manifestacji patrjotycznej, dźwięk nazwiska Józefa Piłsudskiego budził entuzjazm. Oklaskom i okrzykom na Jego cześć nie było końca. Wszędzie proszono p. Marszałka Raczkiewicza, aby złożył w imieniu wychodźtwa polskiego hołd p. Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Mościckiemu i Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

U braci Polaków w Ameryce[1])

(Przemówienie sprawozdawcze dyrektora Stefana Lenartowicza z 2-ej wizytacji Polonji w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, wygłoszone na specjalnem posiedzeniu Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dn. 11 września r. b. w Senacie Rzeczypospolitej).

I.

Polonja zagraniczna jako zagadnienie przyszłości Państwa i Narodu.

Ktokolwiek zbliżył się, bądź częściowo zapoznał z problemem Polonji Zagranicznej, musiał odczuć wielkość tego zagadnienia dla przyszłości Państwa i Narodu, rozumiejąc, że miljony Polaków, rozsianych na całym globie ziemskim, jakgdyby rozszerzają granice nasze, sferę naszych zainteresowań, dają nam szerszy oddech duże możliwości pracy, a przedewszystkiem — środowiska te dostarczają nam budzącego radość i otuchę poczucia o wielkiej sile odpornej narodu polskiego w jego zmaganiach, w najcięższych nieraz warunkach i o jego niesłychanej ofiarności i przywiązaniu do wszystkiego, co swoje, do wszystkiego, co polskie. Śmiało można powiedzieć, że z tej naszej Polonji Zagranicznej możemy być dumni, możemy na nią liczyć, a powinniśmy tak związać współżycie z nią, ażeby kontakt kulturalnej łączności i współpracy w każdej dziedzinie był coraz bardziej możliwy, a zrozumienie między nami a nią—coraz większe.

Charakter poszczególnych naszych środowisk zagranicą jest bardzo rozmaity, jak i różne są możliwości zadań i pracy na poszczególnych terenach. Cechą generalną dla wszystkich jest tęsknota i miłość do Ojczyzny, żywiołowe wprost pragnienie zachowania odrębności i świadomości narodowej w przyszłych pokoleniach polskich, wreszcie — dążenie do utrzymywania z krajem macierzystym łączności i kontaktu.

Siłą rzeczy niedokładne obliczenia liczbowego stanu Polonji Zagranicznej doprowadzają ilość tej Polonji do ośmiu miljonów.

Siła wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych.

Jeżeli się zważy, że przeszło cztery miljony Polaków przebywa w Stanach Zjednoczonych, już ten bodaj fakt wybija zagadnienie Polonji amerykańskiej na czołowe miejsce i wysuwa konieczność pełnej troskliwości i odpowiedzialności akcji z naszej strony, ażeby ten wielki kapitał sił naszych utrzymać i umocnić w poczuciu narodowem i zrobić zeń czynnik twórczy i wartościowy w życiu całego narodu.

Polonja amerykańska — to tysiące szkółek, parafij i kościołów polskich, to wielka ilość warsztatów pracy polskiej, to dziesiątki pism polskich, tysiączne już dziś rzesze inteligencji zawodowej — lekarzy, dentystów, adwokatów, inżynierów, coraz zwiększająca się liczba Polaków, zdobywających poważne, pełne znaczenia stanowiska w polityce stanowej, a nawet federalnej potężnych Stanów Zjednoczonych.

---

[1]) Poniższe sprawozdanie nie obejmuje opisu wizytacji Kanady, który—z przyczyn technicznych — podamy w numerze październikowym.

Zawsze przy rozważaniach o Polonji amerykańskiej trzeba pamiętać o jej gorącem sercu polskiem, o jej pracy i zasługach i ofiarach z krwi i mienia, złożonych na ołtarzu Ojczyzny. Jednocześnie powinno się uświadomić, jaką rolę i jakie znaczenie może mieć ta wielka, a tak gorąco dla spraw polskich nastrojona, masa wychodźtwa, jak należy kształtować stosunki, by kontakt między nami, tu w kraju, a nimi za oceanem — był oparty na należytych podstawach, aby w rezultacie wzrastało między nami a nimi wzajemne zrozumienie i współpraca. Stosunki te powinny być oparte nie, jak do niedawna, jedynie na odruchach sentymentu, ale muszą znaleźć oparcie w rozumowo przemyślanym planie, który dla wspólnego dobra, dla rozszerzenia powagi i znaczenia imienia polskiego na świecie, winien być realizowany.

Jeżeli wszystko powyższe się uwzględni, to problem Polonji amerykańskiej przez wszystkie czynniki w kraju musi być więcej, może niż dotychczas, doceniany, co w konsekwencji doprowadzi do coraz większego, mimo wielkich odległości — zbliżenia.

Zamało zainteresowania sprawami Polonji amerykańskiej w kraju.

Jeżeli idzie o niedawną przeszłość, a nawet stan obecny, to przyznać należy, ze zamało jest zainteresowania sprawami Polonji amerykańskiej w kraju, że nieumiejętnie były swego czasu wykorzystane jej wielki zapał i olbrzymia ofiarność dla spraw Państwa i Narodu. Niewątpliwie, w ostatnim okresie czasu jest znaczna w tej dziedzinie poprawa, ale jeszcze niedostateczna. Przyczynia się do tego stanu rzeczy trudność orjentowania się przez społeczeństwo krajowe w bogatej, a tak odmiennej od nas, mozaice stosunków życia społecznego polskiego w Ameryce; przyczynia się również szerzony swego czasu przez szereg osób w kraju pesymizm co do przyszłości Polonji amerykańskiej i możliwości zachowania przez nią poczucia narodowego polskiego. Im więcej poznaje się prawdę o wychodźtwie amerykańskiem, tem więcej widzi się, że pesymizm ten nie ma podstaw i jednocześnie wyczuwa się, że sytuacja wymaga jedynie bliższego współżycia z Polonją amerykańską, a możność zachowania poczucia polskiego w szeregach Polaków amerykańskich jest pewna.

Że jednak zainteresowanie w kraju pracą i wielką aktywnością Polonji amerykańskiej jest zupełnie niedostateczne, przekonałem się bodaj w związku z ostatnią moją bytnością w Stanach Zjednoczonych.

Wspaniały, naprawdę imponujący obchód ostatniego dnia „Tygodnia Gościnności Polskiej" w Chicago, kiedy to na Placu Żołnierza zgromadziło się na płatnych, dość zresztą nawet kosztownych miejscach, 100,000 Polaków i kiedy cudowne, z nadzwyczajnem, nigdzie niewidzianym przezemnie rozmachem urządzone, polskie widowisko propagandowe, jak i specjalna parada po głównych ulicach, po centrum miasta, zorganizowana przez wszystkie organizacje polskie w Ameryce — zwróciły olbrzymią uwagę całej opinji amerykańskiej i niewątpliwie pod względem propagandowym miały olbrzymiego znaczenia walor dla spraw polskich — u nas, w kraju, o tych imponują-

cych manifestacjach, z wielką starannością przygotowywanych przez rok cały w Ameryce, a których efekt był tak pod każdym względem korzystny—poza krótkiemi, depeszami P.A.T.'a, prawie nikt nic nie pisał, nikt nic nie mówił. Zamiast tych pozytywnych, tych otuchę i radość budzących wiadomości z życia Polonji amerykańskiej, ukazują się u nas czasami informacje przykre raczej, złe. Wystarczy, niech któryś z Polaków popełni morderstwo, albo zostanie skazany na śmierć, wtedy w prasie krajowej czytamy o tem wzmianki. O wielkich zaś wynikach pracy tamtejszych organizacyj polskich mało czyta się i słyszy w prasie i opinji publicznej w Polsce. Wywołuje to pewnego rodzaju przykre, a według mego głębokiego przekonania, uzasadnione uczucie żalu ze strony Polonji amerykańskiej.

Bujne i żywotne objawy pracy organizacyjnej i społecznej wśród wychodźtwa naszego w Ameryce zasługują na bardzo pilną obserwację i uwagę, w szczególności, że jesteśmy obecnie świadkami dużych i zupełnie korzystnych przemian w tamtejszem życiu.

II.

Dwa ostatnie lata w życiu społecznym Polaków w Ameryce.

Miałem sposobność być obecny dwa lata temu w Ameryce, biorąc udział, jako przedstawiciel Rady Organizacyjnej, w delegacji z Polski pod kierownictwem p. generała Gęstawa Orlicz-Dreszera — na sejmach największych organizacyj wychodźczych.

Nowy mój pobyt w lipcu r. b. dał mi możność porównawczego zestawienia życia i prac na wychodźtwie w tym okresie i mimo wielkich trudności w układaniu stosunków z tamtejszemi organizacjami, przekonał mnie, że w życiu Polonji amerykańskiej, nawet wobec dotkliwego kryzysu gospodarczego, nic nie zamiera, a jest szereg nowych zjawisk, napawających jaknajlepszą i jaknajwiększą nadzieją na przyszłość. Objawy te, w krótkości bodaj, chciałbym zanalizować.

Rozpoczniemy od zagadnienia konsolidacji. W okresie ostatnich dwóch lat realnych wyników w kierunku zespolenia naczelnych organizacyj polskich w Ameryce nie osiągnięto, niemniej trzeba przyznać że naskutek nastrojów mas wychodźczych, robiono pod tym względem szereg ciekawych doświadczeń, tworząc komitety konsolidacyjne, mające na celu przyciąganie do tej sprawy najwybitniejszych przywódców tamtejszych organizacyj. Doświadczenia te nie wytrzymały próby życia, co usprawiedliwia się faktem, że skonsolidowanie wszystkich czynników w Ameryce jest zagadnieniem naprawdę trudnem i wymagającem dłuższego czasu na robotę przygotowawczą. W każdym bądź razie faktem jest, że hasło to przez wszystkich dzisiaj jest doceniane, że w przemówieniach przedstawicieli największych organizacyj zawsze jest wypowiadane, że ono odpowiada nastrojom mas i że na wielu odcinkach centralizowanie życia coraz bardziej następuje.

W konsekwencji tych nastrojów coraz bardziej pozbawiony jest zgrzytów stosunek prasy, a w szczególności organizacyj wychodźczych, do państwa polskiego, a dzięki usilnej, pełnej ofiarności i umiejętności pracy naszych placówek konsularnych, szacunkowi, jakim cieszy się osoba nowego ambasadora polskiego w Ameryce — pozytywny,

a często i bardzo gorący stosunek do rządu w kraju i do osób czołowych w państwie, zdobywa uznanie u wszystkich. Oczywiście, że i tutaj spotykamy od czasu do czasu pewne oddźwięki dawnych, niepożądanych partyjnych rozbić, ale są to rzeczy przemijające. W szczególności w młodem pokoleniu Polaków amerykańskich, nie orjentującem się w stosunkach wewnętrznych w Polsce, a posiadającem zdrowy sąd o rzeczy i kult dla ojczyzny przodków — ten wyraz pozytywnych nastrojów zupełnie dominuje.

O wpływy polskie w życiu amerykańskiem.

Aktywność społeczna wychodźtwa naszego w Ameryce zwraca się coraz bardziej w kierunku wzięcia najczynniejszego udziału w zdobywaniu stanowisk, wpływów i znaczenia w polityce wewnętrzno-amerykańskiej. Młode, nowe pokolenie wychodźtwa polskiego pragnie— z zachowaniem poczucia polskiego i solidarności polskiej—iść naprzód w życie amerykańskie, zdobyć tam dla siebie odpowiadające sile liczbowej oraz wartości uznanie i odpowiedni szacunek dla spraw polskich. Mają poczucie, że wiele pod tym względem jest do zrobienia, mają oni energję i szczycą się rezultatami, stale uzyskiwanemi. Fakt posiadania 6-ciu kongresmanów polskich, wielu senatorów stanowych, wielu urzędników federalnych i stanowych — jest przedmiotem dumy Polonji amerykańskiej, ale jednocześnie budzi przeświadczenie, że to jest dopiero początek, że polskość w Ameryce, jeżeli solidarnie będzie występować i działać, może pozyskać dla siebie bardziej jeszcze znaczące i poczesniejsze miejsce. Gdy rozmawiałem z tymi młodymi ludźmi, którzy świetnie znają Amerykę, którzy bardzo są do niej przywiązani, widziałem, jak jednocześnie wśród nich żywe jest poczucie polskie i jak żywo reagują na wszystkie sprawy i zagadnienia polskie. Słyszałem, jak jeden z kongresmanów w Detroit na zebraniu oświadczył zdecydowanie, że póki tych kilku kongresmanów jest, Polska może być spokojna o stosunek Stanów Zjednoczonych do najżywotniejszych spraw polskich. Te słowa wywołały uznanie i radość wszystkich obecnych, albowiem wychodźtwo nasze, idąc w życie amerykańskie, zdobywając w niem swe stanowiska, harmonijnie łączy interes swój, jako wychodźtwa, z interesem spraw ogólno-polskich. Są głosy, że to pójście w życie amerykańskie jest wyrazem asymilacji, czy też amerykanizacji. Niewątpliwie—dla niektórych jest to identyczne, jednakże życie wykazuje, że jest to raczej nowocześnie dostosowany do warunków życiowych prąd, którego identyfikować z asymilacją nie można. Będąc lojalnymi, bardzo dobrymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, Polacy tamtejsi nie zapominają o swym starym kraju i o konieczności skupienia swych sił dla wspólnych celów. Wypadki wulgarnej asymilacji, połączonej ze zmianą nazwiska i wypieraniem się swego pochodzenia polskiego, są wyliczane na palcach i to z powszechnem oburzeniem. Gdy mówiono, że jeden z b. wysokich urzędników jednej z najliczniejszej organizacji, zawiedziony w swych ambicjach osobistych, miał zmienić nazwisko, i wyrzec się polskości, mówiono o nim powszechnie — „warjat". To wykazuje, jak zdrowy sąd o rzeczy panuje wśród mas wychodźczych.

Poczucie konieczności współpracy wszystkich dla dobra wspólnych celów, uwidacznia się specjalnie w obchodach i uroczystościach ogólno-narodowych, czy państwowych. W większości wypadków powstają wspólne komitety, urządzające uroczystości i to jest zjawiskiem stosunkowo nowem i bardzo pożądanem. W wyniku tego rodzaju solidarnych wystąpień, manifestacje narodowe polskie w poszczególnych miastach potrafią oddawać rezultaty wręcz imponujące, będące przedmiotem dumy tamtejszych Polaków, i zwracające na siebie w sposób bardzo skuteczny uwagę opinji amerykańskiej. W skutkach akcje te mają niewątpliwy walor propagandowy i polityczny.

Służba dla polskiej propagandy.

Do tak solidarnie przeprowadzonych uroczystości i obchodów zaliczyć należy wspomniany już przezemnie *„Tydzień Gościnności Polskiej”* w Chicago, jak również organizowane, na wezwanie Rady Organizacyjnej, w wielu miejscowościach wspaniałe obchody „Święta Morza”. Jest rzeczą charakterystyczną, że w tych obchodach i uroczystościach, przez siebie urządzanych, Polacy coraz bardziej pragną wychodzić na światło dzienne ze swych dzielnic w rdzeń środowiska amerykańskiego, chcą uświadomić celowo opinję amerykańską o znaczeniu i wartości spraw polskich. Zasługi pod tym względem tej pracy dla propagandy polskiej w Ameryce są niewątpliwie nie do zastąpienia żadnym innym aparatem i działalność ta zasługuje na wyraźną z naszej strony wdzięczność i uznanie.

Kryzys gospodarczy nie zniszczył bujnego polskiego życia organizacyjnego w Ameryce.

Gdyby teraz od stosunków politycznych przejść do spraw gospodarczych, to uznać należy, że kryzys który w tak kolosalnej mierze boleśnie dotknął Amerykę, dał się również nadzwyczaj mocno odczuć całej Polonji amerykańskiej. Wielkie organizacje nasze, prasa polska, wszystko, co łączy i skupia Polaków, niezmiernie na tym kryzysie ucierpiały. Dyskretnie mówi się o tem, że byt wielu potężnych kiedyś organizacyj finansowo jest zachwiany, że wielu warsztatom pracy grozi ruina. Niemniej jednak trzeba oświadczyć, że, mimo kilkuletniego trwania tego kryzysu, żadna z organizacyj polskich nie runęła, tylko jedno codzienne pismo polskie zostało zwinięte, nie wytrzymały próby życiowej tylko instytucje bankowe. Z wytrwałością, godną wielkiego szacunku, z wiarą i nadzieją w przyszłość, Polacy amerykańscy borykają się z klęskami, jakie kryzys powoduje. Kryzys dał się odczuć przedewszystkiem ludziom pracy, robotnikom, farmerom, z których w olbrzymiej większości składa się właśnie Polonja amerykańska. Dorobek oszczędnościowy pracy całych pokoleń został przez kryzys nieraz zupełnie zmarnowany. Wiele zamożnych często rodzin dzisiaj znajduje się w rozpaczliwej sytuacji. Niespodziewana i niczem niezasłużona bieda, która zajrzała do każdej rodziny polskiej w Ameryce, była czynnikiem, który unaocznił znaczenie życia we własnej Ojczyźnie i jednocześnie dał im poczucie i nowy dowód dumy z odrodzonego Państwa Polskiego, które tak zwycięsko, tak umiejętnie pokonywuje

trudności kryzysowe. Wielu, bardzo wielu naszych rodaków amerykańskich, z żalem dziś wspomina o tem, że w tym okresie, kiedy mieli duże zasoby kapitałów, mogli wrócić do kraju, zakładając warsztaty pracy, któreby dały im dostatnie utrzymanie. Dziś nawet myśleć o tem nie mogą.

Przez ubolewania godne zubożenia naszego wychodźtwa tracimy tam jak to się u nas mawiało „bogatych wujaszków", ale odzyskujemy bliższych nam jeszcze i droższych braci.

Aczkolwiek kryzys zostawia tak bolesne ślady, trzeba powiedzieć że naogół znoszony on jest przez ludność polską z dużym spokojem i z tym charakterystycznym dla Ameryki optymizmem i wiarą w dobrą przyszłość. Tam wszyscy są przekonani, zresztą tak, jak byli przekonani i dwa lata temu, że kryzys lada dzień się skończy i że nadejdzie poprawa i najlepsze czasy dobrobytu. Oczywiście — z całego serca życzyć należy, ażeby Polacy amerykańscy nie zawiedli się.

Dzięki Polakom amerykańskim towar polski zaczyna wchodzić na olbrzymi rynek Stanów Zjednoczonych.

Jest rzeczą znamienną, że w tym okresie właśnie depresji kryzysowej i dewaluacji realizują się próby wejścia na rynek amerykański towaru polskiego, poprzez Polonję amerykańską. Pamiętam, że, gdy dwa lata temu p. gen. Orlicz-Dreszer w swych pięknych przemówieniach w Ameryce apelował do patrjotyzmu gospodarczego wychodźtwa, nie było wtedy ani jednej firmy polskiej, któraby sprowadzała dla czterech miljonów Polaków amerykańskich jakiekolwiek towary polskie. Od tego czasu, w tej właśnie bardzo złej konjunkturze widzimy jednakże szereg bardzo poważnych zdobyczy. Za przykładem pionierskiego „Ampolu" powstały inne spółki polskie, jak „Centropol", „Poltrade", „Baltic Trading Corporation" dla sprowadzania towarów z Polski i dostarczania go wychodźtwu. Nieobliczalne wprost straty poniosła gospodarka naszego państwa, że nie wykorzystała tego naturalnego rynku odbiorczego w czasach dobrej konjunktury. Dzisiaj zdobycie rynku amerykańskiego jest zadaniem niewątpliwie o wiele bardziej skomplikowanem i trudnem, niemniej jednak objektywnie i z dużą dozą radości trzeba stwierdzić, że poprzez wspomniane spółki produkt z Polski dochodzi do Ameryki, znajduje tam chętnych odbiorców i ma bardzo poważne widoki stania się przedmiotem potrzeb i pragnień tamtejszego środowiska wychodźczego. Zainteresowanie dla tych spraw się zwiększa, a wielu mówi z chęcią o pracy w tym kierunku. W każdym bądź razie dwa ostatnie lata niezmiernie ciężkich warunków gospodarczych w Ameryce w tej dziedzinie spowodowały zupełnie pozytywny ruch i postęp.

III.

Zagadnienie młodzieży najważniejsze.

Pragnę obecnie omówić jedną z najbardziej podstawowych spraw i zagadnień dla przyszłości wychodźtwa polskiego w Ameryce. Jest to zagadnienie młodzieży.

Gdy dwa lata temu byłem w Ameryce, powszechne były skargi, że młode pokolenie stroni, czy też nie interesuje się, nie zapisuje, nie wstępuje do wielkich polskich organizacyj. W trosce o zapewnienie ciągłości pracy i dalszy rozwój tych organizacyj w ciągu ostatnich dwóch lat dokonano kolosalnej zmiany. Szukano najbardziej atrakcyjnych środków, ażeby przyciągnąć i zainteresować polskiemi organizacjami młode pokolenie i za taki środek uznane tworzenie organizacyj dla młodzieży, organizacyj wychowawczych, harcerskich, sportowych i t. p.

Dawniej harcerstwo polskie rozwijało się tylko przy „Sokole", obecnie, za przykładem Zw. Narodowego Polskiego, który w przeciągu $1^1/_2$ roku zdołał skupić w organizacji swego harcerstwa przeszło 33.000, każda z większych organizacyj analogiczną pracę prowadzi. Tak — Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie prowadzi robotę skautową; praca wśród młodych dziewcząt prowadzona jest w Związku Polek, Zjednoczenie Narodowe w Brooklynie pracę swą nastawia głównie na robotę sportową wśród młodzieży, inne organizacje tworzą kluby, bądź inne tego rodzaju warsztaty pracy. Wszędzie zwyciężyło zrozumienie, że trzeba wykazać się dużą aktywnością i dużą energję, ażeby młode pokolenie Polaków w Ameryce ostało się wierne wielkim organizacjom. Podstawą tego szerokiego ruchu, który dzisiaj obserwujemy w całej Ameryce jest oczywiście troska o byt własnej organizacji. Niemniej jednak dla poczucia narodowego wychodźtwa cała ta akcja ma olbrzymie znaczenie. Żałować jedynie należy, że nie udało się dotychczas uzgodnić współpracy na tym odcinku pomiędzy poszczególnemi organizacjami. Tłómaczy się jedynie konkurencyjnym wyścigiem pracy między poszczególnymi działaczami i organizacjami. Miałem możność wizytowania obozu harcerstwa Zw. Narodowego Polskiego oraz młodzieży harcerskiej z „Sokoła". Niewypowiedzianą wprost radość sprawia dla człowieka, przyjeżdżającego z kraju, widok tych licznych zastępów, sprawnie ćwiczących pod komendą polską, ładnie śpiewających pieśni polskie, w radujących oczy nasze i drogich nam wszędzie rogatywkach.

Na zagadnienia młodzieży zwraca się uwagę coraz większą i czujniejszą wszędzie, a więc w pracy parafji, w prasie, na zjazdach poszczególnych organizacyj, co rokuje niewątpliwie osiągnięcie pożądanych rezultatów.

Jeżeli idzie o młodzież starszą, to od niedawna gromadzi się ona chętnie w organizacjach sportowych polskich, których specjalnie wiele jest w New-Yorku i wogóle na wschodzie Ameryki, w chórach polskich, których łączny imponujący wysiłek słyszałem w Chicago w wielkiej sali Auditorium, gdzie popisywało się około 1.000 śpiewaków polskich z dużym efektem artystycznym, pod dyrekcją p. Bojanowskiego, — i w innych organizacjach.

Specjalnie umiejętnie i coraz szerzej rozwija się praca wśród polskiej młodzieży akademickiej, która wszędzie już posiada swoje stowarzyszenia, kluby, nieraz piękne lokale, będące miejscem ich spotkań towarzyskich i planowo rozwijanej akcji kulturalnej. Miałem możność zetknięcia się w New-Yorku i w Chicago z przedstawicielami tej młodzieży i aczkolwiek faktem jest, że różni się ona bardzo od

naszej krajowej, niemniej posiada swoje nadzwyczaj przyciągające wartości, a jej chęć pogłębiania wiadomości o Polsce jest tak gorąca, że musi wywołać szczere zadowolenie i pragnienie przyjścia jej w tym kierunku z możliwą z naszej strony, a konieczną dla niej pomocą. Myślę tu o przesyłaniu wydawnictw, książek i innych dowodów kultury ojczystej.

Szkolnictwo.

Szkolnictwo polskie w Ameryce, jak wiadomo, rozwija się w oparciu o parafje kościelne. Z drugiej strony wielkie zasługi na tem polu mają kursy dokształcające języka polskiego. Gdy informowałem się o stanie szkół parafjalnych, otrzymywałem wiadomości, że zdarzają się wypadki zmniejszania się liczby dzieci w szkołach, ale prawie zawsze tłómaczone to jest jedynie niemożnością pokrywania przez bezrobotnych rodziców opłat szkolnych. Nigdzie natomiast nie spotkałem się ze zjawiskiem omijania szkół polskich naskutek prądów asymilacyjnych. Sądzić zatem należy, że ciężki stan szkolnictwa polskiego w Ameryce jest zjawiskiem przejściowem.

W tym okresie, mimo ciężkich warunków materjalnych, rozwija się bardzo szeroko szkolnictwo dokształcające, jako wyraz dostosowania się do obecnych możliwości oświatowych w Ameryce. Szkół dokształcających jest coraz więcej, a liczba uczęszczających na naukę języka polskiego z pośród młodzieży, a nawet starszych, ma tendencję do coraz wybitniejszego zwiększania się. Niewątpliwie, poziom nauczycieli w tych szkołach w dużej części nie wykazuje ich należytego przygotowania do tej pracy, ale i tu widać dążność do poprawy, a akcja instruktora oświatowego, wysłanego z kraju, profesora Stanisława Gałązki, pod tym względem daje i niewątpliwie dawać będzie na przyszłość jaknajlepsze wyniki. Dla nauczycielstwa tych szkół winny być organizowane specjalne kursy fachowe, któreby ujednostajniały metody pracy oświatowej i podniosły ją do pożądanego poziomu.

Prasa trwa na posterunku.

Ciężkie niewątpliwie chwile przechodzi prasa polska w Ameryce. Wbrew jednak głosom pesymistów, którzy zapewniali, że w najbliższym czasie zniknie ona z widowni życia Polonji amerykańskiej, faktem jest, co już poprzednio wspomniałem, że brać dziennikarska trwa na swych posterunkach. Jak się orjentuję, szeregowi wydawnictw grozi jednak bardzo poważne przesilenie, ale w dużym stopniu jest ono wynikiem raczej kryzysu gospodarczego, aniżeli obojętnością mas wychodźtwa wobec własnych polskich organów. Są jednak, wydawcy którzy już dziś noszą się z myślą wydawania w przyszłości pism polskich w języku angielskim dla tych Polaków amerykańskich, którzy nie przeszli przez szkołę polską, którzy nie posiadają umiejętności czytania i pisania w języku ojczystym — a takich, niestety, jest olbrzymia liczba — a dla których pisma te byłyby pożądaną i bardzo cenną lekturą. Są już próby częściowego wejścia na tę drogę poprzez

drukowanie np. wiadomości sportowych, obliczanych na młode pokolenie, w języku angielskim. Próby te jednak u większości dziennikarzy polskich w Ameryce budzą jaknajpoważniejsze zastrzeżenia. Miałem możność zetknięcia się w Chicago, na specjalnym bankiecie, zorganizowanym z okazji mego przyjazdu, z przedstawicielami większości pism polskich w Ameryce. Stanowią oni środowisko, owiane gorącym patrjotyzmem, najlepszemi dążeniami do obrony poczucia narodowego wychodźtwa i dążeniami służenia sprawom polskim. Pracują w warunkach niezmiernie ciężkich, z dużą ofiarnością i z dużem oddaniem dla sprawy. Projekt zjazdu dziennikarzy z zagranicy w Polsce został przez nich przyjęty bardzo gorąco i spodziewać się należy, że wielu z nich w roku przyszłym do kraju przybędzie. Będzie można wtedy, w sposób planowy i fachowy, zazębić i zbliżyć wydawnictwa polskie krajowe z prasą polsko-amerykańską i zwiększyć zasób wzajemnych informacyj, albowiem to co obecnie istnieje, jest niewątpliwie niewystarczające. Wspomniałem już, że nasza opinja publiczna w kraju zamało jest informowana o życiu amerykańskiem, a w szczególności o Polonji amerykańskiej, z drugiej strony niewątpliwie prasa polsko-amerykańska w większości wypadków zamało pod tym względem posiada materjału z kraju. Jest tu wzajemny interes współpracy i współdziałania i zjazd prasy polskiej z zagranicy, który ma odbyć się równolegle ze światowym zjazdem Polaków, napewno potrafi wysunąć w tym względzie program naprawy.

IV.

Poco przyjechałem do Ameryki?

Po tem odmalowaniu tła rozwoju aktualnych stosunków wśród wychodźtwa amerykańskiego, chciałbym obecnie omówić rezultaty mej misji na tym terenie w charakterze reprezentanta Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Zadaniem mojem było: wzmocnienie łączności i kontaktu z organizacjami, które już zgłosiły akces do Rady, rozszerzenie współpracy naszej instytucji z innemi organizacjami, zaawizowanie i omówienie kwestji przyszłorocznego II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy, olimpjady polskiego sportu zagranicznego, zjazdu prasy, przygotowanie odpowiednich nastrojów dla koncepcji Swiatowego Związku Polaków, wreszcie — udział w uroczystościach i imprezach, związanych z „Tygodniem Gościnności Polskiej" w Chicago.

Trudne zadania.

Stany Zjednoczone stanowią dla Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy teren najbardziej ważny, ale jednocześnie najbardziej skomplikowany i trudny do ustalenia zasad właściwej współpracy. Gdy niemal na wszystkich innych terenach Polonji Zagranicznej istnieją tak, czy inaczej pomyślane, naczelne organizacje życia społecznego, z któremi Rada Organizacyjna może, jako z rzecznikami i reprezentacjami terenowemi, mówić, ustalać i przeprowadzać akcję, na terenie Ameryki Północnej, ponieważ, jak już wspomniałem, tego rodzaju organi-

zacji, niestety, dotychczas niema, wysłannik Rady musi docierać do każdej organizacji z osobna, starając się odwiedzić zarazem poszczególne skupienia Polonji. Jest to zadanie niezmiernie uciążliwe i kłopotliwe, w szczególności, jeżeli się zważy, że poszczególne organizacje bardzo usilnie ze sobą konkurują, nieraz bezwzględnie się zwalczając. W każdym bądź razie istnieje wśród nich i wśród ich kierowników niesłychana wrażliwość na kwestję stosunku do ich organizacji. Trzeba zatem uważać, ażeby kogoś nie przecenić, bądź niedocenić. Niestety, do dziś dnia spotykamy się często w Ameryce z traktowaniem dobra sprawy pod kątem widzenia interesów i ambicyj poszczególnych organizacyj. Z ich przywódcami nieraz trudno jest mówić o ogólnie ujętym interesie sprawy polskiej, czy dobru wychodźtwa, jako całości; dla nich interes własnej organizacji jest wysuwany na pierwsze miejsce i z punktu widzenia wzrostu tej organizacji potrafią ustosunkować się do większości spraw. Oczywiście — nie wszędzie ten stan rzeczy istnieje, niemniej utrudniał mi niezmiernie akcję. To też znając dokładnie układ tych stosunków, prasa polsko-amerykańska w związku z mym przyjazdem do Ameryki nazywała te, wydające się bardzo prostemi zadania, jakie miałem do spełnienia, misją trudną, a nawet arcytrudną. Z najrozmaitszych stron miałem odrazu ostrzeżenia i zastrzeżenia, ażeby uchylać się od rozmów i kontaktów z pewnemi czynnikami, organizacjami i ludźmi.

Kontakt ze wszystkimi.

Zgodnie z ogólnemi zasadami Rady Organizacyjnej, nie omijałem, o ile mi krótki czas pobytu na to pozwalał, nikogo, starałem się mówić ze wszystkimi, wszystkich wysłuchać, wszystkich zrozumieć. Jeszcze raz podkreślam, że jest to zadanie w Ameryce bardzo trudne. Ot naprzykład jedna z największych organizacyj polskich w swych władzach choruje wprost na konflikty wewnętrzne. Trzeba tam omawiać sprawy w oddzielnie z jednym, oddzielnie z drugim ścierającym się zespołem, oczywiście bacząc niesłychanie uważnie, ażeby niczem nie narazić na szwank kwestji współpracy Rady z całością danej organizacji. Jako przykład, jak trudna była moja misja na tamtejszym terenie, przytoczę fakt następujący: mniej więcej na jedną i tę samą godzinę dwie, bardzo poważne organizacje, zapraszają mnie na swoje odrębne uroczystości. Muszę przyjąć jedno i drugie zaproszenie, obliczając sobie, że będę na początku jednej uroczystości w jednej organizacji i na końcu — w drugiej. Niestety, wspomniany początek uroczystości trwał niezmiernie długo i zanim wygłosiłem swoje przemówienie powitalne i następnie czemprędzej skierowałem się do drugiej zapraszającej mnie organizacji, przyszedłem już niestety po zakończeniu zjazdu. Oczywiście, zarząd tej organizacji czuł się tem bardzo dotknięty.

Mimo zapowiedzi prasy amerykańskiej, która do pewnego stopnia pesymistycznie patrzyła na możliwość uzyskania przezemnie należytych rezultatów, muszę z radością stwierdzić, że naogół wszystkie organizacje polsko-amerykańskie przyjęły mnie, jako wysłannika Rady, w sposób bardzo uprzejmy, nieraz wielce serdeczny. Wszystkie naj-

większe organizacje, a więc: Zw. Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek, Zjednoczenie Narodowe w Brooklynie, Stowarzyszenie Synów Polski w New Jersey, Stowarzyszenie Kasy im. św. Jana Kantego w Filadefji — zapraszały mnie na posiedzenia swych władz, gdzie miałem możność przedstawienia i przedyskutowania wszystkich spraw, z jakiemi do Ameryki przybyłem. Wszystkie wymienione organizacje podejmowały mnie specjalnemi bankietami, na których w sposób niezmiernie serdeczny i gorący mówiło się o wszystkich sprawach polskich, a w szczególności o łączności Polonji amerykańskiej z krajem. Syndykat Dziennikarzy Polskich w Ameryce, również z racji mego przyjazdu, wydał bankiet, na którym byli przedstawiciele większości pism polskich w Ameryce, dzięki czemu miałem możność dość gruntownie i obszernie omówić wszystkie problemy.

Zjazdy, kongresy, uroczystości.

Z racji „Tygodnia Gościnności Polskiej" w Chicago odbył się tam szereg zjazdów, kongresów i uroczystości, na których, jako delegat z Polski, miałem możność być obecny. A więc odbył się pierwszy kongres Polek w Ameryce, zorganizowany przez Związek Polek; dalej bardzo liczny zjazd członkiń Zw. Narodowego Polskiego; Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie wspaniale obchodziło uroczystość 60-lecia swego istnienia; odbył się sejm i zlot sokolstwa polskiego w Ameryce; walny zjazd Stowarzyszenia Lekarzy i Dentystów Polskich w Ameryce, na którym specjalnie gorąco podnoszono zasługi prac Rady Organizacyjnej; zjazd adwokatów polskich i t. d. i t. d.

Obserwując te zjazdy i kongresy, przyszedłem do przekonania, że, mimo bardzo ciężkich warunków egzystencji, niema wśród Polaków amerykańskich depresji, że organizacje, każda na swój sposób, dokładają wszystkich wysiłków, ażeby zapewnić ich rozwój, powiększyć ilość członków i osiągnąć zamierzone cele. We wszystkich tych organizacjach manifestowane były w sposób niezmiernie gorący i żywiołowy uczucia miłości do Polski.

Podczas krótkiej mej bytności w Ameryce, jeżeli idzie o środowiska, to zwizytowałem następujące: New-York, Filadelfję, Chicago, St. Paulo, Milwaukee, Buffalo i Detroit. Niestety, brak czasu nie pozwolił mi odwiedzić bardzo wielu skupień. W szczególności żałuję, że nie odwiedziłem Cleveland i Pittsburga.

Konkretnie podczas konferencyj wizytacyjnych uzyskałem następujące rezultaty:

Rezultaty.

1) Stwierdziłem harmonijny, pomyślny układ stosunków współpracy Rady z organizacjami, które dotychczas do niej akces swój zgłosiły, a przedewszystkiem: ze Związkiem Narodowym Polskim, Zjednoczeniem Polskiem Rzymsko-Katolickiem, następnie — Stowarzyszeniem Lekarzy i Dentystów Polskich w Ameryce.

2) Z nowych organizacyj, które zgłosiły akces do Rady Orga-

nizacyjnej, wymienić przedewszystkiem należy: wielką organizację kobiecą — Związek Polek w Ameryce, następnie poważną organizację — Zjednoczenie Narodowo-Polskie w Brooklynie, Stowarzyszenie Synów Polski w New Jersey, Stowarzyszenie Kasy im. św. Jana Kantego w Filadelfji, oraz, jak ostatnio zostaliśmy poinformowani — zgłosiła również akces do Rady Unja Polska w Ameryce w Buffalo. Unja Polska z siedzibą w Wilkes Barre zgłosić ma akces na sejmie, który odbędzie się w połowie września. Akces do Rady „Sokoła Polskiego" również jest na najlepszej drodze. A zatem prawie wszystkie najliczniejsze organizacje Stanów Zjednoczonych zgłosiły swój akces do Rady Organizacyjnej. Jest to efekt bardzo poważny i może mieć wielkie znaczenie dla układu wzajemnych międzyorganizacyjnych stosunków wśród Polonji amerykańskiej. Fakt, że dla dobra wspólnych spraw te wszystkie organizacje połączone są w ogólno-światowej reprezentacji Polonji, jaką jest Rada, niewątpliwie może mieć w przyszłości poważne konsekwencje dla współżycia między temi organizacjami w Ameryce.

3) W związku z zapowiedzianym przezemnie przeszłorocznym ogólnym zjazdem Polaków z zagranicy — wszystkie prawie organizacje zapewniły udział swych reprezentantów, w szczególności poważnie zapowiada się reprezentacja Zw. Narodowego Polskiego. Kłopotliwa jest jedynie kwestja terminu, albowiem Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie odbywać będzie w połowie września 1934 r. swój sejm organizacyjny. Ze strony tej organizacji wysunięty został postulat, ażeby wobec powyższego zjazd warszawski odbył się w maju, bądź w październiku. Terminy te niewątpliwie są niedogodne dla innych organizacyj w Ameryce i innych środowisk polskich zagranicą. Trzeba będzie znaleźć wyjście z tej kłopotliwej sytuacji, w każdym bądź razie ułatwiając udział w zjeździe Zjednoczeniu. Ponieważ w odpowiednim czasie wiadomość o zjeździe dotarła do organizacyj i prasy polsko-amerykańskiej, liczyć się należy, że wychodźtwo amerykańskie będzie na zjeździe odpowiednio i poważnie reprezentowane, że przywiezie ze sobą materjał i określone stanowisko wobec wszystkich spraw, które będą przedmiotem obrad zjazdu. Już dzisiaj na łamach prasy zagadnienie tego zjazdu szeroko jest omawiane, mają miejsce polemiki, które w poważny sposób przygotowują opinję wychodźtwa.

4) Bardzo żywe zainteresowanie, jak już wspomniałem, wywołała wśród dziennikarzy polskich w Ameryce wiadomość o zjeździe prasy polskiej z zagranicy i w związku z tem liczyć należy również na odpowiednią reprezentację dziennikarzy i wydawców w przyszłym roku w Warszawie.

5) Młodzież, zorganizowana w harcerstwie i w związkach sportowych, bardzo ucieszyła się wiadomością o projekcie przyszłorocznej olimpjady sportowców polskich z zagranicy i niewątpliwie ta inicjatywa doda im bodźca do osiągania jaknajlepszych wyników, ażeby w sposób godny przedstawić Ojczyźnie dorobek swoich prac.

Biorąc pod uwagę wyżej przytoczone osiągnięte rezultaty, mam wrażenie, że, mimo trudności, pobytem swym w Ameryce przyczyniłem się w skromnej mierze do wzajemnego zbliżenia i zaufania między Radą Organizacyjną a reprezentacją wychodźtwa amerykań-

skiego. Oczywiście, że, jak już wspomniałem, zbyt krótko bawiłem w Ameryce, ażeby móc osiągnąć bardziej poważne i głębsze rezultaty. Już dziś sfera stosunku współpracy, kontaktu i współdziałania Rady Organizacyjnej na terenie wychodźtwa amerykańskiego jest tak obszerna i wszechstronna, że wymagać musi bez porównania dłuższej bytności wizytacyjnej.

Kończąc te moje wrażenia z drugiej bytności wśród rodaków w Ameryce, pragnę zaznaczyć, że, mimo nieraz trudnych i ciężkich momentów mej pracy na terenie, ponad wszystko wywiozłem z Ameryki poczucie doniosłości, wielkości i znaczenia problemu Polonji amerykańskiej dla życia państwa i narodu. Tyle jest tam gorących uczuć miłości do Ojczyzny, tyle jest sił, tyle energji i odporności, że dodają one otuchy, a przedewszystkiem bodźca do dalszej pracy w kierunku budowania pomostu współżycia między Polonją amerykańską a krajem, opartego nietylko na poczuciu zrozumiałego sentymentu, ale także i na określonym, głęboko przemyślanym i konsekwentnie realizowanym planie. Mimo odległości, dzielących nas, w każdej dziedzinie życia winno następować zazębienie współpracy, a zarazem wzajemne zrozumienie się, a wtedy polskość wychodźtwa amerykańskiego na długie, długie lata będzie zapewniona i będzie mogło nieraz jeszcze w przyszłości z wielkiemi korzyściami służyć dobru sprawy polskiej.

Z pobytu przedstawiciela Rady Org. Pol. z Zagr. na Węgrzech *)

Międzynarodowy Zlot Skautów, t. zw. Jamboree) (czyta się Dżembori), jaki odbył się w sierpniu r. b. w Gödöllö, był doskonałą okazją dla rodaków naszych, mieszkających na Węgrzech do bliższego zetknięcia się z przybyłą tu Harcerską Wyprawą Polską.

Podobnie, jak to miało miejsce na innych poprzednich zlotach zagranicą, w których braliśmy udział i podczas których miejscowa ludność polska gromadnie odwiedzała nasze obozy, tak i teraz Polacy węgierscy byli częstymi u nas gośćmi, podejmując z nami ożywione i serdeczne rozmowy o sytuacji, panującej obecnie w Ojczyźnie, o aktualniejszych sprawach państwowych, a niejednokrotnie doszukując się wspólnych znajomych, czy nawet czasem krewnych. Uczestnicy Wyprawy jaknajgoręcej odnosili się do braci emigranckiej, oprowadzając rodaków naszych po obozach i pokazując wszystko, co było w nich ciekawsze i co nasuwało myśl o Polsce.

Tak nadzwyczaj miłe stosunki między młodzieżą z kraju a wychodźtwem naszem na Węgrzech nietylko miały miejsce w Gödöllö, ale również z tą samą łatwością zawiązywały się w innych miejsco-

*) Autor artykułu p. Tomasz Piskorski był wydelegowany przez Radę Organiz. na Węgry, celem zwizytowania kolonji polskiej w tym kraju. P. Piskorski występował tam zarazem, jako zastępca Komendanta Wyprawy Harc. Pol. na odbywającym się w tym roku wszechświatowym zlocie skautów. (*Przyp. red.*).

wościach, które objeżdżali harcerze polscy podczas wycieczek swych po Ziemi św. Stefana.

Największemi jednak momentami wzajemnego zbliżenia się, stwierdzającemi istotną więź, łączącą Polaków z Macierzy i Polaków na Węgrzech, były: urządzony w obozie naszym w d. 6 sierpnia podwieczorek dla dzieci emigrantów oraz w tydzień później—odwiedziny przez naszych harcerzy kolonji polskiej w Budapeszcie.

Podwieczorek zgromadził około 40 dziewcząt i chłopców z pośród najmłodszej dziatwy, uczęszczającej do szkoły polskiej, oraz kilka osób starszych — opiekunów wycieczki. W charakterze gospodarzy wystąpiła Gromada im. pułk. Jeża-Miłkowskiego, zrzeszenie starszoharcerskie z Warszawy, którego członkowie nieraz stykali się z rodakami z obczyzny i, co więcej, współdziałali już wydajnie na polu zagadnień, związanych z Polonją Zagraniczną. Po oprowadzeniu milusińskich gości po obozie usadzono dziatwę przy stole „ziemnym", gdzie podano obfity posiłek. Następnie harcerze zaśpiewali kilka piosenek, zachęcając w ten sposób dzieci do popisania się tem, czego nauczyły się w szkole. Nastrój robił się coraz przyjemniejszy. Dzieciakom, które początkowo czuły się nieco onieśmielone, teraz „rozwiązały się języki". Zabawa jednak poszła najlepiej dopiero wtedy, gdy druhowie przeprowadzili różne gry ruchowe. Bawionoby się tak jeszcze długo, gdyby nie to, że tego dnia na wielkiej arenie zlotowej miał się odbyć pokaz „Mapy Polski", połączony z pokazem naszych tańców narodowych, pokaz, który tak doskonale się udał i który tak ogromnie wszystkim się podobał. Zaprowadzenie dzieci na to widowisko i ułatwienie im zobaczenia go należało do dalszego programu pobytu wycieczki. Gdy pokaz skończył się, zapadł już wieczór i goście musieli wracać do Budapesztu. Ociągając się, pełne jeszcze zachwytu i radości, opuszczały kochane dzieciaki pełne dla nich cudów i radości obozy Jamboree.

W następną niedzielę, t. j. 13 sierpnia, kolonja polska przyjmowała u siebie harcerzy. Zaszczyt reprezentowania tych ostatnich przypadł 9-tej Krakowskiej Drużynie im. pułk. Czachowskiego. Licznie przybyli emigranci zebrali się na placyku przed ślicznym kościołkiem polskim, jaki znajduje się na krańcach Budapesztu, przy ulicy Köbanja. Z chwilą, gdy tylko zjawili się harcerze, obstąpili ich spragnieni słowa polskiego rodacy i zaczęto wspólnie gawędzić. Trwało to niedługo, gdyż wkrótce potem miało odbyć się nabożeństwo, odprawione przez ks. Karola Milika, który w czasie wakacyj zastępował w pełnieniu obowiązków duszpasterskich, nieobecnego wtedy, zasłużonego inicjatora wspomnianego kościołka ks. Wincentego Danka. Po mszy, którą urozmaicili pięknemi śpiewami religijnemi harcerze i dzieci parafjan oraz po podniosłem patrjotycznem kazaniu ks. Milika Polacy zebrali się na dziedzińcu obok kościołka i tutaj wygłosił do nich imieniem Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy dłuższe przemówienie niżej podpisany. Drugim mówcą był znany czołowy działacz polski na Węgrzech, prezes Stowarzyszenia Polaków, dr. Jan Bartel, który na zakończenie wręczył dyplomy członków honorowych tegoż Stowarzyszenia: Gromadzie Starszoharcerskiej im. płk. Jeża-Miłkowskiego, 9-ej Krakowskiej Drużynie Harcerskiej im. płk. Czachowskiego, delegatowi Rady Orga-

nizacyjnej Polaków z Zagranicy oraz paru członkom Komendy Wyprawy Polskiej na Jamboree. Następnie, po odśpiewaniu przez harcerzy szeregu piosenek, entuzjastycznie przyjętych przez kolonję, w domu parafialnym odbyło się z udziałem miejscowej dziatwy i delegatów Polonji węgierskiej przyjęcie dla harcerzy.

Tak się złożyło, że nazajutrz Wyprawa nasza opuściła krainę węgierską, gdyż Jamboree miało się już ku końcowi. Żegnając się z piękną ojczyzną naszych przyjaciół, harcerze żegnali również wychodźców polskich tu przebywających. I teraz, gdy już od kilku tygodni druhowie i druhny powrócili do stałych swych zajęć, wielu z nich wybiega myślą do rodaków, stale mieszkających na gościnnej ziemi węgierskiej, wspominając z wdzięcznością przywiązanie ich do Macierzy i serdeczność, jaką otoczyli młodzież, przybyłą z Polski.

Tomasz Piskorski.

Młodzież polska na Łotwie

Problem wychowania młodzieży w całokształcie zagadnienia Polonji Zagranicznej jest bezsprzecznie problemem najbardziej zasadniczym. To też pozytywne rozwiązanie właśnie tego problemu w pierwszym rzędzie gwarantuje dalszy, pomyślny rozwój życia polskiego na obczyźnie.

Pracę wychowawczą wśród młodzieży polskiej w Łotwie zapoczątkowało harcerstwo. W roku 1918, w Dyneburgu, powstaje pierwsza drużyna harcerska imienia Tadeusza Kościuszki. Drużyna prowadzi pracę konspiracyjną aż do roku 1922, kiedy to w wolnej już Łotwie — wraz z innemi nowozałożonemi polskiemi drużynami — zostaje oficjalnie wcielona do Ł. S. C. O. (Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji).

Równolegle z ruchem harcerskim powstają inne organizacje młodzieżowe (literackie — przy gimnazjach i podstawowych szkołach polskich; sportowe — obecnie Reduta w Rydze i Lechja w Dyneburgu; śpiewacze; sceniczne — późniejszy, wspaniale zapowiadający się Znicz; religijne — obecny Promień i t. p.) w których coraz bardziej świadoma swych praw i obowiązków społecznych młodzież szuka możliwości i pola do pracy.

Ilościowo jednak najliczniejsza część młodzieży albo nie bierze żadnego udziału w życiu organizacyjnem mniejszości polskiej w Łotwie, albo zapełnia organizacje starszego społeczeństwa, częstokroć dla młodzieży całkiem nieodpowiednie zarówno ze względu na ideologję jak i ze względu na strukturę organizacyjną oraz metody pracy.

W listopadzie 1929 roku, w gronie młodych, skupionych przy „Dzwonie” (organ b. Związku Polaków w Łotwie), redagowanym w tym okresie przez nieodżałowanego ś. p. Wojciecha Niteckiego — powstaje myśl *zrzeszenia polskiej młodzieży* w Łotwie w jednej wspólnej organizacji.

W kwietniu zaś roku 1932 odbywa się w Dyneburgu pierwsza konferencja przedstawicieli młodzieży, która kładzie niejako podwaliny pod przyszły Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie.

Ażeby zrozumieć możliwie dokładnie nastroje, w jakich powołano do życia naczelną organizację młodzieży polskiej w Łotwie, przytaczamy poniżej bardziej charakterystyczne urywki referatu ideowego, wygłoszonego na wspomnianej wyżej konferencji kwietniowej.

...„Reasumujemy (mówił referent): *poza nami* — nieliczne, często mające ogromne znaczenie terenowe, próby pracy organizacyjnej, próby — niestety — rozstrzelone, niesharmonizowane, poczynania podejmowane na własną rękę, dążące własnemi drogami, często rozmijające się z celem; *przed nami* — całkiem dojrzała możliwość skoordynowania, scalenia, zespolenia wysiłków, sharmonizowania poczynań, uzgodnienia metod, dróg, wreszcie *celów. Celów*, bo dotychczas — trzeba się przyznać — każdy z nas je inaczej, po swojemu, pojmował. Nie chcę przez to powiedzieć, że podejmowana dotąd praca była bezcelową. Chcę tylko podkreślić, że w większości wypadków raczej podświadomie wyczuwaliśmy jej celowość, intuicyjnie, poomacku, szukając dróg, któremi należało kroczyć..."

Nie chodziło jednak, rzecz zrozumiała, o oskarżanie przeszłości.

...„Złożyło się na to dużo przyczyn i o nich — nie czas obecnie mówić.

„Dzisiaj konstatujemy radosny fakt, że wreszcie zrozumieliśmy potrzebę samookreślenia, dokonania zasadniczej pracy ideowej, przeorania niejako swego oblicza duchowego, skonkretyzowania celów i dróg, któremi do tych celów podążymy...

„Stwierdzeniem wyczucia tej potrzeby skonkretyzowania, uprzytomnienia sobie swojej misji na ziemi łotewskiej — jest fakt dzisiejszych naszych obrad..."

Na pion ideowy przyszłego Związku — w myśl wyżej cytowanego referatu ideowego — złożyć się musiały (i złożyły) poniższe, obowiązujące organizację, postulaty:

a) stałej, ścisłej i zgodnej współpracy młodzieży z całem społeczeństwem polskiem,

b) utrzymania oraz stopniowego rozbudowywania narodowego stanu posiadania,

c) lojalności względem państwa i jego obywateli, pojętej jako nakaz czynnego współudziału w tworzeniu dorobku zarówno moralnego jak i materjalnego tego państwa,

d) pełnienia obowiązków, przypadających z tytułu przynależności do państwa,

e) korzystania z praw z tego samego tytułu przysługujących, oraz

f) utrzymania żywego kontaktu ze źródłem kulturalnej i narodowej odrębności — z Polską, oraz z 8-miljonowym odłamem narodu polskiego na obczyźnie, reprezentowanym w naczelnej swojej organizacji — Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

W dalszym ciągu zobaczymy, że przesłanki ideowe, na których się oparli inicjatorzy i twórcy Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie w swojej pracy przygotowawczo-organizacyjnej — staną się podstawą do deklaracji ideowej Związku oraz wpłyną na zasadniczy bieg jego prac początkowych.

Obecnie, pokrótce przyjrzymy się dalszemu rozwojowi pracy organizacyjnej Związku.

Po konferencji kwietniowej przyszedł okres gorączkowej pracy przygotowawczej, celem której był pierwszy (oficjalny) zjazd młodzieży polskiej w Łotwie.

Zjazd ten odbył się w dniu 24 lipca 1932 r. Obecnych: 72 delegatów. Reprezentowane: Ryga, Dyneburg, Lipawa, Rzeżyca, Krasław, Iłłukszta i Jakobsztat.

Zjazd przyjmuje:

a) deklarację ideową (przez aklamację),
b) projekt statutu (po długiej i ożywionej dyskusji) oraz
c) powołuje komisję celem dokonania legalizacji statutu.

Treść przyjętej deklaracji ideowej brzmi jak następuje:

„W układzie narodowościowym Państwa Łotewskiego jesteśmy pod względem kulturalnym, historycznym i rasowym elementem różnym od innych wspólnot narodowych, Łotwę zamieszkujących.

Zachowanie tej odrębności we wszystkich jej przejawach jest naszym naczelnym obowiązkiem, wypływającym z naszego prawa naturalnego. Odrębność ta warunkuje nam możliwość swobodnego uczestniczenia, łącznie z Narodem Łotewskim, w tworzeniu gmachu kultury i dobrobytu państwowego, które w całokształtcie swym winny być wykładnikiem dorobku poszczególnych narodowości, zamieszkujących wolną i niepodległą Republikę Łotewską.

Wychodząc z powyższych założeń stwierdzamy, że celem naszym jest utrzymanie oraz rozbudowywanie polskiego stanu posiadania w Łotwie, przy równoczesnem zachowaniu lojalności względem Państwa Łotewskiego i jego obywateli, pojętej jako nakaz czynnego współudziału w tworzeniu dorobku zarówno moralnego jak i materjalnego tego państwa.

Zdając sobie sprawę z potrzeby wypełniania tych obowiązków, które na nas spadają, chcemy na równi z innymi korzystać z tych wszystkich praw, które nam, jako obywatelom Państwa Łotewskiego, a synom Wielkiego Narodu Polskiego -- przysługują.

Świadomi jesteśmy również potrzeby utrzymywania żywego kontaktu ze źródłem naszej religijnej, narodowej i kulturalnej odrębności — z krajem macierzystym, oraz z tym potężnym 8-miljonowym odłamem narodu polskiego, rozsianym po całym globie ziemskim na obczyźnie, który podobnie jak my buduje Polskę w duszach własnych.

W realizacji sprecyzowanych wyżej najgłówniejszych postulatów, decydujących o naszej przyszłości w Łotwie — nie może zabraknąć młodzieży polskiej, t. j. tych, na których barki spadnie wkrótce odpowiedzialność za losy polskiej mniejszości w Łotwie. W tym celu podejmujemy utworzenie Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie, jako naczelnej organizacji młodzieży na naszym terenie.

Zrzeszając się bez względu na dotychczasową przynależność organizacyjną dla pracy samowychowawczej i ideowej, dla gruntownego przygotowania się do służby narodowo-społecznej, oświadczamy, że ideą przewodnią Związku jest twórcza praca we wszystkich dziedzinach naszego życia zbiorowego, oparta o zawsze młode i nieprzemijające pierwiastki demokratyczne, której celem jest dobro mniejszości polskiej w Łotwie: a więc obrona i rozwój jej praw narodowych oraz zachowanie polskich tradycyj religijnych.

Nie zrywając więzów łączących nas ze starszem społeczeństwem, zrzeszonem w naczelnej organizacji terenowej, uznajemy całkowicie doniosłość

i potrzebę ścisłej i zgodnej z nim współpracy przy zachowaniu koniecznej niezależności organizacyjnej.

Konstatując radosny dla nas wszystkich dzisiaj fakt zrozumienia potrzeby konsolidacji rozproszkowanych dotychczas sił celem dokonania zasadniczej pracy ideowej, a więc skonkretyzowania celów i określenia dróg, któremi do tych celów podążymy, zgodni i silni jednością oraz umocnieni głęboką wiarą w słuszność i zwycięstwo naszych haseł — wzywamy całą młodzież polską: robotniczą, wiejską, rzemieślniczą oraz akademicką do solidarnego zrzeszenia się w szeregach naszej organizacji, pragnącej stać się organizacją całej młodzieży polskiej w Łotwie".

Po kilkakrotnem odrzucaniu przez łotewskie władze sądowe — statut Związku zostaje wreszcie zatwierdzony. Komisja legalizacyjna, na czele której stoi p. B. Leonowicz, rozpoczyna przyjmowanie członków, zwołując Walny Zjazd zarejestrowanych na dzień 4 czerwca b.r. do Dyneburga. Obecnych — 107 osób. W podniosłej atmosferze odbywa się ten pierwszy zjazd członków Związku. Na prezesa organizacji powołany zostaje p. Włodzimierz Ihnatowicz. Po załatwieniu spraw organizacyjnych zjazd przyjmuje program pracy.

Tekst depeszy, wysłanej do Rady Organizacyjnej, brzmi jak następuje:

„Zjazd Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie przesyła gorące pozdrowienia oraz zapewnia swą gotowość współpracy z Radą".

Pierwszy etap prac organizacyjnych zostaje zakończony pomyślnie. Stajemy wobec faktu ogromnej doniosłości: wobec skonsolidowania całej młodzieży w jednym związku naczelnym, dającym możność celowego jej przygotowania do służby narodowo-społecznej na jednym z najważniejszych odcinków Polonji Zagranicznej,

Przychodzi jednak okres realizacji postulatów ideowych w terenie...

* * *

Jeden z moich kolegów organizacyjnych, p. B. Gołubiec słusznie zauważył, że „młodzież polska w Łotwie należy do t. zw. powojennego pokolenia, które wyrosło pod akompanjamentem huków armatnich oraz trzasków karabinów maszynowych wojny światowej i rewolucji roku 1917". — Niewątpliwie, w psychice tego pokolenia jest dużo rysów charakteryzujących pokolenia powojenne. Ale jeszcze bardziej— zdaniem mojem — znamiennym rysem młodzieży polskiej w Łotwie jest jej ściśle i wybitnie kresowy charakter. Dusza tej młodzieży kształtowała się na pograniczu dwuch kultur i dwuch światów odrębnych: w strefie walki odpływu z przypływem. Dlatego też nosi ona w sobie wielkie znamiona tworów rubieżnych. I jako taka, zawiera pierwiastki heroiczne pomieszane z jakimś dziwnym, rozklekotanym nihilizmem rosyjskim, tragicznie nieraz podcinającym skrzydła rozpostarte do lotu.

A i warunki materjalne, w jakich młodzież tutejsza zmuszona jest walczyć o kawałek chleba, nie dodają otuchy i bynajmniej nie usposabiają optymistycznie.

Nie należy się przeto dziwić, że proces zdrowej centralizacji organizacyjnej, w sensie łączenia wysiłków, szedł tutaj daleko w tyle za procesem uświadomienia narodowego, jak nie należy się dziwić,

że krystalizacja i sformułowanie pewnych pojęć zasadniczych nastąpiła tutaj później, niż gdzieindziej: chodziło bowiem przedewszystkiem o możliwie wszechstronne przygotowanie terenu na robotę gruntowną.

Że takie przygotowanie miało miejsce i że było konieczne — wskazują rezultaty pierwszego etapu pracy Związku.

A więc?

Od dnia założenia organizacji, t. j. od dnia 4 czerwca b. r. do chwili obecnej zostały założone i funkcjonują normalnie filje Związku w—Dyneburgu, Rzeżycy, Krasławiu, Iłłukszcie, Swentenie i Posiniu. Pozatem Związek zorganizował i przeprowadził w tym okresie kurs wychowania fizycznego, o którym obszerniej piszę w Nr. 8—9 „Dodatku Sportowego", stale redagował w „Naszym Głosie" (oficjalnym organie mniejszości polskiej w Łotwie) specjalny dodatek p. t. „Awangarda", nawiązał kontakty z organizacjami młodzieży w Polsce, zorganizował świetlicę przy zarządzie centralnym Związku w Dyneburgu, przeprowadził przeszło 10 „wieczorów dyskusyjnych", które cieszą się ogromnem powodzeniem oraz frekwencją młodzieży i t. d.

Nie należy, rzecz zrozumiała, przeceniać dorobku Związku w tak krótkim okresie jego istnienia, bez przesady jednak można stwierdzić, że jest on bardzo a bardzo poważny.

Ale najgłówniejsza, — pierwsze kroki Związku na terenie młodzieżowym w Łotwie świadczą dobitnie o potrzebie takiej organizacji, odczuwanej już dawno przez całe tamtejsze społeczeństwo polskie. Założono jakgdyby trwałe podwaliny pod dawno rozpoczętą budowlę: obok zorganizowanego mocno w swej naczelnej organizacji, Zjednoczeniu, starszego społeczeństwa — stworzono zbiornik wiecznie żywej energji młodych, szykujących się do mającej nastąpić — w przyszłości — zmiany wart...

M. Miż-Miszyn.

Kronika Rady Organizacyjnej

Rada Organizacyjna o Polonji Amerykańskiej.

11 września r. b., w sali budżetowej Senatu, odbyło się posiedzenie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, na którem prezes Rady, p. marsz. *Raczkiewicz* i jej dyrektor, p. *Stefan Lenartowicz,* w wyczerpujących przemówieniach podzielili się wrażeniami z wizytacji wychodźtwa polskiego w Ameryce Południowej i Północnej.

Na posiedzenie to, oprócz członków Prezydjum Rady Organizacyjnej, przybyli licznie przedstawiciele rządu, organizacyj społecznych, prasy i szereg najwybitniejszych działaczy na niwie emigracyjnej. M. in. byli obecni: ambasador R. P. w Waszyngtonie — *St. Patek,* b. ambasador — *T. Filipowicz,* gen. *G. Dreszer,* prezes P. K. O. — dr. *H. Gruber,* przedstawiciele M. S. Z. z dyr. *W. Drymmerem,* nacz. *A. Zarychtą* i nacz. *W. Langrodem* na czele, przedstawiciele Min. W. R. i O. P. — dyrektor departamentu — *K. Makuch* i wiz. *S. Maciszewski,* z Państw. Urzędu Wych. Fiz.— zast. dyrektora — płk. *Krzyski* i kpt. *Ilkowski,* z ramienia różnych organizacyj społecznych: prezes Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej — *L. Kotnowski,* prezes Izby Handlowej Polsko-Brazylijskiej — *E. Kurnatowski,* dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej — *J. Stemler,* wiceprezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — prof. *A. Patkowski,* b. radca emigracyjny na Amerykę Południową — *M. Pankiewicz,* prof. *J. Dąbrowski,* red. dr. *A. Brzeg,* red. *Tetzlaff* i szereg innych.

W obszernem, dwugodzinnem przemówieniu p. marsz. *Raczkiewicz* dokład-

nie zobrazował życie Polonji południowo-amerykańskiej. (Patrz artykuł sprawozdawczy na początku numeru).

Z kolei p. inż. *Adam Piotrowski*, który obok redaktora „Polaków Zagranicą”, p. *Bohdana Lepeckiego*, towarzyszył p. marsz. Raczkiewiczowi w jego podróży, wygłosił krótki, zwięzły referat na temat stosunków gospodarczych Polonji brazylijskiej i jej współpracy handlowej z Macierzą.

Po przerwie, podczas której zebrani podejmowani byli herbatką w salonach recepcyjnych Senatu, wygłosił przemówienie p. dyr. *Stefan Lenartowicz*, dając sprawozdanie ze swej tegorocznej wizytacji Polonji w Stanach Zjednoczonych (treść na str. 16—28) i Kanadzie.

Na zakończenie posiedzenia b. ambasador R. P. — *T. Filipowicz* wyraził radość, iż tegoroczne wizytacje środowisk polskich w Ameryce Południowej i Północnej dały tak wielkie rezultaty, co niewątpliwie będzie miało większe znaczenie dla spraw związania wychodźtwa z macierzą, niż stosy zapisanego papieru w artykułach propagandowych.

Akcja letnia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

12 b. m. odbyło się zebranie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, na którem m. in. wysłuchano sprawozdania z przebiegu prac Rady w okresie letnim.

Przedewszystkiem więc, celem dokładnego ustalenia stanu ilościowego Polonji Zagranicznej, Biuro Rady przygotowało ankietę statystyczną dla organizacyj, parafij, szkół i t. d. polskich zagranicą. Na ankietę powyższą złożyło się kilka kwestjonarjuszy, opracowanych naukowo, z wykorzystaniem ostatnich zdobyczy wiedzy z zakresu statystyki. 27.846 takich kwestjonarjuszy wraz ze szczegółowemi komentarzami i wyjaśnieniami rozesłano na wszystkie tereny Polonji Zagranicznej. Tak więc w przededniu II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy Rada Organizacyjna operować będzie zupełnie dokładnemi wiadomościami, dającemi ścisły obraz całokształtu życia Polonji Zagranicznej.

Akcja prasowo-propagandowa Rady Organizacyjnej w okresie letnim nie ograniczyła się do tygodniowych komunikatów prasowych dla prasy polskiej w kraju i zagranicą, zostały bowiem wygłoszone odczyty przez radjo. Omówiono więc m. in. obszernie zagadnienie młodego pokolenia polskiego zagranicą oraz Polonji amerykańskiej. Współdziałanie Rady Organizacyjnej z Ligą Morską i Kolonjalną w organizowaniu „Święta Morza” na wychodźtwie dało wspaniałe rezultaty. Do dzisiaj jeszcze do Rady napływają ze wszystkich stron świata wzruszające sprawozdania z obchodów tego święta, odbytych nawet w najmniejszych skupiskach polskich na obczyźnie.

Na specjalną uwagę zasługuje tegoroczna akcja kursowa Rady Organizacyjnej. Przygotowanie kadr nauczycielstwa, mającego w przyszłości pracować na terenie Polonji Zagranicznej, zmusiło Radę i w tym roku do zorganizowania kursu dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą. Kurs ten liczył trzydziestu kilku uczestników. Inny kurs, przeprowadzony przez Radę, kurs dla organizatorów w. f. na terenach Polonji Zagranicznej, skupił około 20 osób młodzieży, przygotowującej się z ogromnym zapałem i wielką dozą inteligencji do swojej przyszłej pracy na odcinku sportu polskiego zagranicą. O akcji tej piszemy obszerniej na innem miejscu. Pozatem z ramienia Rady Organizacyjnej p. Piskorski miał wykłady na kursach harcerskich dla urzędników M. S. Z. Wykłady te poświęcone były akcji, prowadzonej przez Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, zorganizowany przy Radzie.

Tegoroczna akcja wycieczkowa ograniczyła się do przyjęcia w kraju przez Radę dwóch wycieczek: harcerstwa polskiego ze Stanów Zjednoczonych oraz 1717 polskich kobiet i dzieci z Francji.

W ostatnim okresie czasu w Biurze Rady został uruchomiony referat rolniczy. Zadaniem tego referatu jest m. in. nawiązanie łączności z rolnikami na obczyźnie, celem zaktualizowania spraw spółdzielczości rolniczej oraz osadnictwa wśród Polonji Zagranicznej. Pozatem referat rolny udziela porad, współdziała w zakładaniu na obczyźnie placówek rolniczych, dostarcza potrzebnych materjałów propagandowych i t. p.

II Kurs dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą

Wzorem roku ubiegłego Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządziła w roku bieżącym drugi kurs wakacyjny dla kandydatów na nauczycieli polskich, mających pracować na wychodźtwie. Kurs odbył się w Pucku w czasię od 3 do 29 lipca włącznie.

Liczba uczestników wynosiła 32 osoby, w tem 14 kobiet 18 mężczyzn.

Program zajęć obejmował następujące zagadnienia:

Środowiska polskie zagranicą, ideologja i metody pracy oświatowo-społecznej, akcja kulturalno artystyczna, wychowanie fizyczne i sport.

Wykładali na kursie w charakterze prelegentów stałych:

p. Dr. E. Zdrojewski — Szkolnictwo polskie na terenach mniejszościowych;

p. Wizytator S. Maciszewski — Wychodźtwo polskie we Francji;

p. Fr. Chruścielewski — Wychodźtwo polskie w Ameryce Południowej (Brazylja, Argentyna);

p. T. Mayzner — Muzyka ludowa;

pp. Turowiczówna, Mierzejewska i Poreda — Teatr;

pp. Z. Jesionka, D. Odelchendal i R. Jankowski — Wychowanie fizyczne i sport.

Ponadto zostały wygłoszone prelekcje z rożnych dziedzin, dotyczących wychodźtwa przez pp. zast. Dyrektora T. Piskorskiego, Konsula Kulikowskiego, Prof. Daroszewskiego, kierownika działu pol.-amerykańskiego Rady Organizacyjnej J. Stryjewskiego.

Celem wychowania fizycznego na kursie dla nauczycieli było podniesienie sprawności fizycznej, przygotowanie do P. O. S. i zorjentowanie uczestników kursu w obecnych metodach prowadzenia wychowania fizycznego.

Z kierownictwem kursu współdziałał bardzo czynnie samorząd słuchaczy, który przejawił ożywioną działalność w wielu kierunkach, a mianowicie: normowaniu spraw natury gospodarczo-organizacyjnej, życia wewnętrznego kursu, wykazanie indywidulnej i zbiorowej zdolności do pracy organizacyjnej i społecznej.

W łonie samorządu działały sekcje: świetlicowa, gospodarcza i wycieczkowo-oświatowa.

Zadaniem sekcji świetlicowej było urządzanie wieczorów towarzyskich, opieka nad czasopismami i radjem w świetlicy, referowanie prasy krajowej i zagranicznej.

Sekcja gospodarcza współdziałała z administracją kursu w sprawach wyżywienia, wyznaczała dyżury w jadalni, zaopatrywała wycieczki w żywność.

Sekcja wycieczkowo-sportowa urządziła szereg wycieczek: Hallerowa, Rozewia, Jastrzębiej Góry, Gdyni, na Hel i do Szwajcarji Kaszubskiej.

Podsekcja samokształceniowa prowadziła systematyczne lekcje konwersacji języka francuskiego i niemieckiego.

Prócz powyższych sekcyj działał Komitet Redakcyjny który wydał trzy numery pisemko „Przed Odlotem" o charakterze artystyczno-satyrycznym.

Dnia 27 lipca wizytował kurs p. K. Mobnik, dyrektor Departartamentu Min. Wyz. i Op.. zaś 29 lipca pp. W. T. Drymer, Dyrektor Dep. Konsularnego M.S.Z., Konsul Rothaus i Wiceprezes Rady Organizacyjnej Dyr. St. Paprocki

Kurs dla organizatorów wychowania fizycznego i sportu.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządziła w lipcu b. r. Kurs dla organizatorów wychowania fizycznego i sportu wśród Polaków Zagranicą. Celem Kursu było przygotowanie dla terenów zagranicznych instruktorów wyższego typu, którzy umieliby pracować wspólnego planu — tak pod względem organizacyjnym, jak i fachowym. Uczestnicy Kursu otrzymali wskazania organizacyjne i odpowiednie nastawienie ideowe oraz szereg potrzebnych im do pracy na terenach zagranicznych wiadomości ogólnych, by mogli podnieść poziom sportu polskiego zagranicą i związać go ze sportem krajowym.

Stosownie do założeń program kursu objął całokształt wychowania fizycznego, zarówno technikę sportu, jak i metodyczne nauczanie masowe. Program przedstawiał się w wykonaniu następująco:

1) Gimnastyka — ze szczególnem uwzględnieniem ćwiczeń stosowanych i przygotowawczych do sportu.

2) Lekka atletyka — biegi krótkie, średnie i długie, skoki wzwyż, skoki w dal, rzuty, przepisy i sędziowanie.

3) Gry sportowe — koszykówka, siatkówka, piłka nożna, przepisy i sędziowanie, organizacje zawodów.

4) Boks — gimnastyka bokserska, pozycja bokserska, ciosy, zasłony; wolna walka — przepisy i sędziowanie.

5) Pływanie — crawl, piersiowy i grzbietowy.

6) Wycieczki piesze i obozownictwo — organizowanie i praktyczne przeprowadzanie wycieczek pieszych, budowa namiotu, urządzanie obozów.

7) Żeglarstwo — manewrowanie łodzią żaglową — kurs z wiatrem i pod wiatr.

8) Budowa boisk sportowych i konserwacja — siatkówki, koszykówki, piłki nożnej, wytyczanie w terenie z uwzględnieniem warunków lokalnych.

9) Masaż sportowy—masaż szwedzki w okresie intensywnego treningu.

10) Organizacja wychowania fizycznego i sportu w Polsce. Rys historyczny wychowania fizycznego i sportu. Organizacja władz sportowych.

Poza właściwym kursem wychowania fizycznego i sportu odbył się kurs informacyjny, obejmujący zagadnienia organizacyjne, wiadomości o Polsce i wychowanie obywatelskie.

Ponadto praca własna uczestników kursu obejmowała dyskusje i referaty pisemne uczestników kursu na następujące tematy: Zarys historyczny stosunków Polski z danem państwem obcem; obecne warunki Polonji danego terenu ze specjalnem uwzględnieniem organizacyj młodzieży i sportu polskiego na tym terenie; stosunek Polonji danego państwa, a specjalnie młodzieży, do istniejących organizacyj polskich na terenie, do społeczeństwa obcego, do władz obcych, stan sportu polskiego na terenie, jego potrzeby i możliwości rozwoju na bliższą i dalszą przyszłość: zadania działaczy społecznych na terenie wych. fiz. i sportu polskiego zagranicą— w dziedzinie fachowej, społecznej i wychowawczej; wychowanie fizyczne i sport jako zagadnienie organizacyjne.

Kurs obesłany został przez 19-tu Polaków z terenów mniejszościowych i emigracyjnych.

Kierownikiem kursu był p. prof. Jan Frey, kierownikiem fachowym asystent C.I.W.F. p. Zygmunt Jesionka.

Pierwsze Zebranie Sekcji Pozaszkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

W dniu 8 czerwca odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji Pozaszkolnej. Obrady zagaił prezes Komitetu dyr. Ambroziewicz. Przewodniczył posiedzeniu oraz wygłosił referat o zadaniach sekcji przewodniczący jej p. Stanisław Tazbir. W ożywionej dyskusji nad referatem zabierali głos m. in.: p. Ł. Kipowa, p. H. Brzóskówna, p. St. Lenartowicz, p. T. Piskorski, p. W. Ambroziewicz, p. Feldman, p. Al. Janowski, oraz referent. Jako jedno z najpilniejszych zadań sekcji wysunięto zorganizowanie uniwersytetu korespondencyjnego dla Polaków z Zagranicy. Do tymczasowego prezydjum Sekcji powołano poza wspomnianym przewodniczącym: p. Brzóskównę, p. Kipową i p. Feldmana.

Zebranie Sekcji Książki Komitetu Wych. Narod. Młodz. Pol. z Zagr.

Sekcja Książki odbyła swe ostatnie posiedzenie w dn. 7 czerwca. Na zebraniu tem powzięto kilka doniosłych uchwał w sprawie dalszej działalności sekcji, m. in. postanowiono powiadomić wszystkie ośrodki polskie zagranicą, że sekcja ta będzie udzielać wszelkich rad i wskazówek w zakresie strony programowej i wydawniczej książek, potrzebnych Polonji Zagranicznej. Sekcja Książki spełniać więc będzie jakby rolę specjalnej poradni w tym zakresie dla rodaków naszych zagranicą.

Z prac Sekcji Szkolnej Komitetu Wych. Narod. Młodz. Pol. z Zagr.

Podsekcja opieki Sekcji Szkolnej zwołała na dzień 6 czerwca zebranie informacyjne dla dyrektorów szkół średnich w Warszawie w celu zapoznania ich z prowadzoną przez wymienioną podsekcję akcją opieki szkół w kraju nad szkołami polskiemi zagranicą. Posiedzenie zagaił i prowadził je przewodniczący Sekcji Szkolnej wiz. Jan Dąbrowski, który wygłosił również referat sprawozdawczy. Po dyskusji, jaka się wywiązała nad referatem, wszyscy zebrani zgłosili gotowość swej współpracy.

W parę dni potem, t. j. dn. 9 czerwca, odbyło się posiedzenie podsekcji opieki, na którem przyjęto w ostatecznej formie projekt instrukcji do szkół w kraju, dokładnie normującej zadania i sposób przeprowadzenia akcji współdziałania szkół i kontaktu młodzieży naszej w kraju z młodzieżą polską zagranicą. Podsekcja powierzyła prezydjum przygotowanie w najbliższym czasie planu, określającego dokładnie, jakie tereny szkolne w obrębie Rzplitej mają objąć opiekę nad szkołami w poszczególnych krajach, w których przebywają nasi rodacy.

Wizytacja kolonji dla dzieci polskich z Francji

W dniu 25 sierpnia wizytował z ramienia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy zast. dyr. Biura, p. Tomasz Piskorski, kolonje dla dzieci pol-

skich we Francji. Kolonje te prowadzone przez Związek Obrony Kresów Zachodnich, znajdują się na terenie Wielkopolski, mianowicie w: Strzelnie, Mielżynie i Gniewkowie. P. Piskorskiemu towarzyszył dyrektor Z. O. K. Z. w Poznaniu — p. Mieczysław Korzeniowski oraz przedstawicielka Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego — p. Miłobędzka.

Wizytacja stwierdziła, że kolonie są prowadzone wzorowo. Dzieci są ogromnie zadowolone z pobytutu w Polsce, wyglądają doskonale i niemal wszystkim przybyło na wadze. Również wielkie zadowolenie wyrażali rodzice dzieci, których przedstawiciele w charakterze konwojentek znajdują się również na kolonji.

Czy wiecie, że już w lecie 1934 roku odbędzie się II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy?

Na Zjeździe tym konsolidacja całej Polonji Zagranicznej musi znaleźć swój wyraz w powstaniu ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW.

TREŚĆ

Bohdan Lepecki — Światowy Związek Polaków już bliski . 1
Podróż Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy do Ameryki Południowej 2
U braci Polaków w Ameryce 17
Tomasz Piskorski — Z pobytu przedstawiciela Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy na Węgrzech 29
M. Miż-Miszyn — Młodzież Polska na Łotwie 31
Kronika Rady Organizacyjnej 35
Rada Organizacyjna o Polonji Amerykańskiej. — Akcja letnia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. — II Kurs dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą. — Kurs dla organizatorów wychowania fizycznego i sportu. — Pierwsze Zebranie Sekcji Pozaszkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy. — Zebranie Sekcji Książki Komitetu Wych. Narod. Młodz. Polsk. z Zagr. — Z prac Sekcji Szkolnej Komitetu Wych. Narod. Młodz. Pol. z Zagr. — Wizytacja kolonji dla dzieci polskich z Francji.
Ogłoszenie 40

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5

O CZEM NALEŻY PAMIĘTAĆ.

Z radością stwierdzić należy, że od pewnego czasu zmniejszył się już pęd zagranicę. Wiele danych złożyło się po temu: zaznajomienie publiczności z pięknemi naszemi uzdrowiskami, warunki polityczne, gospodarcze i t. d. i t. d. Rozumie się, że jeszcze pewna ilość ludzi, wyjeżdża zagranicę bądź z wycieczkami, bądź na dłuższy pobyt. Niezależnie od tego cała masa polaków zarówno obywateli polskich, czasowo przebywających poza krajem, jak i obywateli innych państw stale tam zamieszkałych, czuje się związaną z macierzą. Frazes patryjotyczny jest oczywiście niedostatecznym wyrazem tych uczuć. Stajemy się pożyteczni dla kraju gdy przywiązanie do niego przybiera konkretne formy.

W danym wypadku mamy na myśli lokowanie znacznych wydatków osobistych, związanych z nałogiem palenia tytoniu. Mówimy o tem dlatego, że dochody z tytułu zmonopolizowania produkcji i sprzedaży wyrobów tytoniowych stanowią najpoważniejszą pozycję w budżecie Rzeczypospolitej Polskiej. O tem nie mogą zapomnieć polacy, przebywający zagranicą.

Wiadomą rzeczą jest, że kupiec w olbrzymiej większości wypadków sprowadza te towary, które są przez publiczność żądane. Obowiązkiem tedy polaków jest żądać wszędzie polskich wyrobów tytoniowych tembardziej, że są lepsze od wszystkich prawie papierosów w Europie, a wobec ogromnych rabatów na polskie papierosy eksportowe nie są proporcjonalnie droższe od kupowanych na miejscu wyrobów danego kraju.

Wobec tego, że nadchodzi czas urlopów, wypoczynku letniego, wyjazdów do uzdrowisk, kiedy to lekarze w wielu wypadkach zalecają zarzucenie palenia, przypominamy, że Polski Monopol Tytoniowy wyrabia papierosy odnikotynowane chemicznie, które może palić każdy — niezależnie od stanu zdrowia.

Żądając wszędzie polskich wyrobów tytoniowych, każdy polak przebywający zagranicą da konkretny wyraz przywiązania do kraju.

Nr. 10 Październik 1933 r. Rok I

POLACY ZAGRANICĄ



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel.* szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*
e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*
f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Październik 1933 r. Nr. 10

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Czyżby zwrot w polityce państw imigracyjnych?

W ciągu ostatnich kilkunastu lat byliśmy świadkami stopniowego zamykania się krajów imigracyjnych dla obcych przybyszów. Kraj prohibicji i niezmiernie wysokiej taryfy celnej — Stany Zjednoczone — pierwszy dał zły przykład. Unja północno-amerykańska z początku zatrzasnęła drzwi przed Japończykami, Chińczykami, Malajami, potem — przymknęła je dla Słowian i Włochów, aby na samym końcu zaryglować je i dla uprzywilejowanych nordyków, czyli Anglików, Niemców i Skandynawów, których jasne włosy i niebieskie oczy, uważane są wśród Jankesów za cechę szczególnej wyższości rasowej. Za Wujem Samem, w zgodnym ordynku, poszły i inne państwa, a więc: Kanada, Brazylja. Urugwaj, Argentyna i nawet Francja. Ruch emigracyjny spadł do mizernego odsetka ruchu z lat nietylko już przedwojennych ale i przedkryzysowych.

Powodem tamowania imigracji przez wyżej wymienione państwa było głębokie przekonanie, że przerwanie dopływu ludzi z zagranicy umożliwi zatrudnienie krajowych bezrobotnych.

Jankesi np. — wydając przed 10-ciu laty ustawy redukujące imigrację, rozumowali tak: „Mamy 3 — 4 miljony bezrobotnych, a tymczasem rocznie przyjeżdża do nas kilkaset tysięcy a niekiedy i miljon foreign'erów i zajmuje miejsca, które należą się naszym ludziom. Przerwiemy imigrację i damy chleb rdzennym Amerykanom".

Zrobili tak jak chcieli i zaryglowali wrota do „raju amerykańskiego".

Ale bezrobocie nie uległo zmniejszeniu. Zamiast 3 — 4 miljonów w 1923 roku jest ich w 1933 roku aż 13 miljonów, pomimo nadludzkich wysiłków „Niry"[1]. Zakazy imigracyjne, podobnie jak i nadmiernie

---

[1]) *National Recovery Act.*

wysokie taryfy celne, absolutnie nie polepszyły sytuacji Stanów Zjednoczonych, przeciwnie nawet — wydatnie ją pogorszyły.

Jankesi zapomnieli, że imigranci — to nietylko „nowe gęby przy stole", ale ludzie silni, zdrowi, przedsiębiorczy, chętni do pracy, pragnący za wszelką cenę dojść do czegoś i robiący w tym kierunku nadludzkie wysiłki. Pozatem są to ludzie oszczędni, spokojni, łatwi w stosunkach. Obcy kraj wychował ich, dał im częstokroć naukę, karmił jako dzieci i zupełnie już zdolnych do pracy produkcyjnej wysłał do Ameryki. Pracą swoją i przemyślnością nietylko zarabiali z nawiązką na chleb z masłem, ale i żywili wielu stuprocentowych nordyków, którzy szastali się za krwawo zarobione pieniądze imigranckie. Zakaz przyjazdu nowych imigrantów, — zdaniem wielu — zamiast pomóc, zaszkodził jeszcze i spotęgował kryzys.

Podobna sytuacja jak w Ameryce, ma miejsce i w innych krajach imigracyjnych. Wszędzie widać zwolnienie tempa rozwojowego, wszędzie zakazy imigracyjnego zwiększają istniejący zastój.

W związku z powyższą sytuacją zaczęto naprzód nieśmiało, potem coraz głośniej przebąkiwać o zmianie szkodliwej prohibicyjnej polityki imigracyjnej. Brazylja nie robi już trudności dla imigrantów osiedlających się na roli, również Argentyna, chroniąca się przed żywiołem miejskim, życzliwie patrzy na rolników osiedlających się na działkach. Ostatnio E. W. Beatty, prezes kompanji kolejowej Canadian Pacific, wysunął projekt sprowadzania do Kanady wykwalifikowanych rolników z Anglji. Chwilowo myśli się jeszcze o Anglikach, ale że w ich przemysłowym kraju mało mieszka rolników, nie ulega wątpliwości, że nolens volens Kanadyjczycy będą musieli pomyśleć o Słowianach.

Naturalnie są to jeszcze słabe oznaki zmiany nastawienia psychiki polityków w krajach imigracyjnych, ale świadczą one, że zdrowy rozsądek zaczyna powoli zwyciężać ksenofobję. W każdym bądź razie w krajach imigracyjnych wcześniej czy później zrozumieją, że ludzie zdrowi, silni i chętni do pracy rychlej wydźwigną kraje imigracyjne z kryzysu gospodarczego, niż fury złotych dolarów. Trzeba im tylko dać możność rozwinięcia ich przyrodzonych zdolności dla dobra własnego i całej wymordowanej nędzą ludzkości.

Bohdan Lepecki.

Pamiętajcie o II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy.

STEFAN LENARTOWICZ

U braci Polaków w Ameryce

(dokończenie)

(Sprawozdanie z wizytacji Polaków w Kanadzie wygłoszone na posiedzeniu Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — w dniu 11 września 1933 r. przez p. dyrektora St. Lenartowicza).

Krótki, bo jednomiesięczny okres czasu, poświęcony na zwizytowanie Polonji w Stanach Zjednoczonych, musiał być jeszcze bardziej ograniczony, ze względu na konieczność dotarcia do najważniejszych środowisk emigracyjnych polskich w Kanadzie.

Teren kanadyjski, jako dość odległy i do pewnego stopnia na uboczu leżący, należy do środowisk, na które stosunkowo mała uwaga jest zwrócona, a tymczasem stanowi on zgrupowanie Polaków bardzo poważne, bo przechodzące liczbę 140.000 i przedstawia duże możliwości w przyszłości dla dalszej polskiej ekspansji emigracyjnej.

Emigracja polska w Kanadzie, jako stosunkowo młoda i rozrzucona wśród olbrzymich przestrzeni, nie zdołała jeszcze wytworzyć silnych organizacyj, obejmujących całokształtu prac społecznych na terenie, nie umiała pracami społecznemi dotrzeć do większości skupień polskich. Ponieważ jednak od dłuższego czasu istnieją wśród czynników społecznych Polaków kanadyjskich bardzo wyraźne tendencje do sharmonizowania, rozszerzenia i oparcia na zdrowych podstawach tamtejszych prac, było rzeczą aż nadto usprawiedliwioną, ażeby, korzystając z bytności w Ameryce Północnej, choć na krótki okres czasu odwiedzić środowiska najbardziej typowe i centralne dla życia Polaków kanadyjskich, jakiemi są: odległy bardzo Winnipeg i Toronto. Trzeba przytem zaznaczyć, że organizacje tamtejsze i wybitni działacze bardzo wyraźnie domagali się przyjazdu przedstawiciela Rady.

Oczywiście, krótkotrwała wizytacja, jedynie w dwóch wymienionych miejscowościach, nie mogła zaspokoić wszystkich życzeń i potrzeb, niemniej jednak stwierdzić należy, że kontakt Rady Organizacyjnej z czynnikami społecznemi w Kanadzie nie ma już obecnie, jak dotychczas, jedynie, zresztą bardzo ożywionego, charakteru korespondencyjnego, ale opierać się będzie na krótkiem wprawdzie, ale serdecznem, zbliżeniu osobistem.

Według oficjalnych danych kanadyjskich, liczba Polaków w Kanadzie przedstawia się w sposób następujący:

British Columbia	4.599
Saskatchewan	21.167
Alberta	25.961
Manitoba	40.243
Razem	91.960
W prowincji Ontario:	
Dystrykt Kenora	572
„ Rainy River	2.226
„ Thunder Bay	1.089
Razem w zachodniej Kanadzie *(okręg Konsulatu R. P. w Winnipegu)*	95.847
We wschodniej Kanadzie *(okręg Konsulatu Generalnego R. P. w Ottawie)*	49.656
Ogólna liczba w całej Kanadzie	145.503

Jak widać z tego zestawienia, ogromna większość Polaków koncentruje się w zachodniej Kanadzie, której centrum jest stolica stanu Manitoba-Winnipeg, gdzie jest jednocześnie siedziba niedawno powołanej do życia centralnej organizacji polskiej w Kanadzie — Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich.

Do Winnipegu zatem przedewszystkiem udałem się z Chicago Przybyłem tam na okres zaledwie dwudniowy, ale dzięki bardzo sprawnie przygotowanemu programowi przyjęcia, przy intensywnych staraniach, zdołałem porozumieć się z najbardziej miarodajnemi i decydującemi tamtejszemi czynnikami społecznemi. Oczywiście, największą wagę przywiązywałem do gruntownych konferencyj z przedstawicielami zarządu Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich, jako centrali, i organizacyj w skład tej centrali wchodzących.

W pierwszym dniu mego pobytu bardzo uczynny i z pełnem zrozumieniem i odczuciem traktujący sprawy społeczne na terenie, nowy konsul p. Jan Pawlica, zorganizował w salonach hotelu Marlborough herbatkę, w której wzięli udział prezesi i członkowie zarządów dwudziestu istniejących w Winnipegu polskich związków i stowarzyszeń w liczbie około 75 osób. Zebranie to dało możność szczerej wymiany poglądów i zdań między reprezentantem Rady a prawie wszystkimi wyrazicielami nastrojów i dążeń wśród działaczy społecznych w Winnipeg, gdyż powoływani oni byli kolejno wszyscy do głosu. Cechowały te wszystkie wywody, jak zwykle na obczyźnie, wielka miłość i serdeczna pamięć o kraju, szczera chęć do pracy społecznej, coraz bardziej sprawniej, coraz bardziej szerokie horyzonty obejmującej. Wykazywano jednak na olbrzymie trudności rozszerzenia zakresu tej pracy, z powodu rozrzucenia kolonij polskich i trudności docierania do nich. Uskarżano się na brak książek z Polski, prasy polskiej i wszelkich źródeł pomocniczych do utrzymania świadomości i ducha narodowego. W stosunku do Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich wszyscy obecni zachowali stanowisko bardzo pozytywne, odczuwając konieczność istnienia tego rodzaju, coraz bardziej sprawnie działającej — centrali. Obecny Zarząd Zjednoczenia na czele z mec. Dubieńskim i redaktorem organu Zjednoczenia — p. Sikorą, robi wszystko, ażeby Zjednoczenie już w niedługiej przyszłości stało się istotną reprezentacją całości Polonji kanadyjskiej. Niemniej jednak w dzisiejszym stanie rzeczy Zjednoczenie napotyka do osiągnięcia tych celów na duże trudności, polegające często na niedomówieniach i braku możności bliższego kontaktu osobistego z poszczególnemi ośrodkami. W samem Winnipeg organizacje ściśle katolickie, łącznie z organem wyraziceli tego kierunku — „Gazetą Katolicką", stronią od Zjednoczenia, określając je, jako organizację zbyt radykalną i wolnomyślną. Gdy byłem w Toronto, z największem zdumieniem na zebraniach tamtejszych organizacyj widziałem, że to samo Zjednoczenie posiada tam opinję organizacji zbyt religijno-katolickiej, od której osoby postępowe stronią, a z którą chętnie współpracują czynniki raczej klerykalne. Już ten bodaj przykład świadczy, jak niewyjaśniona jest jeszcze pod względem organizacyjnym sytuacja wśród Polaków kanadyjskich.

Podczas mej bytności w Winnipegu złożyłem wizyty w: Konsulacie R. P, Zjednoczeniu Zrzeszeń Polskich, redakcjach obu polskich

tygodników, t. j. „Czasu" i „Gazety Katolickiej", parafjach św. Ducha, św. Jana Kantego, Domu św. Jana Kantego i „Sokolni". Zwiedziłem Dom Polski, kościół polski, szkółkę św. Ducha i szkółkę parafjalną św. Jana Kantego.

W Winnipegu z radością poznałem sławę i przedmiot dumy tamtejszej Polonji, naszą rodaczkę pannę Wandę Brodowicz, która jest pierwszą i najwybitniejszą lotniczką kobietą w Kanadzie. Panna Wanda z wielką miłością mówi o Polsce i jej dążeniem i marzeniem jest, ażeby przylecieć, czy przyjechać i latać w Polsce. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby, tak, jak Walasiewiczówna, i panna Brodowiczówna pewien okres czasu przebywała w kraju, wykazując swoje umiejętności lotnicze. Uroczystości polskie, jak np. „Święto Morza", p. Brodowiczówna uświetniła przylotem na areoplanie w towarzystwie swych kolegów kanadyjskich.

W fazie powrotnej podróży z Ameryki z Buffalo przybyłem do Toronto, gdzie przy pomocy p. konsula gen. Adamkiewicza z Ottawy i p. konsula Marlewskiego z Montrealu zetknąłem się z tamtejszymi działaczami polskimi, Przyjęcie w Toronto odznaczało się wielką serdecznością, a organizowane było głównie przez Związek Polaków w Kanadzie, z siedzibą w Toronto. We własnym, bardzo ładnym gmachu tej organizacji, odbyłem szereg konferencyj z czołowymi działaczami tamtejszego wychodźtwa. Uderzające były wśród tego zespołu osób nastroje wolnomyślne i przeciwklerykalne. Wśród tamtejszych Polaków z powodzeniem rozwija się kościół narodowy, baptyści, badacze pisma św. i t. d. Ponieważ właśnie w Toronto Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie bazuje swe wpływy na tamtejszych parafjach i organizacjach z niemi współdziałających, stosunek wielu Polaków do Zjednoczenia jest nieufny. Oczywiście, po pewnym czasie rzeczy te, polegające na, jak już mówiłem, niedomówieniach, muszą być pomyślnie wyjaśnione tak, aby Związek Polaków, bardzo aktywnie prowadzony przez działaczy robotniczych, mógł w przyszłości harmonijnie współdziałać ze Zjednoczeniem.

W bardzo charakterystyczny i ujmujący sposób przedstawiali tamtejsi działacze swój stosunek do kraju: tęsknią za nim, kochają go, pamiętają o nim, pragną jego siły i potęgi. Aczkolwiek sami często znajdują się w bardzo ciężkim położeniu materjalnem, nie chcą pomocy materjalnej z Polski, bo wiedzą, że kraj nasz musi obecnie z wielkim wysiłkiem pokonywać trudności kryzysu gospodarczego. Pragną jednak wyrazów pamięci, pragną źródeł pomocniczych dla wychowania młodego pokolenia w języku polskim i utrzymania ducha narodowego wśród wychodźtwa. W tak obywatelski i gorący sposób formułowali swój stosunek do kraju macierzystego robotnicy-wychodźcy polscy w Kanadzie.

Naskutek bardzo ciężkich warunków gospodarczych i bezrobocia wśród wychodźtwa, szerzy się tam komunizm, przyczem wydawane jest komunistyczne pismo w języku polskim p. t. „Siła". Pismo to wobec zapowiedzi mego przyjazdu zajęło bardzo ostre stanowisko, jednak gdy w Toronto, na zebraniu w Domu Polskim zetknąłem się z kilkoma młodymi przedstawicielami tego kierunku, muszę stwierdzić,

że nawet i oni chętnie rozmawiali na tematy konkretne, jak np. kształcenia młodego pokolenia w języku polskim.

W Kanadzie liczna jest emigracja ukraińska z Polski. Aczkolwiek stosunek tamtejszych Ukraińców do Polski jest często wrogi, dość zgodnie jednakże współdziałają oni z kolonją polską na odcinku społecznym.

Niezależnie od zetknięcia się na terenie Domu Polskiego z wielką liczbą organizacyj tam skoncentrowanych, odbyła sie również konferencja w sali parafjalnej z przedstawicielami wszystkich organizacyj polskich w Toronto (jest ich obecnie 13, należących do Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie). Na konferencji tej reprezentowany również był i kler polski w osobach księży: Dekowskiego, Gulczyńskiego i proboszcza z Hamiltonu — ks. Tarasiuka.

Aczkolwiek sformułowania w Związku Polaków i w Zjednoczeniu były często wzajemnie bardzo krytyczne, jednak zauważyć się już dziś daje, że wielu wśród tamtejszych działaczy pragnęłoby zaprzestania bezpłodnych rozgrywek między sobą, a bliższej współpracy i współdziałania. Apele moje pod tym względem w jednem i w drugiem ugrupowaniu wysłuchane były z dużą życzliwością.

Na zasadzie tak dorywczego i krótkiego pobytu trudno dojść do głębszych ocen sytuacji obecnej wśród Polaków kanadyjskich. W każdym bądź razie rzuca się w oczy, że liczne rzesze tamtejszej Polonji, niedostatecznie zorganizowane, pozbawione szkół (na 140.000 ludności polskiej istnieją zaledwie cztery małe szkółki polskie) posiadające niewielkie, tygodniowe jedynie, organy prasowe, utrzymujące naogół bardzo słaby kontakt z Polską, trawione ciężkiemi warunkami gospodarczemi — narażone są w większym, niż gdziekolwiek indziej stopniu, na wynarodowienie i jedynie tylko żywsza niż dotychczas, sharmonizowana i bardziej planowa akcja organizacyj społecznych niebezpieczeństwo to może odwrócić. W tym kierunku nastawiona jest praca obecnych władz Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich i życzyć jej należy jaknajlepszych rezultatów.

Sprawdzianem, że pozytywne wyniki w tym kierunku są osiągnięte, będzie wyłonienie na przyszłorocznym Swiatowym Zjeździe Polaków w Warszawie reprezentacji, przedstawiającej jeżeli nie całość, to znakomitą większość tamtejszych organizacyj polskich.

MICHAŁ PANKIEWICZ

O program w Ameryce Południowej.

Część I gospodarcza.

Głównem ogniwem, łączącem Polskę z poszczególnemi państwami Ameryki Południowej, była i jest emigracja i ją musimy brać za podstawę naszej aktywności na terenie Brazylji, Argentyny czy Urugwaju. Jak dotychczas, wyniki polskiej działalności na wymienionych terenach są minimalne.

Nie można temu się dziwić, skoro nie wypracowaliśmy jeszcze programu w odniesieniu do żadnego skupiska wychodźczego, nie wyłączając 5-cio miljonowej Polonji północno-amerykańskiej.

W pierwszych latach niepodległości inicjatywa społeczna wyrażała się w wysyłaniu emisarjuszy partyjnych po dolary i rozniecaniu przez nich waśni politycznych.

Inicjatywy rządowej w owym czasie albo nie było, albo patronowała ona różnym akcjom, mającym częstokroć papierowe znaczenie, jak powtarzane według szablonu z roku na rok obchody rocznic narodowych.

O wyzyskaniu ogromnych zasobów Polonji Amerykańskiej dla polskiej ekspansji handlowej, o gospodarczem zorganizowaniu Polonji, któreby wzmocniło jej stanowisko i znaczenie wśród społeczeństwa amerykańskiego i tem samem ułatwiło realizację postulatów naszej polityki na terenie amerykańskim nie myślano. Nad temi zagadnieniami zaczęto zastanawiać się dopiero w okresie kiepskich konjunktur, okresie kryzysu, kiedy organizować się jest najtrudniej.

To samo można powiedzieć o naszej działalności na terenie Ameryki Południowej. Zrozumienia potrzeb gospodarczych tego terenu nie było, aczkolwiek zainteresowanie samym terenem zwłaszcza Brazylją, ze względu na znaczną stosunkowo liczbę osób w Warszawie, które przeszły przez Brazylję, okazało się znaczne. Inwestowano stosunkowo poważne sumy w szkolnictwo, nie żałowano środków na podtrzymanie akcji kulturalnej, przywiązywano wielką wagę do wszelkiego rodzaju manifestacyj narodowych. Sprawozdania, wysyłane do Polski, przez szereg lat zawierały przeważnie opisy różnych obchodów narodowych. Wystarczało, żeby w jakiejś najmniejszej mieścinie odbył się obchód powstania styczniowego lub konstytucji 3-go maja a natychmiast do Warszawy napływało sprawozdanie, szczegółowo podające przebieg uroczystości i zasługi osób, położone przy organizacji obchodu.

W późniejszych czasach usiłowano zorganizować import z Polski.

Próby, robione niezależnie od wychodźtwa, zakończyły się niepowodzeniem. Brak doświadczenia w dziedzinie eksportu, nieznajomość rynków południowo-amerykańskich, nieistnienie w Polsce organizacyj i instytucyj, ułatwiających eksport, oraz niechęć polskich przemysłowców do poniesienia większych wydatków na zorganizowanie eksportu — wszystko to razem wzięte musiało dać efekt ujemny.

Próby, robione przez samo wychodźtwo, również zakończyły się niepowodzeniem. Organizacje, stworzone dla nawiązania stosunków handlowych z Polską, jako formacje sztuczne, nie wyrosłe organicznie z podłoża, zakończyły swój żywot bankructwem. I dzisiaj stajemy

wobec konieczności rewizji naszej polityki na terenie Ameryki Południowej, ściślej mówiąc Brazylji i Argentyny, gdyż stosunki w Urugwaju i Paragwaju zbliżają się do argentyńskich lub brazylijskich a w innych republikach południowej półkuli Polaków prawie niema.

Brazylja.

Życie osadników polskich w Brazylji przed wojną toczyło się ustalonym trybem, nie wymagając nadmiernego wysiłku ani fizycznego, ani umysłowego. Podatki gruntowe nie istniały a ceny na artykuły rolnicze przewyższały europejskie. Brazylja, opierając swoją egzystencję gospodarczą na wywozie kauczuku i kawy, importowała bodaj większość artykułów rolniczych, jak pszenicę i mąkę pszenną, ziemniaki i cebulę, ryż i nawet, pomimo rozwiniętej hodowli bydła, masło i sery. Ceny na herbatę paragwajską (yerba mate — po hiszpańsku, herva mate — po portugalsku) były również dobre, więc kolonista mógł się nie troszczyć o jutro, odkładał sporo pieniędzy i kupował ziemię.

Po wojnie, świetne konjunktury dla rolnictwa, będące wynikiem wojny światowej, pozwalały rolnikowi polskiemu w Paranie w dalszym ciągu spać spokojnie. Fasola brazylijska dotarła wówczas nawet do Polski.

Nadszedł jednak kryzys i wtedy okazało się, jak mało nasz kolonista jest przystosowany do walki z kryzysem i jego skutkami.

Produkowano przeważnie artykuły małej wartości rynkowej, jak kukurydza i czarna fasola (fiżon), i bez żadnej dbałości o standaryzację tych produktów. Wielka różnolitość typów parańskiej kukurydzy czy fasoli uniemożliwia prawie zbyt tych artykułów do Rio de Janeiro (1.500.000 mieszkańców) lub do S. Paulo (1.000.000 mieszkańców), kiedy w tym samym czasie stan Rio Grande de Sul, gdzie ton rolnictwu nadają Niemcy i Włosi, lokuje w stolicy kraju wymienione artykuły w tysiącach tonn. Na brak przedsiębiorczości kupiectwa parańskiego w tym względzie narzekać nie można. Robiono liczne próby zorganizowania eksportu na większą skalę, ale wszystko rozbijało się o niemożliwość dostarczenia zboża w jednolitym gatunku.

To samo jest z mandjoką. Wyrób mąki mandjokowej popłaca lepiej od uprawy kukurydzy czy fasoli, ale w Paranie każdy kolonista ma inny typ mąki i na skutek tego sama Parana jest zalewana mandjoką z Rio Grande de Sul. Zresztą, racjonalna uprawa mandjoki wymaga budowy dosyć kosztownych młynów, na co przeciętnego kolonisty nie stać.

W kolonjach, bardziej oddalonych od kolei, ratują się hodowlą nierogacizny, wytrzymującej parotygodniowy „transport" na własnych nogach do rzeźni, znajdujących się w Kurytybie, Ponta-Grossie i Jaguriahywa. Jednakże hodowlę prowadzi się bez żadnej metody, bez znajomości najbardziej elementarnych zasad hygieny i warunków hodowli w krajach subtropikalnych, na skutek czego śmiertelność nierogacizny jest kolosalna i choroby wszelkiego rodzaju są zjawiskiem nagminnem. Nie umiano też dotychczas zorganizować wyrobu smalcu, co jest podstawą dobrobytu kolonistów niemieckich w Santa Catharinie. I dlatego rynek parański jest zalewany smalcem z S. Catharinу lub Rio Grande de Sul.

Herwa, która dawniej była stałym źródłem dopływu gotówki dla większości kolonistów polskich, skończyła się bodaj bezpowrotnie. Stały do niedawna zbyt po cenach wysokich w związku ze stopniowem tanieniem wszystkich normalnych produktów gospodarstwa wiejskiego spowodował nadmierny wysiłek w kierunku wyszukiwania i oczyszczania nowych herwali (naturalnych plantacyj herwy), co łącznie z plantacjami herwowemi w Misiones w Argentynie (plantacje w Misiones są zjawiskiem młodem i produkują już około 30 miljonów kilo herwy. Pojemność zaś rynku argentyńskiego, dokąd Parana wywozi swoją herwę, wynosi około 100 miljonów kilo) spowodowało taki spadek cen, że dzisiaj w szeregu wypadków wpływy za herwę nie pokrywają kosztów robocizny na jej zebranie i przeróbkę.

Słowem, rolnictwo nasze w Brazylji znalazło się w sytuacji niezwykle ciężkiej i musi szukać nowych dróg rozwoju, które może znaleźć tylko w zbiorowym wysiłku. Istniejąca organizacja kółek rolniczych (100 kółek i podobno około 9.000 członków) musi się stać kuźnią nowych metod pracy w rolnictwie i w organizacji zbytu wytworów tegoż rolnictwa. Kierunek pracy zarysowuje się dość wyraźnie i streszcza się w

1. standaryzacji produkcji artykułów już uprawianych.
2. uprzemysławianiu tych gałęzi produkcji, które do uprzemysłowienia się nadają.
3. przechodzeniu do nowych upraw bardziej rentownych od kukurydzy i fasoli.
4. rozwijaniu niektórych starych kultur, które z tych lub innych względów zostały zarzucone, lub nie są dostatecznie wyzyskane.
5. przejściu od ręcznej uprawy roli do mechanicznej i stosowaniu nawożenia.

Ze względu na ogrom Brazylji, i brak zamiłowania do rolnictwa ludności tubylczej oraz minimalne, prawie równe zeru, opodatkowanie ziemi i rolnych warsztatów pracy, możliwości dla rozwoju gospodarstw rolnych naszych osadników są bardzo duże. Trzeba tylko zerwać z rutyną i wzorem Japończyków gospodarować z ołówkiem w ręku.

Pod miastem S. Paulo na gruntach, całkowicie wyjałowionych i uznanych powszechnie za nienadające się do użytku, Japończycy założyli kolonję Cotiá, będącą dzisiaj jedną wielką fabryką kartofli. Japończycy poza kartoflami tak dalece niczego nie produkują, że kupują nawet masło i chleb, ale każdy z nich posiada normalnie dwa auta: jedno ciężarowe i drugie pasażerskie, a w mieszkaniu jedną lub dwie szafy z książkami. Utrzymują własnemi siłami szkołę o 4 siłach nauczycielskich, którym płacono w r. 1931 po 500 milrejsów miesięcznie, kiedy przeciętna płaca nauczyciela polskiego w Paranie wynosiła od 100 do 200 milrejsów.

Ziemniaki w Brazylji dają dwa zbiory. Pod każdy zbiór Japończycy zużywają nawozów za 2 tysiące milrejsów na alkier ($2^1/_2$ ha) a wyprodukowane kartofle sprzedają w S. Paulo za pośrednictwem własnej kooperatywy.

Pod wpływem kryzysu i nasz kolonista zaczyna iść po rozum do głowy. Wytwarzają się warunki psychologiczne do wszelkiego rodzaju inowacyj i zbiorowego działania.

Przedewszystkiem musi się skończyć królestwo fojsy do wycinania krzewów i gracy do pielenia kukurydzy a wejść w powszechny użytek pług i brona, stosowane z powodzeniem na kolonjach podkurytybskich. Nie można bowiem bez końca wyjaławiać ziemi paleniem i ułatwiać jej dalsze wyjaławianie obfitym opadom, dochodzącym do 2.000 milimetrów rocznie.

Z nawożeniem sprawa przedstawia się bardziej skomplikowanie. W dzisiejszych warunkach większość nakładów przynosi straty. Produkcja kartofli w kolonji Cotiá znajduje się w specjalnie korzystnych pod względem zbytu warunkach i nie zawsze może służyć za wzór. Nawozić można tylko po uprzedniem dokonaniu doświadczeń i szczegółowej kalkulacji, które każde kółko rolnicze winno przeprowadzić na swoim terenie.

Standaryzacja produkcji przekracza zasięg wpływów jednego kółka. Do tego zadania muszą być powołane okręgowe związki kółek a wówczas zgromadzenie stu worków jednego gatunku fasoli czy kukurydzy przestanie być zagadnieniem i produkty parańskie będą mogły wkroczyć zwycięsko na rynek stolicy Brazylji, do którego mają znacznie bliżej, niż stan Rio Grande do Sul.

Kwestja rozszerzenia bardziej rentownych starych kultur i zaprowadzenia nowych ze względu na ogólne właściwości Brazylji jest stale otwarta i bynajmniej nietrudna do rozwiązania. Dla przykładu weźmiemy pszenicę, której uprawa nasuwa tyle trosk Stanom Zjednoczonym i Argentynie. Rząd brazylijski, chcąc choć w części usamodzielnić się od pszenicy zagranicznej, okazuje tyle poparcia dla jej uprawy w południowych stanach, jedynych, gdzie wogóle pszenica się udaje, że niewątpliwie dla całego szeregu gospodarstw polskich w Paranie uprawa pszenicy może być i jest zyskownym interesem, np. rząd sam zakupuje od producentów po wysokich cenach lepsze gatunki pszenicy.

Niewyzyskaną też jest dziedzina uprawy mandjoki i roślin oleistych. Znaczny odsetek gospodarstw polskich mandjokę wyrabia, ale po domowemu bez dbałości o jakość i gatunek. Tymczasem uprawa mandjoki rentuje się lepiej od kukurydzy i fasoli i można ją sadzić na ziemiach lekkich, wyjałowionych, ale trzeba produkcję dostosować do wymogów handlowych rynku, czego kolonista dotychczas zrobić nie potrafił. Doskonale również udają się rośliny oleiste, jak rycynus, sezam, tung-carité, ale łącznie z uprawą tych roślin wysuwa się zagadnienie organizacji warsztatów przetwórczych — olejarni dla 1° zabezpieczenia ciągłości zbytu 2° nieoddawania zysków z uprawy tych roślin w ręce pośredników. I tutaj dochodziliśmy do zagadnienia spółdzielczości w rolnictwie.

Spółdzielnie w Brazylji i w Argentynie ustawowo nie mogą sprzedawać żadnych towarów niečłonkom i dlatego, pomimo wielu prerogatyw prawnych, nie mają warunków rozwoju. Spółdzielnie i polskie i niemieckie i ukraińskie na terenie Parany upadają, ale zrzeszenie wytwórców, dla nabywania dla swych członków maszyn rolniczych i nawozów sztucznych oraz dla sprzedaży i przerabiania własnych produktów na fabrykaty i półfabrykaty, mają widoki powodzenia. Takiem zrzeszeniem w pierwszem stadjum rozwoju może i powino być kółko rolnicze, w drugiem zaś — zajdzie konieczność zakładania spół-

kowych warsztatów przeróbki surowców, jak młyny mandjokowe, olejarnie i t. p.

Z kultur, mogących mieć znaczenie bezpośrednie dla Polski, na uwagę zasługuje tytoń. W Paranie udają się znakomicie wszystkie gatunki tytoniu i przy odpowiedniej organizacji uprawy i preparowania Parana mogłaby pokryć całe zapotrzebowanie Polski. Niestety, dzisiejsze metody produkcji tego artykułu oraz brak organizacji skupu uniemożliwiają sprowadzanie tytoniu z Parany do Polski. Kolonja polska własnym wysiłkiem nieprędko ruszy tę sprawę z miejsca. Inicjatywa i pomoc muszą przyjść z Polski. Wszak Monopol Tytoniowy mógłby bez trudu wysłać do Parany instruktora od uprawy tytoniu, któryby nauczył kolonistów, jak i jakie gatunki tytoniu należy uprawiać, jednocześnie porozumiałby się ze związkiem kupców polskich co do skupu i wysyłki tytoniu do Polski, opierając całą tranzakcję na podstawach wymiany towarowej. Oczywiście, należałoby zacząć od wyznaczania na tę akcję kwoty niedużej, np. 100 tysięcy złotych, i rozszerzać stopniowo w miarę zdobywanego doświadczenia i potrzeby. Wówczas konsument polski zacząłby palić papierosy z surowca, wyprodukowanego przez polskiego kolonistę, a towar polski zdobyłby nowy rynek zbytu. Takim sposobem poprzez tytoń uczynilibyśmy pierwszy krok w kierunku zużytkowania dla celów naszej ekspansji kupiectwa polskiego w Brazylji, za którymto krokiem musiałyby pójść następne, jak założenie hurtowni, stworzenie banku polskiego, wielkiej instytucji kolonizacyjnej i t. d.

Oczywiście, porządek etapów naszej ekspansji w Brazylji w dużej mierze zależy od nas samych, od tego, w jakim stopniu jesteśmy zdecydowani wejść aktywnie na teren Brazylji. W każdym razie jedno nie ulega wątpliwości, iż bez instytucji, finansującej uprzemysławianie rolnictwa, handel i akcję kolonizacyjną, cały proces przygotowywania się polskiej społeczności do wymogów gospodarki światowej będzie za powolny, czego rezultatem musi być spychanie nas do roli parjasów i co zatem idzie wszelkie pomysły zużytkowania ćwierćmiljonowej masy polskiej w Brazylji dla celów ekspansji okażą się pozbawione rzeczowej podstawy. Bank polski w Kurytybie jest dzisiaj może największym postulatem chwili. W oparciu o niego pchnie się polski handel na nowe tory, można będzie z łatwością stworzyć hurtownię udziałową (każdy kupiec polski chętnie do takiej hurtowni przystąpi), zdobędzie się aparat do rozprowadzania wytworów polskiego przemysłu, zapewni się mocne podstawy dla rozwoju przemysłu rolnego i akcji kolonizacyjnej.

To ostatnie zagadnienie musi również znaleźć swoje rozwiązanie. Wielki przyrost naturalny ludności polskiej w Brazylji normalnie przekraczający 2% a w niektórych wypadkach, dochodzący do 4% (w kolonji S. Feliciano w Rio Grande de Sul według, danych miejscowego proboszcza ks. Zajkowskiego, przyrost naturalny w r. 1929 osiągnął 4%), oraz zwyczaj niedzielenia ojcowizny stwarzają wielki popyt na ziemię. Ujęcie procesu wykupu ziemi w karby organizacji i racjonalne nim pokierowanie uchroni dorastające młode pokolenie od zbytniego rozproszenia i dziczenia w lasach daleko od środków komunikacyjnych i ośrodków kultury a przeciwnie uczyni z nowych osiedli

ogniska postępu i nowoczesnej kultury rolniczej. Skanalizowanie wtórnej kolonizacji oprze samą akcję kolonizacyjną na zdrowych finansowo podstawach i ułatwi znacznie podjęcie akcji osadniczej z Polski w większych rozmiarach, przyczem handel na kolonjach, zakładanych przez polską instytucję kolonizacyjną, całkowicie pozostanie w polskiem ręku i będzie mógł przez stopniowe wciąganie wszystkich kolonistów do organizacji handlowej oprzeć się na spółdzielczych podstawach i stać się jednym przewodem więcej do rozprowadzania wyrobów polskiego przemysłu. Słowem, obok utrwalania osiągniętych już wyników w dziedzinie kulturalno-oświatowej i sportowej należy maximum uwagi i energji skierować na organizację gospodarczą wychodźtwa. Podnosząc wychodźtwo ekonomicznie, stwarzamy jednocześnie mocne podstawy dla placówek kulturalnych oraz dla ekspansji handlowej starego kraju. Wówczas zagadnienie, jak urozmaicić sześć obchodów narodowych w ciągu roku, przestanie być głównem zadaniem naszej polityki w Brazylji czy innym kraju południowo-amerykańskim, a jednocześnie wychodźtwo przestanie narzekać na brak zajęcia się jego sprawami przez stary kraj i zasoby nagromadzone przez wieloletnią pracę wychodźtwa znajdą korzystne zastosowanie.

Argentyna.

Argentynę, jeżeli chodzi o strukturę polskiego wychodźtwa, należy podzielić na dwie części: jedną malutką, tworzoną wyłącznie przez Misiones, drugą — składającą się ze wszystkich pozostałych prowincyj i terytorjów państwowych.

Misiones ma 30 tys. kil. kw. obszaru i około 100 tys. mieszkańców, z których około 20 tys. przypada na osadników z Polski.

Struktura gospodarcza naszego osadnictwa w Misiones pod wieloma względami jest zbliżona do struktury parańskiej a samo Misiones może być uważane za przedłużenie geograficzne Parany. Natomiast tempo życia jest tu szybsze i zamożność znacznie większa od parańskiej, np. każdy zamożniejszy kolonista posiada własne auto a częstokroć i dwa.

W Misiones podstawą gospodarki jest yerba, tytoń i ryż.

Yerba misjoneńska w przeciwieństwie do yerby parańskiej pochodzi wszystka z plantacyj, zasadzonych ręką człowieka. Obok małych plantacyj naszych kolonistów, spotykamy średnie, przeważnie szwajcarskie, i wielkie pozakładane przez duże kapitalistyczne kompanje, posiadające do miljona i więcej drzew yerbowych. Jedna z takich kompanij (Bemberg i C-o) inwestowała w swoje plantacje około 3 miljonów pesów. Wysokie ceny na yerbę prowadziły do szybkiego bogacenia się wszystkich producentów tej herbaty, będącej codziennym napojem w całej Argentynie, Urugwaju, Paragwaju i trzech południowych stanach Brazylji (Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul). W miarę jednak rozrostu plantacyj misjoneńskich i zwiększającego się importu z Brazylji i Paragwaju ceny na yerbę zaczęły opadać. Nie pomogło nawet zamknięcie w r. 1931 na czas jakiś granic dla importu yerby z Brazylji, gdyż niezależnie od ogólnej nadprodukcji yerby w kierunku obniżenia cen na ten artykuł oddziaływa polityka właścicieli młynów yerbowych, usiłujących kupować półprodukt yerby za pół ceny.

Dla wielkich kompanij, mających własne młyny i własną organizację sprzedaży, plantowanie i eksploatacja yerby jest w dalszym ciągu interesem, ale dla mniejszych producentów wytworzyła się sytuacja niesłychanie ciężka. W roku bieżącym np. ceny na yerbę nie pokrywają kosztów jej robocizny.

Wyjściem z sytuacji byłoby zorganizowanie się polskich plantatorów yerby, pobudowanie wspólnemi siłami młyna i stworzenie własnej organizacji sprzedaży. Niektórzy bardziej przedsiębiorczy koloniści szukają na własną rękę rynków zbytu, np. jeden z kolonistów w Apostoles, mający syna, dokształcającego się w Polsce, sam miele yerbę, wynajmuje wagon i sam rozsprzedaje yerbę po drodze.

W kolonjach nowszych i położonych dalej od rzeki dominuje tytoń. Plantacje yerbowe wymagają czasu i większego nakładu, na co świeżych kolonistów nie stać. Kolonista, produkujący tytoń, jest zdany na łaskę i niełaskę wielkich kompanij tytoniowych, które swojemi magazynami pokryły całe Misiones. Instytucji, którаby potrafiła kolonistom zapewnić lepsze ceny, chętnie powierzyłby tytoń na kredyt i to na dłuższy przeciąg czasu. Niema jednakże na miejscu ludzi, którzyby taką instytucję potrafili stworzyć.

Poza organizacją zbytu yerby i tytoniu i w Misiones nasuwa się konieczność przynajmniej częściowego zmodyfikowania kierunku gospodarki rolnej, przyczem należałoby się zastanowić nad zapoczątkowaniem racjonalnej uprawy owoców południowych, jak pomarańcze, grape-fruits i ew. banany, których Argentyna importuje dużo. Misiones posiada klimat i właściwości geograficzne odrębne od reszty Argentyna i dlatego możliwości rozwojowe są tutaj większe, niż w innych prowincjach argentyńskich. Zbadanie tych możliwości byłoby zadaniem wdzięcznem i mającem praktyczne znaczenie dla rozwoju gospodarczego naszego osadnictwa.

Ogólnie w Argentynie Misiones jest uważane za ziemię przyszłości.

Wychodźtwo nasze w pozostałej części Argentyny, czyli we właściwej Argentynie, nie tworzy nigdzie większych skupisk. W każdem niemal mieście, osadzie czy estancji można spotkać robotników polskich, chwytających się każdego zajęcia i w każdych warunkach. Jedynie tylko w kilkunastu ośrodkach miejskich (Buenos Aires, Dock Sud, Berisso, Llavallol, Bahia Blanca, Ingeniero White, Comodoro Rivadavia, Rosario, Cordoba, Tucuman, Resistencia, Santa Fé i jeszcze w paru miejscach) powstały towarzystwa polskie, łączące zaledwie drobny odsetek polskich emigrantów w Argentynie.

Do olbrzymiej większości naszych wychodźców, zatrudnionych przy kolejach i w rolnictwie, nikt z czynników konsularnych czy społecznych polskich jeszcze nie dotarł. Najbliżej tej szarej masy wychodźczej stoją banki buenos-ajreńskie, w których nasi wychodźcy lokują swoje oszczędności i na które otrzymują listy od krewnych z Europy.

Wszystkie banki posiadają bardzo bogate kartoteki adresów naszych wychodźców a niektóre z nich mają ich rzekomo po 25—30 tysięcy.

Umiejętność oszczędzania nasi wychodźcy posiadają w stopniu bardzo wysokim. W czasach dobrej konjunktury oszczędzali dużo, oszczędzają nawet dzisiaj w okresie poważnego bezrobocia, kiedy co najmniej kilka tysięcy wychodźców polskich znajduje się stale bez

pracy. Statystyka urzędowa wykazywała w lipcu—sierpniu 1932 roku (miesiące zimowe w Argentynie były i są zawsze okresem bezrobocia) około 10 tys. bezrobotnych obywateli polskich.

Pomimo stałego przekazywania części swoich oszczędności do Polski wychodźtwo nasze posiada w bankach buenos-ajreńskich około 15 miljonów pesów czyli około 30 miljonów złotych. Większość posiadaczy tych sum marzy o własnym warsztacie pracy a ściślej mówiąc o własnym kawałku ziemi, za który — w całym szeregu wypadków — płaciliby gotówką, czyli warunki dla egzystencji i powodzenia instytucji kolonizacyjnej istnieją w całej pełni. Jest bowiem sporo materjału ludzkiego, chcącego osiąść na roli i przytem materjału zasobnego w gotówkę.

Inną potrzebą wychodźców polskich w Argentynie jest potrzeba wysyłania pieniędzy do kraju, co obecnie spotyka się z wielkiemi trudnościami ze względu na ograniczenia dewizowe.

Bank, czyniący zadość wymienionym potrzebom naszego wychodźtwa w Argentynie, mógłby liczyć na powodzenie i zmobilizowanie oszczędności, znajdujących się dzisiaj w bankach argentyńskich.

W tym celu, mojem zdaniem, należałoby rozważyć sprawę przekształcenia dzisiejszej P. K. O. w Buenos Aires na bank o pełnych uprawnieniach bankowych i oprzeć go o szerokie koła wychodźtwa przez powiększenie kapitału zakładowego z 200 tys. przynajmniej na 500 tys. pesów i rozsprzedanie 49% akcyj pomiędzy wychodźtwem.

Przystąpienie do aktywnych operacyj handlowych, np. ujęcie w polskie ręce importu garbników (quebracho), dałoby możność czynienia ułatwień przy przekazywaniu pieniędzy przez wychodźtwo do Polski a wogóle rozrost bezpośrednich stosunków handlowych ułatwiłby niesłychanie rozwiązanie kwestji przesyłania pieniędzy do kraju.

Planowa organizacja osadnictwa i stworzenie paru wzorowych osad w Misiones oddziaływałoby korzystnie na proces przekształcenia gospodarki naszych kolonistów w wymienionej prowincji w kierunku bardziej dochodowym oraz tak, jak w Paranie, stwarzałoby przewody dla naszej ekspansji handlowej.

Zresztą, dla ekspansji handlowej można również zużytkować liczny w Argentynie, zamożny i pełen inicjatywy element żydowski.

Akcję osadniczą można i należy połączyć z uprzemysłowieniem niektórych dziedzin życia.

W Argentynie niema np. dotychczas ani jednej fabryki suchej destylacji drzewa, a koloniści w Misiones muszą pracę swoją rozpoczynać od nieprodukcyjnego palenia lasu, pokrywającego większą część prowincji. Zorganizowanie paru fabryczek suchej destylacji, na której produkty zbyt jest zapewniony, nasuwa się samo przez się.

Najważniejszym jednak skutkiem gospodarczego podejścia do zagadnienia polskiego wychodźtwa w Argentynie będzie przekształcenie bezdomnych proletarjuszy w posiadaczy o zapewnionej egzystencji, zmniejszenie i ew. zlikwidowanie bezrobocia wśród wychodźców oraz zapoczątkowanie naszej ekspansji handlowej, dla której możliwości są bardzo duże.

Zmobilizowanie polskich oszczędności w Argentynie dostarczy niezbędnych środków finansowych nietylko na różne poczynania

w samej Argentynie, lecz i w sąsiedniej Brazylji, kładąc jednocześnie mocne podstawy dla naszej ekspansji gospodarczej w Południowej Ameryce.

P a r a g w a j.

W Paragwaju znajduje się parę tysięcy osadników z Polski, przybyłych do tego mało znanego u nas kraju z Argentyny. Gleba paragwajska słynie ze swej żyzności i rodzi między innemi doskonałą bawełnę. Jednym z artykułów, uprawianych przez naszych kolonistów w kol. Fram, jest właśnie bawełna. Nic nie stoi zatem na przeszkodzie do zorganizowania plantacyj bawełny w republice paragwajskiej na większą skalę i do płacenia za bawełnę w drodze umowy kompensacyjnej towarami z Polski. Rzeka Parana jest doskonałą arterją komunikacyjną, a rząd paragwajski, jak tego dowodzą przywileje menonitów, jest skłonny do daleko idących ustępstw, jeżeli chodzi o poczynania, mogące przyczynić się do ożywienia gospodarczego kraju.

U r u g w a j.

W Urugwaju stosunki wychodźcze układają się na modłę argentyńską. Ten sam charakter zarobkowy wychodźtwa i to samo bezrobocie, ale natomiast możliwości osiadania na roli większe, niż w Argentynie. Bank Hipoteczny w Montevideo zajmuje się aktywnie osadnictwem, czego nie czyni Bank Hipoteczny w B. Aires. Aktywność naszej polityki w Argentynie przesądza jej aktywność i w Urugwaju i w Paragwaju, gdyż mózg jakiejkolwiek akcji polskiej w tych dwóch republikach siłą rzeczy musi się mieścić w Buenos Aires.

Inne państwa.

Inne państwa Południowej Ameryki przy dzisiejszych konjunkturach politycznych i gospodarczych nie mogą być brane w rachubę przy kreśleniu realnego w danym momencie programu pracy.

Uwagi końcowe.

Reasumując wywody, zawarte w dotychczasowych rozważaniach, na pierwszy plan naszej aktywności w Ameryce Południowej wysuwa się zagadnienie polskich banków w Kurytybie i Buenos Aires, pracujących zgodnie nad przekształceniem struktury gospodarczej naszego wychodźtwa i będących ostoją naszej ekspansji gospodarczej na Brazylję, Argentynę, Paragwaj i Urugwaj.

Obok banków muszą być jak najrychlej uruchomione (względnie rozbudowane z zarodków istniejących) instytucje kolonizacyjne, któreby ujęły w karby organizacji istniejące i w Brazylji i w Argentynie ruchy kolonizacyjne i stałyby się zaczątkiem planowej akcji kolonizacyjnej z Polski.

Bez banku np. w Kurytybie będziemy w Brazylji przez rozwój wypadków spychani na drugi plan i będziemy stopniowo tracili pozycje już zdobyte. Niewielka zaś stosunkowo pomoc z kraju i racjonalne podejście do zagadnień gospodarczych, nurtujących wychodźtwo, da

nam możność nietylko wzmocnienia siły i znaczenia tegoż, lecz pozwoli na zużytkowanie zasobów tego wychodźtwa dla wzmożenia ekspansji handlowej starego kraju i nadzwyczajnie ułatwi walkę z ujemnym charakterem naszego bilansu handlowego w odniesieniu do Południowej Ameryki.

Słowem, interes materjalny wychodźtwa jest również naszym interesem, a interes Polski jest także interesem wychodźtwa.

Inż. agron. ZYGMUNT BRUDZIŃSKI
Kierownik działu rolnego Rady Org. Pol. z Zagr.

Życie organizacyjne rolników polskich.

Jednem z ważniejszych zagadnień, nurtujących już od długiego czasu w społeczeństwach polskich zagranicą, jest sprawa zorganizowania szerokich rzesz rolników w silne związki zawodowe lub stowarzyszenia o typie spółdzielczym. W krajach europejskich, zwłaszcza w krajach graniczących z Polską, kwestja ta jest prawie że całkowicie rozwiązana, gdyż związki rolnicze istnieją już całe szeregi lat, a niektóre z nich, jak naprzykład polskie stowarzyszenia spółdzielcze rolniczo-handlowe i spożywcze w Czechosłowacji, mogą być stawiane za wzór sprawności i organizacji. Na Łotwie i Litwie istnieją Polskie Towarzystwa Rolnicze, — w Rumunji na Bukowinie rolę opieki i centralnej organizacji rolniczej objęła spółdzielnia polska „Industropol". Z krajów przygranicznych jedynie w Niemczech niema centralnej polskiej organizacji rolniczej, gdyż rząd niemiecki wszelkiemi siłami stara się nie dopuścić do jej utworzenia — zadanie takiej centrali spełniają częściowo trzy spółdzielnie o typie „Rolnika" i Banki Ludowe, istniejące w liczbie pięciu, utrzymywane i popierane przez Związek Polaków z Niemiec.

Wśród świeżo założonych osiedli polskich we Francji, powstał w roku bieżącym Związek Osadników Polskich który zajął się opieką nad rolnikami polskiemi i wykazuje dużo inicjatywy i energji w swoich dążeniach i poczynaniach. — Wychodźtwo polskie na terenie starej Europy spełniło więc już w dużej mierze swój program w dziedzinie organizacji rolniczej i mimo poważnych trudności finansowych, związki i stowarzyszenia rolnicze rozszerzają zakres swej działalności i nadal, wciągając w orbity swych wpływów coraz szersze rzesze rolników.

Również i w dalekich krajach zamorskich akcja organizacyjna rolników posuwa się szybkim tempem naprzód. Istnienie i rozwój Związków Farmerów Polskich w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, a zwłaszcza powstanie w roku bieżącym Zawodowego Związku Rolników Polskich w Brazylji, są to objawy nader pocieszające i świadczące, że idea zrozumienia wartości zagadnień organizacyjnych dojrzała już całkowicie wśród naszego wychodźtwa osiadłego na roli.

Potrzeba łączenia się w organizacje, celem skuteczniejszego bronienia swych interesów, daje się z dnia na dzień coraz bardziej odczuwać, zwłaszcza że szalejący od lat kilku kryzys dał się i naszym

rodakom na obczyźnie mocno we znaki. Katastrofalny spadek cen płodów rolniczych i częstokroć nieopłacająca się produkcja, zmusiły rolników, zajmujących się dotąd tylko uprawą ziemi, do zajęcia się również sprawą znalezienia nowych rynków zbytu. Z chwilą, gdy sama umiejętność gospodarowania zaczęła być niewystarczającą, trzeba było nauczyć się również i umiejętności wyszukiwania nabywcy na wyprodukowane towary, aby omijając drogie ręce pośredników, móc otrzymać lepsze ceny za swe produkty.

Równocześnie w bardzo wielu krajach, zwłaszcza Ameryki Południowej, wyłoniła się kwestja nieopłacalności dotychczas uprawianych roślin (np. herwy) jak i konieczność porzucenia pierwotnego, przestarzałego systemu uprawy ziemi. Rolnicy stanęli przed zagadnieniem zupełnej zmiany dotychczas stosowanych sposobów gospodarowania, przekonali się, że aby móc opierać się dość silnie konkurencyjnym walkom na rynkach zbytu, muszą znaleźć tańszy sposób produkcji, muszą zabezpieczyć się przed niespodziankami i ryzykiem. Chęć zabezpieczenia się przed ryzykiem zmusiła ich także do zajęcia się sprawą uprawy różnych rodzajów płodów ziemnych na terenie swych gospodarstw i zerwania ze stosowaną dotąd specjalnością farm jednoroślinnych, co w razie spadku cen poniżej opłacalności stawia rolników w położenie bez wyjścia i oddaje całkowicie w ręce skupującego ten rodzaj produktu handlarza, uniemożliwiając równocześnie gospodarstwu szybkie przejście z nastawienia jednoroślinnego do produkcji innych roślin bardziej poszukiwanych na rynkach.

Te dwa czynniki, poparte ogólnym dążeniem do organizowania, tak silnie przejawiającego się w ostatnich latach wśród naszych rodaków na obczyźnie, spowodowały zbliżanie się wzajemne rolników, chęć zapełnienia dotychczasowej luki w ich życiu społecznym. Powstają kółka rolnicze, mające za zadanie nietylko naukę i propagowanie nowych zasad uprawy roli i roślin, ale również i załatwianie pewnych czynności handlowych, jak zakup dla członków nasion i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i maszyn spółkowych. Równocześnie z rozwojem kółek rolniczych, łączących się później w towarzystwa i związki, zaczynają się próby spółdzielcze, stawiające sobie za wzór czasem „czystą" spółdzielczość, czasem typ spółdzielni„ wytwórczych". Próby te na terenie krajów europejskich śmiałe i mocne, w dalekich krajach południowo-amerykańskich stają się niepewne i niezdecydowane, starają się dopiero przystosować spółdzielczość do warunków miejscowych, szukając nowej formułki, aby móc na nowym terenie zaszczepić ideę spółdzielczą i rozwinąć kooperatywy w potężne organizacje, mogące przezwyciężyć wszelkie trudności.

A trudności piętrzą się stale, i na wszystkich terenach wychodźczych są podobne—brak fachowych sił instruktorskich, brak funduszów i instytucji kredytowych, prawa miejscowe utrudniające niejednokrotnie ruch organizacyjny — są to przeszkody często przez lata całe niedające się przezwyciężyć.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy zawsze bacznie śledziła rozwój idei organizacyjnej wśród rolników polskich na obczyźnie, a, obecnie, *stwarzając w swem biurze specjalny dział rolny*, dała wyraz, jak bardzo przywiązuje wagę do zagadnień zajmujących miljony

rodaków osiadłych na ziemi w dalekich krajach, i jak dba oto, aby wszystkie polskie organizacje rolnicze zagranicą miały swego rzecznika na terenie kraju, aby współpraca pomiędzy Radą Organizacyjną, a Związkami polskiemi zacieśniła się jeszcze o to jedno potężne ogniwo — rolnicze.

W. SWORAKOWSKI

Włosi zagranicą i ich organizacja.

Liczba Włochów, mieszkających poza granicami Włoch, wynosi w obecnej chwili w przybliżeniu $9^1/_2$ miljona osób. Ustalenie tej liczby umożliwiają dwa spisy Włochów przebywających zagranicą, przeprowadzone przez włoskie placówki konsularne przy pomocy organizacyj społecznych Włochów zagranicą. Pierwszy spis odbył się w roku 1911, drugi zaś w 1921 r. Wyniki drugiego spisu zostały uzupełnione do roku 1927 i ogłoszone przez włoskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych*). Wyniki te pozwalają na bardzo dokładne ustalenie *liczby i rozmieszczenia* Włochów zagranicą, ich organizacyj społecznych, szkół, szpitali, sierocińców oraz prasy. W myśl powyższych danych statystycznych włoski stan posiadania zagranicą przedstawia się z końcem 1927 r. jak następuje:

Kontygent	Liczba Włochów	Szkoły i instytucje wychow.	Szpitale i sierocińce	Organizacje społeczne: oświatowe i propagandy kulturalnej	dobroczynne i wzajemnej pomocy	gospodarcze	sportowe i rozrywkowe	różne	Gazety i czasopisma
Europa	1.267.841	233	25	84	374	36	75	163	32
Azja (bez Turcji)	9.684	60	10	6	4	3	3	23	4
Afryka	188.702	111	10	21	66	6	26	26	11
Ameryka Płn.Płd.	7.674.583	733	26	80	3.325	27	282	221	229
Australja i ocean.	27.567	—	—	—	2	1	7	4	2
Razem:	9.168.367	1.137	71	191	3.771	73	393	437	278

Spis Włochów zagranicą obejmuje — z małemi wyjątkami — wszystkich Włochów mieszkających zagranicą t. zn. obywateli państwa włoskiego oraz obywateli państw obcych. Przeprowadzono go z dużą starannością i dokładnością, czego dowodem jest wykazanie liczebności środowisk mniejszych aniżeli 10 osób (np. Estonja, Gibraltar, Litwa, Afganistan, Hedżas i t. d.).

W niektórych środowiskach Włosi stanowią poważny odsetek ludności danego kraju (na Malcie 85,9%, w Argentynie 16,6%, w Szwaj-

*) Ministero degli Affari Esteri: Censimento degli Italiani all'Estero alla meta dall'anno 1927. Roma 1928.

carji 7%, w Brazylji 4,6%, w Luxemburgu 4,3%, w Urugwaju 3,2%, w Stanach Zjednoczonych A. P. 3%, i t. d.).

Włosi zagranicą tworzą przeważnie środowiska emigracji zarobkowej, a tylko w bardzo nieznacznej części jest to ludność oddawna na obszarach zagranicznych osiedlona. Do tej ostatniej kategorji należy zaliczyć środowiska włoskie w południowej Szwajcarji, na pograniczu francusko-włoskiem, na Malcie i w Dalmacji (Jugosławji). Środowiska emigracyjne powstałe w okresie początków emigracji włoskiej w połowie XIX w. Początkowa emigracja była chaotyczna i nie zwracano na nią uwagi, dopiero od roku 1876 prowadzona jest dokładna statystyka emigracyjna. Włoski ruch emigracyjny po 1876 r. można podzielić na cztery okresy: I okres — do roku 1900, w którym emigracja roczna wzrosła od 100.000 (1886) do ponad 350.000 (1910); II okres — do wybuchu wojny światowej (1914), w którym to okresie emigracja bardzo szybko wzrasta i w roku 1913 osiąga swoje maximum (872.600 osób); w okresie III-cim, podczas wojny światowej, emigracja prawie zanika i osiąga swoje minimum w roku 1918 — 28.310 osób (prawie wyłącznie kobiety); w IV okresie — powojennym — emigracja wzrasta ponownie i osiąga w 1930 r. 600.000 osób, jednak w następnych latach, na skutek systematycznej akcji państwa faszystowskiego i niekorzystnej konjuktury zarobkowej na rynkach zagranicznych, stale spada (przeciętna liczba w okresie 1925 — 1931 około 200.000). Na uwagę zasługuje fakt, iż włoska statystyka emigracyjna obejmuje również *reemigrację*. Jest to bardzo ważny problem, który u nas dotychczas z powodów trudności technicznych pozostaje nierozwiązany. Reemigracja włoska wzrosła bardzo znacznie w latach powojennych, osiągając w roku 1925 liczbą 189.070 osób swoje maximum.

Bilans emigracji włoskiej w okresie 1921 — 1931 (11 lat) przedstawia się następująco**:

emigracja	2.750.000	osób
reemigracja	1.480.000	„
nadwyżka emigracji	1.270.000	osób.

Nadwyżka ta stanowi przyrost migracyjny Włochów zagranicą w okresie 1921 — 1931.

Struktura społeczna Włochów zagranicą uległa w latach powojennych znacznej zmianie. Nastąpiło to na skutek wprowadzenia we Włoszech kursów przysposobienia zawodowego dla emigrantów, do których uczęszczają kandydaci przed wyjazdem z kraju. Kursy te były prowadzone przez państwo i dały możność obniżenia liczby emigrantów zawodowo niewykwalifikowanych. Tak np. w pierwszem półroczu 1925 r. odbyło się 241 kursów, na które uczęszczało przeszło 8.000 kandydatów na emigrantów. Kursy te obejmowały głównie następujące zawody: murarstwo (110 kursów), przemysł kamienny, stolarstwo, roboty drogowe, elektrotechnika, pielęgniarstwo, górnictwo i t. p. Przez wysyłanie robotników wykwalifikowanych zwiększono możności zarobkowe i gospodarczy dobrobyt Włochów zagranicą, co pośrednio

**) Antonuicci E. i Trillò U.: Prorinieure e destinazioni delle correnti dell'emigrazione itialiana per l'estero dal 1876 al 1930. Roma 1931.

przyczynia się do wzmocnienia ich odporności przeciwko wynarodowieniu. Znamiennem jest, że od roku 1927, t. j. od czasu zmiany polityki emigracyjnej Włoch, kursy te zostały zamknięte jako bezcelowe, ponieważ państwo zwalcza obecnie emigrację zagraniczną, a popiera tylko planowe migracje wewnętrzne i do kolonij włoskich.

Włosi zagranicą korzystają z bardzo wydatnej *opieki czynników państwowych* swej ojczyzny. Już w roku 1901 drogą specjalnej ustawy utworzono „Komisarjat Generalny dla spraw emigracyjnych", któremu powierzoną wszechstronną opiekę nad emigracją. Jednym z głównych wysiłków Komisarjatu było zapewnienie włoskim robotnikom zagranicą dobrych warunków pracy i możności korzystania ze świadczeń socjalnych. W tym celu z inicjatywy Komisarjatu zawarły Włochy szereg umów z państwami imigracyjnemi. Zasługuje tutaj na podkreślenie, że na podstawie umowy z 1919 r. do robotników włoskich we Francji i Luxemburgu stosuje się włoskie prawo pracy.

Komisarjat Generalny dla spraw emigracyjnych, przyczyniając się w dużej mierze do rozwoju szkolnictwa, organizacyj społecznych i pracy włoskiej zagranicą, roztaczał również opiekę kulturalną nad Włochami zagranicą. W roku 1926 włoska polityka emigracyjna uległa zupełnej zmianie; w celu zmniejszenia strat, powodowanych przez emigrację, przystąpiono do kolonizacji wewnętrznej obszarów zmeljorowanych oraz skierowano nadmiar ludności do włoskich kolonij śródziemnomorskich. W tym celu utworzono w 1926 r. „Stały komitet dla emigracji wewnętrznej". Od tej chwili emigracja włoska do państw obcych znacznie zmalała, a liczba Włochów zagranicą przestała się wydatnie zwiększać.

W roku 1927 organizacja państwowej służby opieki nad Włochami zagranicą uległa zasadniczej reorganizacji. „Komisarjat Gen. dla spraw emigracji" został zlikwidowany, a w jego miejsce utworzono przy włoskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych „Dyrekcję Generalną Włochów Zagranicą", z której wydzielono najpierw „Dyrekcję Generalną Pracy włoskiej zagranicą" (1927), a w ostatnim czasie „Dyrekcję Generalną szkolnictwa włoskiego zagranicą". W ten sposób cała akcja opiekuńcza i kulturalna, prowadzona wśród Włochów zagranicą została skupiona w trzech wydziałach rzymskiego M. S. Z. Jest to dogodne tak ze względów formalnych jak i politycznych, ponieważ około 90% Włochów zagranicą zatrzymało obywatelstwo włoskie.

Powyższa okoliczność wpłynęła również na strukturę organizacyj społecznych emigracji włoskiej. Działalność ich jest ściśle uzależniona od placówek konsularnych, a w ostatnim czasie również od centrów faszystowskich zagranicą. Krajowe organizacje opiekuńcze jak „Towarzystwo Dante Alighieri", „Opera Bonomelli", „Lega Nazionale" i inne, posiadają ograniczony zakres pracy, a działalność ich nie obejmuje wszystkich środowisk włoskich zagranicą. Specyficzne warunki pracy i struktura organizacyj społecznych na obczyźnie nie wywołały konieczności tworzenia centralnych organizacyj terenowych ani też organizacyj ogólno-reprezentacyjnej w charakterze Rady Organizacyjnej Polaków Zagranicą.

Aczkolwiek w stosunku do ponad 9-ciu miljonów Włochów zagranicą ogólna liczba 4.865 organizacyj (na jedną organizację przypada

1.884 wychodźców) i 1.137 szkół (około 800 dzieci na jedną szkołę) nie przedstawia zbyt dobrego stanu, to jednak harmonijna współpraca organizacyj lokalnych z bardzo sprężyście pracującemi placówkami konsularnemi wydaje bardzo pożyteczne dla Włochów zagranicą wyniki. Korzystne położenie gospodarcze, wytworzone przez emigrację robotników kwalifikowanych i popierane z kraju przez bank emigracyjny („Instituto di Credito per il Lavore Italiano all'Estero"), pozwala na przekazywanie corocznie dużych oszczędności wychodźtwa do kraju.

Położenie Włochów zagranicą, dzięki bardzo znacznemu poparciu kraju macierzystego, wykazuje w ostatnich latach dalsze polepszenie i zapewnia emigracji włoskiej przodujące stanowisko wśród innych grup narodowościowych na emigracji.

ST. KNAUFF

Wśród Polonji rumuńskiej.

(korespondencja własna)

Niedawno minęła pierwsza rocznica powstania na zjeździe w Hliboce centralnej organizacji polskiej w Rumunji — Związku Stowarzyszeń Polskich. Rok ten przyniósł całkowite przeobrażenie tutejszego, życia polskiego, które po długotrwałym okresie wstrząsów i starć wewnętrznych, nareszcie poczuło pewny grunt pod stopami, weszło na nowe drogi rozwoju. Na przykładzie Rumunji widać najlepiej, że wysunięta przez Radę Organizacyjną metoda pracy t. j. stwarzania na poszczególnych terenach emigracyjnych i mniejszościowych centralnych organizacyj, ogniskujących całokształty życia polskiego, jest zasadą słuszną i prowadzącą do celu.

Chcąc choć w kilku słowach podsumować wyniki całorocznej pracy Związku Stow. Polskich, musimy stwierdzić całkowicie bezstronnie, że przedstawiają się one bardzo poważnie. Rozdział kompetencyj poszczególnych stowarzyszeń, ruszenie wydatnie naprzód sprawy wychowania fizycznego młodzieży, obudzenie życia polskiego w tych ośrodkach, w których zdawało się już ono wygasać całkowicie, założenie szeregu nowych placówek kulturalnych polskich i bezustanna inicjatywa, oto w bardzo skromnym wyliczeniu zasługi Związku, poza którym, jeśli chodzi o teren Bukowiny, pozostały już tylko bardzo nieliczne organizacje polskie, złożone zresztą w większości z zawodowych malkontentów. Ale gdzie ich nie brak...

Ostatnio zgłosiła akces do Związku, czerniowiecka „Gwiazda" grupująca w swoich szeregach rzemieślników i rękodzielników polskich, jedna z największych organizacyj tutejszych.

Miarą rozwoju życia polskiego w Czerniowcach, może być fakt, że obszerny gmach „Domu Polskiego", który podobno jeszcze przed dwoma laty świecił pustkami, obecnie okazał się za szczupłym w stosunku do istniejących potrzeb, mieszcząc w swoich gościnnych murach: Polski Związek Szkolny, Spółdzielnię „Industropol", „Czytelnię Polską", będącą zarazem jego gospodarzem, „Gwiazdę", „Sokoła", komitet wychowania Fizycznego, chór, „Lutnię, Związek Legjonistów, korporację"-

„Lechja", „Sekcję Miłośników Sceny" i t. d. To też ruch tu panuje od rana do wieczora bezustanny.

W roku bieżącym obchodziła Polonja Rumuńska dwie piękne, naprawdę wzorowo zorganizowane uroczystości: dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz Święto 3 maja. Trzeba przyznać, że Związek Legjonistów, który przeprowadził organizację uroczystości 19 Marca, wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze, wkładając w nie wiele trudu. Dzień ten był wielką manifestacją społeczeństwa polskiego w Rumunji na cześć Wodza Narodu, przyczem w uroczystościach wzięli udział liczni przedstawiciele armji i społeczeństwa rumuńskiego, wśród którego postać Marszałka jest niezmiernie popularną.

Inny nieco charakter nosił dzień 3 maja, który zarazem był dniem szkoły polskiej w Rumunji. Na apel Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, z inicjatywy Związku Stowarzyszeń Polskich, zawiązał się w Czerniowcach Komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich lokalnych organizacyj polskich, który akcją swą objął zarówno Czerniowce, jak i inne skupiska polskie w Rumunji, rzucając hasło uczczenia polskiego święta narodowego realnym czynem, przyjściem z pomocą materjalną szkolnictwu polskiemu. Trzeba przyznać, że istotnie duży wysiłek komitetu, dał imponujące rezultaty. W samych Czerniowcach uroczystości trzeciomajowe ciągnęły się przez cały dzień, składając się z nabożeństwa w kościele parafjalnym, poranku dla młodzieży, wykonanego całkowicie siłami uczniów i uczennic szkół polskich, akademji, oraz wieczornicy, która przeciągnęła się niemal do białego rana. O 4-ej po południu odbyło się oficjalne przyjęcie w Konsulacie R. P., w czasie którego pp. Konsulostwo Uzdowscy ze staropolską gościnnością podejmowali przedstawicieli władz i społeczeństwa rumuńskiego, oraz miejscowej Polonji, w imieniu której przemawiał prezes Związ. Stow. przybyły wraz z przedstawicielami 23 tow. polskich, ks. prałat Łukaszewicz. Pan konsul, w odpowiedzi swej, zakończonej okrzykami na cześć Rumunji i Polski, stwierdził, że niema różnic ideowych i programowych między Polakami w Rumunji, oraz podkreślił znaczenie dokonanej konsolidacji żywiołu polskiego.

Napływające z poza Czerniowiec sprawozdania świadczą, że hasło zbiórki na szkołę trafiło wszędzie na grunt podatny. Nawet z najmniejszych wiosek polskich napływają licznie nieraz groszowe składki, oraz opisy uroczystości, często z braku domu polskiego, czy sali, urządzanych w zwykłej wiejskiej stodole.

W pracach narodowych polskich na tutejszym terenie bierze żywy udział młodzież i to zarówno uniwerstytecka, dostarczająca wielu oddanych sprawie pracowników społecznych, jak i rzemieślnicza, która z zapałem bierze udział w akcji wychowania fizycznego, w chórach, teatrze amatorskim i t. d. Również bardzo pozytywnie rozwija się harcerstwo polskie, tworzące t. zw. tu centurje polskie. Oczywiście zadaniem starszego społeczeństwa musi być stałe przychodzenie tej młodzieży z wydatną pomocą.

Pewną ujemną cechą życia polskiego w Czerniowcach, jest fakt, że część inteligencji polskiej zrażona swarami, które tu były przed laty usunęła się w cień. Stopniowe pozyskiwanie jej dla pracy społecznej jest teraz po ustabilizowaniu się stosunków rzeczą pilną, tem-

bardziej że potrzeb, wobec kryzysu gospodarczego, który nie ominął i ludności polskiej jest niezmiernie wiele.

W każdym razie ten pobieżny przegląd spraw polskich na Bukowinie wypadnie zakończyć pełnym optymizmu wnioskiem, że praca na tem terenie pogłębia się i rozszerza, że już niedługo może przyjdzie chwila, kiedy akcja konsolidacyjna Związku, zgodnie ze swemi założeniami, obejmie wszystkich Polaków, a zwłaszcza element polski w Besarabji, ogromnie rozproszony i niestety słabo jeszcze narodowo uświadomiony, nad którym trzeba będzie dużo jeszcze popracować. Podobnie wypadnie podjąć pracę nad paromo na uboczu leżącemi środowiskami polskiemi w Regacie (t. j. przedwojennej Rumunji), oraz w Siedmiogrodzie.

Na zakończenie parę słów o stosunkach polsko-niemieckich. Wśród Polonji rumuńskiej coraz bardziej krystalizuje się przekonanie, że winna się ona stać pomostem na drodze do coraz wydatniejszego zbliżenia się dwóch zaprzyjaźnionych narodów polskiego i rumuńskiego i to zarówno w dziedzinie kulturalnej, jak i ekonomicznej. Pogląd ten, realizowany czynnie, będzie mógł dać Polonji możność wypełnienia swej właściwej roli z korzyścią dla obu krajów. Akcja ta obecnie może tem łatwiej być realizowaną, że niepoczytalne wybryki hitleryzmu, którego zasady zdaje się pocichu wyznawać część tutejszych Niemców, nastroiły wrogo do tych ostatnich, w dużej części zamożne i ruchliwe Żydostwo rumuńskie, które coraz wyraźniej akcentuje uczucia sympatji dla państwa polskiego, propagując dążność do nawiązania z niem stosunków gospodarczych. Propaganda niemiecka odpowiada wystąpieniami przeciwżydowskiemi, których widownią były niedawno Czerniowce, a ostatuio Jassy. Jednak wydaje się, że nieprzychylne Polakom wpływy niemieckie na Bukowinie maleją.

W czasie mojego kilkumiesięcznego pobytu w Czerniowcach, miałem możność stwierdzić, że zwłaszcza wśród elity umysłowej rumuńskiej Polacy mają bardzo wielu oddanych i wypróbowanych przyjaciół. Istnieje tu ruchliwe Tow. Przyjaciół Polski, na którego czele stoi niezmordowany pionier sprawy zbliżenia dwóch narodów, prof. slawistyki na uniwersytecie czerniowieckim Nandzis. Pozatem niemal na wszystkich uroczystościach polskich nie brak Rumunów, manifestujących swą przyjaźń do Polski. Inna sprawa, że nieporozumienia wśród Polonji, istnienie kilku zwalczających się grup, z których każda pragnęła uchodzić za reprezentantkę całości, musiały dezorjentować opinję rumuńską, przynosząc ogromną krzywdę sprawie polskiej.

To też i w dziedzinie zbliżenia polsko-rumuńskiego musimy zanotować jeden plus na dobro Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji.

Czerniowce, w lecie 1933 roku.

Czas porzucić kłótnie i swary, wyrzec się animozyj osobistych, bo oto — marzenie naszych ojców i dziadów — ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW jest już bliski urzeczywistnienia.

Refleksje o emigracji polskiej do Brazylji

(Korespondencja własna).

Jakiekolwiek będą motywy skłaniające emigranta do opuszczenia rodzinnego kraju, zasadnicze znaczenie mają dwa czynniki: ciekawość i nadzieja polepszenia warunków egzystencji. Wyjeżdżając do krajów zamorskich, wychodźca z Polski liczyć może na zaspokojenie pierwszej i ma prawo do wywalczenia sobie warunków bytu lepszych niż te jakie posiadał na starym kontynencie. Jedzie przecie do krajów mniej zaludnionych, gdzie człowiek, jego wiedza, znajomość rzemiosła czy praca, łatwiej powinny znaleźć zastosowanie niż w przeludnionej Europie.

Kryzys światowy wytworzył, niestety, sytuację, która emigrację zarobkową, nawet zamorską, paraliżuje. Kraje emigracyjne bronią się dzisiaj przed napływem rąk do pracy, — nie mogą jednak zaprzeczyć że pragną zaludnić ogromne obszary leżące odłogiem, aby w ten sposób stworzyć podstawy dobrobytu i udostępnić dla cywilizacji przestrzenie dotychczas nieproduktywne.

Brazylja potrzebuje ludzi.

Brazylja, jako kraj jeszcze nowy, potrzebuje do swego rozwoju gospodarczego ludzi. Potęga tego państwa opierać się musi nie na 30 ani 40 miljonach mieszkańców jak dzisiaj, lecz na 200 a może 300 miljonach. Rozumniejsi przedstawiciele tutejszego społeczeństwa sami przyznają, że Brazylja potrzebuje tego przybysza z Europy, który osiadłby na roli i niezmierzone przestrzenie puszczy wprządł do współpracy gospodarczej przez wymianę handlową z centrami przemysłowemi tego kraju.

Dla powyższych przyczyn nasze miarodajne czynniki w kraju powinny przystąpić jaknajrychlej do zorganizowanej akcji w kierunku ujęcia emigracji w ramy wychodźtwa osadniczego — co bezwątpienia spotka się również z poparciem ze strony władz brazylijskich — pamiętając jednak, że emigracja może tylko wówczas dać pozytywne rezultaty jeżeli skieruje się do krajów imigracyjnych materjał ludzi odpowiedni i na danym kontynencie pożądany. Polska jest jak wiemy,— w przeciwstawieniu do wielu innych państw—w tem szczęśliwem położeniu, że wśród emigrantów naszych przeważa rolnik.

Z chwilą gdy wychodźtwo nasze przybierze formy zupełnie już planowego osadnictwa, wówczas znajdzie się łatwiej miejsce i dla innych zawodów. Czy Brazylja stanie znowu otworem dla wszystkich, jak dawniej, trudno przewidzieć, w każdym razie hasło nacjonalizacji przedsiębiorstw utrudni wychodźtwo zarobkowe. Rolnik jednak na własnej działce ziemi, rzemieślnik do pracy samodzielnej lub kupiec do handlu towarem którego tu brak, a który leży gotowy w kraju do eksportu, znaleźć mogą korzystne warunki egzystencji. Podstawą oczywiście powodzenia jest i będzie zawsze spora doza zdrowia, energji i wrodzona chęć do pracy, aby życie w obcym środowisku móc sobie stosownie urządzić, poznać język kraju imigracyjnego, zaklimatyzować się.

Wykolejeńcy.

Niestety wśród naszego wychodźtwa zarobkowego mało jest ludzi czynu i pracy, przygotowanych do uczciwej walki o byt, *wiele natomiast, — szczególnie między t. zw. półinteligencją — egzystencji wypaczonych, zawiedzionych w nadziejach łatwego zdobycia majątku.* Te ujemne objawy potęguje jeszcze fakt, iż za ocean wędrują niejednokrotnie ludzie żonaci, pozostawiając swe rodziny w Polsce, czasem z silnem postanowieniem przesyłania swoim najbliższym pieniędzy na utrzymanie, niekiedy z myślą pozbycia się ciążących obowiązków. Najczęściej przy dzisiejszych trudnych i w Brazylji warunkach na rynku pracy, niskiej skali zarobków i spadku waluty, przy istniejących prócz tego jeszcze ograniczeniach dewizowych, przekazywanie jakiejkolwiek gotówki do Polski staje się dla nich niemożebne. Rezultatem jest nędza rodzin pozostawionych w Polsce i rozbicie małżeństw. Emigracja zarobkowa tych, którzy zostawiają swoje rodziny w kraju ojczystym, powinna być przez nasze miarodajne czynniki ograniczona do minimum, gdyż posiada ona prócz wszystkich innych ujemnych stron, cechę wychodźtwa sezonowego. Człowiek pozostawiający rodzinę w kraju, pracujący na dalekiej obczyźnie, nie myślący o zaaklimatyzowaniu się na nowym kontynencie, rujnuje siebie, rujnuje rodzinę, a każdy grosz zapracowany i wysłany tylko na utrzymanie rodziny, bez zamiaru sprowadzenia jej tutaj mija się z celem, gdyż w krajach imigracyjnych jak Brazylja czy Argentyna, tylko wytrwała wieloletnia praca prowadzi do dobrobytu i niezależności. Emigracja sezonowa do Południowej Ameryki miała swoją rację bytu w czasach pomyślnej konjuktury w Argentynie i to wyłącznie dla ludów romańskich Europy Południowej, zbliżonych rasowo do kraju imigracyjnego, (Włochy, Hiszpanja, Portugalja), nigdy zaś dla nas.

Emigracja osadnicza na pierwszym planie.

Te wszystkie ujemne cechy emigracji zarobkowej wskazują nam iż właściwy kierunek w jakim nasze wychodźtwo iść powinno to *emigracja osadnicza.* Zrozumieli to Niemcy, przystępując obecnie do kolonizacji w południowych stanach Brazylji, a przedewszystkiem Japończycy, których rząd łoży wielkie sumy na planowe osadnictwo i pod własną banderą wysyła na ziemię Świętego Krzyża, coraz nowsze rzesze obywateli krainy Wschodzącego Słońca.

Kiedy umocnimy przez planowe osadnictwo polski stan posiadania na kontynencie, kiedy powstaną kooperatywy i przemysł oparty o polski kapitał, kiedy akcja próbna nad zdobyciem tutejszych rynków dla towaru polskiego, przemieni się w stały kontakt handlowy, — wówczas i dla inteligencji polskiej znajdzie się na emigracji pole do działania.

Dotychczas Polak posiadający akademicki cenzus wykształcenia w bardzo rzadkim wypadku znajdował warunki pracy, umożliwiające mu wykorzystanie zasobów wiedzy i otrzymanie wynagrodzenia, które byłoby odpowiednie do jego kwalifikacji. W rezultacie inteligent zamiast być pionierem naszej emigracji staje się parjasem, myjącym flaszki w browarach, obsługującym wozy tramwajowe lub w najlepszym

razie lądującym w jednej ze szkół polskich. A przecież zasługi inteligencji polskiej zarówno dla emigracji jak i dla tutejszego społeczeństwa są duże. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak: ś. p. Saporski (wychodźtwo do Parany), inż. Rymkiewicz (budowa koleji Santos — S. Paulo), Federowicz i inni..

Po wojnie Atlantyk wyrzucał na brzegi brazylijskie również i rozmaitych pseudo-inteligentów, zasadniczo hołdujących hasłu „dolce farniente", skończonych niedołęgów życiowych i niejednego inteligenta którego, — jak się później okazało — charakter, sumienie i uczciwość pozostawiały wiele do życzenia. Nic dziwnego, że kolonja polska w połud. Stanach Brazylji, — ludzie, którzy po największej części doszli do pewnego stanu posiadania czy nawet dobrobytu twardą lecz sumienną pracą, — odnosi się do inteligencji przybywającej z za morza, z nieufnością, czasem nawet z niechęcią, co utrudnia — „zakotwiczenie" — na tutejszym gruncie jednostkom wartościowym. Naogół inteligent nasz przyjeżdża tutaj niedostatecznie przygotowany do nowych warunków życia, odmiennych od tych jakie pozostawił w kraju ojczystym, z mirażem rychłego i łatwego zrobienia fortuny. Najczęściej jednak jest emigrantem z pojęciami turysty. Nie da się zaprzeczyć, że milej jest zwiedzać świat szeroki, niż emigrować, lecz skoro ktoś wybiera się za ocean z myślą wywalczenia sobie egzystencji niech przestanie być niedoszłym turystą, a stara się zostać czynnikiem twórczym, a więc pożytecznym dla terenu na którym wypadło mu pracować, a temsamem i cennym pionierem polskiej tyżyzny narodowej.

Władysław Neuman.

Kurytyba, w lipcu 1933 r.

Z życia Polaków zagranicą

Australja

Echa Zjazdu Kolonji Polskiej w Brisbane

Podajemy niżej niektóre ustępy z serdecznej rezolucji, przyjętej na ostatnim Zjeździe grupy brisbańskiej Związku Narodowego Polskiego w Australji:

— „Macierz naszą daleką, a tak serdecznie kochaną, zapewniamy o nierozerwalnej łączności duchowej a ślubujemy pielęgnować nasz język polski, zwyczaje i tradycje narodowe, aby te najdroższe skarby nasze, niegdyś z dalekiej Ojczyzny przywiezione, przekazać potomnym. Starać się będziemy rozwinąć handel polski między rzeszami kupieckiemi w Australji a sferami kupieckiemi w kraju, przynajmniej choć do zrównania takowego z handlem Czechowaków, którzy robią tu o 85% więcej interesów, niż Polacy, co urzeczywistnić uchwalono za pomocą Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy oraz przez współpracę z Kołem Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą.

Głowie Państwa Polskiego — Panu Prezydentowi Mościckiemu, Rządowi Polskiemu, Walecznemu Wojsku Polskiemu, Jego Wodzowi — Marszałkowi Piłsudskiemu — cześć i miłość naszą wyrażamy za tak świetną i korzystną dla Polski pracę. Niech Królowa Korony Polskiej ma Wasz wszystkich w swej opiece!

Wyrażamy wierność nauce Rzymskiego Kościoła i ubóstwienie dla Ojca Świętego Papieża Piusa XI. Księdzu Kardynałowi Prymasowi Polski A. K. Hlondowi i księżom polskim, opiekunom wychodźtwa polskiego — serdeczne „Bóg zapłać" za Ich orędownictwo nad Narodem Polskim.

Wysokiej Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Instytutowi Współpracy z Zagranicą, Lidze Morskiej i Kolonjalnej oraz Towarzystwu Obrony Ziem Wschodnich (których prezes „Kolonji Polskiej" jest członkiem) *zjazd niniejszy wyraża swą cześć i uznanie za Ich owocną pracę na pożytek Polski,*

jak również za łaskawe przysyłanie nam pism i literatury.

Cześć i Szacunek federalnej Australji i jej rządowi.

Cześć i hołdy Macierzy — Polsce.

(—) Prezes *Z. W. Romaszkiewicz*

(—) Sekretarz — *E. W. Owsiak*

Brazylja

Nowe pismo polskie.

W Brazylji zaczął się ukazywać tygodnik polski, p.t. „Nasza Praca". Pismo to jest organem oficjalnym Centralnego Związku Polaków w Brazylji, wyczerpująco i autorytatywnie informującym o całokształcie życia naszego wychodźcy w tym odległym, słonecznym kraju. Na całość tygodnika „Nasza Praca" składa się szereg bogatych działów, które noszą m. in. następujące tytuły: Rolnik, Oświatowiec, Sarmata-Junak i t. p.

„Dzień nauczyciela polskiego".

Polonja brazylijska postanowiła święcić dzień 7 września, jako „Dzień nauczyciela polskiego" w Brazylji.

W dniu tym we wszystkich szkołach i organizacjach polskich odbyły się imprezy dochodowe (wieczornice, zabawy, odczyty i t. p.), z których zysk przeznaczono na kupno lub budowę „Domu Zdrowia" dla nauczycieli polskich w Brazylji.

Wezwanie, propagujące zamiar powyższy, kończyło się następująco: „Niechaj w dniu tym („Dzień nauczyciela polskiego") wszystkie szkoły i organizacje zakipią życiem, radością, śmiechem i weselem, niechaj licznie i tłumnie stawią się mieszkańcy miast, miasteczek czy kolonij, by wysłuchać okolicznościowych przemówień, humorystycznych przedstawień, a w skocznych pląsach odbarwić ducha z szarzyzny powszedniości. Z naszej pracy i poparcia całego społeczeństwa w dniu tym weźmie swój początek dzieło piękne i pożyteczne: ma stanąć „dom", w którym sterany życiem i pracą nauczyciel mógłby zaznać spokoju, ciszy i wypoczynku po ciężkim, znojnym dniu pracy".

Inicjatywa i słowa, które naprawdę nie wymagają komentarzy...

Bułgarja

Towarzystwo wzajemnej pomocy w Sofji

Kolonja polska w Bułgarji, jakkolwiek nie nazbyt liczna, posiada jednak swoją własną organizację — Polskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy z siedzibą w Sofji.

Towarzystwo to założone w r. 1878 przez polskich emigrantów politycznych, liczy obecnie około 100 członków.

„Wzajemna Pomoc" dysponuje bibljoteką, składającą się z przeszło 800 tomów książek beletrystycznych i naukowych, 400 broszur i około 200 kompletów perjodyków. Pozatem przy Towarzystwie czynna jest czytelnia, zaopatrywana bogato w dzienniki i czasopisma z kraju. Należy nadmienić, że czytelnictwo pism i dzienników polskich — zarówno wśród kolonji polskiej, jak i wśród Bułgarów, interesujących się żywo zagadnieniami polskiemi — jest niezmiernie rozwinięte. Z czytelni Towarzystwa korzysta dziennie przeciętnie 14 — 20 Polaków i 18 — 24 Bułgarów.

Nieliczna garstka Polaków zamieszkuje poza Sofją, na odległej prowincji Królestwa Bułgarskiego. Z tymi Polakami Towarzystwo Wzajemnej Pomocy utrzymuje żywy kontakt, dostarczając im książek, gazet i t. p.

Towarzystwo organizuje pozatem obchody okolicznościowe, herbatki towarzyskie, odczyty i zabawy polskie, na które bardzo chętnie uczęszczają również przychylnie dla Polski nastawieni Bułgarzy.

Ze szczególnem podkreśleniem należy zwrócić właśnie uwagę na moment propagandowy pracy naszych rodaków w Bułgarji, zaznajamiających społeczeństwo bułgarskie z kulturą i życiem Polski współczesnej.

Należy nadmienić, że ostatnio Polskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy w Sofji nawiązało bardzo ścisły kontakt z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy.

Chiny

Polska ekspansja w Mongolji

W pierwszej połowie sierpnia b. r. z Harbina do Mongolji wyjechał inż. Kazimierz Grochowski, członek-korespondent Rady Organizacyjnej.

Celem tej ekspedycji, podjętej przez inż. Grochowskiego, jest zbadanie warunków życia kolonistów rosyjskich w t. zw. „Trójrzeczu" i wyprowadzenia stąd wniosków o możliwościach i sposobach osiedlenia kolonistów polskich.

Chodzi pozatem o wyszukanie odpowiednich terenów dla kolonizacji polskiej w celu osiedlenia na nich tej części ludności polskiej w Mandżurji, która wskutek zaognionych warunków politycznych skazana jest na zagładę.

Oświata i szkolnictwo

Kolonja polska w Charbinie żyje pod znakiem zamierzonej reorganizacji gimnazjum polskiego im. H. Sienkiewicza. Gimnazjum to, typu humanistycznego, nie odpowiada interesom kolonji polskiej w Mandżurji i absolwenci jego, zdobywając ogólne wykształcenie, nie mogą być w pełni wykorzystani na tamtejszym terenie. Warunki bowiem życia na dalekim wschodzie specjalnie przemawiają za tworzeniem raczej szkolnictwa zawodowego, handlowego, aby młodzież mogła zająć placówki handlowe na tym, tak ważnym z punktu widzenia naszej ekspansji gospodarczej — terenie. Sprawa ta była już oddawna troską kolonji polskiej w Charbinie. Ostatnio, opracowany został przez członka korespodenta Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. inż. Grochowskiego, wyczerpujący memorjał, uzasadniający konieczność dokonania tej reorganizacji. Memorjał poparły wszystkie czynniki polskie w Mandżurji. Został on rozesłany do władz i instytucyj w Polsce.

Młodzież

Polska młodzież gimnazjalna posiada 2 własne stowarzyszenia: Sokół i Harcerstwo. Obydwie organizacje rozwijają się ostatnio poważnie. Poza szkołą egzystuje „Związek Młodzieży Polskiej" w Harbinie.

Sprawy gospodarcze

Życie gospodarcze kolonji polskiej w Charbinie rozwija się słabo, podobnie zresztą, jak i innych narodowości. Są to skutki długotrwałej wojny. Ale przyszłość nie jest stracona. Wszystko zależy, od ludzi i od kapitału, którym przyszli polscy działacze handlowi będą rozporządzać. Wobec wpływów japońskich na życie gospodarcze Mandżurji, pozostają na przyszłość dla Polaków (jak wogóle dla Europejczyków) dwa rodzaje zarobków: 1) handel eksportowo-importowy, osadnictwo na roli i tworzenie gospodarstw przemysłowych, któreby produkowały przedewszystkiem masło, ser oraz uprawiały rośliny włókiennicze i tytoń. W obu tych kierunkach idą obecne usiłowania przywódców życia społecznego Polonji mandżurskiej.

Czechosłowacja.

Sprawa Cierlicka

Nominacja Ks. Mojżiska, Czecha, na stanowisko proboszcza w Cierlicku Górnem, ważnej gminie polskiej, znanej z tragicznej śmierci lotników polskich Żwirki i Wigury, wywołała silne rozgoryczenie ludności polskiej.

Wzburzona ludność polska parafji cierplickiej wysłała szereg delegacyj do naczelnych organizacyj polskich na Śląsku Cieszyńskim z kategorycznem żądaniem wyciągnięcia z tego odpowiednich konsekwencyj.

Należy podkreślić, że mianowanie proboszcza czeskiego w parafji od wieków polskiej, w której nawet według czechosłowackiego spisu ludności Polacy mają bezwzględną większość — jest poprostu prowokacją polskiej mniejszości w Czechosłowacji.

Z działalności Macierzy Szkolnej

Z otrzymanego ostatnio przez Radę Organizacyjną sprawozdania Głównego Zarządu Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji za rok 1932 wynika, że, mimo ciężkiego kryzysu gospodarczego, jakiemu również rodacy nasi w tym kraju podlegają, wszystkie placówki Macierzy rozwijały się w roku ubiegłym pomyślnie i dzięki wytężonej i ofiarnej pracy nauczycielstwa przyczyniły się w znacznym stopniu do utrwalenia polskości wśród ludności naszej w Czechosłowacji.

Zanotowujemy tutaj następujące przejawy pomyślnej działalności Macierzy na terenie oświaty pozaszkolnej, przez Macierz prowadzonej:

Wzrosła ilość czytelników w bibljotekach kół Macierzy Szkolnej, jak również powiększyła się ilość przeczytanych tomów. W roku sprawozdawczym przeczytano mianowicie o 1842 tomów więcej, niż w okresie poprzednim. Coraz lepiej działają chóry i kółka amatorskie. Wystarczy wspomnieć, że liczba np. przedstawień amatorskich wzrosła w roku sprawozdawczym z 210 na 234. Dowodem wzrastającego poczucia łączności i solidarności z resztą Narodu Polskiego jest zwiększenie się również ilości obchodów narodowych ze 108 na 126.

Na jeden przejaw działalności oświatowej Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji należy zwrócić szczególną uwagę. Jest pewna placówka Macierzy, która nie zrażając się trudnościami chwili obecnej, wyszła poza ramy czynności szablonowej i wprowadza nowe metody pracy, która wydaje jaknajlepsze owoce. Instytucją tą jest Kółko Samokształcenia, połączonych kół Macierzy w Karwinie, które swoją akcję oświatową oparło na zasadzie samokształcenia, podkreślając w pierwszym rzędzie czynnik wy-

chowawczy. Nie ograniczając się do urządzania odczytów i referatów ze wszystkich dziedzin wiedzy i dyskusji nad temi referatami—Kółko Samokształcenia urządza systematycznie wycieczki krajoznawcze, organizuje najprzeróżniejsze imprezy kulturalno-oświatowe, już to samodzielnie, bądź też wspólnie z innemi organizacjami kulturalno-oświatowemi. Kółko urządziło walne zebranie, 50 zebrań zwykłych, na których wygłoszono 58 odczytów i referatów oraz kilka wielkich imprez propagandowych.

Przeciętna frekwencja na zwykłych zebraniach kółka wynosiła 59 osób. Sekcja esperancka kółka urządziła dwa kursy esperanta.

Danja

Otwarcie „Domu Ludowego" w Nakskov

Ostatnio odbyło się w Nakskov, na wyspie Zolland, uroczyste poświęcenie i otwarcie „Domu Narodowego". Dom ten przedstawia się bardzo okazale i stanowi poważną zdobycz życia społeczno-kulturalnego naszego wychodźtwa w Danji.

Związkowi Robotników Polskich należy się serdeczne uznanie za starania i pracę, poniesioną przy powstaniu pierwszego polskiego „Domu Narodowego" w Danji.

Francja

Komitet Funduszu Niesienia Pomocy Starcom, Wdowom i Sierotom.

W Lille powstał — przy Radzie Porozumiewawczej Związków Polskich — Komitet Funduszu Niesienia Pomocy Starcom, Wdowom i Sierotom we Francji. W skład Komitetu weszli przedstawiciele Związku Towarzystw Wzajemnej Pomocy, Związku Robotników Polskich, Związku Przemysłowców oraz Weteranów Pracy.

Komitet zdołał zebrać już dość poważny fundusz zapomogowy oraz przystąpił do ożywionej akcji filantropijnej.

Kuba

Związek Polaków.

Dość liczna grupa Polaków, przebywających na Kubie, ma swoją własną organizację, która nosi nazwę „Związek Polaków" i mieści się w Hawannie przy ul. Calle Habana 157.

Litwa

VII Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej

W dniach 15 i 16 września b. r. odbył się w Kownie VII Zjazd członków Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy.

Na program Zjazdu, obok spraw organizacyjnych, złożyły się trzy referaty: p. A. Bojki p. t. „Rola akademicka w ruchu młodego pokolenia", p. St. Szyłkarskiego p. t. „Kooperacja polska w Litwie" oraz p. P. Kondratowicza p. t. „Mniejszość polska w Czechosłowacji".

Pozatem w pierwszym dniu Zjazdu odbył się uroczysty obchód 70-ej rocznicy Powstania styczniowego na który się złożyły: odczyt p. M. Burbianki p. t. „Powstanie r. 1863" oraz dział koncertowy.

16 września wieczorem, po zakończeniu obrad zjazdowych odbył się tradycyjny „Wieczór Akademicki" urozmaicony tańcami.

Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy, jest, jak wiadomo, naczelną reprezentacją akademików naszych na Litwie kowieńskiej. Liczy on obecnie 326 członków, z których przeszło 50 już ukończyło wyższe studja.

W okresie od września ub. roku przyjęto 49 nowych członków, w tem 26 mężczyzn i 23 kobiety.

Organem Związku jest miesięcznik „Iskry", które na łamach swych poruszają nietylko sprawy ściśle akademickie, ale wogóle dają wyraz poglądom młodego pokolenia polskiego na Litwie.

Ze sprawozdania z odbytego obecnie siódmego już zkolei Zjazdu Związku widzimy, jaka szeroka skala poważnych zainteresowań porusza umysły polskiej młodzieży akademickiej, oddzielonej tak niemiłosiernie od źródła kultury ojczystej, przez wiecznie zamkniętą i głuchą granicę.

Zarówno więc sprawy ideowe i gospodarcze własnego terenu, jak i — co ciekawsze — innych terenów mniejszościowych (w tym wypadku czechosłowackiego) ciekawią uspołecznionego akademika polskiego, czułego na wszelkie przejawy życia ogromnej Polonji Zagranicznej. (*m*)

Niemcy

Zajścia w Zakrzewiu.

Na początku września b. r. odbyło się w Zakrzewiu, na Pograniczu — świę-

to dzieci okolicznych szkół niemieckich. Zrobiono z tego święta *manifestację antypolską*. Już w południe przybyły do Zakrzewia umundurowane bojówki w sile..... około 300 osób. W marszu odśpiewano polakożerczą pieśń z refrenem: „Stellt die Polen und die Juden an die Wand!“ (Polaków i Żydów pod mur).

Podczas zabawy tanecznej, wieczorem, szturmowcy zaczęli spacerować po wsi, o godz. zaś 20.30 rozległy się ich pierwsze okrzyki „Haut die Polen!“ (Bijcie Polaków!). Ażeby nie mieć świadków, wydano nakaz: „Fenster zu! Sonst knallt es!“ (Zamykać okna! Będzie pękać!).

Przechodniów zatrzymywano i bito. Lista ciężko i lżej rannych obejmuje cały szereg nazwisk, wśród których spotykają się nawet nazwiska niemieckie (nie rozpoznano pociemku).

Najdziwniejsze, że policja nagle znikła z okolicy.

Policji nie było...

„Głos Pogranicza i Kaszub“ — pismo polskie, ukazujące się na tym terenie pod redakcją J. Łangowskiego, tak pisze na marginesie ostatniego znęcania się hitlerowców nad bezbronną ludnością polską.

...„Oczywiście powie się znowu, że Polacy prowokowali... Domagalibyśmy się sprawiedliwości, gdybyśmy byli pewni, że możemy się jej spodziewać. Pozostaje nam obecnie tylko jedno: powiedzieć światu, że biją ludzi bezbronnych, Bogu ducha winnych, którzy nikomu nic złego nie wyrządzili, a nawet złego słowa nie powiedzieli, a tylko śmią mówić po polsku...

Co na to władze?

Kiedyż nareszcie pomyśli się o zabezpieczeniu życia i spokoju polskiej ludności, którego wciąż domagamy się w imieniu zagrożonego polskiego społeczeństwa w Niemczech?!“.

Zawieszenie „Mazura“.

Prezydent rejencji olsztyńskiej zawiesił na przeciąg trzech miesięcy czasopismo polskie „Mazur“, przeznaczone dla Polaków ewangelików na Mazurach. Zawieszenie nastąpiło z powodu artykułu p. t. „Ziarno, które nie padło na skałę,“, zamieszczonego na łamach „Mazura“.

Rumunja

Nowe pismo polskie w Czerniowcach

Na początku bież. miesiąca zaczęło wychodzić nowe pismo polskie p. t. „Kurjer Polski w Rumunji“.

Pismo powyższe jest oficjalnym organem Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji—naczelnej organizacji tamtejszej Polonji.

Stany Zjednoczone

Wybory do palestry chicagoskiej.

Wybory do palestry chicagoskiej przyniosły nowe zwycięstwa Polakom. Polacy sędziowie Klarkowski i Prystalski zostali wybrani ogromną większością głosów.

O zaufaniu, jakiem cieszą się sędziowie polscy w Chicago, świadczy charakterystyczny rezultat wyborów. Oto sędzia Stanisław Klarkowski, przeciw któremu prowadzono zaciekłą kampanję, otrzymał 402.346 głosów, podczas gdy jego przeciwnik, rodowity Amerykanin (E. A. Jonas) miał tylko 386.932 głosy. Sędzia Jan Prystalski otrzymał 464.668 głosów.

Drugi Sejm Podhalan

Na Sejm Podhalan, który odbył się w dniach 3 i 4 b. m., zjechali się Podhalanie z całych Stanów Zjednoczonych, a nawet z Kanady. Obrady sejmowe poprzedziło nabożeństwo, poczem odbył się wspaniały pochód w strojach podhalańskich. Sejm zakończyła wesoła wieczornica góralska z obszernym i ciekawym programem. Przygrywała orkiestra góralska.

Katedra polonistyki w Pittsburgu.

Przedstawiciele społeczeństwa polskiego w Pittsburgu wyjednali u rektora tamtejszego Ouquesne University prawo na katedrę literatury polskiej.

Amerykanin o wychodźtwie polskiem.

W New Yorku ukazała się niewielka broszurka p. t. „Poles in America“, w której autor, Clarence Barrie, w treściwy i jasny sposób przedstawia czytelnikom amerykańskim dzieje wychodźtwa polskiego w Ameryce. Broszurka jest napisana z gruntowną znajomością stanu rzeczy, w duchu wielce przyjaznym, rzeczowo i interesująco.

Zjednoczenie Polsko-Narodowe w Brooklynie przystąpiło do Rady Organizacyjnej

Dyrektor Stefan Lenartowicz podczas bytności swojej w Ameryce otrzymał list treści następującej:

„Wielce Szanowny Panie Dyrektorze! Z prawdziwą radością komunikujemy Szanownemu Panu Dyrektorowi, iż Zarząd Centralny Zjednoczenia Polsko-Na-

rodowego, w myśl uchwały 19-go Sejmu Walnego Z.N.P., zgłasza niniejszem przystąpienie organizacji naszej do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Tytułem podatku członkowskiego Zjednoczenie Polsko-Narodowe wpłacać będzie sumę 100.— dolarów am. rocznie.

Korzystając z okazji, przesyłamy Szanownemu Panu Dyrektorowi słowa serdecznego podziękowania za łaskawe przybycie na zebranie instalacyjne nowoobranego zarządu Z.N.P. oraz wypowiedzenie słów szczerej zachęty do dalszej pracy na niwie społeczno-narodowej i organizacyjnej. Pragniemy zapewnić Szanownego Pana Dyrektora, że obowiązki nasze spełnimy po obywatelsku, jako wierni synowie Macierzy naszej—Polski.

Praca Szanownego Pana Dyrektora na gruncie amerykańskim nad skonsolidowaniem polskich organizacyj została zapisana złotemi zgłoskami w historji wychodźtwa. Od nas proszę przyjąć za owocną pracę wyrazy najwyższego uznania.

Kreślimy się z głębokim szacunkiem i poważaniem.

Prezes. Sekretarz generalny".

Przystąpienie jednej z poważniejszych i wpływowszych organizacyj polskich we wschodnich stanach Ameryki Północnej do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy ma niewątpliwie bardzo duże znaczenie i fakt ten przyjąć należy z prawdziwą radością.

W. m. Gdańsk

Uprawnienia ludności polskiej.

Umowa Polski z Gdańskiem, dotycząca uprawnień ludności polskiej na terenie Wolnego Miasta przewiduje:

1) Utworzenie—na wniosek rodziców lub wychowawców—szkół powszechnych z językiem wykładowym polskim, o ile zgłosi się przynajmniej 40 dzieci polskich lub mówiących po polsku, zamieszkałych w danej gminie, lub gminach sąsiednich, nie oddalonych ponad trzy i pół kilometra od miejscowości, w której znajdować ma się szkoła. Szkoły powszechne z językiem wykładowym polskim, utrzymywane i kierowane będą według tych samych zasad, jak szkoły powszechne z językiem wykładowym niemieckim. Podręczniki dla tych szkół oraz inne pomoce szkolne wydawane będą tylko w języku polskim.

2) Osoby polskiego pochodzenia, lub mówiące po polsku, mogą na własny koszt zakładać szkoły prywatne oraz wyższe zakłady naukowe, kierować niemi i prowadzić je z tem zastrzeżeniem, że szkoły i zakłady prywatne nie mogą stać niżej od szkół publicznych. W szkołach uzupełniających mają być utworzone specjalne klasy z językiem wykładowym polskim, o ile zgłosi się do nich conajmniej 25 uczniów. Studenci polscy na wyższych uczelniach traktowani będą narówni ze studentami narodowości niemieckiej.

3) Gdańsk obowiązuje się uznać świadectwa i dyplomy wyższych szkół polskich oraz nie stawiać żadnych przeszkód w wykonywaniu zawodów wolnych na terenie W. m. Gdańska na podstawie tychże świadectw i dyplomów. Postanowienie to dotyczy również związków rzemieślniczych i innych organizacyj zawodowych. Dyplomy prawników polskich uznane będą po uprzedniem złożeniu egzaminu z prawa gdańskiego. W. m. Gdańsk gwarantuje swobodę posługiwania się językiem polskim zarówno w stosunkach osobistych, jak gospodarczych i urzędowych. Urzędnicy W. m. Gdańska, pozostający w stosunku służbowym do władz polskich, posiadają całkowitą swobodę wyboru szkoły dla swych dzieci. Tę samą swobodę posiadają urzędnicy polscy, pozostający w stosunku służbowym do władz W. m. Gdańska.

Przyszłość pokaże jak w praktyce będzie wyglądało stosowanie powyższej umowy przez władze gdańskie.

Książki nadesłane

Droga Pielgrzymów.[1]) W latach 1930-1931 odwiedził środowiska polskie w Ameryce Południowej ks. dr. Ignacy Posadzy. Jednym z rezultatów jego ciekawej podróży jest książka p. t. *„Droga pielgrzymów"*. Przypadek sprawił, że wyruszyłem na szlak podróży w tym samym dniu co autor i zwiedziłem te same co i on krainy. Ten sam pociąg Warszawa — Paryż, którym jechałem do stolicy świata, zabrał i ks. Posadzego; widziałem wiele z opisywanych przez niego środowisk polskich, słowem — przebiegłem całą niemal „drogę pielgrzymów".

„Droga pielgrzymów" jest typowym

[1]) Ks. I. Posadzy: Droga pielgrzymów.

reportażem podróżniczym i posiada wszystkie zalety tego rodzaju książek, a więc żywość i potoczystość akcji, prostotę stylu, zajmujący tok opowiadania. Cechuje ją wielka szczerość i świeżość impresyj i ich wysoki poziom ideowy.

Ks. Posadzy jest człowiekiem młodym. Podróż jego za ocean Atlantycki była bodaj pierwszą jego większą wyprawą poza granice Polski. Świeży jego umysł chłonął wszystkiemi porami napływające zewsząd wrażenia, nie zniekształcał ich i nie przykraiwał do pewnych zgóry określonych szablonów. Głęboko wierzący, prawy i szlachetny, niezłomnie przywiązany do swoich zasad, spoglądał na świat oczyma pielgrzyma, mającego na oku jeden cel — dobro Wiary. Cel ten przyświeca ks. Posadzemu wszędzie. I w wielkich miastach, jaśniejących przepychem i w biednych chatynkach przy łożu umierającego cabocla i wśród półnagich barbarzyńców indyjskich i przedewszystkiem między swemi rodakami — osadnikami polskiemi, rozrzuconemi na olbrzymich obszarach Brazylji i Argentyny. Tego rodzaju siła przekonania, żarliwość apostolska, czysty idealizm budzą szacunek dla człowieka, który mówiąc słowami jednego z filozofów niemieckich — *nie siebie baczy, jeno swego dzieła.* Patrząc pod tem kątem widzenia, można mu wybaczyć te i owe niedociągnięcia i niedopatrzenia. Z prawdziwą radością bierze się do ręki książkę, służącą pewnej idei, zwłaszcza gdy się wie, że autor szczerze i bezkompromisowo wierzy w słuszność głoszonych przez siebie zasad.

„Droga pielgrzymów" jest świetnym pokarmem dla tych, którzy pragną strawy prostej i zdrowej, którzy nie mają ochoty pogrążać się w przesubtelnionych finezjach, w rozcinaniu włosu na czworo. Zalecamy ją naszym czytelnikom jako ważny dokument do poznania stosunków w krajach Ameryki Południowej, a szczególnie życia naszych wychodźców tam zamieszkałych.

B. L.

T R E Ś Ć

Bohdan Lepecki — Czyżby zwrot w polityce państw imigracyjnych? 1
Stefan Lenartowicz — U braci Polaków w Ameryce . . 3
Michał Pankiewicz — O program w Ameryce Południowej . 7
Inż. agron. Zygmunt Brudziński — Życie organizacyjne rolników polskich 16
W. Sworakowski — Włosi zagranicą i ich organizacja . . 18
St. Knauff — Wśród Polonji rumuńskiej 21
Władysław Neuman — Refleksje o emigracji polskiej do Brazylji 24
Z życia Polaków zagranicą 26
Australja — Brazylja — Bułgarja — Chiny — Czechosłowacja — Danja — Francja — Kuba — Litwa — Rumunja — Stany Zjednoczone — W. m. Gdańsk.
Książki nadesłane 31

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5

Nr. 11-12 Listopad - grudzień 1933 r. Rok IV

POLACY



ZAGRANICA

ys. Z. Glinicki.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) Wykonywanie uchwał Zjazdu

b) opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy

c) systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach

d) ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju

e) inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.

f) przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze

g) ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Listopad — grudzień 1933 r. Nr. 11-12

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej do rodaków w Ameryce.

W nocy z dnia 17 na 18 listopada Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, wygłosił przez radjo przemówienie w języku angielskim i polskim, specjalnie przeznaczone dla Polaków z Ameryki. Mowa p. Prezydenta była transmitowana przez kilkadziesiąt radjostacji amerykańskich. Poniżej zamieszczamy tekst tego przemówienia i wyrażamy radość, iż na drodze do ściślejszego zespolenia Macierzy z Polonją Zagraniczną został uczyniony nowy krok i to ze strony tak wysoce autorytatywnej.

Redakcja.

Pierwszą część przemówienia P. Prezydent wygłosił w języku angielskim.

„Jestem szczęśliwy, że w 15-tą rocznicę odbudowy niepodległości Polski przemawiać mogę do obywateli polskich w Ameryce. Nie mogę przy tej okazji pominąć przyjaciół Polski w Stanach Zjednoczonych — kraju, którego pomocy w odzyskaniu tej niepodległości Polska nigdy nie zapomni. Nie zapomni też nazwiska swego wielkiego przyjaciela, jakim był Prezydent Wilson, — podobnie jak Ameryka przechowuje do dziś dnia we wdzięcznej pamięci nazwiska polaków: Kościuszki i Pułaskiego.

15 lat temu ziemie polskie i całe życie polskie leżało w gruzach. Dziś, po krótkim stosunkowo czasie, z radością stwierdzić można, że opłakane dziedzictwo niewoli przeminęło bezpowrotnie. Odbudowa państwa postąpiła tak daleko, że już każdy zaliczyć musi Polskę do państw mocnych, dobrze rządzonych i szybko rozwijających się.

Do tej odbudowy 15 lat temu przystąpiła duża ilość ludzi, zaprawionych do służby państwu długoletnią pracą i walką o zdobycie niepodległości, a na czele tych ludzi stał od lat, jak stoi do dziś dnia,

człowiek wielki, który sprawie tej poświęcał nietylko ogromne zasoby swego uczucia, ale również swój wszechstronny genjusz.

Genjusz Józefa Piłsudskiego przejawiał się przedewszystkiem w dziedzinie wojskowej. On na lata całe przed wielką wojną i potem, — w czasie jej trwania, — zorganizował metodą konspiracyjną pierwsze kadry wojska; On w r. 1920 obronił granice świeżo odbudowanego państwa, a jednocześnie zasłonił Europę przed grozą nowej zawieruchy wojennej i rewolucyjnej; On wreszcie obecnie zorganizował wojsko nasze, — tak, że Polska, stojąc niezłomnie na straży pokoju, gotowa jest wszelkiej agresji na swe państwo przeciwstawić ofiarną siłę całego narodu.

Genjusz Piłsudskiego przejawia się jednak również w innych dziedzinach, a nawet w dziedzinie gospodarczej. Dzięki temu, że jeszcze w latach dobrej konjunktury wyczuł On zapowiedź zbliżającego się kryzysu, Polska zawczasu przygotowała się do walki — i dziś przechodzi kryzys stosunkowo dobrze, i nie uroniła w czasie walki ani jednej zasadniczej zdobyczy uprzedniej polityki gospodarczej.

Temi zaletami swemi Piłsudski skupił wokoło siebie i swej idei cały państwowo-myślący ogół Polaków wszelkich klas i stanów. Skupił nietylko tych, którzy oddawna byli towarzyszami Jego pracy (a do których i ja osobiście należę), ale i tych, którzy dawniej Go nie znali i nie rozumieli Jego wielkiej roli. W ten sposób w Polsce dzisiejszej mamy jakby zaprzeczenie tej dość powszechnej prawdy, że wielkość człowieka znajduje uznanie dopiero w historji.

Dziś rządy Jego i Jego współpracowników, zaprawionych w służbie dla państwa, opierają się na woli narodu, w sposób jaknajbardziej demokratyczny objawionej.

Dalej P. Prezydent mówił po polsku.

Na zakończenie miło mi zwrócić się do was, Polacy w Ameryce, w waszym ojczystym języku. Wczuć się w Wasze myśli i uczucia jest mi tem łatwiej, że sam tak wiele najpiękniejszych lat swego życia byłem emigrantem. Poprzez wielką odległość, dzielącą mnie od was, wyczuwam waszą radość, że w starej Macierzy waszej dzieje się coraz lepiej.

Jest to przyrodzoną potrzebą każdego człowieka móc matkę swoją otoczyć szacunkiem i uczuciem. Jakże upośledzonym czuje się taki człowiek, który o matce swej nie wie lub wie, że żyje ona w upokorzeniu. W takiem położeniu byliście wy — tam na emigracji — jeszcze 15 lat temu, gdy ta wspólna macierz wasza — Polska — nie miała nawet imienia swego między państwami. Dziś, gdy Polska istnieje już jako państwo, gdy każdy rok niepodległości jej bytu przynosi wam

nowe wieści o ciągłym jej rozwoju, radować się musi wasze synowskie serce. Boć to dopiero 15 lat ciężkiej pracy; dopiero lata przyniosą niewątpliwie dalszy postęp. I stwierdzać będą coraz mocniej, że dziś wszędzie na świecie być Polakiem nie jest to już upokorzenie żadne, ale wielki i coraz większy honor".

Ważny Zjazd Rady.

W dniach 26 i 27 listopada odbędzie się w Warszawie V-ty doroczny Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Otwarcie Zjazdu transmitowane będzie przez warszawską rozgłośnię Polskiego Radja, która w sali Senatu Rzeczypospolitej, gdzie obradować będą reprezentanci Polonji Zagranicznej, zainstaluje specjalny radjoaparat nadawczy. Nietylko drobna garstka delegatów, ale i liczne rzesze rodaków w kraju i na obczyźnie będą mogły przysłuchiwać się obradom Zjazdu.

Tegoroczny Zjazd Rady będzie najważniejszym ze Zjazdów, jakie się odbyły od chwili powstania naszej instytucji. Głównym celem jego obrad będzie sprawa zwołania II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy, który — zgodnie z wymaganiami naszego statutu — odbędzie się w roku przyszłym, oraz przekształcenia Rady Organizacyjnej na *Swiatowy Związek Polaków*. W poniższym artykule pozwalamy sobie podać to, co napisaliśmy na wstępie do naszego sprawozdania za rok ubiegły.

Redakcja.

Rok ubiegły był okresem przełomowym zarówno w życiu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy jak i wogóle całego rozproszonego po świecie wychodźtwa.

Największą i najbardziej godną uwagi zmianą było ostateczne przekształcenie się psychiki Polonji Zagranicznej w duchu zrozumienia potrzeby konsolidacji.

Za dawnych, złych czasów rodacy nasi mieszkający na Obczyźnie, aczkolwiek silni liczebnie, nie stanowili jednolitego ciała, ożywionego jedną myślą i zdolnego do zgodnego działania. Kłótnie emigracyjne były tak głośne i namiętne, że wieszcz nasz — Adam Mickiewicz — musiał szczelnie zamykać okna przed temi „potępieńczemi swarami", zatruwającemi mu życie na paryskim, emigracyjnym bruku.

Obecnie wszystko uległo zmianie na lepsze. Pod wpływem akcji Rady Organizacyjnej i bardziej aktywnych żywiołów naszych zagranicą, potrzeba konsolidacji stała się jasną dla całej Polonji Zagranicznej. Teraz nikt już nie występuje przeciw samej zasadzie jedności, spory — zresztą bardzo rzeczowe — polegają raczej na różnorodnem ujmowaniu sposobów przeprowadzenia tej konsolidacji niż na przeciwstawianiu się samej idei. Idea Swiatowego Związku, o której pojawianiu się sygnalizowaliśmy w roku ubiegłym, stała się przedmiotem bardzo poważnych studjów specjalnej komisji, wyłonionej z łona Rady Organizacyjnej. Odpowiednie projekty zostały już opracowane i będą

złożone na tegorocznym, listopadowym Zjeździe Rady. W ten sposób wielka ta myśl wychodzi już zwolna z kręgu teoretycznych rozważań i zaczyna przybierać kształty zupełnie konkretne. Miejmy nadzieję, że przyszłoroczne nasze sprawozdanie będzie już nietylko sprawozdaniem Rady Organizacyjnej, lecz także wielkiego, zwartego, jednolitego Swiatowego Związku Polaków, który musi powstać z przekształconej Rady na II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy w lecie 1934 roku.

Naturalnie, że dużo pozostało do zrobienia. Na niektórych terenach nie dokonano jeszcze konsolidacji lub nie wykończono jej ostatecznie. Mamy jednak rok czasu i wierzymy, że wszystkie przeszkody zostaną usunięte.

Zakreślenie sobie tak szerokich planów działania, zmusiło Radę w roku ubiegłym do rozszerzenia zakresu swej działalności. Wyrazem tego było powstanie nowych działów — gospodarczego, kulturalno-oświatowego, statystycznego i rolnego oraz wydatne zwiększenie zakresu pracy działu prasowo-propagandowego, który prowadził w ubiegłym roku sprawozdawczym również i propagandę radjową. Ponadto Rada utrzymywała w roku ubiegłym żywszy niż kiedykolwiek kontakt z terenami. Osiedla polskie w Ameryce Południowej wizytował p. Prezes Marsz. Wł. Raczkiewicz w towarzystwie redaktora Bohdana Lepeckiego. Stany Zjednoczone i Kanadę odwiedził dyr. Stefan Lenartowicz. Prócz tego wizytowane były tereny Rumunji, Czechosłowacji, Francji i Łotwy. Dzięki podróżom wizytacyjnym uniemożliwione zostało zbiurokratyzowanie aparatu Rady i spoglądanie na wychodźtwo przez pryzmat kawałków papierowych.

Zarówno rozwój samej Rady, jak i postępy konsolidacji na terenach stworzyły grunt podatny do przekształcenia naszej instytucji na **Swiatowy Związek Polaków.**

Przez dziesiątki i setki lat wychodźtwo nasze na większości terenów było wielką, niezorganizowaną masą, potęgą w znaczeniu tylko potencjonalnem, niezdolną do akcji skoordynowanej. Wszystko to co emigracja nasza zrobiła było nieproporcjonalnie małem w porównaniu z tem co mogłoby zrobić. Osiem miljonów Polaków zagranicznych było skłębionym chaosem, a nie czwartą dzielnicą Polski.

I oto w chwili obecnej, w momencie ciężkiej depresji gospodarczej, kiedy ludzkość znękana biedą i niepewnością jutra, przeżarta animozjami i zaskorupiałemi nienawiściami niezdolna jest do zgodnego współżycia i stworzenia solidarnego frontu do walki z kryzysem, Naród Polski — taki dawniej swarliwy i skłócony — pierwszy daje hasło do jedności i braterstwa. Ten sam Naród, który przed stu kilkudziesięciu laty runął nietylko pod naporem wrogich sił, ale i pod ciężarem własnego warcholstwa i samowoli. Ten sam Naród, w którym smutne obywatelstwo zyskało sobie słowa, że „Polska nierządem stoi“, gdzie veto byle warchoła zrywało Sejm... Jakie niesłychane zmiany, jaki przełom w psychice narodowej.

Szczęśliwi jesteśmy, że danem nam było dożyć tych lepszych, jaśniejszych czasów, że już bliski nas jest Swiatowy Związek Polaków, że w dziele jego tworzenia mamy wielki zaszczyt uczestniczyć.

15-lecie Państwa Polskiego a emigracja

Pierwszymi emigrantami, udającymi się z Polski na obczyznę, byli emigranci polityczni. Zwłaszcza po rewolucji 1831 roku i powstaniu 1863 roku zaroiło się na świecie od wygnańców polskich.

Kłótnie i swary.

Tęsknota do staconej Ojczyzny, bieda materjalna, gorycz z powodu poniesionych klęsk spowodowały, iż najpiękniejsza z emigracyj polskich — *emigracja polityczna* — skłócona była do niemożliwości i nie potrafiła nigdy stworzyć jednolitego frontu wychodźczego. Echa tych potępieńczych swarów znajdujemy w prologu do „Pana Tadeusza", gdzie Mickiewicz tłómaczy, dlaczego przeniósł swoją utęsknioną duszę do litewskich pagórków leśnych i łąk zielonych.

W drugiej połowie XIX-go wieku napłynęły na obczyznę liczne rzesze emigracji rolniczej i zarobkowej. Emigranci polityczni spadli do dobrego odsetka całej emigracji. Struktura naszego wychodźtwa uległa zasadniczej zmianie.

Pomimo tak wielkiego przekształcenia strukturalnego, emigracja nasza nie potrafiła skonsolidować się i daleko posunięta kłótliwość w dalszym ciągu cechowała jej życie organizacyjne. Rozbicie to szkodziło wielce naszym interesom narodowym i uniemożliwiało wychodźtwu polskiemu zdobycie stanowiska, do którego upoważnia je jego liczebność.

Na ten przykry stan rzeczy złożyły się liczne przyczyny.

Emigranci, oderwani od stosunków w Ojczyźnie, nie odrazu mogą wejść w życie kraju imigracyjnego. Niejednokrotnie do śmierci czują się w niem obco. Jako niezasymilowani przybysze, nie mają prawie żadnego wpływu na życie swojej nowej ojczyzny i nękani szarzyzną życia, pogrążają się w drobiazgach, w kłótniach rodzinnych. Rzeczy błahe urastają do rozmiarów olbrzymich.

Drugą przyczyną rozbicia emigracyjnego jest *brak idei, brak szczytniejszego celu, do którego wartoby zmierzać*. Przed wojną celem takim była niepodległa Polska, której zmartwychwstania pragnęli wszyscy Polacy. W ważnych momentach dziejowych emigracja *potrafiła zjednoczyć się pod biało-czerwonym sztandarem.*

I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy.

Po wojnie sytuacja zmieniła się na gorsze. Wielu z bardziej narodowo usposobionych emigrantów wróciło do kraju — Polska pociągnęła z powrotem liczne żywsze i aktywniejsze jednostki. Dopiero około roku 1928 wychodźtwo nasze i mniejszości okrzepły nieco i stały się zdolne do poważniejszej akcji. Pragnąc oderwać Polonję zagraniczną od przyziemnych i małostkowych sporów, grono działaczy w kraju i na wychodźtwie zorganizowało I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy w lipcu 1929 roku. Praktycznym rezultatem tego Zjazdu, który wstrząsnął mocno całą Polonją zagraniczną, było stworzenie *Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy*, pierwszej naczelnej repre-

zentacji rodaków z obczyzny, wyłonionej nie przez „stary kraj", lecz przez samą Polonję zagraniczną.

W ciągu zgórą czterech lat swego istnienia Rada Organizacyjna posunęła już znacznie pracę organizacyjną na terenach. Akcja konsolidacyjna postąpiła już tak daleko, że można było pomyśleć o przekształceniu Rady na jednostkę wyższego rzędu — Swiatowy Związek Polaków.

Rezolucja w sprawie Światowego Związku Polaków.

Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy uchwalił w jesieni roku ubiegłego:

„Uważając, że hasłem, pod którem ma być zwołany i przeprowadzony II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy, winno być przekształcenie Rady Organizacyjnej na instytucję o charakterze ściślejszym — Swiatowy Związek Polaków, — Zjazd Rady:

a) *poleca biuru Prezydjum prowadzenie w dalszym ciągu wytężonej akcji prasowo-propagandowej w kierunku zapoznania społeczeństwa w kraju i naszych ośrodków zagranicznych z koniecznością utworzenia powyższego Związku;*

b) *wyłania specjalną komisję, której zadaniem ma być szczegółowe opracowanie zasad ideowych i organizacyjnych Swiatowego Związku;*

c) *poleca biuru gromadzenie wszelkich materjałów, potrzebnych do należytych, opartych na dotychczasowych doświadczeniach Rady Organizacyjnej, prac wspomnianej komisji".*

Korzyści z powstania Światowego Związku.

W związku z powyższą uchwałą powstała w łonie Rady komisja, mająca na celu opracowanie projektu organizacji przyszłego Swiatowego Związku Polaków. Komisja ta zakończyła już swoje obrady i przedstawi konkretny projekt statutu na tegorocznym Zjeździe Rady, który odbędzie się w końcu listopada r. b.

Jakie korzyści przyniosłoby powstanie Światowego Związku Polaków? Byłyby one następujące:

1) Polonja zagraniczna miałaby wielką ideę do realizacji. W szare, zabagnione animozjami osobistemi i przyziemnemi sporami życie wychodźcze napłynęłyby fale świeżego, ożywczego powietrza. Idea konsolidacji życia polskiego na całym globie jest dostatecznie wielka, aby wstrząsnąć dotychczasowym marazmem Polonji zagranicznej.

2) Ostateczna konsolidacja rodaków z zagranicy, wyrażająca się w powstaniu Swiatowego Związku Polaków, przyniosłaby również duże korzyści polskiej sprawie narodowej przez skonsolidowanie czwartej dzielnicy polskiej, jaką jest nasza 8-miljonowa Polonja zagraniczna.

W lecie roku 1934 odbędzie się II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy. Musimy zrobić wielki wysiłek, aby na Zjeździe tym powstał zwarty, jednolity *Swiatowy Związek Polaków*, jako najlepsze uczczenie piętnastej rocznicy wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Bohdan Lepecki

Polacy w Stanach Zjednoczonych w kleszczach kryzysu gospodarczego

Prasa polska w Stanach Zjednoczonych pisze obszernie o szalejącym tam kryzysie gospodarczym. Okazuje się, że gorączkowa akcja rządu amerykańskiego, usiłującego drogą inflacji i akcji Niry (National Recovery Act) przywrócić stracony dobrobyt nie wydaje spodziewanych rezultatów. Rozruchy farmerów i słaby stosunkowo spadek bezrobocia są groźnem memento dla poczynań Roosevelta.

W jednym z poważnych pism polsko - amerykańskich czytamy taką charakterystykę obecnej sytuacji w Unji północno-amerykańskiej:

„Ani raj, ani piekło tylko czyściec"

W połowie lipca r. b. generał Johnson, zwany amerykańskim „dyktatorem gospodarczym" (kierownik „Niry", organizującej produkcję Stanów Zjednoczonych) oświadczył co następuje:

„W ciągu dwóch miesięcy wyjaśni się, czy N.R.A. udała się czy zawiodła— czy w St. Zjednoczonych zapanuje „raj czy piekło gospodarcze".

Zapowiedziane przez generała Johnsona dwa miesiące minęły w połowie września. Minął i trzeci miesiąc. Mija czwarty. A zapowiadanego „raju" lub „piekła" jakoś jeszcze nie widać. Panuje natomiast stan pośredni, który, używając oryginalnych określeń generała Johnsona, możnaby nazwać „czyśćcem".

Dotychczasowa akcja prezydenta Roosevelta i jego doradców dała w rezultacie: *niedostateczne płace w wielu gałęziach przemysłu zamiast płac głodowych, wzrost kosztów utrzymania, zatrudnienie minimalnej liczby bezrobotnych kosztem pracujących (wskutek wzrostu kosztów utrzymania), burzliwy okres masowych strajków i powstałych na tem tle rozruchów lokalnych; opór ze strony robotników zawiedzionych na N. R. A. i ze strony pewnej części pracodawców, z których jedni narzekają na zbyt wysoką skalę minimalnych płac, a drudzy na zbyt niską skalę tych płac; oraz wrzenie wśród farmerów.*

Korzyści, które miała przynieść zwyżka cen, nie sprawdziły się, a to dlatego, że na zwyżce cen skorzystali tylko różni pośrednicy. Najbardziej widocznem jest to w stosunku do farmerów, którzy wskutek zwyżki cen mieli zwiększyć swoją siłę kupna, a tymczasem ta ich siła została zmniejszona, gdyż nagół otrzymują oni za swe produkty dawne niskie ceny, chociaż równocześnie podwyższono im znaczne. ceny za artykuły przemysłowe.

Ilu jest bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych?

Ilu jest bezrobotnych w St. Zjednoczonych?

Na pytanie to wiele osób daje różne odpowiedzi, ale w rzeczywistości odpowiedzieć nikt nie jest w możności, gdyż nikt nie wie ilu faktycznie jest bezrobotnych w Ameryce.

Np. w ostatniem swem przemówieniu do narodu przez radjo prezydent Roosevelt tak przedstawił stan bezrobocia:

„W marcu r. b. było w Ameryce od 12 do 13 miljonów bezrobotnych, z czego 2 do 3 miljonów stanowili t. zw. chroniczni bezrobotni, czyli tacy, którzy nawet w najlepszych czasach pracować nie będą. Od marca do połowy października r. b. 4 miljony bezrobotnych otrzymało pracę, czyli, że dziś jest w Ameryce jeszcze tylko 6 miljonów bezrobotnych".

Zarząd Amerykańskiej Federacji Pracy stan bezrobocia przedstawia znowu tak:

„W marcu r. b. było w Ameryce 13,689,000 bezrobotnych. Do tego czasu 3,600,000 bezrobotnych otrzymało pracę. Obecnie jest jeszcze 10,089,000 bezrobotnych".

Różne instytuty, agencje prasowe i t. p. obliczały, że w marcu r. b. było w Ameryce *od 15,000,000 do 17,000,000 bezrobotnych*, i że dziś, po przyjęciu cyfr rządowych o zmniejszeniu liczby bezrobotnych, pozostało jeszcze *od 11 do 13 miljonów bezrobotnych.*
Wszystkie te dane nie odpowiadają jednak rzeczywistości, a to dlatego, że w Ameryce urzędowej statystyki bezrobocia niema, wobec czego każdy robi sobie statystykę na własną rękę i w rezultacie wszystkie te statystyki nie wiele są warte i nie obrazują rzeczywistości.

Z zastrzeżeniem także brać trzeba informacje o powrocie do pracy 3,600,000 lub 4,000,000 bezrobotnych, gdyż wiadomości z poszczególnych miast głoszą, iż w miastach tych *następuje spadek liczby pracujących, a nie spadek liczby bezrobotnych.*

Bezrobotni Polacy.

Według prowizorycznych obliczeń jakie były dokonywane w roku ubiegłym na terenie Stanów Zjednoczonych, liczba bezrobotnych Polaków dochodziła do 600.000 (wraz z rodzinami). Jeżeli przyjmiemy, że liczba bezrobotnych rzeczywiście spadła o jakieś 30%, co nie jest rzeczą bezwzględnie pewną, otrzymamy cyfrę 420.000 Polaków pozostających bez pracy na terenie Unji północno-amerykańskiej. Jest to cyfra nadzwyczaj poważna, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że bezrobotni ci znajdują się obecnie w gorszem położeniu niż przed rokiem, kiedy wielu z nich posiadało jeszcze pewne fundusze. Dziś wszelkie zasoby zostały już zjedzone i przed setkami tysięcy naszych rodaków na ziemi Waszyngtona stanęło groźne widmo nędzy. Ostatnim ratunkiem jest dla nich akcja dobroczynna prowadzona przez prywatne towarzystwa dobroczynności oraz samorządy. Jednak wrażliwość społeczna na nędzę ludzką znacznie osłabła pod wpływem kryzysu — każdy myśli przedewszystkiem o własnym ratunku — i ofiary płynące na wspomożenie bezrobotnych nie zaspakajają nawet w części istniejących potrzeb.

Sytuację naszych rodaków pogarsza fakt, że ogromna większość ich — to ludzie pracy, żyjący z ciężkiego trudu własnych rąk. Zbyt

późno przybyli do Stanów Zjednoczonych, aby zbogacić się tak jak Anglicy, Holendrzy czy Niemcy. Pewne oszczędności, które mieli ulokowane w bankach, w dużej części zostały stracone lub zamrożone w ciągu kilku ostatnich lat depresji gospodarczej. Wchodzą wprawdzie coraz bardziej w życie amerykańskie, uzyskują pewne sukcesy również i natury ekonomicznej, ale proces ten odbywa się powoli i nie posunął się naprzód w sposób wystarczający.

Przez pewien czas ci, którzy tracili pracę w miastach, uciekali na farmy. Obecnie i to zostało zahamowane, ponieważ na roli jest jeszcze gorzej niż w miastach. Krwawe wystąpienia w stanach rolniczych, a zwłaszcza w bogatej ongiś Jowie, prześwietliło piorunowym błyskiem tragiczną sytuację na farmach amerykańskich.

Jasne plamy na zachmurzonym horyzoncie.

Na ponurym tle życia polskiego w Stanach Zjednoczonych widnieją jednak i jaśniejsze plamy. Przedewszystkiem więc żywioł polski zwiera się bardziej i coraz głośniej domaga się tych wszystkich praw, jakie posiadają już w życiu politycznem i gospodarczem Ameryki jej nordyccy panowie. Młodzież polska, poddana dotychczas bezwzględnie wpływowm amerykanizacyjnym, skupia się obecnie coraz liczniej w szeregach harcerskich. Starsi zdobywają mandaty do ciał ustawodawczych i samorządowych, zyskują dostęp do posad państwowych. Również i w prywatnych przedsiębiorstwach narodowość polska przestaje być przeszkodą do osiągnięcia lepszego stanowiska. Polacy przestali być bezradną masą, poddającą się bez szemrania cudzej komendzie. Naturalnie świadomość, że istnieje i pięknie rozwija się 33 miljonowe Państwo Polskie odgrywa w tym korzystym dla nas procesie ewolucyjnym poważną rolę. To też choć sytuacja licznych rzesz rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych jest ciężka, chociaż czeka je trudna do zniesienia, długa zima, mamy nadzieję, że przetrzymają ją, objawiając hart i męstwo właściwe naszej rasie i pamiętając zawsze, że są członkami wielkiego, potężnego i sławnego w dziejach Narodu Polskiego.

m.

Wszystkie środowiska polskie zagranicą muszą wziąść zgodnie i solidarnie żywy udział w II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy.

Zdemaskowany Kongres.

Na marginesie IX-go Kongresu Mniejszości Narodowych w Bernie

Korespondencja własna.

„Nie chcemy być narzędziem żadnych celowych zamierzeń mocarstwowo-politycznych i pragniemy widzieć naszą działalność skierowaną jedynie ku pracy nad istotniejszemi dla nas kwestjami mniejszościowo-politycznemi" — oto słowa, które zawierała deklaracja d-ra Jana Kaczmarka, złożona w imieniu Związku Mniejszości Narodowych Niemiec oraz Związku Mniejszości Polskich Europy na III-cim Kongresie Mniejszości Narodowych w Genewie dn. 24 sierpnia 1927 roku i uzasadniająca wystąpienie tych grup z Kongresów Genewskich.

Dla tych zatem, którzy umieli patrzeć trzeźwemi oczyma na te Kongresy, wystarczyło dwóch Kongresów, aby mieć wyrobiony pogląd na ich charakter, rolę i znaczenie. Kongresy te były mianowicie od początku swego istnienia narzędziem niemieckiej polityki mniejszościowej, z wielką energją i rozmachem, konsekwencją i wytrwałością prowadzonej na wielu polach przez Niemcy stresemanowskie. Kongresy te, zgodnie z istotnemi zamierzeniami tej polityki jako jednego z elementów rewizjonistycznej polityki zagranicznej Rzeszy, miały

rokrocznie aktualizować w opinji europejskiej problem narodowościowy jako ujemny rzekomo skutek powojennego podziału terytorjalnego Europy,

zorganizować cały ruch mniejszościowy naszego kontynentu na zasadach, ustalonych przez Berlin zgodnie z interesami narodu niemieckiego jako całości i jego części, stanowiących mniejszości narodowe w środkowej i wschodniej Europie,

a przez powołanie do życia stałego Sekretarjatu Generalnego Kongresów w Wiedniu oddać w ręce niemieckie aparat organizacyjny, którym możnaby się posługiwać do odpowiedniego inspirowania i wyzyskiwania ruchów mniejszościowych w wielu państwach europejskich w myśl wskazań niemieckiej racji stanu.

Te istotne cele Kongresów Mniejszościowych dość starannie jednak maskowano. Na czele więc Kongresów postawiono figuranta Słowianina, wystrzegano się na Kongresach, przynajmniej w granicach pozorów, zbyt jaskrawych wystąpień iredentystycznych, pozyskiwano dla Kongresów mniejszości narodowe (np. niektóre mniejszości słowiańskie), które, wierząc w swej naiwności w statutowe cele Kongresów, wpływały na uchwały, dezorjentując opinję publiczną co do rzeczywistego charakteru Kongresów, zabiegano o udział na Kongresach przedstawicieli organizacyj międzynarodowych (np. Unji Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów), którzyby następnie mogli świadczyć o bezstronności Kongresów. Powyższy szereg dekoracyj, mających ukrywać właściwe cele Kongresów, moglibyśmy znacznie powiększyć. Nie czynimy tego jednak, bo dekoracje te w niczem nie zmieniały rzeczywistego charakteru, prawdziwej roli Kongresów, których istotne zadania określiliśmy powyżej.

Wędrówki z Genewy do Wiednia i z Wiednia do Berna.

Trzeba jednak stwierdzić, że deklaracje te przez długi okres czasu wprowadzały w błąd opinję publiczną. Wprawdzie opinja ta w ostatnich latach, zwłaszcza na tutejszym genewsko-ligowym gruncie, coraz lepiej odróżniała pozory od rzeczywistości, kłamstwa od prawdy, ale nie miała jednak odwagi nazwać rzeczy po imieniu, raczej zatem przestawała się interesować Kongresami, dając tem wyraz swojemu negatywnemu wobec nich stanowisku, niż chciała się babrać w dociekaniu, jaka znów intryga niemiecka jest sprężyną ich działania; wprawdzie więc kongresowicze, tropieni badawczym wzrokiem wytrawnych działaczy i publicystów genewskich, musieli zwinąć manatki i z Genewy wywędrować do Wiednia, a stamtąd — pod wpływem zatargu austryjacko-niemieckiego (sic!) — wrócić do Szwajcarji (ale nie do Genewy broń Boże! tylko do niemieckiego Berna); wprawdzie zainteresowanie się Kongresami, mimo godnej podziwu aktywności Sekretarjatu Generalnego Kongresów, malało w sposób raptowny z roku na rok; ale bądź co bądź jednak Kongresy wciąż jeszcze jaką taką, choć coraz skromniejszą, rolę w polityce mniejszościowej niemieckiej spełniały: były jakgdyby symbolem przebiegłości tych metod niemieckiej polityki zagranicznej, której wynalazcą i świetnym wykonawcą był długoletni, aż do swojej śmierci, minister spraw zagranicznych Rzeszy, Stresemann.

Smierć tego wielkiego, niewątpliwie, męża stanu Niemiec powojennych skierowała bieg wypadków w Niemczech na inne tory, była między innemi przyczyną gwałtownego wzrostu wpływów hitlerowskich, a następnie ich zupełnego zwycięstwa. Linja stresemannowska polityki niemieckiej utrwala się...

A stało się to ostatecznie dopiero na początku roku 1933, kiedy rewolucja narodowo-socjalistyczna odniosła pełne zwycięstwo, oddając w ręce Adolfa Hitlera niepodzielne władanie Rzeszą Niemiecką.

Następstwem tego nowego stanu rzeczy stało się zupełne, wszechstronne podporządkowanie wszystkich niemal dziedzin życia niemieckiego nowemu systemowi dyktatury hitlerowskiej. Nie ostała się również interesująca nas tu dziedzina — niemieckiej polityki mniejszościowej. Zbyt ważny stanowiła instrument polityki powojennej Niemiec, aby mogła była pozostać poza nawiasem tych historycznych procesów niemieckiej rewolucji narodowej, które zmieniły radykalnie dotychczasowe metody politycznego działania. Już w pierwszej mowie parlamentarnej kanclerz Rzeszy Hitler wyraźnie zapowiedział, że Rząd, pozostający pod jego kierownictwem, będzie z całą energją występował w obronie praw niemieckich mniejszości narodowych. Wszystkie agendy niemieckiej politymi mniejszościowej zaczęto świadomie, planowo podporządkowywać nowemu regime'owi: kierownictwo Instytutu Niemczyzny Zagranicznej w Sztutgarcie, Stowarzyszenia Niemczyzny Zagranicznej („Verein für das Deutschtum im Auslande"), Związku Mniejszości Niemieckich Europy, organu tego ostatniego — czasopisma „Nation und Staat" — oddano w ręce hitlerowców lub osób prawowiernych, które bez zastrzeżeń stanęły na gruncie ideologji narodowo-socjalistycznej.

Jednocześnie pod wpływem teorji rasowej, która miała uzasadnić wyższość rasy narodu niemieckiego nad rasami innych narodów, zmienił się zasadniczo stosunek polityki niemieckiej do kwestji żydowskiej. Dotychczasowy integralny liberalizm w tej dziedzinie został zastąpiony przez skrajny antysemityzm, który w sposób brutalny, nie przebierający w środkach, postawił Żydów niemieckich poza nawiasem niemieckiego życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego, stwarzając w tym celu nowe, eksterminacyjne wobec Żydów ustawodawstwo.

Kwestja żydowska.

Na tle tych przemian, organizujących dziedzinę mniejszościową polityki niemieckiej, nie mogła również pozostać na uboczu, nietknięta, instytucja Kongresów Mniejszości Narodowych, mimo, że musiano sobie zdawać sprawę, przynajmniej w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych, że instytucja ta wymaga delikatnego obchodzenia się, jeśli wszystkie dekoracje, zdobiące ją dla zachowania pozorów wobec świata zewnętrznego, nie mają ulec zniszczeniu, obnażają nagą prawdę, rzeczywistą rzeczywistość niemieckich celów i badań tej instytucji. Wiedział jak się obchodzić z nią sztab urzędników Stresemanna, nie chciał tolerować żadnych wyjątków w nowej metodzie działania nowy system hitlerowski: uznał zatem za właściwe podporządkować również Kongresy Mniejszości Narodowych, stając zresztą na stanowisku, że jest to instytucja, która jako wykwit stresemannowskich metod działania może ulec likwidacji bez większych szkód dla niemieckiej polityki mniejszościowej. Hitleryzm nie chciał się liczyć z tem, że to podporządkowanie sobie Kongresów może pociągnąć za sobą ofiary, odkrywając nietylko prawdziwe oblicze Kongresów, ale demaskując głównych ich działaczy, z pp.: Wilfanem i Ammende na czele, którzy pracowali nad tem w pocie czoła, aby wierzono w idealne zadania, ba, nawet wręcz posłannictwo Kongresów.

W tych warunkach odbył się w połowie września r. b. w Bernie tegoroczny IX-ty Kongres Mniejszości Narodowych. Jeżeli byli jeszcze ludzie naiwni, którzy wierzyli w ograniczoną choćby niezależność polityczną Kongresów, to po tym Kongresie otworzyły im się oczy napewno.

Kongres, którego jedną z najpoważniejszych grup mniejszościowych stanowili Żydzi, odbywał się w kilka miesięcy po wystąpieniach antysemickich w Niemczech. Wystąpienia te nie miały charakteru takich czy innych prześladowań, takiego czy innego upośledzenia większej lub mniejszej grupy członków mniejszości narodowej, zostały one skierowane świadomie, przy poparciu oficjalnem władz państwowych przeciwko całej społeczności żydowskiej, postawiły ją poza prawem lub tem prawem ograniczyły wyraźnie, pozbawiając wszystkich jej członków wielu uprawnień, z których korzystali do tego czasu narówni z resztą obywateli Rzeszy.

Czyż było odpowiedniejsze forum jak Kongres Mniejszości Narodowych, któreby miało zaprotestować przeciwko takiemu naruszaniu najelementarniejszych podstaw systemu ochrony mniejszości, jaki nietylko obowiązywać miał od wojny społeczność europejską, ale w któ-

rego obronie natarczywie, z hałasem występowały właśnie Niemcy powojenne? Takby się napewno stało, gdyby tego naruszenia dopuściło się jakiekolwiek inne państwo, zwłaszcza, oczywiście, państwo z obozu nie—niemieckiego. W tym jednak wypadku, ponieważ chodziło o stosunek Niemiec do jednej ze swoich mniejszości narodowych, ponieważ chodziło o — wszystko jedno dobrze czy źle rozumiany — interes narodowo-państwowy niemiecki, Kongres Mniejszości Narodowych uznał za właściwe i możliwe nietylko nie potępić wystąpień antyżydowskich w Niemczech, ale usiłował je nawet usprawiedliwić i ze swojego jakoby punktu widzenia uzasadnić!

To trudne do wiary, ale prawdziwe. Prezydjum Kongresu, w osobach pp.: Wilfana, Kurczyńskiego i innych, z wyjątkiem przedstawicieli Niemców i Ukraińców, usiłowało znaleźć jakieś wyjście z kłopotliwej sytuacji, doprowadziło nawet w pewnym momencie do jakiegoś kompromisu z Żydami, ale spotkało się z tak stanowczym oporem i uporem grupy niemieckiej, że, narażając na szwank swoje dobre imię i powagę niezależnych działaczy mniejszościowych, nietylko nie zdołało uratować porozumienia przed rozbiciem, ale musiało skapitulować na całej linji, podporządkowując się bez zastrzeżeń brutalnym rozkazom niemieckim, które żądały bezwzględnego posłuszeństwa w imię swoiście pojętego interesu niemieckiego, w gruncie zaś rzeczy w obronie prestige'u zhitleryzowanych Niemiec.

Kongres, zgodnie z dyrektywami rzeczoznawców niemieckich, przyjął jako swoją stworzoną ad hoc teorję „dysymilacji", która głosi, że ruch mniejszościowy, stojący na gruncie walki z asymilacją narodową, nie może się przeciwstawić procesowi odwrotnemu t. j. dysymilacji, której celem jest wyodrębnienie ze społeczności narodowej elementów obcych, uprzednio przez nią zaasymilowanych; innemi słowy ruch mniejszościowy nie może się przeciwstawiać procesowi wyodrębnienia z narodu niemieckiego mniejszości żydowskiej!

Niezwykła rezolucja Kongresu Mniejszości.

Zgodnie z tą teorją, Kongres — ku przerażeniu i zgorszeniu naiwnych jego sympatyków — powziął następującą rezolucję, która była niedwuznaczną odpowiedzią na próby kompromisowego załatwienia konfliktu z bardzo skłonnymi do porozumienia przedstawicielami mniejszości żydowskiej:

> **„Kongres stwierdza, że w wypadku przeprowadzenia dysymilacji narodowej, powinny być nienaruszone wolności i prawa, w których obronie Kongres Mniejszości Narodowych występował od chwili swego powstania w swoich uchwałach i wystąpieniach".**

Na czem miałaby polegać ta dysymilacja bez naruszenia wolności i praw, których jakoby broniły Kongresy Mniejszości Narodowych, trudno znaleść odpowiedź w powyższej rezolucji, która, mówiąc o tych wolnościach i prawach, miała w rzeczywistości jedno na myśli: usprawiedliwienie antysemickiego kursu Niemiec hitlerowskich.

Kongres nie zawiódł zatem oczekiwań Berlina, wypełnił rozkazy co do joty. Natomiast utracił jeden z głównych swoich filarów —

Żydów, którzy, występując z Kongresu, właśnie w liście do przewodniczącego Kongresu stwierdzili, że wydawało im się „rzeczą samą przez się zrozumiałą, że przedstawiciele mniejszości którzy od lat bronili moralnemi argumentami praw mniejszości narodowych, będą potępiali gwałt państwowy zarówno wobec odrzucania asymilacji, jak i wobec stosowania asymilacji".

Kongres, zgodnie z nowemi hitlerowskiemi metodami działania, wyzbył się dyplomatycznego języka genewskiego Ligi Narodów i do opinji publicznej przemówił twardą mową niemiecką, niemiecką pod względem formy i ducha. Posłuchał się rozkazów Berlina, ale jednocześnie odchylił przyłbicę, pokazał czem był, czem jest i czem będzie (jeśli będzie?!): narzędziem niemieckiej polityki mniejszościowej i nic ponadto! *Konstanty Jeziorański*

Chiński mur między Polonją litewską a Macierzą

W początkach 1918 r., w trakcie pertraktacyj pokojowych w Brześciu nad Bugiem rzuciły Sowiety Niemcom wieloznaczące wyzwanie: ani wojny, ani pokoju. Paradoksalna formuła ta wywołała wówczas liczne komentarze i niemałą konsternację w kołach politycznych, jako dziwaczne novum, niemożliwe do utrzymania na dłuższą metę. I rzeczywiście, szybki bieg wypadków w następnych miesiącach przekreślił zarówno samą zasadą, jak i wypływające z niej konsekwencje. Zdawało się też, że nie powtórzy się już sytuacja, w której możliwem byłoby ponowne postawienie tak absurdalnej tezy.

Dzisiaj wszystko jest możliwe.

Okazało się jednak — i to niebawem — że niema rzeczy niemożliwych na świecie. Zasada rzucona przez bolszewików w warunkach zupełnego chaosu w Europie, podniesiona wkrótce została przez Litwę do znaczenia podstawowej tezy w stosunku do Polski. Rzecz prosta, iż wypływa stąd wiele trudności i komplikacyj życiowych tak dla Rzplitej, jak i dla Litwy. Niemniej jednak nieustalony stan rzeczy trwa nadal — i ciąży obu stronom.

Najdotkliwiej jednak odczuwa to w Litwie mniejszość polska, osiadła tam zdawna zwartą masą zwłaszcza w południowych i południowo-zachodnich powiatach. Jest ona dość liczna, bo sięga 200 tys. osób, i dość zagospodarowana, aby w małem państwie litewskiem nietylko utrzymać swą odrębność i wieść życie samodzielne, ale nawet aby zaważyć poważnie na życiu państwowem. Władze litewskie czynią wszakże wszystko, by liczebne, kulturalne i gospodarcze znaczenie ludności polskiej sprowadzić do minimum. Pod tym względem są one bliźniaczo podobne do rządów innych państw o poważnych skupieniach polskich. A i metody ucisku narodowego Polaków w Litwie niewiele różnią się od metod, stosowanych np. w Niemczech. Rozpatrzenie ich tedy, jakkolwiek samo przez się interesujące, nie ujawnia nic szczególnego, czego nie wiedzielibyśmy skądinąd.

Hermetyczna granica.

Szczególną natomiast cechą, wyróżniającą położenie Polaków w Litwie od położenia w innych państwach, jest zupełne odcięcie ich od macierzy. Pod tym względem tylko Polacy w Rosji sowieckiej znajdują się w podobnej sytuacji. W obu tych państwach wypływa to jednak z innych źródeł.

Rosja sowiecka czyni to głównie w tym celu, by izolować swych obywateli od wpływu państw burżuazyjnych i pozbawić ich możności porównania warunków bytu u siebie i zagranicą. W Litwie natomiast chęć odseparowania ludności polskiej od wpływu narodu macierzystego odgrywa być może pewną rolę, ale w każdym razie jest to moment mniejszego znaczenia. Wszak oddziaływanie kultury polskiej nie da się przez to powstrzymać. Przecieka ona wciąż poprzez wszystkie granice przemawia z kart dzieł Mickiewicza, Orzeszkowej, Syrokomli, Chodźki i tylu innych, wielkich i małych, wywodzących się ze wszystkich dzielnic i zakątków Polski, bije oczywistą prawdą z dziejów wielkiego Księstwa Litewskiego, rodzi się z kondycyj domowych i przekazywanych przez pokolenia kronik rodzinnych. Bezpośredni bodziec, pochodzący z obcowania z narodem macierzystym, daje niezaprzeczenie bardzo wiele, ale nie jest momentem decydującym. To tylko jedna z form ujarzmienia tęsknoty i zaczerpnięcia oddechu.

Ani wojna, ani pokój.

Rozumie to dobrze rząd litewski. To też nie z obawy przed zetknięciem się Polaków z Litwy z macierzą wypływa ich izolacja. Jest ona następstwem zasadniczej podstawy państwa litewskiego wobec Rzplitej. Wyraża się to dosadnie w bolszewickiej formule: *ani wojna, ani pokój,* a obrazowo da się przedstawić jako odwrócenie się tyłem do Polski.

Nie zamierzamy na tem miejscu rozważać, czy jest to politycznie rozsądne, ani też, czy daje to państwu litewskiemu oczekiwane korzyści. Dość, że tak jest i że ciąży na życiu ludności polskiej w Litwie. Nie jest to, oczywista, w stanie zahamować jej dążeń narodowych, ani osłabić woli. Stwarza jednak duszną atmosferę, nieznośną w wielu razach, jak nieznośną jest atmosfera więzienna. Z całą bezwzględnością izolowani są bowiem Polacy, obywatele litewscy, od wszelkiego zetknięcia z życiem narodowem polskiem. Utrudnia im się nawet zetknięcie z ludnością polską innych państw, jak Niemcy, Czechosłowacja, czy nawet Łotwa. Warunki są tedy naprawdę deprymujące. I stan taki trwa nieprzerwanie od lat kilkunastu.

Spojrzenie z za krat.

To też Polacy w Litwie czują się od czasu wojny, jak ludzie oblężeni w twierdzy lub skazani na kwarantannę. W dniach podniosłych dla narodu polskiego, czy w dniach pełnych niepokoju patrzą ku Wilnu, czy Warszawie, jak z poza kraty. Zdawało się np. w r. 1929, że uda się uzyskać zgodę władz litewskich na udział Polaków z Litwy w wielkiem święcie Polonji zagranicznej — w zjeździe Polaków

z Zagranicy. Już nawet poczynione zoatały przygotowania w związku z wyjazdem odpowiedniej delegacji. Ostateczna decyzja władz przekreśliła jednak te nadzieje. I znów przyszły długie szare dni więziennego życia, życia pod przemocą i w codziennem zetknięciu z gwałtem. W tych warunkach z piersi każdego wyrywa się westchnienie: kiedyż nareszcie ustanie ta udręka? Wszak nie może ona liczyć na zdławienie serc i sumień polskich. Jak biły one w dniach chwały Polski i w dniach jej klęski, jak biją dziś, tak bić będą i jutro. Faktu tego nic nie zmieni. Nie może liczyć także na odebranie mowy. Z Pana Tadeusza, z Nad Niemnem, z Pamiętników kwestarza uczyć się będą dzieci polskie w Litwie mowy ojczystej, jak uczyły się wczoraj i uczą dziś. Nie zakorzeni to także wśród Polaków w Litwie głębszego przywiązania do litewskiego państwa. Są oni jego lojalnymi obywatelami i nimi pozostaną, bo państwo litewskie nie było i nie jest czemś obcem dla Polaka. Niema więc poważnego uzasadnienia, by utrzymywać przymusową izolację ludności polskiej w Litwie i odcinać ją od macierzy.

Dzieje się jej natomiast dotkliwa krzywda, krzywda tem większa, że niezasłużona. A w oczach cywilizowanego świata dzieje się barbarzyństwo.

A. J. S.

Życie społeczne wychodźtwa polskiego w Brazylji.

O program w Ameryce Południowej.

Część II społeczna.

Jeżeli pod słowem *organizacja* będziemy rozumieli uaktywnienie ogółu lub przeważającej części środowiska polskiego na danym terenie, to zagadnienie organizacji naszego wychodźtwa w Ameryce Południowej pozostaje ciągle otwartem, pomimo istnienia od lat paru i w Brazylji i w Argentynie centralnych organizacyj polskich.

Jak było dawniej.

Pierwsze podwaliny życia organizacyjnego zostały założone prawie jednocześnie z powstaniem pierwszych osad polskich.

Już w rok, dwa po osiedleniu się kolonista przystępował do budowy kapliczki, później nieco — kościoła i tworzył parafję na wzór i podobieństwo parafji w dalekiej Polsce.

Jeszcze później organizował towarzystwo oświatowe i budował szkołę.

Parafja i towarzystwa oświatowe, kościół i szkoła aż do czasu wielkiej wojny zaspakajały w zupełności potrzeby duchowe i społeczne kolonisty.

Życie toczyło się gładko. Podatków bezpośrednich nie płacono a ceny za artykuły rolnicze osiągało się wyższe od cen w Europie,

ziemi było poddostatkiem — czyli nic kolonistę nie pobudzało do szukania nowych dróg, nic poza kościołem i szkołą nie wymagało zbiorowego wysiłku.

Sprawę kościoła regulowało się według odwiecznych tradycyj i zwyczajów, chętnie ponosiło się duże stosunkowo ofiary, bezwzględnie słuchało się księdza.

Gorzej było ze szkołą. Rozumiano naogół pożyteczność nauczenia dzieci czytania, pisania i rachunków, ale pracy nauczycielskiej nie ceniono i samych nauczycieli, których dobór pozostawiał dużo do życzenia, nie szanowano. W większości wypadków nauczyciel otrzymywał mniej od zwykłego parobka.

Towarzystwa oświatowe poza utrzymywaniem szkoły żadnej pracy nie prowadziły i aczkolwiek w zasadzie obejmowały większą część mieszkańców danej Kolonji — to w rzeczywistości egzystencję swoją opierały na pracy i energji paru jednostek zaledwie. Nieraz usunięcie się jednej osoby powodowało zastój w działalności towarzystwa i dłuższą przerwę w funkcjonowaniu szkoły, utrzymywanej z opłat za dzieci i zabaw.

Polskość jednak trwała. Odosobnienie osad polskich oraz znany konserwatyzm naszych chłopów sprawiły, że zachowano język i zwyczaje, przywiezione z Polski.

Taki stan rzeczy nie zadawalał obozu paranofilskiego, grupującego bardziej wartościowe żywioły inteligencji parańskiej, dążące do uaktywnienia ludności polskiej, do przetworzenia polskości biernej na czynną. „Szkolnictwo, począwszy od ochronki a skończywszy na szkole wyższej, organizacja zawodowa i polityczna, chóry śpiewackie, związki strzeleckie i t. d., wszystko to znajdziemy w programie paranofilskim", pisał w listopadzie 1913 r. w „Kurjerze Łódzkim" jeden z przedstawicieli wymienionego obozu.

Po wojnie, szczególnie w ostatnich paru latach kryzysowych, zaczynają powstawać organizacje zawodowe i młodzieżowe, jak kółka rolnicze, związek kupców, towarzystwa sportowe pod nazwą „Junak", i wreszcie organizacja naczelna „*Centralny Związek Polaków w Brazylji*".

Żywiołowy rozwój „Junaka".

Z wymienionych typów organizacji jedynie „Junak" zapuścił głębsze korzenie w glebę parańską.

Zapoczątkowany w latach 1922—24, wznowiony w końcu roku 1930 szybko ogarnął szerokie koła młodzieży, walcząc skutecznie z czynnikami demoralizującemi ją moralnie i narodowo.

Zagadnienie młodzieży, stanowiąc wszędzie problem pierwszorzędnego znaczenia, nasuwa szereg poważnych trudności w krajach europejskich, mających żywe tradycje ideowe i rozporządzających wieloma sposobami oddziaływania na dusze ludzkie.

W Ameryce Południowej czynników wychowawczych jest bez porównania mniej, niż w Europie, i oddziaływanie ich znacznie słabsze. Wybitnie materjalistyczne nastawienie całego społeczeństwa, brak tradycyj ideowych i podchodzenie do życia od strony użycia sprawiają, że chłopak, mając lat 14 marzy o majątku, aucie, noivi'i (narzeczonej) a mając 16—18 potrafi hulać na rachunek rodziców, że aż miło.

Młodzież polska, do czasu powstania i rozwoju „Junaka" ujście dla swojej energji sił młodzieńczych znajdowała niejednokrotnie w pijatyce, awanturach oraz klubach sportowych niemieckich lub brazylijskich, skąd —poza umiejętnością kopania piłki czy skakania—wynosiła jeszcze stosunek niechętny do mowy ojczystej.

Rozwój „Junaka" wpłynął radykalnie na zmianę sytuacji na odcinku młodzieżowym. Powstają liczne oddziały tej organizacji, które swoją zwartością, karnością i wynikami sportowemi imponują obcym. Na zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Parany w roku 1932 Junak odnosi zdecydowane zwycięstwo nad staremi i zasobnemi w boiska i wszelki sprzęt sportowy klubami niemieckiemi i brazylijskiemi. Młodzież polska coraz bardziej zaczyna stronić od pijatyki, wykazuje dużą ofiarność w popieraniu szkolnictwa polskiego i staje się dumna ze swego polskiego pochodzenia.

Rozrost „Junaka" ostatniemi czasy jest tak szybki, że kierownictwo w słusznej obawie osłabienia ideowej atmosfery w szeregach junackich samo hamuje powstawanie nowych oddziałów.

Junak przejmuje również akcję kół młodzieży, których zadania ograniczały się przeważnie do urządzania przedstawień teatralnych i które coraz częściej przekształcają się na oddziały junackie, oraz w dalszej konsekwencji będzie musiał zająć się organizacją chórów śpiewaczych.

Spiew wnosi tyle radości, werwy i uszlachetniających pierwiastków emocjonalnych do środowisk młodzieżowych, że rozśpiewanie polskiej Brazylji musi stać się jednem zadaniem więcej ruchu junackiego.

Trudno wymagać od młodzieży wiejskiej — nie zapominajmy, że olbrzymią większość ludności polskiej Brazylji stanowią koloniści — należenia do kilku organizacyj naraz, dyscyplina zaś i karność, krzewione przez Junaka, mogą nadać tylko więcej rozmachu każdej akcji kulturalnej wśród młodzieży.

Słowem, Junak, nie zaniedbując w niczem swoich zadań właściwych natury sportowej i stopniowo rozszerzając je na dziedzinę strzelecką, musi się stać organizacją, zaspakajającą wszechstronnie potrzeby młodzieży i wychowującą ją do przyszłej pracy na szerszej niwie społecznej i politycznej.

Kółka rolnicze błądzą na manowcach.

W starszem pokoleniu także można zaobserwować dużo ruchu, aczkolwiek narazie bez poważniejszych rezultatów.

Obok istniejących towarzystw oświatowych powstały liczne kółka rolnicze (około 100 kółek i 9.000 członków).

Granicy wyraźnej pomiędzy towarzystwami oświatowemi a kółkami rolniczemi niema. Na jednej kolonji obok towarzystwa istnieje kółko, na innej — towarzystwo zostało przekształcone na kółko a gdzieindziej jeszcze kółko utrzymuje szkołę, łącząc w sobie funkcje i stowarzyszenia oświatowego i organizacji rolniczej.

Naogół rozwój stosunków odbywa się raczej po linji zwycięstwa kółka nad towarzystwem z przekazaniem kółku jedynej pożytecznej funkcji towarzystwa — dbałości o szkołę. Tę tendencję rozwojową należy uznać za słuszną i racjonalną.

Przy niskim stopniu wyrobienia kolonistów polskich, dużem rozrzuceniu osiedli, braku kierowników życia w poszczególnych osadach i znanym realizmie naszego chłopa można liczyć na aktywny udział kolonisty tylko w jednej organizacji i to takiej organizacji, która będzie zapewniała namacalne korzyści jakiejkolwiek natury.

Moment obecny załamywania się starych utartych dróg życia i gospodarki, nadaje się znakomicie do ujęcia w karby organizacji rolniczej szerokiego ogółu naszych kolonistów w Brazylji. Wszyscy, bez wyjątku, odczuwają potrzebę czegoś nowego i tem się tłumaczy, iż rzucone hasło zakładania kółek rolniczych spotkało się z entuzjastycznem bodaj przyjęciem. Kółka zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu, i zawisły w powietrzu, nie umiejąc zorganizować pracy wewnątrz ani nakreślić dość wyraźnego programu działania.

W większości wypadków kółka stały się takiemi samemi papierowemi organizacjami, jak Towarzystwa oświatowe, z tą różnicą, że istniejący w każdej kolonji gmach szkolny siłą faktu swojego istnienia zmusza stale kolonistów do zajmowania się jego losami.

Tymczasem kółka rolnicze mają przed sobą olbrzymie zadanie przekształcenia gospodarki rolnej naszych osadników na bardziej nowoczesną i przystosowaną do wymagań rynku, jak o tem pisałem w poprzednim numerze „Polaków z Zagranicy". Zainteresowanie dzisiaj wszelkiemi poczynaniami, mającemi podnieść dochodowość w rolnictwie, jest nadzwyczajna i przy odpowiedniem nastawieniu prac w kółkach rolniczych, można byłoby wytworzyć z kółek organizację żywą, zdolną do akcji i będącą granitową podstawą dla wszelkich pozytywnych poczynań wśród starszego pokolenia, np. w dziedzinie samorządowej i dalszej przyszłości — politycznej.

W szeregu municypjów (coś pośredniego pomiędzy polską gminą zbiorową a powiatem) posiadamy w Paranie większość, ale swojej przewagi liczebnej nie umiemy wyzyskać i ograniczamy się naogół do wprowadzania paru osób do rady municypalnej, aczkolwiek gospodarka municypalna ma duże praktyczne znaczenie dla kolonisty.

Brak wyrobienia społecznego i politycznego kolonisty, brak organizacyjnego wyszkolenia wśród kolonistów czyni bardzo utrudnioną wszelką akcję w kierunku wyzyskania dla potrzeb kolonisty samorządu municypalnego. Przy wyborach municypalnych widzi się wyraźnie, jak mały wpływ wywierają towarzystwa polskie, istniejące wszak w każdej kolonji, na wynik wyborów i na wiązanie się kolonistów z tym czy innym kandydatem.

I dlatego obok zadań czysto fachowych kółka muszą dokonać wielkiej pracy organizacyjno-wychowawczej w odniesieniu do swoich członków.

Na odcinku przemysłowo-handlowym analogiczna praca czeka świeżo powstały Związek kupców i przemysłowców polskich.

Przekształcić C. Z. P. na wzór północno-amerykański.

Dla miast należałoby ponadto przepracować zagadnienie organizacji, opartej na ubezpieczeniu wzajemnem, na wzór Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wówczas Cen-

tralny Związek Polaków w Brazylji, łącząc w sobie związki zaspakajające potrzeby również i ściśle materjalne naszego wychodźtwa i rozporządzające tysiącami karnych i uspołecznionych członków, mógłby, jako naczelna organizacja polska w największej republice amerykańskiej, odegrać dużą rolę polityczną. Sztabem o dużym stosunkowo prestiżu, ale z wielkiemi trudnościami zmobilizujący swoje szeregi.

Zresztą, z wyjątkiem Junaka w tej samej sytuacji znajdują się wszystkie stowarzyszenia polskie w Brazylji. Stowarzyszenie w Brazylji nietylko w Brazylji — to w lepszym wypadku zarząd Stowarzyszenia a w gorszym — zaledwie część zarządu. Ponieważ na gruncie obcym towarzystwa i związki są głównemi wykładnikami polskości, przeto uaktywnienie ich, uczynienie ze wszystkich członków danej organizacji członków czynnych, dla których każde zarządzenie organów kierowniczych, winno być rozkazem, jest dzisiaj naczelnym postulatem naszej polityki w Brazylji.

Zasadnicze typy organizacji istnieją, trzeba je tylko wypełnić odpowiednią treścią i przez celową i systematyczną pracę uczynić stowarzyszenia tamtejsze częścią składową życia wychodźcy. Przykład Junaka wykazuje, że jest to zadanie całkowicie osiągalne i nawet w stosunkowo krótkim czasie.

Michał Pankiewicz.

Dr. EUGENJUSZ ZDROJEWSKI

Szkolnictwo polskie w Belgji

Wkrótce po zakończeniu wojny, światowej w związku z zapotrzebowaniem sił robotniczych na terenach północnej Francji i Belgji, rozpoczęła się na szerszą skalę polska emigracja zarobkowa na te obszary, wytwarzając tam liczne skupienie, które trafnie określił dr. Zarychta w swym odczycie jako jedno z trzech najważniejszych skupień wychodźtwa polskiego. Emigracja ta szła dwiema drogami — z jednej strony stare wychodźtwo polskie w Westfalji i Nadrenji, nie znajdując w dostatecznej mierze pracy, a jeszcze bardziej nie chcąc brać udziału w stosowanym przez Niemców podczas okupacji Ruhry biernym oporze, zaczęło posuwać się na zachód, z drugiej strony fala emigracji z Polski wobec zamknięcia możliwości wychodźczych do Ameryki Północnej skierowała się na zachód Europy. Niebawem na terenie Belgji znajduje się kilka, a potem kilkanaście tysięcy Polaków zatrudnionych przeważnie w kopalniach węgla, a poczęści w przemyśle metalowym. Napływ wychodźtwa następuje głównie w roku 1923, a od następnego 1924 rozpoczyna się akcja organizacyjna. W roku 1925 powstaje „Związek Polskich Towarzystw w Belgji", a następnie istniejący przez lat kilka „Komitet Opieki Kulturalno-Społecznej dla Wychodźtwa Polskiego w Belgji".

Pierwsze zainteresowanie sprawą nauczania polskiego dla wzrastającej wciąż ilości dzieci polskich przejawia się w miejscowości Hautrage, gdzie już w roku 1924 powstaje kwestja sprowadzenia nauczyciela polskiego; tam też zakłada się w roku 1925 pierwszą szkółkę

polską, mającą jednak zrazu charakter kursu języka polskiego dla 46 dzieci.

W roku 1926 rozpoczyna się energiczna akcja ze strony polskich czynników państwowych i społecznych celem postawienia sprawy tworzenia szkół polskich w Belgji w sposób właściwy i zabezpieczający całkowicie dzieci od wynarodowienia, to jest przez tworzenie normalnych prywatnych szkół powszechnych z polskim językiem nauczania. Dzięki przychylnemu stanowisku rządu belgijskiego, w sierpniu 1926 r. dochodzi z tym rządem do porozumienia, na mocy którego:

1. Ministerstwo Oświaty w Brukseli w myśl ustawodawstwa krajowego przyjmuje do wiadomości powstanie szkół polskich z językiem nauczania polskim, utrzymywanych kosztem Komitetu Opieki Kulturalno-Społecznej.

2. Ministerstwo Oświaty w Brukseli pozostawia najzupełniejszą swobodę Komitetowi co do wewnętrznego statutu organizacyjnego i programów szkół.

3. Ministerstwo Oświaty wymaga jedynie, ażeby ilość godzin nauki odpowiadała ilości godzin w szkołach belgijskich.

4. Przymus szkolny ma również obowiązywać dzieci uczęszczające do szkoły polskiej i pod tym względem nauczyciel polski w razie zaniedbania tego obowiązku przez rodziców ma możność egzekutywy karnej za pośrednictwem odpowiednich władz belgijskich.

5. Nauczanie języka francuskiego lub flamandzkiego jest dowolne.

Na tej podstawie z początkiem roku szkolnego 1926/27 powstaje 5 polskich szkół powszechnych w Belgji w czterech miejscowościach, a mianowicie w prowincji Limburgji szkoła koedukacyjna dwuklasowa w Waterschei (69 dzieci), szkoła męska jednoklasowa (50 dzieci) i szkoła żeńska jednoklasowa (63 dzieci) w Winterslag, oraz w prowincji Hainaut szkoły jednoklasowe w Hautrage (40 dzieci) i w Peronnes (36 dzieci). Stan ten przetrwał przez następne lata 1927/28 i 1928/29 z tem, że ilość dzieci wciąż wzrastała oraz podwyższał się stopień organizacyjny szkół (w Waterschei na trzyklasową, w Winterslag na dwuklasową). Szkoły polskie we flamandzkiej Limburgji były przeznaczone dla dzieci w całym okresie wieku szkolnego i tem różniły się od szkół we francuskiej prowincji Hainaut, gdzie do szkół polskich uczęszczały dzieci polskie tylko przez cztery lata t. j. do 10 lat życia, przechodząc potem na dalszą naukę do belgijskich szkół z francuskim językiem nauczania i pobierając w godzinach popołudniowych naukę języka polskiego. Celem zapewnienia należytego dozoru nad szkolnictwem polskiem w Belgji z dniem 1 lutego 1929 roku powierzono jednemu z nauczycieli p. Kazimierzowi Wachowiakowi funkcję instruktora oświatowego.

Rok szkolny 1929/30 przynosi bardzo poważny wzrost szkolnictwa polskiego, zostają mianowicie otwarte dwie nowe szkoły w Limburgji: w Beeringen (41 dzieci) i w Eysden (28 dzieci). Następny rok 1930/31 jest również okresem rozwoju — powstają wtedy szkoły w Boussu (9 dzieci) i w Quaregnon (40 dzieci) w prowincji Hainaut. Szczytu swego wzrostu dosięga szkolnictwo polskie w Belgji w roku 1931/32: zwinięta wprawdzie zostaje szkoła w Boussu, powstaje jednak nowa w Zwartberg (30 dzieci) w prowincji limburskiej. Istnieją wówczas następujące szkoły powszechne z polskim językiem nauczania:

1. Beeringen — dwuklasowa koedukacyjna o 4 oddziałach i 2 nauczycielach licząca 54 dzieci,
2. Eysden — dwuklasowa koedukacyjna o 4 oddziałach i 2 nauczycielach licząca 63 dzieci,
3. Hautrage — jednoklasowa koedukacyjna o 3 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 33 dzieci,
4. Peronnes — jednoklasowa koedukacyjna o 3 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 34 dzieci,
5. Quaregnon — jednoklasowa koedukacyjna o 3 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 37 dzieci,
6. Waterschei — czteroklasowa koedukacyjna o 6 oddziałach i 4 nauczycielach licząca 157 dzieci,
7. Winterslag — trzyklasowa (2 klasy męskie i 1 koedukacyjna) o 5 oddziałach i 3 nauczycielach licząca 96 dzieci,
8. Winterslag — dwuklasowa żeńska o 4 oddziałach i 2 nauczycielach licząca 60 dzieci,
9. Zwartberg — jednoklasowa koedukacyjna o 1 oddziale i 1 nauczycielu licząca 30 dzieci.

Ogólna ilość szkół wynosi wówczas 9, klas 17, nauczycieli 17, oddziałów 31, dzieci 564.

Rok 1932/33 przynosi cofnięcie się z osiągniętego stanu, co wynika z faktu zastępowania szkół z polskim językiem nauczania kursami języka polskiego. Z początkiem tego roku ulegają zamknięciu szkoły w prowincji Hainaut t. j. w Hautrage, Peronnes i Quaregnon; pozatem szkoły męska i żeńska w Winterslag o łącznie 5 nauczycielach zostają złączone w jedną o 4 nauczycielach, szkoła w Eysden pomimo wzrostu ilości dzieci ma zamiast dwóch tylko jednego nauczyciela; na skutek tych ograniczeń ogólna ilość dzieci uczęszczających do szkół polskich spada i wynosi, wobec 564 w roku szkolnym 1931/32, 550 z początkiem, a 514 z końcem roku szkolnego 1932/33. W lipcu 1933 roku istniały następujące szkoły:

1. Beeringen — dwuklasowa koedukacyjna o 4 oddziałach i 2 nauczycielach licząca 70 dzieci,
2. Eysden — jednoklasowa koedukacyjna o 4 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 62 dzieci,
3. Waterschei — trzyklasowa koedukacyjna o 6 oddziałach i 3 nauczycielach licząca 139 dzieci,
4. Winterslag — czteroklasowa koedukacyjna o 5 oddziałach i 4 nauczycielach licząca 195 dzieci,
5. Zwartberg — jednoklasowa koedukacyjna o 2 oddziałach i 1 nauczycielu licząca 48 dzieci.

Ogólna ilość szkół wynosiła 5, klas 11, nauczycieli 11, oddziałów 21, dzieci 514.

Szkoły w Waterschei i Winterslag są przeznaczone dla dzieci w wieku całego okresu obowiązku szkolnego, pozostałe szkoły dla dzieci do 10-ego roku życia, poczem przechodzą one do szkół belgijskich. Nauka odbywa się podobnie jak w szkołach miejscowych rano i popołudniu w wymiarze 28 godzin tygodniowo. Programy oparto na programach polskich z uwzględnieniem warunków szkoły polskiej zagranicą, a więc z jednej strony przez zwrócenie uwagi na poprawne wyrażanie się dzieci po polsku, tępienie naleciałości z języków obcych, zaznajamianie dziecka z obyczajami i rolą dziejową jego narodu, wyrobienie poczucia łączności z ojczyzną i zamiłowania do wszystkiego co polskie, a z drugiej strony przez szerokie potraktowanie nauki języka francuskiego, historji i geografji Belgji. Taki sam wymiar godzin i program istniał w szkołach zlikwidowanych.

Stan ilościowy uczniów poszczególnych szkół w ciągu omawianych lat 1926 — 1933 przedstawiał się jak następuje:

<table>
<tr><th rowspan="3">MIEJSCOWOŚĆ</th><th colspan="8">ROK SZKOLNY</th></tr>
<tr><th rowspan="2">26/27</th><th rowspan="2">27/28</th><th rowspan="2">28/29</th><th rowspan="2">29/30</th><th rowspan="2">30/31</th><th rowspan="2">31/32</th><th colspan="2">32/33</th></tr>
<tr><th>stycz.</th><th>lipiec</th></tr>
<tr><td>Beeringen . . . . .</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>41</td><td>44</td><td>54</td><td>86</td><td>70</td></tr>
<tr><td>Boussu ". . . . . .</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>9</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td></tr>
<tr><td>Eysden . . . . . .</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>28</td><td>59</td><td>63</td><td>74</td><td>62</td></tr>
<tr><td>Hautrage . . . . .</td><td>40</td><td>17</td><td>23</td><td>27</td><td>38</td><td>33</td><td>—</td><td>—</td></tr>
<tr><td>Peronnes . . . . .</td><td>36</td><td>34</td><td>43</td><td>23</td><td>34</td><td>34</td><td>—</td><td>—</td></tr>
<tr><td>Quaregnon . . , . .</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>40</td><td>37</td><td>—</td><td>—</td></tr>
<tr><td>Waterschei . . . . .</td><td>65</td><td>98</td><td>110</td><td>125</td><td>139</td><td>157</td><td>145</td><td>139</td></tr>
<tr><td>Winterslag m. . . .</td><td>50</td><td>59</td><td>60</td><td>64</td><td>85</td><td>96</td><td rowspan="2">193</td><td rowspan="2">195</td></tr>
<tr><td>Winterslag ż. . . .</td><td>63</td><td>57</td><td>67</td><td>68</td><td>56</td><td>60</td></tr>
<tr><td>Zwartberg . . . . .</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>—</td><td>30</td><td>52</td><td>48</td></tr>
<tr><td>Razem . . .</td><td>258</td><td>265</td><td>303</td><td>400</td><td>504</td><td>564</td><td>550</td><td>514</td></tr>
</table>

Drugą formą nauczania polskiego na terenie Belgji są kursy języka polskiego. Zrazu powstawały one tylko tam, gdzie nie było możności utworzenia szkoły polskiej czy to ze względu na zbyt małą ilość dzieci czy też warunki lokalowe lub inne. Na kursy języka polskiego uczęszczają dzieci bądź to popołudniu raz lub parę razy w tygodniu, bądź też jeden cały dzień, na który są zwalniane ze szkoły belgijskiej. Rzecz prosta, że kursy języka polskiego nie mogą w pełni utrzymać polskości, ponieważ poza krótkim okresem czasu spędzanym na kursach dzieci pobierają całą naukę w języku obcym, francuskim lub flamandzkim. Pierwsze kursy powstały w roku szkolnym 1928/29 w Liége i Cheratte, dwa dalsze w roku 1929/30 w Jumet i Prayon, trzy dalsze w roku 1930/31 w Chatelineau, Montignies i Seraing, a od roku 1931/32 sieć kursów rozwija się bardzo znacznie w prowincjach Hainaut i Liége, co byłoby niewątpliwie objawem pożą-

danym, gdyby nie fakt, że w ostatnich czasach niektóre kursy powstają z konieczności zamiast zwijanych szkół, przez co dzieci, które korzystały dotychczas z polskiego języka nauczania, uczą się go tylko jako przedmiotu.

Rozwój sieci kursów przedstawia się jak następuje:

Prowincja	ROK SZKOLNY											
	28/29		29/30		30/31		31/32		32/33			
									począt.		koniec	
	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.	kurs.	uczn.
Hainaut . .	—	—	—	—	2	72	11	237	14	387	14	414
Liége . . .	2	55	2	52	3	160	12	234	7	225	8	226
Limburgja .	—	—	—	—	—	—	1	37	—	—	—	—
Razem .	2	55	2	52	5	232	24	508	21	612	22	640

Z istniejących ostatnio 22 kursów było 15 całodziennych, to jest prowadzonych w godzinach szkolnych przez jeden dzień (5 godzin) w tygodniu, a 7 popołudniowych po 3 godziny tygodniowo.

Poza temi instytucjami dla młodzieży w wieku szkolnym, w roku 1930/31 powstały dwie ochronki w Waterschei i Zwartberg, liczące podówczas łącznie 81 dzieci, która to ilość wzrosła obecnie do 105.

Ilość nauczycieli, wynosząca zrazu 6, stale wzrastała i doszła w roku 1931/32 do 21 (nie licząc 2 ochroniarek), poczem na skutek kasowania szkół zmalała do 15.

Stan ogólny nauczania polskiego w Belgji w omawianym okresie czasu 1926 — 1933 przedstawiał się jak następuje:

Rok szkolny	szkół	uczniów	ochronek	dzieci	kursów	uczniów	razem instyt.	razem dzieci	nauczycieli	ochroniarek
1926/27 . .	5	258	—	—	—	—	5	258	6	—
1927/28 . .	5	265	—	—	—	—	5	265	7	—
1928/29 . .	5	303	—	—	2	55	7	358	10	—
1929/30 . .	7	400	—	—	4	176	11	576	13	—
1930/31 . .	9	504	2	81	5	232	16	817	19	2
1931/32 . .	9	564	2	92	24	508	35	1164	21	2
1932/33 pocz.	5	550	2	103	21	612	28	1265	15	2
1932/33 kon.	5	514	2	105	22	640	29	1259	15	2

Pozatem należy wspomnieć, że na terenie będącego w unji celnej z Belgją państwa Luksemburgu, gdzie również wytworzyło się skupienia wychodztwa polskiego, powstał dnia 24 stycznia 1933 roku w miejscowości Esch-sur-Alzette kurs języka polskiego, liczący 33 dzieci.

Ponieważ okres rozwoju szkolnictwa polskiego w Belgji w dotychczasowej formie należy uważać za narazie przerwany, trzeba jeszcze na zakończenie omówić w paru słowach znaczenie tego szkolnictwa.

Szkolnictwo polskie w Belgji powstało na gruncie trzech sprzyjających warunków — daleko idącej przychylności władz i przedsiębiorstw belgijskich, gorącego życzenia robotników polskich uzyskania możności kształcenia dzieci w duchu i języku polskim oraz opieki władz polskich. Dzięki tym okolicznościom rozwiązano w Belgji, przynajmniej na czas pewien, w najlepszy sposób sprawę szkolnictwa polskiego na wychodztwie — utworzono prawdziwą szkołę polską z uwzględnieniem tych przedmiotów, które są potrzebne dzieciom polskim zamieszkałym w Belgji t. j. języka francuskiego, historji Belgji i geografji Belgji (wymiar tych przedmiotów można naturalnie w miarę potrzeby powiększać, utrzymując jednak język polski jako wykładowy), utworzono szkołę dającą pewność, że uczęszczające do niej dzieci nie utracą swej narodowości. To też wielkie znaczenie tych szkół dla kulturalnego rozwoju wychodztwa polskiego doceniało zawsze zarówno same wychodztwo, jak polskie przedstawicielstwa w Belgji i jak także miejscowe władze i społeczeństwo belgijskie.

Należy mieć nadzieję, że z chwilą, gdy względy oszczędnościowe stracą na swej ostrości, zostanie wznowiony przerwany rozwój szkół polskich w Belgji z uwzględnieniem pewnych zmian programowych, o których wyżej wspomnieliśmy. Szkoły te utrzymają narodowość dziatwy polskiej w Belgji, a jednocześnie stworzą wzór, jak przy sprzyjających warunkach miejscowych może się przedstawiać szkolnictwo polskie na obczyźnie.

Szkoła polska jest niezdobytą twierdzą ducha polskiego na Obczyźnie.

Polacy na Łotwie

(korespondencja własna)

Wśród państw, otaczających Rzeczpospolitę Polską, szczególną pozycję zajmuje Republika Łotewska. Państwo łotewskie narodziło się do życia równocześnie z odzyskaniem niepodległości przez Polskę. Jako nieposiadający własnej państwowości, naród łotewski siłą rzeczy nigdy nie miał zatargów ani z państwem ani z narodem polskim, przeciwnie, lata niewoli niemieckiej i rosyjskiej wytworzyły silną wspólność interesów polsko-łotewskich, szczególnie w czasach ostatnich, przed wielką wojną.

Po odzyskaniu niepodległości zbieżność interesów polsko-łotewskich, zwłaszcza wobec konieczności obrony przed najazdem rosyjskim, znacznie wzrosła. Zrozumieniu tego faktu Polska dała wyraz przez akcję o Dyneburg oraz, po zwycięstwie nad Rosją, przez pozostawienie w obrębie granic łotewskich kilku gmin na zachód od Dźwińska w powiecie Iłłuksztańskim z mieszaną ludnością polską, gmin, które początkowo, po wyparciu bolszewików z Wileńszczyzny w roku 1919, były objęte bezspornie w polskie posiadanie państwowe.

Granice polsko-łotewskie zostały ostatecznie ustanowione i przez żadną ze stron nie były i nie są kwestjonowane, mimo iż Republika Łotewska obejmuje część dawnego terytorjum Polski—Inflanty Polskie, z dość znacznym odsetkiem ludności polskiej.

Nie podnosząc pretensyj terytorjalnych, naród polski zdaje sobie jednak dokładnie sprawę ze swego obowiązku, jaki posiada w stosunku do swych braci, którzy pozostali po drugiej stronie kordonu. Ze wspólności plemiennej i kulturalnej z Polakami w Łotwie, Polska nigdy zrezygnować nie może, nie porzucając jednak swego stanowiska pełnej lojalności i przyjaźni do sąsiada łotewskiego.

Polacy w Łotwie dosyć zwartą masą zamieszkują w t. zw. Latgalji — dawnych Inflantach Polskich, — aczkolwiek nie brak ich nigdzie na całem terytorjum Łotwy, głównie w ośrodkach miejskich.

Według ostatnio posiadanych danych, ilość Polaków w Łotwie wynosi 70.000, co stanowi 2,94% ogółu mieszkańców republiki łotewskiej. Obywateli polskich (jednak nietylko narodowości polskiej) zamieszkuje w Łotwie 4 tysiące.

W stolicy kraju, Rydze, mieszka około 14 tysięcy Polaków, w Libawie (Liepaja) 2 tysiące, niewielkie ilości w Mitawie (Jelgava) i Windawie (Venstpils), reszta — w Łatgalji.

Na kolonję polską w Rydze, liczącą jak już wspomniałem, 14 tysięcy osób, składają się głównie rzemieślnicy, drobni kupcy, służba domowa, robotnicy. Inteligencji — niewiele, a ta co istnieje, starego pokroju (i starszego przeważnie wieku) nie wykazuje poważniejszej aktywności. To też Ryga, mimo znacznej liczebności Polaków, nie odgrywa bynajmniej roli ośrodka życia polskiego w Łotwie.

Życie kulturalne i towarzyskie pulsuje tu słabo, towarzystwo oświatowe „Auszra" wegetuje, tak samo towarzystwo dobroczynności. Dość znaczny kontrast w porównaniu ze starszem pokoleniem można zauważyć wśród młodzieży. Istnieje tu polskie stowarzyszenie aka-

demickie, wykazujące w ostatnich czasach ożywioną działalność. Stowarzyszenie liczy obecnie 40 członków, w tem przewaga kobiet. Klub sportowy „Reduta” rozwija się również pomyślnie, jednocząc w sobie młodzież polską na terenie sportowym i kulturalnym.

Pozostawiając charakterystykę życia społecznego w jego głównym ośrodku Łatgalji i Dyneburgu na kiedyindziej, pragnę tu podać dane cyfrowe, odnoszące się do najważniejszej bodaj dziedziny życia polskiego w Łotwie — szkolnictwa.

Wszystkich szkół polskich w Łotwie istnieje 38, o ogólnej ilości uczniów 4916 i nauczycieli 261 osób. Z tego w 3 gimnazjach polskich — w Rydze, Dyneburgu i Rzeżycy pobierało naukę w dniu 1 stycznia r. b. 291 uczniów. Oprócz tego istnieje w Dyneburgu szkoła rzemieślnicza typu średniego, licząca około 100 uczniów.

Polskich szkół powszechnych (t. zw. „podstawowych”) istniało w Łotwie w roku szkolnym 1932/1933 — 32.

Podział ilości szkół polskich i uczniów na poszczególne miejscowości przedstawia się następująco:

Ryga	8	szkół	1334	uczniów
Libawa	1	„	238	„
Mitawa	1	„	55	„
Dyneburg	4	„	1368	„
Dyneburg powiat	8	„	525	„
Krasław	1	„	225	„
Rzeżyca	1	„	233	„
Rzeżyca powiat	6	„	236	„
Lucyn powiat	4	„		

Oprócz tego w Grywie, w powiecie iłłuksztańskim, znajdują się 2 polskie szkoły państwowe ze 103 dziećmi.

W Iłłukszcie niema żadnej szkoły polskiej.

Ilość szkół polskich w stosunku do liczebności ludności polskiej w Łotwie jest za mała, a w porównaniu ze szkolnictwem innych mniejszości narodowych przedstawia się wręcz kompromitująco.

Gdy odsetek ludności polskiej w stosunku do ludności całej Łotwy 2,94%, szkół polskich znajduje się zaledwie 1,75% w stosunku do ogółu ludności, podczas gdy Rosjanie, stanowiąc 10,53% ludności republiki, posiadają szkół ponad 12%, Niemcy zaś przy ludności wynoszącej 3,36% — szkół mają 4,45 %.

Pokrzywdzenie ludności polskiej pod względem szkolnictwa (wszystkie szkoły w Łotwie muszą być szkołami państwowemi) przedstawia się jeszcze bardziej jaskrawo, gdy porównamy cyfry odnoszące się do ilości dzieci, przypadających na jedną szkołę dla narodowości polskiej i łotewskiej.

Tak więc jedna szkoła polska przypada w Łotwie na 1696 dzieci polskich w wieku szkolnym, podczas gdy jedna szkoła łotewska przypada tylko na 968 dzieci łotewskich w wieku szkolnym!

Dwie inne mniejszości narodowe, Rosjanie i Niemcy, potrafili sobie zdobyć daleko korzystniejsze warunki oświatowe. Dawni panowie tego kraju, faworyzowani dotąd Rosjanie mają jedną szkołę rosyj-

ską na 830 dzieci rosyjskich, silni zaś ekonomicznie Niemcy nawet 785 dzieci na jedną szkołę niemiecką.

Jeszcze w roku szkolnym 1930/31 Polacy posiadali w Łotwie 45 szkół podstawowych, w roku następnym 1931/32 już tylko 35 szkół, w ubiegłym zaś roku szkolnym 1932/33 — zaledwie 32 szkoły powszechne. Na przestrzeni 2 lat ilość szkół polskich zmalała o 13, co stanowi zgórą 28%!

Jakaż jest przyczyna tego katastrofalnego ubytku polskich placówek oświatowych! Wszak ludność polska nie zmniejszyła się w ciągu tych lat w tym stosunku, przeciwnie, liczebność jej podniosła się.

Jedną z przyczyn zamykania szkół polskich w Łotwie jest ogólnoświatowa fala nacjonalizmu, która przewalając się po krajach Europy zachodniej, dosięgła i Łotwy.

— Łotwa dla Łotyszów! — oto hasło, które coraz silniej rozbrzmiewa w młodej republice. Hasło to urzeczywistnić chcą Łotysze drogą tamowania rozwoju szkolnictwa mniejszościowego, by dzieci mniejszościowe, wychowane w szkole łotewskiej, łatwiej ulec mogły wpływom łotewskim. Na pierwszy ogień poszły szkoły polskie, jednak obecnie opinja łotewska coraz bardziej zaczyna się zwracać przeciwko szkolnictwu rosyjskiemu, jej zdaniem rozbudowanemu nadmiernie. Ponieważ zaś wpływy rosyjskie w Łotwie są dotąd olbrzymie, opinja publiczna nie może się narazie zbyt silnie uzewnętrzniać i przerodzić w otwarte antyrosyjskie represje szkolne.

Druga przyczyna antypolskiego kursu łotewskiej polityki jest natury lokalnej: oto Polacy zamieszkują przeważnie Latgalję, z którą rząd łotewski ma stale kłopoty ze względu na jej separatystyczne tendencje. Silna liczebnie i kulturalnie mniejszość polska przy mięszanej rasowo i słabej ekonomicznie pozostałej części ludności — Latgalczykach, mówiących odrębnem narzeczem i zdradzających tendencje conajmniej autonomiczne, — stanowi, zdaniem Łotyszów, niebezpieczeństwo dla państwa.

Z nacjonalizmu zatem łotewskiego oraz urojonych obaw co do Latgalji zrodziło się antypolskie nastawienie władz łotewskich.

Polacy w Łotwie, by utrzymać obecne oraz odzyskać utracone placówki szkolne, przeciwstawić muszą tendencjom łotewskim rozbudzoną i utwierdzoną polską świadomość narodową oraz silną zwartość organizacyjną. Cały naród polski stanie za nimi w tej pokojowej, lojalnej w stosunku do państwa łotewskiego, walce o swe prawa.

Piotr Mazurek.

Pamiętajcie o II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy, który odbędzie się już w lecie roku 1934.

Witold Sworakowski.

Polskie szkolnictwo parafjalne w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Przystępując do liczbowego omówienia polskiego szkolnictwa parafjalnego w Stanach Zjednoczonych należy zaznaczyć, że do tej kategorji szkół polskich w Ameryce zaliczamy szkoły, utrzymywane przez polskie parafje rzymsko-katolickie. Polskość tych szkół nie polega zatem na objektywnej ocenie języka nauczania, t. zn. nie wynika z faktu, że większość godzin nauki w szkole odbywa się w języku polskim, a natomiast jest ona jedynie wyrazem przynależności szkoły do parafji polskiej. Wymiar godzin, w których dziecko pobiera w tych szkołach naukę w języku polskim jest bardzo różnorodny. Również poziom nauczania jest bardzo różny; w Stanach Zjednoczonych nie ma jednolitej ustawy szkolnej, a poszczególne stany posiadają odrębne ustawodawstwa w tej dziedzinie. Nie mniej jednak 8-letnie początkowe szkolnictwo parafjalne posiada prawie że jednolity program nauczania.

Nie mając zamiaru analizować programu tego szkolnictwa i jego wartości jako warsztatu polskiego wychowania narodowego na obczyźnie, pragnąłbym w niniejszym artykule dać zarys statystyczny jego liczebności i rozmieszczenia oraz warunków pracy w tych szkołach, w porównaniu z ogólnemi liczbami szkolnictwa parafjalnego w Stanach Zjednoczonych. Zródłami niniejszych obliczeń i rozważań są: 1) urzędowe wydawnictwo Episkopatu Katolickiego w Stanach Zjedn. „The Official Catholic Directory",*) podające stan organizacji kościelnej wraz ze szkolnictwem parafjalnem na dzień 1 stycznia 1933; 2) perjodyk „Materjały Statystyczne",**) wydawany przez Ks. Fr. Bolka, zawierający szczegółowe opracowania materjałów „Catholic Directory".

Szkolnictwo parafjalne w Ameryce jest w pojęciu europejskiem szkolnictwem prywatnem z prawem publiczności. Obejmuje ono wszystkie stopnie nauczania: Szkoły początkowe (8-mio letnie) odpowiadające z pewnemi odchyleniami polskim szkołom wydziałowym; High School, Academie, College, Normal School i Seminary odpowiadają polskim szkołom średnim względnie seminarjom nauczycielskim. Istnieją również uniwersytety utrzymywane przez organizacje duchowne.

Szkoły parafjalne mogą istnieć tylko tam, gdzie znajduje się parafja. Proboszcz i władze duchowne są kierowniczemi władzami szkół parafjalnych. Utworzenie szkoły parafjalnej i ustalenie jej „narodowości" (nie jest to równoznaczne z pojęciem „języka wykładowego") jest uzależnione od ordynarjusza diecezji.

Szkoły parafjalne pobierają od rodziców opłaty, których wysokość (począwszy od 6 dol. rocznie) jest zależna od zasobności parafji.

---

*) „The Catholic Directory". Anno Domini 1933. P. J. Kenedy and Sons. New York 1933. Complete Edition. Stron 1211+240+120+1 tablica.

**) „Materjały Statystyczne". Czasopismo poświęcone sprawom wychodźtwa polskiego w Ameryce. Redaktor Naczelny: Ks. Franciszek Bolek. Sharon, Pa. 1933. Rok II, zest. 1 i 2 (str. 39 i 36).

I. Szkoły początkowe.

Tabl. I podaje zestawienie dla 37 Stanów, ilości parafij oraz misyj polskich i mieszanych, księży polskich, polskich parafjalnych szkół

TABLICA I.

STAN	Parafje		Misje		Księży polskich	Szkół parafjalnych polskich	Dzieci w szkołach parafjalnych polskich	Nauczyc.	
	polskie	mieszane	polskie	mieszane				Sióstr zakon.	świeck.
1. Alabama	1	—	2	—	1	—	—	—	—
2. Arkansas	2	—	—	—	2	2	200	7	—
3. California	1	—	—	—	1	—	—	—	—
4. Colorado	1	—	—	—	1	1	170	4	—
5. Connecticut	24	—	—	—	51	13	9161	155	2
6. Delaware	2	—	—	—	4	2	1343	18	—
7. Florida	—	—	1	—	1	—	—	—	—
8. Idaho	1	—	1	—	—	—	—	—	—
9. Illinois	81	—	2	—	209	75	55551	1118	—
10. Iowa	2	—	2	—	2	1	155	4	—
11. Indiana	21	—	—	—	38	20	9005	168	2
12. Kansas	2	—	2	—	7	2	576	15	—
13. Kentucky	—	—	—	—	1	—	—	—	—
14. Maine	1	—	1	—	1	—	—	—	—
15. Maryland	6	—	—	—	16	6	4119	65	2
16. Massachusetts	47	3	1	—	78	22	11390	244	2
17. Michigan	87	2	2	—	178	60	39403	665	2
18. Minnesota	47	—	7	—	53	22	4706	152	1
19. Missouri	9	—	2	—	13	9	1700	42	—
20. Montana	2	—	—	—	2	2	188	11	—
21. Nebraska	19	—	2	—	20	10	1670	52	—
22. New Hampshire	3	—	—	—	3	1	285	6	—
23. New Jersey	38	—	2	—	65	29	19529	353	5
24. New York	91	5	3	—	187	72	36636	700	10
25. North Dakota	6	7	1	—	6	1	55	5	—
26. Ohio	41	7	3	—	74	33	17735	325	1
27. Oklahoma	1	—	—	—	1	—	—	—	—
28. Oregon	1	—	—	—	1	—	—	—	—
29. Pennsylvania	163	2	12	—	237	92	39017	789	—
30. Rhode Island	6	—	—	—	7	2	585	14	—
31. South Dakota	2	—	—	—	2	—	—	—	—
32. Texas	23	—	4	—	21	16	1993	65	—
33. Vermont	1	—	2	—	2	1	398	6	1
34. Virginia	2	1	2	5	3	1	101	3	—
35. Washington	2	—	—	—	4	—	—	—	—
36. West Virginia	8	1	3	—	8	4	934	20	—
37. Wisconsin	86	11	26	2	162	60	17715	389	—
Razem	830	39	83	7	1462	559	274320	5395	28

początkowych, dzieci uczęszczających do tych szkół i nauczycielek udzielających nauki w tych szkołach. Nauczycielkami są prawie że wyłącznie Siostry zakonne, tylko w nielicznych wypadkach osoby świeckie (przeważnie mężczyźni). W pozostałych 11 stanach niema parafij polskich (ani misyj), a temsamem i szkół polskich.

Powyższe liczby, przedstawiające polski stan posiadania porównamy z liczbami ogólnemi, podanemi przez „Catholic Directory" (bez Hawai i Alaski).

Katolików jest w Stanach Zjednoczonych ogółem 20.146.168; w liczbie tej mieści się około 4.000.000 Polaków — Katolików, a zatem Polacy stanowią około 20% Katolików zapisanych w parafjach rz.-kat. w Stanach Zjednoczonych. Wydaje się naturalnem, że udział Polaków we wszelkich instytucjach kościelnych powinien obracać się w pobliżu tego stosunku procentowego*). Tymczasem bliższe zbadanie wykazuje bardzo niekorzystny dla Polaków stan faktyczny:

	ogółem w Stanach Zj.:	Stan polski:	w%
Arcybiskupów	17	—	—
Biskupów	105	3	2,8
Księży katolickich	28.215	1.462	5,1
Parafji katolickich	12.473	830	6,6
Szkół parafjalnych	7.495	559	7,5
Dzieci w szkołach parafjaln.	2.270.281	274.320	12,0

Polacy — Katolicy w Stanach Zjedn. mają zatem tylko 1/4 część liczby księży i 1/3 liczby parafij i szkół parafjalnych, które powinni posiadać w myśl słusznego udziału procentowego. Najdotkliwszem upośledzeniem Polaków jest brak biskupów — Polaków. Z trzech polskich biskupów tylko jeden jest ordynatorem diecezji, i to w dodatku takiej diecezji, w której niema większych skupień polskich.

Również niekorzystnie przedstawiają się warunki pracy w polskich szkołach parafjalnych. Szkoły są przepełnione a nauczycielstwo przeciążone nadmierną liczbą uczniów, na czem cierpi bardzo poważnie poziom nauczania. Podczas gdy w szkołach irlandzkich (angielskich) — a nawet niemieckich i włoskich — przeciętna liczba dzieci, przypadająca na jedną nauczycielkę waha się pomiędzy 30 a 40, to stosunek ten w szkołach polskich jest znacznie gorszy:

TABLICA II.

STAN	DZIECI	
	na 1 szkołę	na 1 nauczyc.
Pennsylvania	424	49
Illinois	740	49
New York	508	51
Michigan	656	59
Wisconsin	259	45
Ogółem w Stanach Zjedn. przeciętnie	497	50

*) Poważne ilości obywateli Stanów Zjednoczonych, gdzie istnieje rozdział Kościoła od Państwa, nie są zapisane do żadnego z kościołów. Liczba Polaków-katolików zarejestrowanych jest mniejsza niż ogólna cyfra Polaków, wynosząca 4.000.000 — przyp. red.

Gdy porównamy obecny stan z latami poprzedniemi, to stwierdzamy, że tendencje rozwojowe polskiego stanu posiadania są korzystne o ile chodzi o liczbę parafij i szkół polskich, natomiast wykazują pewien spadek liczby dzieci uczęszczających do polskich szkół parafjalnych i liczby nauczycielek.

TABLICA III *)

	LICZBY				
	parafji pol.	księży	szkół paraf.	dzieci szk.	nauczyciel.
1927	767	1.645	516	286.538	
1930			559	287.478	5.519
1922	830	1.462	559	274.320	5.423

Spadek liczby dzieci w szkołach polskich w okresie 1930 — 1932 należy tłumaczyć jako skutek ogólnego kryzysu gospodarczego. Nauka w polskiej szkole parafjalnej jest płatna, podczas gdy w angielskiej szkole publicznej nietylko że bezpłatna, ale dzieci otrzymują tutaj bezpłatnie podręczniki i inne pomoce szkolne. To też wielu bezrobotnych Polaków oddało w tym okresie swe dzieci do szkół państwowych.

Gdy przyjmiemy, że liczba dzieci polskich w wieku szkolnym (od 7 do 15 lat) wynosi około 15% ogółu Polaków—Katolików t. j. około 600.000, wówczas śmiało można powiedzieć, że do polskich szkół parafjalnych uczęszcza przeszło 45.7% dzieci Polaków-katolików w Stanach Zjednoczonych.

Szkolnictwo średnie omówię w następnym numerze „Polaków Zagranicą”.

---

*) Zestawiono na podstawie danych, ogłoszonych przez Ks. F. Bolka. W zestawieniu za rok 1932 Ks. Bolek podaje wyższe liczby (833, 1.562, 572, 276.286, 5.729), jednak gdy podsumuje się dane szczegółowe dla poszczególnych diecyzji otrzymuje się, wymienione w zestawieniu, liczby niższe.

Zgodą, rzetelną pracą i wytrwałością zbudujemy wielki, zwarty i jednolity ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW.

Co powinien wiedzieć reemigrant wracający do Polski

Zarówno Macierz, jak i Wychodztwo czynią poważne przygotowania do stworzenia i zorganizowania wielkiego Swiatowego Związku Polaków, którego potrzebę odczuwają wszyscy ci, którym zdobycie należytego miejsca pod słońcem dla narodu polskiego głęboko leży na sercu. Do powołania do życia i prowadzenia tej wielkiej organizacji powołani są wszyscy należycie uświadomieni i odpowiednio przygotowani ludzie, widzący jasno cele takiego związku i posiadający wyczucie jego doniosłości.

Ludzi takich nie brak zarówno w Macierzy, jak i na Wychodztwie, a wszyscy oni powinni podać sobie dłonie do wspólnej, dobro wszystkich na oku mającej, pracy. I zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dość wydatną rolę mogliby w tej robocie odegrać ci, którzy czas jakiś na Wychodztwie spędzili, z potrzebami jego dokładnie się zapoznali i rozumiejąc ducha środowiska, które świeżo opuścili, mogliby wiele do powstania Swiatowego Związku Polaków się przyczynić.

Oto jeden z powodów, dla którego Macierz widziałaby chętnie mniej lub więcej silną falę powrotną z poza Wielkiej Wody, z kraju, w którym przysłowiowy dawniej dobrobyt — prosperity — należy obecnie do przeszłości, a nic jakoś nie zapowiada rychłego powrotu do tych korzystnych warunków bytu, dla których warto było opuszczać kraj rodzinny skazując się na gorzką nieraz tułaczkę w pogoni za kawałkiem chleba, którego Macierz nie wszystkim dostarczyć mogła.

To jeden powód, ale niewątpliwie nie najważniejszy; są i inne o wiele donioślejsze.

Przyczyny reemigracji.

Całe mnóstwo Polaków dorobiło się ciężką i znojną pracą jakich takich, czasami nawet dość znacznych, oszczędności w tej myśli, aby na stare lata mieć zapewniony byt spokojny dla siebie samych i możność wyprowadzenia na ludzi, licznego nieraz potomstwa. Poto przez szereg lat odejmowało sobie „od gęby", poto skazywało się na różnego rodzaju, nieraz dość poważne, prywacje czyli wyrzeczenie się wielu nietylko przyjemności, ale nawet istotnych potrzeb życiowych, co krzepiło siły fizyczne i ducha uginającego się niejednokrotnie pod nadmiernie ciężkiem brzemieniem przeciwności życiowych.

Gdy nagle wybucha na całym świecie straszny w swych skutkach kryzys, dotykający przedewszystkiem ludzi pracy, którzy znaleźli się w obliczu srożącego się od szeregu lat bezrobocia, i niema żadnych widoków na to aby klęska ta rychło zakończyć się miała. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, tym banku świata powojennego, kilkanaście miljonów ludzi zostało bez pracy i możności zarobienia na suchy bodaj kawałek chleba. Na domiar nieszczęścia, nieszczęściem bowiem kryzys ten nazwać można, potężny do niedawna dolar zachwiał się i stracił na swej wartości i niewiadomo doprawdy, kiedy do swej dawnej wartości powróci. Wielcy i możni tego świata amerykańscy

multimiljonerzy śpią spokojnie, boć ich bajeczne wprost fortuny pozwalają na beztroskie przeczekanie kryzysu, na którym może nawet świetne robią interesy, ale szary człowiek z ulicy, człowiek pracy, drobny ciułacz ciężko zapracowanego grosza musi żyć z nagromadzonych, a przez powstałą na skutek kryzysu drożyznę uszczuplonych, oszczędności, które djabelnie szybko topnieją i raz nazawsze przepadają. A co się stanie z chwilą, w której się wszystkie oszczędności zje a pracy nie dostanie? Położenie straszne, rozpaczliwe!

Ale czy niema z tego położenia jakiegoś wyjścia? Inni może go nie mają, ale mają go właśnie Polacy, bo Polska, chociaż również kryzysem dotknięta, jest jakby oazą, w której można sobie zupełnie znośnie życie urządzić. Polska jedna od szeregu lat ma rząd mocny i trwały, ma wskutek tego zapewniony ład i porządek, ma spokój wewnętrzny tak dla człowieka pracy potrzebny; Polska, co więcej, posiada stałą, wahaniom kursu nie podlegającą walutę, złoty polski bowiem jest mocny, jak mur, nie potrzebując żadnych sztucznych podpórek i sposobów utrzymania jego wartości i każdy może mieć pewność, że wartość złotego polskiego jutro i pojutrze i popojutrze będzie zupełnie taka sama, jaką jest dzisiaj, i że poczynione oszczędności nie znikną z dnia na dzień, człowiek bogaty nie obudzi się nagle nędzarzem i nie dozna niedostatku.

Wskutek istniejącego i ugruntowanego zaufania w Polsce rozwijają się: rolnictwo, przemysł, rzemiosła i handel, a ruch budowlany i roboty publiczne coraz większe przybierają rozmiary. To też w Polsce grosz włożony w interes daje skromny, to prawda, ale pewny dochód, i dostarcza pewnych środków do życia. W Polsce, podobnie jak i gdzieindziej, pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki, ale włożony w interes kapitał nie idzie na marne i daje spodziewane odsetki. Ziemia — nawet dobrze zagospodarowana — jest tania, rzemiosło jest w okresie odrodzenia, sadownictwo, warzywnictwo (szczególniej w bliskości większych miast) ma piękne widoki rozwoju i warunki dochodowości; rozwój turystyki i wszelkiego rodzaju letnisk stwarza korzystne warunki dla hotelarstwa do tej pory w Polsce nie stojącego na właściwym poziomie. Drobny, umiejący ziemię uprawić rolnik, ma warunki spokojnej i owocnej pracy. Otwarcie jedynie powiedzieć należy, że nie można w Polsce podobnie zresztą, jak na całym świecie, zabierać się do jakiegokolwiek interesu z gołemi rękami, *że potrzebna jest mniejsza lub większa gotówka* tej bowiem w Polsce dotkliwy brak, to też kto ma dość kapitału na to, aby zacząć taki czy inny interes za gotówkę i jeszcze mieć nieco grosza na początek, ten może zabierać się do interesu z otuchą, że włożony grosz przyniesie mu dochód, a praca sowicie się opłaci.

Rzetelne informacje o stosunkach w Polsce.

Trzeba tylko pamiętać o jednem, że co kraj, to obyczaj, że business w Polsce wygląda zupełnie inaczej, niżeli w Ameryce, że nie można stosować tych samych metod pracy, że trzeba dokładnie wiedzieć nietylko co w Polsce robić można, ale i jak, w jaki sposób. Rzecz to zaiste ciekawa nie łatwa, ale na szczęście na wszystko jest

sposób; pomyślała o tem bowiem dobrze naszym Rodakom amerykańskim znana „Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy", która zaprzągnęła do pracy cały szereg tęgich, na rzeczy dobrze znających się specjalistów i wydała drukiem dużą i śmiało można powiedzieć piękną książkę p. t. „Informator dla Reemigrantów" jako poradnik dla tych, którzy myślą o powrocie do Polski. Książka dużego formatu o 188 stronach druku, na pięknym papierze i bogato ilustrowana powinna znaleźć się w rękach tych wszystkich, którzy mają dość krainy „wszechmocnego" dolara, którzy pragną uratować swoje oszczędności i włożywszy je w dobry interes zapewnić sobie może skromny na początek, ale za to pewny byt.

Jazda do Polski na ślepo, na „ola Boga", nietylko nie ma sensu ale jest wprost występkiem; ktoby tak pojechał nie chcąc niczyjej rady, niczyjej wskazówki, naraziłby się niewątpliwie na bolesny zawód, ale jest to zgoła niepotrzebne, bo po to właśnie z wielkim nakładem pracy i pieniędzy został wydany „Informator", aby ludzi od szkód i strat uchronić. Pieniądz na książkę wydany mały a zysk wielki. Czytelnik dowie się z tej książki, że rząd polski wydał cały szereg odpowiednich ustaw, że różne urzędy państwowe są odpowiednio przygotowane na przyjęcie naszych powrotników czyli reemigrantów, że różne banki są gotowe udzielić godziwych pożyczek, aby tylko przyjść chętnym z pierwszą pomocą. W „Informatorze" pilny i uważny czytelnik znajdzie ścisłe wiadomości o cenach ziemi w różnych częściach kraju; znajdzie informacje o formalnościach przy kupnie nieruchomości, budowie i założeniu warsztatu pracy; znajdzie wskazówki przy nabywaniu ziemi; znajdzie wiadomości odnoszące się do ułatwień budowlanych na wsi; znajdzie uwagi i pouczenia dla rzemieślników; znajdzie rady przy budowie domów nawet z planami i kosztorysem; nakoniec znajdzie informacje o formalnościach i kosztach związanych z przejazdem, przewożeniem rzeczy, przesyłką pieniędzy i nabyciem obywatelstwa (na wypadek, gdyby chciał wrócić do Polski taki, który już nabył obywatelstwo amerykańskie). A ponieważ mogłoby się zdarzyć, że ktoś chciałby nabyć nieruchomość w Polsce, przebywając jeszcze w Ameryce, to „Informator" podaje i pod tym względem liczne wskazówki czyniąc w ten sposób zadość wszelkim potrzebom tych, którzyby z wiadomości w książce zawartych skorzystać zechcieli.

Opuściliście Polskę wtedy, kiedy nietylko obcy, ale wróg śmiertelny miał ją w swojem władaniu i na każdym kroku nas krzywdził; dzisiaj możecie do Niej powrócić tak, jak do własnego domu we własnem znajdującego się posiadaniu, gdzie Was na każdym kroku spotka szczera życzliwość i dobra wola, ale pod jednym warunkiem abyście nie słuchali różnego rodzaju pokątnych doradców, którzy tylko wyzyskać a nawet oszukać Was zechcą, bo złych ludzi nigdzie nie brak na świecie; dzisiaj macie w Polsce własny polski Rząd, własne polskie urzędy, własne polskie organizacje, macie słowem wszędzie dostęp do swoich, do których z pełnem zaufaniem zwracać się możecie w tej pewności, że nie tylko nikt nie chce Waszej krzywdy, ale że przeciwnie przed krzywdą Was ochroni i dla dobra Waszego na polskiej ziemi pracować będzie.

Wojciech Szukiewicz

Farmerzy polscy w Ameryce Północnej

(Artykuł nadesłany przez reemigranta ze Stanów Zjednoczonych).

Polski farmer w Ameryce — to syn fornala, lub małorolnego włościanina polskiego. Przyzwyczajony do pracy na roli, zdobył on sobie ciężkim wysiłkiem i żelazną oszczędnością poważne miejsce.

W rodzinie farmerów amerykańskich, gdzie jest bardzo pożądanym elementem, zajmuje nieomal drugie miejsce w drobnem rolnictwie w całej nowej Anglji i w stanach północno-zachodnich. Niebrak również naszych rolników wśród większych farmerów, których majątki sięgają nieraz miljonowych sum.

Większość tych polskich wychodźców-farmerów wyemigrowała do Ameryki przed 30-tu do 45-ciu laty. Wówczas w Stanach Zjednoczonych były jeszcze wielkie połacie gleby nieuprawianej. Komunikacji z temi obszarami prawie nie było. Rząd St. Zjedn. rozporządzając wówczas wielkimi obszarami tej dzikiej gleby dawał ją zadarmo tym wszystkim emigrantom, którzy się chcieli poświęcić ciężkiej pracy na niej.

Gdy „John, the Polack", przyjechał ze „starego kraju" do Nowego-Jorku lub Chicago, to jakiś agent odsyłał go gdzieś daleko, w dzikie pustynie do budowy dróg żelaznych. „John" chętnie pojechał, bo mu przyobiecano, że jak popracuje tam przez kilka lat i jak, skończy się budowa kolei rząd da mu tam kawał pola bezpłatnie. John pojechał, wybudował kolej, zarobił sobie trochę pieniędzy i zwrócił się do rządu po bezpłatną działkę dziewiczej ziemi, składającą się z kilkudziesięciu morgów. Zakasał rękawy i zaczął uprawiać tę dziką glebę. Jego sąsiad Irlandczyk również to samo uczynił, ale się wnet zniecierpliwił, przyszedł do naszego Johna i sprzedał mu swoją działkę nieuprawnej pustyni za bezcen — tak zrobił drugi trzeci, i nasz wychodźca syn fornala z Polski pracował, skupywał ziemię i dorobił się z czasem poważnej fortuny.

Jak żyje dzisiaj ten nasz polski farmer w Ameryce? Jak wygląda przeciętna farma amerykańska? Przeciętny dom farmerski, liczy 2 piętra składa się z 8 i więcej pokojów. Jest murowany, a częściej drewniany, kryty przeważnie gontami lub dachówką. Każdy farmer amerykański, włączając naszego wychodźcę, ma wszelkie udogodnienia w swem domu; prąd elektryczny do oświetlania i do użytku gospodarczego, łazienkę, kanalizację, radjo, często telefon.

Jeśli elektryczności nie czerpie z pobliskiego miasta, to ją sam wytwarza wiatrakiem lub też motorem spalinowym. Nieomal każdy farmer, który nie otrzymuje wody z miasta pompuje ją wiatrakiem, ze studni do zbiornika, dużej beczki ustawionej gdzieś na wysokości 20-tu metrów, połączonej rurami z domem.

Niedaleko domu stoi porządna obora, stajnia z betonową posadzką, rynsztokiem. Obok garaż na samochód osobowy, ciężarowy i motorowy traktor do pracy w polu. Jednem słowem rozporządza on wszelkiemi udogodnieniami, które pozwalają mu mieszkać w warunkach kulturalnych i utrzymywać kontakt ze światem i życiem społecznem.

Ogólnoświatowy kryzys rolniczy daje się naturalnie we znaki amerykańskiemu farmerowi. Położenie drobnego farmera amerykań-

skiego jest specjalnie ciężkie, gdyż do trudności które wywołuje kryzys, dołączają się jeszcze ciężkie dla farmera skutki polityki amerykańskich, wielkokapitalistycznych trustów operujących z Chicago i New-Jork'u (Wall Street) na całe Stany Zjednoczone. Niszczą one wprost drobnego farmera swą polityką niskich cen na najważniejsze ziemiopłody i produkty hodowli [1]).

Taki „Trust", organizacja złożona z kapitalistów — bankierów— czyli z ludzi niemających nic wpólnego z pracą na roli, tylko uprawiających spekulację, jest dyktatorem na rynku płodów, rolnictwa i hodowli. Taki „Trust", co pewien czas wybiera na spekulację jeden produkt pracy farmera. Dajmy na to obrano na spekulację trzodę chlewną. „Trust" wysyła swych agentów do wszystkich stanów z poleceniem skupywania tylko świń i płacenia, powiedzmy, parę centów więcej na funcie żywej wagi. Daje im to możność zwalczenia konkurencji na rynku. Dokonawszy tego, „Trust" działający w porozumieniu z wielkiemi rzeźniami, sprzedaje im towar po niższej cenie, niż mógłby zaoferować go poszczególny farmer.

W tej walce o rynek przegrywa farmer. Opanowawszy całkowicie rynek i wybudowawszy w międzyczasie całą sieć targowisk, do których farmer jest zmuszony dowieźć swoją trzodę, „Trust" dyktuje ceny i daje farmerowi już cenę nie wyższą, a o kilka centów na funcie niższą niż tą, jaką poprzednio uzyskiwał, sprzedając nieskartelizowanemu nabywcy. Różnica ta składa się na wielkie zyski spekulacyjne „Trustu". Pozatem podatki, które opłaca farmer są duże.

Farmer amerykański zrozumiał, że ze strony „Trustu" dzieje mu się wielka krzywda i walczy coraz ostrzej nietylko o swój lepszy byt, lecz o prawdziwą amerykańską „Lincolnowską demokrację, w jakiej on, jego dziadkowie przyzwyczaili się żyć.

Nasz wychodźca-farmer z Polski — również nie pozostaje w tyle, lecz walczy wspólnie w jednym szeregu amerykańskich farmerów. Bierze on pełny udział w życiu społecznem, należą do amerykańskich związków farmerskich.

Józef Janicki.

---

[1]) Autor w sposób niewystarczający tłumaczy przyczyny kryzysu rolnego w Stanach Zjednoczonych — przyp. red.

Następny numer „Polaków Zagranicą" ukaże się w pierwszych dniach stycznia.

Kongo belgijskie i Polacy w niem zamieszkali

(korespondencja własna).

Polacy, zamieszkali w Kongo Belgijskiem stanowią nieliczną garstkę rozsianą po ogromnych przestrzeniach tego kraju.

Trochę cyfr

Na całem terytorjum tego kraju, zajmującem znaczniejszą część Afryki Środkowej, a mianowicie, 2.350.000 kilometrów kwadratowych, zamieszkuje wogóle Europejczyków około 25.500, w tej liczbie Belgowie, jako gospodarze kraju, są w liczbie 17.500. Pozostali Europejczycy, w ogólnej ilości 8.000, są to przedstawiciele prawie wszystkich narodów. Statystyka urzędowa podaje, że *obywateli polskich w 1930 roku zamieszkiwało na terenie Konga Belgijskiego — 44.*

Jest to znikoma liczba, jeżeli wziąć pod uwagę, że w istocie całe życie gospodarcze Konga Belgijskiego oparte jest na Europejczykach i że Belgowie, którzy w liczbie imigrantów do Konga stanowią liczbę stosunkową najpoważniejszą, gdyż, jak to powyżej zaznaczyliśmy, stanowią około 65% Europejczyków—są przeważnie urzędnikami państwowymi i prywatnymi, zaś jako przedsiębiorcy w tym kraju odgrywają rolę stosunkowo niedużą. Mają oni wpływ na to życie raczej jako kapitaliści. Około 75% kapitału, na którym opiera się życie gospodarcze Konga, jest pochodzenia belgijskiego.

Natomiast różne narodowości Europy, mające wogóle w Kongo nieskrępowaną niczem możność pracy i zarobkowania w handlu, rolnictwie i przemyśle, przy pomocy kapitałów własnych, czy też belgijskich, traktowane są tam przez administrację kolonjalną jednakowo przychylnie, i w tym zakresie nie daje się tam odczuć różnicy. Portugalczycy, Włosi, Anglicy są tam liczebnie, po Belgach, stosunkowo najliczniejsi. Zkolei po nich ilościowo najwięcej zamieszkuje tam Francuzów, Amerykanów, Greków, a następnie Holendrów i Szwedów.

Oczywiście kupcy stanowią wśród tych imigrantów liczbę największą.

Rolnictwo

Plantacje rolne, eksploatowane są prawie wyłącznie przez Europejczyków. Ostatnie lata spowodowały w Kongo Belgijskiem, z przyczyny złych konjunktur, załamanie się finansowe plantatorów, dopływ więc nowych sił do upraw wszelkiego rodzaju ustał całkowicie, a i ci z nich, którzy nie potrafili zlikwidować swych plantacji, a czekają na nich dla swoich produktów czasów lepszych, przerzucają się również do handlu. Szczególnie dotkliwie odczuli zmianę stosunków na rynku surowcowym plantatorzy kawy, i dziś produkować kawę mogą tam tylko ze stratą. Plantatorzy określają deficyt sumą 2 fr. belg. na 1-ym kg. kawy, podług dzisiejszych cen sprzedażnych. Niektórzy nasi rodacy również ponieśli straty na kawie.

W rolnictwie tamtejszem kawa nie stanowi jednak obecnie głównego artykułu uprawy przemysłowej, bowiem niezależnie od niej, jak również równolegle do takich produktów rolnych, jak palmy oleiste,

sizal (roślina włókiennicza) i herbata, — rozszerza się w Kongo uprawa bawełny. Rozmiar tych plantacji bawełny, szczególnie u murzynów, pouczanych w tym zakresie przez instruktorów belgijskich, rośnie z roku na rok. W eksporcie światowym bawełna z Konga nie odgrywa dotąd znacznej roli, jednak eksport jej zwiększa się i wynosi już zgórą 10.000 ton rocznie. Jaki wpływ odegra zczasem na rynkach światowych bawełna tamtejsza — trudno przewidzieć, jednak, sądząc z orzeczeń fachowców, włókno bawełny z Konga nie jest naogół gorsze od standartowych włókien amerykańskich lub egipskich.

Bogactwa mineralne

Kongo Belgijskie jest wogóle jednym z najbogatszych krajów Afryki Środkowej. Naturalne jej bogactwa przyciągają ludzi przedsiębiorczych z całego świata, a równe dla wszystkich prawa — ich nęcą. Kongo ma ogromne bogactwa w kruszcach, tamtejsze kopalnie miedzi, położone głównie w południowej części kraju, Katandze, dają największą pozycję w fakturze eksportowej Konga: około 150.000 ton miedzi wywieziono stamtąd w 1930 r. Oprócz miedzi, posiada Kongo również kopalnie złota, cynku oraz złoża djamentów. Ostatnio pola djamentowe Afryki Południowej przestały już uchodzić za najbogatsze, gdyż w południowej części Konga odnaleziono bardzo bogate pola djamentowe.

Rzeczą jest oczywistą, że puls życia gospodarczego w Kongo w znacznym stopniu jest silniejszym w tych częściach kraju, gdzie dobywane są kruszce, i że rozwój tych prowincji idzie w szybkim tempie. Dla kupca ma to duże znaczenie, jeżeli zważyć, że odbiorcą towaru jest w Kongo nie Europejczyk, ale miejscowy murzyn, w miarę więc zapotrzebowania na jego pracę i lepszych płac, co ma miejsce w kopalniach, zbyt artykułów handlowych stale rośnie.

Przemysł.

Kongo belgijskie ma niezmierne bogactwa w lasach. Są to przestrzenie ogromne, ciągnące się od stolicy Leopoldville w kierunku wschodnim i północno-wschodnim na przestrzeni około 2.000 kilometr. Lasy te dochodzą aż do Bangui, stolicy Ubangui Szari, a do Stanleyville w kierunku wschodnim. Pozatem ciągną się lasy i w kierunku południowo-wschodnim od Leopoldville wzdłuż rzeki Kasai, dopływu rzeki Kongo. Są to przeważnie drzewa, jak wogóle lasy terenów zwrotnikowych, bardzo twarde, t. j. o wielkim ciężarze gatunkowym, jak mahoń, heban i inne. Drzewa te są trudne do obróbki stolarskiej, natomiast są artykułem eksportowym do Europy, jako drzewo do meblarstwa oraz na drewniane części różnych mechanizmów.

Oczywiście w eksporcie drzewa odgrywa w Kongo decydującą rolę transport do portu, gdyż transport kolejowy jest stosunkowo kosztowny. Dlatego główną arterją komunikacyjną jest spław do Leopoldville, t. j. do kolei i na potrzeby miejscowego przemysłu meblarskiego w tem mieście, pozatem eksploatatorzy lasów korzystają z kolejek wąskotorowych. U brzegów oceanu jest stosunkowo nie-

wielki rezerwoar leśny, t. zw. Maiombe, połączony koleją z Boma, dawną stolicą Konga, portem rzecznym na rzece Kongo, w odległości 100 kilometrów od oceanu.

Jeden z naszych rodaków, osiadły w Kongo od lat dziewięciu, prowadzi tam eksploatację lasów w większym zakresie, ma on różne dostawy drzewa i umowy na zaopatrywanie w drzewo opałowe szeregu stacji drzewnych wzdłuż rzeki Kongo, na przestrzeni 180 kilom., jako paliwa dla statków rzecznych, odbywających rejsy od Leopoldville w górę rzeki.

Eksploatacja lasów pod względem prawnym jest łatwą do uzyskania: każdy reflektant otrzymuje od urzędu gubernatora pozwolenie na wyrąb w określonym rewirze, oczywiście na przestrzeni znacznej, płacąc za to minimalną sumę rocznie.

Duże widoki ma w Kongo przemysł fabryczny wszelkiego rodzaju. W tym zakresie kraj jest dopiero w początkowym stadjum rozwoju. Mamy tam już dwie cementownie, dwa browary, cukrownię, tkalnię i produkcję tapioki, t. j. kaszy z kłączków manioki, czyli rośliny uprawianej w Kongo wszędzie i zastępującej murzynowi nasz chleb. Perspektywy rozwoju przemysłu na miejscu są znaczne w zakresie różnorodnym, gdyż opłacalność produkcji, opartej na miejscowych potrzebach lub surowcach, ma tam zawsze, wobec taniości robotnika jak i tanich bankowych stosunków — szanse dużych zysków. Z Polaków, osiadłych w Kongo zatrudnionych jest kilku w polskiem przedsiębiorstwie fotograficznem w Leopoldville, reprezentującem również aparaty fotograficzne produkcji europejskiej. Ostatnio miała tam powstać, założona przez jednego z Polaków, fabryka suchej destylacji drzewa.

Handel.

Handel w Kongo zatrudnia oczywiście największą ilość Europejczyków. Jest on zorganizowany w ten sposób, że towary z portu są transportowane koleją do Leopoldville, gdzie znajdują się wszystkie prawie centrale tamtejszych domów handlowych. Z Leopoldville towary rozchodzą się po całym kraju: drogą wodną po rzece Kongo, koleją i samochodami, a często w głębi kraju karawanami. Handel oparty jest na stosunkach uporządkowanych w zakresie obrotu. Jest on więc albo wymiennym na surowce i płody rolne, co ma miejsce głównie przy rozwożeniu towaru rzeką Kongo i jej dopływami, gdyż wówczas towar swój zamienia kupiec, jadący statkiem, na te miejscowe produkty, albo też hurtownik sprzedaje swoje towary detalistom operującym w głębi kraju na kredyt, przyczem wypłacalność detalistów jest naogół bardzo dobra.

Ponieważ odbiorcą towaru europejskiego jest nietyle mieszkaniec europejski Konga, ale głównie murzyn, więc oczywiście warunki handlu tamtejszego wymagają od kupca dużego przygotowania osobistego. Winien on przedewszystkiem znać gusta lokalne, które są bardzo różne w poszczególnych prowincjach Konga oraz mieć możność dokonywania obrotu handlowego w terminie dłuższym. Obrót taki między Polską a Kongiem trwa nie krócej niż pięć miesięcy, wlicza-

jąc w to czas niezbędny albo na rozwiezienie towaru w górę rzeki przy handlu wymiennym, albo też wliczając w ten czas kredytowanie odbiorcy przy handlu z detalistą.

Kupiectwo w Kongo ma swoje Izby Handlowe, które normują szereg stosunków i wpływają na rząd w zakresie potrzeb lokalnych. Polaków zatrudnia handel w Kongo stosunkowo najwięcej. Są to jednak albo detaliści w głębi kraju, albo pracownicy w wielkich domach handlowych; ostatnio powstaje również i hurtowny polski handel, organizowany na trwałej podstawie po paroletnich próbnych tranzakcjach.

Witold Tański.

Leopoldville—Kongo belgijskie.

Kronika Rady Organizacyjnej

Posiedzenie Prezydjum Rady Org. Pol. z Zagr. w dniu 15.XI 1933 r. w sali budżetowej Senatu Rzeczypospolitej.

Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem p. Marsz. Raczkiewicza.

Wiceprezes Fularski przedstawia przebieg i rezultat prac Komisji Organizacyjnej II Zjazdu Polaków z Zagranicy i Swiatowego Związku Polaków, oraz cele i zadania tego ostatniego, Komisja prace swe właściwie zakończyła, opracowując projekt Statutu Sw. Zw. Polaków oraz regulamin II Zjazdu Pol. z Zagr., projekt deklaracji ideowej i projekt odezwy na II Zjazd Pol. z Zagr.

Nieustalona została jeszcze ostatecznie nazwa projektowanego Związku; większość Komisji wypowiedziała się za nazwą „Swiatowy Związek Polaków z Zagranicy", ze względu na jej siłę atrakcyjną i popularność z jaką spotkała się na wszystkich terenach Polonji Zagranicznej.

W dyskusji szczegółowej Prezydjum Rady Org. zatwierdziło punkty projektowanego Statutu.

Z koleji mjr. Fularski omawia cele, ordynacje wyborczą i regulamin II Zjazdu Pol. z Zagranicy.

Cele zjazdu są trojakie: *narodowe* (manifestacja uczuć do Polski i t. p.) *organizacyjne* i *społeczne.*

W dyskusji nad projektem ordynacji wyborczej p. nacz. Biesiekierski stawia wniosek, aby zamiast proponowanego (przez Komisję), uchwalić następujący rozdział mandatów:

Tereny (kraje w których znajdują się skupienia Polskie)

od 1000 do 5000 Polaków — 1 mandat
od 5000 do 50000 „ — 2 mandaty
od 50000 do 100000 „ — 3 mandaty

Wniosek ten Prezydjum przyjmuje.

Następnie p. mjr. Fularski odczytuje projekt „Deklaracji Ideowej" Zjazdu, (opracowany przez p. Adama Stebelskiego). Projekt „Odezwy" wzywającej Polonję zagraniczną na II Zjazd (opracowany przez p. Stefana Szwedowskiego).

Po przyjęciu przez Prezydjum projektu organizacji władz II Zjazdu Pol. z Zagr. — wicepr. Fularski referuje budżet tego Zjazdu, oświadczając iż fundusze na organizację Zjazdu są już zapewnione.

Jako termin Zjazdu Prezydjum przyjęło koniec sierpnia, względnie pierwsze dni września.

Dyr. S. Lenartowicz — referuje sprawę Igrzysk Sportowych Polonji Zagranicznej, jako jednej z wielkich imprez, przygotowywanych przez Radę Organizacyjną, łącznie z II Zjazdu Polaków z Zagranicy. Ta pierwsza w historji Olimpjada Polonji Zagranicznej spotkała się z niesłychanym zainteresowaniem we wszystkich środowiskach polskich zagranicą. Jeśli chodzi o przyjazd zawodników powodzenie jest zapewnione. Tak np. we Francji już zbierane są składki na wysłanie zawodników, mówi się tam, że przyjedzie ich z samej Francji 2.000!

Zdajemy sobie sprawę z wielkich trudności i kosztów, związanych z Igrzyskami. Wysiłki te jednak nie pójdą na marne. Już teraz można zaobserwować

skutki jakie sam fakt ogłoszenia Igrzysk wywołał na terenach. Wszędzie wzmaga się rozwój sportu polskiego. We wszystkich środowiskach polskich zagranicą, młodzież ćwiczy się, aby jaknajlepiej zaprezentować się na Olimpjadzie. Zapowiedź Igrzysk wywołała też wielkie zainteresowanie w kraju. Fundusze na zorganizowanie Igrzysk mamy również zapewnione.

Zast. dyr. p. T. Piskorski referuje projekty wniosków na tegoroczną sesję Rady Org. Zebrani wyrażają zastrzeżenia co do formy lub treści niektórych wniosków.

Dyr. S. Lenartowicz wyjaśnia, iż tegoroczna sesja Rady, poświęcona będzie przedewszystkiem sprawom II Zjazdu Pol. z Zagr. i sprawie Sw. Zw. Polaków.

Dlatego też biuro Rady wychodziło z założenia ograniczenia wniosków, niedotyczących tych spraw do minimum. Musiało jednak uwzględnić aktualne przejawy życia lub potrzeby poszczególnych terenów Polonji Zagranicznej, na które, te właśnie tereny kładą specjalny nacisk.

Następnie Prezydjum przez aklamację uchwala wniosek, wyrażający uznanie i wdzięczność dla b. dyrektora Departamentu Konsularnego M. S. Zagr., obecnego podsekretarza stanu w Min. Skarbu p. wiceministra Wacława Jędrzejewicza.

Uchwała ta brzmi jak następuje:

„W związku z przejściem dyrektora Departamentu Konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych pana wiceministra Wacława Jędrzejewicza na inne stanowisko państwowe, Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, czuje się w miłym obowiązku złożyć Mu serdeczne podziękowanie za nader cenną Jego współpracę z Radą Organizacyjną, oraz wyrazić wdzięczność za jaknajżyczliwszy stosunek tak do samej instytucji, jak i do całej Polonji Zagranicznej, która w p. ministrze Jędrzejewiczu zawsze miała prawdziwego swego orędownika".

Na tem zebranie zakończono.

Pamiętajcie o szkołach polskich zagranicą.

Z życia Polaków zagranicą

Brazylja

System „luzowania" osadnictwa polskiego w Paranie.

(list z Parany).

Podczas, gdy w Warszawie najtęższe głowy biedzą się nad wynalezieniem odpowiedniego systemu dla kolonizowania w Brazylji, tutaj samo normalne życie wskazuje furtkę do wyjścia z tej kwestji. Wystarczy się przyjrzeć zbliska temu życiu. Właśnie to czynię.

Od szeregu lat osadnictwo polskie w Brazylji południowej „migruje", t. zn. przenosi się z jednych osiedli na drugie, tworząc coraz to nowe kolonje. Po wojnie światowej nie było właściwie emigracji osadniczej z Polski do Parany, a ileż to już powstało nowych osad polskich w tym stanie. Nietylko młode pokolenia przesuwają się w poszukiwaniu terenów w głąb puszcz parańskich, owszem — starzy osadnicy ciągną na zachód i północ, wyzbywając się starych, zagospodarowanych lotów, aby nabywać tańszą i w większej ilości ziemię w puszczach. Zwolennicy t. zw. gospodarki rabunkowej (sadzenia na wypaleniskach) niechętnie biorą za pług i bronę; z chwilą gdy na ich lotach (lot 24 ha) zabrakło lasów pod kukurydzę, przemyśliwają nad wyniesieniem się gdzieindziej. Wytrzebione loty nabywają znów obcokrajowcy (Włosi, Niemcy), którzy wolą gospodarkę racjonalną i przychodzą do gotowego. Stary nasz osadnik i jego pokolenia pełnią rolę pionierów w awangardzie. Idą w puszczę tuż, tuż za tubylcami, przed którymi znów cofają się Indjanie. Tę lukę, poza ich linją, trzeba wypełnić.

Kolonizowanie puszczy brazylijskiej świeżym imigrantem przedstawia niejedno ryzyko. Rolnik od pługa niechętnie bierze się za „fojsę" czy topór, nie bar-

dzo umie sobie radzić z puszczą i póki nie przywyknie, gorzko sobie narzeka nieraz. Ale oddać mu natomiast wytrzebiony lot i to za cenę 1, 2-ch morgów starokrajskich, przytem zabudowania jakie takie i obejście gotowe — będzie zadowolony. Odrazu staje się on wówczas gospodarzem na kilkudziesięciu morgach, nie stęka pod ciężarem podatków, (które tu są dla rolnika minimalne) i nie martwi się, czem wywianuje dzieci. W dorzeczu Ivai daje się zauważyć coraz silniejszy pęd starych osadników na zachód, do puszcz, ciągnących się w dół rzeki Ivai. W obecnej chwili, gdyby tu skierowano emigrację małorolnych z Polski, kilkadziesiąt lotów wytrzebionych z budynkami byłoby zaraz do nabycia po 1.000 – 1.500 złotych. Luzujący starych osadników przybysze znaleźliby się od pierwszego dnia w środowisku swojskiem, wśród sąsiadów — rodaków, którzy służyliby im praktycznemi radami co do uprawy ziemiopłodów i obchodzenia się z inwentarzem w tutejszych warunkach.

Przy dotychczasowych systemach kolonizacji, jak to zresztą swierdza p. Pankiewicz w miesięczniku „Polacy Zagranicą”, administracja kosztuje dwa razy więcej, niż ziemia... Przy systemie „luzowania” osadnictwa, administracja, ten sztab urzędników, biur i wszelakiego gryzmolenia, jest zbyteczny. Małorolny emigrant z Polski za swoje parę morgów w Polsce nabywa już gotowe gospodarstwo, niejednokrotnie nawet z inwentarzem żywym i martwym i gotowy dach nad głową. Na starych kolonjach są szkoły, towarzystwa, kościoły, sklepy i t. p. Stary osadnik, wynoszący się do puszczy, tembardziej opieki urzędowej nie pragnie, gdyż ma on więcej doświadczenia, niż wszyscy dyrektorzy i instruktorzy razem wzięci. Puszcza jest jego żywiołem. I ten właśnie tani a praktyczny system kolonizacyjny miałby jeszcze i tę dobrą stronę, że bez specjalnych koncesyj można osiedlić kilkaset rodzin w każdej okolicy, zaś na podbój puszcz zachodnich wysłałoby się pionierów wytrawnych, których już żaden trud nie wystraszy z zajętych placówek. To byłaby odpowiedź na niemiecką ekspansję kolonizacyjną w Paranie. W dorzecze Ivai powinno się wysyłać na stare osiedla małorolnych z Podkarpacia, gdyż te okolice górzyste najbardziej się do siebie upodabniają i najłatwiej byłoby się ludziom do warunków przystosować.

Władywoj.

Czechosłowacja

Statystyka dzieci w szkołach w pow. czesko-cieszyńskim.

„Prawo Ludu” w nr. 46 z 9.XI 1933 w artykule p. t. *„Zagadkowy przyrost dzieci w szkołach niemieckich”* polemizuje z tak samo zatytułowanym artykułem, zamieszczonym w prasie ostrawskiej.

„Podaje się w nim najpierw statystykę dzieci szkół powszechnych powiatu polit. czesko-cieszyńskiego. Według tej statystyki miało się zapisać do szkół 16.904 dzieci, czyli o 404 (2,44%) więcej, niż w r. ub. Z tej liczby uczęszcza do szkół polskich 42,9%, do czeskich 46,7%, a do niemieckich 10,4%. Przyrost dzieci wykazują tylko szkoły czeskie (558), polskie i niemieckie ubytek (polskie 45, niemieckie 110 uczniów).

Na marginesie tej statystyki, której wiarogodności nie da się skontrolować, anonimowy autor, wskazuje na to, że w powiecie czesko-cieszyńskim wykazał 51,36% Polaków, a do szkół polskich zapisało się tylko 42,9%, — stawia pytanie, czem Polacy wytłumaczą tę niezgodność... I jeszcze jedno pytanie, dlaczego do szkół niemieckich chodzi aż 10,4 %, gdy spis ludności naliczył tylko 7,3%?”

Na te pytania odpowiada „Prawo Ludu”; „Dlaczego do szkół polskich uczęszcza miej dzieci, aniżeliby odpowiadało stosunkowi procentowemu? Ponieważ Polacy na Śląsku Ciesz., w przeciwieństwie do Niemców i Czechów, to ludność najsłabsza gospodarczo. Dlaczego robotnik polski i dlaczego biedny mieszkaniec okolic podgórskich wbrew swoim przekonaniom musi oddawać dziecko do szkoły czeskiej, to dla nikogo, znającego stosunki w naszym kraju, nie jest tajemnicą. Że w Cieszyńskiem uczęszcza już do szkół polskich mniejszy procent dzieci, aniżeli wykazał spis ludności, to bynajmniej nie jest dowodem „korzystnego” dla Polaków tego spisu.

Jeżeli porównamy wyniki zapisów szkolnych z wynikami wyborów, to odrazu skonstantujemy fakt, że szereg gmin, w których większość dzieci znajduje się w szkołach czeskich, w wyborach otrzymuje polskie oblicze. Należą tu choćby takie gminy, jak Karwina, Szumbark, Stanisłowice, Mosty koło Cieszyna, Łąki, Marklowice, Cierlicko, Grodzisz, Trzanowice, Mistrzowice, Żuków Dolny i Górny, Wielopole, Trzycież, Niebory”.

Następnie „Prawo Ludu” przypomina, że spis ludności wykazał większości

czeskie w szeregu gmin, których ludność w wyborach przyznaje się do polskości.

Co do zarzutu, jakoby dzieci polskie zapełniały szkoły niemieckie, organ Stronnictwa Ludowego zaznacza, że o wiele więcej dzieci polskich uczęszcza do szkół czeskich (około 10.000). Do szkół niemieckich uczęszcza rzekomo dziatwa polska, ale prasa czeska często rozpisuje się o przechodzeniu uczniów szkół niemieckich do czeskich. „Jeżeli to są dzieci polskie, to dlaczego różnemi sposobami przeciąga się je do szkół czeskich i nie pozwala, aby uczęszczały do polskich?"

Walne zebranie Związku Studentów Polskich w Bernie (Czechosłowacja).

W dniu 27 października r. b. odbyło się walne zebranie Związku Studentów Polaków w Bernie. Związek liczy obecnie 58 członków, z czego 12 z Polski, 16 z Litwy, a 30 ze Śląska.

Związek położył sobie za zadanie skonsolidowanie członków swoich, pochodzących z tak różnych terenów, oraz godne reprezentowanie polskości w Bernie. Związek zdołał sobie uzyskać dobrą renomę wśród społeczeństwa czeskiego, a to przedewszystkiem dzięki chórowi, który roztoczył jaknajszerszą działalność. Wielkie zasługi położył dla rozwoju chóru jego dyrygent, Bronisław Kohut.

Czyżby decyzja upaństwowienia gimnazjum polskiego w Orłowej.

Od kilku lat społeczeństwo polskie w Czechosłowacji prowadzi starania, celem upaństwowienia jedynego gimnazjum polskiego w Orłowej.

Zwłaszcza w roku bież. Macierz Szkolna w Czechosłowacji, utrzymująca te gimnazjum — znalazła się w bardzo trudnej sytuacji materjalnej. Ostatnio posłowie polscy otrzymali telegraficzne powiadomienie z Pragi, że sprawa upaństwowienia gimnazjum w Orłowej rozpatrywana będzie na Radzie Ministrów.

Należy przypuszczać, że Czesi tym razem nie zawiodą. Większość szkół niemieckich jest na utrzymaniu rządu czechosłowackiego, jednego gimnazjum polskiego Czesi nie chcieli dotąd upaństwowić.

Społeczeństwo polskie w Czechosłowacji ze zrozumiałem zniecierpliwieniem i niepokojem czeka na decyzje w tej sprawie.

Francja.

Utworzenie Związku Komitetów Towarzystw Polskich we Francji.

Dnia 5 b.m. odbył się w Douai zjazd prezesów komitetów polskich towarzystw miejscowych (lokalnych) na terenie Francji.

W skład komitetów wchodzą różne towarzystwa lokalne, znajdują się w każdej, t. zw. kolonji polskiej (skupienie emigarcji polskiej). Komitety te mają bezpośredni wpływ na życie skupień wychodźczych i w sumie przedstawiają poważną siłę. Okazała się potrzeba utworzenia wspólnego związku tych komitetów, co zostało urzeczywistnione na wspomnianym wyżej zjeździe, na którym, na ogólną liczbę 60, reprezentowane były 42 komplety lokalne.

Zjazd uchwalił następującą rezolucję. „Prezesi komitetowi, zebrani na zjeździe w Douai w dniu 5 listopada 1933 r., chyląc głowy przed sztandarem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i oddając cześć zaprzyjaźnionemu Narodowi Francuskiemu, uchwalają:

1) Powołać do życia Związek Komitetów Towarzystw Polskich we Francji, którego celem będzie zrzeszenie w swych ramach wszystkich komitetów towarzystw miejscowych, ożywienie współpracy lokalnej między towarzystwami oraz nadanie komitetom większego znaczenia w kolonjach i umożliwienie im, przez dostarczanie odczytów, referatów, przezroczy i t. d., organizowania obchodów i uroczystości w kolonjach.

2) Przyjąć we wszystkich komitetach jednolite regulaminy, zgodne ze statutem i regulaminem Związku Komitetów,

3) Zachować dotychczasową samodzielność w pracy towarzystw i komitetów z równoczesnem respektowaniem uchwał zjazdu prezesów komitetowych i zarządzeń zarządu głównego Związku Komitetów Towarzystw Polskich we Francji.

4) Rozwinąć współpracę z innemi związkami przez wejście do Rady Porozumiewawczej i do poszczególnych komisyj Rady, na równych prawach i innemi związkami.

5) Zacieśnić kontakt komitetów przy pomocy własnego związku z urzędowemi placówkami polskiemi, ustosunkować się do tychże placówek jaknajbardziej pozytywnie, służąc im pomocą i radą w sprawie potrzeb kolonji.

6) Zachować całkowitą bezstronność komitetów w stosunku do towarzystw

miejscowych, w myśl zasady, że Polacy na obczyźnie, bez względu na przekonania, w sprawach ogólno-polskich winni stanowić jedną całość i jedną rodzinę duchową, połączoną więzami krwi, przestrzegając równocześnie, aby towarzystwa w obronie nawet słusznych interesów swych członków nie używały demagogicznych haseł, osłabiających przywiązanie i szacunek młodego pokolenia do Polski i do rządu polskiego.

W Związku i komitetach praca winna być prowadzona na zasadach kompletnej bezpartyjności i z całkowitem respoktowaniem każdego rządu w Polce i we Francji, mając na celu poszanowanie dobrego imienia polskiego, dobro wychodztwa i Polski.“

Przejęcie agend Centralnego Biura Rolniczego w Tuluzie przez Związek Osadników Polskich.

Dnia 18 września 1933 r., na mocy uchwały założycieli, zostało rozwiązane Centralne Biuro Rolnicze Polsko-Francuskie w Tuluzie (Office Central Agricole Franco Polonais).

Fakt rozwiązania Centralnego Biura Rolniczego wiąże się z przebudową życia naszej emigracji rolniczej.

Centralne Biuro Rolnicze założone zostało w r. 1932 przez grupę polską przy współpracy francuskich organizacyj miejscowych, celem przyjścia z pomocą osadnikom polskim, którzy w tym czasie zaczęli dość licznie przechodzić z fabryk i kopalń na rolę. Powstrzymanie nadmiernego i niezdrowego pośrednictwa, jakie się rozpanoszyło, przez zawieranie zdrowych kontraktów, pośredniczenie w dostarczaniu ferm za cenę, stojącą na granicy opłacalności, było jednem z głównych zadań Biura.

Cel ten w dużej mierze został osiągnięty. Centralne Biuro Rolnicze nie skupiło wprawdzie w swem ręku całego osadnictwa polskiego, osiągnęło jednak to, że przez swą akcję uratowało od straty kilkunastu tysięcy franków, ciężko zapracowanych. Ważniejszy może wpływ wywarło na ceny za pośrednictwo pobierane przez inne biura prywatne które z powodu konkurencji były zmuszone do obniżenia swych stawek ,jak i do uczciwszego obchodzenia się z osadnikami polskimi.

W marcu 1933 r. powstał w departamentach południowo-zachodnich Francji Związek Osadników Polskich z siedzibą zarządu głównego w Tuluzie. Związek, jako organizacja społeczna, organizacja rolników polskich, wytknął sobie za cel pomoc wzajemną członków we wszelkich dziedzinach życia osadnika.

Po okresie pracy przygotowawczej i organizacyjnej, jeszcze coprawda nieskończonej, Związek obejmować zaczął kolejno wszystkie działy życia osadnika, począwszy od najdotkliwszych, a więc: obrona członków w zatargach z właścicielami ferm, tłumaczenie i spisywanie kontraktów, rozjemstwo i t. p. W kolejności wyłoniła się kwestja samego osadzania. Istniało Centralne Biuro Rolnicze, które tylko osadzało ,i powstawał Związek Osadników Polskich, który zajmował się wszystkiemi innemi dziedzinami życia osadnika.

Po okresie próby okazało się, że dualizm ten jest nie do utrzymania, istnienie bowiem dwóch oddzielnych instytucyj, jednej handlowej, drugiej opartej na idei samopomocy, obsługujących tych samych członków, było nieracjonalne. Działanie jednej instytucji zazębiało, a czasem nawet zupełnie pokrywało się z zadaniami drugiej. Związek przeto w dniu 18 września r.b. przejął w swe ręce działalność Centralnego Biura Rolniczego i poza innemi dziedzinami życia osadnika, które prowadził od początku, zajmuje się obecnie i osadzaniem na roli.

Dzisiaj wszystko, co się łączy z osadnictwem rolniczem polskiem na południowym zachodzie, skupia się w Związku Osadników Polskich.

Sam Związek, mimo napotykanych trudności ze względu na wielkie rozproszenie członków, jak i przeszkód, stawianych przez osoby, którym organizacja osadników w jednym związku odbiera możność zarobkowania i żerowania na nieświadomości, szczególnie przyjezdnych Polaków, coraz bardziej rozwija się i tężeje. Zrozumienie idei samopomocy wśród członków jest coraz większe i dzisiaj już nietylko na południowym zachodzie tworzymy Koła, które się konsolidują, ale i w innych częściach Francji powstają komórki Związku Osadników.

Zarząd główny obraną drogę i metody uważa za jedynie celowe, to też wierzy niezłomnie, że praca ta wyda pożyteczne ze wszechmiar owoce idei osadzania żywiołu polskiego na urodzajnej roli w południowej Francji.

Siedziba zarządu głównego, jak i sekretarjatu Związku, mieści się od dnia

1 października r. b., w nowym lokalu przy 13, Place Dupuy w Tuluzie.

Zarząd Główny
Związku Osadników Polskich.

Jugosławja

Polacy w Bośni składają hołd Ojczyźnie.

Do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy wpłynęło zbiorowe pismo od Polaków w Bośni następującej treści:

„My, niżej podpisani wychodźcy polscy, w Jugosławji zamieszkali, ze wszystkich parafji i osiedli polskich w naszem dekanalnem mieście Prnjavorze zebrani, dla uczczenia 1900-letniej śmierci Chrystusa-Króla w b. Roku Świętym, ośmielamy się tą drogą wyrazić swe uczucia religijne i narodowe przez Radę Organizacyjną dla osób, wysoko postawionych w naszej dalekiej i drogiej nam Ojczyźnie — Polsce.

Dekanat Prnjavorski liczy 9 parafij rzymsko-katolickich, z których: Siborska liczy około 160 rodzin niemieckich i włoskich, Kulase — około 180 rodzin chorwackich i parafja Prnjavorska z okolicami (około 5.000 dusz), o której śmiało rzec można, iż zawiera 80% samych Polaków. Pozostałe parafje i osiedla są czysto polskie, które obsługują Chorwaci i jedyny ksiądz polski, wysłannik J. E. Ks. Prymasa Hlonda — ks. Zygmunt Majchrzak.

Zebrało się nas na ten obchód religijno-narodowy około 10.000 wychodźców (Polaków w dekanacie Prnjavorskim liczymy około 16.000). Polacy z sąsiednich powiatów i dekanatów powysyłali swych delegatów, z którymi wspólnie przysyłamy Radzie Organizacyjnej wyrazy głębokiej czci i hołdu za jej troskliwą i szczerą opiekę nad nami i wszystkimi Polakami na całym świecie. Jednocześnie na ręce Rady Organizacyjnej zasyłamy najrzewniejsze uczucia przywiązania do naszej Macierzy i jej najwyższych władz: Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, przysięgając być jej wiernemi dziećmi, przez łączność z nią, zachowując wiarę i mowę ojczystą, wszczepiając w krew dzieci, naszych nasze tradycje narodowe, obiecując w każdej chwili być wiernemi dziećmi Kościoła i Ojczyzny.

„Tak nam dopomóż Bóg!” (Liczne podpisy).

Stany Zjednoczone

Bezsensowne badania federalnego pocztmistrza w St. Zjednoczonych.

Literackie Towarzystwo św. Józefa z Northampton, Mass. (Stany Zjednoczone) niedawno wystąpiło z protestem do federalnego pocztmistrza przeciw jakiemukolwiek napisowi czy wzmiance, na ukazać się mającej marce pocztowej ku czci Kościuszki, wydanej przez federalny Departament Poczty, podającej, że był on Polakiem.

„*Tadeusz Kościuszko był Litwinem! Urodził się na Litwie i uprzejmie prosimy, by fakty te były publicznie podane do wiadomości społeczeństwa amerykańskiego*”. Tak jest podane w proteście Towarzystwa św. Józefa.

Gdy federalny pocztmistrz otrzymał taki protest, oddał go do zbadania historykowi stanu New Jorku, p. Aleksandrowi C. Flick.

Obecnie z Albany nadeszła depesza „United Service” następującej treści:

„*Podczas, gdy robione są przygotowania, celem dedykacji pomnika dla uczczenia pamięci Generała Tadeusza Kościuszki, stanowy historyk Alexander C. Flick szpera w zapylonych archiwach, aby znaleźć stanowczy dowód, czy bohater wojny rewolucyjnej był naturalizowany i czy był Litwinem, czy Polakiem. Oba narody uważają go za swojego narodowego bohatera. Dedykacyjne ceremonje odbędą się w niedzielę, na polu bitwy w Bemis Heights. Reprezentanci miast i miasteczek z całego stanu wezmą w niej udział*”.

Historyk Flick oszczędziłby sobie kłopotu z poszukiwaniami, gdyby był zwrócił się wprost do Fundacji Kościuszkowskiej, do prof. Mierzwy. Otrzymałby tyle przekonywujących dowodów polskości Kościuszki, że poinformować mógłby natychmiast pana Farleya, kim był Kościuszko dla narodu polskiego.

Rozumiemy wątpliwości Amerykanów, choć dla nas Polaków bronienie polskości Kościuszki jest rzeczą wprost śmieszną.

Bracia Litwini zagalopowali się. Chcąc wywrzeć złość na Polakach, starają się przekonywać świat, że ponieważ Kościuszko urodził się na Litwie więc jest Litwinem.

Na Litwie urodził się Mickiewicz, Piłsudski i wielu innych wielkich ludzi. Ale są oni największymi patrjotami polskimi, kochali Polskę i narażali życie

swoje dla Polski. Zarazem kochali Litwę, jako część składową Państwa Polskiego, w której ludność czuła się związaną najściślejszemi węzłami z Rzecząpospolitą.

Szkoda więc papieru na pisanie protestów. Kościuszko był Polakiem, choć urodzonym na Litwie, jak Piłsudski jest Polakiem, choć również urodzony na Litwie.

Srebrny jubileusz pracy dziennikarskiej red. Barcia w St. Zjednoczonych.

Znany dziennikarz polsko-amerykański, redaktor Franciszek Barć, obchodził niedawno 25-lecie swej pracy dziennikarskiej oraz srebrny jubileusz pożycia małżeńskiego.

P. Franciszek Barć jest redaktorem wielkiego organu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego „Dziennika Zjednoczenia" i ma duże zasługi w rozwoju prasy polskiej na ziemi Waszyngtona.

Życzymy Mu serdecznie jaknajdłuższego i najszczęśliwszego życia dla dobra publicystyki polskiej za oceanem i wiele szczęścia osobistego.

W. m. Gdańsk

Akcja gwiazdkowa Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Celem zdobycia funduszów na akcję gwiazdkową dla niezamożnej dziatwy polskiej w Gdańsku, zawiązał się przy Macierzy Szkolnej w Gdańsku pod protektoratem małżonki komisarza generalnego, p. ministrowej Leonji Papée, Komitet Gwiazdkowy. Komitet rozpoczął już swoją pracę, przedewszystkiem od szukania funduszów na akcję gwiazdkową, a następnie od ustalenia liczby dzieci, które mają zostać obdarowane. Już dzisiaj stwierdzić możemy, że liczba dzieci, potrzebujących w tym roku obdarowania, będzie o wiele większa niż w roku ubiegłym. Fundusze natomiast, stojące do dyspozycji Macierzy Szkolnej, są nader skromne i niewystarczą nawet w drobnej części na pokrycie najpilniejszych potrzeb. Dlatego Macierz Szkolna w Gdańsku zmuszona jest zwrócić się do społeczeństwa polskiego z apelem, aby w miarę możności poparło wysiłki Komitetu Gwiazdkowego i składało datki na tegoroczną akcję gwiazdkową w Gdańsku pod adresem biura Macierzy Szkolnej w Gdańsku — Am Olivaer Tor 2/4, wzgl. wpłacało dary pieniężne na konto P. K. O. 170.040 (G).

Różne

Odznaczenie wybitnych działaczy emigracyjnych.

Z okazji 15-lecia niepodległości Państwa Polskiego dokonano szeregu dekoracyj zasłużonych działaczy społecznych i urzędników państwowych. Za wydatną pracę na niwie emigracyjnej odznaczono m. in.: wiceprezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, mjr. dypl. Mieczysława Fularskiego (V klasa orderu „Polonia Restituta"), znanego działacza emigracyjnego i podróżnika, kapitana Mieczysława Lepeckiego (Złoty Krzyż Zasługi) naczelnika Wydziału Polityki Emigracyjnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, autora książki „Wśród polskich conquistadorów", dr. Apolonjusza Zarychę (V klasa orderu „Polonia Restituta"), znanego i wybitnego działacza emigracyjnego Michała Pankiewicza (IV klasa orderu „Polonia Restituta") i znanego i zasłużonego działacza oświatowego, Prezesa Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, dyr. W. Ambroziewicza (III klasa orderu „Polonia Restituta").

Odznaczenie znanych i cenionych działaczy emigracyjnych spotkało się z uznaniem wśród Polonji Zagranicznej, ceniącej wielce ich zasługi dla sprawy polskiej na obczyźnie.

Z akcji opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą.

Zorganizowana przez sekcję szkolną Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy planowa akcja opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą spotkała się wśród nauczycielstwa i młodzieży naszej z gorącym przyjęciem. Pierwsza na apel nawiązania korespondencji z rówieśnikami zagranicą odpowiedziała szkoła im. Kreczmara

w Warszawie, której uczniowie napisali 48 liścików do kolegów swych w jednej ze szkół polskich w Ameryce.

Szkoły prowincjonalne nie dały się wyprzedzić stolicy, chociaż podjęto na ich terenie akcję później, niż w Warszawie. Gimnazjum państwowe im. Konopnickiej we Włocławku przygotowuje specjalny album dla młodzieży naszej w szkołach polskich w Czechosłowacji. Gimnazjum państwowe im. Królowej Jadwigi w Pabjanicach przygotowuje wystawienie sztuczki, z której dochód przeznacza się na szkołę polską w Hautrage w Belgji.

Projekt czytanki dla Polaków z zagranicy.

Jak wspominaliśmy poprzednio, na ostatniem zebraniu Sekcji „książki" Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy omawiano projekt wydania specjalnej czytanki dla Polaków z Zagranicy. Wyłoniona wówczas do opracowania szczegółowego projektu komisja odbyła swe zebranie w dniu 24 października, pod przewodnictwem p. wizyt. Zbigniewa Lepeckiego. Na wstępie zebrania p. Helena Grotowska przedstawiła wytyczne, jakie — zdaniem jej — należy zastosować przy układzie treści czytanki. Projekt treści czytanki przedstawił również sekretarz Komitetu, p. Tomasz Piskorski. Po wyczerpującej dyskusji, w której poza osobami wymienionemi brali udział: wiz. Z. Lepecki, red. B. Lepecki i dr. Feliks Burdecki, ustalono, jakie działy i główne tematy projektowana czytanka ma zawierać. Sprecyzowano również, że czytanka ma być zasadniczo przygotowana dla młodzieży w wieku od lat 14 do 18. Na następnem zebraniu komisja zdecyduje ostatecznie wszystkie sprawy, związane z tematami zagadnień, jakie mają być przedstawione w czytance.

Koło Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą przyłącza się do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Od dnia 1 listopada r. b. Koło Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą zostało przyłączone do Rady Organizacyjnej, jako autonomiczna komórka Rady i zmieniło swą nazwę na *„Koło Opieki nad Młodzieżą przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy"*.

Organ prasowy Koła Opieki został przekształcony na dodatek młodzieżowy miesięcznika „Polacy Zagranicą".

Nowe książki

„Drapacze i Śmietniki"

Taki tytuł nosi książka dr. Aleksandra Szczepańskiego, byłego konsula generalnego R. P. w Chicago, wydana świeżo nakładem „Roju". Nieświadomemu rzeczy mogłoby się na pierwszy rzut oka wydać, że tytuł jest pretensjonalny i sensacyjny, obliczony na tani efekt. Kto wszakże bodaj raz był w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. a miał oczy otwarte i widział to wszystko, co tam bez trudu widzieć można, uzna, że takie postawienie sprawy jest zupełnie słuszne i to nie tylko w dosłownem, ale i w przenośnem tego słowa znaczeniu. Obok bowiem szczytów, na jakie społeczeństwo północno - amerykańskie w wielu kierunkach wznieść się zdołało, są też i szpetne niziny wysoce a słusznie Europejczyka rażące, to też obok drapaczy chmur niepodobna nie widzieć rzeczywistych śmietników, których istnienie w okresie przeżywanego kryzysu jaskrawie się ujawniło.

Książka zdradzająca bystry zmysł obserwacyjny i prawdziwy talent narracyjny autora jest napisana żywo i zajmująco — czyta się ją jednym tchem. Czyta się ją z tem większem zainteresowaniem, że na doskonale podmalowanem tle ogólnem występują jasno zarysy licznych skupisk polskich, którym autor słusznie najwięcej poświęca uwagi. Jeżeli każdy zgodzi się z autorem na to, że obowiązkiem naszym jest dążyć do zachowania wśród wychodztwa polskiego jak najmocniejszego poczucia więzi narodowej z Macierzą, to może pewne zastrzeżenie budzi uczyniona analogja między naszym północno-amerykańskiem osadnictwem, a osadnictwem francuskiem w Kanadzie i wyciągnięcie z tego bardzo optymistycznych wniosków. Analogja ta nie jest ścisła, pamiętać bowiem należy, że po pierwsze Francuzi przybyli do Kanady przed Anglosasami, a po drugie, i to jest faktycznie ważniejsze, siedzą w Quebecu w kupie reprezentując wszystkie warstwy

społeczne i gospodarcze, wskutek czego będąc nawet lojalnymi obywatelami Kanady mogą posiadać i rozwijać samorząd narodowy i kulturalny, co dla osadnictwa polskiego, żyjącego w rozproszeniu, jest bez żadnego porównania trudniejsze.

Wszakże zasadnicza teza autora głosząca, że należy dążyć do zachowania polskości w Ameryce Północnej, jest oczywiście zupełnie słuszna z warunkiem, że sprecyzujemy ściśle specjalne pojęcie tej polskości oraz jej charakter: bo jeżeli przyjmiemy, że ci nawet, którzy nie mówią po polsku, mogą być Polakami, jakkolwiek utracili jedną z podstawowych cech narodowościowych, to cech polskości musimy szukać gdzieindziej i na innym oprzeć ją faudamencie. Autor chce widzieć tylko Polaków a nie Amerykan polskiego pochodzenia, których moglibyśmy przy tej metodzie w naszym bilansie narodowym pominąć czyniąc i im, i Macierzy olbrzymią szkodę. Niewiadomo czy na dłuższą metę da się zachować dwujęzyczność Amerykan polskiego pochodzenia, ale można i należy zachować w nich a nawet pogłębić świadomość polskiego pochodzenia, krzewić wśród nich dumę z tego pochodzenia płynącą, jednając setki a nawet tysiące politycznych, kulturalnych a nadewszystko gospodarczych ambasadorów polskości na gruncie amerykańskim. Z wielką znajomością rzeczy przedstawiony stan faktyczny i położenie naszego północno-amerykańskiego osadnictwa jakoteż środki zmierzające do zachowania nam odłamu narodu polskiego na ziemi Waszyngtona, a obejmujące nawet zalecenie wprowadzenia na wzór niemiecki pojęcia podwójnego obywatelstwa, (co o tyle nie wydaje się być słuszne i pożądane, że może grozić powstaniem zgoła niepożądanych konfliktów politycznych między obydwoma republikami, pozostającemi w dobrych ze sobą stosunkach) czynią z książki dr. Szczepańskiego lekturę zarówno ciekawą, jak pouczającą, i zapraszającą do pilnego, a wszechstronnego rozważenia tego tak doniosłego dla nas zagadnienia, czekającego na zasadnicze a zgodne z naszemi interesami rozwiązanie.

Byłoby rzeczą niezmiernie ważną i pouczającą, aby w tej materji zabrało głos nasze amerykańskie wychodztwo i aby ktoś z jego przedstawicieli zechciał zabrać głos oraz wypowiedzieć swoją opinję.

W. S.

Ciekawe wydawnictwa.

Pamiątki Polskie w Rzymie. Napisał *ks. dr. Stanisław Janicki.* Rok 1933. Krótki, ale wyczerpujący przegląd zabytków polskich w Stolicy Apostolskiej.

Polski kościół i dom św. Stanisława w Rzymie. Napisał *ks. Stanisław Janicki.* Rzym. Szkoła Typograficzna Piusa X. Ładne, ilustrowane wydawnictwo z przedmową ś. p. arcybiskupa *ks. Jana Cieplaka.* Ciekawy opis samego kościoła wraz z wyszczególnieniem jego założycieli i historji.

Album pamiątek polskich w Rzymie. Tegoż autora. Oryginalne reprodukcje najciekawszych zabytków historycznych polskich. Na ładnym kredowym papierze.

Począwszy od tego numeru, będziemy dołączać do „Polaków Zagranicą“ bezpłatny dodatek p.t. „MŁODY POLAK ZAGRANICĄ“.

TREŚĆ

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej do rodaków w Ameryce . . . 1
Ważny Zjazd Rady 3
Bohdan Lepecki — 15-lecie Państwa Polskiego a emigracja . 5
Polacy w Stanach Zjednoczonych w kleszczach kryzysu gospodarczego 7
Konstanty Jeziorański — Zdemaskowany Kongres . . . 10
A. J. S. — Chiński mur między Polonją litewską a Macierzą . 14
Michał Pankiewicz — Życie społeczne wychodztwa polskiego w Brazylji 16
Dr. Eugenjusz Zdrojewski — Szkolnictwo polskie w Belgji . 20
Piotr Mazurek — Polacy na Łotwie 26
Witold Sworakowski — Polskie szkolnictwo parafjalne w Stanach Zjednoczonych Ameryki 29
Wojciech Szukiewicz — Co powinien wiedzieć reemigrant wracający do Polski 33
Józef Janicki — Farmerzy polscy w Ameryce Północnej . . 36
Witold Tański — Kongo belgijskie i Polacy w niem zamieszkali 38
Kronika Rady Organizacyjnej 41
Posiedzenie Prezydjum Rady Organ. Pol. z Zagr. w dniu 15.XI 1933 r. w sali budżetowej Senatu Rzeczypospolitej
Z życia Polaków Zagranicą 42
Brazylja — Francja — Czechosłowacja — Jugosławja — Stany Zjednoczone — W. m. Gdańsk.
Różne 47
Odznaczenie wybitnych działaczy emigracyjnych.—Z akcji opieki szkół krajowych nad szkołami polskiemi zagranicą. — Projekt czytanki dla Polaków z Zagranicy.—Koło Opieki nad Akademikiem Polskim zagranicą przyłącza się do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.
Nowe książki 48

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5

Rok IV

„POLACY ZAGRANICĄ"

MIESIĘCZNIK

jedyne pismo poświęcone sprawom społecznym, kulturalnym i gospodarczym Polonji Zagranicznej

pod Redakcją **BOHDANA LEPECKIEGO.**

Ilustrowany bezpłatny dodatek miesięczny pt. „Sport i Wychowanie Fizyczne" wśród Polaków zagranicą

WYDAWNICTWO

RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK

„POLACY ZAGRANICĄ"

najdokładniej ze wszystkich pism w kraju odzwierciadla troski naszego wychodźtwa, akcję narodową wśród mniejszości polskich zagranicą oraz wysiłki społeczeństwa polskiego nad zacieśnieniem więzów kulturalnej i gospodarczej łączności między odłamem naszego Narodu, liczącym około 8 miljonów Polaków, a 33 miljonową Odrodzoną Rzeczpospolitą Polską.

Prenumerata roczna wynosi w kraju — 15 złotych, zagranicą — 2 dol. 50 cent.
Cena pojedyńczego numeru — 1 zł. 50 gr., podwójnego — 2 zł. 50 gr.

Uwaga! Bibljoteki i czytelnie polskie zagranicą korzystają z 50% ulgi

Należność za prenumeratę uprasza się wpłacać na konto P. K. O. 13414

Ceny ogłoszeń: Okładka — strona II, III i IV — zł. 250, 1/2 — 125.
Poza tekstem — 1/1 strona zł. 200, 1/2 — 100, 1/4 — 70.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7 — tel. Sekretarjatu 8-75-79, Redakcji 9-80-72.

BIURO RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY